

DZIECI BOHATERÓW SERII „FALL AWAY” SĄ JUŻ NASTOLATKAMI.  
TERAZ PORA NA ICH HISTORIĘ!

# FALLS BOYS

HELLBENT #1

PENELOPE  
DOUGLAS



PENELOPE DOUGLAS

# FALLS BOYS

HELLBENT# 1

TEUMACZENIE  
MAŁGORZATA GIEŁZAKOWSKA

OŚWIĘCIM 2023

## Strona redakcyjna

Tytuł oryginału

*Falls Boys*

Copyright © 2022 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Joanna Błakita | Poprawni S.A

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-796-4

## **Spis treści**

Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23  
Rozdział 24  
Rozdział 25  
Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Epilog  
Koniec  
List od autorki  
Podziękowania  
Playlista  
Przypisy

## dedykacja

*Dla mojego ojca, który wolałby,  
abym napisała jakiś „miły kryminał”.  
Oto on, tato.  
Ale i tak będzie w nim seks.*



# Rozdział 1

ARO

Nie wiem, jak umrę, ale, Boże, mam nadzieję, że w jakichś pięknych okolicznościach. Krokwie znajdujące się wysoko nade mną, krzyżują się nad moją głową, wznosząc się coraz wyżej i wyżej, widoczne jedynie przy nikłym świetle księżycy wpadającego przez okna.

Kiedy wyteżam wzrok, próbując dostrzec coś głębiej w tej ciemności, staje się ona po prostu pustką. Niewidoczna pusta przestrzeń. Nie odróżniam tego, co jest dalej, i to mi się nawet podoba.

Tajemnica. Odkrycie. Nadzieja.

Spędzam za dużo czasu, patrząc w górę. Teraz więcej niż kiedykolwiek.

– Posłałem go! – Hugo drze się do telefonu. – Masz z tym problem?

Wykrzywiam się, spuszczać wzrok.

– Aresztowali Flaco – wyjaśnia klientowi, a ja spoglądam na niego, tkwiącego przy swoim biurku. – Macie teraz kogoś nowego.

Nicholas i Axel siedzą z boku, odmierzając towar na małym okrągłym stoliku. Pośrodku nich siedzi dziewczyna, ściskając w dłoniach puszkę z piwem.

*Jaka tam dziewczyna.*

Dzieciak.

Niebieskie pasemka w białych włosach mają dodać jej lat, ale nie wygląda na więcej niż trzynaście.

Hiszpański cover Metalliki dudni w głośnikach, a mimo to nadal słyszę zrzęczenie Hugo do telefonu: – Masz pojęcie, w jakim tempie

zmieniają się dostawcy? Co ty myślisz, że ja mam cholerną sekretarkę, która dzwoni i uprzedza mnie za każdym razem, gdy kogoś wymienia? Chcesz to gównu czy nie?

Niemal mnie to bawi, ale tylko dlatego, że lubię patrzeć, jak się stresuje. Dogadując się i wymieniając SMS-y ostatnią rzeczą, na jaką ma się ochotę, to jakiś obcy typ zjawiający się z towarem, który się zamówiło. To jak wrzód na tyłku zarówno dla dostarczyciela, jak i klienta. Hugo ma jednak rację. Dostawcy przychodzą i odchodzą.

Zostają aresztowani, deportowani, czasem przedawkują...

Gdy tak stoimy w przerobionej remizie strażackiej, trzech kolesi staje za moimi plecami w oczekiwaniu na swoją kolej. Drzwi wjazdowe za mną też jeszcze działają, wpuszczając od czasu do czasu samochody. To miejsce jest jak wielki garaż, i pomimo tego, co się tu wyprawia, podoba mi się. Jest stare i nadal czuć w nim zapach opon wozów strażackich, które kiedyś tu trzymano.

Zadzieram głowę raz jeszcze. Moje ciało – przez chwilę – znajduje się wysoko i spogląda w dół na to wszystko. Z góry. Jest daleko. Bezpieczne. W spokoju.

– *Tranquila* – szepczę do siebie pod nosem.

*Spokój.*

Ale wtedy słyszę, że ktoś się odzywa:

– Młoda, chodź tu.

Patrzę w tamtą stronę i widzę, jak Axel podaje dziewczynie ściętą słomkę i kieruje ją do porcji kokainy na stoliku.

Czuję, jak każdy mięsień mojego ciała twardnieje, a nogi ruszają same bez chwili namysłu. Dopadam do niej w dwóch susach, wyrwam słomkę z ręki i walę w klatkę piersiową, żeby usiadła z powrotem na tyłku.

Axel i Nicholas cofają się, patrząc na mnie ze zmieszaniem. Nie dają im dojść do głosu: – Po co marnujecie na nią działkę? – mówię wkurzona.

Axel przewraca oczami, biorąc do ręki drugą słomkę.

– Wiesz, Aro, białe dzieciaki też mają problemy.

Zatyka jedną dziurkę nosa, wtyka słomkę w drugą i się pochyla.

Odwracam się, ale i tak słyszę, jak wciąga towar.

Hugo rzuca telefon na biurko, ścisza muzykę, a ja cofam się, trzymając ręce w kieszeniach czarnej bomberki.

– Co słyszać? – pyta i bierze gryza na wpół zjedzonego hamburgera. Zapija go łykiem piwa i wstaje, po czym grzebie za czymś w szafie na dokumenty stojącej za nim.

Kiedy nie odpowiadam, odwraca się i patrzy mi w oczy, w dłoni trzymając pobrzękujące klucze, które na ten wieczór przeznaczone są dla mnie.

Gapię się na niego.

Śmieje się pod nosem, kręcąc swoją ogoloną głową. W oczy rzuca mi się blizna na brwi, którą zarobił w bójce, gdy miał osiemnaście lat. Po wypiciu połowy butelki sam zaszył sobie wtedy ranę. Był dla mnie wzorem do naśladowania.

Ale już nie jest.

– Ale nie miała – droczy się ze mną. – A kiedyś tak mnie kochałaś.

*Miałam piętnaście lat.* Niesamowite, jak szybko ludzie mądrzeją.

Siada i na kartce papieru pisze dla mnie rozpiskę.

– Jak idzie dzieciakom? – pyta.

Milczę i kącikiem oka obserwuję stolik po lewej stronie, pilnując, żebym później przez ich głupotę nie musiała wieść dziewczyny z Falls do szpitala. Musi pozostać na swoim miejscu.

– Twoja przybrana mama nie wchodzi ci w drogę? – ciągnie dalej, składając kartkę.

Wyciągam po nią rękę, nadal nie odpowiadając.

Przerywa i wpatruje się we mnie, jakby na coś czekał. Na przykład na mój uśmiech i spijanie każdego jego słowa, jak wtedy, gdy byłam młodsza i tkwiłam w tej samej rodzinie zastępczej co on.

Podnoszę wzrok na Axela i Nicholasa – braci, których poznałam w tamtych czasach, kiedy wszyscy zostaliśmy umieszczeni razem w jednym miejscu. Oboje są szczupli i wysocy. Dłuższe czarne włosy Axela postawione są na środku i ogolone po bokach, aby uwidocznic tatuaże, które ma na karku. Z kolei fryzura Nicholasa jest przystrzyżona, ale ułożona w nieładzie. Chłopak pod wieloma względami nadal wygląda jak ten dzieciak, z którym dorastałam.

Nasza czwórka nigdy się nie rozstawała, czy to pracując, czy po prostu spędzając razem czas. W przeciwieństwie do mnie nadal nie

mają kontaktu ze swoimi biologicznymi rodzinami ani nie pomagają rodzeństwu. Ja mam rodzinę, tylko moja matka mnie nie chce.

Mrużę oczy, gdy ręka Axela łąduje na kolanie dziewczyny.

– Adresy są zapisane. – Hugo wsuwa mi w dłoń kartkę i telefon na kartę, a następnie podaje kluczyki do samochodu. Weź cherokee. I jak zwykle dostajesz dwadzieścia procent z tego, co przywieziesz, tylko nie...

Nagle łapie mnie za nadgarstek, a ja wydaję z siebie okrzyk bólu, gdy go ściska.

– Tylko znowu nie wracaj z pustymi rękoma – ostrzega. – Ona może zrobić to za darmo. – Wskazuje na dzieciaka siedzącego z Nicholasem i Axelem. – Trzymam cię tu jeszcze, bo jesteśmy rodziną, ale coraz trudniej tłumaczyć Reevesowi, że nie jesteś odpowiednia do innej pracy.

Zaciskam zęby, uwalniając swój nadgarstek z jego uścisku.

Dokładnie wiem, o co mu chodzi. Mam osiemnaście lat. Jeśli chcę nadal zarabiać, mogą zdecydować, że jest na to inny sposób. I nie jest nim zbieranie czynszu ani upłynnianie skradzionych przedmiotów.

– Nie chciałbym tego widzieć, Aro – mówi, a jego oczy łagodnieją. – Ale... – waha się, a ja chowam rzeczy do kieszeni, zostawiając w dłoni kluczyki – ..wiesz, może tak będzie lepiej?

Więcej pieniędzy, o wiele mniejsze ryzyko...

Rzucam mu spojrzenie.

– Złapią cię – mówi z absolutnym przekonaniem. – To tylko kwestia czasu. I co wtedy? Co stanie się z Mattym i Biancą?

Odwracam się do wyjścia, ale łapie mnie za ramię, ściąga mi z głowy kaptur i łapie mnie za kark.

Sztywnieję, ale nie walczę. Nie boję się go. Nie *jego*.

– Przyjdzie dziś wieczorem – mówi.

Gapię się na niego bez mrugnięcia okiem; czuję tylko ucisk w żołądku.

– Chce młode i ładne. – Nie spuszcza ze mnie wzroku. – Będzie do kitu i nie będzie przyjemnie, ale dzięki temu unikniesz więzienia, a po wszystkim będziesz mieć zwitek kasy w ręku.

To już wolę wejść pod samochód. Mogę zdobyć zwitek kasy bez rozbierania się.

Ścisza głos, bo wie, że ta trójka siedząca po mojej lewej stronie nam się przygląda.

– Nie musisz się nawet do niego uśmiechać. *A él le gusta cuando a las chicas no les gusta.*

*Lubi, gdy dziewczyny tego nie lubią.*

– Puść mnie – mówię.

Nie czekając na jego reakcję, wrywam się z jego uchwytu, podciągając kaptur bluzy, którą noszę pod kurtką, i odwracam się w stronę wyjścia.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale martwię się o ciebie – rzuca do moich pleców.

Jasne, martwi się o mnie tak bardzo, że aż mnie wystawia. *Pieprz się.*

Podchodzę jeszcze do stolika, chwytam w garść fioletowo-białą bluzę dziewczyny, przez co ta się podnosi. Zabieram stąd jej tyłek.

Drinki spadają, a stół prawie się przewraca, w ostatniej chwili łapie go Nicholas.

– Hej! – drze się dziewczyna, chwając się w moim kierunku.

– Aro, co u diabła? – warczy Axel.

Nie zwracam na nich uwagi, rzucam tylko do Hugo:

– Biorę ze sobą pomocniczkę.

Jeśli Reeves ma tu być, ona musi stąd zniknąć. Popycham ją przed siebie i idę za nią, niepewna, z jakiego powodu ta dziewczyna mnie w ogóle obchodzi. Pewnie z żalu, że ktoś nie zrobił tego samego dla mnie wiele lat temu.

Przepycham się przez drzwi, słysząc za sobą krzyk Hugo:



- I trzymaj się z dala od tych gówniarzy z Pirate!

Stalowe drzwi zamykają się za nami. Dzieciak odwraca się, ale chwytam go za ramię i ciągnę do przodu, zanim zdąży uciec.

- Puść mnie! - krzyczy.

Białe włosy opadają jej na twarz, a niebieskie pasma wyglądają jak świeżo pofarbowane. Dziewczyna jest jedną z tych młodziutkich gówniarzy z Pirate - mieszkanką Shelburne Falls, tej czystej, malowniczej, w pełni amerykańskiej, tak idealnej, że aż otępiełej, oddalonej o siedem kilometrów miejscowości, która uwielbia wymachiwać nam przed nosem pieniędzmi, samochodami i chłopakiem o nazwisku Jared Trent. Jeśli o mnie chodzi, jest on ich jedynym powodem do przechwałek.

Tylko że z jakiegoś powodu nie chcieli tam tej dziewczyny, więc zjawiała się w Weston w poszukiwaniu tych, którzy się nią zainteresują. Popycham ją w kierunku jeepa.

- Wsiadaj do tego cholernego samochodu.

Obchodzę tył starego, granatowego pojazdu. Na tylnej szybie wisi to, co zostało z naklejki *My Kid Is an Honor Student at Charles A.*

*Arthur Middle 1.* Kto wie ilu właścicieli temu to było. Nawet nie mam pojęcia, gdzie ta szkoła się znajduje.

Wsiadam do samochodu i zatrzaszukuję drzwi.

- Jesteś Tommy, zgadza się? - zadaję pytanie. Zaczęła pojawiać się u nas w garażu dopiero kilka tygodni temu i, aż do dziś, nigdy nie miałyśmy okazji pogadać.

Rzuca mi spojrzenie, ale nie odpowiada.

Przekręcam kluczyk w stacyjce.

- No więc, Tommy, o co chodzi? Musisz utrzymywać rodzinę?

Twoi rodzice ćpają? Nie masz co jeść?

- Nie.

Zmieniam bieg, aby ruszyć, i spoglądam na nią z zaciekawieniem.

- Ktoś w domu cię wykorzystuje?

Odwraca się do mnie z grymasem na twarzy, marszcząc brwi.

*No właśnie, nie sądziłam, aby tak było.*

- To w takim razie nie ruszaj stamtąd tyłka - mówię do niej. -

Łatwo zapuszczać się w biedne rejony, kiedy ma się pewność, że tak naprawdę nie musisz tu być, no nie? Możesz sobie odejść w każdej chwili. Nigdy nie będziesz jedną z nas.

Chwyta za klamkę z zamiarem pchnięcia drzwi ramieniem i ucieczki, ale w porę udaje mi się zablokować zamki.

- Chcesz, żebym sobie poszła, ale nie pozwolisz mi odejść! -

Piorunuje mnie wzrokiem.

- Zamknij się.

Wyjeżdżam szybko z opuszczonego parkingu. Przerośnięte chwasty przebijają się przez ogrodzenie z siatki, które oddziela posesję od pola za nią. Sierpniowa wilgotność potęguje upał, więc podkręcam klimatyzację, nie mogąc się doczekać zdjęcia kaptura.

Jednak noc spędzona na łamaniu prawa jest jak jazda na motocyklu

- najlepiej zakryć jak najwięcej.

- Biorę pięćdziesiąt procent z twoich dwudziestu - zaznacza.

Skręcam w lewo, patrząc na drogę.

- A może tak na sto procent dam ci w pysk? Co ty na to?

Ta mała dziwka naprawdę myśli, że chce, żeby włóczyła się za mną całą noc. Nie ma bladego pojęcia, że właśnie uratowałam jej tyłek. I jeszcze myśli, że będę dzielić się z nią kasą?

Podjeżdżam pod Lafferty's Liquor, parkuję przy krawężniku po drugiej stronie ulicy, i zostawiam włączony silnik. Przez okna widzę, jak starszy gość, który prowadzi ten lokal – Ted – przechodzi na swoje miejsce za ladą.

Patrzę na Tommy.

– Nie ruszaj się stąd – mówię. – Silnik ma być cały czas włączony.

Jeśli zjawi się policjant albo jakiś inny dorosły, powiedz, że czekasz na siostrę. Rób coś na telefonie, gdy będziesz to mówić. Wtedy nie zorientują się, że jesteś zdenerwowana.

Marszczy brwi.

– Nie jękać się, gdy będziesz z kimś rozmawiać. Jeśli odjedziesz tym autem, zadzwonię na 911, wrobię ciebie i twojego ojca. Powiem im, że tata cię leje w domu. Sądzę, że znają twój adres, Dietrich.

Rzednie jej mina, gdy uświadamia sobie, że wiem dokładnie, kim jest. Znam tych wszystkich Pirates. Zaciska usta, ale trzyma buzię na kłódkę. Chyba jest mądrzejsza, niż na to wygląda.

Otwieram drzwi, wysiadam z SUV-a, powstrzymując się od chęci poprawienia pałki wbijającej się w moje plecy, która tkwi ukryta pod kurtką, tuż za paskiem moich dżinsów.

Przechodząc przez ulicę, ignoruję trąbienie ledwo omijającej mnie sentry, a potem otwieram drzwi do monopolowego. Widzę czubek głowy klienta, który pochylony grzebie w lodówce z piwem na tyłach sklepu.

Opuszczam brodę w dół, żeby uniknąć dwóch kamer: jednej po prawej stronie i drugiej za ladą. Kieruję w górę wzrok i napotykam spojrzenie właściciela. Widzę, jak wypuszcza powietrze w momencie, gdy uświadamia sobie, jaki jest dzień tygodnia. Tak jakby nie wiedział.

Podchodzę do lady, ale ustawiam się nieco z boku, aby przepuścić klienta. Patrzę Tedowi w oczy, aż w końcu on sam odwraca wzrok.

Kasuje za piwo, koleś płaci i bierze co jego, a następnie wychodzi.

Gdy tylko zamykają się drzwi, wyciągam ręce w stronę plastikowej gablotki z cygarami, która stoi na ladzie, a jego zatroskane oczy wędrują w stronę towaru. Wstrzymuje oddech.

Ale nie robię tego. Wyciągam jedynie paczkę gumy z pudełka obok i przesuwam ją w jego stronę. Odczekuje nie dłużej niż dwie sekundy, bo tylko tyle potrzeba, by przypomnieć sobie, czego ostatnim razem nauczyło go osiemnaście potłuczonych butelek dewara.

Po sięgnięciu do kasy, odlicza odpowiednią sumę i popycha banknoty wraz z gumą w moją stronę.

Zgarniam wszystko z lady i zmierzam w kierunku drzwi, ale zauważam półkę z przysmakami Hostess i chwytam opakowanie pączków posypanych cukrem pudrem, a następnie opuszczam sklep.

Strasznie się stresuję, przechodząc przez ulicę; odczuwam to za każdym razem. Wiem, że po każdej akcji jest reakcja, i że dzisiaj może być właśnie ten dzień. Sprzedawca mógłby przecież wyjść za mną albo jakiś policjant mógłby mnie obserwować i złapać na gorącym uczynku.

A może przeszyje mnie uderzenie w plecy i będzie to ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek poczuje.

Nie odwracam się. Trzymam głowę pionowo, a każdy krok przybliża mnie do celu.

Otwieram drzwi i wstrzymując oddech, wślizguję się na siedzenie. Od razu blokuję drzwi w samochodzie, tak jak zawsze to robię.

Pot spływa mi po plecach.

– Poszło okej? – pyta Tommy.

Rzucam jej na kolana pączki, zapinam pas i odjeżdżam, patrząc we wsteczne lusterko. Wciąż czekam aż coś się stanie.

Jadę. Centymetry zamieniają się w metry, te z kolei w kilometry, a ja w końcu nieco się rozluźniam. Wiem, że sądny dzień nadchodzi.

Hugo ma rację. Trudno żyć w oczekiwaniu.

Dziewczyna je pączki, siedząc na czatach, gdy robimy to jeszcze trzy razy. Wyskakuję, zbieram haracze i spadam stamtąd najszybciej, jak się da. Najpierw zajmuję się tymi klientami, z którymi idzie gładko, na wypadek gdyby coś poszło nie tak z tymi bardziej problematycznymi i musiałabym stracić na nich resztę wieczoru.

Kieruję się na autostradę, zjeżdżam kolejnym zjazdem i po kilku zakrętach wjeżdżam na parking Wicked. Technicznie rzecz biorąc, klub jest w Shelburne Falls, ale właściciele lubią udawać, że jest poza granicami ich przyjemnego miasteczka.

To jeden z tych cięższych klientów. Zaciągam hamulec i spoglądam na Tommy.

– Jak poprzednio. – Zostawiam włączony silnik, ściągam kaptur, ale zostawiam czapkę narciarską i już sięgam do klamki, aby otworzyć drzwi, gdy nagle słyszę: – A ja też chcę iść.

– Zostajesz.

Wychodzę i trzaskam drzwiami. Gdy przemierzam zatłoczony parking, rozglądam się dookoła.

Muzyka wprawia w drżenie ściany klubu. Zatrzymuję się na moment.

Już mnie uderza ten zapach. Woń taniego balsamu do ciała zmieszana z mocno znoszonymi szpilkami na piętnastocentymetrowych obcasach, nasiąkniętymi potem i colą.

W zależności od pory roku, czasami można wyczuć też siki lub rzygi. Najmniejszą ochotę, aby postawić stopę w tym miejscu mam w czerwcu, a wszystko to przez wieczory kawalerskie i chłopców z bractw powracających do domu na wakacje.

Teraz mamy sierpień. Ruch w końcu przycichł, ale letni upał

ugotował desperację i rozpacz w obmierzły smród, do którego nie wyobrażam sobie, abym mogła się kiedykolwiek przyzwyczaić.

Wyciągam pałkę z džinsów i wsuwam ją w długi rękaw, trzymając za uchwyt, aby mi nie wypadła. Wchodzę do klubu, otwieram drzwi i skinieniem głowy daję znak mężczyźnie o imieniu Angel Acosta, który pilnuje wejścia.

– Cześć, skarbie – odzywa się.

Idę dalej, basy dudnią tak bardzo, że aż czuję, jak trzęsie się pode mną podłoga, gdy przechodzę obok baru i rzucam okiem na dziewczyny na scenie.

Światła rozświetlają im skórę, ich włosy falują, a ruchy trudno nazwać tańcem. Po prostu podchodzą do rury i poruszają się leniwie po całej scenie.

Mam dla nich pełen podziw i uznanie. Trudno mi wyobrazić sobie gorszą pracę. Może nie wymaga to używania matematyki ani nie niesie ze sobą tyle ryzyka, jak w przypadku bycia policjantem, żołnierzem czy lekarzem, ale wolałabym już robić cokolwiek innego, niż udawać tak, jak one muszą to robić.

– Aro! – woła ktoś.

Zauważam prawie naga Silver machającą do mnie z jednej z platform. Odmachuję do niej, ale tak naprawdę to mam ochotę coś rozwalić. Chodziłyśmy razem do szkoły.

Idę w głąb korytarza, rytmiczny dźwięk muzyki nieco zanika. Gdy zbliżam się do celu, słyszę krzyki Skarsmana: – Wiesz, ile jest chętnych na twoje miejsce? Dziewczyny dorastają z każdym rokiem i nie mają dzieci, które są wiecznie chore!

Wzdycham, zwalniając, bo drzwi do jego biura są otwarte.

Jestem przekonana, że lata temu moja matka dostałaby ten sam wykład, gdybym to ja nie zajmowała się jej dziećmi, gdy były chore.

Nigdy nie opuściła dnia w pracy, bo opiekunkę do dzieci miała w pakiecie wraz z córką.

Docieram do gabinetu, opieram się o framugę drzwi i widzę, że wzrok Skarsmana kieruje się w moją stronę. Z krótko ostrzyżonymi szpakowatymi włosami i bez zarostu wygląda na zadbanego. Czarny garnitur z fioletową koszulą sprawiają, że jest również dobrze ubrany. Świetnie wychodzi mu ukrywanie, jaki jest cholernie paskudny w środku.

Wypuszcza dym i gasi papierosa w popielniczce. Przede mną siedzi jakaś dziewczyna z opuszczonymi ramionami. Ubrana jest w

czarną górę od bikini obszytą cekinami.

– Super – rzuca, patrząc na mnie. – Po prostu idź, kurwa, i usiądź tam. Nie chcę mieć teraz z tobą do czynienia.

Ściskam w rękę koniec pałki, trzymając ją schowaną za sobą.

Kiedy nie ruszam się z miejsca, gestem podbródka pokazuje tancerce, że to ona ma się wynosić. Dziewczyna zrywa się z krzesła.

Ma rude kręcone włosy, zaczesane i podpięte spinką. Jest prześliczna i tylko dlatego jeszcze jej nie zwolnił.

– Uwłaczające, że po kasę przysyłają do mnie jakiegoś dzieciaka

– parska, obchodząc biurko.

Dziewczyna mija mnie, a ja tkwię tam, gdzie stałam, gapiąc się na niego.

Zbliża się do mnie, kładzie rękę na klamce drzwi swojego biura i robi zapraszający gest ręką.

– Wchodź – mówi.

Rozluźniam dłoń i pałka wysuwa się z rękawa. Napinam wszystkie mięśnie, zamachując się nią do tyłu, a potem do przodu.

Serce podchodzi mi do gardła, gdy cios w ramię sprawia, że uginają się pod nim kolana, przez co pada na podłogę.

– Aaa! – ryczy z bólu.

*Kurwa mać.*

Trzymam pałkę w jednej ręce, a jego włosy w drugiej i na wszelki wypadek mocno uderzam jego głową w swoje kolano, wywołując tym ostry ból w nodze.

Nienawidzę tego.

Ściskając w pięści jego włosy, odchylam mu twarz ku górze.

– Nie wysyłają mnie tylko do ciebie – oznajmiam. – Wysyłają mnie do każdego.

Chciał zamknąć drzwi, ale nie krył się za tym żaden dobry powód.

Dorastałam niedoceniana tylko dlatego, że nie jestem facetem.

Czasami to przynosiło efekty, ale już przestało.

– Dawaj kasę. – Odpycham go od siebie.

Ląduje na czworakach, a po chwili siada.

– Teraz! – krzyczę, kopiąc go.

Czołga się do biurka, podciąga i grzebie w szufladzie, po czym wyjmuje kasetkę z drobną gotówką. Otwiera ją, ale ja łapię wszystko bez liczenia.

– Pierdol się, Aro! – dyszy.

Na koniec jeszcze biorę pałkę i przelatuję nią po wszystkim, co leży na biurku, zrzucając lampkę i inne gówna. Zgniatam banknoty w garści i trzymam je w górze.

– Nie każ mi po to znowu przyjeżdżać do tej dziury. Wyślij Angela z tym do garażu. Znasz zasady.

Zawsze zwleka z dostarczeniem pieniędzy, mając nadzieję, że Hugo tak po prostu zapomni.

Uciekam, nie chcąc się odwracać, czuję jednak zagrożenie, jak we wszystkich innych miejscach dzisiejszego wieczoru. Każdy krok przybliża mnie do wyjścia.

Mijam dziewczyny na scenie. Zatrzymuję się przy Silver i wciskam jej w dłoń kilka banknotów.

– Podziel się tym z innymi, dobrze? – szepczę jej do ucha.

Patrzy na pieniądze – zasłużony bonus do groszy, które zarabiają

– i kiwa głową.

– Dzięki. Wszystko w porządku?

Widzi, że jestem zdenerwowana.

– Wszystko dobrze. – Kiwam głową.

Idę dalej, mając nadzieję, że podzieli się pieniędzmi z innymi.

Wie, że dowiem się, jeśli tego nie zrobi.

Wślizguję się za kurtynę, wchodzę za zaplecze i widzę, że niektóre z dziewczyn liczą pieniądze. Inne z kolei rozmawiają, wysyłają SMS-y albo się stroją.

Zauważam Violet Leon i podchodzi do niej. Uśmiecha się i odwraca do mnie na krześle, mówiąc: – Aro.

Nachylam się, całuję ją w policzek i czuję dotyk jej ust na moim.

Podejrzewam, że tym samym zostawia na nim ogromny odcisk fioletowej szminki.

Daję jej trochę gotówki.

– Wykup mu te lekcje jazdy przełajowej na urodziny – mówię do niej po cichu.

Jej syn ma dziewięć lat. Zdarzało mi się nim opiekować, tak jak ona opiekowała się mną, gdy byłam dzieckiem. Mając czterdzieści osiem lat, myślała, że już skończyła wychowywanie dzieci, ale jej mały bonusik pochłania więcej wysiłku niż trójka jego starszego rodzeństwa. Ale to dobry dzieciak. Marzy mu się udział w zajęciach motocrossowych.

Patrzy na pieniądze.

– Mówisz poważnie?

Wpycham resztę gotówki do kieszeni.

– Aro, nie mogę... – Kręci głową.

– Lepiej weź – oponuję.

Dzięki temu Luis będzie miał udane urodziny. Każdy i tak ma trudną sytuację. Niech przynajmniej on ma trochę radości.

Uśmiecha się, a lzy napływają jej do oczu. Dłużej już nie daję rady się jej przyglądać, dlatego odwracam się i kieruję w stronę drzwi, po czym pcham je, by wyjść.

Po chwili zawahania oglądam się za siebie na dwoje dzieci bawiących się na podłodze. Są otoczone klockami; prawdopodobnie ich mama wchodzi teraz na scenę.

Patrzę na zewnątrz, na motel stojący naprzeciwko. Cora Craig opuszcza właśnie pokój, a za nią idzie kierowca ciężarówki, który zmierza do swojego pojazdu. Ona wraca do klubu, jedną ręką poprawiając ubrania, drugą trzymając pieniądze.

Odwracam wzrok, aby nie patrzeć, gdy przechodzi obok, i po chwili głaszcze swoją córkę po głowie. Nagle znów mam pięć lat, tyle że dookoła mnie nie było klocków, a kredki i kolorowanka z syrenkami.

Otwieram usta; czuję, że zaraz zwymiotuję. Wybiegam na zewnątrz i opieram się o stos palet; słyszę jak zatraskują się stalowe drzwi. Upuszczam pałkę, pochylam głowę, robiąc wdech i wydech.

Cała się trzęsę. Nie mogę złapać tchu, bo za każdym razem czuję, jak szloch podchodzi mi do gardła. Oczy napęcznieją się łzami.

*Nienawidzę jej. Nienawidzę tego.*

Nienawidzę tego wszystkiego, co tu widzę.

Odwracam się i opieram o ścianę; czuję pot na całym ciele i czekam, aż przejdą mi mdłości.

Otwieram oczy i patrzę w górę.

Nocne niebo, czarne i szerokie, usiane jest gwiazdami. Widzę Marsa – najjaśniejszy obiekt tej nocy. Lubię Marsa. Bardziej niż wszystkie inne planety, ponieważ daje najwięcej możliwości. Ludzie

kiedyś tam polecą. Może ktoś, kto jest teraz w moim wieku to zrobi, a ja będę to oglądać online.

Oddycham głęboko, wyobrażając sobie, że niebo odwzajemnia moje spojrzenie i chce być czymś, na co warto patrzeć.

Opanowuję się nieco, prostuję ramiona i znowu spokojna, wstaję.

To zawsze pomaga – zadzieranie głowy w górę. Na niebie widzę tylko możliwości. Ten widok nigdy mnie nie rozczarował.

Robię zwrot, żeby wrócić na parking, ale nagle się zatrzymuję, widząc zbliżających się policjanta i policjantkę, rozbawionych, ponieważ właśnie znaleźli dokładnie to, czego szukali.

*Kurwa mać.*

– Masz przy sobie jakąś broń? – pyta on.

Powoli podnoszę ręce, pokazując, że nic w nich nie mam, bo pałka leży na ziemi, gdzieś za mną.

– Nie, proszę pana – odpowiadam.

– Opróżnij kieszenie.

Opuszczam wzrok na broń w jego kaburze. Kobieta zbliża się i staje za nim. Mówię łagodnym głosem, choć puls przyspieszył jak szalony: – Nie czuję się z tym komfortowo, proszę pana.

Śmieje mi się w twarz, nachyla się i szepcze:

– Mogę zatrzymać cię na czterdzieści osiem godzin bez postawienia zarzutów. Mogę cię też przeszukać.

Wiem, ale muszę spróbować.

– Proszę pana, nie czuję się z tym komfortowo i nie wyrażam zgody. – Pieniądze, które mam przy sobie w kieszeni, urastają do rozmiarów piłki futbolowej. Na pewno je zauważą. Musi tam być z kilka tysięcy dolców. – Czy mogę już sobie iść? – pytam.

– Nie.

Oczywiście, że nie, ale zawsze warto było spróbować.



Nie mogę jednak spędzić czterdziestu ośmiu godzin zamknięta.

Przełykam ślinę.

– Zgadzam się na przeszukanie.

Kobieta robi krok naprzód, popycha mnie, przez co rękami uderzam w ścianę z cegły. Przeszukuje mnie po kolei, sprawdzając moją klatkę piersiową, nogi, ręce, a potem wyrzuca mi wszystko z

kieszeni. Zamykam oczy, w żołądku formuje mi się fala mdłości, gdy czuję, jak znika ze mnie ciężar gotówki. Wstrzymuję oddech.

*Nie wracaj z pustymi rękami.*

Wyrzucają wszystko na wierzch śmietnika i się odsuwają.

– Nie ma broni – oznajmia policjantka. – Mówiła prawdę.

– Oj, nie gniewaj się za to, dzieciaku. – Nachyla się mężczyzna. –

Dobrej nocy, okej?

Trzęsie mi się podbródek. *Skurwysyn.*

Czekam, aż odjadą, ale wcale nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że nic nie zostało z moich pieniędzy.

Moja portmonetka w białe i czarne kropki, klucze do domu, telefon komórkowy leżą na wierzchu kosza. Gotówka zniknęła.

Kopię w śmietnik, a pusty odgłos odbija się echem w ciszy.

– Sukinsyn!

Wrzeszczę, chwytam się rękoma za głowę i znowu patrzę w górę, próbując odnaleźć Marsa.

Ale nie widzę wyraźnie. Niech to szlag.

*Nie wracaj z pustymi rękami.* Nie mogę wrócić z niczym. Nie po raz kolejny. Hugo nie da mi żadnej roboty.

Albo zmusi mnie, żebym odpracowała całą kasę w inny sposób.

Zawsze tak samo. Jeśli może coś pójść nie tak, to pójdzie.

Chwytam pałkę i ruszam w kierunku parkingu, dostrzegając oddalające się tylne światła radiowozu. Znajduję stojącą przed cherokee Tommy, popijającą coś z piersiówki, którą musiała mieć cały czas przy sobie.

Sięgam po nią i wypijam łyk alkoholu, jak się okazuje – tequili.

Bołą mnie ręce, ponieważ niewyobrażalnie mocno zaciskam pięści. Gównu mnie obchodzi, czy wrócę z dziesięcioma tysiącami dolców czy z podbitym okiem, ale z czymś wrócę.

– Gdzie Pirates mogliby się dziś kręcić? – zadaję jej pytanie. –

Rivertown?

– Pewnie tak. – Potwierdza kiwnięciem głową.

Oddaję jej piersiówkę, obchodzę samochód i rzucam do niej:

– Wsiadaj.

– Aro, ale mi tam nie wolno – stwierdza.

*Jak to nie wolno?* Unoszę brew, moje wkurwienie sięga zenitu.

Pieprzyć to.

Wsiadamy do samochodu, obydwie mamy zapięte pasy, zanim zdążę wyjechać z parkingu.

Pogłaśniam radio na cały regulator, tak bardzo, żeby dzieciak obok nie miał szans odwieść mnie od mojego pomysłu.

Za moich czasów, gdy jeszcze chodziłam do szkoły, rywalizacja Weston z Shelburne Falls urozmaicała nam wieczory.

A przynajmniej kilka z nich. Gdy nie musieliśmy opiekować się dziećmi, pracować czy też martwić się jeszcze o coś, wsiadaliśmy w kilka osób w samochód kumpeli i jechaliśmy sobie powoli na ich terytorium oddalone jedynie o kilka kilometrów. Czekał tam na nas zupełnie inny świat.

W Shelburne Falls mają drużynę pływacką, lodowisko, urocze sklepy i parki. Gdy dzieciaki ścigają się tam samochodami mamuś i tatusiów, policjanci i rodzice udają, że tego nie widzą.

Albo gdy łomem zdemolują samochód swojego chłopaka. Nie mam całkowitej pewności co do prawdziwości tej historii, ale zabawnie jest myśleć, że tak właśnie było.

Falls ma też swoje ciemne strony. Niebezpieczne i biedne zaułki znajdują się tuż obok rezydencji lokalnych celebrytów. Jak chociażby Jareda Trenta – byłego rajdowca, obecnie często występującego w telewizji, i jego bratowej, Juliet, której powieści znajdują się w spisie lektur w liceum.

Falls było zawsze lepsze od nas, i byli tego świadomi.

Istnieją jednak pewne rzeczy, które tylko my potrafimy robić.

Podążam w stronę miasta, kierując się do osiedli, w których pamiętam, że jako dziecko chciałam mieszkać. Zielone trawniki, światła na ganku, zapach burgerów smażonych przez panów domu w ogródku.

Kiedy dorosłam, dotarło do mnie, że między wyobrażeniem a rzeczywistością jest ogromna przepaść. W tych wszystkich pięknych gównianych domach mieszkali kłamcy, dokładnie jak wszędzie indziej. Pierdolić Falls.

Wjeżdżam na główną ulicę i parkuję przy krawężniku, rozglądając się po wszystkich lokalach. Niektóre są jeszcze otwarte, ale większość z nich jest już zamkniętych. Piekarnia Frosted już chyba zakończyła działalność w tym sezonie. Obiło mi się o uszy, że właścicielem jest student college'u, który już prawdopodobnie rozpoczął nowy rok akademicki.

Napis Rivertown świeci; żarówki każdej litery zapalają się jedna po drugiej z góry na dół i z powrotem. Widzę, że w środku palą się światła, a wszyscy Pirates kręcą się po lokalu.

– Aro, nie pozwolą mi wejść – mówi Tommy ponownie.

Dwie kobiety przebiegają obok nas – matki uprawiające jogging z dziećmi w spacerówkach, nie sposób się nie roześmiać. *Co to za miejsce...*

– Idziemy.

Wysiadam z samochodu. Pałkę zostawiam na tylnym siedzeniu.

Oglądam się, bo chcę mieć pewność, że dziewczyna też idzie. Nie wiem, czego się boi, ale dziś wieczorem jest ze mną.

Przechodzimy przez ulicę, naciągam kaptur na głowę. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Muzyka wypełnia to miejsce, jakby to był

bar. Dym z papierosów unosi się wokół lamp sufitowych.

Rivertown to taki kontrolowany chaos, ale tutejsze dzieciaki są za głupie, żeby to dostrzec. Rodzice zbudowali dla nich odpowiednie miejsce, żeby mieli gdzie się spotykać, które wygląda jak bar, z boksami i prywatną przestrzenią do siedzenia po obu stronach sali, świetnym menu, stołami bilardowymi i głośną muzyką, ale znajduje się w samym centrum miasta, w pełnym zasięgu kamer drogowych i przecnicę od posterunku policji.

Ludzie kręcą się w środku, jakby władali całym światem. Cóż, wilki urodzone na smyczy chyba nigdy nie będą wiedziały, że nie powinny jej w ogóle nosić.

Rozglądam się i widzę kilka par oczu skierowanych na mnie.

Patrzą tak, jak patrzy się na kogoś, kto niespodziewanie wtrącił się do rozmowy. Powstrzymuję swoje rozbawienie. Założę się, że wszyscy tutaj noszą imiona typu Hudson lub Harper.

Podchodząc do baru, czuję, że atmosfera w lokalu nieco się zmienia, rozmowy cichną, a szepty unoszą się nad szafą grającą. Nie pasuję tutaj.

Wiedzą, kim jestem. Zobaczmy więc, co zaraz nastąpi.

Odwróciwszy się, opieram się o mosiężną poręcz i obserwuję pomieszczenie, podczas gdy Tommy zajmuje miejsce obok mnie.

– Jeśli chcesz tu zostać, musisz coś zamówić. – Słyszę za sobą głos. Odwracam głowę, przyglądam się barmanowi i widzę, że na jego twarz wypływa zrozumienie.

– Nieważne – mówi, wycofując się.

Chyba kupuje od nas trawę.

Zerkam na stoły ustawione wzdłuż ściany, dostrzegam Dylan Trent i wpatruję się w nią tak długo, aż podniesie wzrok i przestanie zachowywać się tak, jakby nie wiedziała, że tu jestem.

Zabawna jest świadomość, że córka Jareda Trenta wisi mi kasę.

Ale ktoś z nią jest i obserwuje nas, a jego pogardę czuć na odległość.

Nie patrzy jednak na mnie. Jego twarde spojrzenie, pełne nietolerancji, skierowane jest nieruchomo na dzieciaka stojącego obok mnie. Patrzą to na nią, to na niego, aż w końcu Tommy spuszcza wzrok, jakby chciała zniknąć.

*Nie pozwolą mi tam wejść*, przypominam sobie w myślach słowa dziewczyny.

– To twoje miasto – mówię do niej. – Dlaczego cię nienawidzą?

Kręci tylko głową. Patrzą z powrotem na stolik i wściekłość we mnie wzbiera. Ona ma trzynaste lat. Z czym oni, kurwa, mają problem?

– Masz coś? – pyta jakiś koleś, podchodząc do mnie z boku.

– Nie.

Odchodzi, a ja kręcę głową. Zabawne, że lubią mnie tu bardziej niż Tommy. Chyba jestem bardziej przydatna.

Trent wstaje od stolika i rusza wprost do mnie. Zatrzymuje się przy mnie, jakby coś zamawiała.

– Jutro będę miała – mówi przyciszonym głosem. Bierze słomkę i sięga do baru, aby nalać sobie wody sodowej.

– Dylan! – krzyczy barman.

– Teraz – odpowiadam.

– Nie mam – mówi.

– Teraz. – Patrzą na nią, rozkoszując się tym, i mam nadzieję, że będę mieć powód, aby ją uderzyć. – Następnym razem spotkamy się albo w obecności twoich rodziców, albo w szkole.

– Pieprz się. – Upija łyk napoju, trzepocząc rzęsami. – Nie powinnam musieć płacić za zły towar. Rób tak dalej, a nie zostanie wam żaden klient.

I już nie mogę się powstrzymać. Wyrywam jej wodę z ręki i ciągnę za włosy.

– Aaa! – wrzeszczy. – Odwal się ode mnie!

Tłum wyje, ludzie zbierają się wokół nas, a ona łapie mnie za nogę, uderzając jednocześnie ramieniem w brzuch. Wpycha mnie na bar, przez co uderzam o stołki,

czując, jak drewno wbija mi się w plecy.

– Uuu! – wrzeszczę, ciągnąc ją za sobą na podłogę. Szarpiemy się. Chwytam ją za kołnierz, przytrzymując, następnie odwracam się i ląduję na niej.

– Złaż z niej! – krzyczy ktoś, wokół nas porusza się tuzin nóg.

Nieznajoma osoba łapie mnie za kurtkę, ale zanim mam jakąkolwiek szansę zareagować, puszcza mnie.

– Pogarszasz sprawę – mówi męski głos.

Dylan uderza mnie w twarz, a ja zaciskam pięść, przeschęśliwa, że jednak nie ma moich pieniędzy. To jest o wiele bardziej zabawne.

Zanim jednak udaje mi się wymierzyć cios, ktoś ponownie obiema rękami chwyta mnie za tył kurtki i odciąga od dziewczyny.

Odrzuca mnie do tyłu i podchodzi do niej, aby podciągnąć ją za ramiona i pomóc jej wstać.

Chłopak ubrany jest w długie czarne spodnie, białą koszulkę i buty do biegania. Sprawdza jej twarz, ona jednak odpycha jego ręce, rozgląda się wokół i patrzy na mnie jak na śmiecia.

*Gówniara.*

Odpycham chłopaka, zamierzając znów ją zaatakować, ale on zwinnie łapie mnie za kołnierz i odsuwa do tyłu, oddalając mnie w ten sposób od dziewczyny.

– Odsuń się! – krzyczy.

Chłopak robi zwinny obrót – niebieskie oczy ma rozbiegane, ciemne brwi zmarszczone – i zgina mnie, odsuwając mi włosy na bok, by móc spojrzeć na mój kark.

Odpycham jego rękę, szczerząc zęby, ale już zobaczył to, co miał zobaczyć.

Rzuca dziewczynie stojącej za nim spojrzenie. Długa, zielona linia wytatuowana przez słowo RIVER pionowo wzdłuż mojego karku oznacza Green Street.

Teraz już wie, że sama się o to prosiła.

Dziewczyna ucieka wzrokiem przed jego spojrzeniem, jakby miała kłopoty. Jakby... miał ją zbesztać.

Dopiero wtedy do mnie dociera, że to nie jest jej chłopak. To Hawken Trent – jej kuzyn.

No, no, no, Pan Przewodniczący Klasy. Przypomniało mi się, że dopiero co skończył szkołę. Jest wyższy niż wydawał się na zdjęciu w sekcji sportowej lokalnej gazety.

– Wynos się stąd – rzuca blondyn, który, jak mi się wydaje, nazywa się Kade Caruthers.

Obydwaj są piłkarzami, a przynajmniej Hawke nim był.

Ktoś rusza ku mnie, ale Hawke przeczesuje swoje krótkie, czarne włosy i rzuca przez zęby: – Poczekaj.

Patrzę na niego, jak wyjmuje swój portfel, widzę, jak napinają mu się mięśnie szczęki.

Wyjmuje trochę gotówki.

– Ile? – pyta, nawet na mnie nie patrząc.

Wtedy Dylan Trent wybucha:

– Hawke, nie dawaj jej ani grosza! Sprzedała mi zepsuty telefon.

– Ty kłamliwa gnido – wrzeszczę, wychylając się zza jej kuzyna, bo cała się gotuję.

Tymczasem Tommy odpowiada na jego pytanie:

– Czteryście – mówi wyraźnie.

Słyszę, jak Hawke głośno odlicza pieniądze, ale ja wpatruję się w pyskującą Dylan.

Chowa się oczywiście za nim, bo jakże by inaczej... Jej przyjaciółki tłoczą się wokół niej, a jakaś blondyna kręci na mnie z dezaprobatą głową.

Hawke wyciąga rękę do Kade'a i mówi:

– Daj mi swoją kasę.

Młody otwiera usta z niedowierzaniem, na co on marszczy brwi.

Kade w końcu wzdycha głośno i wyciąga pieniądze z portfela, po czym wręcza je Hawke'owi, który szybko przelicza banknoty.

Dylan popycha mnie, a ja się uśmiecham, jakby właśnie ktoś zapowiedział dobrą zabawę. *Ale cię zaraz pokiereszuję.*

Hawke wciska mi pieniądze w rękę. Patrzę na swoją pięść, pod paznokciami mam

Brud widoczny spod odpryśniętego, trzytygodniowego lakieru na moich paznokciach.

– Słuchaj, jak będziesz mieć jeszcze jakieś problemy z kimś w Falls – oznajmia – przyjdź z tym do mnie. Nie chcę widzieć twoich dragów, twojego głównianego skradzionego towaru ani innych bzdur Weston Rebel w naszym fajnym mieście. Zrozumiałaś?

W pomieszczeniu zapadło milczenie, w tle słychać jedynie muzykę, która wciąż płynie z głośników. Każdy patrzy na Tommy i na mnie. W pewnym momencie słychać czyjś cichy śmiech.

Podnoszę wzrok i dostrzegam blondynkę stojącą tuż obok Dylan, która dłonią zakrywa swój szyderczy uśmiech.

Czuję, że nie mam czym oddychać.

Zaraz dam jej powód do radości.

Oddaję mu z powrotem pieniądze, by je potrzymał, i zanim ktokolwiek zdąży się zorientować, co się dzieje, zaciskam pięści, wymachuję nogą, a czubek mojego buta ląduje dokładnie w jej pierdolonej gębie.

Wybuch wrzask, przysiadam, ale Hawken Trent podrywa mnie z ziemi, zanim zdążę dosięgnąć jego kuzynkę jako następną. Przerzuca mnie przez ramię, a ja walczę, usiłując się uwolnić.

Mimo to dobrze widzę moją ofiarę. Jest na podłodze. Krew cieknie między jej palcami, którymi zakrywa usta i krzyczy jak noworodek. Tłum zbiera się wokół niej, próbując jakoś pomóc. To ostatnie, co widzę, bo Hawke wynosi mnie na chodnik.

– Jezu Chryste – cedzi przez zęby, zrzuca mnie na ziemię i się wycofuje.

Wewnątrz ust czuję metaliczny posmak. Podczas walki jego kuzynka wymierzyła mi skutecznie jeden celny cios.

Wpatruje się we mnie, a mój żołądek robi małe salto na widok koloru jego oczu.

– Wiesz w ogóle, jaki procent ludzi w więzieniach to recydywiści?

– zadaje mi pytanie. – Takiego życia chcesz dla siebie?

*Proszę cię...*

Tommy podchodzi i staje przy mnie, a ja naciągam kaptur na głowę.

– Jesienią zabraknie cię tutaj, żeby chronić te twoje dziewczynki, Panie

Przewodniczący Klasy.

– Nie będę daleko. – Wygląda, jakby próbował powstrzymać się od uśmiechu, gdy zmierza z powrotem w kierunku klubu. –

Trzymajcie swoje tyłki z dala stąd. Już was tu nie ma!

Pociąga za szklane drzwi i ponownie wchodzi do środka, a ja nie mogę się powstrzymać. Uśmiecham się.

Tacy aroganccy. Wszyscy co do jednego.

Nieźle jej przywalałam. Im obu.

Łapię Tommy i popycham ją w kierunku samochodu, po czym obie wsiadamy do środka.

- Szczerze mówiąc - zaczyna, zapinając pas - nie jestem zachwycona. Jak na razie nie mamy żadnych pieniędzy i dwóm facetom udało się ciebie nastraszyć. Może jednak ja powinnam spróbować?

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, gdy wyciągam portfel, który wyjęłam Trentowi z tylnej kieszeni, kiedy wynosił mnie z baru.

Trzymam go, następnie otwieram i znajduję dokładnie to, czego szukałam. Karta wejścia do siedziby JT Racing.

Znam wszystkich Pirates. I wiem, do czego mogą się przydać.

- Możesz pomóc. - Trzymam kartę przed jej oczami. -

Zainteresowana?

Oczy ma jak spodki, łapie kartę i ze śmiechem mówi:

- Kurde, tak.

Przekręcam klucz w stacyjce i odjeżdżam, jednocześnie wykręcając numer do moich przybranych braci. Odbiera Nicholas.

- Potrzebujemy cię - mówię.



## Rozdział 2

### HAWKE

Patrzę, jak dziewczyna z Weston w pośpiechu odjeżdża, co prawda nie w kierunku domu, ale nie mam zamiaru akurat tym się przejmować.

Co ta Dylan sobie myślała? Samo Weston jest wystarczająco złe, lecz tych z Green Street nie zatrzyma absolutnie nic. Raczej nie chciałaby mieć ich na karku.

Widzę, jak Schuyler zasłania usta, z których kapie krew.

Ta rywalizacja kiedyś była nieznośna, lecz tak naprawdę tylko odrobinę niebezpieczna – pojedynki na Pętli pomiędzy Pirates z Falls i Rebels z Weston. Wiele się jednak zmieniło w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Nasze miasteczko się wzbogaciło, a ludziom, takim jak mój ojciec czy moi wujowie, się powiodło. Odwdzięczyli się, dając innym miejsca pracy i organizując wydarzenia przynoszące zyski, podczas gdy Weston zbiedniało jeszcze bardziej.

Walka nie zawsze jest czymś złym. To w desperacji mocniej okopujemy się na swoich pozycjach. Weston też znalazło swoje sposoby, żeby się wzmocnić. Mimo że w haniebnym stylu, to jednak zdołali się podnieść – na wszystkie możliwe nielegalne sposoby.

Podchodzę, kiedy Bella i Socorro podnoszą Schuyler z podłogi.

– W porządku? – pytam.

Odwraca się tylko i z jękiem biegnie do łazienki. Przyjaciółki podążają jej śladem. Mocno krwawi, zapewne będzie potrzebowała szwów. Jestem niemal pewien, że nikt jej nigdy wcześniej nie uderzył. Już mam za nią iść, ale się zatrzymuję. Przecież ze mną zerwała. Poprosi o pomoc, jeśli będzie jej potrzebowała.

Dostrzegam Dylan. Sięgam po krzesło przy jej stoliku, Kade dosiada się obok; w dłoni trzyma nasze pieniądze.

– Musimy wysłać wiadomość – mówi. – Mamy już wystarczająco dużo problemów z St. Matt i, proszę, nie każ mi samemu radzić sobie jeszcze z Weston.

Za parę tygodni zaczynam naukę na uniwersytecie Clarke, dawnej szkole mojego ojca. Kade będzie na ostatnim roku. Niby narzeka na to, co go wkrótce spotka, ale tak naprawdę, to nie może się już doczekać. Uliczne wyścigi samochodowe, ostatni rok studiów, piłka nożna i Tydzień Rywalizacji – tyle się naczekał, żeby przejąć dowództwo.

– Ona nie przyszła tu jako Rebel – odparowuję. – To tylko mała, głupiutka, płytka gnojowa, której domem wkrótce będzie więzienie Stateville. – Patrzę na Dylan. Spod jej bejsbolowej czapki z daszkiem dostrzegam tylko długie, ciemne rzęsy. Zanurza nachosa w sosie serowym. – Gdybyście tak wszyscy przestali od nich kupować...

– Nie miałam wyboru – mówi, podnosząc na mnie wzrok. – Za każdą nieodrobioną pracę w zeszłym roku tata zabierał mi telefon.

Muszę zrobić zapasy, zanim zacznie się szkoła.

– A może zaczęłabyś odrabiać lekcje?

– Nie mogę. – Wzrusza ramionami, wpychając chipsa do ust. –

Jestem zbyt zajęta poszukiwaniem ciebie, kiedy uciekasz z lekcji.

Kręcę głową i już nic nie dodaję. Zawsze to robi. Dokładnie to, co zwykle robią młodsze kuzynki. Wpatruje się we mnie tymi oczami w kolorze burzowego nieba, oczami swojej matki, i serwuje mi ten ogromny, rozświetlający całą twarz uśmiech swojego ojca. Uśmiech, z którego korzysta znacznie częściej niż on sam. Do tego dodaje, że ona tylko bierze przykład ze mnie i będzie postępować dokładnie tak, jak ja to robię, a nie tak, jak mówię, że powinno się zachowywać.

Tyle że ja mam doskonałą średnią ocen i mogę sobie pozwolić na opuszczanie lekcji.

– Masz. – Kade podaje mi moją część pieniędzy, swoją upychając w kieszeni.

Biorę od niego kasę i klepię się po spodniach w poszukiwaniu portfela.

– A całe to gówno z St. Matt to twoja sprawa – rzucam w jego stronę. – Możesz sobie poradzić ze swoim własnym bratem.

Zaciska usta i odwraca wzrok. Dobrze wie, że nie zostawiłbym go samego z syfem, którego to ja narobiłem.

Zmieniam rękę, by sprawdzić drugą kieszeń.

– Cóż, Hawke, jeśli my wszyscy jesteśmy dla ciebie zbyt małomiasteczkowi – wcina się Dylan – to dlaczego wybrałaś college tak blisko domu?

Słowa Dylan zupełnie do mnie nie docierają, bo zdaję sobie sprawę z czegoś zupełnie innego, gdy po przeszukaniu kieszeni, okazuje się, że są puste.

– Co się dzieje? – pyta.

Szybko obrzucam wzrokiem najpierw ją, potem drzwi. *Jasna cholera!*

Dylan gwałtownie wciąga powietrze.

– Ona chyba nie... – Wpatruje się we mnie, następnie zaś...

odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem – Mój Boże, to niewiarygodne.

*Naprawdę? Po czyjej ona jest stronie?*

W moim telefonie odzywa się alarm. Wyciągam go i wpatruję się w powiadomienie.

*Alarm JT 08 aktywowany. Potrzebujesz wsparcia?*

*O nie.* Mój portfel. Moja karta dostępu do sklepu wyścigowego.

– Rusz się! – Nakazuję spojrzeniem najpierw Dylan. – Teraz! – mówię, patrząc na Kade'a.

Nie pytają nawet dlaczego. Zrywają się oboje z krzeseł na równe nogi i wybiegają za mną z baru. Biegniemy przez ulicę do samochodu Kade'a. Rzucam mi kluczyki.

– Ty prowadź – nakazuje w pośpiechu. – Mnie nie stać na kolejny mandat.

Wskakujemy do auta, odpalam silnik, przerzucam dźwignię na pozycję *drive* i odjeżdżamy z piskiem opon. Ignoruję pikanie czujnika niezapiętych pasów, skręcam w lewo, potem w prawo. Sklep jest zaledwie dwie przecznice stąd.

– Piszę do Dirka i Stoli – mówi Kade, stukając w telefon i rozsyłając wiadomości do naszych przyjaciół. – Możemy potrzebować pomocy.

Mam nadzieję, że nie. Lepiej, żeby nie sprowadziła tu tej swojej bandy. Szarpnię kierownicą i jak strzała wpadam na parking. Słyszę alarm. Cisnę po hamulcach. Dzwoni telefon Dylan, a ja rozglądam się za włamywaczką. Albo za Tommy. Za jakimś światłem, ruchem, czymkolwiek. Dostrzegam potłuczone szkło, jeden z paneli z przodu sklepu leży roztrzaskany na podłodze wewnątrz. Spoglądam na drugie piętro. Ani śladu dziewczyny.

*Ja pierdolę.* Wchodzę do środka, nie dbając o to, czy jest uzbrojona.

– Dzień dobry – dobiega mnie głos Dylan – kod numer 9556732, nazwisko Trent, hasło Madman.

Idzie za mną z telefonem przy uchu przyciśniętym do jasnobrązowych włosów. Zatrzymuje ją Kade.

- Dylan, nie. - Wskazuje najpierw na szkło, a potem na jej stopy w klapkach. - Zostań tu.

Ona tylko kiwa głową, słuchając pracownika firmy ochroniarskiej przez telefon.

- Tak, przyślijcie policję.

Rodzice moi i Dylan są dziś wieczorem poza miastem, ale też dostali powiadomienie o alarmie. Lada chwila będą do nas dzwonić.

Rozglądam się, wszędzie tylko ciemność i głucha cisza. Szybko obrzucam wzrokiem parter, w myślach robiąc przegląd sprzętu wuja Jareda, komputerów ojca, motorów i samochodów. Wszystko jest w dokładnie takim stanie, w jakim było, gdy wychodziłem stąd wcześniej.

- Nikogo tu nie widzę - mówi Kade.

- Okej - Dylan zwraca się do kogoś w telefonie. - Dziękuję. -

Rozłącza się i patrzy na nas.

- Gliny już jadą.

Oprócz rozbitego okna wszystko wygląda normalnie. Nie widać śladu ani jej, ani tej małej Dietrich. Co do...? Serio przyjechała tu tylko po to, żeby wybić szybę? Po jaką cholere w takim razie kradła mój portfel?

- Musiała wiedzieć, że włączy się alarm - mówi Dylan. - Mało to bystre.

No niezbyt. Dlaczego...?

Nagle wszystko rozumiem. Jeszcze raz obmacuję wszystkie moje kieszenie. Nadal nie mam portfela i kluczy.

Powietrze uchodzi ze mnie.

- To nie jest bystre - mówię na wydechu. - To przynęta.

Kade i Dylan wymieniają spojrzenia, ale ja już ruszam biegiem.

- Zostańcie tu! - krzyczę, kierując się do auta. - Ogarnijcie tu wszystko z policją.

- Hawke! - woła za mną Dylan.

- Hawke! - wtóruje jej Kade.

Lecz mnie już nie ma. Zatraskując drzwiczki, odpalam silnik i jak szalony wyjeżdżam z parkingu, pędząc w kierunku domu. Jebana suka.

Wiedziała, że mamy alarm. Ona nie jest po prostu bystra. To mała, popierdolona diablica, która dokładnie wiedziała, co zrobić, żeby odciągnąć zarówno mnie, jak i policję od miejsca, w którym ona sama miała zamiar się znaleźć.

- Ja pierdołę. - Zaciskam zęby rozczarowany tym, jak dałem się ograć.

Kiedy zabrała mi portfel i klucze? To musiało się stać, gdy ją niosłem. Jak to możliwe, że nic nie poczułem?

- Chryste Panie! - cedzę przez zęby. Czuję się jak ostatni idiota.

Pędzę w dół Fall Away Lane, ale wyłączam światła i parkuję kilka domów wcześniej. Nie chcę, żeby wiedziała, że się zbliżam.

W barze była sama, nie licząc tej małej Tommy Dietrich, której i tak się nie boję. Dopóki ta dziwka z Rebels nie wezwie wsparcia z Weston, dam radę wywalić ją z mojego domu, zanim zdąży coś rozjechać.

Wysiadam z samochodu i rozglądam się, idąc ulicą. Żadnych obcych samochodów. Zapewne ma auto dość blisko, żeby zapewnić sobie ucieczkę, ale raczej nie zostawiła go na widoku.

Zatrzymuję się na chodniku i skręcam w prawo. Mój dom. Obok, po lewej, dom Dylan. Mój ojciec i wuj są w Chicago. Pojechali na spotkanie z inżynierem, którego chcą zatrudnić. Mama, Tate i James

są z nimi. Cały dzień wrzucali fotki z wyjazdu w mediach społecznościowych.

*Kurwa mać.* Wiedziała, że domy stoją puste, kiedy zobaczyła Dylan i mnie w Rivertown.

Zbliżam się do drzewa rosnącego pomiędzy naszymi domami, wypatrując w oknach jakiegokolwiek śladu obecności tych dwóch dziewczyn. Nagły ruch przyciąga mój wzrok, odwracam głowę w lewo i dostrzegam błysk latarki w korytarzu na drugim piętrze domu Dylan.

Wspinam się szybko na drzewo, gałęzie starego klonu rozpościerają się pomiędzy sypialnią moją i Dylan. Wskakuję na gruby konar, który sięga do przeszklonych drzwi jej pokoju i widzę, że są roztrzaskane. Powoli przerzucam nogi przez balustradę i wyciągam telefon. Piszę wiadomość do Kade'a i wyciszam dzwonek.

– Ćśśśś! – słyszę szept z wnętrza domu.

Wszystko w moim ciele się napina. Wchodzę do pokoju kuzynki i się rozglądam, kierując się do drzwi. Z korytarza dobiega cichy śmiech i mam zaledwie sekundę, by się ukryć przed wchodzącą Tommy Dietrich. Chwytam ją. Zaczyna skomleć, ale zakrywam jej usta. Ściskam ją ramieniem i trzymam mocno. Nie próbuje walczyć.

Ledwo oddycha, jak mały, przerażony królik.

– Pójdiesz teraz sobie do domu, zrozumiano? – Pochyłam się i szepczę jej do ucha.

W odpowiedzi szybko kiwa głową.

– I przestaniesz wybierać sobie na przyjaciół takich przegrywów, tylko dlatego że dają ci odrobinę uwagi – mówię jej.

Ponownie kiwa głową. Zadaje się z tymi z Weston, bo tylko takich kumpli może mieć.

– Spieprzaj – nakazuję jej. – Tylko po cichu.

Uwalniam ją i odsuwam się powoli. Patrzę, jak wydostaje się przez przeszklone drzwi. Nie ogląda się za siebie. Pospiesznie wchodzi na drzewo, a ja odwracam się, chwytam klamkę i otwieram drzwi sypialni Dylan. Ciszę przerywa wrzask Tommy: – On jest w domu! – krzyczy.

Kilka razy zaciskam oczy i ledwo udaje mi się powstrzymać cisnące się na usta przekleństwa. Pierdolona gówniara.

Wchodzę do hallu, zamykając za sobą drzwi sypialni Dylan. Na chwilę zamieram. Ona może mieć broń. Zerkam przez balustradę, nigdzie ani śladu dziewczyny. Mój wzrok zatrzymuje się na drzwiach na górnym piętrze. Pokoje wuja i ciotki, Jamesa, wolny pokój, garderoby. To biuro na dole i sypialnie Jareda i Tate stanowią główne cele. To tam znajduje się większość wartościowych rzeczy.

Na palcach schodzę po schodach, wyczulony na wszelki dźwięk i ruch. Trochę się waham, nim otworzę usta, ale przecież ona i tak wie, że tu jestem.

– Skąd wiedziałaś, że tylko okna pokoju mojej kuzynki nie mają alarmu? – wołam głośno. – Długo się do tego przygotowywałaś?

Przyjechała do Rivertown z zamiarem zdobycia moich lub Dylan kluczy i portfela?

– A może po prostu miałaś szczęście? – dodaję.

Zatrzymuję się na dole, zaglądam do pogrążonej w ciemnościach kuchni po lewej i skręcam do salonu po prawej. Telewizor jest zbyt duży, żeby go stąd wynieść, a oni nie kolekcjonują antyków jak Madoc czy Fallon. Robię zwrot przy poręczy i obrzucam wzrokiem korytarz, a następnie gabinet. To jest miejsce warte włamania się, zwłaszcza że Jared nigdy nie miał dość cierpliwości, by chować rzeczy do sejfów, więc wszystko wala się tu i ówdzie. Nieco podręcznej gotówki na domowe wydatki czy utarg, który przynosi ze sobą do domu co wieczór ze sklepu, kiedy nie chce mu się zanieść go do banku. Idę w kierunku gabinetu.

– Mogłaś spokojnie okraść sklep, wiesz? – wołam. – Pozwoliłbym ci gwizdnąć cokolwiek byś chciała. – Podłoga skrzypi mi pod stopami, zatrzymuję się. – Wszystko jest ubezpieczone, więc nie byłoby warto ryzykować.

Robię kolejny krok. I jeszcze jeden.

– Ale błędem było przychodzić do naszych domów, dziewczyno z Rebel. – Podchodzę do drzwi. – Zostaw, cokolwiek wzięłaś. I spieprzaj stąd.

Już wyciągam dłoń, by chwycić klamkę, kiedy słyszę na piętrze nade mną odgłosy kroków i skrzypienie zawiasów u drzwi do pokoju Dylan. Cholera! Pędzę do holu, chwytam się poręczy i ruszam na górę, przeskakując po trzy stopnie naraz. Wpadam do pokoju Dylan i widzę, że dziewczyna wychodzi przez okno i wdrapuje się na drzewo.

– Stój! – wrzeszczę.

Może nie dała rady ukraść zbyt wiele, coś jednak wzięła. Ścigając ją, podskakuję i chwytam konar tuż nade mną. Huśtam się na nim i ląduję na niższej gałęzi, tej, po której wcześniej wspiąłem się na górę. Ona się obraca, ja się zatrzymuję, po czym ona też i obserwujemy się nawzajem. Spoglądam w dół. Upadek nas nie zabije, ale mógłby się skończyć połamaniem nóg.

– Oddawaj to, co wzięłaś – cedzę przez zęby i robię krok do przodu.

Wycofuje się powoli, gdy się przybliżam. Mija pień i wchodzi na gałąź prowadzącą do mojego domu. Do mojego okna. Zaciskam zęby.

– Spróbuj tylko postawić stopę w moim pokoju...

– Wiem – odpowiada. Słyszę, że się uśmiecha, chociaż nie widzę jej twarzy. – Słyszałam o tobie co nieco.

Co do tego nie mam wątpliwości. Ludzie lubią opowiadać bzdury, a większość wierzy w to, co słyszy. Jednak prawdą jest, że nie znoszę, gdy ktoś grzebie mi w rzeczach.

Jej buty – w tym prawy owinięty taśmą izolacyjną w okolicach palców – poruszają się miarowo po konarze, jeden za drugim. Nie mam pojęcia, czy ktokolwiek spoza rodziny kiedykolwiek wszedł na to drzewo. A już na pewno nie w ciągu ostatnich trzydziestu lat.

– W tym domu dorastała mama Dylan – mówię jej. Chcę ją spowolnić, więc próbuję przyciągnąć jej uwagę. Wskazuję głową okno za mną. Potem wyciągam dłoń w kierunku tego okna, do którego dziewczyna się zbliża. – Jej tata dorastał tam. Kiedy byli dziećmi, to drzewo łączyło ich sypialnie.

Robię krok, ona również.

– Pewnie słyszałaś te opowieści, co? – próbuję ją podejść. – O

dziewczynie, która umiała odplacić pięknym za nadobne? O parze najlepszych przyjaciół z dzieciństwa, którzy najpierw zostali wrogami, a potem kochankami? – Te historie na temat Jareda i Tate nadal krążą w mojej dawnej szkole średniej. Dylan ma tego naprawdę dość. Biedna dziewczyna, zawsze czuła się, jakby musiała łomem wyważyć drzwi auta, żeby udowodnić, czyją jest córką. – Tate była bardzo samotnym dzieckiem – opowiadam. – Tak samo Jared.

To drzewo było dla nich obojga jak most, kiedy potrzebowali

przyjaciela. Kiedy chcieli odpędzić samotność. Gdy pragnęli innej perspektywy.

Czarną torbę przewiesiła przez ramię, jedną dłoń zaciska na pasku, drugą trzyma się gałęzi. Nie przestaję się do niej zbliżać, powoli, ale systematycznie.

– Przypuszczam, że to dlatego nasi starzy nie założyli nam alarmów w sypialniach – tłumaczę. – Chcieli, żebyśmy mieli siebie nawzajem na wypadek sytuacji, kiedy boisz się porozmawiać o czymś z rodzicami. To drzewo jest członkiem rodziny. Nigdy nie umrze. Ty za to umrzesz, dzieciaku, i to zapewne młodo.

*A przynajmniej dopóki postępujesz tak głupio.*

Zamiera. Światło z ganku odbija się w jej ciemnych oczach.

– Nie masz ochoty najpierw doświadczyć nieco więcej wolności?

– droczę się z nią.

*Zanim cię wreszcie aresztują.*

Jednak ona się nie uśmiecha. W jej spojrzeniu pojawia się hardość.

– Wolność? – szepcze. – A co to takiego?

Oczy jej lśnią. Nagle zdają sobie sprawę, że to za sprawą łez.

Nieruchomieję.

– Czy wolność to brak jakichkolwiek obowiązków? Brak pracy? –

pyta. – Czy raczej posiadanie pracy, która zapewnia ci schronienie na dłużej niż tylko dziś?

Ciarki mnie przechodzą i już otwieram usta, by odpowiedzieć.

Nie znajduję jednak żadnych słów.

– Ja nie jestem dzieckiem – chichocze, jakby miała mnie za naiwniaka. – To ty nim jesteś.

Obraca się, szarpnięciem otwiera okno mojej sypialni i nurkuje do środka. Ścigam ją, wpadam do mojego pokoju, wybiegam za nią.

Pędzi w dół po schodach jak burza, prosto do holu w domu moich rodziców. Depczę jej po piętach i wreszcie dopadam, gdy już ma chwycić za klamkę frontowych drzwi.

Chwytam ją i oboje uderzamy o ścianę. Warczy i próbuje wyrwać się z mojego uścisku.

Szarpie się zbyt mocno, upadamy na podłogę. Ból przesywa mój łokieć. W tym czasie ona już obraca się i ląduje na czworakach. Chwilę później

zrywa się na nogi. Chwytam ją za kaptur bluzy i ściągam z powrotem w dół, przygniatając do ziemi i siadam na niej okrakiem.

– Aj! – wrzeszczy. Jej ręce młóć powietrze, próbuje mnie uderzyć.

Łapię za jej torbę, zrywam ją z niej i odrzucam na bok. Ściskam jej ręce nad głową i przyszpilam je do podłogi. Patrzę na nią gniewnie. Otwiera usta, ale nic nie mówi. Obnaża zęby jak do warknięcia i patrzy na mnie spode łba. Prawie się uśmiecham. Miło jest poczuć to gorące uderzenie adrenaliny w klatkę piersiową. Od tygodni w mojej głowie tylko Schuyler albo ojciec wiszący nade mną.

A teraz przyjemna odmiana. Schodzi ze mnie więcej ciśnienia niż przez całe popołudnie na siłowni.

– Podrzucić cię do domu? – Przekrzywiam głowę.

Podnosi brodę i cała się napina, a ja niemal wybucham śmiechem. Jej czarne oczy ukryte pod długimi rzęsami wróżą ból i cierpienie, jeśli wkrótce z niej nie zejdem, ale do twarzy jej z tym.

– Podrzucę cię, jeśli chcesz – kpię. – Moi kuzyni nam pomogą.

Dostaniesz całą eskortę Pirates aż do tego twojego zadupia w Weston.

Widzę, jak zaciska szczękę, ale jakoś nie pluje we mnie jadłem w odpowiedzi. Nie przywykła komukolwiek ustępować. Nauczyła się, że nikt się z nią nie liczy. Kiedy macam jej kurtkę, czuję jakieś wybrzuszenie w kieszeni. Wsuwam tam dłoń, a ona próbuje odepchnąć mnie wolną ręką.

– Złaż ze mnie! – wydziera się.

Udaje mi się wyjąć jej portmonetkę. Otwieram ją i odczytuję dane z prawa jazdy.

– Aro Marquez. 686 East 3rd Street, Weston.

Zamykam i wciskam portfel z powrotem do kieszeni jej kurtki.



- Zapamiętam to sobie na zawsze. - Wskazuję moją głowę i ponownie przyciskam jej drugą rękę do podłogi.

- Trzymaj się z dala od Falls albo narobię ci kłopotów. -

Pochyliam się nad nią. Szarpie głową na boki, ale nie ma jak ukryć twarzy. - I wcale nie będę do tego potrzebował ani ojca, ani karty kredytowej.

Znam na wylot jej uprzedzenia do Falls. Wszyscy jesteście dla niej rozpuszczonymi dzieciakami bogatych rodziców, mimo że teraz leży na podłodze w moim domu i może się na własne oczy przekonać, że to żadna rezydencja.

Zrywam się na nogi i chwytając ją za kurtkę, unoszę w górę.

Wpatruję się w nią intensywnie.

- Nie powinnaś była przychodzić tu sama, dziecino.

Tymczasem na zewnątrz rozlega się dźwięk klaksonu i słychać okrzyki.

- Aro!

Obrzucam ją spojrzeniem. Uśmiecha się. O co tu, kurwa, chodzi?

Uderza mnie w klatkę piersiową, aż się zataczam, wpadając prosto na stolik przy wyjściu. Pojemnik z kluczami spada na podłogę i roztrzaskuje się w drobny mak.

Potem ogłusza mnie dźwięk wyjącego alarmu. Wzdrygam się, patrząc, jak gówniara wybiega przez frontowe drzwi. Ruszam za nią przez gąszcz aut stojących na ulicy i oślepiających mnie reflektorów.

Przeciskam się między nimi, ale widzę tylko jej nogi znikające gdzieś przede mną.

- Hawke! - Słyszę głos Kade'a i jego ciężkie kroki. Zbliża się wraz z Dirk i Stoli po jego obu stronach.

- Gdzie Dylan? - pytam, rozglądając się wokół.

- Z gliniarzami, w sklepie - odpowiada.

Wysłałem mu wiadomość, żeby go tutaj ściągnąć. Chciałem się jednak najpierw upewnić, że Dylan nie jest sama. Niewielka grupka ludzi pojawia się po mojej prawej stronie. Rzucam okiem w ich kierunku, dostrzegam dziewczynę. Teraz, otoczona chłopakami, robi wrażenie wysokiej i odważnej.

Patrzymy sobie w oczy z Hugo Navarre. Był w ostatniej klasie, gdy ja byłem pierwszakiem. Nigdy nie starliśmy się bezpośrednio w terenie, ale miał swój udział w tym całym bajzlu między naszymi miastami.

- No, no, no... - Przechadza się tu i tam ze swoją banda, Nicholas z tyłu, Axel po prawej, podążają za nim trop w trop. - A ty ile już masz lat, Trent?

*Wystarczająco dużo, żeby pójść siedzieć, jeśli spuszczę ci manto, jeśli o to pytasz. A dokładnie o to właśnie pyta. Chce się upewnić, że wiem, iż tym razem nie zasłonię się niepełnoletnością.*

- Muszę ją przeszukać - mówię.

W jej kieszeni wyczułem coś jeszcze. Obrzuca ją władcym spojrzeniem i się uśmiecha.

- Ukradłaś coś? - zadaje jej pytanie. Brzmi, jakby zwracał się do niewinnego szczeniaczka.

Ona nie odpowiada. Patrzy tylko na mnie z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Sorki, stary - śmieje się Hugo.

Ja jednak patrzę wprost na nią.

- Opróżnij kieszenie.

Ona ani myśli mnie posłuchać. Telefon zaczyna wibrować w mojej kieszeni. Wyciągam go i zerkam na ekran.

- Alarm powiadomił firmę ochroniarską, która właśnie do mnie dzwoni - ostrzegam ją. - Jeśli nie odbiorę, wyślą policję. Opróżnij kieszenie i uciekaj. Masz jakieś cztery minuty.

Patrzy na mnie hardo. Robię krok w jej kierunku, Hugo i jego kumple ustawiają się w gotowości.

- Ani się waż ją tknąć - mówi Hugo, a jego banda podchodzi bliżej. - Chyba że zapłacisz - dodaje.

Patrzy na szefa przerażona. Hugo zbliża się do mnie.

- Za właściwą cenę pozwolę ci ją obmacywać całą noc. - Zerka na nią przez ramię. - Co, mała? Jesteś gotowa pracować jak duża dziewczyna?

- Hugo... - To jeden z ich kumpli, Nicholas, wychodzi przed szereg, jakby chciał się wtrącić. To niemal wywołuje mój uśmiech.

Jednak nie wszystko gra na Green Street.

Tyle że Hugo wie, kto rządzi.

- Wiem, że nie bardzo jest na czym oko zawiesić - mówi do mnie. - Ale może właśnie taka dziewczyna z ulicy to jest to, czego ci trzeba. Jak się wykapie wygląda nieco lepiej, serio.

Niektórzy z jego koleśki wybuchają śmiechem. Patrzę na dziewczynę, gdzieś uleciała jej hardość. Z zaciśniętymi ustami

wpatruje się w ziemię.

*Jesteś gotowa pracować jak duża dziewczyna?*

*Czy on próbuje ją stręczyć? Ile ona ma lat?*

*Mój ojciec zabiłby tych typów.*

Axel podchodzi do mnie.

- Mamy w Weston bardziej gorące laski niż wy tutaj, wiesz to dobrze.

- Ale jeśli będzie was więcej niż jeden, musicie dopłacić - dodaje Hugo, obrzucając wzrokiem Kade'a, Dirka i Stoli.

- Ja tam podziękuję za wasz towar - odzywa się Stoli.

- Za dużo zachodu, żeby taką wydymać - mówi Dirk.

- Zamknijcie się - cedzę przez zęby.

Zbliżam się do niej.

- Chodź tu.

Obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, wyciągam do niej dłoń.

Spogląda na nią i chociaż wiem, że jej nie przyjmie, to muszę spróbować. Nie powinna być z tymi ludźmi.

- No chodź tu - zwracam się do niej raz jeszcze.

Ale ona kręci głową.

- Pierdol się.

Wyciągam z kieszeni kasę, którą oddał mi Kade, i podtykam ją Hugo. Unosi brwi, dostrzegam błysk zdziwienia w jego oczach.

Bierze pieniądze.

- A teraz chodź tu - nakazuję jej.

Kręci głową, próbuje się wycofać i uciec, ale Hugo chwyta ją za kołnierz.

- Nie! - szarpie się, a ja robię krok, gotowy pomóc, ale tak naprawdę to jest właśnie to, czego chcę. Żeby zmusił ją do podejścia do mnie.

- Mówiłem ci, żebyś nie wracała z pustymi rękami - rzuca jej w twarz.

Popycha ją w moją stronę, ale ona gryzie go w rękę, jego wściekły wrzask przesywa powietrze. Rzucam się w jej kierunku, jednak ona zatacza się w tył, wyrывa z uchwytu Hugo i próbuje na oślep rzucić się z dala ode mnie.

Syreny wyją, od ulicy widać błyski świateł. Ona patrzy na mnie.

Na twarzy wypisany ma strach. Nie, to nie strach. To przerażenie.

Boi się mnie. Czy naprawdę pomyślała, że ją kupiłem? Robię krok, a ona odwraca się błyskawicznie i ucieka. Ledwo zdążam dostrzec, że coś zielonego wystaje jej z kieszeni. Policja jest coraz bliżej nas, gdy obserwuję, jak wskakuje do czarnego mercedesa, który odjeżdża z piskiem opon. Obracam się, kiedy mija mnie pospiesznie. Patrzę, jak znika, tryby w mojej głowie obracają się miarowo i przychodzi olśnienie. *Coś zielonego...*

Hugo pędzi za nią.

– Aro! – wrzeszczy z całych sił.

Wszyscy ruszają jej śladem, ale ona odjeżdża natychmiast, za rogiem skręca w prawo i znika nam z oczu.

– Kurwa! – wścieka się Hugo – Aro!

– Bagażnik! – krzyczy Axel, jakby chciał mu o czymś przypomnieć.

Biegną za nią i nikną w kolejnej uliczce. I nagle już rozumiem...

Wzięła samochód Hugo. Z Rivertown odjeżdżała jeepem cherokee.

Odwracam głowę i dostrzegam stary, ciemnoniebieski samochód zaparkowany przed domem pana Woodsona. Wzięła nie to auto, co trzeba.

Zalewa mnie fala poczucia winy. *Wzięła to, które pozwoliło jej uciec najszybciej.*

Znów spływa na mnie olśnienie. *Zielony...*

– Jasna cholera... – mamroczę pod nosem.

To wstażka wystawała jej z kieszeni. Wystrzępiona. Zielona.

Wstażka. Odwracam się do Kade'a i wskazuję na jego auto.

– Jedziemy!

Obaj ruszamy biegiem, Dirk i Stoli za nami. Wciskamy się wszyscy do samochodu. Odpalam silnik i ruszam.

– Zabrała talizman Jareda – wyrzucam z siebie, ślizgając się na zakręcie.

– Ten z odciskiem kciuka? – pyta Kade.

– Był w pokoju Dylan. – Dociskam pedał gazu, mam gdzieś to, czy dostanę mandat. – Rebels daliby wszystko za to pieprzone trofeum.

Odcisk kciuka należy do mamy Dylan. Zrobiła go, gdy była dzieckiem, i krąży o tym cała historia z życia rodziców Dylan. Jest wyjątkowy. Jared zawsze miał to przy sobie na wyścigach, a w zeszłym roku podarował je Dylan na szczęście na torze. Niby jest warte ledwo pięć centów, ale to nasza najcenniejsza rodzinna pamiątka.

– Ja pierdołę. – Mijam jedno auto i przyspieszam, by wyprzedzić kolejne. Przede mną Hugo i jego kumple. Śmigam obok nich, obserwując ich we wstecznym lusterku.

– Nie widzę jej – dyszę, wzrokiem przeszukując drogę przed sobą.

– Hawke, to tylko kawałek gliny – odzywa się Stoli.

– I jedyna rzecz, która coś znaczy dla Jareda oprócz rodziny – odcina mu się Kade. Patrzy na mnie. – Nie możemy tego stracić.

Chcę to wyrwać z jej brudnych, złodziejskich łap.

Gdzie ona się, do kurwy nędzy, podziała? Skręcam za róg, pędzę w dół opustoszałej ulicy, patrząc to w lewo, to w prawo. Dostrzegam tylne światła, poruszam głową i widzę auto wjeżdżające do parku.

To nie są światła mercedesa, ale i tak rozpoznaję pojazd.

Wciskam gwałtownie hamulec, pisk opon wypełnia powietrze wokół nas.–Uhu,otodziesięćdolarówzaoponę–mamroczeKade.

Wycofując, skręcam i wciskam gaz do dechy, jadę aż do Eagle Point, mijam zakręt i pędzę w górę ulicy, którą zagradza metalowa siatka. Tylne wejście do parku jest tylko dla pieszych.

Czy ona naprawdę to zrobiła? Chce, żeby ją aresztowali?

Wjeżdżam do środka, metalowa siatka zgrzyta pod kołami mojego auta. Badam otoczenie, wypatrując jakiegokolwiek znaku jej obecności. Stoliki piknikowe i place zabaw zdobią krajobraz razem z pawilonem i amfiteatrem. I wtedy właśnie...

Spoglądam w lewo, w stronę sadzawki. Stoi tam mercedes, zaparkowany na samym skraju oczka z rybkami, jakieś trzydzieści metrów dalej. Drzwi auta od strony kierowcy są otwarte. Skręcam pospiesznie.

– Gdzie ona jest? – pyta Kade.

Podjeżdżam do auta. Wyskakuję, ale zostawiam włączony silnik.

– Nie mam pojęcia.

Staję na brzegu sadzawki i wpatruję się w wodę w dole. To tutaj rodzice Dylan brali ślub. To niewielkie oczko wodne, wykopane ludzką ręką i otoczone kamiennym tarasem i ścianami. Mały wodospad cienkim strumieniem spływa do wody w dole. W słońcu nabiera zielononiebieskiego koloru, ale dziś jest czarny.

Gdzie ona się, do cholery, podziała?

Wracam do mercedesa, przeszukuję go. Ani śladu dziewczyny.

*Bagażnik.*

To przecież powiedział Axel. Martwił się o bagażnik. Unoszę klapę i zaglądam do środka. Dwa czarne, marynarskie worki stoją obok siebie wciśnięte z tyłu. Wyciągam i rozsuwam jeden z nich.

Stosy banknotów upchane w strunowych woreczkach zakrywają dno, na wierzchu dwie czerwone paczki koksu.

*Skurwiel.*

Kade zagląda mi przez ramię.

– Czy to...?

– Tak.

– W Shelburne Falls? – pyta głupio.

Kręcę głową. On nie pozwala sobie widzieć tego, czego nie chce widzieć, włączając w to fakt, że nasze miłe, małe miasteczko ma swoją ciemną stronę.

Wyciągam drugą torbę i znajduję jeszcze więcej pieniędzy. Mam głęboko w dupie kasę, ale jeśli te narkotyki należą do tego, do kogo sądzę, że należą, to oddawanie ich glinom jest pozbawione sensu.

Coś mnie ściska w brzuchu na myśl o tym, co zrobiłby mój ojciec.

Zwłaszcza po tym, co stało się kilka lat temu.

To głównie tylko krzywdzi ludzi. Chwytam obie paczki z koksem i zbiegam w dół niewielkiego wzgórza, w międzyczasie wygrzebując z kieszeni scyzoryk. Kade zastępuje mi drogę.

– Hawke, co ty robisz?

– Odsuń się.

Nie czekam, aż to zrobi. Omijam go, obnażając ostrze noża.

– Hawke!

Zatrzymuję się przy murku, który oddziela nas od wysokiej na trzysta metrów krawędzi klifu. Rozciąga się stąd widok na barki, tamę i, po przeciwnej stronie, Weston. Wbijam nóż w paczkę i rozcinam ją na pół, biały proszek kłębi się w powietrzu. Rozdzieram opakowanie do końca, wstrzymując oddech, kiedy rozsypuję to jebane gówno nad krawędzią klifu. Porywa je wiatr i chmura bieli unosi się nad wierzchołkami drzew, w dole kierując się na południe.

– Nie! – Dobiega mnie wycie dziewczyny i zbliżający się do mnie odgłos kroków.

Tyle że ja już otworzyłem drugie opakowanie. Potrząsam nim mocno, opróżniając całą jego zawartość.

– Kurwa! – wrzeszczy dziewczyna. – Przestań!

Obracam się na pięcie, odrzucam obie paczki i widzę, jak dziewczyna chwyta się za kołnierz.

– Spadaj! Zbierz chłopaków i spadaj! – krzyczę do Kade'a.

– Ale Hawke...

– Po prostu zmykaj – wrzeszczę. – Ani na moment nie zostawiaj Dylan samej. Ja zaraz do was dołączę.

Waha się, jakby chciał się ze mną kłócić. Jednak odwraca się i odbiega. Stoli i Dirk podążają za nim.

Chwytam ją obiema rękami i przyciskam do drzewa za jej plecami.

– Już jestem martwa – szepcze. – Coś ty narobił?

Sięgam do jej kieszeni, wyciągam talizman i unoszę do góry.

– Chciałem tylko to odzyskać.

Uderza mnie w pierś, obnażając zęby.

– Nie dotykaj mnie.

Prawie wybucham śmiechem, bo nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby dotknąć ją w taki sposób, w jaki ona myśli, że chciałbym. Tyle że to nie jest ani odrobinę zabawne. Cała ta sytuacja, w której ona się znalazła, nie ma w sobie nic śmiesznego.

– Nie powinnaś do nich wracać. – Wciskam talizman do kieszeni, nasze oczy się spotykają. – Znajdź sobie prawdziwą pracę i poddaj ocenie swoje przyjaźnie, mała. Możesz mieć dobre życie.

Odwracam się, żeby odejść, ale ktoś tu jest. Zatrzymuję się na widok oficera Reevesa.

*Kurwa.* Stoi tam, sam, i nie ma na sobie munduru. Zbliża się do nas.–Hawke.

Czuję obok siebie obecność dziewczyny, nagle nogi mam jak z ołowiu.

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta mnie oficer.

Zaciskam zęby. Jego challenger stoi za nim, silnik pracuje na jałowym biegu, światła ma wyłączone. Wsuwa dłoń do kieszeni skórzanej kurtki. Nie jest na służbie. Wielka szkoda. Więcej z nim problemu, gdy nie jest na służbie.

– Panno Marquez – mówi, kiwając głową. – Co nieco nabroiłaś.

Jesteś dziś uzbrojona?

Zerkam na nią. Ona jednak wpatruje się w niego, nie odpowiadając. I znów to coś, ten wyraz jej oczu. Strach. Niby nie jakiś potężny, ale jednak.

Challenger Reevesa to auto, które zauważyłem, jak wjeżdżało do parku. Pojechałem za nim, gdyż przypuszczałem, że też jej szuka.

Hugo zapewne zadzwonił do niego, bo to nie Hugo tym wszystkim kręci. Koniec końców, to nie on. Wiem o Reevesie i Green Street już od jakiegoś czasu. I o tym, kto tak naprawdę prowadzi ten interes.

- Możesz jechać do domu - mówi do mnie. - Twoi rodzice na pewno denerwują się tym całym zamieszaniem. Ja się zajmę resztą.

- Podchodzi do nas. - Pozdrów ode mnie mamę.

Kątem oka zerkam na dziewczynę i już rozumiem... ukarzą ją za to. Sam nie wiem, co sobie myślałem.

- Powiniennem pójść z wami - mówię w końcu. - Złożyć zeznania.

Pozbyłem się narkotyków, które znalazłem.

Staje jak wryty. Patrzy na mnie twardym wzrokiem.

- Zniszczyłeś dowody?

Dowody. Śmiać mi się chce. *Nie, tylko pozbawiłem cię tysięcy dolarów.*

- Tak, proszę pana - mówię tylko tyle.

- Nie - wtrąca szybko dziewczyna. - To nie on. To ja. On tylko próbuje zgrywać bohatera.

Patrzę na nią zdumiony. Dlaczego kłamie? Przecież on ją skrzywdzi, a może nawet zrobi coś jeszcze gorszego.

- To dość niefortunne - mówi niskim głosem. Jego spokój jest upiorny.

*Ja pierdolę.* Czy ona naprawdę próbuje mi pomóc? On mi nie zagraża. Wszyscy moi przyjaciele wiedzą, że tu jestem. Są ludzie, którzy będą za mną tęsknić, jeśli wyładuję w nieoznaczonym grobie, a mój wuj jest najlepszym prawnikiem w całym stanie. Tak naprawdę nie będę miał żadnych kłopotów. Ale co on zrobi jej?

- Hawke, możesz już iść - powtarza Reeves.

*Nie.*

- Chodź tu, dziewczyno - przywołuje ją do siebie.

Kiedy mnie mija, słyszę jej drżący oddech. Idzie wolno, unosi brodę.

Myślę szybko. Coś tu jest bardzo nie w porządku. On nie zabiera jej do aresztu, a nawet jeśli tak, zanim tam dotrą, będzie miał czas zrobić z nią, cokolwiek zechce. Nikt nie wierzy dzieciakom takim jak ona. Takim jak mój ojciec, kiedy był w jej wieku. Mijam go, z dala od sadzawki, ją też zostawiam za sobą. Wiem, że nic nie mogę zrobić.

Mógłbym wezwać więcej policji. Dopilnować, żeby nie była z nim sama. Tyle że i tak będzie miał ją w więzieniu. Pełen dostęp do niej.

A jeśli puści ją wolno, i tak stanie się celem.

To się zdarza. Gównu przydarza się codziennie, jak planeta długa i szeroka. Zdarza się i będzie się zdarzać. Coraz więcej osób takich jak ona podejmuje niewłaściwe decyzje i jest wykorzystywanych. Po prostu życie.

Jakby nie patrzył, to wszystko jej wina. Obrabowała nas i ukradła auto swojego szefa. Sama się tu doprowadziła. Nie radzi sobie. I wzięła na siebie moją winę. *Głupia dziewczyna.*

Mijam jego samochód i zanim zdążę się porządnie zastanowić, co robię, już otwieram drzwiczki i wsiamam. Odsuwam od siebie panikę, która mnie ogarnia na myśl o tym, co mam właśnie zamiar zrobić.

Wrzucam bieg, patrzę przed siebie; widzę ich. Jego ręka głaszcze jej twarz zaledwie na moment przed tym, nim wsuwa ją pod czapkę z

daszkiem i zaciska pięść na jej włosach. Dziewczyna krzywi się z bólu. Zapalam przednie światła. Reeves obraca głowę i dostrzega mnie w swoim aucie. Dodaję gazu. Nie mam zamiaru pozwolić, żeby jakaś brudna gówniara z Weston została w coś wrobiona przeze mnie, nawet jeśli wszystko inne, co wydarzyło się dziś wieczorem, to jej wina. A co więcej, nie pozwolę mu wykorzystywać dzieci do zarabiania pieniędzy.

- Hawke! - drze się w moim kierunku.

Tymczasem taranuję mercedesa, wciskam gaz do dechy do momentu, aż się przechyła, upada i toczy w dół z boku do sadzawki.

Rozbija się tam, ze wszystkimi jego pierdolonymi pieniędzmi w bagażniku. Reeves puszcza dziewczynę, dobiega do auta i wali pięścią w maskę. Zatrzymuję się, pchnięciem otwieram drzwi i wysiadam.

- Uciekaj! - wrzeszczę do niej znad maski. Oddycha ciężko i spogląda na mnie swoimi ciemnymi oczami. - Ostatni raz ci pomagam - warczę w jej stronę. - Spieprzaj stąd natychmiast!

Ja wyjdę z tego cało, ona nie. Chwieje się, jakby nie czuła nóg, ale w końcu zaczyna biec, jej włosy falują, gdy znika pod osłoną nocy.

*Nie ma za co!* Nie mówię tego głośno. Nie mam pojęcia, czy ma jakieś szanse, ale przynajmniej ma dzisiejszy wieczór. Reeves rusza za nią, ale wybiegam z za jego auta i popycham go na ziemię.

- Ty gówniarzu jebany! - wyrzuca z siebie.

Unoszę ręce do góry, poddaję się. Jednak on zrywa się na nogi i chwyta mnie za głowę. Ciągnie mnie do ziemi. Koziołkujemy w dół

z boku, podskakujemy na kamieniach. Wyrywam się, wspinam z powrotem, oby jak najdalej od niego.

- Jesteś dokładnie taki jak twój pieprzony ojciec - mówi, zbliżając się do mnie. - Obaj zawsze wchodzicie mi w drogę.

Zaciskam zęby, kiedy podchodzi do mnie z wyciągniętymi rękami, ale uderza stopą, co całkowicie mnie zaskakuje. Kopie, aż wpadam prosto do sadzawki. Gwałtownie łapię oddech, zanurzając się pod wodę. Na szczęście nie jest głęboko, nieco ponad metr.

Wyczuwam grunt pod stopami i się podnoszę. Ledwo otwieram oczy, a on pojawia się przede mną. Chwyta mnie za włosy i pcha w dół. *Ja pierdolę, co tu się dzieje?*

Otwieram usta, bąble powietrza unoszą się przede mną, słyszę tylko swój własny stłumiony jęk pod wodą. Mocuję się z jego ręką, chcę się uwolnić i kiedy już mam go wciągnąć za sobą do wody, on nagle znika. Moja głowa jest wolna, staję wyprostowany, biorąc głęboki wdech, i charczę.

*Kurwa, co jest?*

Przecieram w końcu oczy i widzę tę dziewczynę od Rebels, stojącą nade mną. Koło niej, na ziemi, leży Reeves i trzyma się za krwawiące ucho. Próbuje się powoli od niej odsunąć.

Dziewczyna trzyma w dłoni kamień. Na sekundę zamieram. Nie uciekła.

*Głupia dziewczyna.*

- Już nie żyjesz - Reeves mówi do niej cicho, niemal szeptem.

Wydostaję się wreszcie z sadzawki. Patrzę na nią, a ona na mnie.

Powoli odsuwamy się od siebie. Ona upuszcza kamień i zaczyna biec w prawo. Ja rzucam ostatnie spojrzenie na Reevesa i odbiegam w lewo.

- Stać! - krzyczy za nami.

Ale nas już nie ma. Biegniemy każde w swoją stronę. Wiem, że oboje mamy w tej chwili cholerne kłopoty. Muszę mieć czas na zastanowienie, co robić. Przeskakuję po kamieniach, przebiegam przez park i główne wejście. Udaję się do jedyne miejsce, w którym wiem, że będę teraz bezpieczny. Potrzebuję złapać oddech.

Potrzebuję pomyśleć.

*Ja pierdolę! Co tu się, do cholery, nawyrabiało? Co ja narobiłem?*

To wszystko działo się tak szybko. Walnąłem gliniarza i zniszczyłem jego własność. Nawet jeśli rodzina jest w stanie ochronić mnie przed nim, to i tak nie ustrzeże mnie przed typami z Green Street. A dziewczyna i tak jest już martwa, choćby nie wiem co.

Ściągam z siebie mokrą koszulkę i wsuwam ją do tylnej kieszeni.

Oczy mam dookoła głowy, gdy przechodzę na drugą stronę High Street. Wyciągam do góry rękę i ciągnę drabinę. Wspinam się wejściem przeciwpożarowym, wskakuję na dach. Podchodzę do kłapy w dachu pomiędzy piekarnią Quinn's a Rivertown. Od mojej ostatniej obecności tu minęła zaledwie godzina.

Przez chwilę próbuję się uspokoić. Jestem tu bezpieczny. Cały dach tego fragmentu rzędu budynków osłonięty jest drzewami rosnącymi na High Street. Na zmianę wciągam głęboko i wypuszczam powietrze, tysiąc myśli kłębi mi się w głowie.

*Wszystko jest w porządku.* Musiałem to zrobić. A może nie musiałem. Może był jakiś inny sposób. Jakby nie było, nic mi nie będzie. Poradzę sobie z tym. Wyjdę z tego, dojdę, o co w tym wszystkim chodzi. Kiedy opowiem im o Reevesie, on zwali wszystko na swoich podwładnych. Wszystkich ich aresztują i to będzie koniec Green Street. Nie będę musiał oglądać się za siebie na ulicy.

Mogę sobie kupić nieco czasu i ogarnąć to wszystko.

Czerwone i niebieskie światła rozświetlają noc. Zbliżam się do krawędzi dachu i patrzę w dół. Radiowozy pędzą High Street. Reeves pewnie zdał sobie sprawę, że nie ma rady, musi to zgłosić. I stworzyć odpowiednią narrację.

Nagle dostrzegam ją. Widzę, jak biegnie chodnikiem, więcej radiowozów niemal siedzi jej na ogonie.

Zatacza się i wpada w alejkę, śledzę ją z dachu, widzę z góry, jak się szamocze. Aż tu dobiega odgłos jej chrapliwego oddechu.

Unoszę wzrok i widzę, jak zbliżają się policyjne wozy. Obserwuję, jak zwalniają przy tym miejscu ulicy, gdzie zniknęła. Widzieli ją. Ona zaraz padnie z wyczerpania. Nie da rady dalej biec. Za chwilę ją złapią.



## Rozdział 3

ARO

– Jeszcze nie jestem martwa – wzdycham sama do siebie. –  
Jeszcze nie.

Szarpię za klamki wszystkich po kolei drzwi w alejce, do której wbiegłam. Zdam sobie sprawę, że tracę czas. Jest już późno.

Wszystko pozamykane. Nagle jedne drzwi ustępują. Nie zawracam sobie głowy zastanawianiem się dlaczego. Wślizguję się po prostu do środka, szukam zamka, żeby policja nie mogła wejść. Jest ciemno i wyczuwam jedynie zasuwkę, kiedy przesuwam palce w miejscu, gdzie powinna być dziurka od klucza.

*Kurwa.* Dławi mnie strach i wycofuję się spod drzwi, oddychając ciężko. Wpatruję się w nie i wiem, że oni wkrótce tu będą. Na pewno.

Nie sądzę, że zauważyli, gdzie dokładnie weszłam, ale nie wątpię, że dowiedzą się tego bardzo szybko. To koniec.

Matty. Bianca. Będą cierpieli, a mnie tam z nimi nie będzie.

– Sprawdzajcie wszystkie drzwi. – Dobiega mnie stłumiony okrzyk.

Gwałtownie wciągam powietrze, zdając sobie sprawę, że są już tuż-tuż. Zataczam się do tyłu i wpadam na coś. Nogi od stołu przesuwają się z piskiem po podłodze. Odwracam się i widzę, że jestem w jakiejś kuchni.

– Tutaj! – Słyszę krzyk gliniarza.

*Nie.*

Rzucam się do ucieczki, przeciskam się obok stalowego blatu i mijam piekarniki umieszczone pod ścianą. Wokół mnie unosi się zapach wiśni i cukru. Przemykam przez dwuskrzydłowe drzwi do

sklepu pełnego ekspresów do kawy, z oszkloną gablotką i kontuarem

– talerze, filiżanki i inne utensylia poukładane są w stosy pod spodem.

*Frosted.* Dostrzegam nazwę cukierni na jednym z papierowych menu ustawionych obok kasy. Podbiegam do drzwi wejściowych, szarpię je, ale nie ustępują. Biegnę do witryny, przeciskając się między małymi, okrągłymi stolikami. Waham się, czy użyć krzesła, żeby wybić okno. Nagły błysk światła. To radiowozy zbliżają się od strony ulicy. Odwracam się i ukrywam za kawałkiem ściany pomiędzy oknami.

– Ja pierdolę – cedzę przez zęby.

Słyszę trzask tylnych drzwi i słyszę ostry głos.

– Nie masz dokąd uciec! – mówi.

Zataczam się w bok ze wzrokiem utkwionym w dwuskrzydłowych drzwiach. Kręcę głową, oczy mnie pieką.

– Wchodzimy drzwiami! – ostrzega. – Podnieś ręce do góry!

Powiedz „w porządku”, jeśli rozumiesz.

Wycofuję się i przywieram do ściany, lecz moje dłonie wyczuwają coś gładszego. Coś zimnego. Słyszę szuranie stóp, mam wrażenie, że ściany zamykają się nade mną. Nie ma stąd żadnej ucieczki.

Spuszczam głowę i wiem, że Hugo miał rację. To tylko kwestia czasu.

Zawiasy dwuskrzydłowych drzwi skrzypią, gdy gliniarze wchodzą do środka. Zamykam oczy. Jestem gotowa.

I wtedy... coś przewraca mi się w żołądku, otwieram oczy i osuwam się do tyłu. *Co jest? Gwałtownie wciągam powietrze, ale czyjaś dłoń zasłania mi usta. Druga chwyta mnie w pasie i ciągnie gdzieś, dokładnie w chwili, gdy otwierają się drzwi od kuchni. Kurwa, co się dzieje? Zatrzymujemy się. Ten ktoś przyciska mnie do siebie; wejście przede mną się zamyka. Widzę, jak gliny wchodzą do kafejki, latarki przeczesują przestrzeń. Nie. Próbuję się wyrwać, ale te dłonie trzymają mnie mocno.*

– Ćśśś... – cedzi mi ktoś prosto do ucha.

Gliniarze podchodzą od drugiej strony okna. Próbuję się wyrwać, żeby uciec, bo za chwilę mnie zobaczą, ale on mnie nie puszcza.

– Nie ruszaj się – mówi cicho.

Oboje obserwujemy, jak policjanci omiatają latarkami wnętrze sklepu. Obok nas i nad nami, ale nas nie widzą. Przeszukują wszystkie kąty, ale wydają się nas zupełnie nie dostrzegać. Czy oni naprawdę nic nie widzą? Przypominam sobie ogromne lustro z połączoną ramą na ścianie po prawej. Było tam, gdy wpadłam przez drzwi. Wstrzymuję oddech, kiedy jeden z policjantów pojawia się jakiś niecały metr od nas i kieruje światło na szkło. Coś tam widzi.

Zaczynam się trząść. W końcu widzę to, co on zobaczył. Krew. Moja krew na lustrze. Kiedy się zraniłam? W myślach dokonuję przeglądu swojego ciała, lecz krew pulsuje we mnie zbyt szybko, bym była w stanie cokolwiek innego poczuć. Obca dłoń znika z moich ust, ale ja nadal ani drgnę. Cały czas czekam, kiedy gliniarz nas zauważy. Stoi tam, para z jego oddechu osiada na szkle. Uważnie ogląda plamę, która potwierdza to, co już wiedział. Byłam tam. I już mnie nie ma.

Wycofuje się. Wszyscy wychodzą kuchennymi drzwiami i znikają.

Ruszają szukać mnie, gdziekolwiek się udałam.

Ramiona wokół mnie rozluźniają się i puszczają mnie wolno.

Unoszę głowę i widzę, jak wpatruje się we mnie Hawken Trent.

– Niesamowita sprawa – jęczy. – I co ja teraz, do cholery, mam z tobą zrobić?

Jakbym była jego problemem. Jakby się razem ze mną nie dołożył

do rozpętania tego całego szaleństwa, które wydarzyło się dziś wieczorem. Odwraca się i oddala długim korytarzem, który jest zbyt ciemny, żebym mogła oszacować jego długość czy odgadnąć, gdzie, do kurwy nędzy, się znalazłam. Podążam za białą jego koszulki, nim stracę go z oczu.

– Co to za miejsce? – pytam. – Jak mam się stąd wydostać?

Nic nie mówi, więc idę jego śladem. Wchodzimy coraz głębiej i głębiej w pustkę. Docieramy wreszcie do miejsca, gdzie kilka schodów prowadzi w dół. Niewielki, kuty z żelaza żyrandol wisi w dole, dostarczając odrobiny światła temu miejscu.

– Jak mam stąd wyjść? – krzyczę, biegnąc za nim.

Gliny już nie siedzą mi na ogonie. Teraz chcę się stąd wydostać.

– I dokąd pójdziesz? – ripostuje.

Schodzimy po schodkach. Idę za nim, gdy skręca w prawo i wchodzi do pomieszczenia bez okien. Są tu betonowe ściany i zestaw monitorów umieszczonych nad biurkiem, wyświetlają się na nich obrazy z kamer. Dostrzegam skrzyżowania, kasę biletową w kinie i alejki w kręgielni. Rivertown.

– Właśnie straciłaś...? – zastanawia się wyzywająco. –

Osiemdziesiąt, może dziewięćdziesiąt tysięcy. Tak na oko, sądząc po tym, ile było w torbie, i nie licząc tych worków z koksem po trzy tuziny działek każdy, schowanych pod spodem.

Rozsiada się przy biurku i wpatruje w ekrany.

– Jeśli ci z Green Street nie dopadną cię pierwsi, to zrobi to ten gliniarz. To wszystko, zdaje się, należało do niego. Sądzę, że już obserwują twój dom.

– Myślisz, że zamierzam tu siedzieć i czekać, aż podasz mnie im na tacy? – odpowiadam. – A może wykorzystasz do Bóg wie jakiego gówna, które sobie obmyśliłeś? *Pinche gringo pervertido pedazo de mierda...2*

Koleś patrzy na mnie.

– Schodami w górę – mówi, pisząc coś na klawiaturze, zdaje się, że wprowadza jakiś kod. – Na dach. Jest tam zejście przeciwpożarowe. – Odsuwa od siebie klawiaturę, odpycha się na krzesła na kółkach, wstaje, sięga poza stację dysku i wyciąga jakieś kable. – Żegnam.

Przez chwilę się waham. Nie spodziewałam się, że pozwoli mi tak po prostu sobie pójść. Po jaką cholere, w takim razie mnie tu ciągnął? Odwracam się i wypadam z pomieszczenia. Biegnę w górę schodami, którymi dopiero co schodziliśmy. Zamiast zejść do ciemnego korytarza, skręcam w prawo i dostrzegam blade światło na drugim końcu tunelu. Idę tamtędy, aż wchodzę do wielkiej sali.

Szczęka mi opada i staję jak wryta.

*O Jezuu.*

Odchyłam głowę i gapię się na wysoki, oszklony sufit, przez który widać nocne niebo. Wokół stoją kanapy, zestaw telewizyjny, jest kilka żyrandoli w stylu industrialnym. Z tyłu kuchnia. Błaty i

wszelkie urządzenia sprawiają, że to miejsce nadaje się do mieszkania przez dłuższy czas. Widzę spiralne schodki prowadzące do drzwi w suficie. Pospiesznie chwytam się barierek i wspinam po nich aż na samą górę. Muszę się zgarbić, mało tu miejsca. Całym ciężarem napieram na klapę wjazdu i ją unoszę. Wita mnie pieszczota świeżego powietrza wieczornej bryzy na twarzy. Widzę czubki drzew rosnących rzędem wzdłuż High Street wyłaniające się znad krawędzi dachu. Już mam otworzyć wjazd na szeroko, lecz zamieram. Dokąd pójdę? Co jeśli będę chciała wejść tu z powrotem? Czy lustrzana klapa otwiera się też z zewnątrz? Opuszczam wjazd i go zamykam.

Schodzę po schodkach na tyle, że mogę znów stać wyprostowana.

Zatrzymuję się. Myślę. On pozwala mi odejść, nie stanowi zagrożenia. I tak, czy siak, ma rację. Nie tylko policja będzie mnie ścigać. Jeśli mnie złapią, nie przydam się na nic Matty'emu i Bianca.

W tej chwili możliwe, że jeszcze mam jakieś szanse.

Schodzę po schodkach. Spoglądam na ceglana ścianę po lewej stronie, naprzeciwko kanap. Widzę słowa wypisane wielkimi literami. Farba robi wrażenie, jakby miała ze sto lat, i nie mam pojęcia, w jakim języku są te słowa. Nie interesuje mnie to.

Odnajduję tego bogatego dzieciaka. Jest w pokoju ochrony czy jakkolwiek można nazwać to pomieszczenie. Nie mam pojęcia, dlaczego mi pomógł, ale na pewno nie dlatego, że po prostu miał

taką ochotę.

– Wydadzą nakaz zatrzymania cię – mówię, wpatrując się w jego plecy, gdy on pracuje. – Tyle że w przeciwieństwie do mnie, możesz zadzwonić do mamusi i tatusia. To miasto jest własnością Trentów, nie? Nazwiska jego ojca i wujów są wszędzie. Na billboardach, w gazetach, w nazwach firm...

- Ci z Green Street nie będą cię ścigać - zauważam. - Zwłaszcza że możesz zidentyfikować Reevesa, czyli to ja pójde siedzieć, a ty się wymigasz.

Nie odwraca się, by na mnie spojrzeć. Wciskam dłonie w kieszenie kurtki i wbijam w niego wzrok. Tyle razy go widziałam. Nie przypuszczam, żeby on widział mnie kiedykolwiek przed dzisiejszym wieczorem. Nie zauważyłby kogoś takiego jak ja. Chyba że zamawiałby u mnie karmelowe frappuccino. Teraz do niego podchodzę i rzucam: - Oddaj mi mój telefon.

- Oddaj mi mój portfel.

W głowie pojawia mi się obraz portfela znikającego pod wodą w sadzawce. Przecież musiał widzieć, jak to się stało, i dlatego doskonale wie, że go nie mam.

- Możesz spać na kanapie - mówi, sprawdzając na monitorach, czy nie ma w pobliżu policji. - W kuchni jest jedzenie. Jeśli stąd wyjdiesz, nie dostaniesz się tu z powrotem beze mnie. Nie mów nikomu o tym miejscu. I nie wchodź mi w drogę.

Opuszcza pokój, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

Latarka leży na biurku. Chwytam ją i wychodzę z pokoju. Wracam tą samą drogą, którą tu przyszliśmy. Znow wchodzę po schodach i idę długim korytarzem. Teraz już rozpoznaję drogę. Ściany są betonowe, podłogi również, tyle że pomalowane na czarno, sufit jest łukowaty, a wzdłuż ścian biegną kable prowadzące do lamp sufitowych umieszczonych co dwadzieścia kroków.

Podchodząc do lustra weneckiego, widzę, że cukiernia jest nadal pusta i ciemna. Napieram na drzwi, lecz nic to nie daje. Świecę latarką wokół ramy i obmacuję ją palcami. W końcu natrafiam na zasuwkę. Naciskam ją i lustro ustępuje z cichym kliknięciem, otwiera się przede mną. Właśnie to zrobił. Coś ściska mnie w brzuchu na wspomnienie uczucia spadania do tyłu. Wchodzę do sklepu, omiatając wzrokiem i latarką wnętrze, by upewnić się, że nikogo tu nie ma. Rzucam okiem w stronę ulicy za oknem, sprawdzam, czy coś tam się nie porusza.

Przeszukuję lustro z zewnątrz, szukam wejścia z tej strony. Kiedy dotykam palcami zdobień na złotej ramie, wszystko, co wyczuwam, to tylko proste linie. Nigdzie nie ma przestrzeni pomiędzy lustrem i ścianą. Ile osób o tym wie? Czy jest więcej wejść do tej kryjówki?

Opuszczam rękaw bluzki i ścieram swoją krew z powierzchni lustra. Światła samochodu odbijają się od okien sklepu po przeciwnej stronie ulicy. Nurkuję przez sekretne wejście i zamykam je za sobą. Wygląda na to, że koleś nie kłamał na ten temat. Z tego, co widzę, nie ma żadnego innego wejścia. On na pewno zazwyczaj wchodzi tam przez dach, ale w takim razie powstaje pytanie... Czy on jest jedynym, który wie o tym miejscu? I, po pierwsze, skąd w ogóle

wie, że to tutaj jest? Czy to część cukierni, która jest własnością jego rodziny?

Powoli biegnę korytarzem. Wracam do wielkiego pokoju i widzę przez okna nocne niebo nakrapiane gwiazdami. Pomieszczenie jest duże, długie, ale nie szerokie. Wąskie. Wciśnięte pomiędzy dwie firmy, cukiernię i Rivertown. Do tego miejsca nie da się dostać ani z ulicy, ani z alejki, chociaż z zewnątrz widać, że tu jest. Niestety, większość z nas i naszych niewyćwiczonych spojrzeń założyłaby po prostu, że te okna należą do któregoś z przylegających lokali.

Znow wspinam się po schodkach i ponownie przechodzę przez właz w suficie. Wchodzę na dach i wyłączam latarkę. Obrzucam szybkim spojrzeniem pustą przestrzeń wokół. Dach połączony jest z innymi dachami.

*Wejście przeciwpożarowe.* To właśnie miał na myśli. Gdzieś z boku dachu.

Drzewa znaczą krawężnik na High Street, zasłaniając mnie przed każdym, kto mógłby znajdować się wystarczająco wysoko, żeby mnie dostrzec. Wychylam się za krawędź, widzę chodnik jak na dłoni. To dobry punkt obserwacyjny. Ktokolwiek się pojawi, będę go widziała, sama będąc niewidoczną. Jeszcze raz rozglądam się dookoła, po czym nurkuję do kryjówki i zamykam włącznik za sobą. Nie mam telefonu. Muszę jakiś zdobyć. Idę najciszej, jak potrafię, z powrotem do pokoju ochrony. Na monitorze dostrzegam Złotego Chłopca. Musi mieć tu wszędzie kamery. Skacze na skakance. Ale słodziak.

Próbujemy ocalić życia, a ten cholerny mięśniak szuka wewnętrznego spokoju w endorfinach i zielonej herbacie. Jednak chwilę jeszcze zwlekam, zanim oderwę wzrok od jego postaci bez koszulki, na swój sposób żałując, że nie widać go wyraźniej.

Korzystając z myszki, odpalam internet, wchodzę na swoje konto i piszę wiadomość do Hugo. Samotne auto przejeżdża przez kilka ekranów przede mną. Wszelkie życie w miasteczku zamiera. Widzę tylko jak wóz patrolowy skręca w High Street i wstrzymuję oddech, gdy powoli mija cukiernię, a potem Rivertown, nie zatrzymując się.

**Nie pozwól mu nikogo skrzywdzić.** Piszę do Hugo.

Reeves w taki czy inny sposób dostanie swoją kasę. Może nie ruszyć wysoko postawionej rodziny Hawke'a, ale moją jak najbardziej.

**Nigdy o nic cię nie prosiłam .** Piszę. **Odzyskam kasę.**

**Przecież wiem.**

**Desperacja matką motywacji, co nie?** Przypominam mu jego własne słowa sprzed lat.

**A jesteś wystarczająco zdesperowana?**

Wpatruję się w słowa na ekranie, bardzo dobrze rozumiem zawołaną groźbę.

**Zostaw ich w spokoju.**

**Nigdy bym ichnie skrzywdził, Aro. Wróć.**

Stoję tam pochylona nad biurkiem z palcami spoczywającymi na klawiaturze. Nienawidzę tej strony popadania w kłopoty. Ale to w tym jestem też dobra. Nie podjęłam nigdy decyzji, w której wybór byłby tak prosty, jak pomiędzy dobrem a złem. Dla mnie to po prostu kwestia znalezienia takiej możliwości, która daje mi jak najwięcej opcji przy jak najmniejszej liczbie konsekwencji. Jeśli wrócę, Reeves da mi dwie opcje. Kulka w łeb albo łóżko.

**Tylko odwlekasz to, co nieuniknione.** Pisze Hugo, kiedy nie odpowiadam. **Przestań się nad sobą rozczulać, mała.**

Kulka w łeb czy łóżko, tak czy siak, moje rodzeństwo byłoby bardziej bezpieczne, niż jest teraz. Muszę wrócić. Wylogowuję się i wygaszam ekran. Wycofuję się, jakby Hugo mógł mnie osiągnąć przez monitory. Po co ja to wszystko zrobiłam? Dlaczego Hawken Trent mi pomógł? I to dwa razy? A dlaczego ja pomogłam jemu?

Powinłam pozwolić im go złapać.

Opuszczam wzrok, oszołomiona, bo kręci mi się w głowie.

Dopiero zauważam, co za gówno wala się po całym biurku. Kilka fałszywych dowodów osobistych z jego zdjęciem. Wycinki z gazet przedstawiające jego ojca i wujów, całą jego piękną rodzinę uśmiechającą się na otwarciu jakiejś autostrady, przy obiedzie w jakiejś restauracji czy grającą w golfa. Kupka ulotek z college'u i tyle sprzętu komputerowego i elektroniki, książek i instrukcji obsługi, informacji, ambicji i możliwości wylewających się z każdej półki i szuflady. Jest bystry. Wykształcony. Bogaty. Z koneksjami. Nie potrzebował mojej pomocy. Za kilka tygodni zacznie college, ja zaś będę warta tylko tyle, ile pieniędzy dadzą radę na mnie zarobić Hugo i Reeves. Za pięć lat będę martwa, on będzie jeździł na narty Dźwięk, coś jakby śpiew, przedziera się przez moje myśli. Unoszę wzrok i

dostrzegam ruch na monitorach. Dwie postacie są przy włazie na dachu. Dwie kolejne wspinają się po drabince wejścia przeciwpożarowego i idą w tę stronę. Serce zaczyna mi bić szybciej.

Zatrzymują się, patrzą na coś. Chwytam myszkę i robię zbliżenie jednej z twarzy.

– Wiesz, Rebelko, że już się stąd nie wydostaniesz, prawda? –

mówi, a ja zauważam, że to Kade Caruthers.

Uśmiecha się i jeden za drugim znikają w dziurze na dachu, wchodząc do kryjówki.

*Nie wydostanę się? Co?* Właz na dachu się zamyka, a ja wciągam powietrze, zdając sobie sprawę, że są już w środku, a potem... Dwa kliknięcia rozbrzmiewają echem pomiędzy ścianami, rozlegają się wokół mnie, po czym przenoszę wzrok na ekran. Widzę słowo PUŁAPKA w czerwonym okienku na dole głównego monitora.

Zrywam się, biegnę ponownie schodami w lewo i korytarzem do lustra, wiedząc, że wpadnę prosto na nich, jeśli pobiegnę inną drogą.

Chwytam zasuwkę u góry i naciskam. Nic się nie porusza. Ani zasuwka, ani lustro.

Naciskam raz jeszcze. Nic.

Słyszę śmiech dobiegający skądś za mną. Nie mniej niż pięciu członków Pirates jest gdzieś w kryjówce zamkniętych razem ze mną.

Uderzam plecami o zimną, betonową ścianę. Powinnam była uciec, kiedy jeszcze miałam okazję.

## Rozdział 4

### HAWKE

– Z czyjego telefonu ty dzwonisz? – pyta mnie ojciec.

– Ze swojego.

– Masz telefon, o którym nie wiem?

Uśmiecham się do siebie, wycierając ręcznikiem pot, który zebrał mi się na karku, po czym wrzucam go do kosza.

– Jasne, że mam telefon, o którym nie wiesz – odpowiadam.

Jaxon Trent nie wychowuje idiotów.

– Mogę cię namierzyć – mówi.

– Możesz, ale i tak mnie nie znajdziesz.

Słyszę, jak gwałtownie wypuszcza powietrze prosto do telefonu.

Widzę w myślach, jak kręci głową. Robi tak zawsze, kiedy dociera do niego, że jabłko nie upadło daleko od jabłoni. Nie powiedziałbym, że jestem bystrzejszy od niego, takiego stwierdzenia bym jednak nie ryzykował, ale jakiegokolwiek rozwiązanie problemu wymyślę, ma najmniej zmiennych, jak tylko to możliwe. Mój ojciec jest inny. Lubi zmienne. Uwielbia niespodzianki. Ja nie.

– Wracaj do domu. – Jego głos brzmi szorstko i niecierpliwie. –

Do ciężkiej cholery, Hawke. Walnąłeś gliniarza.

– Mogę to wyjaśnić.

– Wszystko jest już w necie! – odszczekuje mi. – Ludzie prześcigają się w wymyślaniu swoich własnych wyjaśnień. Jest za późno.

Wiem. I wiem też, że ma rację. Im dłużej się ukrywam, tym gorzej to wygląda. Jednak nie wspominam mu, że wydostanie się z kłopotów to nie wszystko, czym jestem obecnie zainteresowany.

Mam kuzynów w tym mieście. Dzieciaki, które będą w szkole trafiać na to gównno, które Reeves wpompuje w każdą imprezkę przy

basenie, na lodowisku, ale i w matki rozwóżące dzieci z jednych zajęć na drugie. Mój tata i Madoc mogą pomóc, może nawet im na to pozwolę, ale jeszcze nie jestem gotowy się na to zdecydować.

Dopiero kiedy sam będę wiedział, co chcę zrobić.

– Wszystko ze mną w porządku – zapewniam go. – Jestem bezpieczny.

– Mama odchodzi od zmysłów.

Przypuszczam, że już wrócili do domu z Chicago. Jestem pewien, że wyruszyli natychmiast, gdy tylko usłyszeli, co się stało. Poczucie winy, które powinienem był poczuć w rozmowie z ojcem, uderza mnie dopiero, kiedy wspomina o mamie. Nigdy tak naprawdę nie zrobiła nic, żebym czuł, że muszę ją chronić, ale zawsze to robię.

– Jestem w Shelburne Falls – mówię mu, wiedząc, że jej o tym powie – i nigdzie się nie wybieram, ale też i nie wracam na razie do domu. Dopiero po *Grudge Night*, ulicznych wyścigach. Potrzebuję czasu. Potem sam się zgłoszę.

Za osiem dni.

Ojciec przez chwilę milczy. Słyszę głosy dobiegające z korytarza. Obracam się w tamtą stronę, obserwując drzwi do siłowni.

– Jedna decyzja może zmienić twoje życie, Hawke – mówi mi prosto do ucha ojciec. Dokładnie ta myśl towarzyszyła mi we wszystkim, co kiedykolwiek zrobiłem. Tak mnie wychował – właśnie z tą myślą.

– Co mam powiedzieć policji, kiedy przyjdą cię szukać? – pyta mnie w momencie, kiedy akurat Dylan, Kade, Stoli i Dirk wpadają przez drzwi.

– Myślisz, że będą u was za dwie minuty? – droczę się z nim. Dom to pierwsze miejsce, gdzie będą mnie szukać.

– Po prostu powiedz im prawdę – odpowiadam, odwracając się od moich przyjaciół i kuzynów. – Rozmawiałeś ze mną. Jestem gdzieś w okolicy. Nie wiesz gdzie. Nie będzie musiał kłamać.

– A ta dziewczyna? – dopytuje ojciec. – Kto to jest? Oglądam się za siebie i widzę dziewczynę od Rebels. Wchodzi właśnie do pomieszczenia i wygląda na wkurzoną. Co jest na tym nagraniu, które krąży po sieci? Jezu. Muszę wrócić do monitorów i przyjrzeć się temu uważniej.

– Nikt – odpowiadam. Rozłączam się, wsuwam telefon do kieszeni i obracając się, biorę butelkę wody.

– Wiedziałem, że powinienem być zachować to miejsce dla siebie – narzekam, unikając wzroku Kade’a.

– Chciałem się tylko upewnić, że mówisz serio. – Obrzuca wzrokiem Rebelkę. – Co ty, do cholery, sobie myślisz? Nie jestem pewien, czy w ogóle myślałem. Wysłałem jakiś czas temu wiadomość do niego i Dylan, żeby mieli jakiś obraz sytuacji. I oczywiście natychmiast się zjawili. Dziewucha z Green Street podchodzi do mnie: – Otwórz drzwi. Olewam ją. Patrząc na Kade’a, odkręcam butelkę z wodą.

– Sądziłem, że nawet jeśli teraz nie wiem, do czego może mi się przydać, zatrzymam ją na czarną godzinę. Wiesz dobrze, że nigdy niczego nie wyrzucam. W całym pomieszczeniu rozbrzmiewa śmiech.

– Otwieraj te drzwi – mówi ostrzejszym tonem, jakby za wszelką cenę nie chciała krzyczeć.

– Cóż, teraz mamy ją tutaj – kontynuuje Kade – i nigdzie się stąd nie ruszy, dopóki ty nie będziesz bezpieczny. Masz pojęcie, jaką gównoburzę sprowadzi na to miejsce, jeśli ją wypuścimy? Będą wiedzieli dokładnie, gdzie cię znaleźć. Zamknij to miejsce i jej nie wypuszczaj.

– Otwieraj. Te. Drzwi – cedzi ze złością Rebelka.

– Chryste Panie... – krzywię się, słysząc jej irytujący głos. Jestem w stanie znieść tylko jedno z nich na raz. – Zdajesz sobie sprawę, że tylko wszystko pogarszasz? – zwracam się do Kade’a.

Prawdą jest, że moje działania dziś wieczorem nie były najlepsze, na jakie mnie stać, jednak on zaostrza każdą sytuację. Obecność ich obojga w jednym pomieszczeniu za chwilę wkurwi mnie nieziemsko.

– Otwórz. Te. Drzwi – powtarza kolejny raz dziewczyna. Kade podchodzi do mnie.

– Nikt jej nie prosił, żeby przyjeżdżała do naszego miasta.

– Nikt jej nie zapraszał – dodaje Stoli.



– W sumie to ja ją zaprosiłam... – mamrocze Dylan. Unoszę brew, bo taka jest pieprzona prawda. Oczywiście nie jest to całkowicie jej wina. Takim czy innym sposobem główniarstwo z Weston zawsze znajduje drogę do Shelburne Falls.

– Rozmawiałeś z ojcem? – pyta Kade.

– A ty rozmawiałeś ze swoim?

Chodzi o to, że jego ojciec jest prawnikiem. Może pomóc z tym gliną.

– A chcesz, żebym to zrobił? Staram się, żeby zapomniał, jakie mam kłopoty – marudzi Kade.

– Ej! – krzyczy dziewczyna. – Mówię do ciebie!

Zerkam na nią przez ramię.

– Siadaj – mówię do niej i wracam spojrzeniem do Kade'a. – Nie chcę w to wciągać naszych rodziców.

– Uważasz, że co? Że wszyscy nie są już w pełnej gotowości? – odkrzykuje. – Jestem zaskoczony, że Jared jeszcze jej nie założył bransoletki dozoru elektronicznego.

Wskazuje na Dylan, która wybucha śmiechem. Ojciec Dylan to przyrodni brat mojego ojca. Ojciec Kade'a to przybrany brat mojego ojca i ojca Dylan. Technicznie rzecz biorąc, Dylan i ja jesteśmy krewnymi, ale z Kadem jesteśmy tak naprawdę kuzynami, mimo że nie mamy wspólnego DNA.

– Otwórz drzwi. – Słyszę znów.

Patrzę na Dylan.

– Przyniosłaś ciuchy?

Unosi małą torbę na kółkach i rzuca ją w moją stronę. Otwieram ją i znajduję parę ciuchów do przebrania. Poprosiłem Dylan, by przyniosła je dla dziewczyny. Nie chcę, żeby ta laska szukała pretekstów do wyjścia stąd.

– Taa, i na pewno twoje ciuchy będą na nią dobre, Dylan – odpowiada Stoli ze złośliwym uśmieszkiem.

Warczę na niego, żeby się, do kurwy nędzy, zamknął. Nie chcę słuchać, jak porównuje biusty mojej kuzynki i innej dziewczyny.

Dylan jednak reaguje błyskawicznie: – Sądziłam, że stroje do piłki nożnej to rodzaj ciuchów, które pasują na każdego.

Kade, Stoli i Dirk wybuchają śmiechem.

– Nie mów, że przyniosłaś... – mówi ten ostatni, ewidentnie pod wrażeniem.

Dylan wzrusza ramionami, ale nie potrafi ukryć uśmiechu samozadowolenia. Przyniosła strój Pirates dla Rebelki. Kręcąc głową, podnosząc torbę i kątem oka dostrzegam czarny materiał.

– Znajdź sobie miejsce do spania – mówię do Aro i podaję jej torbę.

– Rewelacyjnie będziesz wyglądać w naszych kolorach – żartuje Kade.

– Czarno-pomarańczowy tyłeczek Pirate, kochana! – Dylan wyje ze śmiechu, Stoli podskakuje do niej i unosi ją do góry. Wszyscy się śmiejemy. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na myśl o mojej kuzynce i tym, jak sobie radzi. Kobiety w mojej rodzinie są niesamowite. Żadna z nich nie czeka na zaproszenie. Co dla innych jest szczytem, dla niej jest doliną.

– Pod czarną flagą żeglujemy! – woła Dylan wśród ogólnej radości.

Nagle coś uderza mnie w pierś i tracę równowagę. Robię krok w tył, żeby odzyskać stabilność, kiedy torba, którą dopiero co podałem dziewczynie, ląduje u moich stóp. Mój uśmiech blednie, radość gaśnie i widzę, jak Kade podchodzi do Rebelki.

– Masz jakiś problem?

Wyciągam rękę, żeby go powstrzymać. Wpatruję się w torbę na podłodze. Kłótnia wisi w powietrzu. Tak czułem, że ta dziewczyna to strata czasu.

– Spójrz na mnie – mówi.

A ja nienawidzę marnować czas.

– Powiedziałam, żebyś na mnie spojrział, *hijo de tu puta madre* 3.

Serce mi podskakuje, ale robię to, co chciała, żebym zrobił.

Unosząc wzrok, patrzę na nią. Zdjęła kaptur, ciemnobrązowe włosy spływają jej po plecach i na piersi, wylewają się spod czapki z daszkiem. Dostrzegam stróżkę krwi płynącą po szyi. Waham się. Nie zauważyłem tego wcześniej. Przypomina mi się krew na lustrze.

Musi być też na jej ubraniach. Podchodzi do mnie powoli.

– To ty mnie potrzebujesz, nie ja ciebie – oznajmia. – Masz wszystko do stracenia, ja nie mam nic. Tak czy siak, za dwa lata

skończę w więzieniu, no nie? – Kiwa głową w moją stronę. – A może będę już martwa?

– Albo w ciąży – dodaję.

Chcę cofnąć te słowa już w momencie, gdy je wypowiadam.

Zamykam usta, a Dylan nagle znajduje się po mojej lewej stronie. W pomieszczeniu robi się tak cicho, że słyszę tykanie miejskiego zegara przez betonowe ściany, o poziom wyżej, dwie przecznice dalej, w kierunku południowym. Ona nic nie mówi, unosi tylko nieco wyżej brodę i patrzy mi prosto w oczy. Chcę patrzeć gdziekolwiek, byle nie na nią.

– Nie to chciałem powiedzieć – mamroczę.

– Nie, nie... – powstrzymuje mnie dziewczyna. – Trzymaj się właśnie tej narracji. To bardzo wszystko ułatwia.

Mrużę oczy, odwracam wzrok od niej. Nie pozwalam jej zrzucić tego wszystkiego na mnie. Bieda nie usprawiedliwia robienia tego co ona i jej kolesie. Może sobie dać inne możliwości, jak w przypadku mojego ojca.

– Otwórz drzwi – mówi kolejny raz.

Ani drgnę.

– Otwórz te drzwi! – Teraz już krzyczy.

I w końcu to robię. Pierdolę to. Wyciągam telefon, wstukuję kod i słyszę, jak zamki się otwierają. Obraca się na pięcie i zmierza w stronę drzwi. Odgłos jej kroków nagle jednak ustaje. Odwraca głowę, by spojrzeć na mnie.

– Nazywam się Aro Marquez – mówi.

Nasze oczy się spotykają.

– Aro Teresa Marquez – mówi wprost do mnie. – Za ileś lat możesz już mnie nie pamiętać i może nikt nie będzie nawet chciał o mnie pamiętać, ale, kurwa, byłam tu.

Zastygam w bezruchu. Patrzy mi w oczy jeszcze przez chwilę.

Potem... wychodzi, znikając za drzwiami. Pozostali patrzą na mnie i po kilku chwilach słyszę, jak zatrząskuje się właz w suficie.

– Hawke – szepcze Dylan. – Co się, do cholery, dzieje?

Nie patrzę na nią, bo nagana w głosie kuzynki wystarczająco mnie zawstydzą.

## Rozdział 5

ARO

Z kącika oka spływa mi łza. Czuję, że skóra wokół niego stała się wilgotna. Mrugam jeszcze dwa razy, powoli i spokojnie, i już jej nie ma. Patrząc w górę, przez stalowe wejście przeciwpożarowe nade mną, odnajduję Węgę. Wyznaczam od niej linię prostą i znajduję Arktura. Dwie gwiazdy, które świecą dziś najjaśniej. Ogarniam spojrzeniem większy obszar, tak, że widzę je obie jednocześnie i jeszcze jeden lśniący punkt na niebie, Marsa. Każdej nocy w tym tygodniu, aż do następnego poniedziałku, będziemy mogli go podziwiać. Potem zniknie nam z oczu, wędrując swoją orbitą.

Wyobrażam sobie wydmy i skały, które widziałam na zdjęciach.

Wyobrażam sobie bezkres i ciszę i chociaż nigdy nie zobaczę tej planety z bliska, jest to najpiękniejsze, co kiedykolwiek przyjdzie mi oglądać. Przypomina mi o tym, że nic nie znaczę. Tak zupełnie nic.

Tak samo jak my obraca się wokół swej osi od miliardów lat –

miliony takich „ja” było i przeminęło. Nic, co uczynię, nie zrobi jakiejś większej różnicy. To tylko wydaje się dołujące, ale tak naprawdę wcale takie nie jest. Brzemie staje się lżejsze, gdy zdaję sobie sprawę, że wszystko, czym muszę się martwić, to to, co będę jadła i dokąd zaprowadzi mnie dzisiejszy dzień. Znow mrugam, by upewnić się, że nie będę już płakać. Odpycham się od ściany w alejce na zewnątrz Frosted. Nie pamiętam, kiedy ostatnio uroniłam łzę.

Dziś po prostu zbliżyłam się do tego bardziej, jak nie zdarzyło mi się już od bardzo dawna.

Jego fryzura, zapach jego ubrań i to, jak zostały skrojone, że leżą na nim nieco lepiej niż na innych chłopakach. O tyle lepiej, że w końcu wiesz, dlaczego projektanci nie idą siedzieć za zdzieranie z ludzi sześćdziesięciu dolców za jakąś jebaną koszulkę...

Z trudnością rozpoznałam, co to był za sprzęt w pokoju monitoringu, nie wiedziałam, jak tego używać. Chłopak jest bystry.

Mówi w taki sposób, jakby nigdy nie zdarzyło mu się nie być poza centrum uwagi. Ma kumpli, college i kasę w portfelu. Wie, że jest ważny. Dlaczego to mnie tak wkurza? Wiem przecież, jacy oni wszyscy są. Nic mi nie mogą zrobić. Dlaczego wśród nich czułam się taka mała? Musiałam wyjść.

Naciągam kaptur i wbijam ręce w kieszenie. Skręcam za róg i powoli biegnę alejką pomiędzy Rivertown i sklepem z narzędziami.

Skręcam w stronę śmietnika, kopniakiem odrzucam jakieś pudełka i skrzynki. Sprawdzam, czy przypadkiem Tommy nadal nie ukrywa się gdzieś tutaj. Pusto. Mam nadzieję, że poszła do domu, i mam nadzieję, że nie rusza stamtąd dupska, ponieważ ja nie mogę wrócić do warsztatu.

Chwytam jakąś skrzynkę i rzucam nią.

– Kurwa – szepczę. W końcu dociera do mnie waga moich rozterek. Trent ma rację. Nie mam dokąd pójść. Moja dawna mama zastępcza nadal pozwala mi wbić do niej na chatę,

pomimo że jestem już dorosła i rzuciłam szkołę wiele miesięcy temu. Warunkiem jest to, że płacę czynsz. Ale to właśnie od tego miejsca Hugo rozpocznie poszukiwania mnie.

Opieram się pokusie, żeby biec. Pochylam głowę i opuszczam alejkę, kieruję się w dół opustoszałym chodnikiem. Szybko daję nura w boczną uliczkę. Przecinam park i skręcam w Orange Hill.

Dostrzegam auto z włączonym silnikiem zaparkowane przed domem na wprost.

Obrzucam wzrokiem wzgórze, poprzez światła samochodu widzę ruch po obu stronach drzwi frontowych. Zbliżam się do auta, upewniam się, że jest puste i podejmuję decyzję. Już i tak mam takie kłopoty, że pójdę siedzieć na co najmniej dekadę. Jedna rzecz więcej na moim koncie nie zrobi wielkiej różnicy.

Pośpiesznie otwieram BMW z 2008 roku, wsiadam i zamykam drzwi, wrzucając pierwszy bieg. Wciskam gaz, odjeżdżając, nim ktokolwiek zdąży wyjść z domu. Naciskając sprzęgło, wrzucam dwójkę, potem trójkę, pędząc przez okolicę i ignorując znaki stopu.

Jest późno, wokół nie ma żywej duszy, a ja muszę dostać się na autostradę, gdzie będę mogła się rozpędzić. W dzielnicach

mieszkalnych nie ma ulicznych kamer, ale w takich małych, ekskluzywnych miasteczkach jak Shelburne Falls każdy podlega monitoringowi lokalnej społeczności. Ktoś zobaczy auto, a ja tak czy siak mam chwilę pożyczonego czasu. Chcę tylko jeszcze raz ich zobaczyć, zanim...

Skręcam w lewo, zachowując dozwoloną prędkość. Mijam firmy, szkołę podstawową i kolejne domy należące do ludzi takich jak Hawke Trent, którzy są przekonani, że wiedzą, na czym polegają prawdziwe problemy. Ludzi takich, jak jego kuzynka Dylan w swoich czarnych, skórzanych kedsach – tych, które miała na sobie, gdy się poznałyśmy. Niby chce wyglądać jak wszyscy, ale być uznawana za taką, która jednak wyróżnia się na tyle, by buntować się przeciwko standardowym chucksom czy vansom, jakie noszą wszystkie inne dzieciaki. Ludzi takich, jak Kade Caruthers, który pokazuje, kim ktoś jest w ciągu pierwszych pięciu minut znajomości i niczym ponadto już nie zaskoczy. Spoglądam przez okna na domy po obu stronach i wiem, że nigdy nie pasowałabym do żadnego z tych miejsc.

Ale... zanim odjadę, chciałabym zobaczyć Matty'ego i Biancę i przekonać się, że śpią sobie bezpiecznie, cali i zdrowi. Zatrzymuję wzrok na jasnoniebieskim wiktoriańskim domu otoczonym gankiem z granatowymi okiennicami. Drzewa wychodzące z podwórka, huśtawka bujająca się na gałęzi. Matty'emu spodobałby się ten dom.

Wyjeżdżam na ciemną, wiejską drogę, przyspieszając do dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę i pokonuję niewielką odległość do Weston. Może nie jesteśmy daleko od Falls, ale to inny świat.

Zamiast okrążyć wzgórze w kierunku Chicago, skręcam w prawo, przejeżdżam przez most i rzekę i jadę dalej obsadzoną drzewami drogą, nienaprawianą od lat. Domy na zmianę z przyczepami rozmieszczone są po obu jej stronach, sporadycznie oddzielone od siebie stacją paliw czy sklepem z częściami samochodowymi.

A potem las się kończy, ustępuje miejsca otwierającemu się przede mną miastu. Młyny, fabryki i stare magazyny przerobione na mieszkania ubarwiają widok, jaki ukazuje się naszym oczom. O tej porze dnia, w ciemnościach, miasto wygląda niemal ładnie. Stara cegła. Światła. Nie mam pojęcia co, do diabła, opętało Tommy Dietrich, żeby zapuszczać się tutaj i urozmaicić sobie życie. Jedyłą

rzeczą, która nas wyróżnia, jest dobra drużyna piłki nożnej i dobrze zachowana historia. Jako miasto leżące nad rzeką, byliśmy jednym z pierwszych zasiedlonych, gdy

pionierzy przekroczyli równiny.

Przetrwawało wiele starych budowli, nawet jeśli w bardzo kiepskim stanie. Mamy charakter. Tylko nie ma pieniędzy, żeby o nie dbać.

Mimo to... gdy przychodzi zima, te dzieciaki z Falls przybywają tu na wyścigi na lodzie na Duck Pond, kiedy ich własny tor do niczego się nie nadaje, gdy leży śnieg.

Skręcam koło kawiarni, zwalniam, jadąc w dół ulicy do miejsca, gdzie wiem, że nie ma kamer, i parkuję skradzione auto przed porzuconym domem. Korzystając z opuszczonego rękawa bluzy, wycieram kierownicę i dźwignię skrzyni biegów i tą samą ręką otwieram drzwi, a następnie czyszczę klamkę po zewnętrznej stronie. Po odejściu od samochodu, idę na południe jedną przecznicą, skręcam w lewo i biegnę pod górę do domu mojej prawdziwej mamy. Jej samochodu nie ma na podjeździe, ale w domu pali się światło i w równej mierze ogarnia mnie strach, co ulga. Mam gdzieś, kto jest w domu. Byleby nie był to *on*.

Potrzebuję pieniędzy, ubrań i trochę snu. Jutro wymyślę jakiś plan. Jeszcze nie jestem martwa. Zakradam się od tyłu i zdejmuję moskitierę z okna mojej sypialni, ale dostrzegam jakiś przebłysk ruchu. Zamieram, zaglądając przez szparę w zasłonach. To Bianca siedzi na swoim łóżku i do czegoś się uśmiecha. Rozglądam się po pokoju z mojego lichego punktu obserwacyjnego. Pojawia się koleś, który naciąga koszulę, zasłaniając swoją mizerną pierś. Potem pochyła się, całuje w usta moją piętnastoletnią siostrę i zapina pasek. Prostuję się, odsuwając dłonie od okna.

... *albo w ciąży*, słowa Hawka wracają do mnie i brzmią bardziej prawdziwie, niż chcę przyznać.

– Ja pierdole – mruczę pod nosem, okrążając dom, aż docieram do tylnych drzwi.

Chłopak mojej siostry jest w jej wieku i z jakiegoś powodu wmawiam sobie, że ze sobą nie spali. Ale, oczywiście, robili to. Bo to właśnie robią biedne dzieciaki z Weston zamiast martwić się pójściem do college'u.

Otwieram siatkowe drzwi, wolno naciskam klamkę, słysząc, jak skrzypi. Cofam się, jednak po chwili je popycham. Widzę, że Matty stoi przy blacie kuchennym i próbuje rozsmarować masło orzechowe na krakersach. Palce jego dłoni są umazane; usiłuje utrzymać równowagę, stojąc na palcach. Z tego, co widzę, to paznokcie u jego stóp nadal są pomalowane na czarno, tak jak były, kiedy wpadłam tu ostatnim razem. To dobry znak. Mój ojczym musi być w pierdлу, bo inaczej dawno zmyłby dzieciakowi palce do czysta.

Wślizguję się do środka i nim zdążę zamknąć drzwi, Matty obraca się i zauważa mnie. Oczy pięciolatka błyszczą, aż upuszcza nóż do masła.

– Aro!

Kładę palec na ustach i klękam przed nim.

– Óóó ... – Całuję go w czoło. – Gdzie mamusia?

Drapie się po nosie, rozsmarowując po twarzy masło orzechowe.

– W pracy.

Przeciągam kciukiem po jego buzi, wycierając resztki smarowidła, a następnie chwytam papierowy ręcznik i wycieram jego dłoń. Podnoszę nóż i pomagam mu z krakersami.

– Dlaczego nie śpisz?

Jest już po północy. Przypominam sobie uderzenia zegara miejskiego w Shelburne Falls chwilę przed opuszczeniem kryjówki.

Jednak zamiast mi odpowiedzieć, Matty chwytą jednego krakersa i zaczyna jeść.

Patrzę, jak trzyma go w obu dłoniach i bierze kęs za kęsem. Jakby bał się go stracić. Gardło

mi się ściska. Przełyka, kiedy kończę smarować pozostałe.

– Czy niedługo pójdziemy na zakupy po przybory szkolne? – pyta.

– Obiecałam, no nie? – odpowiadam mu.

Nigdy nie złamałam obietnicy, ponieważ nigdy nie obiecuję tego, czego nie mogę spełnić. Na przykład wycieczka na Hawaje, samochód czy pieniądze na studia. Śmiać mi się chce z tego, jaka byłam łatwowierna, kiedy matka powiedziała mi, że mam konto oszczędnościowe z czasów, gdy byłam mała. Mam gdzieś, czy pójdę do pierdla. Zabieram go na szkolne zakupy.

– Narysowałeś coś dla mnie ostatnio? – pytam.

Bierze kolejnego krakersa i kręci głową, nie patrząc na mnie.

Mrużę oczy. Zawsze ma dla mnie jakiś obrazek.

– Gdzie są te kredki, które ci kupiłam?

– Tatuś...

– On nie jest twoim tatą.

Z salonu dobiega odgłos kaszlu, a za nim dźwięk jednej puszki po piwie uderzającej o drugą. Spinam się. Nie mam pojęcia, dlaczego zawsze mam gdzieś ten płomyk nadziei. Mój ojczym nie siedzi w pierdлу, a ona nigdy go nie wyrzuci. Przecież płaci czynsz.

Bianca i ja mamy tego samego ojca, ale Matty to owoc przelotnego związku, który trwał jakieś trzy miesiące sześć lat temu.

Niedługo potem John Drakos wkroczył do akcji i znalazł sobie miły i wygodny system wsparcia w postaci osób robiących mu pranie, gotujących posiłki i sprzątających po nim. Moja mama nie chce znów zostać sama z płaceniem rachunków.

Podaję Matty'emu talerz i kucam obok niego.

– Idź do swojego pokoju i jedz. Zamknij drzwi – instruuje go.

Kiwa głową, dobrze wytrenowany w niezadawaniu pytań.

Czekam, aż odejdzie, z telewizora dobiegają odgłosy strzelaniny i eksplozji, wtóruje im śmiech.

Zamykają się inne drzwi i słyszę kroki na schodach.

– Baw się dobrze, mały!

Skradam się do końca ściany, tej po drugiej stronie salonu.

Chłopak mojej siostry właśnie wychodzi.

– Jeśli jeszcze mocniej będzie ten zagłówek walił, to przebije dziurę w tej cholerniej ścianie – mówi John ze śmiechem. – Musi być dobry.

– Jezu, chłopie. – Śmieje się jego kolega.

Wychylam się za róg i widzę, jak chłopak Bianki otwiera szeroko drzwi frontowe i wychodzi.

– Jebany dupek – rzucam.

Wychodzi po cichu, bo jest na tyle przytomnie myślący, że wie, kto tu jest niebezpieczny, a mimo to zostawia swoją dziewczynę i jej młodszego brata z takim typem.

Przypomina mi się Hawke i to, jak w Rivertown odciągnął mnie od ludzi, na których mu zależy. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby zostawił swoją dziewczynę w domu takim jak ten. Otwieram szufladę

obok lodówki, grzebię pomiędzy gwoździami i śrubokrętami różnych rozmiarów, aż w końcu natrafiam na długą, drewnianą rączkę.

Wyciągam młotek i ukrywam go za nogą. Wchodzę do salonu. Staję przed moim ojczymem, zasłaniając mu ekran telewizora.

- Matty nie śpi. I nie dostał obiadu - mówię, ignorując jego kolegę po lewej.

John obrzuca mnie spojrzeniem. Jest niewzruszony. Jest tylko o siedem lat starszy od mojej matki, ale nie miał łatwego życia. Bruzdy znaczą jego twarz wokół oczu i na czole, jest wiecznie nieogolony i ma czarne, ciągle tłuste włosy. Nie jest gruby i ma pracę, więc w tej okolicy uchodzi za dobrą partię.

- Gdzie są jego kredki? - domagam się odpowiedzi.

Ale on tylko się śmieje, opróżniając puszkę z piwem.

- Myślę, dziewczyno, że w tej chwili masz większe zmartwienia.

- Pochyliła się i stawia puszkę obok siebie na stole. - Wynocha stąd.

Nie mogę już się powstrzymać. Ogień ogarnia moją szyję, rozgrzewa twarz i rzygać mi się chce na to, jak to wszystko tu wygląda. Nienawidzę go. Wszystkiego tego nienawidzę! Biorę zamach młotkiem. Śmiga mi nad głową i łąduje prosto na dłoni Johna. Jeśli mam odejść, to w wielkim stylu. Pragnęłam to zrobić od lat. Chwytam pistolet, który ma koło siebie, odrzucam młotek i odbezpieczam broń.

- Ty kurwo jebana - jęczy, ściskając dłoń. Widzę, że jego środkowy palec krwawi. Patrzy prosto na mnie, nagle całkowicie trzeźwy.

- To już nie jest twój dom - bełkocze. - A ty nie masz dokąd pójść, prawda?

Mogę, kurwa, spać i na ulicy. To nie byłby pierwszy raz. Ale ich, niestety, nie mogę ze sobą zabrać i dobrze o tym wiem.

- Już jesteś martwa. - Chory uśmiech pojawia się na jego ustach, gdy próbuje złapać oddech. - I dobrze o tym wiesz. Jestem wszystkim, co masz. To dlatego wróciłaś.

Dłoń mi drży. Jeśli sprawiłam mu jakiś ból, to już nie widać go w jego oczach. Pojawił się w nich spokój. Zbliży się do mnie.

- Jestem wszystkim, co masz - szepcze.

Byłam o rok młodsza od Bianki, kiedy ten pierwszy, ale i jedyny raz próbował czegoś ze mną. Skutek jest taki, że brakuje mu połowy

małżowiny usznej. Ale to ja zostałam usunięta z domu, aresztowana i poddawana badaniom psychologicznym przez całe tygodnie, zanim się wreszcie okazało, że mama i tak nie chce mnie z powrotem w swoim domu. To był drugi raz, kiedy zostałam z niego wyrzucona.

Żaden nie był moją winą. Po prostu, kurwa, zareagowałam, kiedy ona tego nie zrobiła. I w końcu wybrała tego, kto płacił rachunki. Już jej nawet za to nie nienawidzę. Szczerze, myślę, że był nawet czas, kiedy mnie kochała. Pamiętam to. Myślę po prostu, że do niektórych rodziców, kiedy dziecko przestaje być małe i słodkie, dociera nagle, że to jest cholerny wysiłek i olbrzymie wydatki. I po co? Co z tego będą mieli? To już pies jest tańszy i nie pyskuje. Nie nienawidzę jej za to, jak potraktowała mnie. Nienawidzę jej za to, że ma jeszcze dwoje dzieci, których nigdy nie miała zamiaru wychowywać.

John podnosi się z rozkładanego fotela i zbliża do mnie.

- Idź do garażu, Aro.

Wpatruję się w jego klatkę piersiową, litery na koszulce podskakują coraz bardziej, aż nie jestem w stanie ich odczytać.

- Jej matka zaraz wróci - odzywa się gdzieś z boku jego kumpel.

John nie spuszcza ze mnie wzroku.

- Jej matka wie, że jest wystarczająco dorosła, żeby zarabiać na swoje utrzymanie.

Nie jestem pewna, co ma na myśli, jednak sądzę, że chodzi o tę jedną rzecz, do której, jak większość sądzi, nadają się kobiety.

Tak myśli o sobie moja matka, że to jedyne, do czego się nadaje, aż będzie za stara, żeby pracować w klubie. I właśnie tego teraz uczy Biancę, że to jest jedyne, do czego ta się nadaje.

Robię wydech, gdy bierze moją dłoń z pistoletem. Próbuje mi ją odebrać, ale ja patrzę mu w oczy i naciskam spust. Jebać to. Odgłos strzału wypełnia powietrze. Odskakuję, a on leci do tyłu. Strumień czerwieni wypływa z jego dłoni. Jego kumpel gramoli się ze swojego miejsca; echo strzału wędruje po domu, dzwoni mi w uszach. Z góry dobiegają krzyki, jego kumpel biegnie. Rejestruję ukłucie w prawe ramię. Patrzę w dół, widzę krew i zauważam młotek, który wcześniej miałam w dłoni. W tym samym momencie John wpada na ścianę, żeby chwilę później runąć jak długi na podłogę. Jego dłoń pokryta jest krwią – rana nie jest śmiertelna, ale wystarczająca, żeby wsadzić mnie do pudła na kilka lat.

To koniec. Właśnie taki jest mój koniec. To niemal ulga.

Martwię się tylko o Matty'ego. Bianca zrozumie wszelkie gówna, które jej się jeszcze przytrafi w życiu. Matty ciągle chce, żeby go przytulać. Nie pojmie, dlaczego nikt go nie chce.

– Aro! – Słyszę płacz mojej siostry. – Aro, co ty wyprawiasz?

Stoi w korytarzu, patrzy to mnie, to na naszego ojczyma. Mój brat, który stoi za nią, wygląda, jakby lada chwila miał się rozpląkać.

– Aro! – woła ktoś inny.

Ale ja nie mogę się skupić. Cofam się, opieram o ścianę i zsuwam w dół, aż prawie siedzę.

– O mój Boże! – Dostrzegam zarys postaci mojej matki. Wchodzi żwawo i łkając, przykuca tuż obok ojczyma. – Coś ty narobiła? –

krzyczy do mnie przez ramię. – Wynocha! Wynoś się stąd natychmiast! Jak on teraz będzie pracował?

*Jak będzie teraz pracował? Śmiać mi się chce.*

A potem słyszę inny głos. Głębszy.

– Zabierz stąd małego – nakazuje ten ktoś.

Kątem oka dostrzegam, jak Bianca obraca Matty'ego i wprowadza go do sypialni. Patrzę na to, co się dzieje, ale wszystko wokół jest nieostre.

– Ofiara strzelaniny. Rana nie jest śmiertelna. 875 Burnes Avenue

– mówi męski głos. Potem... ktoś dotyka mojej twarzy. – Wstawaj. –

Słyszę.

Mrugam i unoszę na niego wzrok. *Hawke?* Potem nagłe uderzenie bólu i zanim zdam sobie sprawę, co się dzieje, coś mnie otacza i już jestem w jego ramionach.

– Kto za to zapłaci? – jęczy moja matka. – Co? Aro? Nie stać nas na ambulans. Dlaczego po prostu nie zostawisz nas w spokoju?

Nie mogę powstrzymać drżenia dłoni. Hawke wynosi mnie, opieram brodę na jego ramieniu. Spoglądam za siebie, do wnętrza domu, ale nie na moją matkę zanoszącą się płaczem na podłogę w salonie. Chcę zabrać Matty'ego i Biancę.

– Wróć – szepczę, kiedy zapadam się w ciemność, jakbym leciała coraz głębiej i głębiej w dół tunelu.

Wtedy dobiega mnie jego cichy głos:

– Już nigdy tu nie wrócisz.

Nie jestem pewna, czy to sen, ale zmęczenie i mdłości spowodowane bólem nagle ogarniają całe moje myśli. Oplatam ramieniem jego szyję i trzymam się go, kiedy pakuje mnie do swojego samochodu.





## Rozdział 6

### HAWKE

Jest w fatalnej sytuacji i to naprawdę w każdy możliwy sposób.

Od początku wieczoru ani razu nie dokonała wyboru, który nie byłby całkowitym przeciwieństwem tego, co ja bym zrobił.

Pamiętam, że gdy tylko opuściła kryjówkę, nie miałem jak się z nią skontaktować, na wypadek gdybym musiał, więc popędziłem za nią, żeby oddać jej telefon. Kiedy do niej dobiegłem, zobaczyłem, że korzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, aby popełnić kolejne przestępstwo. Patrzyłem, jak odjeżdża BMW należącym do pana Leonga dokładnie wtedy, gdy Dylan podjechała za mną w drodze do domu. Dała mi swój samochód, a ostatnią przecznicę do siebie pokonała pieszo. Nie miałem wyboru, musiałem gonić tę małą złodziejkę. Gdyby mogła zostawić ślad gówna na drodze z Shelburne Falls, znalazłaby drogę powrotną dokładnie tą samą trasą.

Jest jak bomba zegarowa. Teraz policja na pewno nie da jej spokoju. Nie mogę jej zostawić samej sobie. Nie, kiedy mój tyłek też jest na szali.

– Daj mi to obejrzeć – mówię, siadając na stołku przed nią i otwierając apteczkę.

Krew kapie jej z palców, ręka zwisa z boku biurka, a przedramię spoczywa przed moją klawiaturą.

Dziwię się, że udało mi się ją namówić na powrót do kryjówki.

Nie mam pewności, czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę, że to, co się właśnie stało – to, co zrobiła – wydarzyło się naprawdę.

– Aro? – mówię spokojnym głosem, podczas gdy ona patrzy na biurko. Poza nim. – Pokaż mi ramię.

Delikatnie biorę je do ręki i szerzej rozdzieram małą dziurę w jej bluzie, aby móc się przyjrzeć ranie. Skaleczenie od ostrza młotka jest

małe, ale głębokie. Nie ma co tracić czasu. Zakładam rękawiczki, przemywam skórę chusteczkami i wyjmuję klej do ran. Nawet nie drgnie, gdy antyseptyk szczypie jej skórę, a ja nakładam produkt medyczny, aby zamknąć ranę.

– Czy to twój tata? – pytam.

Kiedy nie odpowiada, szukam jej oczu, ale spuszcza głowę, więc ukryte są za włosami.

– Tylko rodzina wie o tym miejscu – mówię jej. – Tu jesteś bezpieczna.

Nie miałem okazji niczego się o niej dowiedzieć, więc kiedy pojechałem za nią do Weston, nie przypuszczałem, że zmierza do domu. Miałem nadzieję, że uda się do garażu Green Street.

Pomyślałem, że zdołam dowiedzieć się czegoś, co będzie można wykorzystać przeciwko nim, ale kiedy zobaczyłem ją z małym chłopcem, zdałem sobie sprawę, że to ktoś z rodziny.

Nie słyszałem na tyle wyraźnie, żeby wiedzieć, co tam się dzieje, ale napięcie w jej ciele i postawie były oczywiste, gdy rozmawiała z mężczyzną w salonie. A kiedy wycelowała w niego broń, wiedziałem, że czeka ją to samo. Czy potrafi tylko jedno? Walczyć?

Przytrzymuję skórę przez moment, żeby się dobrze zeszyła. Nadal nie wiem, czy ona sobie w ogóle zdaje sprawę, że tu jestem.

– Nie miałem na myśli tego, co powiedziałem wcześniej – mówię jej, ale potem się wycofuję. – A może jednak tak.

Założyłem, że ją znam, bo jest biedną Green Street z Weston.

– Ale to chujowe myślenie i nie miałem prawa tak postąpić.

Dylan prawie że kopnęła mnie w jaja, a moja matka na pewno by to zrobiła, gdyby usłyszała, jaka arogancja przeze mnie przemawia.

Zjeździłem z rodzicami całą planetę wzdłuż i wszerz, bo chcieli nauczyć mnie, jak patrzeć na ludzi. Nauczyć, żeby najpierw słuchać, a dopiero potem mówić. Wiedzieli, że otoczenie nas kształtuje i że zranieni ludzie ranią innych. Prowadzili takie życie, abym nigdy nie musiał doświadczyć beznadziei, pokazali mi więc świat ludzi z czasów, zanim jeszcze zacząłem chodzić, żebym znał nawet to, czego nigdy nie przeżyłem. To, co wyszło z moich ust, nie było wypowiedziane przez syna, którego wychowali.

– Nie musisz tkwić w takim życiu. Chyba to wiesz, co? –

odzywam się do niej, bo chcę dowiedzieć się czegoś więcej o tym mężczyźnie z jej domu. – Nie musisz przecież robić tych wszystkich rzeczy. Kiedy tylko myślę, że coś jest złe, albo czuję się jak ostatnie gówno, zawsze przypominam sobie, że przecież może być jeszcze gorzej. Uchodźcy uciekający przed wojnami. Głodujący ludzie.

Umierający na różne choroby... – Przyklejam kawałek plastra na klej.

– Nie chcę ci tu dawać wykładu, ale mój tata mógłby. Nie miał absolutnie nic. Za dzieciaka musiał walczyć o swoje życie. Tak jak ty.

– Znowu próbuję zająrzeć jej w oczy, ale nadal siedzi ze spuszczoną głową. – Wiedział, że tylko od niego zależy, czy wstanie i się stamtąd wydostanie, i że obwinianie kogokolwiek innego, niczego nie rozwiąże w jego życiu. – Zmywam resztę krwi z jej ramienia. – A teraz? Teraz ma wszystko. I sam do tego doszedł. Nikt mu nie pomógł.

Nie mówi ani słowa. Nie znoszę chwalić się interesami mojego ojca, ale nie powiedziałem jej o wszystkim, przez co musiał przejść.

Nie jestem pewien, czy on w ogóle ma świadomość, ile ja wiem. Jest jednak chodzącym dowodem na to, że można się wydostać z gówna.

Zdejmuję rękawiczki, wyrzucam je do kosza i chowam materiały opatrunkowe z powrotem do apteczki.

– Powinno się zagoić – informuję ją, podając buteleczkę Advilu.

– Ibuprofen na wszelki wypadek.

W tym momencie moją uwagę zwraca jej lewa ręka leżąca na udzie, na której małym palcu widzę krew. Podnoszę jej dłoń, którą pozwala mi obrócić wewnętrzną stroną do góry. To nie krew; wygląda prawie jak znamię, ale nim nie jest. Czerwonobrunatna tkanka wygląda tak, jakby w niektórych miejscach nadal pojawiały się pęcherze, obejmując całą dłoń, wystającą kość po zewnętrznej stronie nadgarstka i nieco w górę ramienia. Oparzenie jednak ma już swoje lata i dawno się zagoiło. Nawet jeśli blizna nigdy nie zniknie.

Co to, u diabła, jest? Musiało niezle boleć. Podnoszę wzrok i w tym samym momencie widzę, że patrzy prosto na mnie swoimi dużymi, ciemnymi oczami, które nagle robią się czujne.

– Uchodźcy uciekający przed różnymi rodzajami wojen – szepcze.

– Wojen bez żołnierzy, w domach, które mijasz każdego dnia.

Przyglądam się jej.

- Wewnątrz tych wszystkich więzień, których nie zauważasz –  
ciągnie szeptem – bo nie widać krat gołym okiem.

Jeszcze raz spoglądam na jej dłoń, zanim ją cofnie, zwijając w pięść.

- Nigdy nie mogłabym ich zostawić – zwraca się do mnie.

Ich. *Kogo? Przyjaciół?* I wtedy do mnie dociera. *Dzieciaki.* W tym domu. Widziałem ich – i słyszałem – przez okno. To pewnie jej rodzeństwo. Nie chce ich zostawić samych z rodzicami.

- Dziękuję – odzywa się, trzymając ranną rękę przy ciele i podnosząc się z krzesła.

Nie patrzę na nią, bo czuję, że znowu zachowałem się tak, jakbym wiedział coś o życiu, chociaż tak naprawdę nie wiem nic.

- Pokoje są po prawej – informuję ją. – Jedzenie w kuchni, jeśli masz ochotę.

Oddała się i rusza do drzwi, a wtedy słyszę jej głos:

- Twój ojciec nie zrobił tego na własną rękę.

Odwracam głowę, patrzę na nią, jak stoi w drzwiach, tyłem do mnie.

- Ktoś mu pomógł – oznajmia. – Spytaj go o to.

Wychodzi, a ja stoję, patrząc na puste drzwi, zastanawiając się nad jej słowami.

Przypuszczam, że mój tata miał łatwiej. Miał tylko starszego brata, mojego wujka. U niego było inaczej niż u Aro.

Jedyną osobą, za którą czuł się odpowiedzialny, był on sam. Mógł

przecież utknąć na zawsze w tym piekle z ojcem, ale udało mu się z niego uciec. Nie mam rodzeństwa, ale mam kuzynów. Gdybym był na miejscu Aro, też nie mógłbym ich zostawić. Wiem też, że mój tata nie zostawiłby swojego brata, gdyby sytuacja była odwrotna.

Obserwuję ją, jak znika z jednego monitora, żeby za chwilę pojawić się na drugim, gdy prześlizguje się kolejnym korytarzem i wchodzi do pokoju, który jest sporo oddalony od mojego. Gdy już jest wewnątrz, opuszczam wzrok i przesuwam rękę do przycisku z boku monitora, widząc ją w jej pokoju kątem oka. Nie zainstalowałem kamer, żeby bawić się w podglądacza. W końcu nie jestem pewien, ile osób mógłbym tu kiedykolwiek zaprosić, ale...

Gdy już mam wyłączyć kamerę, patrzę, jak z trudem zdejmuje bluzę z kapturem. Jej kurtka bomberka ciągle leży na podłodze u moich stóp. Trzymając rękę blisko siebie, napręża ciało i ściąga bluzę przez głowę, pod którą znajduje się biała podkoszulka na ramiączkach. Widząc, jak włosy opadają jej na plecy, stwierdzam, że są dłuższe, niż mi się wydawało. Oddycha ciężko, gdy kuśtyka do łóżka, a na koszulce od szyi do pasa widnieje smuga krwi. Skubię brwi. Dlaczego mi nie powiedziała? Zapomniałem, że ma rany w kilku miejscach. Gdy tu siedziała, nie było widać, że coś ją jeszcze boli. Patrzę, jak potyka się o łóżko, klęka na podłodze, chowa twarz w koc. Ciężki oddech widać nawet stąd, gdy w końcu pozwala sobie na rezygnację.

Wstaję, żeby do niej iść, ale przecież poprosiłaby, gdyby jeszcze potrzebowała jakieś pomocy. Będzie tylko ze mną walczyć. Sięgam do monitora, aby go wyłączyć i dać jej prywatność.

Myliłem się. Bomba jest głośna – nadaje się do masowej zagłady i tylko na jeden raz. Ona nie jest bombą. Jest cierpliwa, cicha, nieugięta i stała. Wytrzymała jak stal, jak topór.

## Rozdział 7

ARO

Jakaś postać majaczy nade mną, jest niewyraźna. Mrugam, ale moje powieki są takie ciężkie. Porusza się, jest coraz bliżej, ale mimo to nie staje się ostrzejsza. Co to jest? Potem jednak błyskawicznie otwieram oczy, uświadamiając sobie, że nie śnię, i podrywam się, żeby usiąść, kręcąc głową na lewo i prawo. Skanuję pokój. Coś pełza mi po skórze. Tylko że nikogo nie ma. Przed sobą widzę zamknięte drzwi, a w pokoju oprócz mnie są jedynie meble.

*Hijo de puta 4.*

Odgarniam włosy z twarzy i zrzucam z siebie koc, krzywiąc się pod wpływem bólu ramienia. Spoglądam na zabandażowaną ranę i wracają wspomnienia wczorajszego wieczora.

*Cholera.*

Zrywam się z łóżka i podchodzę do drewnianych drzwi, przekręcając klamkę. Robię wydech, odwracam się i jeszcze raz rzucam okiem na pokój. Brązowy żyrandol w postaci koszyczka z czterema małymi żarówkami w kształcie świec, zawieszony nad głową na pasującym łańcuchu świecił jasno, jeszcze w momencie gdy przekroczyłam próg tego pokoju. Musiałam usnąć z włączonym światłem.

Rozglądam się dookoła, zauważając wyblakły, wiekowy dywan, częściowo schowany pod łóżkiem, i biurko ustawione w przeciwległym rogu, naprzeciwko drzwi. Na ścianie, na prawo od niego widnieje duży mural z odpryśniętą farbą, przedstawiający pastoralną scenę z dżunglą i zwierzętami, które ledwo mogę rozróżnić. Szperam w szufladach biurka, a następnie kładę się na

podłodze, aby zajrzeć pod łóżko, wzdrygając się przy tym z bólu, który przeszywa moje ciało.

Jednakże pokój wydaje się być pusty i bez stałego mieszkańca.

Nie ma żadnych ubrań. Żadnych paragonów. Nic, co przedstawiałoby jakąś wartość. Odwijam bandaż i oglądam go, wokół rany zaschło trochę krwi. Nie jest już przebarwiona, nie sączy się ani nie jest spuchnięta. Zagoiła się lepiej niż kiedykolwiek, gdy miałam założone szwy. Chłopak jest zapewne certyfikowanym ratownikiem w zakresie zaawansowanej resuscytacji. *Harcierz.*

Zakładam czapkę, bluzę i naciągam kaptur na głowę, ale świat chwieje się przed moimi oczami i muszę oprzeć się o ścianę.

Pochyliam głowę, skupiając się na oddychaniu, ale nie jestem do końca pewna, czy to zawroty głowy czy nudności, ból czy głód.

Ostatni raz jadłam wczoraj rano.

Potykać się, chwytam buteleczkę z Advilem, którą dostałam, i wydłubuję kilka tabletek, po czym wkładam je do ust. Połykając je bez wody, rzucam opakowanie na łóżko i przekręcam zamek w klamce, otwierając tym samym drzwi. Gdy tylko wchodzę do korytarza, wita mnie chłodne powietrze i muzyka. To metalowa kapela, ale nie śpiewają

ani po hiszpańsku, ani po angielsku. Nie rozumiem słów, ale słyszę piski gitar i bicie bębnów. Dlaczego on mnie tu przyprowadził?

Przez moją głowę przelatuje tysiąc myśli. Rzeczy, o których myślałam wczoraj wieczorem, ale nie obchodziły mnie one na tyle, żeby zapytać. Poszedł za mną. Dlaczego poszedł za mną do domu?

Nie ufa mi. Tak, to musi być to. Zmusi mnie, żebym została? Może próbować.

Wpada mi w ucho jakiś dźwięk, jakby szuranie krok za mną, ale kiedy odwracam głowę, nic nie widzę w tym ciemnym korytarzu.

Ruszam do przodu, w kierunku pomieszczenia z monitoringiem, mijam je i skręcam w prawo, do kuchni. Trent stoi przy kuchence, muzyka gra głośno, a on roztrzepuje jajka na patelni. Zapach masła uderza w mój nos, nerwy w mojej szczęce drgają, sprawiając, że w ustach pojawia się ślina, jak wtedy, gdy wiadomo, że coś będzie smakować naprawdę dobrze.

Na betonowej wysepce leży moja kurtka, biorę ją i zakładam.

Wkładam ręce do kieszeni, wciąż nie znajdując telefonu. Spoglądam na niego. Będę potrzebować swojej komórki.

Ścisza muzykę i odstawia filiżankę z kawą przed pustym taboretom, mierząc mnie wzrokiem.

– Jesteś może weganką? – pyta.

Unoszę brwi. Czy on wie, jaka jest różnica w cenie między burgerem z czarnej fasoli i pestek dyni a najtańszym zestawem w McDonaldzie? Jezu Chryste... Zajmuję miejsce, a on powstrzymuje uśmiech.

– Przepraszam – mruczy pod nosem. Następnie stawia talerz z kromką chleba, usmażoną na maśle jajeczną z pokrojonym boczkem na wierzchu. Zabieram się za wszystko bez wahania. Będę potrzebować energii podczas ucieczki. Zanurzam zęby w jajku i toście, dźwięk chrupiącego chleba jest jak muzyka dla moich uszu.

Masło rozlewa się po podniebieniu i na jedną krótką chwilę znów mam siedem lat i siedzę w kuchni naszej sąsiadki o imieniu Clara, gdzie przy dźwiękach muzyki przygotowujemy świąteczne smakołyki. Wytrawne i ciepłe, a wszystko tak pięknie pachnie. To był dobry czas.

Kiedy myślę o sobie jako o kimś szczęśliwym w przyszłości, to nie chodzi mi o podróżowanie, kupno fajnego samochodu czy posiadanie pracy w jakimś ważnym miejscu. Chodzi mi o tysiące chwil takich jak ta, gdzie jestem dokładnie tam, gdzie chcę być.

Kolejna chwila może być do kitu. Wciąż muszę powracać do tej samej rodziny zastępczej, poradzić sobie z tym samym problemem lub nie wiedzieć, co będę dziś jadła, ale w tej... jednej... chwili kocham ten spokój.

Składam tost na pół, zgniatając w środku wszystko razem, i kończę go szybko w czterech kolejnych kęsach. Przelykam i wypijam sok pomarańczowy, który podał mi Hawke, a po nim pijam kawę.

Chłopak stawia swój talerz obok, a ja się odzywam, zanim puszcza mi nerwy: – Potrzebuję około dziewięćdziesięciu tysięcy dolarów – mówię mu. – Tobie potrzeba, żeby cię nie zaarrestowali, a więc w ten sposób zostaliśmy współnikami.

Odwraca się, niezrażony, i nabiera jajka na kawałek tostu.

– I musimy zamknąć oficera Reevesa – dodaje.

Jest mi nieco lżej na duszy, bo wydaje się, że też uważa, że powinniśmy współpracować, ale jego cel jest bardziej wzniosły niż mój. Chciałabym, żeby przymknęli

tego dupka, i urocze jest to, że on myśli, że może się do tego przyczynić.

– Gdzie jest towar? – pyta, stawiając patelnię w zlewie. –

Narkotyki? Jego działalność? W garażu?

Trzymam w ręku kubek, ogrzewając sobie dłonie.

– Chcesz go okraść?

– W tym jesteś dobra, no nie, Rebel?

– Aro – upominam go. Nie jestem Rebelką od ośmiu miesięcy.

Kiwa głową, wciąż na mnie nie patrząc.

– A ja mam na imię Hawke – mówi. – A nie „ty skurwielu”.

Próbuję się nie roześmiać. Patrzę, jak leje sos tabasco na jajka. Z

tego wynika, że zrozumiał, co mówiłam? Rozglądam się po wielkim pokoju, popijając kawę, i zauważam drobne odbicia światła w rogach przy suficie. Obiektywy łapiące słońce wpadające przez wysokie okna. Czy w pokoju, w którym spałam ostatniej nocy, była kamera?

– Masz cholernie dużo monitoringu na miasto – stwierdzam, sądząc po tym, co widziałam na jego monitorach wczoraj wieczorem.

– To wszystko twoje czy podpiąłeś się do kamer okręgowych?

Opiera się jedną ręką na blacie, a drugą podnosi kanapkę. Brzuch napina mu się tuż nad fartuchem, a ja mrugam, upijając kolejny łyk.

– Skąd działa Reeves? – ciągnie zamiast odpowiedzi.

– Dlaczego myślisz, że ja to wiem?

Bierze kęs, przeżuwa spokojnie i odkłada jedzenie.

– Jesteś w moim wieku – odzywa się – co oznacza, że powinnaś była w tym roku skończyć szkołę, ale nie skończyłaś.

Słucham.

– Nie było cię w szkole od ośmiu miesięcy – kontynuuje. – Nie żeby to martwiło twoją przybraną mamę, o ile dostawała pieniądze, prawda? Ale nawet one nie zapewniają ci już domu, ponieważ jesteś pełnoletnia.

Kubek z kawą zaczyna parzyć, ale ściskam go jeszcze mocniej.

– Zabrali cię z domu rodzinnego, gdy miałaś dziewięć lat, a potem znowu, gdy miałaś czternaście. – Posypuje jajka solą. – Tylko ciebie, rodzeństwo zostawili, chyba więc uwierzyli twojej mamie, gdy

utrzymywała, że bez żadnego powodu zaatakowałaś swojego ojczyma.

Sztywnieje, obserwując go, jak skupia się na tej czynności i opowiada brednie.

– Tylko że nigdy nie powiedziałaś pracownikom opieki społecznej dlaczego – zauważa.

– Ponieważ niezależnie od tego, co działo się w domu, wiedziałaś, że bycie w placówce jest gorsze, a tego nie chciałaś dla swojego rodzeństwa. Hugo, Nicholas i Axel byli twoimi przybranymi braćmi. Poznałaś ich w wieku piętnastu lat i od tamtej pory trzymacie się razem. – Bierze kolejny kęs, zerkając na mnie i myśląc, że mnie zna, podczas gdy wie jeszcze mniej, niż zakładałam. Nasze oczy są prawie na tym samym poziomie, ale jakoś udaje mu się patrzeć na mnie z góry, jakbym, kurwa, dla niego pracowała. – To ciebie wysyłają po pieniądze za ochronę, czynsze, pożyczki... – podkreśla. – Robisz to już od kilku lat. Wysyłają cię samą – robi pauzę dla efektu. – Dziewczynę.

Widzę teraz, do czego zmierza.

– Ufają ci. – Nalewa sobie kawy. – Wiedzą, że jesteś w stanie zrobić wszystko. Zdarza ci się na pewno często myśleć o przyszłości, a skoro edukacja nie wydaje się być dla ciebie priorytetem, to zgaduję, że takie życie jest jedynym możliwym w twoim przypadku.

To znaczy, że we mnie zainwestowali. To zaś musi znaczyć, że wie, iż ma rację, zakładając, że jestem znaczącą częścią Green Street.

Podnosi kubek do ust.

– Jak często Reeves przychodzi do warsztatu?

Waham się. Może mi nie ufać, ale ja też nie mam powodu zaufać jemu. Tak naprawdę nic mu nie grozi. Co stoi na przeszkodzie, aby w każdej chwili odciąć się i uciec? Dla mnie ta praca to wszystko, co mam. A raczej wszystko, co miałam. Stawiam swój kubek między nami i podnoszę na niego wzrok.

– Oto na czym stoimy, Pirate – wyjaśniam. – Rozbiłeś mu dwa samochody i utopiłeś to całe gówno. Ja go zaatakowałam. W

najgorszym razie możesz zebrać kasę, żeby go spłacić, i mieć go z głowy. Twoja rodzina jest bogata.

– Wcale nie jest bogata.

– Mogą przyczepić się do naszych najbliższych – kontynuuję, nie zważając na jego słowa. Nie dzielę włosa na czworo w tej chwili. –

Tak czy inaczej, zapłacisz. Ja nie mogę. Mam nóż na gardle. To oznacza, że nie jesteśmy w tej samej sytuacji, więc po prostu ci nie ufam.

Jednym zwinnym ruchem obraca laptop w moją stronę, żebym widziała monitor.

Oglądam nagranie nas dwojga znad stawu z wczorajszego wieczoru. Przy czym żadna z kamer nie uchwyciła tego, co się tam naprawdę wydarzyło. Cały świat może zobaczyć, że widać tylko nas, wyglądających jak przestępcy. Na drugiej połowie ekranu znajduje się zapis danych z jego nazwiskiem, danymi osobowymi i zarzutami, które mu postawiono. Wygląda tak samo, jak te, które widuję na ekranie oficera za każdym razem, gdy siedzę z tyłu radiowozu.

Piję kolejny łyk kawy. Mógłby się wywinąć z zarzutów, ale to nagranie z kamery zmienia postać rzeczy. Przez nie Green Street wygląda głupio. To może być złe dla Shelburne Falls.

– No to teraz jesteś w kropce – odzywam się.

Kręci tylko głową.

– Nigdy nie miałem zamiaru pozwolić, aby temu skurwysynowi uszło to na sucho. Ale jeśli ma cię to uspokoić, to tak: jedziemy na tym samym wózku. – Bierze mój talerz, obraca się i wkłada naczynia do zlewu. – Musimy poczekać do *Grudge Night*, żeby się go pozbyć.

– Dlaczego do *Grudge Night*?

– Bo w następnym tygodniu zaczynam zajęcia, a to daje mi wystarczająco dużo czasu, aby oczyścić się z zarzutów, na wypadek, gdyby administracja cofnęła mi przyjęcie za posiadanie nakazu aresztowania.

Chyba nie wyjeżdża daleko na studia, jeśli uda mu się przeciągnąć to do ostatniej chwili. *Grudge Night* jest okazją do świętowania końca lata i oczekiwania na nadchodzące święto piłki nożnej. Imprezy, Wymiana Więźniów, Tydzień Rywalizacji...

Wszystko to typowe dla szkoły średniej, ale nigdy nie przywiązywałam do tego wagi, nawet gdy sama byłam w liceum.

– A jeśli nam się uda, to co ja wtedy zrobię? – zadaję mu pytanie.

Odwraca się, uprzątając resztę naczyń.

– Co masz na myśli?

– Moi przybrani bracia też dla niego pracują – zwracam mu uwagę na ten ważny fakt. – Co będą robić, gdy pozbawię ich tej dojrzałej krowy? Wciąż nie będę w stu procentach



bezpieczna.

– Nie jestem tu po to, żeby poukładać całe twoje życie. – Kręci głową i wyrzuca zmięte serwetki do kosza. – Z części bałaganu, do którego się wpackowałaś, możesz wydostać się sama. W końcu to ty ukradłaś samochód Hugo.

– Chciałeś mnie kupić.

– Próbowałem odzyskać talizman – burczy. – To wszystko.

Zdejmuje fartuch, pod którym ma T-shirt i dżinsy, i odkłada go na blat. Zajmuje się czymś na telefonie, pisząc tak szybko, że jego kciuki wyglądają jak błyskawice. Jest tak bardzo ważny, prawda?

– Dlaczego na mnie nie spojrzysz? – dopytuję się.

Wypowiadam te słowa o wiele delikatniej i ciszej, niż zamierzałam, ale mimo to mnie słyszy. Przerzywa, stoi z kciukami zawieszonymi w powietrzu nad telefonem. Zajmuje mu to dobrą minutę, ale wreszcie podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

Są niesamowite. Jego oczy. Mają lazurowy odcień jak tafla wody z fioletowym światłem, które w jednej chwili jest, a w następnej już go nie ma. Mają kształt migdałów. I wtedy zauważam inne rzeczy: długi nos, mocno zaznaczone kości policzkowe, grube i ciemne rzęsy, brwi... Ukrywam swoje zaskoczenie. Boże, musi uwielbiać być sobą.

Jest biały, ale prawdopodobnie może zaznaczać to małe okienko, które pozwala mu ubiegać się o pieniądze na studia, które powinny być przeznaczone dla innych studentów z amerykańskiej społeczności hinduskiej, którzy rzeczywiście ich potrzebują.

Odchrząkuję, odwracając wzrok.

– Nie wiem, skąd bierze narkotyki ani jak do nas trafiają, ale wiem, że pieniądze odbiera osobiście.

– Kiedy?

Nie mogę powstrzymać się od drwiny:

– Zawsze kiedy indziej. Jest na to za bystry, żeby przywiązywać się do jednego miejsca i czasu. – Zerkam na niego ponownie. – Ale właśnie odebrał towar, więc trzeba czekać co najmniej tydzień.

Załatw mi kamerę, mogę ją tam zainstalować i będziemy czekać.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Możesz dostać się do warsztatu niezauważona?

– Nie, ale znam kogoś, kto może.

– Nie będę posługiwać się trzynastolatką. – Śmieje się.

Niby od kiedy? Z pewnością zdarza im się naśmiewać z Tommy Dietrich.

– Czuje się samotna i przypuszczam, że to wina twojej rodziny – ripostuję. – Niewiele może się wydarzyć w tym mieście bez wiedzy imperium zarządzanego przez rodzinę Trent i Caruthers. Traktują ją jak ostatnie gówno. Dajcie jej coś do roboty.

Stoi w miejscu, gapiąc się na mnie.

– Oddaj mi telefon. – Wyciągam rękę. – Zadzwoń do niej.

– Pojedziemy do jej domu – odpowiada. – Jej ojciec jedzie niedługo do pracy.

– Skąd wiesz, że...?

Rzuca mi spojrzenie, po którym się zamykam. Kamery. No tak.

Prawdopodobnie zna plan dnia każdego mieszkańca. Ale po co?

Dlaczego podgląda ludzi? Chcę to wiedzieć, ale nie chcę z nim rozmawiać, żeby uzyskać odpowiedź.

- Jeśli ją złapią, będziemy musieli tam wejść - oznajmiam. - A wtedy będzie musiała tu z nami wrócić, żeby się ukryć.

- Nikt nie będzie tu z nami wracał... tylko my.

Obchodzi wyspę, przechodzi obok mnie, a ja z jakiegoś powodu nie powstrzymuję się i mówię: - Co to za miejsce? Jak je znalazłeś? -

Patrzę na niego, gdy stoi obok, ale gdy tylko odwzajemnia spojrzenie, na sekundę przestaję oddychać. Mrugam, odwracając się twarzą w kierunku pieca. Zamiast odpowiedzi słyszę: - Dlaczego odwracasz wzrok, gdy na ciebie patrzę?

## Rozdział 8

### HAWKE

Powinienem był zapytać o jej ramię, ale jestem pewien, że by mnie uderzyła. Ludzie tacy jak ona wolą szczeznąć niż przyznać, że potrzebują pomocy. Z nią się nie da rozmawiać.

Wyjmuję telefon i sprawdzam godzinę, zanim wybiorę numer.

Jest po szóstej. Trzeba czterech dzwonek, ale w końcu słyszę, jak moja kuzynka odchrząkuje i odpowiada zaspanym głosem: – Tak, jestem. Wszystko dobrze u ciebie?

Kieruję się do pokoju z monitoringiem, kręcę głową i włączam jedną z kamer patrolujących naszą ulicę, Fall Away Lane.

– Tak się martwisz o moje bezpieczeństwo, że aż śpisz?

– Łatwiej zabić czas w ten sposób – mamrocze.

Widzę, że jej auto jest zaparkowane przed domem, co oznacza, że jej ojciec potrzebował dziś wcześniej rano wyjechać z garażu. Już wstał. Najeżdżam kamerą na dom sąsiadujący z ich i widzę, że w domu moich rodziców nadal pali się światło na ganku.

Prawdopodobnie nie poszli nawet spać, chociaż mam nadzieję, że jednak tak. Nie chcę, żeby się martwili. Oczywiście, tak czy siak, to robią, ale mogliby przynajmniej spać.

– Idź do mojego pokoju – mówię jej, odpalając na monitorze po lewej lokalne wiadomości, a na tym po prawej moje konto w mediach społecznościowych. – Weź mojego laptopa i zapasowy klucz z szafki nocnej. Przyjedź moim motocyklem i zaparkuj go w starym garażu na High Street.

– Hawke, przecież twoi rodzice zauważą, że go wzięłam – protestuje. – Przyprą mnie do muru, kiedy wrócę.

– Nie, jeśli ruszysz się teraz – odpowiadam, jedną ręką pisząc na klawiaturze, a drugą trzymając telefon. – Przepchnij go do końca przecznic i dopiero wtedy odpal.

– Ale pada deszcz.

Śmieję się do siebie. Kurwa mać, ja tu walczę o życie, a ona marudzi jak kiedyś, gdy podbierałem jej ciastka Oreo. To w sumie pocieszające. Pomaga mi na chwilę wyłączyć myślenie o tym, że jestem w gorszych opałach, niż chcę sam przed sobą przyznać.

– Kocham cię – droczą się z nią jeszcze.

– Ugh... – Rozłącza się, niezadowolona z mojej odpowiedzi.

Aro pojawia się na jednej z kamer, zmywa talerz i wypija pełną szklanekę wody. Napełnia ją kolejny raz i ponownie wypija do dna.

Przesuwam się w lewo, przeglądam ekrany i dostrzegam w lokalnej gazecie wzmiankę o tym, że dostęp do stawu jest obecnie zabroniony z powodu remontu.

Brakuje jakichkolwiek szczegółowych informacji. Przeczesuję artykuł za artykułem – proces mojego wuja o to, aby powstrzymać dewelopera przed kupnem starego szpitala w okolicy Highway 6 i zamianą go w kasyno, wycinki ze spotkań komitetu rodzicielskiego i wystąpienie zatytułowane:

„Jak chętna do współpracy jest spółdzielnia? Serio?”

Jednak ani słowa o mnie czy o niej. Drew Reeves nie chce pomocy mieszkańców w znalezieniu nas. *Świetnie*. To nie oznacza nic dobrego.

Podciągam klawiaturę na podwyższenie, stoję przed monitorami i wyświetlam bazę danych urzędu hrabstwa. Zmuszam palce do ruchu, zanim się rozmyślę. Ta dziewczyna jest nieobliczalna. I ma багаż.

Ogromny багаż. Jeśli wróci do domu po dzieciaki, okaże się, że Reeves już się dogadał z jej ojczymem. Będzie wiedział, gdy tylko wejdzie do środka. Nie mam pewności, czy można ufać jej matce.

Niewielu rodziców wydałoby własne dziecko, ale i tak nie mogę teraz odebrać jej rodzeństwu obojga rodziców. Umieszczenie tych dzieciaków w rodzinie zastępczej nie skłoni Aro Marquez do współpracy ze mną. Ale jej ojczym musi zniknąć.

Piszę: 240 – *Napaść*. Dodaję jeszcze: *przemoc domowa, posiadanie broni, znęcanie się nad dziećmi, strzelanie na terenie zamieszkanym i...*

– myślę i wzruszam ramionami – *Zwłoki ludzkie*.

Posiedzi w areszcie przez parę tygodni na podstawie sfalszowanych nakazów, zanim ktokolwiek się w tym połapie. I całkiem możliwe, że dopisze mi szczęście, bo część tych zarzutów jest na pewno prawdziwa i może nawet uda im się to udowodnić.

Łączę jego ostatnią znaną lokalizację ze szpitalem, do którego trafił

po ranie postrzałowej zeszłej nocy, i zatrzymuję się nad klawiszem enter, jak zawsze kiedy wiem, że mam zrobić coś, co jest albo niesamowicie sprytnie, albo naprawdę, kurwa, głupie. Wypuszczam powietrze i naciskam klawisz. Pieprzyć to.

Wchodząc w media społecznościowe, od razu zauważam, że tu sprawy mają się dokładnie odwrotnie niż w oficjalnych wiadomościach. Krążą filmiki ze mną i Aro, jesteśmy w nich oznaczani, a nasz udział w tym wszystkim jest jasny jak słońce.

Kiedy zerkam na jej konta – Instagrama, którego nie użyła od ponad roku i TikToka, na którym ma ośmiu obserwujących i żadnego filmiku – ledwo powstrzymuję uśmiech. Czuję ulgę, że nie jest tak szczerą, jak wszyscy inni na tej planecie w zakresie ujawniania swoich miejsc pobytu. Prawdopodobnie nie ogłasza szczegółów ze swojego życia, bo za bardzo nie ma się czym chwalić. Nigdy tak naprawdę nie miała szansy być nastolatką.

Na moment pograżam się w zamyśleniu. Śledzę zdarzenia od stawu do postrzału, rany jej ręki i do wszystkich innych sytuacji, które nastąpiły w ciągu tych ośmiu godzin, od kiedy się spotkaliśmy.

Przechesuję włosy palcami, pocieram czubek głowy i czuję się, jakbym chciał się jednocześnie roześmiać i zwymiotować. Zbratanie się z nią mnie zabije.

– Uuuu! – krzyczy ktoś.

Mrugam, unoszę wzrok i zdaję sobie sprawę, że to filmik na TikToku.

– Kiedy twój chłopak cię nie dotyka, ale ucieka z dziewczyną, która kopnęła cię w twarz... – wykrzykuje na ekranie Schuyler. Gapię się na nią. – To nareszcie wiem, że przynajmniej nie jest gejem.

Prostuję się i zaciskam zęby. Zalewa mnie fala gorąca. Wokół niej słychać salwy śmiechu, gdy dosiada Ashera Younga w pozycji na odwróconą amazonkę i pozwala mu się obmacywać.

– To po prostu dupek, który został zapomniany w ciągu Trzy...  
dwa... jeden...

Chłopak wyciąga dłoń i wsuwa ją pod jej krótką, odsłaniającą brzuch bluzeczkę. Ona opiera się o niego i śmieje, jakby tak łatwo było mnie zastąpić. *Skurwysyn*. Choć wiem, że

nic dobrego z tego nie wyniknie, to nie mogę się powstrzymać: przewijam i czytam komentarze pod spodem.

**Królowa!** Pisze kilku komentujących.

**Dajesz, dziewczyno!**

**Nieźła robota. Od razu lepiej!** Pisze kolejna osoba.

**On sobie używa gdzieś indziej. Mówiłam ci!**

– Jezu Chryste – mamroczę sam do siebie, nadal przeglądając komentarze, jakbym nie wiedział, co tam znajdę. – Popierdoleni ludzie.

Asher przyciska usta do jej ust i moja była praktycznie symuluje stosunek. Chwytam telefon i wybieram numer. Odbiera po drugim sygnale. Żadne z nas nic nie mówi. Słyszę tylko jej oddech.

– Wszystko dobrze u ciebie? – pytam niemal szeptem.

Nie powinienem do niej dzwonić. Wszystko we mnie mówi mi, że to ja jestem wściekły. Na co ona miałaby się wściekać? Jednak się nie odzywa. Cztery miesiące temu naprawdę mi się podobała. Dwa miesiące temu myślałem nawet, że może to ta jedyna. *To nie moja wina.* Przetłkam ślinę. Gardło mam wyschnięte na wiór.

– Nie idź tam, skąd nie będziesz mogła już wrócić tylko po to, żeby samej sobie coś udowodnić – mówię jej. – Albo po to, żeby odegrać się na mnie.

Ten filmik to był cios poniżej pasa. Kompromitowanie mnie, nawet jeśli nie wymieniła mojego imienia, kiedy dobrze wie, że nie pieprzę nikogo innego, jest dziecinne. Jakby ludzie za mało mnie

obgadywali. Dobrze wiedzą, o kim mówi. Tyle że ja wiem, co ona naprawdę robi, i nie chcę, żeby się z kimś pierdoliła, a potem tego żałowała.

– Jesteś bezpieczna?

– Nie jesteś moim bratem – cedzi przez zęby. – Zachowaj się jak mój chłopak i bądź zazdrosny.

Ściszam dźwięk na ekranie, ale wyświetlam filmik na okrągło, jeszcze raz i jeszcze raz. Patrę, jak on robi jej te wszystkie rzeczy, które ja robiłem, z tą tylko różnicą, że on pewnie nie zatrzymał się tam, gdzie ja.

– Jesteś teraz z nim? – pytam.

– A ty z nią?

– To nie tak – mówię ostrym tonem, odrywając się od filmiku i krążąc po pokoju. –

Dzieje się tyle innych rzeczy, o których nie masz...

– Zrobiłam mu loda.

Staję jak wryty, brakuje mi słów. Przed oczami przelatują mi obrazy tego, że on miał ją w taki sposób. Ściskam telefon tak mocno, że aż trzeszczy.

– Myślałam, że mnie powstrzyma, tak jak ty to zawsze robiłeś –

mówi łagodnie, jasno i powoli, jakby zeszłej nocy wcale nie była pijana i chciała zrobić wszystko to, co zrobiła. – Ale on tylko mocniej chwycił mnie za włosy i wpychał mi się w gardło coraz głębiej i głębiej, Hawke.

Wstrzymuję oddech.

– Podobało mi się to – szepcze, a w jej głosie wyczuwam uśmiech.

Nie mam co powiedzieć. Czy naprawdę jestem tak wściekły? Czy to jest właśnie to? Coś ciężkiego jak cegła przelewa mi się w żołądku.

Czy chcę ją odzyskać? Pozwoliłem jej odejść wiele tygodni temu, wiedząc, że w końcu znajdzie sobie kogoś innego. Czy to po prostu boli bardziej, niż sądziłem?

- Wiesz, dlaczego ci to mówię? - mówi Schuyler. - Bo wiem, że tobie mogę o tym bezpiecznie powiedzieć. Ty nikomu nie powiesz.

Nie będziesz mnie wyśmiewał w mediach społecznościowych. Jesteś dżentelmenem w każdym calu i dlatego czuję się, jakbym w ostatniej chwili uniknęła problemu. - Śmieje się lekko. - Pieprzenie się z tobą

byłoby takie grzeczne. Cieszę się, że zdałam sobie sprawę, jak nudny byłbyś w łóżku.

Opuszczam powieki i przed oczami staje mi kolejka dziewczyn, które przez całą szkołę średnią ustawiały się rzędem po tę wisienkę na torcie. Każda, która zastanawiała się, co z nią jest nie tak, kiedy niczego z nią nie próbowałam. Każda rozgoryczona, kiedy przerywałam rozmowę. I te agresywne, gdy odmawiałem. Kiedy byłem w ostatniej klasie, przestały obwiniać siebie i zaczęły się wspólnie z tego śmiać.

Zerkam przez ramię i patrzę, jak siedzi mu na kolanach tak, jak siedziała na moich w zeszłym miesiącu. Wiem, że nawet by na niego nie spojrziała, gdybym tylko dał jej to, czego chciała.

- A jednak - szydę, odzyskując wreszcie głos. - To ja jestem tym, którego naprawdę chcesz, prawda?

Milczy przez chwilę, aż w końcu odpowiada:

- Chciałam.

Kąciki moich ust unoszą się w uśmiechu. Podchodzę z powrotem do monitorów, patrzę na chłopaka na filmiku, ale widzę siebie.

Widzę siebie obejmującego kogoś, kogo nie mogę sobie odpuścić.

- Myślę o seksie - mówię łagodnie. - Cały czas. Pragnę tego.

Znów zamykam oczy i pograżam się w moich fantazjach.

- Chcę być z kimś w ciemnym miejscu - opowiadam jej. - W ciasnej przestrzeni. Dotykać jej i nie być w stanie wydobyć z siebie słowa dlatego, że nie widzę nic oprócz niej.

Mój oddech staje się płytki, a krew odpływa do krocza.

- Ona trzyma mnie na smyczy. Czas się zatrzymuje. Potrzebuję tego; jeszcze i jeszcze. Ciepła między jej nogami. Jej ust - oblizuję wargi. - I tego, jak każdy milimetr jej ciała przywiera do mnie, a ja i tak pragnę, by była jeszcze bliżej.

Słyszę, jak Schuyler wciąga powietrze.

Robię się twardy.

- Tak bardzo tego pragnę.

- Ja też - mruczy.

- Podnieś koszulkę.

Waha się.

- On śpi obok mnie.

Uśmiecham się jeszcze raz.

- Podnieś koszulkę.

Słyszę, jak przelyka ślinę.

- Dobra - szepcze.

Wyobrażam sobie, że jest w łóżku, ciepła i delikatna.

- Stoi mi - powoli wciągamy i wypuszczamy powietrze. - Zawsze mi tak bardzo stoi, kiedy w głowie ściągamy jej majtki i czuję, jak jej usta ocierają się o moje. I skóra pomiędzy jej udami jest taka ciepła i mokra.

Unoszę jej brodę - dziewczynie w mojej głowie - przez co patrzy mi w oczy. Ona też się boi i to ja muszę być silny. Potrzebuje mnie tak, jakbym był jedynym powodem bicia jej

serca. I jakby tego, co dostaje ode mnie, nie mogła dostać od nikogo innego. To seks i dużo, dużo więcej.

– Założę się, że jesteś jednym wielkim mięśniem – dyszy Schuyler. – Taki twardy.

– O tak – biorę wdech głęboki, że aż boli. – Tak bardzo pragnę tej dziewczyny w mojej głowie. Zawsze tam jest. Taka gorąca. Mistrzyni we wszystkim, co mi robi. Czuję, że nigdy nie będę już chciał

pieprzyć nikogo innego. Tak bardzo jej potrzebuję.

– O tak...

Moje mięśnie się napinają, ale rozluźniam je. Otwieram oczy, gdy obrazy w mojej głowie znikają. Schuyler jęczy po drugiej stronie, masturbuje się i cała złość, którą czułem kilka minut temu, ze mnie wyparowuje. Pot pokrywa moją klatkę piersiową. Patrzę w dół i widzę wybrzuszenie w dżinsach.

– Cała rzecz w tym – mówię, a mój głos staje się szorstki – że kiedy to małe zwierzątko w mojej głowie patrzy na mnie, a ja na nią... Nigdy nie widzę ciebie, Schuyler.

Jej jęki cichną. Prostuję się i zamykam film na monitorze.

– Twoja warga sprawia wrażenie obolałej – mówię jej i przypominam sobie, że na filmie była opuchnięta. – Spróbuj zimnego kompresu.

Wciąga powietrze, a ja powstrzymuję uśmiech i się rozłączam.

Każdy mięsień w moim ciele napina się, a potem rozluźnia, czuję uderzenie ciepła rozchodzące się po całym ciele wraz z krwią.

Kłamie. Nie zrobiła mu loda. To dlatego opublikowała ten film. Chce

mnie zmusić do reakcji. Jeśli nie wezmę tego, co oferuje, ona zachowa swoją dumę.

Jest w domu, w łóżku, sama.

Prawda jest taka, że nie widzę żadnej konkretnej osoby, kiedy śnię o *tej jedynej*.

Dziewczynie w mojej głowie. To nigdy nie jest konkretna twarz. Mogłaby to być Schuyler. Kto wie. Ale jednak jest we mnie takie uczucie, po prostu uczucie. Chcę tego, co czuję z dziewczyną z mojej głowy. Czegoś mocnego. Czegoś tylko dla mnie.

Opuszczam wzrok i spoglądam na zieloną szufladę starego, stalowego wojskowego biurka pozostawionego przez tego, kto był tu jako ostatni. Wyciągam dłoń i ją otwieram. Widzę kasetkę pełną telefonów komórkowych, które znalazłem w środku i od tamtej pory przechowuję. Nokie, motorole, telefony z klapką... Osiem sztuk, rozładowane, dopóki nie podłączyłem ich do ładowarki, nie wymieniłem baterii, zadziałało trochę magii... Nie mam pojęcia, kto je tu zostawił, ale przypuszczam, że wiem, do kogo należał jeden z nich.

Chwytam czarną nokię, waży mniej więcej tyle samo co mój iPhone. Otwieram klapkę i dotykam klawiatury. Otwieram jego, a może jej, ostatnią rozmowę.

**Nie zabijaj jej.** Píše właściciel telefonu do kogoś, kogo nie dodał do swojej listy kontaktów. To oznacza, że albo był to telefon na kartę, albo nowy, w którym ktoś nie zdążył jeszcze wszystkiego ustawić.

**Ktoś musi.** Odpowiada ta druga osoba.

**Wkrótce.** Zapewnia właściciel.

**Dziś.**

**Dziś wieczorem.** Odpowiada jeszcze raz właściciel.

**Oboje.** Mówi ten drugi. **Razem.**

Pamiętam, jak biło mi serce, kiedy przeczytałem to po raz pierwszy. Byłem w tym pomieszczeniu, dopiero co odkryłem to miejsce. Poczulem dreszcz, jakbym był obserwowany. To było ponad rok temu i jeśli którykolwiek uczestnik tej wymiany wiadomości nadal żyje i wie, że tu jestem, zostawił mnie w spokoju. Na razie.

**Ty obserwujesz.** Mówi ten drugi.

**Dlaczego?**

**Bo ja chcę, żeby spojrzała na mnie.**

Pocieram kciukiem ekran.

**Tylko na mnie.** Wyjaśnia.

**Rozumiem.** Odpowiada właściciel telefonu.

I koniec rozmowy. Tego dnia nie wymienili już żadnych innych wiadomości, jak i przez kolejne dwadzieścia dwa lata.

Przeszukałem pozostałe telefony, połowa z nich okazała się nie do uratowania, a w drugiej połowie nie znalazłem nic, co łączyłoby je z tym telefonem. Co, do cholery, wydarzyło się tamtej nocy? Zabili ją? Chciał, żeby na niego spojrzała. Co ona zrobiła? Czy to była zemsta? Chcę to wiedzieć i chcę wiedzieć, jak się tu te telefony znalazły. I do kogo należały. Ktokolwiek był ich właścicielem, byłby teraz mniej więcej w wieku moich rodziców. I ktokolwiek je tu zostawił, prawdopodobnie żyje sobie gdzieś tam w świecie. Nie jestem jedyną osobą, która wie o tym miejscu.

Zanim na dobre się rozkręcę, na ekranie po prawej pojawia się światło. Podnoszę wzrok i widzę, jak Dylan skręca moim motocyklem w High Street.

\*\*\*

– Jesteś tego pewien? – pyta Dylan, podając mi kask. – Nasi rodzice mogliby to załatwić już dziś.

Biorę plecak z laptopem i kluczami i odstawiam motocykl do porzuconego garażu, po czym rzucam jej bluzę z kapturem.

– Trzymaj się blisko ludzi – instruuję. – Dobrze? Nie wiem, czego się spodziewać, i bezpieczniej jest mieć się na baczności. Nie szwendaj się sama po Fallstown.

Przygryza wargę.

– Dobra. – I po tej krótkiej odpowiedzi natychmiast zamyka usta.

– Mówię poważnie – odwaruję, bo wiem, że tak właśnie mówi, kiedy kłamie. – Wiesz, że cię zobaczę. Zamknę cię tu razem ze mną, jeśli będę musiał.

Wie doskonale, że mam dostęp do wszystkich kamer w mieście.

– Zrozumiałam – odpala. – Nie jestem głupia.

– Kiedy zaczynasz myśleć, to nie.

Przesadnie się tłumaczy, ponieważ jest córką Jareda Trenta. Jeśli na torze nie jest tak dobra jak on, to mówi się, że to dlatego, że jest dziewczyną. Taki oto przekaz odebrała już we wczesnym dzieciństwie. Od tamtej pory stara się udowodnić, że wszyscy się mylą. Mam nadzieję, że kiedyś przez to nie zginie.

Słyszę za sobą skrzypnięcie drzwi i patrzę, jak Aro wchodzi za mną. Stary budynek straży pożarnej jest o trzy dachy dalej od kryjówki, więc po prostu weszliśmy na górę, na zewnątrz i wróciliśmy z powrotem. I to niezauważenie.

Wyciągam laptopa i sprawdzam, czy nie zamókł. Potem biorę telefon i piszę do Kade'a: **Bądź dziś ostrożny. Nie pogarszaj sprawy.**

– Masz. – Słyszę Dylan. – Wiszę ci to.

Widzę, jak podaje Aro zwitek gotówki.

**Zabawię się nieco.** Odpowiada Kade.

Kręcę głową i pocieram twarz. Zaczynam pisać, ale słyszę, jak Aro przeklina po hiszpańsku.

– Teraz, jak muszę ratować życie, nagle ci mnie szkoda? Nie potrzebuję twojej dobroczynności, Trent – kontynuuję.



Unoszę brew, pochylając głowę.

**Mam już dość zabawy.** Piszę.

– Nie, za to potrzebujesz kąpieli. – Dylan wykrzywia twarz i zatyka nos, patrząc na mnie. – Śmierdzi od niej jak ze stawu z rybami.

*O Jezu.*

Aro rzuca się na nią, ale łapię ją za kaptur kurtki i odciągam do tyłu. *Cholera.* Dajcie mi chociaż pięć minut spokoju.

**To ty musisz być teraz tym odpowiedzialnym.** Uderzam w telefon, pisząc do Kade'a. **Proszę.**

Ściskam kurtkę Aro, gdy próbuje mi się wyrwać. Czekam na odpowiedź od Kade'a.

**Spoko.**

I wcale nie czuję się uspokojony tą jednowyrazową odpowiedzią, tak samo jak w przypadku Dylan.

Odkładam telefon i uwalniam Rebelkę, ale ruszam do przodu, zanim zdąży zdeformować twarz mojej kuzynki.

– Porozmawiaj z Hunterem – instruję Dylan. – Powiedz mu, żeby w tym roku trzymał St. Matt z daleka. Mamy już wystarczająco dużo do zrobienia z Weston i nie chcę, żeby on też się w to wszystko mieszał.

*Grudge Night* to niesamowita atrakcja dla wszystkich szkół

średnich w okolicy, ale w tym roku nikt nie powinien się wychylać.

Dylan wydyma usta i odwraca wzrok.

– Jakby Huntera to w ogóle obchodziło. *Grudge Night* nie leży w strefie jego zainteresowań. Jestem pewna, że ani trochę nie obchodzą go nasze małe gierki. – Oplata się ramionami. – Kiedy ostatnio dwa razy do niego pisałam, tylko łaskawie odczytał wiadomości.

– W porządku – mówię jej. – Nie musi odpisywać. Ważne, że dostał wiadomość.

Hunter to brat bliźniak Kade'a, ale nie należy już do Pirates, teraz jest w Knight.

Przeniósł się do innej, konkurującej z nami szkoły w zeszłym roku. On i Kade nigdy się nie dogadywali i przypuszczam, że potrzebował się trochę odsunąć. Mieszka z dziadkiem bliżej Chicago.

Dylan ściąga mokrą bluzę i naciąga suchą.

– Hunter zapomniał o naszym istnieniu – mówi. – Powinieneś martwić się o Kade'a.

– A kiedy ja się nie martwię o Kade'a? – Zarzucam plecak na ramiona.

Nie wie, że właśnie do niego pisałem, ale oboje mamy to samo na myśli. Kade tylko wypatruje okazji do walki. Rozkoszuje się tym i nie przejmuje się tym, że ciągle mnie stresuje.

Z zewnątrz dobiega dźwięk klaksonu, gwałtownie unoszę głowę.

– Wyluzuj. – Dylan naciąga kaptur i oboje zerkamy przez szyby w drzwiach garażu. – To tylko Noah.

– I to ma mnie wyluzować?

Noah van der Berg podjeżdża wolno do krawężnika, siedząc okrakiem na motocyklu, będącym niestandardową maszyną z najwyższej półki, zbudowaną przez jego ojca i brata jako prezent dla niego, gdy dostał się do drużyny wyścigowej Jareda. To przemiły facet, jakby bycie pewnym siebie było jego pierdoloną pracą.

Gapię się.

– Jared jest najbardziej nerwowym, pełnym wściekłości samcem alfa, jakiego znam. Jest nawet gorszy niż mój ojciec. Jak może pozwalać dwudziestodwuletniemu blondynowi

z sześciopakiem spać po przeciwnej stronie korytarza, gdzie śpi jego córka?

Dylan śmieje się pod nosem, zmieniając ton na kokietyjny głosik.

– Oj, Hawke, biedaczysko, masz taką atrakcyjną kuzynkę jak ja –

droczy się, nie traktując moich obaw poważnie. Potem przewraca oczami. – Nie każdy chce uprawiać ze mną seks. Uśmiechnij się.

Nieważne.

Dziewczyna otwiera drzwi i w deszczu podchodzi spacerkiem do swojego nowego współlokatora. Chyba powinienem być wdzięczny.

Był na tyle miły, żeby po nią przyjechać i oszczędzić mi konieczności odwiezienia jej pod dom. Jest jak brat. Tak. To właśnie zrobiłby brat.

W porządku. Krzywię się jednak, patrząc, jak odjeżdża z moją kuzynką.

Sekundę później Aro podchodzi i staje obok mnie.

– Ten smartwatch na jej nadgarstku – mówi, wyglądając razem ze mną przez okno. – Ona wie, że jest śledzona?

Szczęka mi opada. *Kurwa.*

Jedyną osobą, która rozpoznała, czym jest mój gwiazdkowy prezent dla Dylan z zeszłego roku i że robi nieco więcej niż liczenie kroków, był mój ojciec. Aro spogląda na mnie.

– Śmieszny jesteś.

Po czym odwraca się i odchodzi.

## Rozdział 9

ARO

Chwytam kask, który nosiła jego kuzynka, i zakładam go na głowę, on zaś wciąga skórzaną kurtkę. Staram się nie patrzeć, ale co rusz zerkam, przyglądając się, jak zapina ją na suwak.

*Zabawny...*

Nie mam pojęcia, co chciałam przez to powiedzieć. Nie jest zabawny. Jest... hipokrytą. Łamanie prawa jest w porządku, dopóki służy jego celom. Przeszłość nie jest występkiem, kiedy on to robi. Wtedy... jest usprawiedliwione. Tak, jednak jest zabawny.

Zabawne jest to, że uważa, iż jego zasady obowiązują wszystkich oprócz niego. Niczym się nie różni od każdego innego uprzywilejowanego dzieciaka z Falls, którego miałam okazję poznać.

Ale jest też w nim coś innego. Jest trudniejszy do przewidzenia, niż myślałam, że będzie. Ludzi takich jak Dylan Trent i Kade Caruthers łatwiej jest rozgryźć. Oni chcą, żeby inni ich znali. Hawke jest celowo zimny. Sztwywny. I nie tylko w stosunku do mnie. Trzyma gardę. Zauważyłam to wczoraj wieczorem, kiedy pojawili się jego kuzyni i przyjaciele. Zawsze przejmuje inicjatywę.

Wsiada na pojazd, zakłada kask i uruchamia silnik, nie kłopotując się nawet jednym spojrzeniem przez ramię, żeby zasygnalizować, że jestem zaproszona, zanim naciśnie guzik w pilocie i otworzy drzwi garażu. Przekładam nogę przez siedzenie, moszcząc się za nim.

– A jak rozpoznają motocykl? – pytam, sięgając za siebie, żeby złapać się za drążek, ale go tam nie ma.

Wrzuca bieg, maszyna podskakuje, a ja chwytam się jego kurtki, gdy wyjeżdża z garażu.

*Dupek.*

Skręcamy w prawo i przez chwilę mam wrażenie, że się przewrócę, gdy dociskam butami w podpory. Chwytam w pięści skórę jego kurtki na plecach, pochylając się nieznacznie do przodu. Nie podoba mi się, że muszę go dotykać, i jestem pewna, że on też za tym nie przepada. Jedziemy, jest sobotni poranek i miasto jeszcze się nie obudziło. W pewnym sensie lubię takie klimaty. Oczywiście, przede wszystkim chodzi o to, że nie chcemy być widoczni, ale po prostu lubię też wczesne poranki. Człowiek czuje się wtedy, że ma świat dla siebie w sposób zupełnie odmienny niż w nocy, bo jest inaczej, gdy dzień się zaczyna, a nie kończy. Jakby coś miało się zaraz wydarzyć.

Zatrzymuje się z poślizgiem, stawiając stopy na ziemi, żeby się nie przewrócić, gdy światło przed nami zmienia się na czerwone.

*Czekamy.*

Zrobiło się już gorąco, więc chłodny deszcz przyjemnie studzi moje ręce i szyję, a ponadto zmywa brud. Pochylam twarz i odciągam bluzę od ciała, by ją powąchać. Zaraz potem zabieram ręce z jego kurtki, odsuwając się jak najdalej, tak żeby nie poczuł mojego

zapachu. Nie śmierdzą aż tak bardzo. Może uda mi się dzisiaj zakraść do mojej przybranej mamy i zdobyć jakieś czyste ubrania.

– Trzymaj się mnie mocno – woła.

Wciska gaz, przyspiesza, a ja ściskam motocykl udami najmocniej, jak potrafię, ale maszyna wrzuca kolejny bieg, odbija się i pędzi szybciej. Chwytam się go, wtulając się w jego plecy.

– Zwolnij – warczę i w tym momencie dostrzegam policjanta. *O cholera.*

Hawke zmienia biegi. Rękami obejmuję jego tors i jeszcze mocniej wtulam się w jego plecy, gdy on znowu skręca w prawo, w boczną ulicę, a potem w lewo, w następną przecznicę.

Wstrzymuję oddech, jak każdy, gdy jedzie się samochodem i zbyt późno dostrzeżę ukrytego za rogiem policjanta. Jesteś pewien, że zostałeś złapany, i tylko czekasz, żeby zobaczyć, jak kogut na radiowozie zapala się we wstecznym lusterku.

Zgrzytam zębami, zaciskam wokół niego ramiona, jakbym nie miała nad tym kontroli. Czekam, aż usłyszę za sobą syrenę. Nie mogę już tego znieść. Zerkam przez ramię. Nie ma radiowozu. Ulica jest pusta.

Klepię go w ramię, krzycząc:

– Jedź.

Jedźmy stąd, zanim zmienią zdanie. Skręca w prawo, przyspiesza przez kilka przecznic, a potem skręca w lewo i jeszcze raz w lewo, wrzucając wyższy bieg. Pędzimy autostradą, deszcz rozpryskuje się na moim kasku, rozluźniam swój uścisk, trzymając się tylko jego kurtki, ale nadal jestem za nim schowana.

Krople tną jak strzały.

Nawet mi się to podoba. Nigdy przedtem nie jechałam na motocyklu. Przez chwilę daję się ponieść fantazji. Przez chwilę mam rodziców, dom i manicure; przez chwilę nie uciekamy. Mam faceta, który się we mnie kocha, i jesteśmy wolni.

*Ale rzecz w tym, że kiedy to zwierzątko w moich ramionach patrzy na mnie, a ja patrzę na nią... To nigdy nie widzę ciebie.*

Parafrazuję, bo nie pamiętam dokładnie jego słów. Uśmiecham się, bo udało mi się go wcześniej podsłuchać. Poszłam za nim, żeby odzyskać swój telefon, ale zatrzymałam się tuż przed drzwiami do pokoju monitoringu, kiedy mówił osobie, z którą rozmawiał, żeby podciągnęła koszulkę. Zerknęłam do środka i zobaczyłam na jakimś filmiku na ekranie blondynkę, którą skopałam wczoraj wieczorem.

Czy to jego dziewczyna? Nazywał ją Schuyler.

Słyszałam o nim plotki – że nigdy nie uprawia seksu – ale zaskoczyło mnie, jak o tym mówił. To było namiętne. Czy on naprawdę nigdy z nikim się nie przespał? Staram się nie zwracać uwagi na to, jak jego ciało przylega do mojego. Jak moje uda przytulone są do jego. Jest wysoki i szeroki w barach, szczupły i silny. Szkoda, że poci się tylko na siłowni.

Zerkam mu przez ramię i na ręce, które trzyma na kierownicy, zauważam wypukłości żył. Co czuje, gdy kogoś dotyka? Robi mi się gorąco, mrugam kilka razy, odwracając wzrok. Miał rację, traktując tak okropnie tę dziewczynę. To było nawet dość życzliwe i cieszę się, że nie jest w stanie udawać. Ilu mężczyzn powie jej, że ją kocha, żeby dostać to, czego chcą? Ilu powie, że są samotni, gdy tak naprawdę nie są? Nie sądzę, by kiedykolwiek wziął coś, czego nie był gotów dać. Dziewczyna ma więcej szczęścia, niż jej się wydaje, bo pod tym względem ten chłopak jest rzadkością.

Hawke wjeżdża na plac i parkuje motocykl. Nie pytam o nic, tylko podążam za nim do samochodu stojącego obok magazynu. Kilka razy oglądam się za siebie, w końcu

odprężam się i pozwalam sobie na uśmiech. Jestem przyzwyczajona do unikania policji. Nie jestem pewna, czy on też, ale jest w tym całkiem dobry. Nie zamierzam mu jednak tego mówić.

Otwiera drzwi od strony kierowcy i wsiada do środka, ja po nim, po stronie pasażera; kaski wrzucamy na tylne siedzenie. Rozglądam się dookoła, od czarnych foteli po wypolerowaną deskę rozdzielczą.

Otacza mnie zapach skóry i wody kolońskiej, ale to nie on tak pachnie. Hawke pachnie jak powietrze w październiku, chłodne i czyste, ale wciąż jest w nim nutka czegoś, co zostało z lata. Bardzo subtelne. Czy to jego samochód? Srebrny pontiac GTO, który chyba gdzieś widziałam, ale nie jestem sobie w stanie przypomnieć gdzie.

Myślałam, że ma audi albo coś podobnego. Byłam pewna, że widziałam go w takim właśnie samochodzie. Może należy do kogoś z rodziny.

Odpala samochód. Wkładam ręce do kieszeni kurtki i rozsiadam się na siedzeniu. Wyjeżdżamy, odbijając się od krawężnika i skręcamy na autostradę. Wpatruję się w mokrą drogę przed sobą.

W tle gra jakiś utwór System of a Down, a do mnie powoli dociera cała sytuacja. Jego motocykl, jego samochód, jego sprzęt, jego kryjówka, jego jedzenie, jego przyjaciele, jego miasto... Wszystko jest zależne od niego. Czuję się jak bagaż.

- Potrzebuję mojego telefonu - oznajmiam.

- Nie.

Podnoszę wzrok w jego stronę.

- Potrzebuję telefonu. - Nie ma znaczenia jaki. - Oddaj mi mój telefon albo sama sobie jakiś znajdę.

Na serio obawia się, że coś spieprzę? Czy może musi kontrolować każdy mój ruch: dokąd idę i z kim rozmawiam, tak jak podobno

kontroluje każdą kobietę w swoim życiu? Obserwuję go, oczy ma skupione na drodze, twarz bez wyrazu.

- A jeśli będę cię potrzebować? - pytam łagodnym tonem.

Do kogo innego miałabym dzwonić? Wie, że nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc. Zaciska usta i patrzy na drogę, jakby miał zdawać egzamin z matematyki. W końcu wzdycha, sięga do schowka i go otwiera, a moim oczom ukazują się co najmniej trzy smartfony.

Wygrzebuje jeden z nich i rzuca mi go na kolana.

- Musisz naładować - zaznacza, wyciągając kabelek zawieszony między jego fotelem i deską rozdzielczą. Podłączam telefon i już po chwili rozlega się dźwięk świadczący o rozpoczęciu ładowania. - Nie wolno ci się z nikim kontaktować - instruuje.

- Muszę się tylko upewnić, że z moją rodziną wszystko w porządku.

Nie mam pojęcia, czy mój ojczym był w szpitalu. Nie żeby mnie to obchodziło, ale chcę wiedzieć, czy go wypisali i czy wrócił do domu.

- Wszystko u nich dobrze - mówi tak po prostu Hawke.

- Skąd wiesz?

- Wydałem nakaz aresztowania twojego ojczyma.

- Co? - wykrzykuję, podrywając się na fotelu. - Ale jak...? Co...?

- kręcę głową, nie będąc pewną, czy dobrze rozumiem. - Nie możesz tego zrobić! - Jak on to, do cholery, zrobił? *Jezu*. - Nie wiem, co zrobi moja mama, jeśli nie będzie w stanie zapłacić rachunków -

prycham. *Do ciężkiej cholery*.

Ja też nie chcę, żeby ten skurwiol był w domu, ale bez niego ona nie da rady opłacić czynszu. Beze mnie.

Hawke patrzy na drogę.

- Lepsze znane od tego, co nieznane. Rozumiem - mówi - ale pchał się do ciebie z łapami. Widziałem to w mowie jego ciała, gdy pojawiłem się tam wczoraj wieczorem. Nie mogę dopuścić, żeby przebywał w domu z dziećmi.

Ty nie możesz *dopuścić*.

- Miałam to pod kontrolą.

Śmieje się bezczelnie.

- Jego miałam pod kontrolą - artykułuję wyraźniej.

W końcu patrzy na mnie.

- Zabawna jesteś.

Co to, do diabła, ma znaczyć? Bierze moje własne słowa i przerzuca je z powrotem na mnie z tym swoim protekcyjnym uśmiechem... Otwieram usta, żeby rzucić jakąś odpowiedź, ale w tym momencie szarpie kierownicą w prawo, a ja chwytam drzwi, żeby się przytrzymać, gdy droga pod oponami zmienia się z asfaltu w żwir, a drzewa nad głową stanowią zadaszenie. Jedziemy długą drogą; na końcu widzę polanę. Czy to tutaj mieszka Tommy Dietrich? Skręca w jedną z przyległych ścieżek, parkuje z boku i wysiadamy.

Naciągam kaptur i razem biegniemy przez las w kierunku jej domu. Nie bardzo wiem, dlaczego po prostu nie podjedziemy i nie zapukamy do drzwi, ale na samą myśl o jego wyjaśnieniach momentalnie zaczyna boleć mnie głowa. Biegnę za nim, ale wyprzedzam go, skręcając w stronę domu i przejmując kontrolę. On jednak chwyta mnie za tył mojej bluzy z kapturem i odciąga do tyłu.

Odwracam się i walę go po rękę.

- Przestań!

To już drugi raz dzisiaj.

- Ćśśśś - szepcze nagle i wiem, że mam natychmiast zamknąć buzię.

Ciągnie mnie za sobą, kryjemy się za krzakiem, patrząc, jak mężczyzna z krótko ściętymi brązowymi włosami niesie pudełko z lunchem do swojej ciężarówki. Biały podkoszulek z reklamą jakiegoś baru jest poplamiony smarem. Tommy ma jego oczy.

- Myślałam, że już go nie ma - zwracam się do Hawka z pytaniem w oczach.

- No właśnie wyjeżdża.

Mam nadzieję, że nikt inny tu nie mieszka, tylko ona i jej ojciec.

- Uuu, faktycznie cuchnie od ciebie jak z sadzawki z rybami -

zrzędzi Hawke. - Z zawilgotniałymi frytkami.

Zawilgotniałymi frytkami? Co to, kurwa, ma znaczyć? Zmokłam wczoraj jak cholera.

Z podjazdu wyjeżdża pordzewiały ford w niebieskim kolorze.

Chcę wstać, ale Hawke mnie zatrzymuje. Spoglądam na niego.

- Poza tą małą grupą ludzi, którą wczoraj tam widziałas, nikt inny nie ma pojęcia, że ta kryjówka w ogóle istnieje - mówi ostrzegawczo. - Teraz wiesz jeszcze ty. I niech tak zostanie, więc ani słowa Tommy.

- A dlaczego? - dopytuję.

Ale oczywiście nie doczekuję się odpowiedzi.

- Nie jest twoja? Nie myślę się, co? - drążę dalej.

Nie posiada tego miejsca na własność. Skonfiskował je komuś.

- Nie chodzi o to, że chcę ją zatrzymać dla siebie - wyjaśnia. -

Po prostu nikt inny nie może o niej wiedzieć. A przynajmniej jeszcze nie teraz. Okej?

- No ale dlaczego? Co to tak naprawdę jest?

Unosi brwi i widzę, że zaczyna tracić cierpliwość, no ale cóż.

Nachyla się tak, że czuję jego oddech, jeszcze miętowy od pasty do zębów, której ja nie miałam w ustach od prawie dwóch dni. Przysuwa się, więc zaciskam usta.

- Jedyne, co przemawia na naszą korzyść - stwierdza - to fakt, że nikt nie wie, gdzie w tej chwili jesteście. W twoim interesie leży, aby jak najdłużej opóźnić wyrok dwudziestu pięciu lat za kratkami, czyż nie? Co zacholerny dupek.

- Zjeżdżaj - mówię mu.

- Idziemy - oznajmia z uśmiechem.

Podchodzimy do domu, obserwując okna w oczekiwaniu na jakiś ruch. Schylam się, przemykając na tyły domu.

- Może tam być ktoś z rodziny - odzywam się do Hawka. - Czy jej tata ma dziewczynę?

- Co tydzień inną - odparowuje. - Trzymaj się mnie.

Nie słucham go jednak. Przebiegam przez tylną werandę, kucam przy oknie piwnicznym i zaglądam do środka, starając się wypatrzyć cokolwiek przez brud i błoto, które oblepiają szybę. Próbuję je otworzyć, ale nie ustępuje. Ściągam kurtkę, przyciskam ją do okna i uderzam; słyszę lekki trzask szkła, które rozbija się o cementową podłogę pomieszczenia. Sięgam do środka i otwieram okno. To najlepszy sposób, żeby tam wejść. Nie widać drogi, a za plecami mamy tylko las. Bądź co bądź jesteście poszukiwani przez policję.

- Aaa, to tak się włamujesz do domów? - droczy się ze mną Hawke. - Co za umiejętność...

Otwieram okno i nogami najpierw wsuwam się do środka.

Zeskakuję do piwnicy, tuż obok wpada chłopak. Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy jest tu ktoś jeszcze. On zamyka okno, a ja wyciszam telefon.

- Poziom umiejętności zmienia się w zależności od przedziału dochodów osoby, której dom okradasz, okej? - odpowiadam. -

Widziałeś jego ogród? Widać, że ma pracę, w której wypłatę dostaje codziennie.

Hawke parska, zaskakując mnie tym. Czy mi się zdaje, czy też faktycznie wyraził swoje szczere rozbawienie i to nie moim kosztem?

- W dziewięciu przypadkach na dziesięć ludzie nie dociekają, skąd biorą się te dziwne odgłosy, bo im się zwyczajnie nie chce -

ciągnę. - Nie chcą znaleźć czegoś, z czym będą musieli się uporać.

Taka jest prawda. I czasem się sprawdza. Nie pchaj się w kłopoty, no chyba że koniecznie musisz. W horrorach zawsze umierają ci wścibscy, którzy muszą wszystko wiedzieć. To tak jak człowiek mieszka sam i nagle słyszy kroki na strychu. Wiadomo, że tam na górze nie czeka nic miłego. Niech nigdzie się nie rusza.

Skradamy się schodami na górę. Daję się prowadzić Hawke'owi.

Uchyła głośno skrzypiące drzwi na parę centymetrów. Zbladłam. *Ej, koleś...* Odsuwam go. Trzymając klamkę, nasłuchuję i wyłapuję dochodzący skądś dźwięk włączonego telewizora. Uchylam drzwi o kolejne dwa centymetry i nadstawiam uszu. Z zadowoleniem stwierdzam, że nie dostrzegam żadnego ruchu, otwieram drzwi, szybko robię rozeznanie i wciągamy go do środka, zamykając za nami drzwi.

Pewnie jest w swoim pokoju, który - jak przypuszczam - jest na górze.

Oglądam się za siebie i daję mu znak, żeby szedł za mną.

Podchodzę do balustrady, w salonie widzę światło z telewizora odbijające się od ściany i czubek czyjejś głowy wystający z fotela.

– Ma paru wujków – szepcze Hawke.

Dobrze wiedzieć. Wbiegamy chicho po schodach i naszym oczom ukazują się niebieskie drzwi z namalowanymi wściekle różowym sprayem ptakami. Otwieram je, wydychając głośno powietrze, gdy widzę, jak zeskakuje z łóżka. Wpadamy do środka.

– Ubieraj się – mówię do niej.

Staje przed nami, spodnie do biegania i koszulkę ma pomarszczone od snu. Patrzy na nas, jak zastygła.

– Co wy tu robicie? – mówi szeptem. – Ja...

– Nie teraz. – Łapię jakieś džinsy leżące na fotelu przy biurku i rzucając je do niej. – Potrzebujemy cię, i to teraz.

Miętosi w rękę spodnie, patrząc raz na mnie, raz na Hawka, a potem jeszcze za nami, jakby spodziewała się zobaczyć jeszcze kogoś innego.

Waha się jeszcze przez chwilę, ale potem kiwa głową.

– Odwróć się – zwraca się do Hawka.

\*\*\*

– Nie spiesz się. – Patrzę na Tommy w lusterku wstecznym. –

Usiądź, porozmawiaj, zrelaksuj się, a potem... powiedz, że idziesz do łazienki lub coś w tym stylu. Powtarzałam jej to wszystko już cztery razy, co jest w ogóle do mnie niepodobne, lecz niechęć Hawka do wysłania w takim celu dziecka jest jeszcze bardziej uzasadniona, niż była rano. Choć robię to o wiele dłużej, to i tak się stresuję, gdy mam robotę do wykonania. W osiemdziesięciu procentach to jest po prostu poleganie na własnym przeczuciu. *Za głośno? Za cicho? Każdy na mnie patrzy. Wiedzą. Czy rozpraszam uwagę? Zachowuję się normalnie? Czy to jest normalne? Czy tamto jest normalne? Dobrze to robię? Powinnam chyba poczekać.* Nauczyłam się, że jeśli tylko to możliwe, należy się wtopić w tłum. Po prostu być. Rozmawiać. Śmiać się. Pić. Poświęcić trochę czasu, żeby przestać myśleć i analizować wszystko. Może się zdarzyć, że spędzi się tam dwie godziny, czekając na dogodną okazję. Nie ma pośpiechu.

– Pisz do mnie co pięć minut – odzywa się do niej Hawke. – Nie napiszesz i idę tam po ciebie, jasne?

Widzę, że coś jej podaje.

– Musi być z metalu – wyjaśnia.

Spoglądam w dół i widzę mały przedmiot z obiektywem.

Wskazuje na magnes z tyłu.

– Dopilnuj, żeby się przykleiło i...

– Wiem, co robić – przerywa mu.

Nie zdążamy wypowiedzieć kolejnego słowa, a ona już wyskakuje z samochodu. Hawke odwraca się z powrotem na siedzeniu, przesuając się tak, jakby się zastanawiał, czy w ogóle powinniśmy to robić.

– Wyluzuj się, zanim cokolwiek zrobisz – rzucając jeszcze za nią na tyle głośno, żeby usłyszała.

Patrzemy, jak idzie pustą ulicą w kierunku warsztatu. Rozglądam się wokół siebie – wokół samochodu i po okolicy – czy aby nikt nas nie obserwuje. Przy odrobinie szczęścia większość sługusów Hugo będzie spała do południa. W ciągu dnia niewiele się dzieje: czasami jakiś dostawca coś podrzuci czy odbierze. Może to jednak trochę potrwać, bo mniej ludzi oznacza jedno: że trudniej będzie się wtopić w tłum.

Wsuwam ręce do kieszeni, próbując rozluźnić kark, jakby miało to pomóc pozbyć się tego niepokojącego uczucia w żołądku. Hugo nie zrobiłby jej chyba krzywdy. Nigdy nie był



wobec mnie brutalny, ale też nigdy nie zrobiłam nic – jak na przykład podłożenie mu kamery w miejscu jego wszystkich akcji – co mogłoby go wysłać na dożywocie.

Po namyśle stwierdzam, że nie powinniśmy się wysługiwać Tommy. Ta gra wymknie się spod kontroli, a kto nam zagwarantuje, że nie zadzwoni ze swojego telefonu na policję i nie powiadomi ich, gdzie teraz jesteście. Nie znam jej aż tak dobrze.

Patrzę, jak się oddala. Jej długie, białe włosy z niebieskimi pasmami rzucają się w oczy do chwili, gdy znika w środku.

– Popelniliśmy błąd – stwierdzam.

– To nie był mój pomysł.

Spoglądam na Trenta, który gapi się w swój telefon. Rzucam wzrokiem na ekran i rozpoznaję dziewczynę siedzącą na kolanach tego faceta.

– To ta blondyna, którą kopnęłam wczoraj wieczorem?

Chryste, mam wrażenie, jakby to było z rok temu.

– Ładnie sobie zrobiła tę spuchniętą wargę. – Uśmiecham się i kładę stopę na schowek.

– Prawie nie widać.

– Aro, ona mogła stracić ząb.

Śmieję się, odchylając głowę i kładąc ją na zagłówku. Zamykam oczy. To byłoby zajebiste. Chłopak traci jednak do mnie cierpliwość.

– To wcale nie jest zabawne – przywołuje mnie do porządku. –

Co z tobą nie tak? Nie ma w tym nic śmiesznego.

*Nic. Ma na myśli moje życie?* Zaciskam pięści schowane w kieszeniach.

– Och, no zdaję sobie sprawę, że za pięć lat nic, co ze mną związane, nie będzie śmieszne, Bogaty Chłoptasiu – mówię z niemalże zaciśniętymi zębami. – Naprawdę nie musisz mi o tym przypominać na każdym kroku.

Dla niego są to kolejne błędy, przez które wyładowaliśmy tutaj, gdzie właśnie jesteście. Doskonale wie, że to nie jest dla niego chleb powszedni.

– Nic mi nie umyka, jeśli chodzi o moją codzienność. –

Odwracam wzrok w stronę szyby. – Jej warga się zagoi.

Milknie, a ja myślę o tej dziewczynie. Jaka będzie za pięć lat. Jaka będzie jego kuzynka Dylan za dziesięć. On sam za dwadzieścia. Nic im się nie stanie, gdy przez chwilę się z nich pośmieję.

– W schowku jest ibuprofen, jeśli znowu boli cię ramię – podpowiada.

Przesiada się na tylne siedzenie i podaje mi butelkę wody do popicia tabletki. Biorę ją, naciskam przycisk, żeby opuścić szybę i wyrzucić butelkę na zewnątrz, a potem znowu, żeby zamknąć okno.

Może się zaopiekować tamtą laską, skoro musi się o kogoś martwić.

Siedzimy w ciszy. Na siłę zamykam oczy, ale najchętniej obserwowałabym drzwi prowadzące do warsztatu. Hawke pisze coś na telefonie, a potem włącza muzykę, ale po kilku kawałkach zaczyna się denerwować.

– To nie w porządku – mamrocze.

– Minęło dopiero kilkanaście minut.

– Nie powinniśmy byli jej tam posyłać – oświadcza. – Kolejny pierdolony błąd. Jedyne, co robię, to popełniam błędy.

Otwieram oczy i patrzę przed siebie na warsztat.

– Zanim ci to wbiję do tej twojej głowy, przypomnę jeszcze po raz ostatni – wyduszam z siebie, a następnie patrzę na niego. – Nikt ciebie nie potrzebuje. Reakcja to też akcja, a ty też złamałeś prawo.

Nie zwalaj wszystkiego na mnie. Wykorzystam cię, tak jak ty wykorzystujesz mnie, ale nie masz się co łudzić, że nie poradziłabym sobie bez ciebie.

– Gdybym się tam nie pojawił wczoraj wieczorem, teraz byłabyś martwa albo w więzieniu – mówi, jakby traktował mnie z góry.

Mogę tylko parsknąć na takie słowa.

– To nie jest moja pierwsza przygoda, Piracie. Dawałam sobie radę przed tobą i dalej kopałabym tyłki twojej kuzynki i dziewczyny, gdybyś nie przyszedł i nie wtykał swojego cholernego nosa w cudze sprawy. Bo że masz w zwyczaju to robić, to jestem więcej niż pewna, ponieważ jesteś zakompleksionym maniakiem, który musi wszystko kontrolować, żeby poczuć się lepszym.

Śmieje się, kręcąc głową.

– Ta rozmowa jest po prostu nużąca.

– Ta rozmowa jest po prostu nużąca. – Odchylam głowę do tyłu, spoglądam w górę przez szyberdach, kpiąc sobie z niego.

– Przestań zachowywać się jak dziecko – warczy. – I wcale nie jestem maniakiem, który musi wszystko kontrolować.

– Obserwujesz każdą osobę w mieście. Jak Bóg. – Odwracam głowę w jego stronę. No z tym argumentem nie ma jak dyskutować.

– Staje ci, kiedy to robisz? – pytam go. Siedzi nieruchomo. – Kiedy wiesz, gdzie każdy jest w danym momencie? – ciągnę swój wywód. –

Kto ucieka z lekcji? Którzy małżonkowie się zdradzają? Że masz władzę, dzięki której możesz zrujnować komuś życie, jeśli tylko przyjdzie ci na to ochota?

Jasne jest, że nie brakuje mu inteligencji, jeśli wie, jak zyskać dostęp do monitoringu, ale na razie zagadką pozostaje fakt, co on z tym robi. Albo z tamtym miejscem. Przeszukałam pomieszczenia.

Jest tam tylko jedna sypialnia z ubraniami, rzeczami osobistymi i łóżkiem, które wygląda, jakby ktoś w nim spał. Nie dzieli go z nikim.

Przebywa tam sam.

– Nie mam pretensji – przyznaję. – Byłoby super mieć taką władzę. Nie martw się. Wiem, że cię to nie kręci. – Opieram z

powrotem głowę i zamykam oczy. – Nie dlatego to robisz.

Odzywa się dopiero po dłuższej chwili.

– To dlaczego to robisz? – Głos ma miękki jak wczoraj wieczorem, gdy robił mi opatrunek. Uśmiecham się, bo nie jestem pewna, czy jestem gotowa zagrać w otwarte karty albo czy on jest gotowy to usłyszeć.

Kiedy nie doczeka się ode mnie odpowiedzi, oddycha głośno, po czym otwiera drzwi. – Nie wysłała wiadomości – oznajmia. –

Miała pisać co pięć minut.

Otwieram oczy i natychmiast zauważam coś w oddali.

– Idę tam. – Zaczyna wysiadać z samochodu.

– Zaczekaj. – Łapię go za ramię.

Patrzy na mnie, ale ja jestem pochłonięta tym, co widzę przez przednią szybę.

– Oto i ona – mówię, poprawiając się na siedzeniu.

Pisze coś na swoim telefonie, wygląda na wyluzowaną, tak jak jej mówiłam, że ma wyglądać. Mija Hawka i wsiada na tylne siedzenie.

– O co chodzi? – pytam ją.

– Nic ci się nie stało? – Hawke zatrzaskuje drzwi i odwraca się do tyłu, żeby na nią spojrzeć.

Kiwa tylko głową, zapinając pas.

– Tak, zrobione.

Wymieniamy spojrzenia.

– Już? – wyrzucam z siebie. – Mówiłam ci, żebyś się nie spieszyła. Wyluzowała. Wtopiła w tłum.

– Jesteś pewna, że nikt cię nie widział? – pyta chłopak.

– Większość ludzi nie widzi. – Śmieje się pod nosem.

Oboje się w nią wpatrujemy, ja jednak spoglądam za siebie, aby upewnić się, że nikt jej nie śledzi. Hawke odwraca się i łąduje podgląd z kamery na laptopa.

– Nie martw się – mówi do mnie na pełnym luzie. – Dobrze jest.

Ale nadal czuję się jak na krawędzi i jeszcze raz oglądam się za siebie w poszukiwaniu jakichkolwiek znaków, że ktoś ją śledził.

Samo chodzenie w tę i z powrotem jest podejrzane. W tym momencie słychać śmiech Hawka.

– No nieźle.

Podążam za jego wzrokiem i na ekranie widzę warsztat. Kamera ustawiona jest tak, jak jej powiedzieliśmy, żeby ją ustawiła. Dwóch facetów gra w bilard, ale lwia część działań, teraz niewidoczna, ożyje dopiero nocą. Obraz jest całkiem wyraźny. Patrzę na Hawka. Gdzie jeszcze ma umieszczone swoje ukryte kamery? Ja bym je chyba umieściła wszędzie. To ci dopiero zabawa.

Tommy odchrząkuje.

– Nie ma za co – śpiewa.

Uśmiecham się, a Hawke rzuca jej ciepłe spojrzenie we wstecznym lusterku.

– Dzięki, Dietrich.

Jeśli poszło tak łatwo, może posłużymy się nią ponownie. Jedna kamera może nie wystarczyć.

– No więc, co za to dostanę? – piszczy, podskakując z podekscytowaniem na swoim siedzeniu.

Hawke znowu wymienia z nią spojrzenia, jakby nie spodziewał się, że zażąda czegoś więcej niż przyjemności spędzenia z nim dzisiejszego dnia. Patrzy na mnie.

– No chyba należy mi się zapłata?

– No raczej. – Rzucam spojrzenie na Hawka.

Jak to rzekł kiedyś Joker: „Jeśli jesteś w czymś dobry, nigdy nie rób tego za darmo”.

Na jej twarzy pojawia się uśmiech, gdy spogląda ponownie na chłopaka.

– Chcę jechać na Pętlę.

## Rozdział 10

### HAWKE

Pętla – obecnie przemianowana na Fallstown, ponieważ jest dużo większa niż pojedynczy tor, którym była na początku – to miejsce, gdzie będą dziś wszyscy. Wszyscy, którzy mnie znają. Fakt, że Tommy jest jedną z kilku osób, włączając w to niektórych z mojej rodziny, które nadal używają nazwy Pętla, przypomina mi o tym, że coś nas łączy. Tą nazwę przejęła po swoim ojcu, dokładnie tak jak ja, Dylan i Kade przejęliśmy ją po naszych. To stara szkoła. W ogóle nie powinienem tam jechać. Mogłem powiedzieć: „Jasne, zabiorę cię tam w przyszłym tygodniu” albo: „Pewnie, wybierzemy się tam jakoś jesienią”. Jednak tego nie zrobiłem. Powiedziałem po prostu, że ją tam przywieżę. Dlaczego? Bo ja też chcę tam pojechać. Chcę wiedzieć, kto jest na Pętli, co się dzieje, a może też nie jestem jakoś szczególnie podekscytowany na myśl o nudzeniu się z Aro Marquez przez kolejne kilka dni w kryjówce.

Zerkam na tę dziewczynę kątem oka i gryzę się w język na widok jej brudnego, obklejonego taśmą buta opartego o moją deskę rozdzielczą. No dobrze, desce Madoca. Teoretycznie to wciąż jest jego auto, chociaż od lat nim nie jeździ.

*Jej warga się zagoi, tak powiedziała.*

Jakby mówiła mi coś, o czym nie wiem. Oczywiście, że warga Schuyler się zagoi. Chodzi o wszystko to, co usłyszałem między wierszami, a czego nie musiała wypowiadać na głos.

*Jej warga się zagoi.*

*Jej życie będzie się toczyć dalej.*

*Jest popularna.*

*Pożądana.*

*Niedługo pójdzie do college'u.*

*I wszystko w jej życiu będzie zachwycające i doskonałe.*

Ponieważ nic w życiu Aro Marquez takie nie będzie. Wie, że nieważne, ile razy i jak mocno kopnie, to ludzie tacy jak Schuyler śmieją się ostatni. Aro wie, że jest niewidzialna.

Zerkam dyskretnie na nią raz jeszcze, przypatrując się oparzeniu na jej lewej dłoni. Ciemnoróżowa, twarda skóra wystaje spod mankietu bluzy. Rana pokrywa cały palec i rozchodzi się po wnętrzu dłoni, jakby coś się na nią rozlało i zostawiło plamę. Chcę ją zapytać, co się stało, ale zamiast tego zaciskam usta. Taką rozmowę powinni prowadzić ludzie, którzy sobie ufają, a ona się tylko obrazi.

Wjeżdżam na polną drogę prowadzącą do Pętli i natychmiast wciskam hamulec, by zwolnić.

– Powiesz im wszystkim, że mogę tu przyjeżdżać? – pyta Tommy.

Auto podskakuje na nierównym terenie, w lusterku napotykam wzrok dziewczyny. Ma duże i okrągłe oczy. Czuję się, jakby zamierzała się cały czas mną wysługiwać. Tak czy siak, kiwam głową.

– Jasne.

Wiem, dlaczego jest przerażona, i w sumie tak powinno być. Nie żeby to była jej wina, ale w przyszłym roku pójdzie do szkoły średniej i to wszystko jeszcze się pogorszy. Musi zacząć walczyć. Aro zerka na Tommy, a potem na mnie, wkładając ręce do kieszeni.

- Czy to dlatego, że jest biedna?

Co? Kręcę głową.

- Dajcie mi spokój.

- To o co chodzi? - naciska. - Dlaczego jest jedyną dziewczyną z Falls, która nie jest mile widziana w Falls?

To skomplikowane. I niewarte wyjaśniania. Jednak większość ludzi wie, że to nie ma nic wspólnego z nią samą. Jest po prostu

ofiara sytuacji, która miała swój początek, kiedy nasi rodzice byli w szkole średniej razem z jej ojcem.

Kiedy nie odpowiadam, Aro zaczyna mamrotać pod nosem po hiszpańsku wystarczająco głośno, żebym słyszał, i zakłada chyba, że nie rozumiem, jak obrzuca głównym mnie i moją rodzinę. Olewam to.

- Ale tam jasno - mówi Tommy. Uśmiecha się wpatrzona w przestrzeń pomiędzy drzewami.

Jest tuż po południu, lecz światła pod pochmurnym niebem sprawiają, że wszystko to wygląda jak karnawał. Czy Tommy *kiedykolwiek* tu była? Jej ojciec kiedyś się tu ścigał, ale odkąd moja rodzina stała się właścicielem tego miejsca, nie postawił stopy na tym terenie.

- Ile tu jest torów? - pyta Aro.

- Cztery. - Wjeżdżam w ustronne miejsce między dwoma drzewami. - Kiedyś, dawno temu, była tu tylko goła ziemia. Teraz, kiedy wszystko się tu zmieniło, moi wujowie już prawie się tu nie pokazują.

Żałuję, że nie widziałem tego miejsca, kiedy było zupełnie nowe.

Kiedy było niebezpieczne. Nielegalne.

- Mówią, że są za starzy, że nadszedł czas, aby rządziła młoda krew, ale ja sądzę, że nie potrafią się pożegnać ze swoim ukochanym miejscem. Wolą pamiętać je takim, jakim było kiedyś.

- Ale twój tata je zmienił - zauważa Tommy. - Są na niego wkurzeni?

Uśmiecham się.

- Nie, dziecino. - Zerkam na nią w lusterku. - Wszystko się zmienia. Tak działa świat. Ludzie się zmieniają, społeczności też. I trzeba podążać za tym wszystkim. Tylko dlatego, że coś było właściwe dla jednej grupy ludzi, nie oznacza, że będzie właściwe dla wszystkich przez całą wieczność. Moi wujkowie to wiedzą.

Gaszę silnik, wyciągam portfel i telefon spod deski rozdzielczej.

- Uczymy się. Zmieniamy. Rozwijamy. Jeśli się nie rozwijasz, umierasz.

Zamykam szyberdach i już mam wysiąść z auta, ale nagle zrobiło się zbyt cicho.

Oglądam się na Aro, która wpatruje się we mnie. Co?

Co takiego powiedziałem? Kręcę głową i obiecuję sobie nie zaczynać więcej rozmów, od których później tylko boli mnie głowa.

- Garbienie się szkodzi na kręgosłup - mówię, obrzucając wzrokiem jej postawę. - Obciąża dyski kręgosłupowe.

Coś dzieje się z jej twarzą - zmarszczki pomiędzy jej oczami stają się łagodniejsze, usta się poruszają. Czyżby się uśmiechała?

Odwracam się i wysiadam z auta.

- Dlaczego to robimy? - woła. - Nie żebym była podekscytowana na myśl o powrocie do sekretnej komnaty, gdzie będę zdychać z nudów i wysłuchiwać, jak krytykujesz moją postawę, ale nie powinno nas tu być.

Obie z Tommy wysiadają z auta. Stajemy przy bagażniku.

- Twój ojciec tu będzie - zauważa. - Wtrąci się we wszystko. Nie wspominając o tym, że jesteś przewodniczącym klasy, synem średnio znanej pisarki i masz jakieś... metr dziewięćdziesiąt wzrostu? Nie za bardzo wtapiasz się w tłum.

Metr osiemdziesiąt pięć.

I ma rację. Ale moi rodzice muszą się ze mną zobaczyć, a ja...

- Każdy ma aparat w telefonie, oprócz tego są jeszcze drony -

kontynuuje. - Co jeśli nas zauważą? Co jeśli pojedą za nami do kryjówek?

Otwieram bagażnik i wygrzebuje bluzę, które zostały tam po wypadzie na narty zeszłej zimy. To wtedy ostatni raz jechałem tym samochodem. Rzucam jej niebieską bluzę, sobie biorę czerwoną.

Wyciągam też trzy maseczki na twarz i daję jedną Tommy, a potem jej.

Gapi się na nią.

- Szczepiłam się. I miałam dawkę przypominającą - dogryza mi.

- Chcesz powiedzieć, że ty nie? To do ciebie nie pasuje. Myślałam, że jesteś typem, który nie pija nawet dietetycznych napojów gazowanych, bo są rakotwórcze.

- To po to, żeby zakryć twarz, debilko - mówię. - Załóż ją, zanim powali mnie świadomość, że znasz słowo rakotwórczy, i zacznę myśleć, że masz mózg.

Wyrywa mi maskę z dłoni, a Tommy nakłada swoją.

- W sumie to całkiem sprytnie - stwierdza młoda. - Protestujący w Hongkongu używają ich od lat, żeby ukrywać swoją tożsamość.

Ponadto stają się powoli modnym dodatkiem.

Potem wykonuje ten stary ruch taneczny, w którym palcami tworzy się literę V i przesuwa się je przed oczami. Razem z Aro gapimy się na nią. *Hongkong?*

- A tak na marginesie, to ja mam mózg - droczy się.

Uśmiecham się w myślach i naciągam bluzę. Aro robi to samo.

Następnie chwytam dłoń Tommy i kładę na mojej bluzie w okolicy pasa, żeby się mnie trzymała.

- Jeśli zostaniemy rozdzieleni - zwracam się do Aro. - Spotkamy się na dachu na High Street. Trzymaj telefon przy sobie. - I bądź gotowa do biegu - dodaję.

To ostrzeżenie, ponieważ dobrze wie, że to jest zbędne ryzyko.

Nie zmuszam jej, żeby tu była. Może stąd iść, jeśli ma ochotę.

Ruszamy. Tommy trzyma się mnie i podążamy w kierunku toru wyścigowego.

- Ile mustangów. - Aro aż ślini się na widok tyłu aut w jednym miejscu.

Rozglądam się i widzę starego bossa 302 mojego wuja, wystawionego z boku. To starość, ale ten samochód jest tutaj legendą. Dylan będzie się nim ścigać dziś wieczorem.

- Lubisz mustangi? - Idę, ciągnąc za sobą Tommy.

- Uwielbiam - wzdycha Aro. - Najłatwiejsze auta, jeśli chodzi o włamywanie się.

Zwalniam kroku. *Jezu Chryste*. Obrzucam ją spojrzeniem, ale się nie odzywam.

Szczerze mówiąc, w tamtych czasach moi wujowie by ją pokochali. Nie mogę powiedzieć nikomu, kim jest mój tata - czy też mój wujek - bez tego, że ktoś w tym mieście sprzeda mi historię typu: „Czekaj, zaraz ci opowiem o tym, jak nas kiedyś aresztowali”.

To chyba dlatego nie cierpię popełniać błędów. Mój ojciec zaryzykował zbyt wiele, bym mógł teraz żyć tak, jak żyję.

– Tylko nie narób problemów – mówię do Aro.

Nie widzę jej ust, ale czuję, jak się krzywi. Odwraca się i odchodzi, by zniknąć w tłumie. Mało brakowało, a bym ją zawołał. A tam, pieprzyć to. Raczej nie da rady schować mustanga w bluzie.

Nasuwam kaptur na oczy i schylam głowę, przeczesując wzrokiem chmary ludzi przemieszczających się w tę i z powrotem. W Fallstown w soboty zawsze są dzikie tłumy, zwłaszcza pod koniec lata. Ludzie wracają do domów z wakacji, przygotowują się na rozpoczęcie roku szkolnego i przychodzą właśnie tutaj, jeśli chcą spotkać się z przyjaciółmi. Przez cały dzień i kawał nocy coś będzie się tu działo.

Tor motocyklowy jest dalej, po prawej. Odkryte trybuny zaczynają się wypełniać oczekującymi na zawody, które rozpoczną się o trzynastej. Tymczasem drugi tor pełen jest ryku starych silników o dużej pojemności: mustangów, chargerów, camaro, challengerów czy GTO. I kierowców takich jak moi wujowie, którzy doceniają nieco nostalgii i historii.

Ryki i okrzyki radości wibrują w powietrzu. Patrzą na tor numer jeden – miejsce głównego wydarzenia. Podchodzę bliżej, przeciskając się przez tłum z Tommy uczeptioną mnie z tyłu.

Dostrzegam Kade'a pod maską auta Dylan. Tymczasem Noah, protegowany mojego wuja Jareda, sączy piwo i rozmawia z jakimiś kobietami. Mój ojciec stoi w wieży po drugiej stronie toru. Wszędzie rozpoznam jego sylwetkę. To ten pochylony nad pulpitem pełnym komputerów i monitoringu. Zapewne jest w pełnej gotowości, obserwuje tłum. Domyślam się, że rozważał odwołanie wszystkiego, ale dobrze wie, że się tu pojawię.

W poszukiwaniu różnych szczegółów skanuję wzrokiem przestrzeń wokół siebie pod kątem stu osiemdziesięciu stopni.

Wypatruję Aro. Typów z Green Street. Reszty mojej rodziny i przyjaciół.

– Oszalałeś? – syczy mi ktoś do ucha.

Obracam głowę tylko o tyle, żeby zobaczyć, że obok mnie stoi Dylan. Jej ramię styka się z moim, a ona patrzy w drugą stronę, na coś, co znajduje się gdzieś za mną. Stara się sprawiać wrażenie, że wcale nie rozmawiamy.

– Co jest, do cholery, Hawke? – wyrzuca z siebie.

– Długa historia – mruczę pod nosem.

Dylan zerka na Tommy. Dzieciak odsuwa się nieco, zapewne kusi ją myśl o tym, żeby się ukryć.

– Ci z Green Street tu są – mówi Dylan. – Obserwują Kade'a i mnie. Chyba mają nadzieję, że doprowadzimy ich do ciebie. Nie mogą nas razem zobaczyć.

Szybko się rozglądam.

– Co u ciebie? – pytam ją.

– W porządku – odpowiada. – Moi rodzice są w domu, a Noah jest tutaj.

Patrząc, jak Noah zadziera koszulkę i przeciera nią twarz. Dwie kobiety obok o mało nie posikały się na ten widok. Mam gdzieś to, czy jej rodzice są w domu. Jeśli nie ma mnie w pobliżu, wolałbym, żeby jej tam nie było. Ją też widać przez ułamek sekundy na nagraniu, które krąży po sieci. Green Street może też ją namierzyć.

– Przenieś się do Madoca i Fallon – mówię jej.

– Dlaczego?

– Mają bramę. Tam jest bezpieczniej.

I właśnie wtedy Noah wsiada do jej auta i podkręca silnik na wyższe obroty. Wokół rozlegają się wiwaty; to głównie dziewczyny piszczą. Krzywię się. Nie jestem pewien, czy mam powód, by go nie lubić, czy jestem zwyczajnie zazdrosny, że powoduje wielokrotne orgazmy, nawet nikogo nie dotykając. Dylan podąża za moim spojrzeniem i wybucha śmiechem.

– Stary, przestań martwić się nim i mną pod jednym dachem.

To nie to, ja po prostu...

– Bardziej martwiłabym się o niego i twoją mamę – żartuje. – Na mnie nie patrzy tak jak na nią.

– Yyy...

*Serio?*

– Jeszcze trochę i twój ojciec go zabije. – Zamyśla się z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Pomogę mu.

– Uważaj – zerka na niego przez ramię. – Chłopak z Gór całkiem niezłe wywija siekierą. Niech się dzieje, co chce. Wyciągam w jej stronę zaciśniętą pięść.

– Napisz, jak już dotrzesz bezpiecznie do domu.

Przybijamy żółwika.

– Ty też.

Odchodzi, a Tommy i ja kierujemy się w stronę trybun. Widzę, jak Aro się zbliża, niosąc dwa piwa. Sama trzyma jedno, drugie wyciąga

w moją stronę. Gapię się na nią, bo wiem, że nie ma jeszcze ani dwudziestu jeden lat, ani pieniędzy.

– Chcę wiedzieć? Czy oszczędzisz mi szczegółów? – pytam.

Patrzy mi w oczy i pociąga łyk piwa. Taką dostaję odpowiedź.

*Super.* Kręcę głową i podaję piwo Tommy.

– Siadaj i oglądaj.

Ja dziś prowadzę, a jej należy się nieco rozrywki. Do diabła...

Uśmiecha się, zsuwa maskę, popijając piwo jak świątecznie przyrządzone kakao w Boże Narodzenie. W głośnikach rozbrzmiewa muzyka, która rozkręca tłum, a ja czuję, że pot spływa mi po plecach. Aro sączy swoje piwo i rozgląda się dookoła.

– Jak na filmie.

– Co?

– To, co wszyscy robicie dla zabawy.

Opuszczam wzrok prosto na nią.

– Ścigałaś się kiedyś?

– Nie dla zabawy.

Mija sekunda, ale parskam, zanim zdążę się powstrzymać. Nie patrzy na mnie, ale widzę, jak uśmiech wypływa na jej twarz, gdy wypija kolejny łyk.

Chłonę samochody – stare i nowe, których modyfikacje kosztują majątek – i nastolatków, całą tą dramę, rywalizację... Też to czuję.

Zawsze czułem. Dla mnie jest w tym jednak jakaś pustka. Nigdy się w to nie wkręciłem tak jak Kade i Dylan. Myślę, że Hunter też nie. To była sprawa naszych rodziców, ja po prostu w tym dorastałem. Teraz już mnie to męczy. Pragnę czegoś, co ekscytowałoby mnie tak, jak to ekscytuje ich, ale żeby to było coś innego. Coś nowego. Widzę, jak moja matka podaje popcorn moim małym kuzynom, A.J. i Jamesowi, którzy siedzą na trybunach. Potem wraca do stoiska z napojami.

– Tylko nie szukaj kłopotów – jeszcze raz zwracam się do Aro, po czym odchodzę.



Idę za mamą, pisząc do niej SMS-y.

**Za tobą.**

Widzę, jak spuszcza głowę i patrzy w telefon. Prostuje się i zaczyna się obracać, ale na tym kończy.

– Za food truckiem – mówi.

Oddała się w stronę pola obsadzonego drzewami, z dala od hałasu i wścibskich spojrzeń. Nagle obejmują mnie czyjeś ramiona.

Staję w bezruchu, na moment zmrożony strachem.

– Nic z nim nie robiłam – mówi dziewczęcy głos.

*Schuyler*. Oddycham z ulgą, dociera do mnie, że nie jestem w opałach.

– Ale jemu pozwoliłaś coś zrobić – odpowiadam.

– Zerwaliśmy, Hawke – zwraca się do moich pleców. – To nie zdrada.

Niby nie. Ale jednak. Nie wiem, dlaczego jestem taki wściekły.

Czy jestem aż tak zazdrosny? A może to duma? Czy jestem wkurwiony, bo pozwoliła komuś innemu się dotykać, czy dlatego, że daje mi łatwy argument, na który mogę zwalić, że między nami wszystko się skończyło? *To nie ja. To ona. Ona to zrobiła. To przez nią nam nie wyszło.*

Tak sobie kiedyś powtarzałem. Jednak po piątym czy szóstym razie już wiem, że nie mogę zwalić winy na kolejną „Schuyler”.

– Chcę, żebyś to był ty – mówi.

Obracam się i czuję wokół nas mury, których w rzeczywistości wcale nie ma. Ścisną nas, mocniej i mocniej. Rzygam już tym seksem. Rzygam mówieniem o tym. Rzygam myśleniem o tym. Czy to jest wszystko, czego każdy pragnie? Odrywam od siebie jej ramiona, ale ona się nie poddaje i znów mnie obłapuje.

– Przepraszam – mówi. – Zwolnię do takiego tempa, jakie ci pasuje. Chcę być twoją pieśzcoszką.

Szkoda, że nie może. Szkoda, że nikt nie może w tej chwili. Chcę to poczuć. To wszystko. *Ją całą*. Ten obraz w mojej głowie. Tak bardzo, kurwa, mocno. Ale znów się powstrzymuję. Odsuwam się.

Nie mogę teraz tego zrobić.

– Muszę iść.

Oddalam się w zarośla wokół ciężarówki i widzę moją matkę stojącą obok generatora. Podbiega i przytula mnie. Otaczam ją

ramionami i czuję, jak opiera głowę na moim ramieniu. Pamiętam, jak byłem mały i to moja głowa opierała się o jej ramię.

– Ojciec powiedział mi, że jesteś bezpieczny, dzięki Bogu. – Drży, słyszę łzy w jej głosie, ale nie płacze. – Jezu, Hawke.

Wypuszczam ją z ramion, wiedząc, że teraz, uspokojona faktem, że jestem bezpieczny, natychmiast na mnie nakrzyczy.

– Za późno już na wykład – ostrzegam.

– Wracasz do domu.

– Nie...

– Nie ma dyskusji – szepcze, choć słyhać w niej wzburzenie.

W jej zielonych oczach płonie ogień. Wzdrygam się, bo aż mnie przeraża. Moi rodzice mają talent do zdobywania wszystkiego, czego chcą. Niestety, nie odziedziczyłem tego po nich. Przez chwilę zbieram myśli.

– Ten dupek ma nakaz aresztowania mnie – mówię.

– Wiesz, że się tym zajmujemy.  
– Nie chcę, żebyście się tym zajmowali – odparowuję, a mój głos brzmi bardziej twardo niż, jak sądzę, powinien. – Chcę, żeby zniknął.

Mama spuszcza wzrok, kręcąc głową.

– Hawke...

– Ricky był ostro nawalony tym głównem od niego, kiedy rozbił się autem – mówię.

Powoli unosi wzrok, widzę w jej oczach smutek po tej stracie sprzed pięciu lat. Moi rodzice kiedyś przyjmowali dzieci. Dzieciaki takie jak Aro. Ricky miał szesnaście lat, był ostatnim dzieckiem, dla którego byli rodziną zastępczą. On nie żyje, a oni nadal czują, jakby to była ich wina. Patrzymy na siebie w ciszy. Czekam, aż zrozumie.

Nie mogę odpuścić temu koleśowi. Terroryzuje społeczność, która jest zbyt wygodna, jak rzucić mu wyzwanie.

– I co ja mam ci na to odpowiedzieć? – pyta mnie. – Czy na moim miejscu pozwoliłbyś swojemu synowi wziąć sprawy w swoje ręce?

– Nie.

Oczywiście, że nie. Rozumiem jej punkt widzenia. Nie chce pozwolić na cokolwiek, co narażałoby mnie na niebezpieczeństwo.

Rozumiem to.

Staję jak wryty. Nagle w mojej głowie pojawia się Aro i przebłysk zrozumienia tego, jak bardzo jej życie różni się od mojego. To

znaczy, wiedziałem o tym wcześniej, ale dopiero teraz w pełni to do mnie dociera. Nikt nie przyjdzie, żeby ją uratować. Ja mam tuzin osób gotowych stanąć i osłonić mnie przed niebezpieczeństwem.

Mam z Aro umowę i powinienem się jej trzymać.

– Nie możesz nic zrobić, żeby mnie powstrzymać – mówię najłagodniej, jak się da.

Spogląda na mnie, klatka piersiowa jej się zapada, wygląda jakby uszło z niej powietrze. Jakby nie mogła uwierzyć, że to właśnie powiedziałem. Jednak to prawda. Mam osiemnaście lat. Każde z nas ma swoją rację. Zrobię to.

– Sądzę, że nieważne, jak dobrych ma się rodziców, jak bogatym się jest, to i tak prędzej czy później twoje dzieci w końcu mają jakieś kłopoty – mówię do niej. – Zrobiłaś wszystko, co do ciebie należało, ale ja i tak się nie wycofam.

Całuję ją w policzek i odwracam się, żeby odejść. Słyszę, jak za mną woła: – Co mogę zrobić?!

Podnoszę wzrok, widzę, jak Dylan wsiada do auta i jak Noah podaje jej kask. Zalewa mnie fala ulgi.

– Możesz poprosić Madoca, żeby pogadał z policją? Żeby dowiedział się, na czym tak naprawę stoję?

Muszę wiedzieć, w jak wielkich tarapatach się znalazłem. Kiwa głową, a ja ciągnę dalej: – I antybiotyki od Tate'a.

Unosi wysoko brwi, ale natychmiast ją zapewniam: – To nie dla mnie. Tylko tak, na wszelki wypadek.

Uspokaja się.

– I jeszcze... – Wyciągam telefon i wysyłam jej jeszcze jedną wiadomość. – Możesz poprosić kogoś, żeby sprawdził ten adres? –

Wiem, że nadal ma kontakty w CPS5 – Dwójka dzieci i matka.

Tylko... na razie jeszcze nic nie rób. Chcę się tylko upewnić, że nic im się nie stało.

Nie wszystkie dzieci z rodzin zastępczych mają tyle szczęścia, by trafić do domów takich jak ten moich rodziców. Gdyby jej rodzeństwo zostało odesłane gdzieś daleko, mogłoby to sprowokować Aro do ucieczki. Jednak nie ufam jej matce, nawet pomimo tego, że usunąłem stamtąd jej ojczyma.

– Czy to krewni tej dziewczyny? – pyta.

Potakuję.

– Zadzwoń jeszcze dziś – mówi.

Podchodzę i przytulam ją raz jeszcze.

– Dzięki – odsuwam się. – Będę w kontakcie. Jeśli nie odezwę się w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, przeszukujcie rzekę.

Jej oczy robią się okrągłe. Śmieję się.

– Tylko żartowałem.

Uderza mnie w ramię, jest na granicy łez.

– To nie jest śmieszne!

Całuję ją w czoło, nadal się śmiejąc.

– Będę w kontakcie. Powiedz ojcu, że nic mi nie jest.

Naciągam z powrotem maskę i przedzieram się przez tłum, docierając do trybun, gdzie sama na górze siedzi Tommy. Patrzę, na rozmawiającego z Dylan Noah, który włącza w tym samym czasie silnik. Widzę też, że Kade rozmawia z przyjaciółmi. Chciałbym, żeby okazał chociaż odrobinę troski. Nie mogę być jedynym, dbającym o jej bezpieczeństwo, kiedy są tu ci kolesie. On też kiedyś był dość opiekuńczy, wszystko zmieniło się po tym, jak odszedł Hunter.

Obchodzę trybuny z jednej strony, po czym na nie wskakuję.

Następnie wspinam się i wślizguję na górną ławkę, żeby zniknąć ludziom z oczu.

Siadam obok Tommy, która w dłoniach ściska wypite do połowy piwo. Wpatruje się w tor i ledwo zauważa, że wyjmuję napój z jej dłoni i pociągam łyk. Podążam za jej spojrzeniem i widzę, że patrzy na nią Kade. Nie jest zbyt uszczęśliwiony jej widokiem w tym miejscu. Lekko pochyła głowę.

– Wiesz, dlaczego on to robi? – Oddaję jej piwo. – Bo to działa.

Z jednej strony, rozumiem to. Jej ojciec spieprzył sprawę w sposób, który nigdy nie zostanie mu wybaczony. Zaakceptowanie jej byłoby jak powiedzenie, że możemy przejść obok tego wszystkiego obojętnie, a przecież nie możemy. To nie jest jej wina. To po prostu beznadziejna sytuacja. Jednak Kade i tyle innych osób w miasteczku nie muszą stawać na głowie, żeby jeszcze bardziej uprzykrzać jej życie. Nie musimy wszyscy się ze sobą przyjaźnić, ale możemy być dla siebie mili.

– Dziewczyny z niebieskimi włosami nie boją się nikogo – mówię jej.

Śmiejesię i widzę, jakkiwagłowaprzednastępnymłykiem.

– Hej, gdzie ja mam portfel? – mówi ktoś poniżej.

Spoglądam nad balustradę i dostrzegam Kelsey Smith. Obraca się wokół i przeszukuje miejsce wokół siebie. Jej przyjaciółka przesuwaa krzesło i szuka pod nim.

– Kiedy miałaś go ostatnio?

– Był tu – wybucha.

Unoszę wzrok i zauważam niebieski kaptur przemykający pomiędzy ludźmi. Kilka razy zamykam i otwieram oczy.

– Czekaaj tu – zwracam się do Tommy.

Przeciskam się pod barierką, zeskakuję z trybun i ze spuszczoną głową przepycham się pomiędzy ludźmi. I tak mnie zauważają. Kiedy ich mijam, z opóźnieniem, ale i tak zdają

sobie sprawę, kim jestem.

Zostały nam sekundy.

Wyciągam rękę i chwytam Aro za ramię. Ciągnę ją za sobą poza tłum, mówię najciszej, jak się da.

– Mówiłem ci, żebyś nie ściągała na siebie problemów.

Wkładam dłoń do kieszeni z przodu jej bluzy i wyciągam gotówkę, którą wiedziałem, że tam znajdę. Patrzę na nią, a ona kręci głową.

– Widziałeś jej buty? – pyta. – Stać ją na to.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Myślisz, że co mam zamiar zrobić? – protestuje. – Wydać na kupony? Kupię, kurwa, jedzenie, bo przecież pozbawiłeś moją matkę faceta, który zarabiał na ich utrzymanie.

Przysuwam się do niej, bo zaczyna się cholernie drzeć, przez co wzbudzamy zainteresowanie. Warczę na nią przez zaciśnięte zęby: –

Powinnaś być wdzięczna za to, że zabrałem go z twojego domu.

Śmieje się.

– To, co zrobiłeś, to usunięcie jednego problemu i stworzenie kolejnego. Moralność jest dla ludzi, którzy mają po dwie łazienki.

– Więc zajmę się i tym.

– Ja się tym zajmę! – krzyczy. – To ja karmię moją rodzinę. Nie ty! Wszyscy się na nas gapią, a ja patrzę na nią. Jestem zbyt zmęczony i sfrustrowany, by wymyślić, co powiedzieć, żeby się wreszcie zamknęła i zachowywała przyzwoicie. Wszystko wyolbrzymia. Jest za bardzo problematyczna. Nigdy nie znałem kogoś, kto nieustannie postępuje dokładnie odwrotnie, niż

powinien. I po co? Za osiemdziesiąt dolców? Po co podejmować niepotrzebne ryzyko? Po co szukać kłopotów?

– Złapią nas, bo robisz głupie rzeczy – tłumaczę.

– Czyżby? Takie jak pokazywanie się w miejscu publicznym, żebyś mógł sprawdzić, co u twojej dziewczyny?

Co? To nie... Prostuję się i patrzę na nią z góry. Musiała widzieć mnie z Schuyler. Tyle że nie mam zamiaru się jej z niczego tłumaczyć. Nie tłumaczę się nikomu. Im dłużej to wszystko trwa, tym bardziej pograżam się w problemach. A ona nie chce słuchać.

Nie mam zamiaru iść siedzieć z jej powodu.

– To nie działa – mówię.

– No co ty nie powiesz.

Pieprzyć to. Mam jeszcze szansę, ale bez względu na to, co zrobię, ona i tak skończy w więzieniu takim czy innym sposobem, bo żyje z minuty na minutę. Nie wybiega myślami do jutra, nigdy.

– Zgłaszam się na policję jutro rano – mówię. – A tobie życzę szczęścia.

Wracam na trybuny po Tommy, ale słyszę ją jeszcze za sobą.

– Życzyłabym ci tego samego, ale tobie to nie będzie potrzebne.

Zatrzymuję się i oglądam za siebie, ale już jej nie ma. Stoję tam i czuję, jakbym tonął, jakbym nie mógł wydostać się na powierzchnię.

Co się z nią stanie? Dokąd pójdzie? Mężczyźni w jej życiu to drapieżcy. Coś ściska mnie w trzewiach i szybko rozglądam się wokół, szukając niebieskiego kaptura. Gdzie, do cholery, się podziała? Nie widzę jej.

Kiedy zabieram Tommy z powrotem do auta, nie mogę przestać powtarzać w myślach imienia Aro. Nie wiem dlaczego. Może po to, abym jej nigdy nie zapomniał. Żeby na

zawsze pamiętał, że tu była.  
*Aro Teresa Marquez.*

# Rozdział 11

ARO

Dwie godziny zajmuje mi dojście do mojego starego domu.

Powinam chyba wpaść do mojej byłej przybranej mamy i zabrać trochę ciuchów na zmianę, ale muszę sprawdzić co u Bianki i Matty'ego. Plus, nie mam kasy na czynsz, którą jej wiszę.

Kiedy dostrzegam z daleka dom, zauważam też auto mojego ojczyma zaparkowane na podjeździe. To ma sens. O tej porze mama jest prawdopodobnie w pracy, a jeśli, jak mówił Hawke, on jest w więzieniu, to nie ma go tutaj, nawet jeśli stoi tu jego auto.

Podchodzę do domu, zerkając po drodze na dodge'a darta z 1979

roku. Powinam go ukraść. Wart jest kupę kasy. Jednak w uszach dzwonią mi słowa Hawka. *Tylko narobiłabym sobie więcej problemów, bla, bla, bla.* Oczywiście, ma rację. Hugo za cholerę nie przyjmie go w ramach zapłaty za to, ile jestem mu winna. Auto ukradzione komuś, kogo znamy, absolutnie odpada. Jedyne, co mogę nim zrobić, to uciec, i mieć nadzieję, że nie zostanę złapana. *Mogłabym to zrobić. A nawet powinam.* Umieć sobie radzić. Jedzenie, paliwo, dach nad głową... Mogłabym dziś wieczorem być w Chicago. Do środy w Seattle. A rano w Kanadzie. Mogłabym zacząć wszystko od początku.

Nawet gdyby mnie złapali, to i tak jest to bardzo kuszące, choćby ze względu na to, że chociaż raz mogłabym podziwiać inne widoki.

Mogłabym gdzieś pojechać.

Okrażam dom i wślizguję się do środka przez tylne drzwi. Silny zapach uderza mnie w nozdrza, zanim jeszcze je zamknę. *Ocet.*

Wciągam głęboko ten zapach i wyczuwam w nim też nuty sody oczyszczonej i płynu do mycia naczyń. Mam gęsią skórę na rękach.

Rozpoznaję ten zapach. Bianca sprzątała. Nie było nas nigdy stać na marnowanie pieniędzy na sklepowe środki do czyszczenia, zawsze więc robiliśmy własne. Żarówka nad kuchenką oświetla kuchnię na tyle, aby można było cokolwiek zobaczyć. Wewnątrz jest jednak cicho i natychmiast rozluźniam ramiona na widok lśniącego blatu i skrzywienia czystej podłogi pod butami. Zbyt wiele razy wracałam do domu lub budziłam się tu i pierwsze, co widziałam, to kompletny chaos. Smród papierosowego dymu i zioła. Rzygi na schodach. Obcy ludzie uwaleni na kanapie po imprezie. W ścianach dziury po walce.

Kiedy czuję ocet, wiem, że wszystko jest w porządku.

Grzebię w tylnej kieszeni i, odliczając, wyjmuję kilka banknotów, które były gdzieś w niej zakopane. Zaśmiewam się kpiąco i przewracam z politowaniem oczami, kładąc pieniądze na blacie. To nie wystarczy, żeby mogli kupić to, czego potrzebują, ale coś wymyślę. Jak zawsze. Otwieram lodówkę, żeby sprawdzić, jak stoją z niezbędnymi produktami. Gdy tylko otwieram drzwiczki, na podłogę wysypują się pojedynczo pakowane galaretki owocowe i paluszki serowe. Schylam się i mrużę oczy, próbując pozbierać bałagan, ale widzę mnóstwo jedzenia na półkach i się waham. Co do diabła?

Wypchana po brzegi lodówka pełna jest mleka, kartonów z sokiem, wędlin, przekąsek... Upuszczam to, co trzymałam w dłoniach, i otwieram kolejno szuflady.

Wypełnione są świeżymi produktami. Upycham to, co mi wcześniej upadło, z powrotem na półkach i wstaję. Otwieram zamrażarkę. Smakołyki i mięso, gotowy do podgrzania makaron, dania na patelnię...

Prostuję się i dociera do mnie prawda. Moja matka rzadko zaopatruje lodówkę, ale czasami w klubie trafia na gościa, który szasta kasą, i może sobie wtedy pozwolić na odrobinę szaleństwa.

Otwieram kolejno szafki i znajduję płatki śniadaniowe, tosty i zupę w puszkach. Tyle że ona nigdy nie kupiłaby aż tyle. I nigdy najlepszych marek. Ten, kto to zrobił, nie jest z naszej rodziny. My nie robimy zakupów w ten sposób.

Bianca wchodzi do kuchni. Zatrzymuje się na mój widok. Trzyma torbę ze śmieciami, którą prawdopodobnie ma właśnie zamiar wynieść.

– Skąd macie tyle jedzenia? – pytam, chociaż myślę, że doskonale znam odpowiedź.

Uśmiecha się, odstawiając torbę.

– Przyszło Instacartem, ktoś dostarczył to wszystko dziś rano.

*Ktoś Dupa Jasiu.* Zamykam zamrażarkę, ściagam kaptur i czapkę, przeczesuję włosy palcami. Wpędził mnie w panikę, gdy powiedział, że mój ojczym został aresztowany, a już zdążył wysłać miesięczny zapas żywności. Nie chciał żadnych sensacji, więc nie powiedział mi, że mam o jedno zmartwienie mniej. A wkurwiłabym się. Nie życzę sobie, żeby pokazywał im życie, którego nigdy nie będą mieć, i tylko podsycał w nich nadzieję. Napełniam szklanek wodą i wypijam do samego dna.

– Aro, co ty sobie myślałaś? – pyta mnie Bianca zza pleców.

Nie odzywam się. Nie dlatego, że unikam odpowiedzi.

Zastanawiam się, o którą ze wszystkich głupich rzeczy, które ostatnio zrobiłam, pyta. Przypuszczam, że o postrzał.

Zamiast odpowiedzieć, zmieniam temat.

– Wszystko dobrze u ciebie? – Obracam się w jej stronę. – A jak Matty?

Kiwa głową, melancholijny uśmiech wypływa na jej usta.

– U nas wszystko dobrze. Nie mam pojęcia, kto przysłał to jedzenie, ale to pomaga. Matty jest w siódmym niebie. – Śmieje się, obraca, a ja podążam za nią. Obydwie zaglądamy i obserwujemy, jak jego nóżki bujają się przez oparcie kanapy. Przytula do siebie torbę precli, a w telewizji śpiewa Flynn Rider.

– Calutki dzień ogląda Disneya i zajada przekąski – mówi mi Bianca. – Powinam mu to ukrócić...

– Nie – mówię szybko, najbardziej ciesząc się właśnie tym widokiem. Siedzi tam z pełnym brzuszkiem, pochłonięty zabawą. –

Niech je, na co ma ochotę.

Kiwa głową i przemykamy z powrotem do kuchni.

– Szukają cię – mówi mi siostra. – Serio, nie powinnaś tu być.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy jesteście bezpieczni. Gdzie mama?

– Pracuje. – Otwiera tylne drzwi i wysypuje śmieci z torby do pojemnika na zewnątrz. – Tego dupka aresztowali na podstawie jakiegoś zaległego nakazu sądowego, więc wzięli go prosto ze szpitala. Mama próbuje sępić kasę, żeby zapłacić za niego kaucję.

– Jasne. – Walczę, by powstrzymać uśmiech. Nie mają pojęcia, że ten nakaz jest sfalszowany. Sztuczka Hawka działa i, jak na razie, nikt się nie zorientował, że to podpucha.

Wybieram jej numer na moim telefonie. Potem się rozłączam.

– To mój nowy numer – mówię. – Zatrzymaj go tylko dla siebie.

- U ciebie wszystko dobrze? - pyta mnie.

Prawie wybucham śmiechem. Nie wiem, co odpowiedzieć.

Czasem trochę wolno myśli, ale jest miła.

- Nie będzie dobrze, jak zajdziesz w ciążę - warczę na nią, ale łagodzę przytyk łagodnym spojrzeniem. - Bierzesz tabletki?

Odwraca głowę zażenowana.

- Bianca?

- Tak - szepcze, choć widać, że jest pełna emocji. - Cholera.

Mówienie jej, żeby nie uprawiała seksu ze swoim chłopakiem, na nic się nie zda. On jest wszystkim, co ma.

- Opiekuj się Mattym - nakazuję jej, odwracając się na pięcie.

- Jasne.

Otwieram tylne drzwi, robię krok na dwór, ale nagle ktoś się tam pojawia, znikąd. Cofam się. Brwi Hugo unoszą się w zaskoczeniu, następnie uśmiech wykrzywia jego usta. Jego robota nagle sama stała się łatwiejsza.

*Kurwa!*

Walę go w klatkę piersiową, aż przewraca się do tyłu. Biegnę, byle jak najdalej od domu. Naciągając kaptur, wciskam telefon gdzieś w kieszeń. Nie dam się mu, wkładam całą moją siłę w to, żeby uciec.

Wspinam się przez ogrodzenie z drucianej siatki, przeskakuję na następne podwórko i zamiast skręcić w prawo, na ulicę, biegnę co sił

w nogach w lewo, w kierunku żwirówki ciągnącej się za domami.

- Nie mam zamiaru cię skrzywdzić! - wrzeszczy za mną Hugo. -

Dlaczego ode mnie uciekasz?

*Gównu prawda.*

Zatrzymuję się w alejce i rozglądam się na lewo i prawo. Axel stoi przed swoim czerwonym mustangiem, obracam się więc na pięcie i pędzę w przeciwną stronę.

Nie powinnam była tu przychodzić. Mogłam zadzwonić. Co za pożytek ze mnie, jeśli nie będę w stanie im pomóc? Skręcam w prawo, w wąską ścieżkę pomiędzy domami, przeskakuję ogrodzenie i gramolę się na leśny teren otaczający Weston. Za sobą słyszę odgłos kroków, oglądam się. To Hugo siedzi mi na ogonie. Łkam, nie mogę powstrzymać tego dźwięku wydobywającego się z mojego gardła.

Wskakuje mi na plecy i przewraca w wysoką trawę, a ja w odpowiedzi wbijam w niego łokieć. Spada ze mnie, podrywam się na nogi.

Chwyta mnie i dźwiga się z ziemi, jego ramiona zaciskają się wokół mnie.

- Ćśś... - brzmi, jakby próbował uspokoić dziecko. - Nikt cię nie skrzywdzi.

Łzy napływają mi do oczu, niemal ścina mnie z nóg. Ścisną mnie tak, że boli mnie rana na ramieniu.

- Ten typ nie zarobi na zabiciu cię - mówi. - Dzięki Bogu, co?

Warczę, miotając się w jego łapach.

- Hugo, nie.

- Ćśś...

Jego usta ocierają się o moje ucho, trzęsę się, powoli unosząc wzrok. W głowie widzę Oriona, jaśnieje na niebie, tam, gdzie lewa górna gwiazda konstelacji może się pojawić, kiedy staje się widoczny zimą. Betelgeza. Jedna z najjaśniejszych gwiazd w tym gwiazdozbiórze. Wyobrażam sobie, że spogląda teraz na mnie.



*Widzisz mnie?*

– Puść ją, stary – woła Nicholas.

On nigdy nie miał siły na takie rzeczy. Hugo tylko prychnął z dezaprobatą.

– Wszyscy mamy jeden cel.

Potem nachyliła się i mówi mi prosto do ucha:

– To jest jedyny sposób. Wiesz o tym dobrze.

Chwyta mnie za szczękę i obraca twarzą w swoim kierunku.

Zakrywa swoimi ustami moje, krzyczę głośno.

– Hugo! – warczy Nicholas.

*Spójrz na mnie.*

Gryzę go, czuję smak jego krwi i słyszę, jak krzyczy. Też krzyczę.

Padam jak długa, gdy rozluźnia chwyt. Uciekam. Biegnę najszybciej, jak mogę. Mijam linię drzew i wpadam w ciemność lasu. Biegnę i biegnę, wpadam w kałużę błota i zanim zdążę się z niej wydostać, oni już prawie mnie mają. Zanurzam się, niemal całe moje ciało pokrywa szlam. Nieruchomieję, sztywna jak kamień.

– Bianca wyrasta na ładną i miłą dziewczynę – drze się Hugo.

Trzęsę się.

– Odrobię sobie moją kasę albo na jej, albo na twojej dupie.

Zaciskam oczy, w brzuchu mi się przewraca.

– Nie chcę tego robić – mówi, rozglądając się pomiędzy drzewami, patrząc w dal. Mnie jednak nie zauważa. – Ale on tak, jeśli będzie musiał.

Hugo to kawał chuja, lecz nie boję się go, nie tak, jak Reevesa.

Hugo próbowałby mnie zmusić, ale nie przemocą. Wie też, że Bianca jest teraz wszystkim dla Matty'ego. Naprawdę tego nie chcę.

– Zegar tyka – woła. – Opamiętaj się.

Chwilę później kroki się oddalają. Odchodzą. Wyczołguję się z kałuży, moje ubrania ociekają błotem. Zaczyna padać. Odchylam głowę w tył, nie rozglądam się jednak. Pozwalam, żeby woda zmyła ze mnie brud.

*Jeśli się nie rozwijasz, umierasz.*

Nie chcę umierać. Nie chcę już taka być. Upewniam się, że naprawdę odeszli, i pozwalam, by cała rozpacz i niepokój przepłynęły przeze mnie – a nie ze mnie, abym mogła odzyskać jasność umysłu. Żeby mogła zrozumieć, co muszę zrobić.

Po jakimś czasie ruszam wolnym krokiem. Trzymam się bocznych uliczek, idę pomiędzy domami. Sprawdzam telefon i widzę, że padła bateria. Przypuszczalnie przez wodę. Wędruję i wędruję, mam wrażenie, że przez całą wieczność. Większą drogę powoli rozjaśniają światła ulicznych latarni. Słońce chyli się ku zachodowi, a ja nie

mam pojęcia, dokąd zmierzam, po prostu się oddalam, byle dalej od tamtego miejsca. Wygląda na to, że on nic nie wie o kamerze na Green Street. Myśli kłębią mi się w głowie. Rozwiązania, które nie zadziałają, i ludzie, którzy mogliby mi pomóc, lecz tego nie zrobią.

Czy to o tym myślała moja matka dawno temu? Kiedy presja stała się zbyt silna, a ilość opcji dramatycznie spadła i wtedy zdecydowała, że to właśnie to? Wszystko, czym może kiedykolwiek się stać.

Płaci więc te rachunki, które może, pozwala, by jej dzieci wychowywały się nawzajem, i tylko wyrywa dla siebie umiarkowaną rozrywkę to tu, to tam. I tak do śmierci. Czy kiedykolwiek pragnęła czegoś więcej?

Łamię cię. Całe to gówno przez cały czas, wszystkie rozczarowania, aż do chwili, gdy przestajesz walczyć. Po prostu pozwalasz, żeby to ci się przydarzało. Pozwalasz, żeby

wszystko ci się po prostu przydarzało, i jesteś wdzięczny, że nie zabiją cię dziś, że możesz jeszcze z radością wychylić kilka piw. Nie walczy się z tym, bo albo jedno, albo drugie, więc jaki to ma sens?

Co w ogóle ma sens? Po co tutaj jesteście?

Robię krok, wspinam się po wejściu przeciwpożarowym i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że wróciłam do kryjówki Hawka. Jestem w Shellbourne Falls. Jest ciemno, a ja jestem przemoczona, bo nadal pada deszcz. Rozglądam się i widzę, że pokonałam już trzy piętra budynku w drodze na dach. Nagle dopada mnie zmęczenie.

Zatrzymuję się, nogi mi się trzęsą. Mięśnie mi sztywnieją. Mam wrażenie, że wypełniają się węzłami. Chwytam się barierki, próbując się nie zatoczyć do tyłu. Zsuwam się na krawędź, by po chwili opuścić tyłek na stalową kratę trzeciego piętra. Jestem skończona, nie mam już nic.

Ubłocone włosy zwisają mi przez ramię i, pomimo sierpniowego powietrza, cała się trzęsę w mokrych ubraniach. *Rozwijasz się lub umierasz*. Nie chcę umierać. Zabiłby mnie powrót do Hugo. Nie mogę robić tego, czego on ode mnie chce.

Najpierw słyszę jego kroki na schodach, a dopiero potem go widzę. Zatrzymuje się przy mnie, widzę, że ma na sobie buty do biegania. Przypuszczam, że ćwiczył, kiedy dostrzegł mnie na

kamerach. Już mam mu powiedzieć, że zaraz spadam, że chcę tylko odpocząć. On jednak siada obok mnie i z jakiegoś powodu nagle czuję palące łzy w oczach.

– Jesteś ranna? – pyta Hawke miękkim głosem.

Kręcę głową. Deszcz służy po kratkach i nie wiem, dlaczego on nadal tutaj tkwi. Moknie tak samo jak ja. Nie próbuję tym razem rozmawiać. Cokolwiek wyjdzie z moich ust, tylko pogarsza sprawę.

Wczoraj miałam wszystko gdzieś. Dziś już nie mam.

– Moi rodzice zabierali mnie w te wszystkie miejsca, gdy dorastałem – mówi. – Ciężko mieli jako dzieciaki. Nie mieli okazji zwiedzić świata. Nie dowiedzieli się nic o swoich możliwościach.

Unosi kolano i opiera na nim ramię. Żyła na jego ręce nabrzmiewa i znika pod zegarkiem.

– I kiedy wpadli ze mną na długo, zanim byli na to gotowi, zdecydowali, że to ich nie zatrzyma. Wydostaną się stąd. Razem.

Przytroczyli mnie sobie do pleców i ruszyli.

Próbuję go sobie wyobrazić jako dziecko, lecz nie mogę.

– Biwakowanie, wędrówki, polowania – ciągnie – podróżowanie zepsutym autobusem po Andach, raz nawet musieliśmy jechać stopem. Mama była mocno przerażona. – Śmieje się cicho i opowiada dalej. – Nauczyli mnie racjonować żywność i robić zapasy.

Jak zrobić dużo, mając niewiele. – Przerzywa, a kiedy zaczyna znów mówić, jego głos jest cichszy. – Ale aż do dziś nie zdawałem sobie sprawy... – widzę, jak zerka na mnie kątem oka – ...że wszystko to robiłem, wiedząc, że nigdy nie byłem w prawdziwym niebezpieczeństwie.

Podbródek mi drży. Zaciskam zęby, by to powstrzymać.

– Nigdy nie groził mi głód – mówi. – Bo nigdy nie groziło mi to, że zostanę sam na świecie. Mam ogromną rodzinę. I wszyscy oni są gotowi natychmiast przyjść mi na ratunek.

Zupełnie odwrotnie niż w moim przypadku, to ma na myśli.

Jednak oprócz ciepła, które ogarnia mnie na myśl, że jest świadomy tego, jaki z niego szczęściarz, i tego, jak mógłby być całkowicie innym kolesiem, gdyby urodził się w moim świecie, nadal udaję twardzielkę.

– Nie potrzebuję twojej litości – mówię.

Odpowiada mi natychmiast.

– Nie lituję się nad tobą, Aro. – Milknie i ledwo go słyszę, kiedy kontynuuje: – Uważam, że jesteś niesamowita.

Serce podskakuje mi w piersi, zamieram. Niesamowita? Palił coś?

A może za mało tlenu dociera do tej kryjówki?

– Jak na osiemnastolatkę potrafisz bardzo dużo. – Pograża się w zadumie, po głosie słyszę, że się uśmiecha. Nadal wpatruje się we mnie. – Zastanawiam się, do czego będziesz zdolna, kiedy będziesz miała dziewiętnaście lat? Albo dwadzieścia pięć czy trzydzieści?

W gardle rośnie mi gula, odwracam wzrok w stronę alejki.

Mrugam, by pozbyć się łez.

– Zróbmy to. – Jego głos jest łagodny. – Nie chcę, żeby ten kawał chuja wygrał, rozumiesz?

Chcę. Chcę to zrobić razem z nim. W końcu wygrać. *Nigdy się nie poddawaj.*

Hawke wstaje i wyciąga do mnie rękę. Nie waham się. Podając mu ją, pozwalam pociągnąć się w górę. Moje ciało już nie jest słabe, tylko zmęczone. I głodne.

Zwracam się twarzą do niego, a on do mnie. Nagle czuję się taka mała. Jakby z mojego gigantycznego ego uszło nieco powietrza.

Dopiero zdałam sobie sprawę, jaki on jest wysoki. Nie patrzę na niego.

– Dzięki za jedzenie – mówię. – Odwdzięczę ci się.

Milczy przez chwilę. Wiem, że nie zamierza mnie teraz prosić o zwrot pieniędzy. Nie zrobiłby tego. Wie jednak dobrze, że nie mogę być mu nic dłużna.

– Wiem, że to zrobisz – odpowiada po prostu.

Udało się. Rozmawialiśmy bez walki. To dziwne, ale jestem nagle zadowolona, że nie muszę go opuszczać.

– Daj – mówi, wyciąga rękę i ściąga mi z ramion kurtkę. – Pozwól mi ją wyjąć. Potem ją upierzemy.

Zajmuje mi to chwilę, ale się zgadzam. Kiwając głową, pozwalam mu zdjąć kurtkę. Ściągam też bluzę przez głowę, razem z czapką.

Upuszczam to wszystko na podest i zrzucam buty. Nie chcę nanieść błota do budynku. W końcu unoszę wzrok i widzę, że się na mnie gapi. Stoję tak przez moment.

Przemoczone włosy przylepione mam

do twarzy, ciemne spodnie i ręce oblepione błotem, mój biały top zamienił się w brudny i brązowy. Krople deszczu uderzają mnie w stopy; spływają też po jego – nagle to dostrzegam – nagiej piersi.

Czuję ciepło w dole brzucha i, na tę jedną sekundę, staję się po prostu nastolatką. Serce mi drży, wciągam nieco powietrza i odwracam wzrok.

– Astronomia – mówię.

Spoglądam na niego.

Odrzuca głowę, wygląda na dezorientowanego.

– Lubię... astronomię – mówię mu coś o sobie. – Kiedyś marzyłam, że jak będę miała dwadzieścia pięć lub trzydzieści lat, to zostanę astronautką.

Sam zapytał. Jego uśmiech jest delikatny, ale piękny. Schylam się, żeby zebrać swoje brudne ciuchy, zanim on ich dotknie.



## Rozdział 12

### HAWKE

Nie ma potrzeby, aby ją ktoś ratował. Przypuszczam, że właśnie dlatego tak ze sobą walczymy. Mam jej za złe, że zawsze znajdzie sposób, żeby się najeść, opłacić rachunki. I że potrafi wykaraskać się z jednego problemu, zanim wpadnie w kolejny, nawet jeśli oznacza to kłamstwa, kradzieże czy oszustwa. Mam za złe to, że istnieją właściwe i niewłaściwe sposoby postępowania, a ona zawsze wybiera te drugie.

Patrzę na nagranie z garażu. Narkotyki, młode dziewczyny, nawet jakieś małe dziecko się tam płacze, w najgorszym możliwym otoczeniu... *A może po prostu nie wiem wszystkiego.* Może nie ma jedynych, słusznych sposobów. Albo jesz, albo nie jesz.

Loguję się do mediów społecznościowych. Przerzucam strony i tu i ówdzie – na kilku nagraniach z Fallstown – dostrzegam jej, jak i mój kaptur. Jest też kilka komentarzy świadczących o tym, że zostałem zauważony. Kilka godzin temu, gdy wróciłem do kryjówki, próbowałem namierzyć jej telefon, ale nie było sygnału. Pewnie go wyrzuciła.

**W porządku?** Piszę do Tommy, idąc do kuchni.

Podrzuciłem ją do domu po tym, jak Aro zniknęła na wyścigach, ale nadal nie mam pewności, czy nie zauważyli jej dziś w tym warsztacie.

Przychodzi wiadomość. **Jasne, czemu pytasz?**

Prawie wybucham śmiechem, otwierając lodówkę i wyciągając piwo. Jak na dzieciaka, który sprawia wrażenie, że zaraz się rozplacze, za każdym razem, gdy ktoś na nią krzywo spojrzy, z niesamowitą łatwością odwalila dziś bardzo niebezpieczną robotę.

**Dzięki za pomoc.** Odpowiadam po prostu.

**Spoko.**

Odkładam telefon, lecz po chwili słyszę sygnał przychodzącej wiadomości.

**Jutro mam czas .** Pisze Tommy.

Parskam śmiechem, kręcę głową i mruczę pod nosem.

– Dam ci znać, mała.

Kładę telefon na wyspę kuchenną, a za sobą słyszę głos Aro: – Ta twoja kuzynka nie ma cycków czy co?

*Co?*

Obracam głowę i ją widzę. Stoi, świeżo po prysznicu, mokre włosy otaczają jej twarz i układają się na ramionach. Szczeka mi nieco opada. Coś wewnątrz mnie podskakuje. Wciągam powietrze i odwracam wzrok. Na chwilę zamykam oczy.

– Ja... – Kręcę głową. – Nie mam pojęcia. Nigdy się nie przyglądałem.

*Jezu Chryste.* Otwieram szufladę i biorę otwieracz do kapsli, pot spływa mi po szyi.

– To znaczy, dzinsy są spoko – wyjaśnia – tylko ta koszulka...

Przełykam ślinę i patrzę jeszcze raz. Założyła białą koszulkę wyścigową JT Racing należącą do Dylan. Jej zaokrąglone piersi tworzą dwa półksiężycy, doskonale widoczne, pomimo że stara się, żeby materiał jak najmniej przylegał do ciała. Skrawek skóry wystaje

znad pasa czarnych dżinsów, przetarcia i dziury w spodniach ukazują nieco jej kształtów i fragmenty opalanej skóry.

Zdejmuję kapsel z piwa i biorę łyk. Próbuję nie patrzeć. Oj, wiele ukrywała pod tą czapką i bluzą. Włosy opadają jej na twarz, ciemne, niemal czarne oczy przeszywają mnie spojrzeniem przez mokre kosmyki włosów. Zatrzymuję wzrok na jej ustach...

Biorę kolejny łyk piwa. Nie przestaje obciągać bluzki, stara się za wszelką cenę zapobiec przyleganiu jej do ciała. Kiedy nic nie mówię, odwraca się na pięcie i pomieszczenie wypełnia niezręczna cisza.

– Mówiłeś coś, że jest tu pralka?

Zerkam w dół i dostrzegam worek na śmieci w jej ręku. Ubłocone ciuchy. No tak.

– Tak. – Idę pierwszy, wdzięczny, że mam się czym zająć. –

Chodź za mną.

Ruszamy klatką schodową, potem korytarzem. Wreszcie otwieram lustro i wchodzimy do cukierni.

– Strój drużyny Pirates jest luźniejszy, jeśli wolisz – droczę się z nią, przypominając sobie, że Dylan dołożyła też taką opcję.

– Moje cycy wyglądają strasznie w pomarańczowym –

odpowiada Aro. – Każdy zresztą wygląda okropnie w pomarańczowym, Hawke.

*Cycy? Na serio to powiedziała...? Ugh.*

Przechodzę przez lustro, czuję, że idzie za mną.

– A podobno kobiety nienawidzą słowa „cycy”?

Moja matka nigdy by go nie użyła. Ale ona ma teraz nastrój do żartów, więc rzuca: – Oj, przepraszam. Moje piersi wyglądają okropnie w... O, nie! „Piersi” też brzmią pretensjonalnie. Pozostanę jednak przy cyckach.

Krzywię się. Ten przebłysk pożądania, który czułem jeszcze chwilę temu, nagle mija. Dzięki Bogu.

– Albo cycach! – szczebiocze.

*Jezu...*

– Może cyce jak donice? – nie przestaje. – A może lepiej brzmi „mój biust”? Albo gruczoły piersiowe? Wymiona?

Przechodzę przez drzwi kuchenne, słyszę, jak uderzają o jedną z kuchenek.

– Znam znacznie gorsze nazwy, Hawke.

– Boże, jesteś taka wulgarna. – Podchodzę do pralkosuszarki, którą zainstalowała tu Quinn do prania ścierek i fartuchów kuchennych. Unoszę pokrywę pralki.

– Po prostu przypominam ci, jak jest – docina mi. – Nigdy nie będziemy przyjaciółmi.

– Nawet mógłbym z tego powodu rozpaczać. – Odwracam się, by na nią spojrzeć. – Kiedy już to do mnie dotrze. – Wskazuję na półkę po prawej stronie od pralki. – Tam są kapsułki do prania. Nie jedz ich. Odchodząc, słyszę, jak wydaje z siebie prychnięcie. Upycha ubrania do bębna, bierze kapsułkę i wrzuca ją do środka, następnie włącza urządzenie. Uderza mnie fakt, że wszystko robi lewą ręką, a prawą trzyma blisko ciała. Przecież ma ranę zadaną jej przez ojczyma. Zapomniałem. Powinienem był sprawdzić jej stan, gdy tylko przyszła. Sprawiała wrażenie, jakby stoczyła kolejną walkę. I wątpię, czy cokolwiek dzisiaj od rana jadła. Mnie też burczy w brzuchu.

– Głodna? – pytam, gdy tylko dociera do mnie dźwięk pralki nabierającej wody.

Staje twarzą do mnie. Mrugam, by ukryć, że mój wzrok powędrował niżej. Na jej koszulkę. Odchrząkuję.

– Ja umieram z głodu – odwracam się i biorę się za robotę.

Rozgrzewam piekarnik i wyciągam patelnię i inne akcesoria kuchenne.

– W lodówce jest pojemnik z sosem. Możesz mi go podać? –

proszę. – I jakbyś mogła przynieść mi też pepperoni.

Uśmiecha się lekko, widać, że jest głodna. Jest już po północy.

Nie wygląda na bardziej zmęczoną ode mnie, więc oboje zabieramy się do pracy.

Robimy pizzę w zamkniętej kuchni, która ma być pusta do maja przyszłego roku.

Włączam muzykę, oboje nieco się odprężamy. Jest późno. Gdyby ktoś przechodził obok i usłyszał nas albo poczuł zapach z piekarnika, pomyślałby, że wszystko to dociera z Rivertown. To dość przyjemne – widzieć wszystko, ale samemu nie być widzianym. Jakbyśmy tylko my dwoje zostali na świecie.

Patrzę, jak związuje włosy w koński ogon. Długa grzywka wpada jej do oczu, kiedy zagniata ciasto, które przygotowałem. Siekam dodatki, nie mogąc zapanować nad ciepłem, które rozlewa się po moim ciele. Nie mam pojęcia, dlaczego jest to takie przyjemne uczucie, ale po prostu takie jest. Ona jest pierwszą od dłuższego czasu kobietą niebędącą członkiem mojej rodziny, która nie oczekuje

ode mnie żadnych gestów ani kontaktu fizycznego. Bycie z nią nie jest trudne ani uciążliwe. Łatwo jest z nią przebywać. Przynajmniej na tę chwilę.

– Ale z ciebie idiota! – warczy dziesięć minut później, gdy rozprawiam sos po cieście.

– Pizza w stylu Chicago to nie pizza – odcinam się, żałując, że w ogóle wdałem się z nią w taką debilną dyskusję.

– Kto w takim razie definiuje, czym jest pizza?

– Włosi. – Układam plasterki pepperoni; staram się mówić spokojnie. Wystarczy, że ona już prawie ziejże ogniem. – Pizza to nie jest coś, co jada się nożem i widelcem. Może raczej elastyczne nowojorskie ciasto, które można złożyć na pół? Tak, do cholery.

– Czy mógłbyś okazać chociaż odrobinę naszej pieprzonej lokalnej dumy? – Patrzy na mnie gniewnie. – W zasadzie jesteśmy mieszkańcami Chicago.

– To nie pizza. – Zaciskam zęby. – To placek z mięsem.

– W Chicago bywa trudniej – mówi ostrym tonem, patrząc mi w twarz. – Jest tam bardziej wietrznie, zimno i pada więcej śniegu, przez co przydałoby się więcej składników do tej pizzy.

– Och, proszę cię.

Ale ona nie odpuszcza.

– Reszta kraju wymięka, gdy ma zmieścić w ustach dwa kilogramy ostrego mięsa, Hawke.

O Boże. Gapię się na nią przez dobre cztery sekundy, potem... Już nie daję rady. Wybucham śmiechem, aż zmuszony jestem się odwrócić.

– Co, do cholery...?

Śmieję się tak, że aż mi łzy cieką po policzkach. Słyszę ją gdzieś za mną.

– Ha-ha – droczy się. – I tu cię mam.

Opieram dłonie na blacie, schylam głowę i śmieję się, nie mogąc przestać.

– Dobra, dobra... Nie mam nic do dodania.

Uśmiech rozpromienia jej twarz. Biorę resztę ciasta, po drodze też ser, który starła, i posypuję nim całość.

– A co myślisz o pizzy w stylu pubu w Chicago? – pytam.

Idzie za moim przykładem i posypuje pizzę serem.

– Pizza nie powinna być pokrojona w kwadraty.

- Zgadzą się.  
- Wtedy to nie jest pizza.

Kręcę głową.

- To w ogóle nie jest pizza.

Kończy powoli, a ja przeczesuję szafkę w poszukiwaniu oregano i morskiej soli, które tu zostawiłem. Piekarnia Quinn wyposażona jest w piekarniki nawet lepsze niż ceglany piec dziadka Jasona.

Kiedykolwiek mam ochotę na perfekcyjnie upieczoną skórkę, przychodzę tutaj. Albo kiedy chcę rozweselić Quinn. Uwielbia robić pizzę.

Posypuję wierzch przyprawami, w pomieszczeniu zapada cisza.

Zerkam na Aro i widzę, że mnie obserwuje. Odwraca wzrok.

- Czy... kamera nadal działa? - pyta.

- Tak, sprawdzałem nagranie, jak byłaś pod prysznicem. Jak dotąd nic ciekawego.

Kiedy nie patrzę na kamery, wszystko się nagrywa, więc cokolwiek się tam zdarzy, będziemy o tym wiedzieć. Po prostu musimy być cierpliwi. Pytanie tylko, jak długo.

- Jutro muszę wyjść - mówi. - Muszę się zakraść do domu mojej matki zastępczej, kiedy będzie w pracy. Potrzebuję zabrać stamtąd trochę ubrań.

Patrzę na nią, obserwując ją uważnie. Będą jej tam szukać. Mimo że teoretycznie nie jest już pod opieką tej kobiety, kolesie z Green Street będą wiedzieli, że nadal tam wpada. Mogą nie tkwić tam cały czas, ale ktoś z sąsiedztwa na pewno będzie uprzedzony, by wypatrywać, czy się tam pojawi.

- To nie jest dobry pomysł - mówię jej. - Poproszę Dylan, żeby przyniosła większe koszulki.

- A bielizna? - naciska. - Staniki? Nie mogę przecież nosić jej bielizny. Potrzebuję rzeczy, Hawke.

Spuszczam wzrok, ale znów go unoszę, ponieważ uderza mnie świadomość, że w tej chwili nie ma na sobie nic pod ubraniem. Cała bielizna pierze się teraz w pralce.

Gapi się na mnie, ale ja chwytam pizzę, nie mówiąc ani słowa.

Majtki i staniki nie są aż tak ważne. Nie będzie z takiego powodu ryzykowała, że ją złapią. Cisza, która zapada, jest bardziej niezręczna niż poprzednio. Jest milion rzeczy, o które chciałbym ją zapytać. Nie robię tego jednak. Jest w dobrym humorze, a ja nie chcę tego zepsuć.

Dzięki Bogu, ona sama się odzywa.

- Wiesz, zazdrość twojej dziewczyny nie jest tak całkiem nie na miejscu - mówi, popijając moje piwo. - Ja na jej miejscu już bym ci porysowała samochód.

Śmieję się cicho, jestem w stanie to sobie wyobrazić. Wiem też, że ma rację. Ukrywanie się z inną kobietą wygląda na coś innego, niż faktycznie jest.

- Może jednak wymknę się po jakies ciuchy - mówi z rozbawieniem w głosie. - A ty się wymkniesz, żeby wyjaśnić jej sytuację? Oboje na tym zyskamy.

Jasne. Nie mam zamiaru spuszczać jej z oka. Zaraz coś odwali.

Poza tym, sprawa z Schuyler miała swój początek na długo przed ostatnim weekendem. To nie ma nic wspólnego z Aro i żeby to naprawić, potrzeba dużo więcej niż wyjaśnienia.

Chwyta trochę tartego sera, który został, odchyła głowę i wrzuca go do ust. Kiedy ją obserwuję, ogarnia mnie ciepło. Nie chcę stąd wychodzić. Podoba mi się tutaj. Z nią. Zapytała, co to za miejsce i co dla mnie znaczy. Nie jestem jeszcze całkowicie pewien, wiem jednak, że ma swoją nazwę. I towarzyszy mu wiele opowieści. Opowieści o ludziach,



którzy byli tu przed nami. Większość osób w mieście nawet nie przypuszcza, że faktycznie istnieje. Lubią jednak wierzyć, że tak jest. Chcą wierzyć, że te wszystkie opowieści są prawdziwe. Patrząc na nią, zdaję sobie z czegoś sprawę. *Będziemy jednymi z nich.* Jedną z historii, którą kiedyś będą opowiadać. Aro i ja. Nie chcę stąd wychodzić. Nie po bieliznę. Nie do Schuyler. Jeszcze nie teraz.

Odsuwam się. Naciskam guziki piekarnika i ustawiam minutnik.

– Daj, rzucę okiem na twoje ramię – zwracam się do niej. –

Chodź.

– Już w porządku – protestuje, ja jednak odchodzę i zdejmuję fartuch zawiązany w pasie. Odkładam go na blat i prowadzę ją z powrotem do kryjówki. Zamykam wszystko dokładnie, chociaż wiem, że nikt nie wejdzie do piekarni, a tak czy siak, będę musiał wrócić tu po pizzę.

Prowadzę ją do drugiej kuchni. Wyciągam apteczkę i balsam chłodzący. Dopiero co brała prysznic, więc rana jest czysta. Nie mam jednak nic na ból, oprócz ibuprofenu. Siadam na stołku przy wyspie kuchennej, biorę ją za rękę i przyciągam. Potyka się i wpada prosto pomiędzy moje kolana.

– Nie chcę, żeby wdało ci się zakażenie – mówię, oglądając dokładnie ranę. – Jeśli już mają nas złapać, to nie dlatego, że musieliśmy jechać do szpitala.

Spogląda na mnie, ale nie odwzajemniam jej spojrzenia.

Spryskuję skaleczenie płynem dezynfekującym, smaruję maścią i bandażuję. Chcę utrzymać je w czystości.

– Nie sądziłam, że możesz mieć tatuaż – mówi.

Unoszę wzrok i widzę, że przygląda się napisowi na moim ramieniu, tuż ponad klatką piersiową. Jest malutki. Większość ludzi na początku go nie dostrzega. Kontynuuję bandażowanie.

– To jedyny, jaki mam.

– Co to znaczy?

*Gwałtownych rozkoszy i koniec gwałtowny.*

– Nie mam pojęcia – odpowiadam jej szczerze. – Dam ci znać, jak sam zrozumieć.

Podnosi głowę i mnie obserwuje. Czuję wdzięczność, że nie pyta, dlaczego zrobiłem sobie tatuaż, którego nie rozumiem. Całe życie wpatruję się w ten sam tatuaż na ciele mojego ojca. Wiem, że coś znaczy. Wiem, że jest ważny.

– Dlaczego nie sądziłaś, że mogę mieć tatuaż? – pytam. – Robię wrażenie maminsynka?

– Nie. – Uśmiecha się i wygląda teraz jak pięciolatka. Tak słodko.

– Po prostu wydawało mi się, że jesteś inny.

Inny? Kiedy miała okazję mnie widzieć? Poznaliśmy się dopiero wczoraj. Wciąga powietrze i odchrząkuje.

– Weston nie mogło się doczekać meczu rewanżowego z wami zeszłej jesieni – mówi. – Ale ty odszedłeś z drużyny w środku sezonu. Raz widziałam, jak grasz. Jeszcze rok wcześniej, jeśli mam być dokładna.

Czyli to wtedy mogła mnie widzieć. Zabezpieczam bandaż, którym owinięta jest jej ręka.

– Jakoś nie wyglądasz mi na kogoś, kto chodzi na mecze piłki nożnej i spotkania przed nimi.

– Zajmowałam się przywożeniem zioła dla jednej cheerleaderki.

Wbrew sobie, śmieję się. To nie jest zabawne, ale pocieszające.

Tak jakby cieszy mnie, że nie przepada za piłką nożną.

- Zostało dziesięć sekund do końca czwartej rundy - opowiada. -  
Złapałeś podanie i dokopałeś do strefy końcowej, zapewniając zwycięstwo.  
Tak, pamiętam.

- Nie obchodziło mnie to za bardzo do momentu, gdy zobaczyłam, że nie świętujesz. -  
Obserwuje mnie, ale ja nie patrzę na nią. Podaję jej lekarstwo i nalewam wody. - To wtedy  
cię zauważyłam. Twoja drużyna stłoczyła się wokół ciebie, stadion eksplodował okrzykami  
radości. A ty sobie po prostu odszedłeś za linie boczne, pomimo że próbowali cię  
zatrzymać i ci gratulować.

Zachowywałeś się, jakby nic się nie wydarzyło.

Nie wierzę, że to widziała. Czy inni też to zauważyli? Nie miałem zamiaru wyjść na tak  
aroganckiego. Po prostu...

Teraz siedzę, opuszczam krótki rękaw jej bluzki.

- Odkryłem to miejsce na tydzień przed tym, jak rzuciłem piłkę nożną.

Zerkam na poszarzałą, ceglana ścianę. Wskazuję palcem namalowane na niej białą  
farbą słowa, które czytam na głos: -

*Vivamus, moriendum est.* Ten napis już tu był - mówię, a potem tłumaczę: - Dajcie nam  
żyć, skoro umrzeć i tak musimy.

Patrzy na słowa, a ja nie jestem w stanie stwierdzić, czy odycha.

Sam spędziłem mnóstwo godzin, wpatrując się w to zdanie.

- Tak naprawdę nie przepadam za piłką nożną - zwieram się.

Odwraca wzrok w moją stronę, teraz rozumie. Nie chciałem być tamtego dnia na  
boisku. Nie chciałem już od dawna. Pociera ramię i patrzy w dół.

- Też wielu rzeczy nie lubię - niemal szepcze. - Po prostu niektóre rzeczy trzeba jakoś  
znosić.

- Niektóre rzeczy, które robisz.

Rozumiem, co do mnie mówi. Ja mogłem sobie rzucić piłkę nożną, niepotrzebne mi  
jest stypendium. Mogę zrezygnować z pracy,

bo nie potrzebuję pieniędzy. Wiem, że mam farta. Mam wybór.

- Czasami można coś rzucić. Odejść. Ukryć się - mówię. -

Czasami tak jest właśnie dobrze.

Podnosi na mnie wzrok i coś wypełnia mi klatkę piersiową w sposób, który jest dla  
mnie całkowicie nowy. Cieszę się, że tu jest.

Cieszę się, że wróciła. Kiedy dziś wieczorem zobaczyłem, że pojawiła się w alejce,  
przemoczona i ranna, wypełniona bólem duszy bardziej niż tym fizycznym, wyszedłem po  
nią. Naprawdę nie miała dokąd pójść. To nie było w porządku. W jaki sposób dziecko staje  
się aż tak samotne? Co takiego zrobiła? Co takiego mogła uczynić, żeby nie mieć  
absolutnie nikogo?

Nigdy nie będzie potrzebowała ratunku. Zawsze się podniesie. To już o niej wiem.  
Zobaczmy teraz, czy dwoje samotników może dokonać czegoś razem. Wstaję z siedzenia,  
chwytam z blatu boksyerskie rękawice i naciagam je na dłonie.

- A ona nie jest już moją dziewczyną. Zerwaliśmy dwa tygodnie temu. - Patrzymy na  
siebie. - Nie ma mowy, żebyśmy stąd wyszli.

Żadnego zbędnego ryzyka. Poproszę Dylan, żeby podrzuciła ci jutro potrzebne rzeczy.  
Jaki masz rozmiar... 75C?

Jej oczy robią się szerokie.

- Podobno się nie przyglądałeś.

- Mojej kuzynce, idiotko. - Zębami zaciskam pasek. - Mogę sobie chyba popatrzeć na ciebie.

Unosi brwi.

- Dwadzieścia minut do pizzy. - Odchodzę w bok i kieruję się w stronę siłowni. -  
Zawołaj mnie, jak będzie gotowa.

## Rozdział 13

ARO

Mogę sobie chyba popatrzeć na ciebie.

Czy to oznacza, że lubi na mnie patrzeć? Po dwóch dniach nadal obsesyjnie o tym myślę. Zerkam w dół, na koszulkę, jednocześnie mieląc palcami nic z jednej z dziur w nogawce dżinsów. Potem dostrzegam swoje odbicie w tafli rybnego stawu. Patrzył na mnie.

Zdaje mi się, że nawet powiedziałam mu, żeby to robił. Wtedy, tej pierwszej nocy, kiedy sądziłam, że unika zauważenia mnie, bo myśli, że jest ode mnie lepszy. Jednak może wcale nie dlatego wtedy nie patrzył. Hawke jest skomplikowanym człowiekiem.

Szczątki po kraksie zostały już posprzątane, jednak tu i tam nadal walają się odłamki szkła. Są też znaczne zniszczenia w skałach.

Karpie pływają tuż pod powierzchnią wody, a to, co zostało z listowia, jest zniszczone i pogniecione. Słupki i ogrodzenie budowlane otaczają cały teren. Przeskoczyłam ogrodzenie i zesłam drogą przy ściankach do wody. Staw odbija lśnienie księżyca.

Mija dzień, od kiedy jego kuzynka przyniosła mi zapas ubrań, jednak staram się nosić je tak krótko, jak tylko się da. Bielizna jest nowa. Powiedziałam mu, że bez problemu mogę przywieźć swoją własną, ale nie ufa mi i myśli, że znów wpadnę w jakieś kłopoty.

Jeszcze raz rzucam okiem i oceniam swój wygląd. Kręcę głową.

Chłopaki patrzą na dziewczyny. To nic nie znaczy. Tamta dziewczyna, którą kopnęłam w twarz, wygląda niemal doskonale.

Albo raczej wyglądała. Zanim zmasakrowałam jej wargę.

*A ona nie jest moją dziewczyną.* Wielką przyjemność sprawiły mi te słowa.

Przypuszczalnie większą niż powinny. Przynajmniej nie muszę czuć się winna, że mieszkam z jej facetem.

Zbiegam ścieżką, oddalam się od stawu w stronę paleniska usytuowanego w ustronnym, porośniętym drzewami miejscu.

Wspinam się po trzech kamiennych stopniach, przecinam koliste miejsce spotkań i przechylam się ponad kamienną ścianą, odsuwając kępę zarośli. Pod nimi zakopany jest czarny worek – jeden z kilku – z bagażnika Hugo. Wyciągam go, wstaję i przerzucam pasek przez głowę. Teraz wisi u mojego boku. Powinnam go tu zostawić, ale nie jest wodoodporny, a pracownicy parku będą naprawiać sadzawkę i mogą na niego trafić. Zeskakuję z platformy i wbiegam z powrotem na ścieżkę. Mam tylko nadzieję, że nie ma tu kamer. Bardzo to pasuje do Hawka, żeby systematycznie przeglądać nagrania z każdego zakamarka miasta. Zamknie mnie na cztery spusty, gdy zauważy, że się wymknęłam.

Przede mną wyrasta sylwetka. Zatrzymuję się, moje buty skrzypią na żwirze. *Kurwa.* Gapię się na zbliżające się do mnie trzy postacie.

Cofam się, a oni się zatrzymują.

– Łapy przy sobie – mówię, ściskając pasek od worka.

Ten po prawej próbuje się nie roześmiać.

– Gdzie mój syn? – pyta ten po środku.

Robię kolejny krok w tył, wpatrując się w niego. Syn? Przyglądam się jego wzrostowi, czarnym włosom, niebieskim oczom i stoickiemu spojrzeniu, jakby wszystko to było tylko jakąś niedogodnością, na którą on nie może poświęcić zbyt wiele czasu, bo jest zajęty.  
*Jaxon Trent.* Ojciec Hawka przypomina go pod wieloma względami.

Rozpoznaję też gościa po lewej. To Jared. Jego starszy brat. Wuj Hawka. Ojciec Dylan. To on umieścił Shelburne Falls na mapie i praktycznie wymyślił Fallstown. Pirates od zawsze żyją pod szczęśliwą gwiazdą. Pierdolić go.

Ten po prawej wygląda znajomo, nie pamiętam jednak, skąd go znam. Blondas sprawia wrażenie członka studenckiego bractwa i trochę nie na miejscu w towarzystwie dwóch pozostałych.

*Członek bractwa studenckiego...*

I nagle wiem. Wygląda jak Kade. Blondyn, niebieskie oczy, szczupły, ale muskularnej budowy. W spojrzeniach obaj mają tę samą pewność siebie, wygrywają zawsze i wszędzie. I już wiem, dlaczego wygląda znajomo. To burmistrz Shelburne Falls. Widziałam go na plakatach.

– Skąd wiedzieliście, że tu jestem? – pytam, ignorując pytanie pana Trenta.

Dostrzegam błysk w jego oku. Zerka w górę, na drzewo i dostrzegam tam kamerkę.

*Jezu Chryste.* Patrzę na nich spode łba.

– Wszyscy jesteście powaleni. Cała wasza rodzina.

Blondyn trzęsie się ze śmiechu, ja jeszcze bardziej marszczę brwi.

Nic dziwnego, że Hawke to mały podglądacz. Podchodzą, lecz ja tym razem ani drgnę. Jest ich trzech. Nie ucieknę.

– Możemy cię ochronić – mówi ojciec Hawka.

– Ja mogę cię ochronić – precyzuje pan Caruthers.

Jest nie tylko burmistrzem, jest też prawnikiem. Jestem niemal pewna, że wnosił oskarżenie przeciwko mojemu ojczymowi z powodu jego kolizji z prawem w przeszłości. To są ostatni ludzie, którym mogłabym zaufać. Gównu ich obchodzę.

– Też byłem w rodzinie zastępczej – mówi tata Hawka, zbliżając się do mnie. – Wiem, jak to jest. Przyzwyczajasz się do tego, że nigdzie nie jest jak w domu. Później już nawet nie jesteś pewna, jak to w ogóle było się tak czuć, prawda?

Patrzę przed siebie, jego klatka piersiowa staje się widoczna.

– Może nawet nie pamiętasz nic ciepłego i bezpiecznego –

kontynuuje. – Masz tylko przebłyski z czasu, kiedy i tak nie znałaś niczego lepszego.

Jak mój brat. Parę przekąsek i Disney w telewizji to wszystko, czego mu trzeba, żeby uciec. Nie jest nawet świadomy wszystkiego, co rozgrywa się wokół niego.

– Pomiatają tobą ludzie jak my, dorośli. Wtedy zdajesz sobie sprawę, że nikt tak naprawdę cię nie chce. – Jego głos przechodzi w szept, zastanawiam się, jakie wspomnienie ogląda w swojej głowie w tej chwili. – Jesteś dla kogoś pracą do wykonania. Karmią cię. Nie rozmawiają z tobą. Przyzwyczajasz się nie ufać nikomu.

Coś rośnie mi w gardle. Walczę z tym.

– Ja miałem szczęście – mówi mi. – Wydostałem się z tego.

– Miałeś szczęście, bo jesteś facetem. – Patrzę mu w oczy. –

Możesz robić dzieci i odejść. Jedna ciąża i biedna dziewczyna pozostaje biedną dziewczyną.

Zaciskam zęby, ciężko oddycham. Mężczyźni codziennie porzucają swoje życia. Jak mój ojciec. Mój ojczym wychodzi i wraca, jak mu się podoba, wiedząc, że ktoś zajmie się Mattym i Biancą. *Tym kimś jest zawsze kobieta.*

– Wiem – przytakuje Jaxon Trent.

Podchodzi i staje naprzeciwko mnie. Nie odwracam wzroku, próbuję panować nad sobą. Czemu jestem taka przejęta? Chcę wrócić do kryjówki. Jednak ojciec Hawka mówi dalej: – Problem z poleganiem tylko na sobie jest w tym, że pewnego dnia wypalasz się do cna.

Nie mrugam nawet.

– Zmęczysz się walką, aż wreszcie się poddasz. – Zerka na mnie.

– Pozwolisz, żeby wszystko po prostu ci się przydarzało, bo już nie masz więcej energii. Jesteś wyczerpana tym, że wszystko jest takie trudne.

Tak. Dokładnie tak jest. Wiem, że to nadchodzi. Nie wiem skąd, ale on też to wie.

– Czy jest bezpieczny? – pyta jego tata.

Spuszczam wzrok i kiwam głową.

– Czy mnie potrzebuje?

Chcę mu powiedzieć, że tak. Zaskakuje mnie to. Nie chcę, żeby Hawke doznał jakiegokolwiek krzywdy przez to wszystko. Może najlepiej byłoby to zakończyć, pozwolić mu iść.

– Mógłbym w tej chwili zabrać cię na policję – mówi. –

Natychmiast wyszedłby z ukrycia, gdybym to zrobił.

– Wiem – odpowiadam cicho. W takiej sytuacji Hawke nie pozwoliłby mi wziąć winy tylko na siebie, wiem to doskonale.

Powinam im zdradzić naszą kryjówkę. Powinam wyciągnąć Hawka z tego.

– Co byś zrobiła, gdyby był twoim synem? – pyta Jaxon Trent.

*Robiłabym dokładnie to, co ty właśnie robisz.* Kazałabym mu wracać do domu lub znalazłabym go i zaciągnęła tam za ucho, gdybym musiała. Jednak obiecałam mu coś. Zmusił mnie do obietnicy, że nic nikomu nie powiem. Przystępuję z nogi na nogę, wyobrażając sobie jego minę na policji, gdy dowiaduje się, że nas wsypałam. Nie chcę się poddać.

– Zaufaj mu – mówię jego ojcu. – Jest dobrym człowiekiem.

Ostro mnie wkurza i znam go dopiero kilka dni, ale tyle już o nim wiem. Jego ojciec wzdycha, zerka na swojego brata po jednej stronie i na burmistrza po drugiej. Nikt nic nie mówi. Już prawie zerkam na Jareda Trenta, przypominając sobie nagle opowieści o tym, jak poślubił dziewczynę, której dokuczał w szkole. Tak naprawdę nie ma tu o czym dyskutować. Sami zrobiliby to, co robi Hawke.

– Jeśli nie wrócę za chwilę, on się obudzi i zobaczy, że mnie nie ma – wybucham. – Znów na mnie nakrzyczy.

Burmistrz Caruthers parska śmiechem, unoszę wzrok i widzę, że jego tata też się lekko uśmiecha.

– Dlaczego w ogóle dzisiaj wyszłaś? – naciska Jared.

Zaciskam usta. Możesz sobie tylko pomarzyć, palancie.

Wszyscy milczą przez chwilę. Wiem, że ojciec Hawka rozważa, czy wcielić w życie swoją groźbę i zaciągnąć mnie na posterunek, żeby zmusić syna do powrotu do domu.

– Opiekuj się nim, proszę – mówi w końcu.

Patrzę na nich wszystkich stojących bez ruchu i po raz pierwszy uderza mnie, że Hawke ma życie o wiele lepsze od mojego. Tata go kocha. Dlatego właśnie w tej chwili zdobywa się na najtrudniejszą możliwą rzecz i decyduje się zaufać swojemu dziecku.

Dopiero po tym, jak wychodzę z parku i robię trzecie kółko po High Street, jestem pewna, że jestem sama, że nikt mnie nie śledzi i mogę bezpiecznie wrócić do kryjówki.

Przemykam z powrotem na dach, przedostaję się do naszego miejsca i zamykam za sobą drzwi.

Biegnę korytarzem, zza każdego rogu wypatruję oznak obecności Hawka, jest już po drugiej w nocy. Powinien smacznie spać.

Upycham worek pod poduszką rozkładanego fotela w części do siedzenia, układam ją kilka razy, żeby wyrównać wybrzuszenie.

Pędzę korytarzem i zastaję uchylone drzwi pokoju Hawka. Jednak nie dostrzegam żadnego światła. Wsuwam włosy za ucho, popycham drzwi, aż odsłania się przede mną widok na jego łóżko. Przechodzi mnie dreszcz. Czuję się, jakby ktoś mnie obserwował. Jakby był

obudzony i gotowy naskoczyć na mnie za to, że wyszłam na zewnątrz.

Przedemną jednak jest jego łóżko, zagłówek przylega do ściany, a Hawke leży na środku, okryty kołdrą do pasa.

– Hawke? – szepczę.

On na serio śpi? Byłam pewna, że mnie przyłapie. Na palcach wchodzę do pokoju i staję w nogach łóżka, poblask z korytarza oświetla jego sylwetkę. Kołdra kończy się tuż poniżej jego brzucha, odsłania nagi tors. Przysuwam się, żeby spojrzeć z bliska. Jejku. Jego sześciopak widać nawet, kiedy nie napręża mięśni. Jedną ręką spoczywa na brzuchu, druga na łóżku, równoległe do ciała. Głowę ma zwróconą w bok, podbródek skierowany w dół. Jego rzęsy nie poruszają się, a równomierne unoszenie się i opadanie klatki piersiowej jest jak metronom, którego nie słyhać. Jest taki spokojny.

Prostuję się i już mam opuścić pokój, gdy mój wzrok pada na kołdrę i to, jak otula jego nogi. Kształt odwróconej litery V pomiędzy nimi podkreśla każde zaokrąglenie. Każdy mięsień. *Każdy mięsień.*

Gorąco oblewa mi szyję, odwracam się na pięcie i wychodzę z pokoju. Boże, ależ on ma fajne ciało. Wielka szkoda, że nie umie z niego korzystać.

Kieruję się do kuchni, robię sobie kanapkę. Staję przy kuchennej wyspie i jem. *Vivamus, moriendum est.* Wpatruję się w te słowa na ścianie z cegły po przeciwnej stronie pomieszczenia. Za oknami nad moją głową błyszczą gwiazdy. Jesteśmy zbyt wysoko, by dostrzec kogokolwiek czy zostać dostrzeżonym, ale ze środka widzę przynajmniej gwiazdy i to mi wystarcza. Hawke nadal nie ujawnił, co to dokładnie za miejsce. Jaki ma plan? Wie o tym od jakiegoś czasu i nie podzielił się tą wiedzą z nikim, oprócz kilku wybranych osób. I mnie. Jednak ktoś jeszcze wie o tym miejscu. Przypuszczalnie kilka osób. Znów patrzę na napis na ścianie, oceniając wiek farby, nie mam jednak żadnej pewności. Zdecydowanie nie jest nowa. Hawke tego nie namalował. Tak zresztą sam powiedział.

Biorąc kanapkę, podchodzę wolno najpierw do drzwi po lewej, następnie zagłębiam się w kolejny korytarz, którego nie zdążyłam jeszcze zbadać. To mógł być kiedyś tajny bar. Pomieszczenie za pomieszczeniem, pozbawione okien, chłodne i pachnące dębem i bourbonem. Wilgoć wyczuwalna jest w powietrzu. Ciemność. Jak miasto może nie wiedzieć, że sklepy i jadłodajnie usytuowane w tym odcinku budynku, w rzeczywistości zajmują mniej miejsca, niż tu faktycznie jest? Nie mają projektów? Rejestrów metrażu kwadratowego? Chicago nie jest daleko stąd. Wyobrażam sobie, jak Al Capone i Bugs Moran wykorzystują to miejsce jako tajny magazyn na nielegalny alkohol, który sprowadzali do miasta. Jednak są tu też meble. Obrazy na ścianach. Zatrzymuję się i przyglądam jednemu z nich – dziewczyna, której jasne włosy zakrywają twarz, idzie po łące.

Za jej plecami zachodzi słońce i niemal mogę odgadnąć kolor jej oczu ukrytych pod grzywką. Wszystkie te rzeczy są nowsze niż z lat dwudziestych. Później też ktoś tu był. Przede mną pojawia się światło, więc idę w kierunku szkła. Patrzę przez nie, wykręcam szyję, próbując zobaczyć jak najwięcej tego, co znajduje się po drugiej stronie kryjówki. Po drugiej stronie takiego samego lustra, jak to prowadzące do cukierni. *Rivertown*. Uśmiecham się.

– Chyba sobie ze mnie jaja robisz.

Założyłabym się o moje życie, że właśnie tu był Hawke, wpatrzony w kamery, gdy zobaczył, jak rozmawiam z Dylan tamtej nocy. Pojawił się znikąd jak Superman, by uratować sytuację. Śmieję się i biorę gryza kanapki. Odwracam się. Nie jestem wściekła, chociaż irytuje mnie, że używa swoich supermocy przeciwko mnie.

Nagle dociera do mnie, co to oznacza. Kanapka z szynką i serem staje mi w gardle. Jeśli ma kamery wszędzie, to ma je również tutaj, w środku. Zapomniałam tego sprawdzić. Cholera. Biegnę korytarzem do wielkiego pomieszczenia, odrzucam poduszkę z siedzenia i chwytam worek. Przyciskam go do siebie i odwracam się na pięcie.

Rozglądam się uważnie dookoła. Zaglądam w każdy kąt. Oglądam każdy fragment pierdolonego umeblowania. Wreszcie ją widzę. Mały, światłowodowy obiektyw nad kuchenną szafką. Kolejna ponad futryną drzwi i jeszcze jedna wysoko, na górze nad zasuwą okienną.

No nie, serio? Bardziej jestem zła sama na siebie. Zawsze wiem lepiej. Jestem świetna w rozpoznawaniu otoczenia i dostrzeganiu wszelkich zagrożeń. Rzucam kanapkę na blat i zabieram worek do mojego pokoju, upycham go pod krzesłem i dokładnie lustruję każdy cal ścian. Wiem, że jedna kamera musi być również w moim pokoju.

– Chodź, chodź, gdziekolwiek jesteś.

Delikatny błysk przykuwa moje spojrzenie. Dostrzegam coś kątem oka, przestępuję z nogi na nogę, raz do przodu, raz do tyłu.

Widzę coś i za chwilę już nie widzę. Biorę krzesło, staję na nim i przesuвам palcami po instalacji światła. Wyciągam niewielki obiektyw. Obracam go w palcach i zgniatam w dłoni.

– Zabiję cię. – Zeskakuję z krzesła, otwieram szarpnięciem drzwi i pędzę do jego pokoju.

Kopnięciem otwieram drzwi, wpadam do środka i rzucam kamerą w jego śpiącą postać.

– Kurwa mać! – jęczy, podnosząc się na łóżku.

Chwyta się za kość policzkową, a kamera stacza się z niego w kierunku ściany, potem na podłogę.

Dyszę ciężko, patrząc na niego.

– Ja pierdolę, co, do cholery? – wrzeszczy na mój widok. Odsuwa dłoń od twarzy, sprawdza, czy nigdzie nie ma krwi. Nie ma. – Ty tak na serio?

– W moim pokoju była kamera! – krzyczę.

Pędzę i wbijam ją butem w podłogę. Chwyta mnie za ramię i pociąga na łóżko.

– Masz pojęcie, jakie to drogie?

Kogo to obchodzi? Wskakuję na niego i siadam okrakiem, ale on chwyta mnie za nadgarstki, zanim zdążę zaatakować.

– Wyłączyłem ją, kiedy tu przyszłaś! – krzyczy. – Przestań!

Uwalniam rękę i dwukrotnie trzaskam go w czoło. Wzdryga się i próbuje odwrócić.



- Przecież mówię, że wyłączyłem!  
- Kiedy przyszedłam? - mówię wyzywającym tonem.  
Waha się, więc jeszcze raz trzepię go w czoło.  
- Jak tylko wszedłeś do pokoju! - odpowiada w końcu.  
Niezła historyjka. Trzepię go w nos.

- Auć!

Ściskam go za gardło, przyciskam do łóżka.

- Jak długo po tym, gdy wszedłam do pokoju?

- Nie byłeś rozebrana, jeśli o to pytasz!

Tak, właśnie o to pytam. Jednak ściskam go za gardło jeszcze dobrą chwilę.

- Przrzekam, że nic nie widziałem - chrypi, próbując nabrać powietrza.- Nie szpieguję cię.

Tkwię tam, patrząc na niego spode łba. Wierzę mu, choć tego nie chcę. Czasami to takie wspaniałe uczucie być wściekłym. Kiedy nadal z niego nie schodzę, przekręca się pode mną, odchrząkując.

- Czy mogłabyś...

Chwyta mnie w pasie obiema dłońmi i próbuje z siebie zdjąć.

Wtedy właśnie go czuję. Jego twardość, przez spodnie od piżamy. I przez moje dżinsy.

- Aro, proszę - zrzuca mnie. - Ja...

Staczam się na łóżko obok niego. Siada, chwyta koldrę i ugniata ją, by zakryć wzwód. Moje policzki płoną ogniem, jego też.

Przygryzam wargi, żeby powstrzymać uśmiech. Uwielbiam to jego zażenowanie. Moja złość wyparowuje, robi mi się jakoś ciepło.

- Myślałam, że ty...

Podpiera się jedną ręką, podczas gdy drugą usiłuje się okryć.

Zerka na mnie.

- Co?

- Nic.

Ale to nie jest żadne nic. Jego wąska talia znika pod kołdrą, włosy wpadają mu do oczu. To sprawia, że jest jeszcze bardziej przystojny.

Nieco bezbronny. Od kiedy go poznałam, wydaje się niemal nieludzki. Jakby miał jakąś bazę danych zawierającą zestaw najbardziej optymalnych reakcji w każdej możliwej sytuacji. Jakby nigdy się nie mylił. Jednak, jak się okazuje, nie zawsze zna właściwą odpowiedź. Ma takie same problemy jak reszta z nas.

- Pomyślałam, że może kobiety cię nie kręcą - poruszam w końcu wstydlivy temat. - Słyszałam co nieco na ten temat.

Pokazuje na drzwi.

- Wynoś się.

Śmieję się cicho.

- Nie no, daj spokój - proszę. - Nie wściekaj się tak. To przecież w porządku nadal poznawać siebie. Może pociągają cię obie płcie. Ja po prostu założyłam, że...

- Tak, każdy coś zakłada - wypala w odpowiedzi. - Dlaczego kobieta może być wybredna, ale seksualność mężczyzny jest poddawana krytyce, jeśli nie leci za każdą spódniczką jak zwierzę, które nie potrafi nad sobą zapanować?

Upada na łóżko, wierzch dłoni opiera o czoło i patrzy w sufit. Jego ciało zareagowało na moje. Tak samo jak - jestem pewna -

reagowało na ciała wszystkich kobiet, które odrzucił. Wcale nie miałam zamiaru twierdzić, że uganianie się za każdą spódniczką jest normalne. Po prostu jego nagła złość wskazuje na to, że to drażliwy temat.

– Co jest nie tak? – pytam go.

Przygryza kącik ust, nie patrzy na mnie.

– Jest naprawdę śliczna – mówię. – Długo sama nie będzie, wiesz o tym?

Nie wiem sama, dlaczego zachęcam go do powrotu do byłej.

Jestem pewna, że dobrze go traktuje, tyle że jest nieco sukowata. Ale ja też taka jestem, więc co za różnica. Siedzę tam jeszcze przez jakąś minutę. Pozwala mi na to, trybiki w jego głowie się obracają. Po jakimś czasie jego oddech się uspokaja.

– Po prostu nie mogę wydostać się z własnej głowy – mówi. –

Tak się dzieje za każdym razem. Jedna myśl i potem jeszcze jedna, potem wątpliwość i niepokój, zmartwienie, przerażenie. Mózg szaleje mi tak, że mam ochotę krzyknąć. – Zamyka oczy, widzę, że próbuje nad sobą zapanować. – Te myśli krzyczą tak głośno, a potem orientuję się, że przegapiłem właściwą chwilę.

Siada, opierając się na dłoniach. Patrzę, jak oblizuje wargi.

– Co zrobimy potem? – mówi, jakby myślał na głos. – Co będzie później? Czy ona będzie oczekiwać, że będę się zachowywał w jakiś określony sposób? Czy już będzie ze mną na zawsze? Co jeśli zajdzie w ciążę? Co jeśli jej się nie spodoba? Co jeśli skończę za szybko? –

przerywa na chwilę, potem dodaje ciszej. – Co jeśli nie będę jej kochał?

Wiem, że to nie są pytania skierowane do mnie. Tak czy siak, nie wiem, co powiedzieć, ponieważ uważam, że to niesamowite, że właśnie tak myśli. Tak wielu poszukuje tylko natychmiastowej nagrody, on jednak chce, żeby to miało znaczenie.

– Po prostu... – Szuka właściwych słów. – Chcę czegoś takiego, co mają moi rodzice. – W końcu zagląda mi w oczy. – Muszą mieć siebie nawzajem, bo jedyna inna opcja jest nie do pomyślenia. Nie ma wyboru. On nie jest w stanie przebywać z nią w pomieszczeniu i jej nie dotknąć. – Spogląda w dół. – Nigdy czegoś takiego nie poczułem. Nigdy.

Czekam, słuchając go.

– Chodzi mi o to, że chyba powinienem już poczuć coś takiego do kogoś, prawda? – pyta. – Jakiś taki rodzaj obezwładniającego pragnienia? Choćby nawet przez chwilę.

Ja też niczego takiego nie czułam. Nie wiem, czy to zdarza się każdemu. Nie jestem pewna, czy chciałabym, żeby ktoś posiadał część mnie w taki właśnie sposób. Taki rodzaj namiętności jest chyba przereklamowany. Jak te wszystkie nierealistyczne oczekiwania, których dostarczają nam filmy. W efekcie sprawiają, że czujemy, że nie mamy nic wartościowego, jeśli nie spotykamy kogoś, kto gotów jest rozerwać świat na strzępy, by nas pocałować. Odchrząkuję.

– Chyba znam kogoś, kto mógłby... hmm, pomóc.

Unosi brwi.

– Pomóc?

Poruszam brwiami.

– prostytutkę? – krzyczy.

– No, po prostu, żeby cię przeprowadziła przez samo ruchanie – wyjaśniam szybko. – Może jeśli po prostu to zrobisz, zdejmiesz z siebie napięcie związane z pierwszym razem, poczujesz się lepiej i będziesz bardziej odprężony.

Pokazuje na drzwi.

– Wynos się.

– Mam tu gdzieś jej numer...

Opada z powrotem na łóżko.

– Nie wierzę, że prowadzę taką rozmowę.

Śmieję się. Krzyżuję nogi i odwracam się do niego.

– Tylko się przekomarzam, wyluzuj.

I tak bym nie chciała, żeby to z nią przeżył swój pierwszy raz.

Zająłoby pewnie z miesiąc, żeby zeszkrobać z niego brokat. Mój uśmiech blednie.

Spoglądam na niego.

– Seks to wielka sprawa – mówię. – Zwłaszcza dla kobiet. Łatwo poczuć się upokorzoną. Porzuconą. Zapomnianą. Bezwartościową, jeśli jesteś dziewicą, ale i bezwartościową, jeśli sypiasz ze zbyt wieloma osobami. – Dla niego to wygląda inaczej, wiem, że nie chce, aby tak było. – Kiedy mnie tu przyprowadziłeś, myślałam, że będziesz próbował wziąć ode mnie, co tylko chcesz, wykorzystać mnie tylko dlatego, że jestem biedna, bezbronna i żyję na twojej łasce.

– Ktoś zrobił ci coś takiego?

– Ale ty tego nie zrobiłeś – kontynuuję, unikając odpowiedzi na jego pytanie. – Dałeś mi spokój i po raz pierwszy od długiego czasu, czuję... – unoszę wzrok i rozglądam się, próbując ubrać to w słowa –

że nie muszę być na każdym kroku czujna.

Słucha, nie spuszczaając ze mnie wzroku.

– Cieszę się, że nie wskakujesz byle komu do łóżka, gdy tylko masz okazję – mówię. – Podoba mi się to w tobie.

Zmuszam się, by to powiedzieć, trudno jest mi przyznać, że naprawdę mam o nim takie dobre zdanie. Ale musi się dowiedzieć, że jest wart, by na niego czekać.

– Jesteś z innego świata, Hawke. Kimkolwiek ona się w końcu okaże, mam nadzieję, że doceni to, że wygrała los na loterii.

Jego wyraz twarzy łagodnieje. Wygląda, jakby chciał się uśmiechnąć, ale tylko zerka na sufit.

– Na początku byłem cierpliwy wobec siebie – wyjaśnia. –

Myślałem, że w końcu to się po prostu zdarzy i wszystko będzie dobrze. Tyle że to nadal się nie stało i im więcej czasu mija, tym bardziej robię się nerwowy. – Śmieje się sam z siebie. – Chcę to zrobić. Oczywiście, że chcę. – Wskazuje na swoje ciało, na to, co chwilę temu było takie twarde. – Myślę o tym. I lubię o tym myśleć.

Jednak żadna z nich nie sprawiła, żebym poczuł się jak w domu, bezpiecznie.

– I to dlatego podglądasz ludzi – mówię.

Patrzy na mnie.

– Kilka dni temu zapytałeś mnie, co sędzę o tym, że obserwujesz ludzi ze swojego pokoju bez okien, gdzie nikt ciebie nie widzi. –

Patrzę mu prosto w oczy. – To potrzeba kontroli. Poczucie

bezpieczeństwa. Czujesz się bezsilny w seksie, więc taki jest twój sposób, żeby mieć moc. Moc, której nie ma nikt inny.

No, może poza jego tatą. Jabłko nie spadło tym razem daleko od jabłoni.

– Jednak dajesz jej tego zbyt dużo, Hawke – mówię mu. – Mam na myśli moc. – Twoja była denerwuje się tak samo jak ty. Chce tylko wiedzieć, że jest chciana. To nie tak trudno rozgryźć.

Opadam na łóżko obok niego, wzdycham i czuję, że zbliża się ziewnięcie.

- Wyłącz kamery. Wszystkie, oprócz tej u niej. Powiedz jej, co chcesz, żeby zrobiła, i ona to zrobi.

Moja głowa zapada się w drogą poduszkę, czuję się lekko, jakbym już odpływała i jednocześnie była tego całkowicie świadoma.

Rozluźniam się i chyba się nawet uśmiecham.

- Masz swoje łóżko - dogryza mi.

Ziewam szeroko.

- Patrz sobie, jak śpię tu czy tam. I tak jesteś czubek.

## Rozdział 14

### HAWKE

Otwieram oczy w moim pozbawionym okien pokoju i natychmiast się odprężam. Uwielbiam tu spać. Jest zimno i ciemno i nigdy nie czuję się winny z powodu długiego snu, ponieważ nie jestem w stanie stwierdzić, czy słońce już wzeszło, czy jeszcze nie.

Pokój wypełnia zapach starych mebli. Wyciągam rękę i zapalam lampkę.

– Mmm. – Z miejsca obok mnie dobiega słodki, cichy jęk.

Serce mi zamiera, unoszę głowę i dostrzegam Aro. Całkiem zapomniałem, że tutaj jest. To wszystko jest dziwaczne. Zazwyczaj budzę się kilka razy w ciągu nocy, dziś jednak spałem jak zabity.

Opadam z powrotem na łóżko, odprężam się, gdy ona ponownie zapada w drzemkę, poruszając się tylko nieznacznie w przytłumionym świetle. W sumie to słodziak z niej. Kiedy nic nie mówi. Ta kurtyna czarnych rzęs pod oczami, gładka skóra i usta pełne, w odcieniu wiśni, jak cukierki. Stopy trzyma razem i jest zwinięta w kłębek, jakby było jej zimno.

Siadam na łóżku i sięgam po koc, który nigdy nie jest mi potrzebny, i otulam ją nim. Za minutę się obudzi, będzie ze mnie kpić, spierać się o coś, co wcale nie jest powodem do kłótni, albo przyprawi mnie o ból głowy. Lecz teraz mogę po prostu cieszyć się odgłosami jej równomiernego oddechu.

Nigdy przedtem nie spałem z nikim w jednym łóżku.

Dłonie ma złączone, jedna okrywa drugą, a poduszkę wcisnęła pod głowę. Zalewa mnie pragnienie, by sprawić, że będzie spała tak długo, jak potrzebuje. Żeby nie musiała wstawać, martwić się czy pracować. Chciałbym patrzeć, jak gra w grę wideo lub bawi się z psem czy też siedzi na siedzeniu pasażera przy tej rzadkiej okazji, kiedy biorę udział w wyścigach.

Powiedziała, że właśnie dlatego podglądam ludzi. Powraca do mnie wspomnienie zeszłej nocy, zrywam z siebie kołdrę i przerzucam nogi przez krawędź łóżka. Pocieram kark.

Po jaką cholere opowiadałem jej to wszystko? Kurwa mać.

Wyrwała mnie z głębokiego snu. Nie myślałem trzeźwo. Pewnie sobie myśli, że jestem ostro popierdolony. Jednak wcale nie zachowywała się, jakby tak sądziła. Fajnie było z kimś pogadać. Nie mam wokół siebie ludzi, z którymi łatwo mi się rozmawia, a już na pewno nie o seksie. Madoc tylko daje mi instrukcje na temat kobiecych stref erogennych, tata mówi, że nie ma nic złego w czekaniu, a Jared dostaje napadu paniki, gdy tylko pojawia się jakiś niewygodny temat. Rozważałem rozmowę z jakąś kobietą, tyle że to takie żenujące. Jestem przekonany, że Dylan i Quinn to nadal dziewice, a wszystkie pozostałe to kobiety, które mnie wychowały.

Więc dziękuję bardzo za taką rozmowę.

Cieszę się, że w końcu wyrzuciłem to z siebie. Poza tym ona przypuszczalnie ma rację. Są inne rzeczy, od których można zacząć.

Takie, które sprawiają, że poczuje się z kimś związany na tyle, żeby chcieć więcej.

– Strasznie się w nocy wiercisz, Piracie – mówi Aro. Słyszę, jak ziewa gdzieś za moimi plecami.

Odłączam telefon od ładowarki i dostrzegam, że jest już po dziesiątej.

– A ty, Rebelko, masz swoje łóżko – odgryzam się.

Chcę wstać, ale przez te jebane spodnie od pidżamy widać, że mi stoi. Jestem cholernie nabrzmiały. Siadam z powrotem. *Chryste.*

Opieram łokcie na kolanach i udaję, że sprawdzam coś w telefonie.

Łóżko pode mną się ugina, usiłuję się zakryć, kiedy ona zeskakuje na podłogę.

– Zrobię kawy – oznajmia. – Ty sprawdź kamerę.

Na szczęście wychodzi, dzinsy Dylan podkreślają każdą krągłość jej ciała niczym druga skóra. Mój kutas się unosi.

– Ja pierdołę.

Wstaję, chwytam ręcznik i pędzę pod prysznic. Jeśli kolejny raz zobaczy mój wzwód będzie gotowa pomyśleć, że to z jej powodu.

Myjąc się, daję sobie też chwilę, by ochłonać i uporządkować myśli.

Dobrze przyjęła te wszystkie rzeczy, które powiedziałem jej wczoraj.

Przyjaciele mogą się sobie zwierzać. Nie próbuję się przeciw z nią umawiać. Ani też zaciągnąć jej do łóżka. Nie przejmuję się tym, czy zrobię na niej wrażenie, czy może pomyśli sobie, że jestem słaby, więc jest to dość proste. Bez presji. I ja też wiem sporo o jej problemach, a wzajemne zwierzenia może po prostu budują zaufanie. To z pewnością jest dobre.

Ubieram się, sięgam po kawę i sprawdzam monitoring w garażu, podczas gdy teraz to ona idzie skorzystać z prysznic. Zerkam jeszcze za nią, gdy znika w korytarzu, i przypominam sobie, jak wyrwała bieliznę od Dylan, jakby była ściśle tajna. Bóg jeden wie, co ta agentka jej nakupiła.

– Powinam pakować się do college'u – mówi Schuyler na filmiku w mediach społecznościowych. – Ale przyszli uczniowie ostatnich klas chyba potrzebują trochę wsparcia.

Potem w tle słyhać muzykę z filmu *Rocky*, ona chwyta opakowania serpentyn, balonów i masek. Wrzuca to wszystko do wózka na zakupy. No tak. Bal uczniów ostatnich klas. Świętowanie początku nowego roku szkolnego, którego gospodarzem jest kapitan drużyny piłki nożnej, w tym wypadku Kade. Jednak on absolutnie nie jest zainteresowany planowaniem imprezy, więc – jak zwykle –

wciska tę robotę jakiejś dziewczynie lub, jak w zeszłym roku, zespołowi cheerleaderek. Wygląda na to, że w tym roku pomaga mu Schuyler. Wracają do mnie słowa Aro z ubiegłej nocy. *Ona denerwuje się tak samo jak ty. Chce wiedzieć, że jest pożądana.*

Zerkam na datę na filmiku. *Zeszła noc.* Sprawdzam jej Instagrama.

*Woda. Jezioro. Płyń w naszych żyłach i nic na to nie poradzimy...*

*Jest jak jad.* – *Karen Katchur* Jest też jej selfie nad Blackhawk Lake.

Piaszczysta plaża, woda i ona, ma na sobie czerwoną górę od bikini.

Za nią widać Harrington Hill, niewielką wyspę na środku jeziora.

*Wyłącz kamery. Oprócz tej u niej* – powiedziała wtedy Aro.

Gdy tak patrzę na Instagrama Schuyler, nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Nieźle się tam chyba bawi. Pewnie już nie chce tracić na mnie czasu. Pochyliam się i opieram dłoń na biurku.

– Trzeba było mieć dla mnie więcej cierpliwości.

Sięgam po koszulkę i naciągam ją przez głowę. Biorę telefon, bluzę i wskakuję w adidasy. Wymykam się z kryjówki, zanim Aro skończy brać prysznic. Ma rację. Dają ludziom zbyt dużo władzy.

Czym ja się przejmuję? Kade ma gdzieś, czy uszczęśliwia kobiety. Im bardziej namąci im w głowach, tym bardziej go pragną. A kiedy odchodzą, zawsze są przecież inne. On się tym jakoś nie zadręcza.

Tyle że ja tak nie chcę. Nigdy nie chciałem. Wszystko jest ważne.

Pora jednak zrobić z tym porządek. Seks to seks. Nie muszę być zakochany, żeby podobał mi się jej dotyk i żebym czuł płynącą z niego przyjemność. Są też olbrzymie korzyści zdrowotne z uprawiania seksu, które mnie omijają. Seks obniża ciśnienie, poprawia jakość snu, łagodzi stres i zdecydowanie liczy się jako ćwiczenie fizyczne. To, że nie uprawiam seksu, jest szkodliwe dla mojego ciała. Tak naprawdę, wstrzymując się, robię sobie krzywdę.

Wślizguję się do garażu na High Street, naciągam kaptur i wymykam się przez tylne drzwi. Podbiegam truchtem do auta Madoca, które zaparkowałem w alejce. Wskakuję, odpalam silnik i wciskam gaz. Podkręcam maksymalnie klimatyzację i odjeżdżam.

Oczywiście największy ruch jest nad jeziorem latem, szczególnie dokładnie o tej porze roku. Wkrótce zaczną się ochładzać, więc to tak naprawdę ostatnia szansa złapać trochę słońca, nim zaczną się rok szkolny. Moi rodzice ponownie otworzyli stary obóz letni w tym miejscu. To było jakieś dziesięć lat temu. Teraz domki powinny już być puste, letnie turnusy zakończone, a dzieciaki powinny znajdować się w domach.

To przepiękne miejsce, z południowego brzegu widać wodospady.

Zwykle, w sezonie letnim, jesteśmy tam co najmniej dwa razy w tygodniu. To znaczy wtedy, kiedy nie pracujemy za darmo na obozie.

Przez resztę roku moja mama pisze, tata pomaga zarządzać JT

Racing i prowadzi swoją własną firmę ochroniarską. Lubią mieć dużo zajęć. Wiem też, że moi rodzice mają nadzieję, że jedno z nas, dzieci, przejmie kiedyś obóz. Mama uwielbia pisać, a tata pracować z Jaredem. Kiedy James i A.J. dorosną, rodzice nie będą już czuli się tak związani z obozem i nie będą mieć potrzeby, żeby tam nadal przebywać. Jednak zależy im, by obóz przetrwał. Chcą, żeby dzieciaki miały to, czego oni nie mieli.

Wjeżdżam na autostradę i przyspieszam na zakrętach prowadzących do klifów, ocienionych drzewami. Przez ich korony syczy się blask słońca. Przedemną pojawia się jezioro, zjeżdżam w boczną drogę biegnącą wzdłuż wody. Następnie parkuję auto na poboczu, wysiadam i biegiem przecinam ścieżkę. Wbiegam na zalesiony teren tuż obok jeziora.

– To powalone, co robię – mamroczę sam do siebie.

Aro ma rację. Jestem dziwadłem. Jestem też wkurwiony, Schuyler niedługo wyjeżdża na studia, a moja duma chce, żeby doszła przed wyjazdem.

– Nie, czekaj! – krzyczy ktoś.

Dziewczyny wybuchają śmiechem. Ja, czując się jak jakiś pierdolony idiota, ukrywam się za drzewem. Jednak nie warto z takiego powodu dać się złapać.

Pojawia się Schuyler, jak błysk czerwieni pędzi do swojego auta na parking.

– Idę! – woła, kiedy Holly Blake i Millie Bukoski biegną do łazienki.

Tymczasem Schuyler wygrzebuje coś z auta, o tym samym odcieniu czerwieni co kostium kąpielowy i co – jestem tego bardziej niż pewien – zostało dokładnie zaplanowane. Zatrząskuje drzwi i zamyka auto. Sięga rękami do tyłu i poprawia tasiemki zawiązane z tyłu na szyi.

Wyjmuję telefon.

**Widzę cię.**

Słyszę dźwięk powiadomienia w jej telefonie. Widzę, że sprawdza wiadomość. Unosi głowę i zaczyna się rozglądać.

**Nie odwracaj się.** Piszę.

Dziewczyna nieruchomieje. Opieram się o drzewo i ją obserwuję.

– Jestem tu z kimś! – woła.

**Nie, nie jesteś** . Ja pozostaję przy pisaniu.

Oczywiście mogłaby być z kimś. Zmuszam ją do odkrycia kart.

– I co masz zamiar zrobić? – pyta. – Może powinnam cię wydać?

**W takim razie, może powinnaś mnie najpierw pożegnać jak należy? Zanim mnie zamkną?** Uśmiecham się i kontynuuję stukanie w telefon.

Obraca głowę w bok o tyle, że dostrzegam, jak się uśmiecha.

Wyciąga rękę i wyjmuję z włosów spinkę. Jasne pasma spływają jej po plecach i aż stąd czuję, jak ciepła jest jej opalona skóra. Mogę sobie wyobrazić, jaka jest w dotyku. Zsuwa ramiączka góry od bikini i upuszcza ją na ziemię. Tam, na parkingu. Gwałtownie wciągam powietrze. Zbiera włosy z pleców i przerzuca przez ramię, pozwalając mi podziwiać swoją nagą skórę. Popędza mnie. Chce, żebym przyszedł i ją wziął.

**Wiem, jak uwielbiasz na mnie patrzeć.** Czytam w jej wiadomości.

Oddycham ciężko, zmuszam nogi do ruchu. Kieruję się do niej, widzę jak obraca głowę w stronę, z której dobiega dźwięk moich kroków na żwirze. Najpierw przesuwam dłonią po jej włosach, potem ściskam je. Jęczy.

– Nie chcę tylko popatrzeć – szepczę.

Pragnę tego. Moje ciało pokrywa się kroplami potu, nabrzmiewam cały i gdybym teraz pchnął ją na auto i po prostu to zrobił, nie dałaby rady mnie powstrzymać. Pochyliłam głowę, przesuwam ustami po jej skroni i zanurzam je we włosach.

– Boże, czekałam na to – mówi, a jej oddech staje się płytki.

Obraca się, obejmuje mnie, całuje po szyi, gryzie lekko, z trudem łapiąc powietrze.

– Zostań ze mną – szepcze. Pociera przez dżinsy mojego kutasa.

– Pragnę cię.

Zwiększa tempo, kładzie sobie moją dłoń na tyłku, lekko kąsa moją szczękę, jej język wędruje po moich wargach. Powietrze uchodzi ze mnie. Kręcę głową, próbując oprzytomnieć. *Pragnę tego.*

*Chcę zerwać z niej te resztki ubrań, które jeszcze ma na sobie. Chcę zobaczyć ją na mnie. Pragnę tego.*

Cicho pojękując, kładzie moją dłoń na swojej piersi, lecz skóra wydaje mi się nagle szorstka, chyba że to moja dłoń jest taka, nie jej ciało, jednak...

Tymczasem ona majstruje przy drzwiach auta, które ma za plecami, i zanim zdążę się zorientować, otwiera je i wsuwa się na tylne siedzenie. Piersi ma odsłonięte, pociera dłonią wewnątrz uda, kierując uwagę ku temu, co jest ukryte pod dołem od bikini. Między jej nogami. Oblizuje i przygryza usta. Pochyliłam się nad nią i jedną dłonią ujmuję jej twarz. *Całuj ją. Przelykam ślinę. Tam w środku. Po prostu to zrób.* Brakuje mi powietrza. *Jej usta. Jej oddech. Wilgoć.*

Widzę to wszystko w głowie. Widzę siebie na niej, widzę, jak całuję ją i poruszam się między jej udami, ale... Co, kiedy już skończę?

Ona całuje mnie w usta, wsuwa mi język do środka.



Nieruchomieję. Ogarnia mnie zimno. Ja pierdołę, nie jestem w stanie się ruszyć. Nie. Nie w samochodzie. Nie chcę się, kurwa, po prostu spuścić na tylnym siedzeniu auta.

Odrywam jej dłonie od siebie i wstaję. Zamykam oczy, bo nie jestem w stanie zrobić nic więcej. Nie chcę patrzeć na te dziewczyny i dostawać w odpowiedzi to pogardliwe spojrzenie. Ze mną jednak jest coś nie tak. Jestem jakiś popierdolony, zupełnie do niczego. Jest tyle rzeczy, których nie mogę...

– Wypierdalaj stąd – słyszę, jak mówi, przerywając strumień moich myśli. Jej głos jest tak spokojny, jakby dokładnie wiedziała, że to się znów tak skończy.

Oczy mam nadal zamknięte, domyślam się jednak wyrazu jej twarzy. Z dziesięć razy już go widziałem. Chciałbym się jej wytłumaczyć, jednak nie ma nic, czego bym jej do tej pory nie powiedział. Chce uprawiać seks ze swoim chłopakiem. Jak wszyscy normalni ludzie. Ja nie potrafię. Nigdy nie będę w stanie tego robić.

Robi mi się niedobrze.

– Jesteś żaloszny – mówi.

Odwracam się i odchodzę. Nie wiem, czy to mój własny wstyd, czy jej spojrzenie pali mnie w plecy przez całą drogę do auta. Chcę tylko być już z powrotem w kryjówce. Po co w ogóle stamtąd wychodziłem? Nie powinienem był tego robić. Sądziłem, że mogę coś udowodnić, zanim wyjedzie na studia.

Pędzę jak wariat z powrotem, parkuję auto i daję nura do kryjówki. Znajomy chłód betonowych ścian i ciemność przynoszą odrobinę ukojenia. Widzę wszystko, a oni nie. Jestem bezpieczny.

Przemykam korytarzem, ściągam bluzę i rzucam ją na podłogę.

Muszę się upić. Nie decyduję się na to zbyt często, jednak, kurwa... A co, jeśli nigdy nie będę w stanie tego zrobić? Przecież pragnę seksu.

Wiem, że, kurwa, tego właśnie chcę. Kobiety i dzieci, życia z kimś kiedyś w przyszłości. Nie chcę zawsze być sam.

Niech to chuj strzeli. Wchodzę do niewielkiej kuchni i widzę Aro.

Gra w GTA V. Po tym, jak porusza padem w kierunku, w którym chce skierować swoją postać, poznaję, że to dla niej zupełna nowość.

Trzyma urządzenie nad głową, szarpie nim kilka razy w prawo.

Przewracam oczami. W sumie to jestem w szoku, że w ogóle wiedziała, jak włączyć PlayStation. Biorę wodę z lodówki.

– Hej – mówi, kiedy mnie słyszy. Ogląda się przez ramię. – Gdzie byłeś?

Piję, wychylam na raz pół butelki, kiedy ona odkłada pad i zbliża się do mnie. Znów ma na sobie czarne spodnie i koszulkę, strój, który miała pod bluzą i kurtką tej pierwszej nocy w Rivertown. Tyle że teraz jej ubranie jest czyste.

Podążam za jej spojrzeniem, które zatrzymuje się na czerwonej szmince, którą dostrzegła na moim kołnierzyku.

– Spotkałeś się z nią – mówi, lecz jest w jej głosie coś, czego nie umiem odczytać.

– Byłem ostrożny – zapewniam ją.

Obserwuje mnie, więc odwracam się i sięgam do koszyka na blacie po jabłko. W moją stronę leci ziarno popcornu i uderza mnie w pierś.

– Co? – patrzę na nią.

– No jak to co? – dziwi się. – Co się wydarzyło?

Chce wiedzieć, czy pieprzyłem się z Schuyler?

– Nie twoja sprawa – odpowiadam.

Droczy się ze mną, zachodzi mnie od drugiej strony wyspy.

– Ej, daj spokój. Jeśli masz zamiar tak się wymykać i narażać nas na niebezpieczeństwo, to chociaż dostarcz mi nieco rozrywki.

Narażać nas na niebezpieczeństwo...

Odstawiam wodę i odkładam jabłko. Odsuwam się od niej tak, żeby znów oddzielała nas wyspa. Opieram dłonie o blat i patrzę na nią.–Typierwsza.

Teraz ona wpatruje się we mnie.

– Przejrzałem dziś rano nagrania z kamer – mówię. – Gdzie byłaś wczoraj w nocy? Zaciska usta i się odwraca.

– Nie twój interes.

*Kurwa, jebana, mać.* Sam nie wiem dlaczego, biorę zamach i obiema dłońmi uderzam w stojącą na wyspie miskę pełną popcornu.

Łąduje na podłodze i toczy się z brzękiem, a popcorn rozsypuje się wokół. Aro odwraca się na pięcie, jej oczy płoną. Odpuszczam.

– Musimy sobie ufać, inaczej nic z tego nie będzie.

– A, znów to twoje protekcjonalne pierdolenie, rozumiem – szydzi. – Nie jestem dzieckiem. Przychodzę i wychodzę, jak mi się podoba.

Taa. Jasne. Nie oglądając się na nikogo. Nawet nie jestem tak naprawdę wściekły na nią. Wróciła i wygląda na to, że jest bezpieczna. I z tego, co widzę, nie wpakowała się w żadne kłopoty i nikt jej nie widział. Po prostu mam ochotę wrzeszczeć. Jestem wściekły tak po prostu. Zbliżyła się do mnie.

– Co będzie, kiedy już zdobędziemy dowody przeciwko Reevesowi?

– Wrócimy każde do swojego życia.

– Zła odpowiedź – wypala. – Ty pójdziesz do college'u, wrócisz do grupki kumpli i dziewczyn urodzonych pod taką samą szczęśliwą gwiazdą, wrócisz tam, gdzie nikt nie będzie ci przypominał, że ludzie tacy jak ja żyją o jedno miasto stąd. Ja wrócę do niczego. Ani jedna jebana rzecz się dla mnie nie zmieni.

*Co to znaczy?* Postępuję o krok do przodu, zmniejszając odległość między nami.

– Co takiego zrobiłaś?

– Nie muszę ci nic wyjaśniać.

– Co zrobiłaś? – krzyczę.

– Zadbałam o siebie – odwarkuje prowokacyjnie.

Ja pierdołę. Ona ma swój własny plan, nigdy nie działaliśmy razem. Powinienem był się domyślić. Kolejny błąd.

– Nie pozwolę, żebyś mnie pociągnęła za sobą w dół – piorunuję ją wzrokiem. – Dość mam tego twojego gówna!

Zerka na mnie figlarnie i, przysięgam, dostrzegam lekki uśmieszek. Wychodzi, odmaszerowuje korytarzem, a ja niemal biegnę za nią, ale nie jestem pewien, co tak naprawdę chcę zrobić.

Wyrzucić ją stąd? Nie. Ta kłótnia to moja wina. Wylałem na nią złość i już wiem, że będę musiał przeprosić.

Zbieram z podłogi rozsypany popcorn. Nie powinienem był spotykać się z Schuyler. Moje życie seksualne to ostatnia rzecz, o którą powinienem się teraz martwić.

Aro wchodzi z powrotem do pomieszczenia. Odwracam się i zwracam twarzą do niej. Niesie czarny, marynarski worek, identyczny jak ten, który zrzuciłem z klifu. Otwiera go, pokazując mi sterty banknotów. Wbijam w nią wzrok.

– Serio? – pytam. Teraz jestem już nieco wkurwiony.

Już wiem, gdzie była, kiedy ja i Kade pojawiliśmy się w parku.

Była zajęta ukrywaniem tego.

– Taka jesteś beztroska. – Śmieję się, chociaż nie jest mi wcale do śmiechu. – Pieniądze raz są, raz ich nie ma. Nie możesz tego przed nimi ukrywać! Przestań myśleć o tym, co będzie jutro, raczej zacznij

myśleć, co będzie za pięć lat! To nie jest najważniejsza rzecz na świecie!

– Powiedział ten, który nigdy nie musiał się martwić, o to, czy będzie je miał! – krzyczy w odpowiedzi. – Ta kasa będzie karmić moją rodzinę przez najbliższe pięć lat, dupku.

Gotuję się ze złości. Zaraz przez nią oszaleję.

– I co, może oni nie zauważą, że opłacają twoje zakupowe szaleństwa i dostawy pizzy!?

Serio jest taka tępa? Jest za młoda, żeby zabrać brata i siostrę z domu matki, a matka zacznie kłapać językiem na prawo i lewo, kiedy Aro będzie co tydzień przynosić do domu sterty produktów spożywczych. I gdy zobaczy nowe zabawki, ubrania i opłacone rachunki za prąd. Z łatwością dodadzą sobie dwa do dwóch.

Otwieram worek i zaglądam do środka. Widzę pliki setek i szacuję, że jest tam nie więcej niż pięćdziesiąt tysięcy. Pięć lat?

Przepuści to w sześć miesięcy.

– I przytargałaś to gówno tutaj? – Niby pytam, ale tak naprawdę to oskarżenie. – A co, jeśli mnie z tym przyłapią? Co jeśli tu wpadną i dojdą do wniosku, że to nasza wspólna sprawka? Aro, już i tak mamy masę pierdolonych problemów, a ty sobie idziesz i przynosisz to tutaj? Nie łapiesz tego?

– Wyluzuj, Piracie – odcina się. – Wezmę to wszystko na siebie.

Jakby nie patrzył, to wszystko i tak moja wina. Poza tym ja i tak nie mam żadnej przyszłości.

Wyzywająco zadziera podbródek, jednak widzę, że ledwo powstrzymuje łzy. Ja tego nie powiedziałem. Czy może jednak tak?

Jeśli powiedziałem, to nie miałem tego na myśli. Nagle uderza mnie to, jak bardzo pragnę, żeby jednak miała przyszłość. Cokolwiek robi, dobrego czy złego, nie robi tego nigdy dla siebie. Widzę to doskonale. Ma dobre intencje.

– Dla mnie od zawsze wszystko jest skończone – zniża głos do szeptu. – A dokładnie od chwili, gdy oni się urodzili. Mogę tylko robić to, co potrafię. – Odwraca się, a potem siada na podłodze, opierając się plecami o wyspę. – Tak długo, jak to możliwe.

Łza spływa jej po policzku, ale robi, co może, by nie załamać się kompletnie.

– Co będzie, gdy już zdobędziemy dowody? – powtarza do znudzenia. – Co będzie, gdy złapią cię z pieniędzmi? Co będzie, co będzie... – Śmieje się do siebie, kręcąc głową. – Wszystko się może zdarzyć. – Unosi wzrok na mnie. – Nie łapiesz? W dupie mam, co będzie za tydzień. Oni potrzebują jeść dzisiaj.

Znów spuszcza wzrok, opiera ręce na zgiętych kolanach.

Zaciskam zęby, w oczach czuję pieczenie. Gardło mi się ściska, jakby kłuły mnie igły. Myślałem, że rozumiem, teraz okazuje się, że nie.

Nigdy nie pojmę tego, co ona zna. Schylam się i kucam przed nią.

Chcę dotknąć jej twarzy. Nie robię tego jednak. Zamiast tego, udaje mi się tylko wykrztusić: – A co będzie, gdy nie będę wiedział, gdzie jesteś?

Siedzi tam, twarz ukrytą ma za włosami. Ledwo ją widać, jednak dostrzegam więcej łez.

– Lubię cię – mówię jej. – Dla mnie wszystko się zmieniło.

Nie potrafię wrócić do kumpli i żyć, jakby to wszystko się nie zdarzyło. Serce boli mnie na myśl, że i ona wróci do swojego świata i będzie żyć, jakbym ja nigdy nie istniał. Zapomni o mnie?

– Co by było, gdybyś mnie potrzebowała wczoraj w nocy? – pytam.

Nie może tak po prostu sobie sama wychodzić. Gdyby ją złapali, nigdy bym jej nie odnalazł. Byłoby po niej. Leżałaby gdzieś na dnie jeziora albo w skrawku mokrej ziemi gdzieś w środku lasu, którego nikt by nie odnalazł, bo nikt by jej nawet nie szukał. Już się nie powstrzymuję. Biorę w dłonie jej twarz i pochylam się, opieram swoje czoło o jej czoło.

– Nieważne, jak bardzo nie podoba mi się to, co robisz, to i tak wiem, że nie jestem w stanie cię przed tym powstrzymać – mówię. –

Ale musisz mi mówić, co robisz.

Jej ciało drży lekko, jednak nie słyszę jej płaczu.

– Nie mam jak ci pomóc, jeśli nie mogę cię znaleźć.

Mruganiem odpędzam pieczenie w oczach. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym pozwolił temu skurwielowi po prostu ją usunąć, jakby była kimś bez znaczenia, albo też wykorzystać ją jak zwykły towar. Nie wiem, czy zwyciężymy, mogę jednak zadbać o to, żeby nie była już dłużej sama. Przysuwam się bliżej i przyciskam jej głowę do mojej szyi. Znosi się płaczem, lecz obejmuje mnie kurczowo w

pasie. Przytulam ją mocniej. Trwamy tak tylko minutę, zanim znowu się uspokoi. Mam wrażenie, że długo zbierało jej się na łzy. Pociąga nosem, odsuwa się i ociera twarz.

– Te okna nie są wystarczająco duże – mówi, odchylając głowę do tyłu. – Przydałoby się tu okno dachowe.

– A to dlaczego?

– Lubię patrzeć w niebo – odpowiada. – Gdy życie boli.

Gwiazdy. *Astronomia*. I nagle uśmiecham się i wstaję, mam pomysł. Wyciągam do niej dłoń.

– Chodź.

– Dokąd idziemy? – Chwyta moją dłoń. Podciągam ją do pozycji stojącej, po czym ciągnę ją za sobą.

– To warte ryzyka, zobaczysz.\*\*\*

– Co to za miejsce? – pyta mnie.

Po omacku odnajduję drogę do boksu sterowniczego, z głośników dobiega głośna, nastrojowa muzyka. Następnie słychać dzwonenie, ściszam dźwięk i ładuję ekrany.

– Hawke?

– Zostań tam – wołam do niej.

Stoi pośrodku ciemnej wyspy. Widzę, jak kopulasty sufit z czarnego przechodzi we fiolety i błękity. Muzyka w tle zaczyna grać.

Teatr rozświetla się, rzucając na nią poświatę. Patrzę, jak unosi wzrok i zdumiona otwiera usta. Opuszczam boks, podchodzę do niej i prowadzę ją do krzeseł, gdzie oboje zajmujemy miejsca. Zupełnie zapomina o moim istnieniu. Patrzy w górę, na sztuczne niebo, na gwiazdy, które można ujrzeć tylko pośrodku niczego, oświetlające noc. Obraz wiruje wokół, ale sprawia wrażenie, jakbyśmy to my się poruszali. Obserwuje to wszystko z lekko rozchyłonymi ustami, przestała chyba nawet mrugać.

– Byłaś kiedyś w planetarium? – pytam.

Kręci głową. Uśmiecham się, ponieważ wygląda, jakby dla niej wszystko się zmieniło. Jakby umierała z głodu i trafiła na ucztę.

- Patrz. - Zrywa się ze swojego miejsca i wskazuje do góry. - To Syriusz, najjaśniejsza gwiazda.

- Zgadza się. Psia Gwiazda.

Obraca się, chłonąc wszystko.

- Tak, jest częścią Wielkiego Psa. Jesteśmy w stanie ujrzeć ją jedynie tuż przed świtem, ale Mleczną Drogę można naprawdę wyraźnie zobaczyć, jeśli znajdzie się wystarczająco daleko od obszaru zatrutego sztucznym światłem.

Wstaje i patrzy na ekrany znajdujące się za nią, zbyt niecierpliwa, by czekać, aż obróci się do nas. Śmieję się cicho.

- I Betelgeza - wskazuje. - Za kilka miesięcy nad naszymi głowami znajdzie się Orion.

- Wyciąga dłoń jeszcze raz. - A oto i Mars. Często można go zobaczyć. Wyobrażasz sobie jak tam jest?

- Zimno.

Siada z powrotem.

- Cicho - dodaje. - Łańcuchy górskie i piaszkowe wydmy, wiatr, burze i lód... - Nadal wpatruje się w niebo. - I żadnej z tych rzeczy nie możemy dotknąć, tylko na nie patrzeć.

Uśmiecha się, coś lekko ściska mnie w klatce piersiowej. Wygląda teraz tak niesamowicie. Spokojna. Nagle zapragnąłem umieścić w kryjówce to okno dachowe.

- Jest tyle gwiazd - szepcze. - I tyle słońc. I tyle z nich ma własne układy słoneczne, takie jak nasz.

Odwracam wzrok i zapadam się w siedzenie, głowę opieram o zagłówek krzesła.

- Jaka jest twoja ulubiona dziedzina astronomii?

Idzie za moim przykładem, odpreżamy się oboje i patrzymy w górę. Opuszczamy planetę Ziemię i wchodzimy w obłok międzygwiazdowy.

- Lubię część teoretyczną - odpowiada mi. - Czarne dziury i tunele w czasoprzestrzeni i wszystkie te odjechane sprawy, których fizycy boją się, że nikt nie zrozumie.

- Dlaczego tak ci się to podoba?

- Astronomia czy fizyka teoretyczna?

- I to, i to.

Wzrusza ramionami.

- Możliwości. Perspektywy. - Siada wyprostowana, unosi głowę i się uśmiecha. - To dość pocieszające, gdy zdasz sobie sprawę, jak bardzo jesteś nieistotny.

Przyglądam się jej, a ona kontynuuje:

- Widzę gwiazdę, lecz ona nigdy mnie nie zobaczy. Długo po mnie ona nadal będzie na niebie. Przez całe miliony takich „ja” -

urywa, a potem dodaje szeptem: - Życie toczy się dalej, czy zapłacę rachunki, czy nie.

To boli, kiedy patrzę na nią, bo wiem, że ma rację. Nienawidzę tego, że tak jest. Jednak życie trwa. Więc żyjemy. Tak mocno, jak się da, tak długo, jak się da. Czujemy wszystko, bo jeśli nie zabije nas to, to coś innego i tak to zrobi. Ona jest zbyt zajęta walką o rzeczy, o które ja nigdy walczyć nie musiałem. Nie mogę tego znieść, że tak jest. Gardło mam zaciśnięte. Chrząkam, nim nabieram powietrza.

- Idziemy?

Wbija we mnie wzrok.

- Już?

Znów się śmieję. Wygląda na zdruzgotaną.

- Czemu nie mielibyśmy żyć na innych planetach? - mówię. -

Zamiast próbować naprawić życie tutaj?

Odwraca się do ekranów.

- Możemy zrobić jedno i drugie - odpowiada. - Stąd jednak musimy się wynieść. Dinozaurom nie wyszło na dobre trzymanie wszystkich jaj w jednym koszyku tu, na Ziemi, prawda?

Przytakuję.

- No tak.

Oglądamy film, podróżujemy w czasie i przestrzeni przez galaktyki. Aż do szpiku kości przenika mnie szczęście, że możemy tu być.- Jesteś ważna - mówię cicho, nadal patrząc w ekran nade mną.

- Naukowcy mówią, że prawie każdy atom w naszym ciele powstał w gwieździe. I że wiele z tych atomów przybyło tutaj poprzez kilka supernowych... - Urywam, widząc, że zerka na mnie kątem oka. -

Nie urodziłaś się tutaj. Narodziłaś się biliony lat temu, Aro. Jesteś gwieźdznym pyłem. - Nasze spojrzenia się spotykają. - Gwiazdy nie muszą cię widzieć. One cię znają.

## Rozdział 15

ARO

Łzy spływające mi po twarzy mieszają się z wodą spod prysznicza.

Kładę czoło na ramieniu opartym o ścianę. Woda rozgrzewa mi plecy. Co on ze mną robi? Sprawia, że czuję się wyjątkowa. Ważna.

Takie myślenie jest jak choroba, która powoli zabija tych, którzy dali się nabrać na to, że mają szanse. Nie wolno dawać nadziei komuś, kogo na nią nie stać.

Jednak nie mogę powstrzymać łkania. Wstrząsa moim ciałem, bo tak bardzo chcę mu uwierzyć. Chcę myśleć, że jestem jednak czymś więcej i że wszystko jest możliwe; że chociaż rzuciłam szkołę średnią, to mogę mieć zupełnie inne życie. Tyle że takie gównu zdarza się tylko w filmach. Nadzieja rodzi rozczarowanie, a rozczarowanie cię zjada. Nie chcę pragnąć tego, czego przypuszczalnie nigdy nie będę mieć. To bolałoby zbyt mocno. Nie chcę nawet wiedzieć, czego brakuje w moim życiu. Szczęśliwsza jestem, nie wiedząc.

Ocieram wodę z twarzy. Czuję ból w środku. Ból po szkodzie, jaką wyrządził, mówiąc mi, że jestem gwiazdny pyłem. *Taki uroczy, głupi chłopak.*

Zakręcam wodę i owijam się ręcznikiem. Wychodzę zza wyłożonej kafelkami ściany. Osuszam stopy na macie, którą tu rozłożył. Podchodzę do umywalki, lustro jest zaparowane. Wpatruję się w blat.

– Słodziak z niego – mamroczę sama do siebie.

Jest nieco przemądrzały i arogancki, momentami protekcyjny, mógłby też poważnie zaktualizować swoją playlistę, a jednak... Jest

też odpowiedzialny, uczciwy i bystry. Ma w sobie dużo współczucia, jest zdeterminowany i uważny. Dostrzega mnóstwo rzeczy i poświęca czas, by je analizować. I jest szczery. Może mówił mi w planetarium to, czego nie powinnam nigdy usłyszeć, jednak każde jego słowo było prosto z serca. Nie podobało mu się, że myślę o sobie źle. Jest dobrym człowiekiem. Nigdy celowo nikogo by nie skrzywdził, nie zrobiłby komuś dzieci po to, żeby je porzucić. Przed oczami stają mi nagle wszyscy inni mężczyźni, których w życiu poznałam. Przyszli ojcowie, kumple z klasy i dupki z sąsiedztwa –

żaden z nich nie był wart nawet ułamka tego, co on. W kimkolwiek się kiedyś w końcu zakocha, będzie miała ta osoba wielkie szczęście.

Marszczę brwi, myśląc o tym, jak się kiedyś może zakochać, bo wiem, jak mocno może upaść ktoś taki jak on. Lepiej, żeby na niego zasługiwała. Nigdy nie uderzyłby dziewczyny, ale gdyby go zraniła, nie mogłabym doczekać się chwili, gdy to ja będę mogła zrobić to za niego.

Wycieram się do sucha i wciągam bieliznę kupioną dla mnie przez jego kuzynkę. Cieszę się, że nie była na tyle złośliwa, żeby przynieść mi stringi albo jakieś inne gównu. Po prostu zwykłe, czarne figi, które, jak się okazuje, świetnie pasują do odcienia mojej skóry. Nie żebym się tym specjalnie przejmowała, ale będę musiała jej podziękować. Odejmę to od kasy, którą mi wisi. Powinnam była przyjąć pieniądze, które chciała mi oddać, w sumie nadal zamierzam je odzyskać.

Wciążam białą koszulkę pożyczoną od niej i chwytam spodnie od piżamy, które podkrałłam Hawke'owi. Zanim jednak zdążę wsunąć nogę w nogawkę, zatrzymuję wzrok najpierw na niej, później na moim nadal ledwo widocznym odbiciu w lustrze. Skrzywdziłabym każdego, kto odważyłby się skrzywdzić jego. To jedyne, do czego się nadaję, ale jestem w tym dobra. Trzeba też, żeby on się trochę zahartował. Kobiety będą po nim jeździć, jeśli nie przestanie się tak zamartwiać. Musi się nieco nauczyć. Musi przestać pozwalać, by przytłaczały go ataki paniki i pozwolić sobie w końcu coś czuć. Musi poznać, jak to jest, nie pragnąć niczego więcej, jak właśnie dziewczyny. Może ja też tego pragnę, doświadczyć chociaż jednej dobrej rzeczy w życiu.

Odkładam spodnie na blat w łazience, ściągam spinkę z włosów i wygładzam je. Nadal są roztrzępane i tak naprawdę wcale mi to nie przeszkadza.

Idę korytarzem, skręcam w lewo i wchodzę do dużego pomieszczenia. W kuchni unosi się zapach popcornu. Widzę go, siedzi rozwalony na kanapie tyłem do mnie, gra w grę. Powyżej ekranu, wysoko na ścianie, wymalowane są te słowa, które teraz chwytają mnie za gardło.

*Daj nam żyć...*

Jestem punkcikiem we wszechświecie. Jednak jestem tutaj. My jesteście tutaj. Dokładnie teraz.

- Hawke? - odzywam się.

- Tak? - Walczy z hordą wrogów o dominację nad jakimś starym, gotyckim miastem. Zbliżam się i zatrzymuję przy wyspie za nim.

- Mówiłeś, że nigdy nie czujesz się z nimi bezpiecznie. Z dziewczynami, z którymi się umawiasz, tak?

Jego postać zatrzymuje się na ekranie, dokładnie w momencie, gdy naciera na nią bestia. Serce mi wali, ale udaje mi się szeptem wydusić z siebie: - A... czy czujesz się bezpiecznie ze mną?



## Rozdział 16

### HAWKE

Co?

Odwracam głowę, palce zastygają na pilocie, gdy Aro pojawia się w zasięgu wzroku. Przewraca mi się w żołądku, a w klatce piersiowej czuję ucisk. *Aua...* Ciemne włosy otaczają jej twarz, przerzucone przez jedno ramię i spływające na prawą pierś. Patrę nieco niżej i zauważam czarne majtki, bo jest bez dzinsów. Obcisła biała koszulka nie zakrywa zbyt wiele z tego, co ma pod pępkiem. Świetlista cera, duże, brązowe oczy, usta różowe bez śladu szminki czy błyszczyka.

– Zdaje się, że nie za dobrze poszło ci wczoraj z twoją eks –  
odzywa się – więc pomyślałam... – Patrzy w dół, oddychając głęboko. – Czy... znaczy się, czy chciałbyś... mnie dotknąć?

Pad do gier komputerowych wypada mi z ręki na kolana, ale nie ruszam się. Odjęło mi mowę.

*Czy ona...?*

Krew napływa mi między nogi. Aro przechodzi przez poręcz sofy i zapada się na siedzeniu.

– Zdaję sobie sprawę, że nie jestem blondynką. Nie lubię być na uboczu i nie chichoczę jak idiotka – przemawia do mnie – ale mam wszystko we właściwym miejscu, śpię w sypialni na końcu korytarza i wszystko to ułatwia sprawę.

– Ja... – Nie wiem, co powiedzieć.

To znaczy, w innych okolicznościach, może chciałbym jej dotknąć. Pewnie. Ale nie jest to najlepszy pomysł.

– Bez seksu – odzywa się, odwracając się do mnie. – Żadnego stresu. Nie jesteśmy parą. Nie to mam na myśli.

Wsluchuję się w jej słowa.

– Nie musisz się przejmować tym, żeby zrobić na mnie wrażenie

– nie przestaje mówić. – A ja nie muszę się przejmować tym, aby zrobić wrażenie na tobie. Możemy po prostu... poćwiczyć.

– Potrzebujesz poćwiczyć?

Wydaje mi się, że robi to dlatego, bo jest jej mnie żal. Stara się pomóc, ale nie chcę jej wykorzystywać. Zdobywa się jednak na wyznanie: – Tak naprawdę to nie lubię seksu.

Mrużę oczy.

– Ale chcę polubić – wyznaje. – Pragnę kogoś, kto odkrywa.

Kogoś, kto pozwoli mi odkrywać. Kogoś, kto jest cierpliwy. No i fajny.

I co? Nigdy tego nie miała? Jak ją potraktowali inni ludzie? Korci mnie, żeby zapytać, ale chyba nie chcę tego wiedzieć.

– Chciałabym cię dotknąć. – Wpatruje się gdzieś w dal, nie patrząc na mnie. – I może przekonam się, czy mi się podoba.

Kłamie czy nie? Nie mogę pozbyć się wrażenia, że wymyśliła sobie, iż będzie się zachowywać tak, jakby to ona potrzebowała pomocy, gdy tak naprawdę zajmuje się mną.

Nie mam nawet czasu, żeby wyrazić swoje wątpliwości, bo przysuwa się i zabiera pada z mojego kroku, po czym rzuca go na otomanę. Podnosi się, przerzuca nogę przez moje kolana. Odchylam się odruchowo, wciągając powietrze, a ona obejmuje mnie nogami. O cholera. Kładzie mi ręce na ramiona.

– Wyłącz grę – prosi. – I włącz jakąś muzykę.

– Nie jestem pewien...

– Hawke, masz to zrobić teraz.

Tak. Już dobrze. Sięgam po pilota, naciskam przycisk *Input*, żeby otworzyć główny ekran i znajduję aplikację do streamingu muzyki.

Zaczyna się playlista, z kolumn płyną dźwięki z *Throne*. Wytrzymuje moje spojrzenie, a pod każdym centymetrem mojej skóry rozchodzi się ciepło. Czuję na sobie jej ciężar. Czuję ciepło między jej nogami, przenikające przez jej majtki i moje dżinsy, które rozplywa się po moich udach, a potem spływa w dół nóg.

Boże... Moje powieki zaczynają drgać, ale udaje mi się powstrzymać tę reakcję. Uśmiecha się nieznacznie – słodko w sposób, którego na co dzień nie pokazuje – i zbliża swoje czoło do mojego, trzymając mnie w ten sposób.

– Jeśli chcesz – szepcze, czuję jej oddech na swoich ustach – możesz mnie dotknąć.

*Ja... yyy...*

Porusza się, przesuwając ręce po mojej nagiej klatce piersiowej i ocierając się o mnie. A może po prostu mnie trąciła, a nie chciała tego robić, ale mój kutas napina się w dżinsach i już się pocę. *Ja...*

Przeciąga ustami po moim policzku, a ja nie... Nie mogę.

– Przestań – mówię.

I tak właśnie robi. Przestaje. *Kurwa mać*. Nabieram wolno powietrza i wydecham. Po prostu dzieje się to za szybko. Nie dała mi żadnego ostrzeżenia. Weszła tu, prawie naga i... yyy... to jest bardzo zły pomysł. Spierdolę wszystko jak zawsze. I co wtedy?

Zaprzysiężniamy się. Ona odejdzie. Kładę ręce na jej biodrach, żeby się spod niej wyswobodzić, ale mnie powstrzymuje.

– Chcę cię tylko dotknąć. – Jej skroń opiera się o moją, zapach mojego szamponu miesza się z jej włosami. – Chcę cię poczuć. –

Ręce trzyma w tym samym miejscu co wcześniej, kiedy poprosiłem, żeby przestała. – Nie chcę nic więcej.

– Dlaczego?

*Nie podobam się jej?* Jednak ona nie ustępuje: – Bo to, czego ty chcesz, jest bardzo odpowiednie – mówi. – Powinno się to zrobić z kimś, kogo się kocha. Za nic w świecie bym ci tego nie odebrała. Nie zasługuję na to.

Nie ruszam się, nadal trzymam ręce na jej ciele, ale pozwalam, żebyśmy tak oboje trwali.

– Tylko dotykanie – mruzczy.

*Ktoś, kto jest cierpliwy. Fajny.*

*Ktoś, kto pozwoli mi odkrywać.*

W gardle czuję gulę, ale kiwam głową.

– No dobrze.

Ufam jej. Ustami muska mój policzek. Słyszę, jak wciąga powietrze przez nos, gdy powoli przesuwa się w dół, do mojej szyi.

Przesuwając ręce w górę, jedną oplata mi szyję, a drugą wsuwa we włosy. Rozchylając wargi, przejeżdża nimi po moim uchu, a następnie podnosi się na kolana, przesuwając ustami po moim czole i sprawiając, że krew zaczyna mi szybciej krążyć. Boże, ale to nieziemskie uczucie. Zamykam oczy, gdy wtula swój nos w moją szyję i oddycha głęboko.

– Myślałem, że chcesz mnie dotknąć – odzywam się.

Ledwo przesunęła ręce, ale mówi:

– Dotykam.

Cały czas dotyka mnie, przesuwając wargami po mojej skórze. Jej klatka piersiowa to się podnosi, to opada. Oddycha ciężiej ode mnie, ale nie wiem, czy to oznacza, że jej się to wszystko podoba czy nie.

Nie potrafię odczytać sygnałów płynących z jej ciała, a nie chcę też o to pytać. Poruszam się cały czas. Ugniatam palcami jej talię, słyszę jej gwałtowny oddech i prawie przerywam. Zabolało ją? I wtedy zauważam gęsią skórę na jej udach. Uśmiecham się do siebie.

– Wstawaj – mówię szeptem.

– Hawke...

– Wstawaj. – Szturcham ją. Cofa się, gramoląc się ze mną.

Wreszcie wstaje. Robię to samo. Widzę panikę w jej oczach, gdy się wycofuje, ale przyciągam ją do siebie i obracam. Chcę zobaczyć, co jeszcze wywołuje u niej gęsią skórę. Jedną ręką trzymam ją za biodro, przylegam całym ciałem do jej pleców, sięgam do jej włosów, dotykając ich.

– Hawke...

– Óóó.

Między palce biorę kosmyk jej włosów, lekko je ciągnąc. Po ramionach przechodzą jej ciarki.

– I jak? Przyjemnie? – dopytuję się.

Kiwa głową.

– Chyba tak. – Oddycha z ulgą. – Lubię, jak ktoś dotyka moich włosów.

– A co jeszcze lubisz?

Waha się. Cieszę się, że w tym momencie nie widzę jej twarzy.

– Twoją skórę na mojej – odpowiada niskim głosem.

Krzyżuje przed sobą ramiona, rękami łapie brzeg T-shirtu i zdejmuje go przez głowę. Gdy spoglądam na jej nagie ramiona, mam wrażenie, że moja głowa unosi się trzy metry nad ziemią. Upuszcza koszulkę na ziemię, czekając na mnie.

– Czy tak jest dobrze? – pyta.

– Tak. – Mój głos jest prawie nieuchwytny.

Waham się, ale tylko przez krótką chwilę, i przytulam się całym sobą do jej pleców. Patrzę w dół, przez jej ramię. Jej ciało pokrywa piękna i jędrna skóra. Moje krocze aż boli od patrzenia na jej sterczące i pełne piersi. Brązowa skóra jej sutków twardnieje na kamień, przez co wyglądają jak dwa wystające punkty. Kładę ręce na jej ramionach, przejeżdżam kciukiem po karku.

– Zimne? – droczę się z nią.

– Troszeczkę.

Naciskam palcami na jej ramiona i przeciągam po nich dłońmi, czując, że znowu przechodzą ją ciarki. Opiera się o mnie, odchylając głowę, i zamyka oczy. Podoba jej się to, co robimy. Jednym ramieniem obejmuję jej talię, a drugą piersi, i chowam twarz w jej włosy. Wszystko mi się w niej podoba: delikatność i zapach, strach i niewinność. Całuję jej

loki i czuję, że dygocze, ale brzmi to jak szloch. Patrzę w dół i widzę, że drży jej podbródek.

– Co się stało? – Zaczynam się od niej odsuwać, ale przytrzymuje moje ramię.

– Czuję się ładna, gdy tak robisz – szepcze. – Jakbym ci się podobała.

Zamykam oczy. Tak mało jej potrzeba. Jak to możliwe, że nikt się z nią nie liczył.

Odwraca się, zakłada mi ręce na szyję.

– Podnieś mnie.

Uśmiecham się, sięgam w dół i łapię ją za uda. Podnoszę wprost w moje ramiona, a ona nogami oplata mnie w pasie. Jej piersi i moja klatka piersiowa tworzą jedność.

– Chcę zobaczyć – odzywam się do niej.

Spuszczam wzrok, odchyła się do tyłu, ukazując swoje ciało. Jej oddech staje się płytki, a piersi podnoszą się i opadają, a ja nie mogę się doczekać, aby ją położyć i dotknąć tak, jak ona mnie. Ustami.

– Zabierz mnie na kanapę.

Patrzymy na siebie, serce zaczyna mi mocniej walić w piersi.

Chcę. Ale tak jest zawsze. Najpierw chcę, a potem już nie. Nie mogę zobaczyć tego spojrzenia w jej oczach. Spojrzenia, które mówi, że nie jestem facetem. Ja... Staram się oddychać spokojnie, ale cały płonę.

Moje ciało, moja głowa, moje ręce... Nachyla mi się do ucha.

– Prawie skończyłam – mruczy. – Chcę tylko zrobić jeszcze jedną rzecz.

Wypuszczam powietrze, przełykając mimo suchości w ustach.

*Dobrze.* Cofam się, trzymając ją w ramionach, i padam na kanapę dokładnie tam, gdzie zaczęliśmy. Odchyła się, pozwalając mi podziwiać ją sekundę dłużej, i wtedy... zaczyna odkrywać. Przytula się do mnie, przesuwa dłońmi po moich barkach, ramionach. Oczami podąża śladem swoich palców, gdy po kolei bada mięśnie i żyły widoczne na moich ramionach. Obserwuję, jak mi się przygląda, jakby po raz pierwszy uczyła się, jak wygląda mężczyzna. Jej oczy i ręce skupiają się na mojej klatce piersiowej. Dotyka obojczyka, przeciąga palcem po tatuażu i pociera mi kciukami sutki, po czym siada i pozwala mi się na nią gapić, a w tym czasie śledzi mój brzuch.

Lekkie łaskotanie jej opuszków palców sprawia, że się napinam.

Kutas napręża się do granic wytrzymałości, aż wydaję z siebie okrzyk. *Kurwa.* Schodzi ze mnie, klęka między moimi nogami, zbliża usta do mojego brzucha i składa na nim pocałunek. Delikatnie szczypie mnie wargami w górę, w dół, po bokach torsu, jej ręce przesuwiają się po moich ramionach, a głowa obraca się od lewej do prawej, nie pozostawiając ani jednego centymetra mojej skóry bez pocałunku i dotyku. Mój nabrzmiały członek wciska się między jej cycki.

– O Boże... – Nie mogę się już powstrzymać. Łapię ją za głowę i przyciągając jej usta do swojego podbrzusza, patrzę, jak mnie liże. –

Jeszcze raz – wydobywam z siebie.

Robi to ponownie, a ja mrugam długo i mocno, każda komórka mojego ciała jest bliska eksplozji.

– Nie mogę uwierzyć, że liżę przewodniczącego klasy Shelburne Falls.

Śmieję się, odchylając głowę. Wchodzi na mnie, wtula się i całuje mi szczękę. Żar między jej nogami przyprowadza mnie o ból. Szepcze z ustami blisko mojej skóry: – Powiedz: „Podniecasz mnie, Rebel”.

Chwytam jej tyłek obiema rękami, pocieram ją o siebie tylko ten jeden raz i zbliżam swoje usta do jej: – Podniecasz mnie, Rebel.

Robię to jeszcze raz, żeby mnie poczuła. Oplata ramionami moją szyję, przytula się do mnie mocno, ściskając udami, z głową położoną na moim ramieniu. Skończyła. Trochę boli mnie kutas, bo potrzebuje spełnienia, ale wiem, że czas to przerwać. I jestem wdzięczny, że ona to zrobiła, więc nie muszę się czuć winny.

Obejmuję ją i też mocno przytulam. Zamykam oczy. Wszystko, co zrobiła, było wspaniałe. Ja za to niezbyt wiele jej dałem. Chcę, żeby i jej było wspaniałe.

– Masz niesamowite ciało – odzywa się z głową na moim ramieniu, twarz zwróconą ma w przeciwnym kierunku.

Uśmiecham się do siebie. Mogę przynajmniej stwierdzić, że oplata się trenować. Muszę coś zrobić z całą nagromadzoną energią.

Nikt mi nigdy przedtem czegoś takiego nie powiedział. Sądzę, że większość dziewczyn myśli, że to płytkie – jakby tylko zauważały mój wygląd, ale mimo wszystko miło jest to usłyszeć.

*Czuję się ładna, gdy to robisz. Jakbym ci się podobała.*

– Podoba mi się, jak wyglądasz – mówię.

– Mnie też się podoba, jak wyglądasz.

Siedzimy tak jeszcze przez jakiś czas, trzymając się nawzajem i staramy się ochłonać. Jestem jednak bardziej wyluzowany, niż myślałem, że będę. Przerwała. Tak, jak obiecała. Bez stresu. Bez planu. Bez żadnego zakładania się w tajemnicy, która z nich wskoczy mi do łóżka pierwsza. I tak nie chciała nic więcej. Mogę przerwać.

Mogę badać, a potem mogę przerwać.

– Czy mogę... – zaczynam, czując w sobie nagle nieco więcej odwagi. – Czy możemy pójść o krok dalej? Czy mogę zobaczyć...  
więcej?

Gdy wkładam rękę pod gumkę jej bielizny, jej ciało sztywnieje.

Podnosi się, z twarzy zniknęły wypieki, zsuwa się ze mnie. Zbiera koszulkę z podłogi i przykrywa się nią, podnosząc zuchwale podbródek.

– Jestem, hmm... – Pospiesznie zakłada z powrotem koszulkę, pozwalając mi spojrzeć ostatni raz na swoje piersi. – Nie –

oświadcza po chwili. – Nie na pierwszej randce, Hawke. Jestem nieśmiała.

Uśmiecham się, podążając za nią wzrokiem, gdy wychodzi i znika w korytarzu.

## Rozdział 17

ARO

*Nie jest dobrze.* Kołdra przylepia mi się do nóg. Wsuwam dłoń pomiędzy uda i je zaciskam. Przez materiał czuję gładką wilgoć.

Chcę po prostu natychmiast wślizgnąć mu się do łóżka i opleść go całego sobą. I to jest najgorsze. Nie chodzi wcale o seks. Tego nawet nie potrzebuję. Tak przyjemnie jest go dotykać, smakować, czuć jego zapach... *Jest przystojny. Poważnie.* Tego samego dnia, gdy zaczyna mnie pociągać taki szlachetny mężczyzna, zaczynam też rzygać kasą.

I co ja mam, do cholery, robić z takim dobrym chłopcem?

Na moment nieruchomieję, mój umysł zalewa wspomnienie jego dotyku zeszłej nocy. Tego, jaki był twardy. Tego, jak mięśnie jego ramion napinały się pod moimi dłońmi, gdy się o mnie ocierał.

Zamykam oczy i tracę oddech. *Taki szlachetny mężczyzna.* Oprócz tego jednego miejsca, w którym nie powinien się znaleźć. Będzie naprawdę gorący w sypialni. Dziewczyna będzie szczęśliwa, kimkolwiek się okaże. Zaciskam uda, po czole spływa mi pot.

W końcu wzdycham głośno, podrywam się i przerzucam nogi przez krawędź łóżka.

– Ugh. – Klepię policzki dłońmi, próbując wytrącić się z tego stanu. Potrzebuję zrobić sobie dobrze. A tak w ogóle, to która jest godzina?

Rozglądam się, całkiem zapomniałam, że nie ma tu żadnego zegarka. Dostrzegam małe, zielone światełko i wyciągam dłoń w kierunku szafki nocnej. Włączam lampkę i widzę telefon podłączony do ładowarki z przyczepioną do niego karteczką.

**Dbaj o to.**

Uśmiecham się. Jak to możliwe, że już tak dobrze mnie zna?

Nawet nie zapytał, gdzie jest ten drugi. Wygląda na to, że wie wszystko. Jednak przyszedł tu, kiedy spałam. Mam tylko nadzieję, że nie chrapałam. Sprawdzam godzinę. Jest ósma pięćdziesiąt dziewięć.

Piszę wiadomość do siostry.

**Wszystko dobrze?**

Jest środa rano, rok szkolny jeszcze się nie zaczął. Możliwe więc, że teraz śpi, ale szczerze w to wątpię. Jeśli nie odpowie mi w ciągu godziny, będę musiała się tam udać, nieważne, czy Hawke się na to zgodzi, czy też nie. Siedzę tak przez chwilę. *Powinłam zadzwonić do mamy? Albo do sąsiadów?* Dobrze by było wiedzieć, co się dzieje.

Sprawdzić, czy matka powiedziała policji prawdę o tym, co zrobiłam ojczymowi. Zakładam, że tak. Nic nie zyska, chroniąc mnie. Co się stało, to się nie odstanie.

Wychodzę z wiadomości i loguję się do mediów społecznościowych. Moje konta są od jakiegoś czasu nieaktywne, ale nadal lubię je przeglądać. Przypomina mi się filmik na telefonie Hawke'a i to, jak się w niego wpatrywał; do tego szminka na jego kołnierzyku. *Jej szminka.* Ulegam swojej ciekawości, wpisuję jej imię i Shelburne Falls. Ten filmik jest jednym z pierwszych proponowanych w odpowiedzi na te słowa kluczowe. Nie klikam go.

Zamiast tego, wchodzę na jej konto i przerzucam posty, wbrew sobie wypatrując jego zdjęć. Tych z nią. Tak tylko, żeby zobaczyć, jak razem wyglądają. Nie mam zamiaru jej śledzić czy prześladować.

Jestem tylko ciekawa. Dostrzegam jedno zdjęcie sprzed kilku dni, ma na ustach tę samą szminkę, która była na jego koszuli. Czytam

podpis: *Woda. Jezioro. Płynie w naszych żyłach i nic na to nie poradzimy... Jest jak jad.* – Karen Katchur *Słodki Jezu.*

– Mniej plastiku jest chyba nawet w oceanie – prychem.

Jednak nie znajduję żadnych ich wspólnych zdjęć, co nie jest niczym niezwykłym. Wydaje się popularną taktyką usuwanie wszystkiego po zerwaniu. Szukam jego profilu i znajduję go, lecz zawiera tylko trzy posty. Uśmiecham się do siebie. On za bardzo nie ogłasza każdego swojego kroku. Podoba mi się to. Jest tylko jedno zdjęcie, na którym widnieje – przedstawia grupkę dzieciaków. Po jednej stronie stoi Dylan Trent, po drugiej Kade. Przed nim stoi dziewczynka, ma szeroko rozstawione nogi i dłonie oparte na biodrach. Hawke trzyma chłopca, mniej więcej w tym samym wieku, co dziewczynka. Trzyma go przerzuconego do góry nogami przez ramię. Hawke ma mokre włosy i nagą klatkę piersiową, w tle widać basen. Pod skórą czuję coś przyjemnego, jakby bąbelki. Dobry syn i kuzyn dla wszystkich, ale potrafi być całkiem inny, gdy jesteś z nim sam na sam. Jakby przełaczył guzik.

Ciepło oblewa mi policzki, kręcę głową.

– Boże. – Wypuszczam powietrze i odkładam telefon. Wstaję. –

Co ja wyprawiam?

Powinam martwić się Hugo i Reevesem, Green Street. Jakoś mi to jednak nie idzie. Motyle w brzuchu to taka miła odskocznia.

Myślałam, że to dobry pomysł. Trochę czegoś dobrego w tym wszystkim, co jest do niczego. Nie mogę jednak pozwolić sobie myśleć o nim. To tylko przyjemność fizyczna. Jest dla mnie nikim.

Ściągam koszulkę, gdy przychodzi wiadomość. Biorę do ręki telefon i czytam.

**Znajdź nas**. Píše Hawke.

*Co? Nas?* Naciagam dzinsy, biustonosz i jedną z koszulek, które przyniosła Dylan. Chwytam telefon i opuszczam pokój. Boso podążam korytarzem, zaglądam do jego pokoju, dużej sali i kuchni, potem sprawdzam tunel prowadzący do Rivertown. Spoglądam przez

lustro, ale w barze jest ciemno, zamknięte aż do pory lunchu. Gdzie on jest? I nagle sobie przypominam. *Frosted.*

Wracam biegiem przez kuchnię i w dół do drugiego tunelu, dostrzegam cukiernię przez szkło. Stoliki i krzesła są rozstawione, żaluzje opuszczone, a światło przyćmione. Kiedy zerkam w lewo, dostrzegam uchylone drzwi kuchenne, za którymi pali się lampa.

Odsuwam zasuwkę, popycham lustro i wchodzę. Z kuchni dobiega śmiech, śmiech więcej niż jednej osoby. Ruszam w jego kierunku, lecz się zatrzymuję. Cofam się i zamykam lustro, zostawiam tylko wąską szparę na wypadek, gdyby właściciel niespodziewanie wszedł

głównym wejściem. Albo policja.

Przechodzę przez sklep i wchodzę do kuchni. Są tam Matty i Bianca z Hawkiem. Moje serce jednocześnie podskakuje i opada.

Bianca stoi przy blacie roboczym, wygląda jakby nadal miała na sobie szorty i koszulkę do spania. Matty siedzi na stołku, nogi ma podkulone pod siebie, ugniata dłońmi kawałek

ciasta. Śmieje się, ramiona pokryte ma mąką. Za nim stoi Hawke. Bianka dostrzega mnie w wejściu i się uśmiecha.

– Cześć.

– Cz-cześć – odpowiadam drżącym głosem. Powoli wchodzę do środka. – Co tu robicie? Patrzę na Hawke’a, ale odpowiada mi Bianca:

– Hawke przyjechał i nas zabrał. Zapukał do drzwi dziś rano i zapytał, czy chcę zabrać Matty’ego na spotkanie z tobą.

Podbiega i otacza mnie ramieniem, przyciąga do siebie za szyję.

– I tak po prostu wskoczyłaś do auta komuś, kogo nawet nie znałaś? – mamroczę.

Zerkam na Hawke’a. Odpowiada mi rozbawionym spojrzeniem.

– No cóż, przecież wiem, że jest kuzynem burmistrza – mówi, zwijając na blacie w kulkę kawałek ciasta.

– No i Matty jest zachwycony jego autem.

Hawke pochyla się i ścierką wyciera mąkę z dłoni mojego brata.

Bianka aż rozdziawia usta i bezgłośnie formuluje słowa: – Ale z niego ciacho. Taaakie ciacho.

Zerka na mnie kątem oka, nieco pogardliwie, że niby mam brać się za niego.

Wydymam usta i odwracam wzrok, gdy Hawke zbliża się i zawiązuje mi w pasie fartuch.

– Jesteś pewny, że nikt was nie śledził? – dopytuję.

Jeśli ktoś zauważył jego auto w moim sąsiedztwie, mogli pojechać za nim.

– Nikt mnie nie śledził – zapewnia mnie jednak.

Zawiązuje mi w pasie tasiemki, moje ręce swobodnie opadają po bokach.

– Więc tak to jest? – dociekam. – Ty możesz sobie wychodzić, nic mi nie mówiąc, ale ja nie mogę wyjść, jeśli ty nie wiesz, gdzie jestem?

– Dokładnie tak. – Staje przede mną roześmiany. – Serio będziesz się teraz wyklócać? Mogę ich odwieźć do domu, jeśli chcesz...

– Och, zamknij się – przeciskam się do brata, a za sobą słyszę cichy śmiech Hawke’a. Chwytam dzieciaka w ramiona, przyciskam policzek do jego policzka.

– Co robimy?

– Pizzę! – woła radośnie.

– Jest dziewiąta rano! – udaję, że aż dyszę z oburzenia i skubię go w policzki. – Nie je się pizzy o tej porze!

Wije się od moich łaskotek, wybucha śmiechem i pokrzykuje.

Łagodnieję, gdy napotykam wzrok Hawke’a. Cieszę się, że to zrobił.

Wiele czasu minęło, od kiedy Matty, Bianca i ja mogliśmy się razem dobrze bawić.

– A potem możemy zjeść deser lodowy! – woła Matty.

Lecz Hawke unosi palec i patrzy na mojego brata surowo.

– Pod jednym warunkiem – mówi.

Matty waha się, a potem wykrzykuje radośnie, jakby dostał tajny znak.

– Pizza w stylu Chicago jest do dupy!

A potem jeszcze raz i jeszcze raz.

– Do dupy, do dupy, do dupy!

*Chryste Panie.*

Bianka wybucha śmiechem, Matty chichocze, Hawke uśmiecha się szeroko, zadowolony z siebie.

– Żerujesz na niewinnych, nieświadomych umysłach? – pytam.



Wzrusza ramionami.

– Tylko kieruję go na właściwą drogę, gdy jeszcze jest młody.

Rzucam w niego kulka ciasta. Matty śmieje się i robi dokładnie to samo. Hawke trafia jedną w jego nos, Matty chichocze i bierze ją ze stołu, by mu oddać. Jednak gdy wyciąga rękę, plastikowy pojemnik z sosem przewraca się i jego zawartość rozlewa się po stole.

Wszyscy patrzemy, jak ścieka na podłogę.

– Aro? – mówi Matty płaczącym głosem, jego wzrok wędruje między mną a Hawkiem.

– W porządku – odpowiadam, chwytając ręcznik, żeby złapać sos, zanim rozleje się go jeszcze więcej. – To się zdarza.

Młody zakrywa palcami usta.

– Jest wściekły?

Patrzę na Hawke'a, który już trzyma papierowe ręczniki. Usłyszał pytanie i odwraca się, patrzy z zakłopotaniem. Ale ja po prostu uśmiecham się do brata ze spokojem.

– Nie.

Jednak to nie powstrzymuje go od płaczu, nadal zerka na Hawke'a; czeka na jego furię. Przytulam brata, ma przyspieszony i urywany oddech, jest przerażony. Unoszę wzrok na chłopaka i obserwuję, czy zorientuje się, co się dzieje. Matty czeka, aż Hawke wybuchnie gniewem. Takie ma właśnie doświadczenie z mężczyznami, którzy nie chcą, by dzieci przypominały im o swojej obecności.

– Wszystko jest dobrze – mówię łagodnym głosem.

Hawke podchodzi i kuca, by spojrzeć mu w oczy.

– Hej – mówi zaczepnym tonem.

Matty podskakuje, ja tężeję w napięciu.

– Wiesz, co robię z takimi słodkimi dzieciakami jak ty? – pyta Hawke, spoglądając spode łba.

Matty zamiera.

– Zjadam je! – ryczy.

Chwyta obiema dłońmi mojego brata, podrzuca go w górę i udaje, że pożera jego brzuch przez koszulkę, jak lew. Matty piszczy jak szalony i wymachuje nogami uradowany. Oczy zachodzą mi łzami, więc odwracam się i zajmuję wycieraniem sosu.

– To było danie główne i warzywa – oznajmia Hawke. – Teraz czas na deser!

Zerkam przez ramię, by obserwować jak udaje, że pożera dzieciaka, a Matty miota się w jego ramionach, wybuchając śmiechem.

– Teraz już dość – wzdycha Hawke. – Zostawię sobie trochę na później. Musisz pomóc mi wybrać sos, mam zapas. – Niesie Matty'ego w kierunku szafki, którą otwiera. – Który bierzemy?

Pomidorowy z bazylią czy marinara?

– Marinara! – woła Matty, chociaż wątpię, by wiedział, czym się różnią. Cieszy się po prostu, że poproszono go, by wybrać coś dla wszystkich.

Sprzątam resztę bałaganu, trochę szkoda, że sos domowej roboty się zmarnował. Naprawdę mi smakował tamtej nocy, kiedy we dwoje robiliśmy pizzę.

Hawke odstawia Matty'ego na ziemię, potrząsa słoikiem i go otwiera.

– Proszę – podaje pojemnik Bianca. – Wy nakładajcie.

Dziewczyna bierze się do pracy, polewa ciasto sosem i pozwala Matty'emu go rozsmarować. Hawke podchodzi do mnie.

– On go bił czy co? – pyta, zniżając głos.

Nasz ojczym. Nie chcę o tym mówić. Chcę tylko, żeby Matty i Bianca mieli dobry dzień. Jednak to Bianca się odzywa.

– Nie – zwraca się do Hawke'a. – Bił tylko Aro.

Na moment zamykam oczy. *Kurwa*. Matty nie potrzebuje tego słuchać. Czuję na sobie wzrok Hawke'a.

– W porządku – rozwijam kawałek sera, gotowa zacząć go trzeć.

– To nie zdarzało się tak często.

Obserwuje mnie, jednak dziś nie pozwolę nikomu, z ojczymem włącznie, być z nami w tej kuchni. Na razie jest nas tylko czworo, a ja mogę udawać, że jesteśmy normalnymi dzieciakami, które w beztroski letni dzień robią sobie pizzę na śniadanie. Rozsiadamy się w cukierni, rolety oddzielają nas od widoku ludzi na ulicy. Matty bawi się w kelnera i serwuje nam napoje i jedzenie. Poza tym ani na chwilę nie zostawia Hawke'a. Ten bierze go na barana, nosi na plecach i na rękach.

Młody nie chce zasnąć do momentu, aż oczy same mu się zamykają. Kiedy przychodzi czas, żeby wracali do domu, mówi mi, że nie mogę z nimi jechać. Chce mieć Hawke'a tylko dla siebie.

Zgadzam się, żeby Trent sam ich odwiózł, bo rozplakałabym się, patrząc, jak wracają do tego domu beze mnie. Wiem, że moja siostra ma wszystko pod kontrolą, jednak nie chcę, aby musiała być za wszystko odpowiedzialna. Nie jest jego matką, tak samo jak ja. Przez moment było tak, jakbyśmy byli rodziną. Nas czworo. Podobało mi się udawanie, że są nasi, że ich chronimy. *A Hawke jest mój*.

– Niech go szlag trafi – szepczę, jednak nadal się uśmiecham.

Dając mi przebłyski czegoś lepszego, sprawił, że teraz do końca życia będę gonić za tą bezsensowną nadzieją.

Wślizguję się z powrotem do kryjówki, wciągam buty, czapkę i kurtkę. Wybieram w telefonie jej numer. Nadal pamiętam go z czasów, gdy próbowała wymigać się od zapłaty. Dylan Trent odbiera niemal natychmiast.

– Słucham?

– Tu Aro Marquez – mówię. – Chcę poprosić cię o przysługę. Jak to zrobisz, będziemy kwita.

\*\*\*

– Wzięłaś ibuprofen? – pyta Hawke, wiercąc się na siedzeniu obok mnie.

– Tak.

Jeśli jest coś, czego jest mnóstwo w tym miejscu, to są to zapasy w apteczce. I jedzenie. Wiem, dokąd się udać na wypadek apokalipsy zombie.

– Juliet mówi, że to boli – mówi mi Dylan – ale szybko idzie.

Patrzę na nią, kiedy siedzimy obie w holu ośrodka spa o nazwie Zen. Stoi tam olbrzymi posąg Buddy i fontanna wodnych dzwonek.

– Nigdy tego nie robiłaś? – pytam ją.

Sądziłam, że wszystkie bogate dziewczyny są wyjątkowo zadbane. Jednak zanim zdąży mi odpowiedzieć, woła nas jakaś kobieta.

– Dziewczęta?

Podnosimy się i idziemy za kosmetyczką ubraną w ciemnoniebieski strój. Wchodzimy do pomieszczenia, w którym z

niewidzialnych głośników dobiegają dźwięki bambusowych fletów.

Równoległe do siebie ustawiono dwa stoły do masażu, oddzielone parawanem, by zapewnić prywatność.

- Dla mnie to też będzie pierwszy raz - odpowiada mi w końcu Dylan.  
Zdejmuję kurtkę, a w tym czasie druga kobieta rozkłada prześcieradła na każdym łóżku.

- Zdejmijcie wszystko - mówi nam blondynka z krótkimi włosami. - Załóżcie szlafroki i połóżcie się na prześcieradłach.

Obie wycofują się i zamykają drzwi. Zrzucam buty.

- Nie musisz robić tego razem ze mną - mówię do jej cienia za parawanem.

- Ale chcę. Wiesz, tak na wszelki wypadek - trajkocze.

*Na wszelki wypadek...*

Rozbieramy się. Dostrzegam, jak jej cień owija się szlafrokiem i wskakuje na stół. Robię to samo. Leżąc tam, macham stopami, puls mi przyspiesza. Po tym, jak się rozłączyliśmy, przysłała mi wiadomość, żebym wzięła środek przeciwbólowy. Chyba nie będzie aż tak tragicznie? Przecież ludzie to robią cały czas.

- Juliet - powtarzam imię, które wcześniej wymieniła. - To mama Hawke'a?

- Tak.

Juliet Chase pisze powieści dla młodzieży. Powieści, w których świat, jaki mamy tuż przed nosem, pełen jest ninja, piratów, rycerzy i innych, nadal istniejących elitarnych wojowników. Akcja zwykle skupia się wokół młodych kobiet odnajdujących swoją własną moc, silnych i nieustraszonych, przewodzących innym. Próbuję sobie wyobrazić, jak taka osoba wychowuje Hawke'a, i to jaki jest, najpierw nabiera absolutnego sensu, później zupełnie go traci. Czy on lubi książki swojej mamy?

- Ona i moja mama to najlepsze przyjaciółki ze szkoły średniej, ale mojej mamie nie śmiałabym o tym powiedzieć - kontynuuje Dylan. - Zaraz by powiedziała ojcu, bo mówi mu o wszystkim, a z tego wyszłaby afera, na którą nie mam ochoty.

- Twój ojciec wydaje się być jak dziecko.

Dylan śmieje się cicho.

- Ma swoje dziwactwa, ale nie tylko o to chodzi - zamyśla się na chwilę, potem kontynuuje: - Był strasznym dupkiem, kiedy był w moim wieku, masz pojęcie? Za to teraz, kiedy ma córkę, zdaje sobie sprawę, że zabiłby gościa, który potraktowałby mnie tak, jak on na początku traktował moją mamę. Głowę daję, że nadal sądzi, że na nią nie zasługuje.

Cóż, niezależnie od tego, jacy byli kiedyś jej rodzice, faktem jest, że to duża rodzina. Wszyscy ci trzej mężczyźni, na których natknęłam się w parku, pomogli wychować Hawke'a. Coś im się jednak udało zrobić dobrze. I - przyznaję to z przykrością - Dylan nie jest taka całkiem zła.

- Wydają się być dobrymi rodzicami - mówię.

- Nie narzekam.

Rozlega się pukanie do drzwi. Ciemnowłosa kobieta zagląda do środka.

- Jak tam? Gotowe, moje panie?

- Rwijmy! - woła Dylan.

Rwijmy? Ale chyba nie pęsetą? Wzdrygam się lekko, przerażenie ściska mi wnętrznosci. *Pójdzie szybko*, tak powiedziała.

- Dobrze, teraz unieś tę nogę - mówi do mnie kobieta, odsłaniając połą swojego szlafroka.

Nie robię tego. Kusi mnie, by okryć się z powrotem. Nie wiem, co sobie myślałam, ale ona właśnie ogląda cały mój interes. Patrzy na mnie ze współczuciem.

- Pierwszy raz?

Dźwięk odrywania, który brzmi, jakby ktoś zrywał opatrunek długości mojej nogi, rozlega się gdzieś po lewej, towarzyszy mu ostry, gwałtowny wdech.

– O ja pierdolę – jęczy Dylan.

Patrzę na moją kosmetyczkę szeroko otwartymi oczami.

– Nie bój się, zrobię to szybko. – Uśmiecha się.

Bierze patyczek, taki jak od lodów, nabiera wosk i rozsmarowuje go w zagłębieniu pomiędzy moją nogą i biodrem. Na chwilę przestaję oddychać.

– Ooo, ciepłe.

Tak naprawdę to gorące, ale za chwilę jest już nieco lepiej.

– Powiesz mi, dlaczego chciałaś się wydepilować? – pyta mnie Dylan.

Dobiega mnie kolejny dźwięk rwania z jej strony. Słyszę, jak jęczy. Przełykam ślinę.

– Nie twoja sprawa – wypalam bezmyślnie.

Nie mam zamiaru mówić jej, że może następnym razem jej kuzyn zechce zdjąć mi bieliznę.

– A ty dlaczego chcesz się wydepilować?

Kosmetyczka wygładza kawałek szmatki czy papierowego ręcznika, nie jestem pewna, co to jest.

– Tak jest czyściej – woła. – I nie ma podrażnień, jak po goleniu.

Złuszczenie naskórka jest łatwiejsze. I będę wyglądać super w bikini...

– Ja też – przytakuję.

Dla mnie to wystarczająca odpowiedź. A potem nagle ta kobieta zaczyna zrywać papier i wszystko się we mnie zaciska. A potem, frrruuu... Moja delikatna skóra płonie żywym ogniem, mam wrażenie, że co najmniej dwa tuziny par palców szczypią mnie jednocześnie.

– Co jest, kurwa?! – krzyczę.

– Wszystko w porządku? – Kosmetyczka krzywi się, jakby to ona cierpiała te męki. –

Wiem, że pierwszy raz jest bolesny.

– Pierwszy raz? – Zerkam w dół i widzę pasek gładkiej skóry. –

Pieprzyć to.

Będzie ich jeszcze co najmniej dwanaście, zanim zrobi wszystko.

Już zaczynam się podnosić, gdy powstrzymuje mnie głos Dylan.

– No, no, to teraz widać, kto tu jest dzieckiem – droczy się ze mną. – Uciekaj, Rebelko, uciekaj. Ja już swoje wiem.

Unoszę brwi. Słyszę, jak jej trzeci pasek jest odrywany. Kładę się z powrotem na stół i zaciskam pięści.

– Proszę się pospieszyć – zwracam się do kosmetyczki.

Dylan jest o rok młodsza ode mnie, a kobiety z Weston wytrzymają wszystko.

Kosmetyczki robią, co do nich należy, a ja w końcu łapię, o co w tym chodzi. Panikuję tylko na początku odrywania taśmy. Ból zanika dość szybko. Nie jestem pewna, czy będę miała ochotę robić to co kilka tygodni, ale życie pokaże.

– Prawie gotowe! – woła Dylan.

– Dla kogo... – jąkam się, czekając na oderwanie paska. – Dla kogo chcesz dobrze wyglądać w bikini?

W jej głosie słyszę uśmiech.

– Dla siebie. Po prostu dla siebie.

Albo nie chce mi powiedzieć, albo zwyczajnie eksperymentuje.

Tak czy siak, cieszę się, że nie musiałam przyjść tu sama.

- Zrobisz coś dla mnie? - pyta mnie.

Kolejne rwanie. Wciągam powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Co takiego?

Jęczę, aż ból zanika.

- Bądź dobra dla niego.

Nieruchomieję, coś w jej głosie mnie powstrzymuje. Ona tymczasem ciągnie: - Hawke pewnie nie byłby taki nerwowy i nie zwlekałby tak długo, gdyby nie to, jak dziewczyny w liceum namieszały mu w głowie.

Ledwo czuję kolejne odrywanie paska, nawet nie drgnę.

- Naciskały na niego tak, jakby był jakimś celem czy czymś do osiągnięcia - tłumaczy. - Chciały się z nim przespać, ale żadna go nie kochała. A kiedy nie chciał brać tego, co oferowały, ratowały swoją dumę wyśmiewaniem go.

O tak, robiły to na pewno. Złość wrze w moich trzewiach.

- Stał się dowcipem prosto z szatni. - Jej głos odpływa. -

Odliczał dni do ukończenia szkoły, Aro. Nie mógł się doczekać, kiedy się od niej uwolni.

Palce mnie boją. Rozluźniam nieco pięści.

- Nie mogę wdać się w kolejną bójkę z jakąś suką, żeby bronić jego honoru - ciągnie dalej. - Mój nos jeszcze nie doszedł do siebie po ostatniej.

Uśmiecham się, próbując nie roześmiać się na głos. Nie jestem gotowa wyznać jej, że tak jakby ją polubiłam. Szczęściarz z niego.

Jego tata, wujowie, kuzynki... Wszyscy stoją za nim murem. Gdybym go kiedykolwiek zraniła, ci ludzie i ich miłość do niego nie byłiby dla mnie mniejszym zagrożeniem niż Green Street. Nagle czuję zazdrość, bo to ja chcę być tą, która go chroni.

Dylan wiezie mnie obok cukierni, skręca w alejkę. Przemykam wejściem przeciwpożarowym i jestem znów w kryjówce. Hawke'a jeszcze nie ma, co mnie nawet cieszy. Wchodzę pod prysznic,

otwieram jego żel do mycia ciała i wdycham jego zapach. Wyłożone czarnymi płytkami ściany dają mi poczucie bycia schowaną. Jedna trzecia metra betonu między nami a ulicą sprawia, że przez większość czasu to miejsce jest ciche. Jest jak inny świat, jednak zaczynam czuć się, jakbym tu przynależała. Jakbym zmieniała skórę.

Reeves niedługo będzie odbierał kasę. Zdobędziemy dowód i będziemy mogli opuścić to miejsce. Nic nie poradzę, że mam nadzieję, że Reeves nigdy się nie pojawi. I że wtedy nigdy nie będę musiała stąd odejść.

## Rozdział 18

### HAWKE

Wsuwam się tylnymi drzwiami. Przechodząc przez kuchnię, widzę, że głowy odwracają się w moją stronę. Nikt nic jednak nie mówi. Przyzwyczaili się już do tego, że widzą mnie, jak przemykam się w różnych miejscach. Wracając do pracy, serwery ładują kule na podstawki. Przechodzę przez kolejne drzwi, w powietrzu słysząc łoskot uderzających o siebie kul. Wzrokiem przeszukuję kręgielnię, dostrzegając „braci” Aro siedzących tam beczelnie, dokładnie w samym środku naszego miasta. Który z nich był z nią? Nie mam pojęcia, dlaczego mnie to obchodzi, ale ni stąd, ni zowąd nagle tak jest. Wyznała mi, że nie lubi seksu. Nie potraktowali jej z należytą uwagą? Wykorzystali dziecko, kiedy potrzebowało rodziny?

Podbiegając do nich, ściągam kaptur, nie przejmując się tym, kto mnie zobaczy. Odsuwam krzesło od stolika Hugo, obserwując jego podążający za mną wzrok i sadowię tyłek na stole.

– Jesteś po złej stronie rzeki – mówię.

Axel zgarnia swój telefon ze stołu. Piorunuję go wzrokiem.

– Nie zawracaj sobie głowy pisaniem do Reevesa – ostrzegam. –

Nie zostaję.

Widzę kamery ustawione w każdym rogu torów i wiem, że za nami jest ich więcej. Wiedzą, że kamery mnie widzą, ale ich też zobaczą. Hugo spogląda na mnie z drugiej strony stołu, a ja wpatruję się w jego skórzaną kurtkę, która pewnie cuchnie papierosami, i na jego brudne paznokcie, ale... dostrzegam większą wersję tatuażu Aro na jego szyi i wiem, że młode kobiety do niego lgną. Reeves ma idealnego dupka, który je zwodzi i sprawia, że robią to, czego on chce. Nie ma takiej opcji, żeby Hugo trzymał swoje łapska z dala od niej.

– Wszystko, co zniszczyłeś, będzie cię kosztować sto pięćdziesiąt tysięcy – mówi, przedstawiając sytuację. – Nie mówiąc już o brakującej torbie z pieniędzmi. W bagażniku znaleźliśmy tylko jedną.

To, co wiem o drugiej torbie, zachowuję dla siebie.

– No to powiedzmy dwieście pięćdziesiąt tysięcy – oznajmia.

– Doliczyłeś sobie trochę odsetek, co?

– Tylko trochę.

Tak, ich strata to może jakaś jedna siedemdziesiąta.

W najlepszym wypadku.

– Wiesz, że to się dobrze nie skończy – ciągnę dalej. – Weź to na siebie.

Shelburne Falls może się wydawać sielankowym miejscem z filmów, ale nie zawsze tak było. Moja rodzina też zna ludzi. Jared jest popularny, Madoc wpływowy, jego teść jest bardziej niebezpieczny niż Green Street, a mój tata piekielnie inteligentny.

– Nie chcesz, żebyśmy się tobą interesowali – upominam go.

– A ty wybierasz się na studia. – Jego oczy są rozbiegane. – Jeśli chcesz się dogadać, muszę ją mieć z powrotem.

Przyglądam mu się.

– On cię nie chce – mówi mi Hugo i zakładam, że ma na myśli Reevesa. – To znaczy chce, ale nie jest głupi. Zdajemy sobie sprawę, że jesteś nie do ruszenia, ale dziewczynę muszę mieć z powrotem.

– To nie jest twoja dziewczyna.

– Znam ją o wiele dłużej niż ty – prowokuje. – Dzięki mnie nie chodziła głodna przez ostatnie trzy lata. Aro jest wyjątkowa. Mam plany z nią związane.

– O tak! Wiem, że masz.

– Opuść sobie – odwarkuje. – Do tej pory na pewno się wykapała i już wiesz, co kryje się pod tymi ciuchami.

Axel wybucha śmiechem i mam wrażenie, że Nicholas kręci się na swoim krześle.

Hugo pochyla się do przodu, w jego oczach widać błysk.

– Wygląda tak dobrze, jak mi się zdaje, że wygląda?

Czuję, jak płoną mi policzki, ale jednocześnie oddycham nieco z ulgą. Nie widział jej. Nie dotykał jej. Mój brak odpowiedzi dla nich też jest odpowiedzią.

– A więc jest bezpieczna – mówi łagodnym tonem. – Skoro tak, to zatrzymam ją dla siebie. Czas założyć rodzinę.

Zesztywniał mi kręgosłup.

– Będzie świetną matką – ciągnie swój wywód. – Będzie miała dobre życie. Będę się nią opiekował, obiecuję.

Wstaję, nie mogę tego dłużej słuchać. *Ona przecież lubi astronomię.* I jeśli mam coś do powiedzenia na ten temat, to nie będzie wychowywać żadnych dzieci, dopóki sama nie będzie na to gotowa. Zbieram się do wyjścia, ale słyszę jeszcze za sobą: – Albo...

– mówi, zatrzymując mnie. – Może być twoja, a potem i tak będzie pod ochroną. Żaden z członków Green Street nie tknie kobiety innego członka.

Co?

– Przemyśl to. – Jego ton jest miękki i uwodzicielski. – Tatuaz wyglądałby na tobie świetnie.

Wychodzę. *Jezu.* A więc oddaję ją albo roszczę sobie prawo do niej, umieszczając ten gówniany tatuaz na szyi? Nie zrobię ani jednego, ani drugiego. Wracam do kuchni i wychodzę tylnymi drzwiami. Wchodząc w uliczkę, staję tuż przy tylnych drzwiach chińskiej restauracji, na wypadek gdyby postanowili mnie śledzić.

Brzęk naczyń, ktoś spryskuje je węzem w umywalce. Czekam minutę, zanim wyjdę przez drzwi frontowe. Naciągając kaptur, wracam na High Street i wchodzę na schody przeciwpożarowe. *Ona nie jest moją kobietą. Nie to...* Docieram na dach, zdejmuję kaptur i kieruję się do drzwi. Jesteśmy przyjaciółmi. To trochę zabawne, jak do tego doszło, ale lubię ją. Jest dobrym człowiekiem – albo chce nim być – i chcę wiedzieć, co może pewnego dnia osiągnąć. Zasługuje na więcej. Ja idę na studia, ona jednak nie. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Pójdzie swoją drogą, a ja swoją. Mam nadzieję, że czeka ją życie takie, jakiego pragnie. Zapewne stracimy się nawzajem z oczu. Tak

się zdarza. Nierealne jest myślenie, że to coś więcej, niż faktycznie jest. Jesteśmy rywalami, którzy zostali zmuszeni do znalezienia wspólnej drogi. To będzie kiedyś fajna historia. Może znów na nią wpadnę i będziemy się z tego śmiać.

Będziemy się śmiać, bo wszystko pracy się dobrze. Poradziła sobie w życiu. Wyszła z tego. Mam nadzieję, że i ja wyjdę z tego cało.

Pochylam się i pociągam za drzwi, myśląc o nadchodzących latach.

Studia. Podróże. Praca. Kobieta i moje dzieci. I dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że drzwi na dachu się nie otwierają.



## Rozdział 19

ARO

Gapię się na stary telefon i przewijam wszystkie wiadomości na jednym z aparatów, które znalazłam w szufladzie biurka Hawke'a.

Było tam kilkanaście starych telefonów i tylko dwa z nich działają.

Na tym drugim były równie mroczne wiadomości, ale ten wątek jest inny.

Przeczytałam go co najmniej pięć razy.

**Widzisz ją?** Pyta nadawca.

*Właśnie na nią teraz patrzę* – odpowiada osoba, do której kiedyś należał telefon, trzymany teraz przeze mnie w dłoni.

I co myślisz?

**Ładna.** Brzmi odpowiedź.

**Jestem na nią strasznie napalony.**

**Wiem, że jesteś.**

W dłoniach ściskam granatowy i ciężki aparat, z wąską antenką i bez ekranu dotykowego. W tej szufladzie było kilka innych, różnych marek, ale wszystkie równie wiekowe. Opieram się o ścianę w pokoju monitoringu.

**Chcę jej nagiej.** Mówi ten pierwszy.

**Obiecuję.** Przychodzi odpowiedź.

Kim są i dlaczego jeden pomaga drugiemu? I o kim rozmawiają?

Przyprowadzili ją tutaj? Hawke miał te telefony i je ukrywał.

Dlaczego? Nie powiedział też nic o historii tego miejsca.

**Leżę spocony w łóżku i nie jestem w stanie nic zrobić oprócz wzięcia tego, co sama dostanie ode mnie.** Pisze ten fiut, podczas gdy jego kumpel ją obserwuje.

**Spodobasz się jej.**

**Tak.**

Odczytuję i czuję, jakbym słyszała jego szept?

**I będzie dla ciebie krwawić.**

**Tak.**

Ta wymiana SMS-ów różni się od pozostałych, bo ma się wrażenie, jakby działa się teraz, i jakby rozmawiali o mnie.

**W najbliższą sobotę.** Obiecuje mu przyjaciel. *Carnival Tower.*

I tu rozmowa się urywa. Muszą to być telefony na kartę. W

każdym, na którym przeczytałam wiadomości, nadawca i odbiorca wydają się być sobie bliscy. Nie ma zbyt wielu rozmów, ale ma się wrażenie, że to te same osoby rozmawiające przez różne telefony.

*Carnival Tower.* Brzmi znajomo.

Dźwięk dzwonka przeszywa pokój pogrążony w ciszy. Nie muszę nawet wyciągać swojego telefonu, żeby wiedzieć, kto dzwoni.

Odbieram, trzymając aparat przy uchu, podnoszę wzrok i widzę go na ekranie. Stoi na dachu.

– Aro? – odzywa się.

Obserwuję go. Rozgląda się nerwowo wokół siebie. Po powrocie z wizyty z Dylan wzięłam prysznic i pomyślałam o przygotowaniu dla nas czegoś do jedzenia. Rano był taki miły dla mojego rodzeństwa.

Nie planowałam znaleźć tych telefonów. Chciałam po prostu być gdzieś, gdzie on jest. Przejrzeć jego książki. Zobaczyć na ekranach, co dzieje się w mieście. To był przypadek.

– Aro?! – wrzeszczy.

– Co to jest Carnival Tower? – pytam w odpowiedzi.

Odwraca głowę i patrzy prosto na mnie przez kamerę umieszczoną na kanale wentylacyjnym wystającym z dachu jak komin. Po jego milczeniu wnioskuję, że zamknięcie kryjówki mogło być dobrym pomysłem. Ma swój sekret.

– Jak się...? – Ciężko oddycha, a potem mówi stanowczym głosem: – Otwieraj drzwi.

– Znalazłam twoje telefony.

– Znaczą się te, które mają tyle lat co my? – warczy, szarpiąc za klamkę. – Otwieraj.

– Nie.

– Aro...

– Podoba mi się tutaj – mówię.

Jestem zaskoczona tym, jaki miękki mam głos. Odnoszę wrażenie, że się zmieniam. Milknie, nie mogąc mnie zobaczyć przez obiektyw, ale mimo to próbuje.

– Czuję się bezpiecznie – ciągnę. – Ale to coś więcej. W świecie pełnym ludzi, którzy żerują, kłamią, gapią się i biorą, którzy zmuszają do robienia rzeczy, których nie chce się robić: ich tutaj nie ma, prawda? – Przysuwam się do biurka, patrzę na niego i widzę, jak wiatr potrząsa drzewami za nim i światłami na dole. Ale równie dobrze to może się dziać milion kilometrów stąd. Nic tam nie jest prawdziwe. Przynajmniej nie tak, jak tutaj. – Nie słyszę ruchu ulicznego, ani ich głosów, ani muzyki – opowiadam. – Czuję tu wszystko. Tak tu cicho, Hawke. – Zamykam oczy, mamrocząc: – Co to za miejsce?

Waha się, ale zanim zdążę otworzyć oczy, odpowiada:

– To Carnival Tower. Znalazłem telefony, kiedy odnalazłem to miejsce.

Tak jak myślałam. Z tego wynika, że te telefony ktoś tutaj zostawił. Udało im się? Czy ona też tu była? O kimkolwiek była mowa w tych SMS-ach...

– Jak je znalazłeś? – pytam, patrząc na niego.

– Szukałem. – Nasze oczy się spotykają.

– Dlaczego?

– Aro, otwórz drzwi.

Nie ruszam się z miejsca.

– Co się z nią stało?

Nie odzywa się przez dłuższą chwilę, w końcu mówi:

– Zapadła się w lustro.

Lustro. *Carnival Tower*. Teraz sobie przypominam. Coś w stylu, żeby się nie opierać o lustro. Taki przesąd w tej okolicy. Bo to są przejścia.

Bzdury. Lustra nie są niebezpieczne. Nie jest to nic nadprzyrodzonego, jak duchy czy równoległe wymiary. Za to te telefony istnieją, a SMS-y są prawdziwe. Ta miejska legenda zaczęła się od prawdziwej historii.

– Co się z nią stało? – pytam go ponownie.

– Otwórz drzwi – żąda.

Część mnie jest trochę podejrzliwa. Nic nie trzyma się kupy, a jego rola jest niejasna. A może właśnie o to chodziło Hawkenowi Trentowi przez cały czas? Żeby mnie porwać i odtworzyć *Carnival Tower*. Gdzie on się dzisiaj podziewał? Nie było go przez tyle godzin.

– Nie jesteś tam sama, wiesz? – drażni się ze mną. – Na pewno to czułaś, prawda? Jakby ktoś cię obserwował, ale nie byłem to ja.

Na ustach pojawia mi się uśmiech. *Może*. Ale ciemność właśnie to robi z człowiekiem.

– Otwórz drzwi – szepcze.

Sięgam do góry, serce wali mi w piersi. Stukam w ekran, słysząc, jak lusterka i dach zwalniają swoje blokady. Chwilę później drzwi na dachu zamykają się i wiem, że jest w środku.

– Gdzie jesteś? – mówi przez telefon do mojego ucha.

Wyłączam wszystkie monitory, gasząc ostatnie światło w tym miejscu i spowijając nas ciemnością.

– Gdzieś – oznajmiam mu.

Milczy, a ja idę, skręcając w lewo i wchodząc po kilku schodkach do wielkiego pokoju i kuchni, ale nie zostaję tu. Słyszę jego kroki na

żelaznej kracie, gdy schodzi z dachu, i skręcam w lewo, w stronę lustra i *Frosted*. Nie widzi mnie.

– Światła są wyłączone – odzywa się.

– Tak.

– Chcesz usłyszeć bajkę na dobranoc? O to chodzi?

Tłumię uśmiech, ale podniecenie, oczekiwanie i odrobina strachu wypełniają moje płuca i rozpalają krew. Cofam się w kierunku piekarni, uważając na tunel.

– To jedna z naszych legend miejskich – zaczyna. – Ale jak większość historii ma swoje korzenie w prawdziwych wydarzeniach.

Czymś, co naprawdę się kiedyś wydarzyło. Zacząłem to badać dopiero wtedy, gdy

Na planach piekarni zauważyłem nieuwzględnioną nigdzie przestrzeń. Kiedy udało mi się dostać do środka i znaleźć telefony, wszystko zaczęło się układać w całość.

Jego głos jest dźwięczny – spokojny, łagodny i miarowy – jakby dryfował do mojego ucha i przez moją głowę, będąc blisko, tuż za mną.

– Ale historie się zmieniają i z czasem nabierają własnego życia –

kontynuuje. – I każda wersja jest inna za każdym razem, gdy się ją powtarza. Nie mogę być pewien, co jest prawdą, a co nie.

Ta historia nie może być aż tak stara. Mieli przecież telefony komórkowe.

– Opowiedz mi – proszę błagalnym tonem.

– Jesteś pewna?

– Tak – mówię ledwo słyszalnym szeptem.

W kryjówce jest tak cicho, że słyszę dźwięk zegara na rynku.

Włosy na karku stają mi dęba.

– Pewnej nocy – zaczyna – w tych historiach zawsze jest noc, prawda? – W jego głosie słyszę śmiech. – Pewna opiekunka pilnowała dziecka w dużym domu. Odosobnionym. Zupełnie sama.

W ciemności.

– Czy to jedna z tych historii w stylu „ktoś chodzi po domu”? – nabijam się.

– Blisko – odpowiada. – To była *Grudge Night* i jej przyjaciele bawili się w najlepsze.

Robili kawały, pili, ścigali się. Istne

szaleństwo.

Przed sobą widzę cień przechodzący korytarzem, odwracam się do niego plecami, chowając światło telefonu za włosami. Jego kroki słabną, gdy schodzi w kierunku pokoju z monitoringiem i sypialni, w ogóle mnie nie zauważając.

– Ale nie Winslet – opowiada. – Wiedziała, że po nią przyjdą. Nie ruszyła się tamtej nocy z miejsca, żeby im to umożliwić.

Odwracam się, kierując się z powrotem w stronę wielkiego pokoju, z którego właśnie wyszedł.

– Kto miał po nią przyjść? – pytam łagodnie.

Nic nie mówi, a ja przechodzę obok kanapy ledwo widocznej w świetle księżyca wpadającego przez okna znajdujące się powyżej.

Dostrzegam bluzę z kapturem, którą miał na sobie. Na wierzchu leży biała koszulka. Robi mi się ciepło na żołądku na myśl o tym, że czuje się tak swobodnie.

– W tym tygodniu, każdego roku – mówi niskim głosem – grupa z konkurencyjnej szkoły w Weston włamywała się do domów. Nie po coś cennego. Po prostu dla zabawy. Nazywali siebie Huncwotami.

– Tak było, prawda? – Uśmiecham się.

– Większość mieszkańców Shelburne Falls spędzała tę noc na imprezach – wyjaśnia. – Razem. W grupach. Tłum gwarantował

bezpieczeństwo. Ona jednak chciała być sama, jeśli już mieliby przyjść.

– Co robiliście, gdy włamywaliście się do domów?

– Wszystko, na co wam pozwalaliśmy – oznajmia.

Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie.

– Huncwoci przyjeżdżali swoim dodgem chargerem rocznik siedemdziesiąty drugi, który był straszniejszy niż jakakolwiek maska. Kiedy widziało się to auto wjeżdżające do miasta, wiedziało się, co się stanie. Nie wiadomo było tylko komu – opowiada. –

Czasami udawało się ich ścigać. Innym razem wiązali na godzinę niektórych ludzi, aby ich upokorzyć. Wszyscy się śmiali. To była dobra zabawa – przerywa, żeby po chwili podjąć przerwany wątek. –

Czasami robili inne rzeczy, jeśli ludzie byli tym czymś zainteresowani. Za zamkniętymi drzwiami, żeby nikt nie widział.

W jego ustach Weston brzmi o wiele ciekawiej, niż jest w rzeczywistości. A może po prostu przez większość moich

nastoletnich lat wszystko miałam w dupie, karmiąc dzieci i płacąc rachunki.

– Nie opowiadali tych historii w twojej szkole? – pyta.

– Nigdy nie zwracałam na to uwagi. – Otwieram drzwi do tunelu Rivertown i zamykam je za sobą, zadowolona, że na razie pozostaję w ukryciu. – Trochę teraz tego żałuję.

– Gdzie jesteś?

Mam wrażenie, że moja skóra wibruje.

– Dam ci znać, gdy będziesz blisko.

Idę, mając nadzieję, że nie włączył kamer wewnętrznych, bo to byłoby oszustwo.

– Winslet była tu popularną dziewczyną – kontynuuje swoją opowieść. – Olsniewające oczy, pewność siebie, pieniądze...

Najfajniejsza dziewczyna, mająca wspaniałe życie pomimo tego, że rodzice zostawiali ją cały czas samą, dając w zamian gosposi i kartę kredytową.

Brzmi jak moja historia, z wyjątkiem gosposi i karty kredytowej. I tej fajnej, czarującej części.

- I stąd właśnie wiedziała, że po nią przyjdą. - Jego głos staje się ostry. - Z powodu wszystkiego, co stracili, a ona nie.

- Co masz na myśli?

- Ich najlepszy przyjaciel umarł - oznajmia. - W tamtym roku popełnił samobójstwo... przez nią.

Staję jak wryta. A więc dziewczyna z Shelburne Falls odrzuciła chłopaka z Weston i on tego nie wytrzymał. Nie wiem, co zapoczątkowało spór między naszymi miastami, ale to brzmi jak powód.

- Niektórzy mówią, że byli parą - dodaje Hawke. - Kochali się, a potem ona złamała mu serce... Jeszcze inni twierdzą, że ledwo ją znał. Że miał obsesję na jej punkcie. Oszalał przez nią.

Podchodzę do wejścia do Rivertown i widzę po drugiej stronie dziewczynę. Stoi twarzą do mnie, przeczesując włosy i mierzwiąc długą grzywkę. Podchodzę bliżej, gdy Piraci wypełniają małe puste pomieszczenie za nią, rozmawiają, śmieją się i są beztroscy, ponieważ są świadomi tylko tego, co mogą zobaczyć. Mogłabym przesunąć zapadkę, złapać ją i zamknąć lustro, zanim jeszcze

zorientowałyby się, dokąd poszła. To znaczy, oczywiście, tylko dla żartów i chichotów. Bycie Huncwotem musiało być zabawne.

- Przez następne kilka miesięcy po jego śmierci - mówi Hawke, a ja patrzę, jak laska nakłada szminkę. - Bardzo starała się uciec od cienia bycia bezduszną dziewczyną, która doprowadziła człowieka na skraj szaleństwa. Wkrótce jednak zrozumiała, że ten cień to dokładnie miejsce, w którym chce być. Stała się sławna. Wpływowa.

Budząca strach. Nie pozwoliła, aby jego „wyczyn” zrujnował jej życie, na co na pewno liczył, gdy obwiniał ją w swoim liście samobójczym, ale... - W głosie Hawke'a pojawia się nutka dumy. -

Nie zamierzała też pozwolić, aby ktokolwiek zapomniał o jej udziale w tej sprawie. Przeinaczyła ją tak, żeby jakoś wykorzystać sytuację na swoją korzyść.

Robiąc z jego pamięci żarty.

- Wrzuciła go pod autobus, żeby ratować siebie, prawda? -

Odwracam się i wracam na korytarz, dotykając wolną ręką ściany. -

Zrobiła sobie żarty z nieszczęśliwego faceta. W szkole musieli być z niej dumni, a w Weston wściekli.

- Tak - potwierdza. - Raz nawet zaprosiła całą swoją klasę do siebie na imprezę.

Mijam puste pomieszczenia, które są spowite ciemnością tak głęboką, że trudno cokolwiek zobaczyć. Pomimo uczucia, że coś chodzi mi po plecach, prę dalej do przodu. To ta ciemność. W

ciemności odczuwamy większy strach, bo nie wiemy, co jest wokół nas. Tymczasem Hawkeciągniedalej:

- Zrobiła stosik z każdego listu miłosnego i prezentu, który jej podarował, i przystąpiła do ich rozpieprzania.

- Nie polubię Winslet, prawda?

Facet był martwy. Nie było potrzeby, żeby być aż tak okrutnym.

- Połamali wszystko, co dało się połamać - wyjaśnia Hawke. -

Podarli każdy list i rozbili każdy drobiazg. A potem na koniec wrzucili wszystko do ogniska, które rozpałała na swoim podjeździe.

- Sądysz, że próbowała sprowokować jego kumpli?

- Możliwe. Jego najlepszy przyjaciel nie był takim amantem jak on. Miał reputację brutala w tych sprawach. I w życiu. Wiedziała, że

*Grudge Night* należy do niego i że przyjdzie po nią z zemsty.

- Oczywiście, gdy była już pełnoletnia.

- Masz rację. - Słyszę jego cichy śmiech.

Tak. Czekali, aż skończy osiemnaście lat, bo jako nieletnia byłaby uznana za porwaną, a gdy jest dorosła, mogą po prostu powiedzieć, że uciekła.

- Czy znalazł ją tamtej nocy?

SMS-y, które czytałam na znalezionym telefonie, przewijają się w mojej głowie. Myślę o tym, czy zbliżali się do domu. Czy mieli maski? Farbki do malowania twarzy? Wychodzę z korytarza, czując go wszędzie, gdy wracam do wielkiego pokoju.

- Ona czekała - szepcze. - Z dzieckiem, którym się opiekowała, zrobili sobie popcorn. Obejrzeni film. - Okna trzeszczą pod naporem wiatru. - Położyła dziecko spać, a potem przed lustrem w przedpokoju pomalowała usta szminką.

Moja skóra ociera się o koszulkę, a nitki dywanu pod moimi stopami rozchodzą się po nogach, gdy przechodzę przez pokój.

- Szminkę? - dopytuję. - Dlaczego?

- Bo ona była bronią, której on musiał się bać.

Oddech Hawke'a płynie z telefonu i spływa po mojej szyi. Kosmyk włosów przykleja się do mojej skóry. Rozglądam się dookoła, przeczesując ciemne kąty pokoju. Cienie. Gdzie jest Hawke?

- Przeszła przez dom - mruży - czując go. Czując ich wszystkich. Jego przyjaciół. Schodzę w dół korytarza, wiedząc, że on tu jest. Obserwuje mnie.

- W wietrze uderzającym o drzwi. Skrzypienie z drugiego piętra.

Ruch powietrza w otwartym oknie, którego nie otwierała - ciągnie dalej.

- Co zrobiła?

- Przeszła - odpowiada - powoli mijając zaciemnione drzwi i powiewające zasłony, zdejmując sweter, a potem spodnie.

Ciepło spływa po moich ramionach, głowa zaczyna się unosić i czuję to. Boję się, że mnie złapie, a jednocześnie pragnę, żeby podszedł. Oddycham, a moja klatka piersiowa to się unosi, to opada.

Nie mogę złapać oddechu, gdy zdejmuję koszulkę, czując, jak powietrze uderza w moje piersi.

- Czy miał taki moment, że przestraszył się, patrząc na nią? - pytam Hawke'a. - Moment, w którym nie wiedział, co zrobić?

- Wiedział, co robić. - Jego głos jest jak aksamit, a ja wtulam w niego głowę. - Nie był jakimś pieprzonym tchórzem.

Słyszę za sobą kroki i się uśmiecham.

- Ciepło - mówię do niego przez telefon.

- Serce waliło mu jak szalone - ciągnie opowieść Hawke - ale ręce nawet mu nie drgnęły. Nie trząsał się, gdy jej dotykał.

Na plecach czuję czyjeś ciało, na ciele mam gęsią skórę.

Wzdycham lekko. Odkładam telefon, który miałam przy uchu. Skóra moich sutków napina się, gdy jego palce muskają mi plecy. Przerzuca mi włosy przez ramię.

- Co powiedziała, gdy ją osaczył? - pyta mnie.

W pięści ściska tył moich dżinsów i przyciąga mnie z powrotem do swojego ciała, zatapiając nos w moich włosach.

- Czy mam teraz uciekać? - powiedziałam. Jęczę, wyginając się w jego stronę. Popycha mnie w lewo, przyciskając do ściany, na sutkach czuję zimno cementu.  
- Nie uciekam od ciebie - mówię mu, grając swoją rolę. - Nie chcę. To ty chciałeś tego spotkania.

Jego palce dosięgają guzika moich dżinsów, na co reaguję gwałtownym wdechem, a palcami stóp zapieram się bardziej w podłogę.

- Myśliwy docenia swój posiłek bardziej niż ktokolwiek inny - szepcze.

- A myśliwy na grubą zwierzynę potrzebuje pomocy - kpię. - To dlatego przyprowadziłeś ze sobą swoich koleżków? Schlebia mi to.

Śmieje się mi do ucha. Jesteśmy nimi, ale jesteśmy też sobą.

Rywalizacja i rzeka nas oddzielająca, a on tak bardzo mnie nienawidzi, ale i pragnie.

- Masz niewyparzoną gębę - mówi. - Ale cieszę się, że to nie tylko czczy gadka.

Zdejmuje dżinsy Winslet z jej tyłka - z mojego tyłka - daję mu to zrobić od początku do końca. Zsuwa je z moich nóg, a ja unoszę najpierw jedną stopę, potem drugą, żeby się ich pozbyć.

- Skąd wiesz? - pytam, idąc za róg do jego pokoju. -

Obserwowałeś mnie?

Nic nie mówi, ale idzie za mną. Czy tego właśnie chciała Winslet?

Jego? Czy on był tym, którego naprawdę pragnęła? Czy to on był powodem jej zachowania, ponieważ chciała zwrócić na siebie jego uwagę?

- Co widziałeś? - naciskam.

Czy był takim podglądaczem jak Hawke? Zamiast odpowiedzieć, popycha mnie, uderzając w plecy, przez co upadam na łóżko.

Podrywam kolana, żeby się podnieść, ale chłodne powietrze uderza mnie między nogi i czuję tam na sobie jego wzrok. Gdy próbuję się przewrócić na plecy, pada na mnie, wplatając palce w moje włosy.

Wzdrygam się.

- Ciii - mówi mi do ucha, ale to mnie nie uspokaja. W pięściach zaciskam jego pościel.

- Widziałem rzeczy, które mnie zaskoczyły - wyznaje. A potem wsuwa drugą rękę pod mnie, obejmując dłonią moją pierś. - Rzeczy, które mi się podobały.

Skreca mnie w żołądku. Hawke... Coraz mocniej ściska moje ciało, poruszając dłońmi po nim, a potem... zabiera rękę z moich włosów i ściąga mi majtki.

- A niektórych rzeczy... nie zrobiłeś - mówię, oddychając głęboko.

Bierze moją rękę i wsuwa ją między mnie a pościel. Z moich ust wydobywa się jęk, zanim jeszcze moje palce znajdą się między moimi nogami. Przez przesunięcie kolana w bok rozchyłam nogi i opuszkami palców sunę po swojej lechtaczce. Na szyi czuję jego ciepły oddech, a pomiędzy udem a biodrem jego ucisk.

- A potem przyparł ją do lustra... - odzywa się Hawke i wbija się w moje pośladki. Twardość w jego dżinsach ociera się tak blisko, że palce mam aż mam mokre od swojej wilgoci, gdy powtarza to raz za razem.

- Nikt nie będzie tego kwestionował. - Kręci biodrami, bzykając mnie na sucho, podczas gdy pocieram cipkę w jego łóżku. - Wiesz o tym, prawda? Zwykła dziewczyna, przepelniona poczuciem winy przyłącza się do zmarłego chłopaka, którego nie mogła pokochać, gdy jeszcze żył.

- Powiesz mnie?

Kąsa mnie w szyję.

- Jeśli zostawisz list pożegnalny, zrobię to w każdy sposób, który sobie tylko zażyczysz. Jasne, nie sądzę. W ogóle nie wierzę w to, że zabił Winslet. Była jego wybranką.
- Nie boisz się? - sapie, a ja czuję, że schodzi ze mnie gorąco.
- Zawsze.

Trzyma mnie bardzo mocno. Jedną ręką spoczywa na mojej piersi, jego klatka piersiowa przywiera ciasno do moich pleców, a oddech drażni ucho.

- Hawke... - jęczę. To prawie idealne uczucie. Jest jednak coś, czego nie mogę osiągnąć. Więcej. Głębiej. Szlocham w poduszkę.

*Hawke.* Zawsze się boję, ale teraz nie mogę myśleć o niczym innym.

Tylko więcej. I więcej, i więcej, i więcej.

- Zabij mnie - kpi z niego Winslet.

Ścisną moją szyję, a ja prawie czuję, jak lustro wciska się w moje ciało. Obserwowała go. Co do jednej sekundy.

- Chcę tego, czego mu nigdy nie dałaś - warczy niskim tonem.

*A ja chcę wszystko to, czego nigdy nie dałaś nikomu innemu, Hawke.*

- Patrz na mnie - szepczę błagalnym tonem.

Zatrzymuje się, podnosi, a ja wiję się w pościeli. Pocieram się, zakreślając kółeczka, czując na tyłku jego gorące spojrzenie, gdy gładzi moją skórę. Hawke potrzebuje tego. Podoba mu się ten widok, a ja się zatraciłam. Rozkosznie zatraciłam, pieprząc się dla niego.

Czuję ugryzienie na prawym pośladku, kiedy ścisną dłońią mój tyłek i ssie skórę, że aż krzyczę.

- Zapłacisz za mój ból i cierpienie. - Czuję oddech chłopaka na swojej skórze. - Zapłacisz mi.

Kiedy znowu jest na mnie, ostro pcha - moja cipka tak bardzo go pragnie - a ja wiem, że jest tuż obok. Próbuje mnie obmacać i wejść we mnie, ale nie jest gotowy, żeby zdjąć swoje dżinsy.

- Zabij mnie - błaga Winslet.

Sięga w dół i zaczyna mnie pieścić, naśladować pieprzenie, kręcąc biodrami raz za razem.

- Nigdy bym nie mógł się na to zdobyć. - Przygryza płatek mojego ucha. - Jesteś zbyt piękna. Mam inne plany.

Wzdycham. Hawke napiera na mnie i wiem, że czuję główkę jego kutasa, ale wtedy jego język zjeżdża na dół, wędrując wzdłuż moich pleców, a ja wybucham, dochodząc. Wypinam tyłek w jego stronę, potrzebując wszystkiego, a wtedy on jęczy, nie przerywając, bo nie ma tu nikogo, kto mógłby nam przeszkodzić. Jego palce wsuwają się we mnie głęboko, a ja krzyczę, gdy wsuwa je raz po raz.

- Hawke - wydaję z siebie okrzyk, miętosząc prześcieradło z czołem wtulonym w łóżko. Wpycham się na jego rękę, ujeżdżając ją.

*O Boże.*

Wysuwa się, przesuwając mokrymi palcami po skórze między moimi nogami i zatrzymując się, gdy jego czoło opada na moje ramię. Przez chwilę oboje łapiemy oddech.

- Czy to było w porządku? - pytam. - Nie masz z tego powodu wyrzutów sumienia?

Chciałam mu powiedzieć, żeby się rozebrał. Gdyby chciał, nie powstrzymałabym go. Gdy wracamy do rzeczywistości po naszych orgazmach, cieszę się z jego opanowania. Nie chce przecież, aby jego pierwszy raz odbył się w ten sposób.



- Nie, yyy... - Zsuwa się ze mnie i kładzie na plecy. - Może to ta historia? Nie wiem. Dzięki niej, moja głowa była zupełnie gdzie indziej. To było przyjemne uczucie. - Wtedy kieruje na mnie wzrok.

- Wszystko w porządku?

- *Que cuerpazo te cargas* 7. - Uśmiecham się lekko, kiwając głową.

Specjalnie nie mówię tego po angielsku, bo nie musi wiedzieć, jak bardzo mi się podoba. Prawie nie mam siły się ruszyć. Jestem zmęczona. Powoli przewracam się na plecy, pot lśni na moim brzuchu.

Mięśnie brzucha Hawke'a napinają się, gdy wpatruje się w moje ciało. Po chwili siada, przesuwając rękę od brzucha w dół do...

- Jak tam gładko. - Jego dotyk jest taki delikatny. Mam ochotę się odwrócić, bo czuję się nieco speszona. - Czy zawsze tak to wygląda? - pyta.

Chce mi się śmiać.

- Dylan mi dziś z czymś pomogła.

Unosi brwi i to niesamowite, jak w ciągu niecałej sekundy potrafi przejść od stanu upojnych emocji do surowości.

- Nie gniewaj się - proszę go. - Chciałam tylko... - Odwracam wzrok. - Powiedziałeś, że chcesz zobaczyć, ja tylko...

- Zrobiłaś to dla mnie?

- Nie - odpowiadam, siadając. - Chciałam cię tylko lepiej poczuć. To wszystko.

Próbuję się przykryć, ale on nie przestaje mnie dotykać. Przesuwa palcami pośrodku, po wewnętrznej stronie ud, sprawiając, że moje sutki robią się napięte. To była dobra wymówka, nawet jeśli nie była to prawda. Teraz czuję wszystko. Ale nie mogę tu zostać. Nie mogę się przywiązać. Siadam i schodzę z łóżka. On się nie rusza, tylko patrzy na mnie, jak się ubieram.

- Nie zamykaj dziś wieczorem swoich drzwi na klucz - odzywa się cicho. - Na wypadek gdybym chciał posmakować tego, czego dotykały moje palce.

Na samą myśl o jego języku we mnie czuję mrowienie w podbrzuszu, ale opanowuję się i zakładam z powrotem dzinsy.

- Małymi kroczkami, Hawke - przystopowuję go. - Jeszcze mnie tam nie pocałowałeś.

Uśmiecham się figlarnie, obejmując ramionami cycki i kręcąc się w tańcu. On jednak nie odwzajemnia uśmiechu. Podnosi się i podciąga do krawędzi łóżka, po czym bierze moją twarz w swoje dłonie i mówi: - I tutaj też cię jeszcze nie pocałowałem. - Przesuwa kciukiem po moich ustach.

Patrzę na niego, serce wali mi tak mocno, że słyszę je w uszach.

*Ach.*

Nie mam pewności, czy próbował, ale ja też nie, i chyba oboje wiemy dlaczego. Nie było to częścią naszej umowy, która dotyczyła dotykania, dawania sobie wzajemnie przyjemności i rozpraszania uwagi.

Nie naciska jednak. Wycofuje się i przenosi na drugą stronę łóżka, bierze ręcznik i czyste ubrania. Zakładam jeden z jego T-shirtów.

- Był za lustrem, prawda? - pytam go. - Obserwował ich.

Hawke zatrzymuje się i patrzy na mnie.

- Nie był martwy - prostuję. - Ten facet, który miał obsesję na jej punkcie i nakłaniał do zemsty.

To w końcu miejska legenda. Zawsze jest jakiś haczyk. Hawke w końcu wzrusza ramionami: - Niektórzy tak mówią - wyjaśnia. - A inni uważają, że to on ją przeleciał.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Nie pomyślałam o tym.

Jeśli na twarzach mieli maski jak złodzieje czy kryminaliści, to ona nie mogła wiedzieć.

Hawke wzdycha głośno.

– Myślę, że nigdy już się nie dowiemy, który z nich ją przeleciał, a który to oglądał.

Ale jedną rzecz wiemy na pewno. Jeśli on nie był martwy i jego kumpel jej nie zabił, to ta historia miała ciąg dalszy.

Tamtej nocy nie przyszedł do mojej sypialni, ale następnego dnia chciał spędzić ze mną niemalże każdą minutę.

– Powinnaś być tu bezpieczna. – Hawke wyłącza motocykl i oboje z niego zeskakujemy.

– Możesz tu sobie trochę pospacerować, jeśli masz ochotę, ale miej na sobie czapkę i nie podnoś głowy – mówi wyjątkowo wolno, jakbym miała pięć lat. – Zadzwoń, gdy będę wychodził.

Kiwam głową, coś na kształt uśmiechu pojawia się na jego ustach, gdy odwraca się i kieruje do budynku administracji. A przynajmniej powiedział, że tak się to nazywa. Niedługo zaczyna się rok akademicki i musi spotkać się ze swoim doradcą. Chciał sobie to odpuścić, ale musieliśmy wyjść na trochę z kryjówki. Po wydarzeniach poprzedniego wieczoru dziś rano zaległa między nami niezręczna cisza. Czy on nigdy nikogo nie walił na sucho? Może to zaszło za daleko. Ale chyba nie powinnam pytać. Nie da się tego cofnąć.

Co miał na myśli, mówiąc: „Wiesz, że nie jesteś tu sama, prawda?”. Na początku myślałam, że to żart, ale po tej historii to już sama nie wiem, co mam myśleć. Te telefony mają ponad dwadzieścia lat, a Rivertown – czy też Frosted – mogły wtedy być domami mieszkalnymi. Ta dziewczyna mogła pilnować dziecka u rodziny, która tu wtedy mieszkała. Tyle pytań. Czy ta kryjówka była częścią domu czy też czymś, o czym właściciele nie mieli pojęcia. A jeśli tak,

to jakim cudem chłopaki z Weston wiedzieli o jej istnieniu? Dlaczego nazywa się ją Carnival Tower? A jeśli ci ludzie nadal żyją, to są dopiero po trzydziestce lub czterdziestce, więc gdzie mieszkają? Czy nadal uważają, że to miejsce należy do nich? Czy ta blondynka na zdjęciu wiszącym na ścianie w tunelu to Winslet? I co ma wspólnego z tym wszystkim Hawke?

Stąpam po trawie, letni wiatr powoduje szelest liści, a kilka grup studentów wyleguje się na ziemi i próbuje złapać trochę promieni słonecznych.

Może Hawke wolałby, żeby wczoraj wieczorem był tam ktoś inny zamiast mnie. Może dlatego lubi tę historię i mu pomogła. Winslet jest nietykalna, ale może ją ubóstwiać, bo nigdy jej nie zdobędzie, i jest to cel, którego nigdy nie będzie musiał osiągnąć. Nigdy nie będzie musiał zmierzyć się z porażką. A może to tylko sobie wyobrażam. W głębi duszy wiem, że to głupie. Hawke taki nie jest.

Ale niektórzy ludzie mają problemy, z których nie zdają sobie sprawy. Uważają, że Meksykanki nie są godne, a dziewczyny, które nie są dziewicami, są brudne. Ludzie chcieliby nie myśleć w ten sposób, ale tak właśnie jest. Czuję to, gdy czasem na mnie zerkają.

Nie patrzą w ten sposób na ludzi takich jak jego była czy kuzynka. Ja jestem ciałem stworzonym do służby. Jego była jest nagrodą stworzoną dla pozycji społecznej. Może żałuje, że mnie kiedykolwiek dotknął. Widzę, że nie chce zaczynać z kobietami, z którymi nie wyobraża sobie miesiąca miodowego albo doczekania się gromadki dzieci. Hawke chce kochać każdą kobietę, z którą uprawia seks.

Spaceruję, trzymając telefon mocno w ręku w środkowej kieszeni bluzy z kapturem, którą zresztą nalegał, żebym założyła, aby się chronić, na wypadek gdybyśmy spadli z

motocykla. Naciągając czapkę, spaceruję wokół zieleni, słycać dźwięk zegara na górze, który sygnalizuje, że jest czwarta po południu. Kilka chmur na niebie, głośnik bluetooth gra *Dark Matter*, a ja wdycham powietrze, które pachnie tu inaczej. Niby nadal jesteśmy w Shelburne Falls, ale to jakby inny świat. Nadal piękny, ale to społeczność w społeczności.

Bez Trentów, Caruthersów i High Street. Wchodzę do biblioteki, stoliki zajmują nieliczni o tej porze roku studenci w sesji letniej.

Wokół unosi się zapach książek, kawy i smutnego zobowiązania.

Większość z nich wcale nie ma ochoty tu być.

Jakiś facet przepycha się obok mnie.

– Przepraszam – woła.

Ale ledwo go zauważam, gdy się potykam. Patrę na mural na suficie i rzeźbę układu słonecznego obracając się nad moją głową.

Tyle książek na półkach powyżej. Wyobrażam sobie siebie ubraną w bluzę University Clarke i niosącą książki do mojego stolika, jakbym nie miała Matty'ego i Bianki i nie była całkowicie splukana. Wycofuję się, powoli odwracam i wychodzę, zanim zapuszczę się dalej. Może w innym życiu. Chyba nie umiałabym się już nawet uczyć.

Na budynku po drugiej stronie dziedzińca widnieje napis *Saber Science Building*. Udaję się tam i przekraczam próg, pozwalając sobie na chwilę zapomnieć, tak jak robię to, gdy jestem z nim.

Pozwalam sobie udawać.

Clarke University ma wydział astronomii. Nie wiem, czy to tu, ale mijam sale wykładowe, niektóre jeszcze puste, inne wypełnione studentami. Wspinam się po piętrach, zatrzymując się, gdy widzę film o Słońcu na tablicy instruktora. Chowam się za drzwiami, zaglądam przez okno i patrzę, jak gwiazda płonie i pali się w miarę przybliżania i oddalania. Na ekranie pojawia się tekst, zbyt drobny, żeby go przeczytać. Szkoda, że mnie tam nie ma. Z moim laptopem i kucykiem, przygotowując się do pracy, którą chcę w przyszłości wykonywać. Może Hawke pisze do mnie, gdy siedzę na zajęciach, i błaga, żebym została na noc w domu, który dzieli z innymi chłopakami. Cóż to byłoby za życie, gdybym musiała martwić się tylko o to, że mój chłopak nie potrafi trzymać rąk przy sobie.

– Cześć. – Słyszę głos.

Zaskoczona cofam się, nie widząc drzwi, bo przede mną stoi dziewczyna.

– Hawke ma spotkanie ze swoim nowym doradcą? – pyta.

Co?

W tym momencie dostrzegam jej wargę pod makijażem, rozciętą moim kopnięciem. Prostuję się.

– Ja też – odpowiada, nie chcąc, żebym się odezwała. – A ty?

Przyszłaś może po plan zajęć? – Uśmiecha się z satysfakcją. – Po książki? A może umówiłaś się na lunch z nową koleżanką z akademika?

Patrę na nią, nie odpuszczając. Jest w szortach i podkoszulce, ale widzę czerwony pasek od bikini zawiązany z tyłu na karku. Ten sam, który miała na sobie na zdjęciu z Instagrama w dniu, w którym Hawke pozwolił jej się pocałować.

– Jestem podekscytowana – mówi. – Moi rodzice myślą, że skoro jestem tak blisko domu, to będę cały czas wracać, ale myślę, że w miarę upływu weekendów coraz więcej mojego życia będzie się toczyć w kampusie. Nie będę chciała przegapić sesji naukowych, imprez, zajęć sportowych...

*Jak Hawke* – właśnie mi mówi. Nie będzie mnie tu z nim, a z czasem zapomni o starym życiu, układając sobie nowe tutaj.

– Nie sędę, żebym w ogóle wracała do miasta, gdy zaczną się zajęcia – zastanawia się.  
*Będę tu z Hawkiem, a ty nie* – nie musi mówić tego na głos, żebym zrozumiała.

Odchodzi, schodząc po schodach, a ja stoję tam przez minutę jak zmrożona. Hawke nie jest moim chłopakiem. Nie chodzimy na randki, nie zakochujemy się w sobie. Powinam była jej to powiedzieć, żeby wiedziała, że nic nie tracę. Z jakiegoś powodu jednak nie chcę, żeby to wszystko wiedziała. Wychodzę za nią i widzę ją na trawie, bez koszulki, z opalonym ciałem bawiącą się w słońcu balonami wypełnionymi wodą, które latają między nią a jej przyjaciółmi. Woda pryska, a ona śmieje się, zanim zdążą mnie zauważyć. Wymieniają spojrzenia, szepczą, a ja czuję, że moje ubranie jest dziesięć razy za duże albo nie pasuje, albo...

– Aro? – mówi Hawke.

Podnoszę wzrok i widzę go na motocyklu. Trzyma w rękach kask i patrzy to na nich, to na mnie.

– Wsiadaj na motocykl – poleca.

Stoję tam. Po co mnie tu w ogóle przywoził ze sobą? Mogłam zostać w kryjówce. Dlaczego mi to wszystko pokazuje? Gapi się na mnie i zdaję sobie sprawę, że wie, ku czemu podążają moje myśli.

Schodzi z motocykla, cofam się, łapie mnie, przyciągając w swoim kierunku. Przyciska usta do mojego czoła.

– Jedziemy – szepcze.

W gardle pojawia mi się gęła, ale kiedy patrzę przed siebie, widzę jego klatkę piersiową. Biały T-shirt zrobiony z najbardziej miękkiej tkaniny, jaką można sobie wyobrazić, i klata, na której nie zostawiłam chyba nieobcałowanego centymetra. Pozwalam wziąć się za rękę. Ciągnie mnie za sobą do motocykla, na który oboje wsiadamy. Zakładam kask, obejmuję go ramionami i nawet nie chce mi się na nią patrzeć, gdy odjeżdżamy, by wyjechać na autostradę.

Dostanie go za kilka tygodni, gdy będą razem na zajęciach, ale na razie chcę się cieszyć jeszcze kilkoma wspólnymi minutami. Jeszcze kilka dni.

Hawke hamuje, dojeżdżając do światła stopu. Moje wahanie trwa tylko sekundę.

– Nie chcę, żebyś z nią rozmawiał, gdy bujamy się razem – mówię mu. – Źle się przez to czuję.

Lekko odwraca głowę, a mi jest głupio, że go o to proszę, ale już niedługo będzie cały jej.

– Będę się przez to czuła, jakbym nie była ważna – ciągnę. –

Wiem, że nie jestem twoją dziewczyną, ale jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Przytakuje, zachowując się bardzo cicho i spokojnie.

– Po prostu nie teraz, kiedy robimy to, co robimy, dobrze?

– Dobrze. – W jego głosie pojawia się rysa, ale nadal brzmi stanowczo. Światło się zmienia, a on stawia stopę na podpórce.

– Nie powiesz, żebym nie zadawała się z innymi facetami? –

pytam, trzymając go blisko siebie. Wrzuca bieg. – No pewnie, że nie.

Przyspiesza, motor szarpie, a ja zaciskam ręce, szepcząc:

– Bo wiesz, że mi się podobasz.

Świetnie. Musiałam od razu wszystko wyjawić, prawda?

## Rozdział 20

### HAWKE

– Co my tu robimy? – pyta Aro.

Biorę nasze kaski i przeprowadzam ją obok drzwi frontowych domu Madoca.

Skręcamy za róg. Mniej ludzi nas zauważy, jeśli wejdziemy przez kuchnię.

– Kade robi basenową imprezkę – mówię jej, otwierając drzwi. –

Masz ochotę?

Wchodzi do domu burmistrza, ja odkładam kaski, biorę ją za rękę i prowadzę na górę po schodach.

– Pewnego dnia będziesz musiał mi wyjaśnić, jak to jest, że twoje zasady dotyczą tylko innych ludzi – prycha.

Uśmiecham się do siebie. Ma rację. Różnica polega na tym, że sobie ufam. Nie ufam jednak nikomu innemu, jeśli chodzi o moje sprawy. Gdyby to ona wyszła gdzieś i naraziła mnie na niebezpieczeństwo, to jest to ryzyko, którego nie chciałbym podjąć.

– W Weston wiedzą o tej imprezie – tłumaczę jej. – Green Street też wie. Jeśli coś ma się zdarzyć, muszę tu być.

Kade ogłasza w mediach społecznościowych każde swoje pierdnięcie, a jeśli nie robi tego akurat sam, to ktoś go w tym zawsze wyręcza. Piraci nie mogą zorganizować imprezy dla uczniów ostatniej klasy tak, żeby nie wiedział o tym cały świat. Idziemy korytarzem, trzymam ją za rękę i opieram się pokusie, by ścisnąć ją mocniej. Jej skóra jest delikatna. Dłoń smukła. Tak dobrze leży w mojej.

– Ale to twoja rodzina i przyjaciele – zwraca uwagę, gdy zbliżamy się do ostatniego pokoju gościnnego po prawej. – Mogą nie wydać ciebie, ale mnie już tak.

– Kiedy z tobą skończę, nikt cię nie pozna – odzywa się Dylan.

Oboje zatrzymujemy się w wejściu. Ona stoi tam ubrana w szare szorty kąpielowe i biało-niebieską górę od bikini. Chwyta Aro za rękę i wciąga do pokoju.

– Moje zestawy kolorystyczne są nieco inne – mówi, popychając Aro na siedzenie przy toalecie i wyciągając kwadratową walizeczkę.

– Ale damy radę.

Otwiera pojemnik, wyciąga pędzel, a na łóżku dostrzegam torbę wypełnioną, mam nadzieję, ubraniami, które ma przymierzyć Aro.

Dylan zdejmuje jej czapkę i pochyla się ku niej, by zacząć robić makijaż, ale ta wyrzywa jej pędzel z dłoni.

– Dzięki, ale potrafię nałożyć cień do powiek. – Potem unosi brwi i wpatruje się we mnie. – Nie chcę pływać.

– Nie musisz.

Krzywi się i patrzy na mnie niemal wrogo. Śmieję się tylko.

– Bawcie się dobrze.

Wychodzę, zamykając za sobą drzwi. Przez chwilę już mam zawrócić i powiedzieć im, żeby się nie kłóciły, bo kiedy Aro się wkurza, natychmiast robi awanturę, ale odpuszczam

sobie. Jeśli wspólna depilacja woskiem nie zbliżyła ich do siebie, to już nie wiem, co innego mogłoby to zrobić.

I... nagle staję jak wryty. Dociera do mnie, że jeśli Aro wydepilowała się, żeby czuć mnie lepiej, to dla kogo wydepilowała się Dylan? *Niech to szlag.*

Ściągam koszulkę i zostaję w samych szortach. Nie zawracam sobie głowy przebieraniem się, bo nie mam zamiaru pływać.

Otwieram drzwi piwnicy zapasowym kluczem ukrytym w czerwonej rękawicy kuchennej. Zbiegam na dół i sięgam po jedno z piw Madoca, zdejmuję nakrętkę i wbiegam na górę, zamykając za sobą drzwi. Jeśli chodzi o rodzinę, nasi rodzice są pewni, że nie będziemy pić i prowadzić. Jeśli wypijemy za dużo, mamy tu wszystko, żeby wygodnie spędzić noc. Jeśli zdarzy się tak, że zrobią to dzieci innych ludzi, nikt nie powie, że to burmistrz dostarcza im napoje wysokokowe. Chociaż on sam często zachowuje się tak, jakby nie wiedział, że ludzie przemycają tu alkohol w butelkach po napojach izotonicznych Gatorade czy kubkach termicznych.

Otwieram przeszklone drzwi prowadzące na patio. Głośna muzyka dobiega od strony paleniska za basenem, okrzyki i śmiech wypełniają powietrze. Jedna z ostatnich imprez tego lata jest obietnicą tego, że właściwa zabawa dopiero się zacznie, wszyscy z niecierpliwością oczekują nowego roku szkolnego. Będzie mi brakowało szkoły średniej. Jednak tylko dlatego, że wszystko tam było znajome. Trudno będzie opuścić Kade'a i innych, mam jednak swoje własne plany. A jeśli dopisze mi szczęście, kuzyni dołączą do mnie za rok.

– Stary, ty to lubisz żyć na krawędzi, nie? – Stoli zajmuje miejsce u mego boku i obrzuca mnie spojrzeniem. Jego jednorazowy kubek wypełnia coś czerwonego, jednak po zapachu poznaję, że dołał do tego nieco Tito8. Kade kopie piłkę plażową prosto do basenu i przeciska się w moją stronę.

– Kupiłem mu nieco czasu – mówi naszemu koledze, biorąc łyk piwa z zapasów swojego ojca. – Przy wejściu Eli rekwiruje wszystkim telefony, zainstalowałem też kamery, gdyby coś się działo.

Unosi telefon i macha nim.

– Dzięki – mamrocze, sięgając po drinka.

– Gdyby ktoś się pojawił, będziemy wiedzieli – dodaje.

Stoli wypija resztę swojego drinka i odbiega, po czym wskakuje do basenu. Jakaś dziewczyna piszczy, odwracając się plecami, gdy zimna woda ochlapuje jej włosy. Zerkam w stronę wejścia na patio, chcę tu być, gdy Aro zejdzie na dół. O ile zejdzie. Nie będzie się tu czuła swobodnie, sam nie wiem, po co ją tu zabrałem. Chyba po prostu nie podobała mi się myśl o tym, że tkwi sama w naszej kryjówce. A może chciałem, żebyśmy przyszli tu oboje, bo gdybyśmy wrócili, pragnąłbym tylko i wyłącznie robić więcej i więcej tego, co robiliśmy poprzedniej nocy. I gdybym spanikował znów tak cholernie jak zawsze, tylko bym ją rozczarował. Boże, ależ ja jej pragnąłem.

Wczorajszej nocy, dziś rano. I pragnę jej teraz. Nawet dokładnie w tej chwili chciałbym być z nią sam na sam. Cała krew odpływa mi do krocza, biorę długi, głęboki oddech. Potrzebuję się jeszcze napić.

Przechyliam butelkę, jednym łykiem dopijając to, co w niej było. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy pochłonałem całą jej zawartość.

– A gdzie twoi rodzice? – pytam Kade'a, próbując odwrócić uwagę od mojego członka. Kade obserwuje imprezę.

– U Huntera.

Przyglądam się mu. Kade i jego brat są jak dwa zlepione kawałki papieru. Połączeni są zupełnie do niczego. Jednej strony zupełnie nie sposób dostrzec. Spróbuj jednak ich rozdzielić, a okaże się, że tak też jest źle. Wzór się rwie i też do niczego nie nadaje. Tak to zawsze z nimi było. Ściskam pustą butelkę.

- Co u niego?

- Mam to w dupie.

- Nie sądzę.

- A jednak - cedzi przez zęby i wbija we mnie wzrok. - Nie dość, że złamał rodzicom serca i się wyprowadził, to jeszcze rzadko nas odwiedza i poszedł do konkurencyjnej szkoły. I wszystko to zrobił, bo mnie nienawidzi. Serio, mam to w dupie. Głęboko.

Przyglądam się mu, Kade zawsze szybko wpada w złość i jest natychmiast gotów się bronić, ale jest coś jeszcze. Jakieś drżenie w jego słowach i urywany oddech. Jest oczywiste, że te szorstkie słowa miał na końcu języka przez cały ten rok, od kiedy jego brat bliźniak zmienił szkołę. Nie jest tak zwyczajnie wściekły. Jest mu przykro.

Jakikolwiek był tego powód, Hunter uznał, że pora odejść.

Kade jest głośny, popularny i odważny, do niego należy zawsze ostatnie słowo. Do tego wygląda świetnie, cokolwiek na siebie nie włoży. Hunter jest jego przeciwieństwem. To cichy gość, który czuje się niezręcznie na imprezach, nie znosi rozmów o niczym. O

obcięciu włosów przypomina sobie dopiero, gdy wchodzi mu w oczy i przesłaniają widok komputera, który aktualnie składa, czy porzuconego budynku, który odkrywa, ewentualnie jakiejś jaskini, do której opuszcza się na linie. Ciężkie miał życie w naszej szkole, podobnie jak ja.

- Przecież on cię nie nienawidzi. - Patrzę na imprezowiczów, ale jakbym ich nie widział. - Uwielbiałem być jedynakiem, wiesz? Za każdym razem, kiedy rodzice brali do rodziny zastępczej jakieś dziecko, byłem wściekły. Taki dzieciak potrzebował mnóstwa uwagi, i tak samo jak nie chciałem tego, tak też wiedziałem, że przywiążę się do kogoś, kto później i tak odejdzie. Do dupy to było.

Siostra Kade'a i Huntera, A.J., ma dopiero dziewięć lat. Różnica wieku pomiędzy nią a Kade'em sprawia, że oboje tak naprawdę

dorastają sami. Do tego, od kiedy jego bliźniak mieszka pod Chicago z dziadkiem, Kade w sumie jest jedynakiem.

- Nauczyłem się jednak tego, że kiedy te dzieciaki odchodziły -

mówię mu - ja zawsze chciałem, żeby wróciły. Miałem do nich żal, bo musiałem się z nimi dzielić, nie tylko zabawkami, domem i rodzicami, ale też musiałem zmieniać zachowanie, żeby pomóc im się zadomowić. - Mój przyjaciel stoi nieruchomo obok mnie.

- Kiedy byli u nas, nie czułem się sobą. Czasami sam już nie wiedziałem, kim jestem w tym domu.

W ich obecności musiałem zachowywać się inaczej. Być bardziej uprzejmym. Bardziej troskliwym. Świadomym. To było wyzwanie dla dziesięciolatka.

- Często bywałem zagubiony w związku z moją rolą, poczuciem wartości... - mówię. - Ale kiedy odchodzili, tęskniłem za nimi.

- I co w związku z tym?

Moja butelka jest pusta, odstawiam ją więc na stolik za mną.

- I co? - ponagla.

- Hunter odszedł, bo chciał móc cię kochać - odpowiadam.

Hunter miał dość bycia porównywanym do Kade'a, a Kade nic z tym nie robił. Po jakimś czasie zaczął odbijać mu przyjaciół. Zawsze musiał ich informować, że jest lepszy

niż jego brat. To tu jakiś komentarz, to tam. I zawsze choćby odrobina pogardy, tak żeby Hunter wiedział, który z nich jest tym silnym. Hunter musiał odejść, żeby nie zniechęcić swojego brata. Kade odchrząkuje, ale nic nie odpowiada.

– Muszę iść coś sprawdzić – rzuca tylko.

I odchodzi, znika gdzieś we wnętrzu domu. Tęsknię za Hunterem i chciałbym, żeby Kade przyznał, że on również. Dylan jest jedyną osobą, która zadała sobie ogromny trud, żeby spotkać się czy porozmawiać z Hunterem, ale teraz już nawet ona się poddała. Jeśli ktoś z nas nie zrobi ruchu, mam tu na myśli ruch spektakularny jak wybuch bomby, możemy już nigdy go nie odzyskać.

– A to kto? – Słyszę czyjeś pytanie.

– Nowa uczennica? – dopytuje teraz Stoli z nadzieją w głosie. –

Proszę, powiedzcie, że to nowa uczennica.

Właśnie leci piosenka Loren Grey pod tytułem *Queen*, gdy unoszę wzrok i widzę, jak Dirk i Stoli chichoczą. Podążam za ich spojrzeniami do drzwi na patio. Na taras wychodzi Dylan, a za nią Aro. Gwałtownie wciągam powietrze. Ubrana w lśniąco metalicznym połyskiem niebieską górę od bikini, wsuwa dłonie do kieszeni podwiniętych džinsowych szortów, nitki postrzępionej tkaniny ocierają się o jej śniade uda. Ciemne włosy ma proste, z przedziałkiem na środku, zwilża językiem czerwone wargi, bierze wdech i rozgląda się, szukając mnie. Kosmyk włosów opada jej na szyję, a mnie palce świerzbią, tak bardzo chcę go dotknąć. Ten płaski brzuch, długie nogi i... Pochłaniam wzrokiem jej ciało, nadal czując wszystkie jego części, które ściszałem ubiegłej nocy. Moje szorty robią się ciasne, gdy wreszcie odwraca się i patrzy mi w oczy. Nie odwraca spojrzenia, kiedy Dylan bierze ją za rękę i prowadzi w stronę stołu z przekąskami. Jej oczy śmieją się do mnie. Rozluźnia ramiona, widząc, że jestem w pobliżu.

– Nie wiem, jest podobna do Amosa Cahilla – odzywa się Dirk. –

On ma siostrę?

– Nie mam pojęcia – mówi Stoli figlarnym tonem. – Ale ja zapraszam ją na bal absolwentów.

– To ja na wyjazd ostatnich klas na narty.

Obaj wybuchają śmiechem. Odwracam się i zabieram ze stołu pustą butelkę. Wrzucam ją do kosza na śmieci.

– Zamknijcie się.

Patrzą na mnie obaj w napięciu. Dirk ścisza w dłoni kubek.

– Oj, przepraszam, Hawke. – Patrzy znów to na nią, to na mnie, gdy nagle coś do niego dociera. – Jezu, stary, nie miałem pojęcia.

Serio jej nie poznał po tamtej nocy? Wcale nie wygląda inaczej, wtedy też była ładna. Tyle że, jak sądzę, oni nie patrzą na jej twarz.

Kieruję się do domu, potrzebuję kolejnego piwa. Jednak nie wchodzę do środka. Podchodzę do niej, mam ochotę położyć na niej ręce, żeby oni wszyscy przestali myśleć, że mogą się do niej zbliżyć. Wtedy dostrzegam, jak unosi głowę do góry i uśmiecha się, obserwując stado ptaków przelatujących powyżej. Nadlatują, szybują raz wyżej, raz niżej, to znów odlatują w dal. Ja już niczego nie jestem pewien, jestem w stanie patrzeć tylko na nią. Boże, jest taka urocza.

– Co tam? – mówi.

Mrugam, gdy zdaję sobie sprawę, że mnie zauważyła. Otrząsam się i wyciągam rękę po izotonik Gatorade.

– W tych ciuchach wyglądasz trochę jak nie ty.



– Nie wiem, czy ciuchy to dobra nazwa.

Próbuję się nie roześmiać, chociaż właściwie ma rację.

– Hawke, wcześniej zakrywałam się z konieczności, nie dlatego, że tak lubię – wyjaśnia, zerkając znów na ptaki. – Na Green Street nie jest to zbyt mądre, jeśli kobieta zwraca na siebie uwagę.

*Racja.*

Chyba sobie myślałam, że ona lubi swoje ciuchy. Że brzydziła się kobiecymi rzeczami. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że zasłania się nie tylko z powodu Green Street, ale też na potrzeby swojego domu. Jakoś nie przekonuje mnie pomysł, że miałyby paradować w takim stroju jak dziś przed nosem swojego ojczyma.

– Hawke, chodź pograć! – woła Kade.

Unoszę wzrok dokładnie w porę, by złapać piłkę, którą rzucił.

Jego wkurwiony nastrój minął, przypuszczalnie pomogło w tym kilka kieliszków bourbona. Posyłam jej jedno ostatnie spojrzenie. Kiwa głową, żebym poszedł grać. Nie będę jeszcze rościł sobie do niej praw. Niech sobie pobędzie po prostu kumpelą Dylan.

– Niebieski trzydzieści dwa! – krzyczy Kade. – Niebieski trzydzieści dwa! Start!

Kade łapie piłkę, cofa się szybko, czeka chwilę na okazję. Ja mijam Dirka i biegnę, sprawdzając tyły. Porozumiewamy się wzrokiem z Kade'em, serce podchodzi mi do gardła, piłka leci w powietrzu prosto na mnie. Łapię ją, przebiegam przez linię drzew, za mną rozlegają się wiwaty. *Jak jazda motocyklem.* Zwalniam, z kieszeni szortów wyciągam koszulkę i ocieram nią twarz. Dopiero wtedy odrzucam piłkę do Dirka, a on ją łapie. Chciałbym bardziej lubić futbol. Nie jestem w tym zły. I nie jest też tak, że go nie znoszę, nigdy jednak nie rozumiałem tego do końca. Jest w tym mieście więcej fajnych rzeczy do roboty. Oglądam się na Dylan i Aro. Siedzą pod drzewem, trzymając kubki wypełnione specjalną sekretną

mieszkanką, którą Dylan przygotowuje z zawartości barku Madoca.

Kade śmieje się, wyciągając ręce.

– Nie straciłeś chwytu.

– No nie, chociaż starałem się, jak mogłem – mamroczę.

Przechodzę, by zająć pozycję, wołając w stronę drzewa za moimi plecami: –

Dziewczyny, powinnyście się stąd wycofać – zwracam się właściwie do Aro. – Z tobą i tak jest wystarczająco dużo kłopotu. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Patrzy na mnie, usta drgają jej w powstrzymanym uśmiechu.

Zatrzymuję wzrok na górze od jej bikini i wyobrażam ją sobie zagrzebaną w mojej pościeli nieco później. Trzeba było jednak wziąć ten cholerny samochód. Najwyżej pożyczę wóz Dylan. Tak strasznie pragnę zabrać ją w jakieś ustronne miejsce i zostawić na jej ciele ślady moich ust. *Jezu Chryste.*

Wydaję z siebie jęk i kucam, jedną dłoń opieram na kolanie, drugą na ziemi.

– Mocno, osiemnastka! – ryczy Kade z dolnej linii. – Mocno, osiemnastka! Dawaj!

Dawaj! Dawaj!

Biegnę do końca pola, Stoli mnie blokuje, zawracam i łapię piłkę.

Utrzymuję ją w dłoniach może przez sekundę, gdy Stoli i ktoś jeszcze wpadają na mnie. Chwieję się, usiłując pozostać w pionie, ale w końcu upadam na obserwatorów stojących z boku, cała nasza trójka toczy się po ziemi. Moje ramię szoruje po trawie, płonąc z bólu, jednak wszyscy wybuchamy śmiechem. Podnosimy się, Stoli stawia mnie na nogi, a jakaś dziewczyna otrzepuje mi plecy. Odwracam się i widzę Schuyler. Uśmiecha się i wyciera napój, którym ma ochlapaną klatkę piersiową.

- Przepraszam - mówię, odwracając się, by odejść.

Ona jednak mnie zatrzymuje.

- Za co? Zawsze wyglądałeś najlepiej na boisku.

Zatrzymuję się i spoglądam na nią, zupełnie zaskoczony jej zalotnym tonem. Kiwam tylko głową i ruszam, by odejść.

- Hawke - woła za mną.

Zatrzymuję się. Podchodzi do mnie, Stoli bierze piłkę i wraca do gry.-

Chciałabym cię przeprosić - mówi Schuyler.

- W porządku.

Patrząc w kierunku drzewa, Dylan i Aro nadal tam są. Dylan coś mówi, Aro mnie obserwuje. Robię kolejny krok w drugą stronę, lecz Schuyler ciągnie mnie za ramię. Spoglądam na nią. Ma na sobie jasnoróżową krótką bluzeczkę, pod którą włożyłem rękę tej nocy, kiedy zakradła się do mojego namiotu na biwaku dla uczniów ostatnich klas. Teraz wydaje się, że to było wieki temu.

- Jeśli facet cię pragnie - mówi cicho, nieco zawstydzona - to nie odpuści. Chyba tego się dowiedziałam. Zraniłeś moją dumę.

Przepraszam.

Posyła mi smutny uśmiech i brzmi szczerze, ale coś mi tu śmierdzi.

- Wart jesteś, by czekać na ciebie wiecznie - dodaje jeszcze.

Nie mam pojęcia, co jej odpowiedzieć, więc nie mówię nic. Chce się zrehabilitować. Ale ja już nic nie wiem. Zupełnie nic. Dotykanie jej ani trochę nie przypomina dotykania Aro. Z Aro jest tak, jak ze wspinaniem się na sekwoję. Wiesz, że upadek cię zabije, ale to jedyny sposób, by móc podziwiać widok z góry.

- Czy mogę do ciebie napisać, gdybym potrzebowała pomocy w przenoszeniu pudeł w przyszłym tygodniu? - pyta mnie.

Znow próbuję odejść.

- Na pewno będzie mnóstwo ochotników w kampusie.

- Nie przeprowadzam się do akademika - woła, a ja się zatrzymuję. - Mamy dom z dziewczynami. Będę miała swój pokój.

Nie umyka mi błysk w jej oczach na myśl o tych wszystkich obiecujących nocach, kiedy już będziemy w college'u, poza domem.

*Super.*

Pokazuję gestem Kade'owi, że idę po drinka. Potem kieruję się do domu, następnie zaś do piwnicy. Z lodówki Madoca wyjmuję sok i wypijam połowę. Mam ochotę dodać wódki, ale muszę motocyklem zawieźć nas z powrotem do domu. Mam nadzieję przy okazji zafundować jej nieco zabawy. Przechyliam butelkę, zimno aż pali mnie w gardle.

- Hej. - Dobiega mnie głos Aro.

Przełykam napój i odsuwam butelkę od ust. Widzę, że ma na sobie z powrotem swoje własne ubrania.

- Dylan podrzuci mnie z powrotem do wieży - mówi mi.

Sprawdzam godzinę na zegarze ściennym. *Siódma.*

- Już? - Odstawiam butelkę. - Ja cię zawiozę.

- Nie, zostań.

Patrząc na nią. Wcale nie chcę zostać.

- Baw się dobrze. - Uśmiecha się lekko, kładzie mi dłoń na brzuchu. - Tylko... bądź ostrożny, jeśli ci się poszczęści, dobrze?

Masz gumkę?

*Słucham?*

– Co? – wypalam.

Wzrusza ramionami.

– Kade ma na pewno. – Klepie mnie po dłoni, uśmiechając się delikatnie. – Nie będę czekać aż wrócisz.

*Czy ona naprawdę poklepała mnie po ręce?*

Odwraca się i już ma odejść, rzuca mi tylko ostatnie, jakby siostrzane spojrzenie, jest w nim mieszanina troski i dumy. Jakby wysyłała mnie w świat, bym stał się mężczyzną.

– Hej, hej, hej – mówię, przyciągając ją z powrotem za rękę. – O

czym ty, kurwa, mówisz? Powiedziałaś, że bym nikogo nie dotykał, kiedy ze sobą kręcimy.

Widziała, jak Schuyler ze mną rozmawia. Czy to o to w tym chodzi?

– Byłam idiotką – wzdycha, kręcąc głową. – Nie przejmuj się mną. Nie wiem, co sobie myślałam. Takie tam dziewczynskie bzdety, jak sądzę. – Zbliża się, wygląda tak słodko, że prawie czuję pierdolony zapach lukru. – Rób tak, jak czujesz. Byłam głupia. Nie jesteś mi nic winien. Jesteśmy kumplami. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

– Aro...

– Chcę – zapewnia mnie, a ja spoglądam na jej dłoń na mojej. –

Chcę, żebyś się dobrze bawił, jasne?

*Co?*

Wychodzi. Idę za nią na górę, żeby ją zatrzymać. Jednak mija nas Dylan, która chwyta kluczyki i całuje mnie w policzek.

Chwilę później trzaskają drzwi wejściowe, a po kolejnych dwudziestu minutach jestem zalany w trupa.

## Rozdział 21

ARO

Otwieram oczy. Cały przód głowy boli mnie dokładnie tak jak wtedy, gdy człowiek się dobrze nie wyśpi. Dotykam twarzy, a w głowie pojawia mi się Hawke. Przenoszę wzrok na szafkę nocną i widzę, że jest po drugiej w nocy. Podnoszę się. Światło w korytarzu, które zostawiłam zapalone dla niego, nadal się świeci. Wrócił już?

Nie słyszałam, żeby wchodził. Prawdę mówiąc, wcale na niego nie czekałam, ale wolę się upewnić, że jest bezpieczny i nic mu się nie stało. Zsuwam się z łóżka i wstaję, kierując się do drzwi. Nie chciałam zasnąć, ale po tym, jak Dylan mnie podwiozła, próbowałam znaleźć dla siebie jakieś zajęcie. Grałam w GTA V. Weszłam do cukierni, żeby w niej pobuszować. Zadzwoiłam do siostry, ale razem ze swoim chłopakiem kładli Matty'ego spać. Weszłam na dach i próbowałam patrzeć w gwiazdy, ale ciągle tylko patrzyłam na ulicę, sprawdzając, czy Hawke już wraca do domu. W końcu wzięłam od niego dwa piwa i wczłogałam się do jego łóżka, ale wtedy przypomniałam sobie, że to nie jest moje miejsce, więc wróciłam do swojego.

Wychodzę z pokoju, przechodzę cicho korytarzem na drugą stronę i widzę jego drzwi szeroko otwarte. Czuję ucisk w żołądku i zaglądam do środka. Lampka nocna jest zapalona, a łóżko nadal pościelone. Strach usadowił się jak wielka cegła w moim żołądku.

*Nie...* Odwracam się, próbując opanować oddech, i sprawdzam siłownię, wielki pokój, drugi tunel prowadzący do Rivertown i cukiernię. Gdzie on jest, do cholery?

Mocno zaciskam powieki i zgrzytam zębami. *Gdzie on, kurwa, jest?* Przeczesałam palcami włosy, gotowa wyjść z kryjówki i go znaleźć. Dlaczego wciąż jest na zewnątrz? Co robi? Wracam do pokoju, chwytam telefon i sprawdzam, czy nie mam nieodebranych połączeń lub wiadomości, ale... Nic nie ma. Ani jednej rzeczy. A jeśli Green Street pojawiło się, tak jak przewidywał? A jeśli gliny zrobiły nalot na imprezę i Reeves go dopadł? Co jeśli znalazł kogoś, z kim mógł wrócić do domu? Jeśli jednak stało się coś złego, a on jest w stanie odebrać telefon, to już dawno zadzwoniłby lub wysłał SMS-a, żeby mnie ostrzec. A jeśli jest z kimś, to ja nie...

Zapadam się na kanapie, robi mi się niedobrze. *Nie chcę mu przypominać, że tu jestem.* To byłoby upokarzające. Odkładam telefon i opadam na plecy, przygnębiona. Chcę, żeby się dobrze bawił. Chcę, żeby znalazł coś dobrego, bo jest niesamowity, ale te dziewczyny...

Prawdą jest, że Hawke jest bardzo specyficzny. I wybredny! One nie wiedzą, jak się z nim obchodzić. Ten chłopak zawsze pokazuje, że jest lepszy sposób, żeby coś zrobić. Jest takim pedantem, że gdy odstawię naczynia, to jeszcze raz je przegląda, żeby sprawdzić, czy wszystkie są ustawione w ten sam sposób na suszarce. To jest urocze, ale większość kobiet pewnie chciałabym go za to zamordować. One nie będą delikatne w sposób, w jaki on tego potrzebuje. Jest w pewnym sensie kruchy. Trzeba tylko być przy nim i nie naciskać, a zanim się człowiek obejrzy, już przytula tak mocno, że nie wiadomo, która noga jest jego, a która moja. Jego oddech na mojej szyi, gdy tak trzyma mocno i blisko... Absolutnie niesamowity.

Jednak na to wszystko trzeba sobie zasłużyć cierpliwością.

Zaufaniem. Nikt na niego nie zasługuje.

Odchylam głowę do tyłu, szlochając. Dlaczego powiedziałam mu, żeby się z kimś umówił? Powinnam była zostać. Sprawdzić ją, ktokolwiek to był, bo wiem, jaki on jest, i mogę mu pomóc. Nie ma sensu, żeby znowu tracił czas na kogoś takiego jak Schuyler. Drzwi w dachu się otwierają. Patrzę w górę, widząc, jak jego długie nogi

zsuwają się w dół. *Cholera*. Podnoszę się, robię ruch w lewo, potem w prawo. Widzę kontroler PlayStation i chwytam go, włączając grę, w którą grałam wcześniej.

– Ej, no weź! – krzyczę, zanim jeszcze ruszę swoją postacią, ale i tak nie widzi telewizora pod tym kątem, więc nieważne. – Och, ty skurwysynu!

Naciskam przycisk, skupiając się na ekranie, ale zauważam każdy jego ruch, gdy schodzi po schodach. Ma na sobie czarne szorty i trampki, ale jest bez koszuli... Ruszam się, szarpiąc ciałem w prawo i wprowadzając moją postać do samochodu.

– Nie, szybciej – rzucam, zerkając w górę. – Hej.

Nie zatrzymuje się ani na mnie nie patrzy. Po prostu przechodzi obok kanapy. Skręca mnie w żołądku, gdy otwiera drzwi lodówki, po czym zamyka je.

– A teraz idź po torbę z pieniędzmi – krzyczę do telewizora.

Jestem pewna, że przejrzał mnie na wylot. Jakbym nie była w kryjówce, obsesyjnie zastanawiając się, co on robi, gdzie i z kim. Ale to dobrze. Jest bezpieczny. Tylko to się liczy. Nie był z Green Street.

Nie był z policjantami. Był... z dziewczyną. *Fajnie*.

Wściekle prowadzę samochód, czubki palców mam zaczerwienione, a kciuk szarpie joystick. Pędząc ulicami miasta, celowo omijam bokiem samochody zaparkowane na krawężniku, a następnie wpadam w poślizg za rogiem.

– Machanie padem nie sprawia, że postać jedzie szybciej – odzywa się do mnie Hawke.

*A właśnie, że sprawia*. Ale nie odpowiadam na głos. Teraz, gdy wiem, że jest bezpieczny i odzywa się do mnie, niech się zastanawia, co ja robiłam, bawiąc się dobrze bez niego.

– Skręć w prawo – podpowiada mi.

Pada na siedzenie obok mnie, kładąc głowę do tyłu. Chcę spojrzeć na niego kątem oka, żeby sprawdzić, czy nie ma malinki albo śladów szminki, ale nie obchodzi mnie to. A jeśli jeszcze raz mnie poprawi, to go uderzę.

– Podnoszenie kontrolera w górę nie pomoże ci szybciej wchodzić po schodach, Aro.

– Zamknij się.

– Używaj gałek i przycisków. – Przysuwa się i chwytą za mój kontroler, przez co odsuwam się i wybucham śmiechem. –

Marnujesz cenną energię – krzyczy.

– Obiecuję, że będę żyć.

– Aro... – próbuje mnie dosięgnąć.

– Nie! – Odsuwam się.

Traci jednak cierpliwość i podnosi mnie, kontroler i całą resztę i ciągnie mnie na swoje kolana. Śmieję się, kieruję, jakbym prowadziła samochód, a on obejmuje mnie mocno w pasie.

– Nie ruszaj się – rozkazuje. – To jest zawsze twój problem. Za szybko się nakręcasz. Użyj tych cholernych przycisków.

Gram, poruszając się na jego kolanach, opierając się i szarpiąc, a on opiera się z powrotem o oparcie kanapy, biorąc łyk swojego piwa.

Zapach whisky unosi się w powietrzu, ale Hawke nie wydaje się być specjalnie pijany, jak na te siedem godzin, które spędził poza domem od momentu, gdy go zostawiłam. Na pewno nie pił przez cały ten czas. Przełykam, wchodząc do klubu po swoje pieniądze.

– No i? – poruszam temat.

– No i co?

Naciskam przyciski, patrząc wprost przed siebie.

– Kto to był? – Staram się, aby mój głos brzmiał lekko i łagodnie, jak Kade’a lub innych jego przyjaciół, gdyby pytali go o jego życie seksualne.

– Schuyler – mówi w końcu.

Zostaję postrzelona na ekranie i drżę, czując to.

– I?

Nic nie mówi przez chwilę, po czym odzywa się: – Naprawdę chcesz to usłyszeć?

*Boże, chce mi się rzygać.*

– Tak – świergoczę, kierując moim padem i starając się brzmieć wyjątkowo radośnie. – To znaczy, jeśli masz ochotę mi powiedzieć. –

Uśmiecham się i mam ochotę się uderzyć. Dlaczego to robię? Nie chcę przecież wiedzieć, ale muszę.

Głos ma spokojny i chrapliwy, gdy mówi:

– Poszliśmy pod prysznic.

Rozluźniam ramiona, udając zainteresowanie grą.

– Umyła cię?

– Nie, ja umyłem ją.

Patrzył na nią. Dotykał ją. Nie myślał o niczym innym, prawda? O niczym.

– Rękami czy gąbką? – dopytuję się.

– Rękami.

Mrugam, żeby odgonić obrazy w swojej głowie.

– Podobało ci się?

– Tym razem byłem o wiele bardziej rozluźniony. – Oddycha z ulgą i upija łyk piwa.

*No zajebiście.*

– Tak, nie ma za co – wypluwam z siebie.

*Bardzo się cieszę, że mogłam pomóc w rozwiązaniu niektórych twoich problemów.*

Naciskam guziki, walcząc o to, by nie stracić twarzy. Dlaczego to musiała być ona? Myślę o tym, jak wcześniej przechwalała się w kampusie ich college’u, upewniając się, abym wiedziała, że tej jesieni będą sami, będą imprezować i pieprzyć się jak króliki... *Niech to szlag.*

– Coś jeszcze? – pytam, wpatrując się w ekran telewizora.

Ale on po prostu milknie, a mnie dopada kolejne złe przecucie.

Boi mi się jeszcze o coś powiedzieć.

– Co zrobiła? – żądam odpowiedzi. *Po prostu, kurwa, to powiedz.*

Jego głos jest cichy, ledwo przebija się przez dźwięki gry.

– Zrobiła mi loda.

Broda mi drży, a oczy zachodzą łzami.

– Pod prysznicem? – mówię, ale wychodzi ze mnie jedynie szept.

– Mhmm.

– Podobało ci się? – pytam.

– Tak.

Ból ogarnia moje ciało i nie mogę tego znieść. Krzyczę i podnoszę się z kanapy, rzucając pieprzonym padem prosto w telewizor. Słyszę odgłos uderzenia, ale zanim się orientuję, czy trafił, już się obracam i patrzę na niego.

– To jak druga natura, co nie? – warczę. – Oddawanie się każdemu, kto ma ochotę na dobrą zabawę? Gratulacje, Hawke. W

końcu jesteś typowym mężczyzną!

Zrywa się z kanapy. Nagle nie jest już tak pijany i pluje słowami prosto we mnie: – A co ty wiesz... Jednak coś cię to obchodzi, mimo wszystko. – Jego oczy się uśmiechają, gdy tak się chelpi, patrząc w dół. – Ty pieprzona mała kłamczucho.

Co?

– Ty naprawdę stałaś tam, na tej imprezie i kazałaś mi iść i się z kimś pieprzyć? – Jego oczy płoną, marszczy brwi i patrzy na mnie jak na gówno. – „Tylko nie zapomnij o prezerwatywie”, jakbyś była moja pieprzona matką? Ty tak teraz to na poważnie? Nic dziwnego, że mam problemy z zaufaniem do kobiet! Nie robisz mi w ten sposób nic dobrego. Tylko jeszcze bardziej mieszasz mi w głowie! –

Przysuwa się do mnie, a ja się potykam. – Czy ty masz w ogóle pojęcie, jak bardzo zabolalo, gdy chciałaś, aby ktoś inny mnie miał?

Tak po prostu przekazałaś mnie komuś innemu? Jakby to, co robimy, nic nie znaczyło?

Zanim mogę w ogóle odpowiedzieć, jego już nie ma. Odchodzi korytarzem, a sekundę później słyszę, jak zatrząskują się drzwi.

Dobra, może nie doceniłam naszej relacji. Coś łaskocze mnie w policzek i wycieram łzę, zdając sobie sprawę, że płaczę. Ale to nie ja jestem tą złą. Pragnę go. Udam, że nie, ale zależy mi na nim. Ruszam za nim, mijając pusty pokój z monitoringiem i patrzę na zamknięte drzwi do jego sypialni. Otwieram je, widzę, że siedzi na łóżku, więc podchodzę.

– Wiesz co? Pieprz się! – mówię, znów zalewając się łzami. – Nie chcę się przejmować! Jesteś mądrym facetem. Domyśl się dlaczego!

Podnosi się na nogi i rzuca się na mnie.

– Wskakuj do mojego łóżka.

– Pierdol się.

– Wskakuj do mojego łóżka! – wrzeszczy i podnosi mnie w swoich ramionach.

Moje serce zamiera, gdy trzyma mnie za uda. Naciskam na jego ramiona. Jego usta są o centymetry od moich.

– I co zamierzasz zrobić? – sapię. – Zmusić mnie do obciążenia ci fiuta, żebyś mógł sobie porównać?

– Pocałuję cię – oznajmia.

I nagle zasypuje pocałunkami moje usta, zapierając mi dech. Jego usta zatrzymują się, są na wpół otwarte, tak jak i moje. Czuję ogień na wargach, który rozprzestrzenia się na policzki, skórę głowy i wreszcie aż po same czubki palców u stóp. Moja łechtaczka pulsuje, a ja jęczę, potrzebując więcej. Miętko przesuwam ustami po jego wargach, a on wzdycha, zatapiając się w tym pocałunku i obejmując mnie z całej siły. Obejmuję go nogami w pasie, a on przesuwa jedną ręką z tyłu mojej głowy, całując mnie raz po raz.

– Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym jej się dotknąć? – szepcze, podnosząc mnie wysoko. – Tylko ty możesz mnie dotykać.

Patrzę na niego, gdy niesie mnie do swojego łóżka, pochylając się po kolejny pocałunek. I jeszcze jeden. Padamy na materac, a on wsuwa się między moje nogi, znowu pokrywając moje usta pocałunkami.

– Myślałem, że wrócisz – rzuca. – Albo napiszesz mi SMS-a, żeby nie robił.

Szloch staje mi w gardle.

- Trudno będzie mi cię zostawić, gdy przyjdzie na to czas, wiesz?
- Przyciskam swoje czoło do jego. - Jesteś moim jedynym przyjacielem.

Wsuwa rękę w moje majtki, chwytając mnie za tyłek i ociera się o mnie, przytulając mocno.

- Przyjaciele mogą to robić, prawda?
- Tak - szepczę, a moje ciało pokrywa już lekki pot.

Zbliża się jeszcze bardziej, trzymając mi ręce nad głową i całując.

Powoli. Mocno. Figlarnie. Przygryza mi wargi, jego oddech staje się urywany. Ciepło jego języka sprawia, że pokój zaczyna wirować. Nie mogę się zatrzymać. Wtulam się w niego, przybliżając, żeby odwzajemnić pocałunki, ale chcę go dotknąć. Odchylam głowę do

tyłu, nabierając powietrza i wydychając je, żeby się uspokoić, a on przesuwając się po mojej szyi. Nie chcę, żeby przestał, ale wszystko dzieje się za szybko.

*Nie dotknął jej.* Patrzę na niego. *Bogu dzięki.* Powiedział, że tylko mi wolno go dotykać. Uśmiecham się do siebie na samo wspomnienie tych cudownych słów.

- Czy to moja? - zadaje mi pytanie.

Czuję, że wracam na ziemię, i koncentruję się na tym, że ścisną między palcami koszulkę, którą mam na sobie.

- Przyjaciele mogą to robić, prawda? - Uśmiezek pojawia się na mojej twarzy.

*Nosić nawzajem swoje ubrania?*

- Jest brudna. - Patrzy na mnie z wyrzutem.
- Ładnie pachnie. - Wzruszam ramionami.

Śmieje się i wstaje, patrząc na mnie z góry: - Zdejmij ją.

Moją skórę przechodzą dreszcze. Światło w jego sypialni nadal się świeci. Będzie mógł mnie zobaczyć tak jak tej pierwszej nocy na kanapie, gdy jego oczy płonęły pod wpływem wszystkiego, co napotkały. Siadam, spuszczam wzrok i ściągam przez głowę jego koszulkę. Chłodne powietrze owiewa moją klatkę piersiową, a ja odkładam ubranie na bok. Kładę się z powrotem, czując, że mnie obserwuje. Ale kiedy napotykam jego oczy, wcale nie wpatruje się w moje. Jego wzrok zatrzymuje się na moich niebieskich majtkach, które na szczęście nie są obszyte koronką czy innym badziewiem.

Będę musiała za to podziękować Dylan któregoś dnia.

- Je też zdejmij - mówi.

Moje sutki twardnieją, a gdy to widzi, jego usta drgają w uśmiechu. Powolnym ruchem wsuwam dłoń za majtki i ściągam je, zauważając, że nie odrywa ode mnie wzroku. Prawie brakuje mi tchu, gdy widzę, jak cały twardnieje, kiedy leżę tak naga na jego kocu. Siedzi bez ruchu. Wiem, że martwi się tym, co się stanie. Jak jego umysł nigdy nie pozwoli mu mieć tego, czego wydaje mu się, że pragnie.

- Włącz swój telefon - mówię, a on patrzy na mnie zaskoczony. -
- Nie nagrywaj, tylko patrz na mnie przez kamerę - wyjaśniam. -
- Jakbyś oglądał coś, czego nie możesz dotknąć.

Takie oderwanie pomoże mu poczuć się bezpiecznie. Może nie będzie się tak denerwował, jeśli będzie udawać, że mnie tu nie ma.

Że jego tu nie ma...

- Aro...

- Hawke, wszystko dobrze - szepczę. - Zobaczymy, czy ci się spodoba.



Wyjmuje telefon z kieszeni, a po jego ściągniętych brwiach poznaję, że ma wątpliwości, czy robi dobrze. Jednak podnosi telefon i kieruje go na mnie, a ja zaczynam. Przesuwam ręce w dół, między nogi, moje piersi sterczą wysoko na klatce piersiowej. Hawke wpatruje się we mnie w swoim telefonie, a jego oddech staje się płytki. Pocieram się palcem raz po raz po lechtaczce, zginam kolana i lekko rozsuwam nogi. Kamera przesuwana się w górę, a ja oblizuję wargi, zagryzając je, aby powstrzymać uśmiech, który i tak się pojawia. Skóra pali mnie z zażenowania, ale na swój sposób podoba mi się to. Lubię, gdy mnie obserwuje. Zsuwam lewą rękę jeszcze bardziej w dół, wsuwając w siebie środkowy palec i zanim się obejrzę, odpływam kompletnie. I on też. Nie mruga, w jego oczach płonie ogień, obserwuje każdy mój ruch, powoli przesuwając telefon w górę i w dół mojego ciała, chłonąc każdy centymetr.

Zamykam oczy, wciskając się w łóżko coraz mocniej. Pieprzę się lewą ręką i pocieram prawą, robiąc to wszystko dla niego. Moje cycki podskakują, a ja jęczę: – Hawke – oddycham głośno. – Nagraj to.

Zrób to.

Nic mnie nie obchodzi. Chcę, aby miał takie nagranie ze mną tak długo, jak tylko będzie miał na to ochotę. Chcę wiedzieć, że gdy fantazjuje to o mnie. Wyginam plecy, udając, że jest na mnie.

– Hawke. – Pocieram się mocno, dodając kolejny palec i poruszając nim tak szybko, że za chwilę dojdę. – Hawke...

Ale on nie odpowiada. Otwieram oczy i widzę, że ciągle trzyma telefon, ale już nie patrzy przez niego. Jego oczy są skierowane na moje palce, a jego potrzeba wypisana jest na całej twarzy i w blasku potu na szyi. Zapomniał o aparacie. Po prostu na mnie patrzy. Czy byłam za szybka? A może mu się nie podobało? Przestaję, zabierając ręce pomiędzy swoich nóg. Siadam i chwytam jego twarz.

– Hawke.

On jednak odkłada telefon, przysuwa się i chwytam mnie za nogi, ciągnąc w dół, aż znów leżę na plecach. Dyszę, bo nagle jego usta są między moimi udami, liżące mnie powoli. Odrzucam głowę do tyłu i chwytam go, przytrzymując go przy sobie.

– O Boże.

Biorąc delikatnie mój guziczek między swoje zęby, ssie go delikatnie i pieści językiem. Przesuwa nim po całej powierzchni, sięgając do góry i ściskając moje piersi w obu dłoniach. Porusza ustami w górę i w dół, miarowo, ale coraz szybciej, a ja czuję, że wszystko we mnie narasta.

– Hawke, właśnie tak – wołam.

Ssie, liże, ssie i liże, a ja poruszam się razem z nim, rznąc go znów, od nowa i od nowa, aż... Nieruchomieję od eksplodującego po moim ciele orgazmu, który czuję w każdym zakamarku mojego ciała.

Krzyczę, drżąc, gdy on ssie mnie aż do końca. Krzyczę, trzęsąc się, a całe moje ciepło tonie między udami. *O Boże...* Boję się otworzyć oczy, więc tego nie robię, czuję tylko jego usta na moim brzuchu, piersiach, a potem na czole, po czym otula mnie swoim ciałem, a ja zasypiam.

\*\*\*

Przyjaciele mogą to robić.

Budzę się w ciemnym pokoju, z ciałem wtulonym w Hawke'a i głową na jego ramieniu. Patrząc na niego, światło z korytarza oświetla pokój na tyle, że widzę ostry zarys jego szczęki, jabłko Adama, które liżałam wczoraj wieczorem, i jego usta. Sięgam w górę i

dotykam ich palcami. Czy on smakuje jak ja? Chcę go pocałować, żeby się przekonać, ale nie chcę mu zakłócać snu. Lubię go takiego.

– Kiedy umrę, mam nadzieję, że będę miała taki widok – mówię, wpatrując się w jego twarz, która sprawia, że czuję się na właściwym miejscu.

Uśmiecham się i siadam powoli, uważając, żeby go nie obudzić.

Jestem głupia. Za kilka miesięcy nie będziemy się nawet znali, ale mam nadzieję, że niezależnie od tego, na jakim świecie będę kiedyś żyła, to będzie w nim ktoś taki jak on.

Ubieram się w leginsy Dylan, koszulkę na ramiączkach i bluzę z kapturem. Poranny chłód przenika przez cement i moje skarpetki.

Wyjmuję telefon z ładowarki i wychodzę z pokoju, żeby sobie jeszcze pospał w spokoju. Wysłałam SMS-a do Bianki, meldując się i dając jej znać, że wkrótce się zobaczymy, a potem wychodzę, aby zrobić coś do jedzenia, ale nagle się zatrzymuję. Wracam korytarzem, mijam pokój Hawke'a i wchodzę do siłowni. Podchodzę, wskakuję na rowerek, choć nie mam pojęcia, co robię i dlaczego, ale coś we mnie kiełkuje, jakbym była gotowa do działania. Byleby tylko zaatakować.

To przyjemne uczucie. Włączam muzykę w telefonie – *Esto No A Terminado* – i pedałuję, najpierw powoli, a potem coraz szybciej.

Mija pięć minut, ciepło rozlewa się po moich nogach. Po dziesięciu minutach podnoszę się na siodełku i pedałuję na stojąco. Kosmyki włosów zaczesanych w kłosa przyklejają mi się do czoła. Po trzydziestu minutach zwalniam, czując, że mogłabym jechać dłużej, ale stopy boją mnie od pedałów. Potrzebuję jakichś trampek.

Zeskakuję ze sprzętu i idę wstawić pranie, przygotować śniadanie i posprzątać w wielkim pokoju, w którym zauważam wgniecenie w telewizorze. Krzywię się na ten widok i delikatnie przesuwam dłonią po pękniętym ekranie. Nie zdawałam sobie sprawy, że rzeczywiście w niego uderzyłam. Wracam do kuchni, czując się obarczona poczuciem winy.

Na swój sposób wydawało mi się gorsze, gdyby to on dotykał jej, a nie ona jego. Jeżeli naprawdę by tak było, moja głowa by tego nie wytrzymała. I nie obchodzi mnie, że kazałam mu to zrobić. Zna mnie już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że bredziłam.

– Hej, co tak pachnie?

Spoglądam na niego z miejsca na wyspie, z ugiętym kolanem, malując paznokcie u stóp czarnym lakierem, który pożyczyłam od Dylan wczoraj wieczorem.

– Pierozki *empanadas* 9. – Przenoszę wzrok na jego odsłonięty brzuch, gdy przeciąga się, ziewając. – Nie miałaś wołowiny, więc wzięłam jabłka.

Odrywam wzrok i dalej maluję paznokcie, gdy on wchodzi do kuchni, znowu ziewając. Podnosi pierożek i bierze kęs.

– Cholera – mówi i słyszę, jak żuje. – To jest naprawdę dobre.

Dokładnie tak, jest dobre. Takich rzeczy nie znajdzie w cukierni swojej kuzynki. A może to jego ciotka? Wydaje mi się, że słyszałam, że Quinn Caruthers jest, praktycznie rzecz biorąc, ciotką innych osób, z którymi jest w podobnym wieku, więc...

Bierze swój laptop, który miałam otwarty, i przekręca go, zerkając na ekran.

– GED10?

Podnoszę wzrok, zauważając, że się na mnie gapi. Wracam do koncentrowania się na swoim zadaniu.

– Tylko sprawdzam, co mnie czeka na wypadek, gdybym chciała go zdobyć. – A potem zamykam się, mając nadzieję, że porzuci temat. Nie chciałam zostawiać tego na laptopie,

aby nie pomyślał, że mnie motywuje czy coś w tym stylu. Dzięki Bogu, nie widział, jak rano ćwiczyłam. Rozpierałaby go duma.

Porzuciłam szkołę po około miesiącu od rozpoczęcia ostatniej klasy. Choć jesteśmy z Hawkiem w tym samym wieku, mam sporo zaległości. Nie było sensu kontynuować nauki. Nie mogłam chodzić do szkoły i przejmować się rewolucją francuską czy Wirginią Woolf, kiedy Bianka wydzwaniała do mnie zapłakana, do mojej rodziny zastępczej, że mama nie ma siły zabrać Matty'ego do przedszkola, a ona miała zadanie domowe z matematyki do zrobienia przed lekcjami, którego nie zrobiła poprzedniego wieczoru, bo mój ojciec urządził w domu imprezę. Nie mogła iść w jakieś ciche i spokojne miejsce, bo nie mogła zostawić brata samego. Potrzebna im była pomoc. Musiałam iść do pracy.

– Lepsze jest świadectwo ukończenia szkoły średniej – mówi Hawke. – Nie każda uczelnia akceptuje GED i nie z każdej formy pomocy finansowej będziesz mogła skorzystać.

Zanurzam pędzelek w buteleczce z lakierem. Nie wracam do szkoły. Nadal mam w dupie rewolucję francuską. On jednak nie naciska, kończy pierożka i bierze następnego, nalewając sobie kawy, którą zrobiłam. Zerkam na jego gołe ramiona i kark i aż robi mi się gorąco. Ciekawe, jak by wyglądał, gdyby dorastał w moim mieście.

Plecy na pewno miałyby pokryte tatuażami. W sumie niezły widok.

Wyglądałoby to fenomenalnie.

Dmucha powoli na paznokcie i dalej je maluję, wdzięczna, że mam coś do zrobienia, aby oderwać od niego myśli. Jeszcze mnie

dzisiaj nie dotknął. Wiem, że jesteśmy przyjaciółmi, ale odrobina zapewnienia, że podobała mu się wczorajsza noc, byłaby wspaniała, bo zaczynam czuć się winna. Jak by nie patrzeć, osiem godzin temu miałam jego głowę między nogami. Wzdycham, pędzelek przesuwam się po czubku mojego palca, malując go na czarno. *Sukinsyn*. Idę po serwetkę, ale on już tam jest, podsuwa stołek do wyspy, aby usiąść przede mną, i bierze moją stopę i lakier do paznokci. Opieram się tylko trochę, ale potem mu na to pozwalam. Podpieram się na rękach, gdy ściska mój palec u nogi i usuwa zrobiony przeze mnie bałagan. Zanurzając pędzelek i wycierając go z nadmiaru lakieru, żuje i maluje, a ja wpatruję się w jego usta, pragnąc sprawdzić, czy nadal na nich jestem.

– Chcę ci to zrobić – mówię cichym głosem.

– Pomalować mi paznokcie?

Milczę, bo on wie, o co mi chodzi. Chcę go posmakować. Gdy nie odpowiadam, podnosi wzrok i widzę, jak sobie to uświadamia. Jego usta drgają, próbując powstrzymać uśmiech.

– Odrzucisz mnie, jeśli spróbuję? – naciskam.

Lekko wzrusza ramionami, przechodząc do następnego palca.

– No nie wiem. Zazwyczaj nie wiem, że coś mi się nie podoba, aż jest już za późno.

I w tym leży cały problem. Podoba mi się, że czuje się przy mnie komfortowo, ale nachalne narzucanie się może wszystko zniszczyć.

A ja nie wiem, gdzie jest ta granica. Uciekam wzrokiem, bojąc się zapytać, ale czuję, że muszę.

– Podobało ci się? To, co robiliśmy dzisiaj w nocy?

Wreszcie podnosi wzrok, w dwie sekundy odkłada pędzelek i bierze mnie na swoje kolana, przyciągając moje biodra do swojego ciała.

– Gdybyś była jeszcze w łóżku, kiedy się obudziłem – mówi z ustami blisko moich – dowiedziałabyś się, jak bardzo mi się podobało.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Muska moje usta swoimi, ciągnąc dalej: – Jak bardzo podobały mi się twoje usta.

– *Labios* – szepczę to słowo po hiszpańsku, obejmując go ramionami za szyję i czując, jak się uspokajam.

Schyła nieco głowę, dotykając mojego gardła.

– Twoja szyja.

– *Cuello*.

Łapie mnie za tyłek i podnosi, gryząc przez ubranie moje piersi.

– I twoje piersi.

Odchylam głowę, bo czuję mrowienie na całym ciele.

– *Chichis* – droczę się z nim.

– I twoja cipka – mruczy, patrząc na mnie i przesuwając rękę między moje nogi.

Moja łechtaczka błaga o więcej. Całuję go w czoło.

– *Concha* – pouczam go.

Całujemy się, a ja siadam, mając go między nogami, i aż kręci mi się w głowie. Czy on się po prostu tak zabawia? Muszę do tego podchodzić lekko i na luzie. Nie mogę się w nim zakochać, bo co jeśli on nie zakochałby się we mnie? Nie mogę dać się zranić.

– Możesz powiedzieć cipka, ale cycki to już nie? – dopytuję.

Uśmiecha się, popychając mnie z powrotem na blat.

– Jedna z moich wielu tajemnic.

Zarówno te angielskie, jak i hiszpańskie słowa są dość wulgarne, ale pozwoliłabym mu mówić je do mnie. Tylko jemu. Zajmuje się malowaniem pozostałych paznokci, dmuchając na czarny lakier.

Cieszę się, że mam na sobie leginsy i bluzę, bo dzięki temu nie może zobaczyć moich dreszczy. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby mężczyzna robił to dla kobiety. Nagle nachodzi mnie pragnienie, żeby umył mi włosy.

– Kiedy zrobiłaś sobie ten tatuaż Green Street? – pyta.

Opieram się na łokciach.

– Jak miałam piętnaście lat. Hugo, Nicholas i Axel byli w tej samej rodzinie zastępczej. Hugo dorastał i chodził już do pracy.

Przez jakiś czas, krótki czas, czuło się, że jesteśmy...

– Rodziną.

Przytakuje i smutno mi na samą myśl o tym.

– Byłam naiwna.

W tamtym czasie czułam, że nigdzie i do nikogo nie przynależę, a oni dawali mi jakiś cel w życiu. Wszyscy szukają poczucia tożsamości, a zwłaszcza młodzi ludzie. Nie trzeba było długo czekać, aby uświadomić sobie, jak mały jest tamten świat. Biorę kęs jego pierożka.

– Dlaczego pytasz?

– Tak z ciekawości.

Opieram się i pod koszulką śledzę słowa wytatuowane pod jego obojczykiem.

– Kiedy to zrobiłeś?

– Gdy tylko skończyłem osiemnaście lat. Mój tata ma wytatuowany ten sam cytat. Zrobił go sobie, gdy zakochał się w mojej mamie. – Uśmiecha się do mnie.

*Gwałtownych rozkoszy i koniec gwałtowny.*

– To nie jest zbyt optymistyczny cytat – podjudzam go.

To raczej coś, co wytatuowałabym sobie po rozstaniu. Ale on podnosi brodę, wskazując na coś za mną: – *Vivamus moriendum est* –

recytuje słowa ze ściany z tyłu. – Myślę, że te dwa cytaty oznaczają w pewnym sensie to samo. Jeden ostrzega, że zbyt gorąca namiętność może być niszcząca. Drugi przypomina nam, że niezależnie od tego, co robimy... – Spogląda na mnie. – Wszystko i tak w końcu ulega zniszczeniu.

A więc, pieprzyć to. Jesteśmy tu tylko raz, a czas płynie tak szybko. Trzeba kochać jak najdłużej się da.

Kończy malować ostatni paznokieć.

– Mój ojciec obawiał się mocy miłości, jaką obdarzał moja matkę, ale nie mógł jej nie mieć.

– Dlaczego bał się miłości do niej?

– Bo możemy się zatracić w innych ludziach.

Zakręca buteleczkę z lakierem do paznokci. Spoglądam na niego, przypominając sobie poprzednią noc. Jaki wydawał się zatracony –

jakby postradał zmysły, jakby był bez kontroli.

– A potem... – Podnosi się rozluźniony, z figlarnym wyrazem twarzy. – Następną rzeczą, z jakiej zdajesz sobie sprawę, są pojedynki, w których zabijasz kuzynkę, i giną cztery inne osoby, a wszystko dlatego, że pewnej nocy bawiłeś się na imprezie i zakochałeś w ładnej twarzy po zaledwie dziesięciu minutach znajomości. – Kładzie mi ręce na boku, zbliżając twarz do mojej: – A teraz jesteś martwy.

Uśmiecham się, łącząc odniesienie do *Romea i Julii* z cytatem na jego skórze.

– Dylan ma dzisiaj wyścig. – Klepie mnie po tyłku. – Chcesz z nią jechać?

Otwieram szeroko oczy. *Naprawdę?*

## Rozdział 22

Przygląda się, jak wychodzą. Ze swojego miejsca na dole widzi, jak wspinają się po spiralnych schodach. Chłopak otwiera jej drzwi.

Serce bije mu nieco mocniej, przymyka oczy, rozkoszuje się tym uczuciem. Podobają mu się ci dwoje. To, jak ten chłopak obserwuje dziewczynę, kiedy ona tego nie widzi. I to, jak zmienia się jej oddech, bo jednak doskonale wie, kiedy on na nią patrzy.

Tęskni za tym uczuciem. To pragnienie jest niemożliwe do okiełznania. Czasami myśli sobie, że jest nawet lepsze niż samo posiadanie, bo kiedy pogrążasz się w fantazjach, masz całkowitą kontrolę. Zastanawiasz się wówczas, jak by to było ją posiąść, i w tym cała zabawa. Kiedy już masz to, czego pragnąłeś, kiedy już masz ją, umiera marzenie.

Chłopak kładzie dłoń tuż nad jej pośladkami, prowadzi ją na dach, będący nad nimi. Sam szybko podąża za nią; słycać trzaśnięcie drzwi. W pomieszczeniu, jak w każdym opustoszałym miejscu, rozlega się jedynie echo tego dźwięku. Jakby przestawało istnieć, kiedy nie ma nikogo w środku. Jednak wieża nigdy tak naprawdę nie jest pusta. Chłopak i dziewczyna zostawiają za sobą duchy, dokądkolwiek pójda.

Mężczyzna wchodzi do pomieszczenia, w którym chłopak zainstalował monitoring. Zerka na obrazy z kamer i widzi ich, jak schodzą właśnie zejściem przeciwpożarowym i biegną w prawo, z powrotem do alejki, gdzie zaparkował auto. Przeglądając kolejno obrazy z pozostałych kamer, odkrywa, że żadna z nich nie rejestruje wnętrza kryjówki.

*Dobrze.*

Chłopak jest bystry. Kilka razy prawie go przyłapał. Opuszczając pomieszczenie, mija jej pokój, nie wchodzi jednak do środka. Nawet tu dosięga go jej zapach. To jednak nie jest zapach Rebelki. Nie pachnie latem. To znacznie starszy zapach. *Jej* zapach, lekki, korzenny. Wdycha go. *Nadal tu jest.*

Rozsuwa skórzaną kurtkę, pozwala, by powietrze chłodziło mu szyję, gdy powoli przechodzi do kolejnego pomieszczenia. Aż go ściska z zazdrości, gdy stojąc w nogach łóżka chłopaka, opuszcza wzrok. Skotłowana pościel i zapach lata też tu jest.

Boże, tak chciałby być znów młody. Jakaś postać staje u jego boku. Obserwuje dłoń, która zanurza się w pościeli i palcami wyciąga parę niebieskich, jedwabnych majtek.

– Nie dotykaj ich – zwraca się do Deacona. – Chłopak ją kocha.

Deacon upuszcza je bez protestów. To jego najlepsza cecha.

Niewiele rozumie i nie zawraca sobie tym głowy. Po prostu robi, co mu się każe.

Teraz Deacon krąży wokół niego, powietrze przesycy zapach bourbona z jego oddechu.

– Nie bardzo rozumiem, czemu się tak czaimy – cedzi przez zęby.

– Nie obchodzi mnie, czy oni tu są. Powinniśmy po prostu wpaść tu i przewrócić to miejsce do góry nogami.

– To ty wymyśliłeś, żeby zatrzymać telefony.

– Nie sądziłem, że ktoś kiedyś znajdzie to miejsce – mówi Deacon podniesionym głosem.

– Zamknij się – odgryza się mężczyzna, obraca się na pięcie i wychodzi z pokoju.

Ta dwójka może wrócić w każdej chwili. On i Deacon zakradali się tu od czasu do czasu, szukali telefonów, jednak gdy Deacon chciał

pozbyć się intruzów, mężczyzna nie był w stanie sobie ich odpuścić.

Podglądanie, podsłuchiwanie... niemal tracił przy tym oddech.

Weston. Falls. Déjà vu.

Tu jest ich miejsce.

On i Deacon błakają się, aż docierają do wielkiego pokoju, litery nadal widnieją na ścianie. Mimo że byli tu kilka razy w ciągu tych

wszystkich lat, rozglądają się wokół, jakby wszystko to było dla nich nowe.

- Niesamowite, ile udało mu się złożyć do kupy - odzywa się Deacon.

- Nawet te śmierdzące szczegóły - dodaje mężczyzna.

Posłuchali sobie poprzedniej nocy opowieści. Ich opowieści. Byli tu, blisko, wysłuchali najnowszej wersji historii o Carnival Tower.

Był pełen podziwu, jak zniewalająca była ta dwójka. Chciał tu zostać.

Posłuchać ich w sypialni. Jednak to nie byłoby właściwe. Ona jest historią tego chłopaka. Nie jego własną. To trzeba uszanować. Zabrał

Deacona i pozwolił im mieć wieżę dla siebie tamtej nocy. Otwierają drzwi tunelu prowadzącego do Rivertown i tam się właśnie kierują.

- On wie, że tu byliśmy - mówi Deacon.

- Też tak sędzę.

Chłopak jest bystry. Nie boi się ich. A powinien? A może to oni powinni obawiać się jego?

- Podoba ci się to, nie? - droczy się Deacon. - Chcesz, żeby nas znalazł. Chcesz, żeby ją znalazł.

Mężczyzna zatrzymuje się przed jej zdjęciem. Tym, na którym włosy tańczą wokół niej, a oczy wydają się łagodniejsze, niż faktycznie były. Ściągają portret ze ściany i wpatrują się w niego. W

dziewczyne, która skrzywdziła chłopaka z Weston, co okazało się tylko początkiem karnawału, z którego nigdy nie udało jej się uciec.

*Winslet.*

- Mam wrażenie, że coś zaczyna się znów dzieć - zwraca się szeptem do Deacona. Po takim długim czasie...

Przymyka oczy i oddycha głębiej niż kiedykolwiek przez te wszystkie lata. Wygłodzony brakiem tlenu, pozbawiony apetytu, teraz znów czuje głód. I znów jest zdeterminowany. Wreszcie. *To się w końcu dzieje.*

Pozwala, by Deacon wyszedł pierwszy, podczas gdy sam zostaje w tyle i zbacza kolejny raz do pokoju z kamerami, do szuflady z telefonami, na którą natrafił trzy wizyty temu. Wmówił wtedy

Deaconowi, że nic tam nie znalazł. Szukali telefonów, które od zawsze wiedział, gdzie znaleźć. Wyjmuje prezent i dokłada nowy aparat do pozostałych. Podarunek dla chłopaka. Wychodzi, niosąc portret dziewczyny, a krew wrze mu w żyłach.

## Rozdział 23

### ARO

Hawke zamyka za sobą drzwi, odcinając się od dokuczliwego trąbienia na zewnątrz. Na schodach rozlegają się kroki. Jego wujek Jared schodzi w pośpiechu, próbując założyć koszulę, lecz potyka się o coś i stacza o kilka stopni.

– James! – drze się, łapiąc poręcz, aby nie spaść. Na jednym ze schodków zauważam parę dziecięcych tramppek. – Twoje buty!

Chłopak biegnie do drzwi, a my uskakujemy mu z drogi, gdy je otwiera.

– Madoc, zamknij się! – warczy. – Za chwilę będę!

Trzaska drzwiami, a drugi wujek Hawke'a – Madoc – zaczyna trąbić *This Old Man* na swoim klaksonie. Jared rzuca spojrzenie na drzwi, a ja słyszę, że ktoś za mną jęczy: – Tato...

Jared, trochę zdyszany, patrzy w kierunku, z którego dochodzi głos, a ja podążam za jego spojrzeniem, oglądając się przez ramię.

Dostrzegam Dylan, która patrzy, jak obok niej dwie dziewczyny gapią się na półnagie ciało jej ojca. Ten zaś krzywi się i naciąga na siebie T-shirt. Kiedy w końcu zauważa Hawke'a i mnie, patrzy to na jedno, to na drugie i pyta: – Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

– Aro zostanie w samochodzie – zapewnia Hawke – a ja zachowam czujność.

Jared patrzy na swojego siostrzeńca. Widać, że bije się z myślami, których nie wypowiada. Nie wiem, dlaczego chcę się schować. Część z tego jest moją winą, ale nie wszystko. Jared przenosi swoją uwagę na mnie, patrząc w sposób, który mówi, że nawet globalne ocieplenie jest moją winą.

– Dam ci spokój – zwraca się do mnie – bo ja w twoim wieku też wpadłem w masę kłopotów, ale jak zrobisz jakiś przekręt, to będziemy mieć problemy. Zrozumiano?

– Tak.

– Wiesz, kim jestem? – pyta.

Kiwam głową.

– W takim razie wiesz, że się nie wygłupiam.

– Słyszałam różne rzeczy – odzywam się, chcąc odwrócić wzrok, ale jeśli mrugnę, to on poczuje się lepszy, a domyślałam się, że jest przyzwyczajony do tego, że ludzie często tak właśnie czują się w jego obecności.

– Jak choćby to, że nie rzucam pogroźek – ciągnie – i składam obietnice. Jeśli ktoś zadrze z moją rodziną czy z moimi interesami, to potrafię być drobiazgowy jak cholera, jeśli chodzi o urazy.

– Tak, słyszałam. – Próbuję ukryć uśmiech, ale nie do końca mi się to udaje. – Słyszałam, że w liceum byłeś tak cholernie drobiazgowy, że jakaś laska uciekła przed tobą do Kanady czy coś takiego...

– O rany... – Słyszę mamrotanie Dylan.

Hawke pociera czoło, a ja nie przestaję mówić:



- I że miałaś taką obsesję na jej punkcie, że nie pozbyłeś się swojej głupiej urazy, nawet gdy wróciła do domu...

Oczy Jareda płoną.

- Ale miała już wtedy dość twojego pierdolenia - mówię mu. -

Więc upokorzyła cię i zniszczyła twój samochód na oczach całej szkoły - chichoczę. -  
Że aż płakałeś...

- Nie płakałem! - krzyczy. - Ludzie tak opowiadają? - Marszczy brwi, niemalże uroczo.

- Nie płakałem. - A potem zwraca się do swojej córki nad moją głową: - Nie płakałem!

Wargami zaciskam zęby, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- I to była Francja - odpiera. - Nie Kanada. I zniszczyła mój samochód bez powodu. To nawet nie była moja wina! - Odwraca się.

- Nie płakałem. Tate!

Po czym pędzi po schodach do swojej żony. Hawke stoi obok i się śmieje, drapiąc się po karku.

- Wow, to było łatwe.

Hawke bierze mnie za rękę i razem odwracamy się w kierunku Dylan. Stoi tam, na stoliku do kawy rozłożone są próbki kolorów, a wokół siedzą jej przyjaciółki, z których jedna robi notatki.

- Masz to? - pyta chłopak.

Dylan przytakuje, po czym ten mnie puszcza i chce już odejść, ale zanim to robi, czuję jeszcze, jak przesuwą ręką po wewnętrznej stronie mojego uda. Wydaję z siebie westchnienie i słyszę jego cichy śmiech, a po chwili już go nie ma. Spoglądam na dziewczyny, ale żadna z nich na mnie nie patrzy. Dylan podchodzi i chwytą mnie za rękę.

- No i co? Jesteś gotowa?

- Masz pasy bezpieczeństwa?

Czułabym się lepiej, gdybym to ja prowadziła, ale dziś wieczorem to nie przejdzie. Prowadzi mnie do stołu i zauważam coś więcej niż tylko próbki. W laptopie są zdjęcia sukienek i dziewczyn w tiarach, a jedna z jej przyjaciółek ma cennik, ale nie widzę czego.

- Co to wszystko jest? - pytam.

Trochę za wcześnie na bal. Dylan dopiero będzie rozpoczynać swój ostatni rok.

- To jest Socorro. - Wskazuje na ciemnowłosą, a następnie na rudowłosą: - A to jest Megan.

Socorro macha.

- Coco - wyjaśnia.

Odpowiadam skinieniem głowy.

- Coco ma swoje święto - oznajmia Dylan. - Wybieramy sukienki.

- Czy miałaś już swoje *quinceañera* 11?

- Nie.

Zatrzymuję wzrok na sukniach balowych w formie litery A i z dekoltem w kształcie serca, tradycyjnie blad różowych lub białych, ale wygląda na to, że szuka niebieskich.

- W naszej rodzinie się tego nie świętuje.

Szczerze mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić tego wydarzenia.

Kiedyś o tym fantazjowałam. Pewnego razu mijałam na ulicy limuzynę, na zewnątrz tłoczyli się wytworni ludzie, a dziewczyna, która wyglądała jak królowa, ubrana była jak beza i pomagano jej

wsiąść do samochodu. To było magiczne. Teraz nie mogę tego racjonalnie uzasadnić. Są ważniejsze rzeczy, na które można wydać pieniądze.

- Podoba mi się sam pomysł – mówi Dylan. – Wygląda bardzo rozrywkowo. Wiem, że słodkie szesnastki i inne takie rzeczy nie są dziś zbyt popularne, ale to jest powód do imprezy.

- I żeby dostać prezenty i pieniądze – dodaje Coco z uśmiechem.

- Dlatego w końcu zgodziłam się na nie dwa lata po czasie. W wieku piętnastu lat byłam trochę zbuntowana. – Śmieje się, a Megan tylko się uśmiecha.

Zapada cisza, wszystkie wiercą się niepewnie, jakby czekały – jestem tego prawie pewna – żeby coś powiedziała, aby kontynuować rozmowę, ale nie bardzo mogę sobie wyobrazić co.

Megan bierze wdech i kładzie ręce na stole, podnosząc się.

- W porządku, muszę lecieć. Teraz ty się za to bierz.

- Lecę z tobą – mówi Coco, zbierając swoje rzeczy. – Manicure i pedicure z moją mamą.

- Na razie, Dylan – woła Megan.

Coco figlarnie uderza Dylan w biodro.

- Paaa. Powodzenia dziś wieczorem. Miło było cię poznać, Aro!

*M-hmm.*

Wychodząc, zamykają drzwi wejściowe, a Dylan ciągnie mnie za sobą.

- Chodź.

Przechodzimy przez kuchnię i wchodzimy do garażu, po drodze Dylan wzięła portfel i klucze. Łapie jeszcze dwie butelki wody z lodówki i wsiadamy do jej samochodu, po czym zapinamy pasy. Po lewej stoi zaparkowana tesla coupe, a po prawej jeszcze mustang.

Drzwi garażu się otwierają i Dylan najpierw zawiesza coś na lusterku wstecznym, po czym zwalnia hamulec ręczny i włącza bieg. Wpatruję się w mały odcisk kciuka uwieczniony w białym kawałku gliny zawieszonym na zielonej wstążeczce. Wszyscy wiedzą, co to jest.

Żona Jareda udzieliła kiedyś wywiadu na ten temat w czasopiśmie.

Jest zarówno bezwartościowy, jak i bezcenny. Nie poszłam wtedy, żeby go ukraść, ale kiedy go zobaczyłam...

- Tak w ogóle to przykro mi z tego powodu – mówię, wskazując amulet.

- Gdybyś go nie oddała. Wtedy dopiero byłoby ci przykro.

Z pewnością.

Wyjeżdża z garażu – naciskając przycisk nad sobą, aby go za nami zamknąć – i wyjeżdżamy na ulicę, powoli nabierając prędkości.

Talizman odbija się od lusterka, a ja patrząc na niego, zastanawiam się, co takiego bym z nim zrobiła, gdybym wróciła z nim do domu tamtej nocy. Może dałabym go Rebelsom do wymiany podczas Tygodnia Rywalizacji. Może bym go sprzedała. A może zatrzymałabym go dla siebie, bo podoba mi się historia z nim związana. Kto wie, może przyniosłby mi szczęście, jakie przynosił

rodzinie Dylan przez tyle lat.

- Hawke wydaje się być szczęśliwy.

- Nie zaczynaj – mruczę.

Cokolwiek jest między nami, nie przypomina tego, co ona sobie wyobraża. Dylan naciska jednak dalej: – Aro, byliśmy razem na depilacji bikini, to i o tym możemy porozmawiać.

- Przypomnij mi, proszę, dla kogo się wtedy wydepilowałaś?

Wzdycha, ale nie mówi ani słowa. Spoglądam na nią i widzę, że robi wszystko, aby tylko na mnie nie spojrzeć. Prawie się uśmiecham, ponieważ widać, że trzyma coś w sekrecie tylko dla siebie. Co ona ukrywa?

– Dylan? – Trudno mi ukryć rozbawienie.

– Dla nikogo, okej? – Wciąga powietrze. – Po prostu... chciałam się chyba poczuć jak kobieta.

– Kobieta?

Wykrzywia usta. Widać, że jest zażenowana.

– Nie podobam się facetom – mówi ściszym głosem. – Mówię za dużo albo za ostro jeżdżę, albo boją się mojego taty. Nie wiem, o co chodzi. – Dalej porusza ustami i w tym momencie moje rozbawienie się ulatnia, bo uświadamiam sobie, że próbuje ukryć drżenie podbródka. – Po prostu pomyślałam, że dzięki temu będę się czuć ładna, to wszystko.

Przenoszę wzrok na drogę. Jeszcze tydzień temu bym ją wyśmiała. Jak ona może myśleć, że jest nieatrakcyjna z tymi dużymi niebieskimi oczami, pozbawioną porów cerą i pięknymi

jasnobrązowymi włosami? Z tym szczęściem zawsze wypisanym na twarzy, gdy się uśmiecha? Z tym, jak obdarza ludzi i emanuje kobiecą solidarnością? *Jezu, chciałabym mieć takie problemy.* Nie czuje się jednak dobrze i nigdy bym się tego nie dowiedziała, gdybym jej nie przycisnęła do muru, ponieważ na jej twarzy zawsze widać ten cholerny uśmiech. Kocha Hawke'a na zabój, a ze mną rozmawia, jakbyśmy przyjaźniły się od lat. A do tego wątpię, żeby przyznała się przed kimkolwiek do tego, co mi teraz powiedziała.

Odchrząkuję.

– Jest moim przyjacielem – mówię wreszcie. – I to jest wszystko, co mam do powiedzenia, okej?

– No wiesz, jestem jego kuzynką – ciągnie, unosząc podbródek i odzyskując panowanie nad sobą. – I tak wygrałabym tę walkę, więc postaraj się być naprawdę dobrym przyjacielem, bo inaczej będę musiała to udowodnić.

*Tak, jasne.*

– Niezła z niego partia, co? – Uśmiecha się do mnie, po czym zaczyna mamrotać coś pod nosem. – Dopóki nie zaczniesz opowiadać o kometach, powstawaniu galaktyk i innych swoich kosmicznych bzdurach.

– Co? – Przenoszę na nią swoje spojrzenie.

– Kwestia czasu. – Uśmiecha się znacząco. – Ciebie też będzie tym zanudzał. Każdy przystojniak ma jakieś minusy.

– Interesuje się astronomią?

– Mhm. – Przytakuje. – Odbywa staż na uniwersytecie. Pomaga prowadzić planetarium.

Oczywiście. Dlatego miał klucze. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby go o to zapytać. Uznałam, że całe miasto to jego plac zabaw, tak jak dla wszystkich bogatych dzieciaków.

– Hawke uwielbia tajemnice – snuje swoją opowieść Dylan. –

Chce spędzić swoje życie w wieży pod teleskopem skierowanym na nieziemskie niebo. Spuszczam wzrok i kręcę głową. A on siedział tam, słuchając, jak go pouczam, jakbym wiedziała więcej. Nie jestem jednak wściekła.

*Lubi astronomię.* Mam przyjaciela, który lubi to, co ja. Uśmiecham się. Oj, dostanie mu się następnym razem. Nic mnie nie powstrzyma.

Mgławice, astrofizyka, kosmologia, ewolucja... początek. Może i źródłem mojej edukacji są Google i YouTube, ale założę się, że wiem co najmniej tyle, co on.

Zanim uporządkowałam swoje argumenty za i przeciw teorii ciemnej materii – w zależności od tego, jakie on zajmie stanowisko, żebym mogła zająć dokładnie przeciwne – jesteśmy na torze.

Rozlegają się wiwaty, a ja wracam do rzeczywistości, widząc wszystkich ludzi.

– Łuuuuuu! – Dwóch kolesi uderza w maskę Dylan, gdy ta manewruje samochodem w kierunku swojego miejsca.

– Hej! – drze się na nich. – Dupki.

Rozglądam się wokół, trybuny wypełnione są po brzegi i wszędzie mnóstwo dziewczyn. Co jest, do cholery?

– Dlaczego jest tu tyle ludzi? – pytam.

– Bo to mój ostatni wyścig.

Patrzę na nią.

– Chcę się przesiąść na motocykle – oznajmia, wrzucając na luz i zaciągając ręczny. – Mój tata nie wie, więc jeśli mogłabyś to zachować dla siebie...

– No wiesz, jeśli oni wszyscy tutaj to wiedzą, to i on musi wiedzieć... – Wskazuję na cały zgromadzony tłum.

– Wkrótce się dowie – odpowiada, odpinając pas bezpieczeństwa.

– Tylko nie dzisiaj.

– Ale sam przecież był rajdowcem motocyklowym – dziwię się. –

Boi się, że coś ci się stanie czy co?

Wzrusza ramionami:

– To klub dla chłopców. Nie chce, żebym się tym wszystkim zajmowała.

Wiem, jak to jest.

– Ale ja to kocham – wzdycha. – I chcę coś osiągnąć własnymi siłami, a nie ze względu na moje nazwisko.

Świetnie. Czy wszystkie bogate dzieciaki mają w sobie tyle siły charakteru? Nienawidzę mylić się co do ludzi.

– Na start! – krzyczy ktoś.

Dylan spogląda na zewnątrz, widzi jakiegoś młodego chłopaka, który ją wyprzedza. Kiwa głową, wyjeżdża na tor i zatrzymuje się na linii startu; silnik pracuje na jałowym biegu.

– I nie wszyscy ci ludzie są tutaj, że zobaczyć mnie – przyznaje. –

Większość z nich jest tu po to, żeby zobaczyć Noah. Nowego protegowanego mojego ojca.

Wypowiada to z pewną kąśliwością. Nigdy nie poznałam Noah Van der Berga, ale wiem, kim jest. Widziałam go razem z Dylan.

Wygląda na to, że się dogadują, a może nawet są przyjaciółmi.

Jednak jest coś jeszcze. Może uważa, że to ona powinna być protegowaną swojego ojca. On jednak nie chce jej szkolić. Chyba też by mnie to wkurzyło.

– Muszę iść pogadać z ludźmi – mówi śpiewnym tonem. – Siedź na tyłku i nigdzie się nie ruszaj.

Wychodzi z samochodu, w którym ciągle działa silnik. Podkręcam muzykę i patrzę przez przyciemnione szyby. Ludzie kręcą się po bokach, a ja czuję zapach hot dogów i lanych chruścików z food trucków po mojej lewej stronie. Pochylając się, oglądam budkę kontrolną, która wygląda jak skrzyżowanie małej wieży kontroli lotów z wieżą strażacką. Mierzy nie więcej niż dwa piętra –

wystarczy, żeby zobaczyć z niej całe Fallstown.

W oddali ryczą motory, a w środku wieży stoi wysoka postać.

*Jaxon Trent.* Zgaduję, nie mam stuprocentowej pewności. Wygląda jak Hawke, ale wiem, że to nie on. Wyglądają jednak tak samo.

Samotni. Z dala od wszystkich innych, ponieważ obaj lubią być na bieżąco ze wszystkim, co dotyczy ich dziedziny. Jeśli mama Hawke'a obawiała się swojej miłości do niego, to Hawke jest synem swojego ojca, bo trudno nie dać mu się podejść.

Wyciągam telefon, pamiętając, że moja siostra jeszcze się do mnie nie odezwała.

**Odpisz.** Piszę do niej.

Nie rozmawiałam z nią od przedwczoraj. Coś jest nie tak i nie daje mi to spokoju. Piszę wiadomość do matki, ale przerywam i ją usuwam. Nie mogę jej ufać, że nie da mojego numeru Reevesowi czy

Hugo, a oni wtedy znajdą mnie o każdej porze dnia i nocy. Zamiast tego piszę do Hawke'a. Jest gdzieś tu, ale muszę sprawdzić coś teraz, bo Bianca się nie odzywa.

**Mój ojczym nadal jest w kiciu, tak?**

Muszę się upewnić, że Bianca przynajmniej nie będzie musiała mieć z nim do czynienia.

**Tak, a dlaczego pytasz?** Odpowiedź nadchodzi niemalże natychmiast.

**Tylko sprawdzam. Dzięki.**

Oddycham głośno z ulgą, po czym podnoszę wzrok i dostrzegam brązową, zniszczoną skórzaną kurtkę, która jest aż nazbyt znajoma.

Zniżam się na siedzeniu i pochylam głowę. *Cholera.* Powinnam przesiąść się na tylne siedzenie. *Kurwa mać.* Obserwuję Reevesa kątem oka i chociaż nie muszę się martwić o mojego ojczyma, to Reeves nadal stanowi zagrożenie. Co on tu robi, do cholery?

*Oczywiście, jest tutaj.* Jeśli Hawke i ja mamy się gdzieś pokazać, to tylko tutaj. Na zewnątrz słychać stłumione śmiechy i muzykę, a ja udaję, że gram na telefonie, siedząc jak przysłowiowa mysz pod miotłą. Gapię się na ekran. Tymczasem on się porusza. Zbliża się do mojej lewej strony, bliżej i bliżej, aż wreszcie przechodzi przed maską samochodu.

Zamykam oczy i czuję, że jest mi niedobrze. *Sukinsyn.* Nagle drzwi po stronie Dylan otwierają się, a on wsuwa się na jej siedzenie kierowcy. Zamieszanie wywołane przez tłum wlewa się do środka pojazdu, ale wszyscy są zbyt rozproszeni, żeby nas zauważyć. Reeves zatrząskuje drzwiami, odcinając nas od hałasu, a ja zaciskam pięści, chcąc pociągnąć za klamkę i uciec. Przycisza muzykę.

– Cześć, Aro.

Zaczynam pisać SMS-a do Hawke'a, ale wyrywa mi telefon z ręki.

– Nie widuję cię zbyt często ostatnimi czasy – szydzi.

Zerkam na niego, jak lustruje mnie od stóp do głów. Ubrana jestem w krótkie dżinsowe spodnie i bluzę z kapturem. Włosy splecione mam w warkocz francuski. Daleki to wygląd od kurtki, dżinsów i czapek, które przedtem nosiłam. Nie chciałam zwracać na siebie uwagi na Green Street, a już szczególnie jego uwagi.

Gapię się na moje nogi.

– Wiedziałem, że zawsze tam były.

Rzuca mi coś na kolana, a ja spoglądam w dół, podnosząc maleńki aparat. Jak ten, który Tommy podłożyła w warsztacie. Czuję, jakby moje serce podwoiło swój rozmiar, próbując przebić się przez mostek.

– Zgaduję, że ty to podłożyłaś to na Green Street? – pyta.

Ty, mówi. Czyli nie wie nic o roli Tommy w tym wszystkim.

Oddycham nieco z ulgą.

- A ponieważ byłem w środę na zbiórce, więc ma mnie na nagraniu. - Wpatruje się w przednią szybę, trzymając rękę na kierownicy, jakbyśmy gdzieś jechali. - Prawda?

Spoglądam na niego. O czym on mówi? Był w środę? Czy Hawke ma potrzebne nam dowody?

- Nie poszedł z tym do moich przełożonych - ciągnie Reeves - więc czegoś chce. Czego on chce?

- Nie wiem, o czym ty mówisz.

Kłamie. Hawke by mi powiedział. Minęło tyle dni. Dlaczego miałby trzymać ten materiał, gdyby rzeczywiście był w jego posiadaniu? Ale Reeves kręci głową.

- Mam dwa wyjścia, Aro. Zaciągnę cię do więzienia i nie pozwolę ci stamtąd zniknąć. Gniłabyś resztę życia w betonowej klatce z brudnymi kobietami i tatuażami na twarzy... - Patrzy na mnie. - A Biancę będę mieć tylko dla siebie.

*Pierdol się.*

- Albo możesz wrócić do domu - oznajmia. - Nie zabiję cię. Jako nieboszczyk nic nie zarobisz.

- Jeśli myślisz, że kiedykolwiek mnie zniewolisz...

- Oj, Aro. - Patrzy na mnie, jakbym była dzieckiem. - Jakie opowieści snują ci chłopcy? Nie jestem aż taki zły.

Więc co? Jeśli Hawke go ma, to dlaczego nie czepia się jego?

- Będziesz prowadzić Green Street - informuje mnie Reeves.

Nie ruszam się, a on uśmiecha się w łagodny sposób, jakiego nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

- Zawsze cię lubiłem - mówi. - Hugo nie przyjmie tego dobrze. I chociaż wiem, że nie chodzi tu o żadną utraconą miłość, to nie chcesz przecież jego śmierci. Wróc więc do domu. Możesz go przede mną chronić. Wróc do domu swojej matki. Będziesz mieć możliwości, żeby trzymać swojego ojczyrna z dala, i pieniądze, żeby i matka była zadowolona.

- Za co? - wykrztuszam z siebie. - Czego chcesz?

Nie chcę rozprawiać o narkotykach. I tak tego nigdy nie robiłam.

I na pewno nie chcę zająć miejsca Hugo. Moja średnia długość życia zmniejszy się o połowę, a i tak już nie jest za wysoka. Tylko na mnie patrzy.

- Musisz mi po prostu zwrócić pieniądze.

Ale jak? I wtedy dociera do mnie, że ma powód, aby nie rozmawiać z Hawkiem. On nie może się dowiedzieć.

- Nie zamierzam kraść niczego z JT Racing - oświadczam.

Ale on tylko kręci głową.

- Dom burmistrza - odpowiada bez ogródek. - *Grudge Night*.

Musisz po prostu nakłonić Kade'a, żeby nie zamykał drzwi na zamek.

Madoc Caruthers ma kilka rzeczy, których potrzebuję.

- Pieniądze?

- Są w życiu rzeczy bardziej wartościowe niż pieniądze.

Nie rozwija tematu, ale mogę sobie tylko wyobrazić, o co chodzi, bo Madoc - wujek Hawke'a - jest burmistrzem i wpływowym prawnikiem z ambicjami politycznymi w kraju. Reeves ma nadzieję znaleźć coś, co może skompromitować polityka, i potem go tym szantażować. Jeśli Caruthers zostanie postawiony w sytuacji bez wyjścia, to materiał Hawke'a nie ujrzy światła dziennego. Reeves widzi to tak, że będzie kontrolował burmistrza i mnie, a ja Hawke'a, i dzięki temu będzie bezpieczny.

- Jak to zrobisz, możesz wracać do domu - zapewnia.

Do domu? A co to jest dom? Zaczyna do mnie docierać, co ma na myśli. Matty i Bianca. Dom mojej matki, bez jej czepiania się mnie i z ojczymem poza zasięgiem. Miałabym trochę pieniędzy. Wpływy.

Matty miałby wszystkie kredki do rysowania, o jakich tylko sobie zamarzy. Mogłabym mieć to wszystko... albo Hawke'a? *Grudge Night* ma się odbyć za dwa dni. Co jeśli się nie zgodzę?

- Za rok twoje życie będzie wyglądać zupełnie inaczej - prawie szepcze. - Władza uzależnia. - Wsuwa rękę między moje uda, ściskając ich wewnętrzną stronę. - A wtedy będziesz chciała się ze mną pieprzyć.

Zaciskam zęby, próbując oderwać jego dłoń od miejsca, które niecałe dwadzieścia minut temu dotykał Hawke. Ale Reeves się odsuwa, zanim ja zdążę to zrobić.

- *Grudge Night*. - Przypomina mi.

Otwiera drzwi, z zewnątrz dobiega muzyka, gdy wychodzi z samochodu i trzaska drzwiami. Ogarnia mnie wściekłość. Nie jestem do końca pewna, co tu się przed chwilą odpierdoliło. Kopię samochód, uderzając stopami pod deską rozdzielczą.

- Aaaach! - warczę.

Hawke ma na niego haka, i to od tyłu dni! Po co dawać Reevesowi szansę na znalezienie kamery i zaatakowanie nas? Dlaczego Hawke miałby to robić? Słysząc pukanie w szybę, poruszam gwałtownie głową, widząc kurtkę Hawke'a. Otwieram okno.

- Wszystko dobrze? - Nachyla się. - Co to, kurwa, było? Co to było? - Prostuje się, obraca, a potem znów nachyla, patrząc za mną i przez szybę po stronie Dylan. - Dokąd on idzie? Zrobił ci krzywdę?

Widziałem, jak wysiadał z samochodu...

Po prostu się na niego gapię:

- Masz nagranie, które było nam potrzebne przeciwko niemu?

Rysy twarzy mu łagodnieją i milknie. To mi wystarcza za odpowiedź. Otwieram drzwi i wysiadam z auta, patrząc na niego.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Unika mojego wzroku, patrzy gdzieś w bok i gwałtownie wypuszcza powietrze. Obserwuję go. Nie mogę w to uwierzyć. Reeves

nie kłamał. Hawke ma na niego haka. Mógł przyczynić się do jego aresztowania już kilka dni temu.

- W co ty sobie pogrywasz? - wrzeszczę, nie zwracając uwagi na to, kto może mnie usłyszeć. - Czego ty chcesz? Pogorszyć sprawę?

- Dopiero wczoraj rano - wyjaśnia. - Ja...

Urywa, nie kończąc. A więc zauważył wczoraj, kiedy przeglądał nagrania. Trzydzieści sześć godzin. Na co on czekał? Jednak nie mówi nic więcej.

- Czego? - krzyczę.

- Aro, ja... ja po prostu...

- Okłamałeś mnie. - Zraniona rzucam mu ostre spojrzenie. -

Moja siostra mnie potrzebuje. Jest tam całkiem sama z moją matką i jej syfem. Co ty robisz? Masz tu jakiś własny plan?

Kręci głową, ale nadal nie może wydobyć z siebie głosu. *Jezu Chryste*.

- Gotowa? - woła Dylan, wsuwając się z powrotem do samochodu.

Daję Hawke'owi jeszcze jedną sekundę, ale gdy nadal się nie odzywa, wskakuję z powrotem do auta, trzaskam drzwiami i zamykam szybę.

- Boże, po prostu jedź. - Wypuszczam głośno powietrze. - I to szybko.
- No o tym właśnie mówię.

Dylan wciska sprzęgło, wrzuca pierwszy bieg i zrównuje się z drugim kierowcą. Przez głośniki rozbrzmiewa głos spikera: - Panna Dylan Trent kontra Sammy Phuong! - Tłum wiwatuje. - Znacnie zasady. Dziesięć okrążeń, bez obcierania się samochodami i...

- Och! - wyrzuca z siebie Dylan, zwracając się do mnie. - Zapomniałam dać ci do podpisania zgodę.

Zgodę?

Splawia mnie jednak.

- Zawrzemy słowną umowę. Jak coś ci się stanie, nie będziesz mogła mnie pozwać, dobrze?

Patrzę na nią z boku.

- Jeśli mi się coś stanie, to i tobie.

Odwraca się, znów patrząc na tor.

- W porządku, to sprawiedliwe.

A tak na poważnie... Nigdy jej się nic nie stało, prawda? Czy ktoś tu zginął?

Czerwone światła po obu stronach zaczynają migać. Dylan zapina swój pas, sprawdza mój i znowu wrzuca bieg. Z jedną ręką na kierownicy, podgłaśnia muzykę i z głośników ryczy Natalie Kills i jej piosenka *Problem*. Kątem oka widzę Hawke'a przy linii bocznej, ale nie patrzę na niego. Światła zmieniają się na żółte, ręka Dylan mocniej obejmuje dźwignię zmiany biegów, a mój żołądek robi fikołki. Zerkam na drugiego kierowcę, zauważając, że ma na głowie kask, a ja... *Zaraz, czy nie powinniśmy mieć kasków? Czy trzeba...?* Ale właśnie włącza się zielone światło i Dylan wciska gaz, a ja wyrzucam ręce przed siebie, chwytając się deski rozdzielczej i drzwi, gdy ta startuje.

- Łuuuuu! - wykrzykuje. Głośna muzyka wypełnia samochód; nie jestem w stanie myśleć.

Na zakręcie trzymam uchwyt nad drzwiami, samochód przechyla się, gdy dziewczyna zjeżdża na wewnętrzną stronę toru i pędzimy łeb w łeb z GTO po mojej prawej stronie. Dylan wrzuca trzeci, a potem czwarty bieg, wciska gaz, a ja uderzam w oparcie fotela, serce skacze mi do gardła. Wybucham śmiechem, zapominając o kłótni z Hawkiem.

- Cholera.

Posyła mi uśmiech, wjeżdża w kolejny zakręt i jedzie dalej, maksymalnie przyspieszając na piątym biegu. Kilka kropel deszczu uderza o przednią szybę. Spoglądam na nią, żeby sprawdzić, czy się zatrzyma, ale ona zdaje się ich nie zauważać. Ramię ma wyciągnięte przed siebie wyprostowane jak stalowy pręt, trzymając kierownicę, a drugą rękę zaciśniętą na dźwigni. Oczy ma skupione na torze jak laser.

- Trzymaj się - krzyczy.

*Co?* Zaciskam palce na kłamce. Zbliża się kolejny zakręt, ale zamiast zmniejszyć prędkość, zjeżdża na krawędź łuku tak blisko środka, jak to tylko możliwe, i rusza do przodu. Moje wnętrze pulsuje, czuję mrowienie na skórze i wszystko wydaje się takie, jak wczoraj wieczorem w tunelu, gdy czułam za sobą Hawke'a.

- Dylan... - wariuję, a po chwili zaczynam się śmiać.

Ciężkie krople deszczu zaczynają uderzać w samochód, pojazd obok nas gwałtownie wyhamowuje, co wywołuje uśmiech na twarzy Dylan.

- Będę driftować - śmieje się. - Uważaj.

- Na co?

- Kiedy ci powiem, masz zaciągnąć ręczny, okej?



Oczy mam jak spodki.

- Co?

- Gotowa?

- Ale na co? - Spuszczam wzrok na hamulec ręczny. *Co jest, do cholery? Co ona robi?*

- Teraz! - krzyczy.

Trzęsę się, panikując, ale łapię za hamulec obiema rękoma i podrywam go do góry. Zjeżdża w lewo, tył samochodu obraca się, a my ślizgamy się na zakręcie, wzbijając w powietrze deszcz, który się do tej pory zebrał. Ona krzyczy, a z moich ust wyrывa się coś pomiędzy chrząknięciem z bólu a skomleniem, ale nie chcę zamykać oczu. Patrzę, jak ten drugi samochód przyspiesza.

- Dylan!

- Och, mam w dupie wygraną - rzuca w moją stronę. - To była niezła zabawa, no i wkurzy mojego tatę.

Pędzi przed siebie, znowu nabierając prędkości, ale przed nami błyskają reflektory. Samochód sunie w naszą stronę, a ja wstrzymuję oddech. Dylan naciska hamulce, wpadając w poślizg na deszczu.

Reflektory jada prosto na nas. Co to, do cholery!?! Nasz samochód wpada w ostry zakręt. Chwytam deskę rozdzielczą i zjeżdżamy na bok, zatrzymując się dopiero przed mercedesem blokującym tor jazdy.

- Co, do diabła? - rzuca się Dylan.

Sammy Phuong w swoim niebieskim GTO jest już daleko za przeszkodą. Wieża i tłum daleko w oddali. Wyskakujemy z mustanga, deszcz smaga mnie po głowie. Odsuwamy się na wypadek, gdyby chcieli nas staranować. Wtedy powoli rozpoznają pojazd. *Mercedes.*

Ten jest biały, ale wiem, do kogo należy. Jego czarny samochód został tamtej nocy zniszczony w parku.

Wychodzi Hugo, uśmiechając się, ale wtedy otwierają się pozostałe trzy drzwi. Widzę, jak wyskakują z niego Nicholas, Axel i dwóch innych popleczników Hugo - Jonathan i Alejandro.

- Cholera - mruczę pod nosem. Hugo ma na sobie skórzaną kurtkę, którą ukradł, gdy miał siedemnaście lat. Ma trzy wewnętrzne kieszenie. *Nóż i mosiężne kastety, to na pewno.* Tłum biegnie w naszym kierunku, chwytam Dylan za nadgarstek, popychając ją za siebie. Hawke zatrzymuje się przy mnie i jestem pewna, że Kade i wszyscy ich przyjaciele są razem z nim.

- Nie wzywaj jeszcze nikogo - mówi Hawke do radiostacji.

- Na pewno? - pyta jakiś facet.

Hawke nie zwraca na niego uwagi, oddając radiostację komuś do potrzymania. Stoimy tam wszyscy. Hugo i jego ekipa stają przed samochodem, podczas gdy my zbliżamy się do siebie przed samochodem Dylan.

- Hej, kochanie. - Hugo patrzy na mnie błyszczącymi oczami. -

Zadajesz się teraz z Piratami?

Na pewno nie zadaję się z Piratami, ale czuję na sobie oczy wszystkich mieszkańców Green Street, jakby zostali zdradzeni, gdy tak stoję w otoczeniu dwóch Trentów i Caruthersów.

- Dziewczyna, którą stworzyłem, nie potrzebuje, aby ktoś ją chronił - mówi. - I nie chowa się za bogatymi chłopcami.

Deszcz splywa mi po twarzy. Czuję, że Hawke chce mnie wziąć za rękę, ale wyrywam mu ją. Tak, Green Street mnie wykarmiła. Weston jest moim domem. I żaden sąsiad nie

chronił mnie, gdy dorastałam.

Gdy byłam już wystarczająco dorosła, Hugo próbował mnie wyrzucić. Przez co są lepsi? Uważają, że należy im się moja lojalność? Axel i Jonathan posuwają się do przodu, wyciągając ręce z

kieszeni, a ja na chwilę przestaję oddychać, zanim uświadomię sobie, że nie wyciągnęli żadnej broni. Jeszcze nie. Zaciskają jednak pięści.

Axel patrzy na Kade'a, a Jonathan na Hawke'a. Poprawiają swoje pozycje, przygotowując się.

– Oni cię nie chcą. – Hugo zbliża się do mnie, na co Hawke cały sztywnieje. – A dokąd pójdziesz, gdy już o tobie zapomni? –

Spogląda na Hawke'a, a potem na mnie.

Wiem, że ma rację. Może jeszcze nie dziś czy jutro, ale ma rację.

Nie zapomniałam, jak bardzo musiałby się zmienić dla mnie układ gwiazd, żeby mieć fajne życie. Moja rodzina, mój dług, moja kartoteka, nakazy aresztowania, które bez wątplenia są teraz wystawione, mój brak wykształcenia... Przysporzę tylko Hawke'owi wstydu. Wiem, że to nie jest związek. Schowaliśmy się razem z konieczności i przez to się żyliśmy. Nigdy nie mogłabym zaakceptować, że próbuje mnie uratować.

– Twojej mamy nie ma w domu od trzech dni – mówi mi Hugo.

Rzucam na niego spojrzenie. Jego głos łagodnieje:

– Musisz wrócić do domu.

Hawke chwyta mój nadgarstek.

– Nie ruszaj się, kurwa, z miejsca.

– Nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się powstrzymać CPS przed wizytą – grozi Hugo.

To dlatego Bianca nie odbierała telefonu. Bała się, że wrócę do domu, jeśli się dowiem.

*Niech to szlag.*

Axel przechyła flaszkę i opróżnia ją prosto w swoje gardło, a Alejandro wydmuchuje dym, by następnie rzucić papierosem w jednego z Piratów po mojej lewej stronie.

– Cholera. – Chłopak strzepuje żar z koszuli.

Green Street się zbliża, powietrze się zmienia i włoski na moich ramionach się podnoszą, gdy deszcz chłodzi moją szyję.

– Hawke, poważnie – mówi jeden z Piratów. – Oni rozerwą to miasto na strzępy. Oddaj ją.

Ale Hawke nie rusza się z miejsca, a Hugo się uśmiecha. Po raz pierwszy spoglądam przez ramię, przyjaciele Hawke'a patrzą na mnie; niektórzy tak, jakbym to ja była przyczyną tego wszystkiego.

Potrafią walczyć, ale nie chcą walczyć o mnie. Hugo patrzy na mnie, a ja odwracam głowę, szepcząc do Hawke'a: – To nie są moi ludzie.

Ściska mnie.

– Hugo wykorzystuje cię jako wymówkę. Oni chcieli tego od dawna.

– Twój przyjaciele nie będą tego tak postrzegać.

Nie chcę go zostawiać, ale nie mogę tak żyć. Nie mogę wszędzie za nim chodzić. Muszę mieć kontrolę nad własnym życiem i iść własną drogą. Przyjaciel powinien czynić twoje życie lepszym, a nie gorszym, a Bianca mnie potrzebuje. Uwalniam się i idę za Hugo, ale Hawke przyciąga mnie z powrotem.

– Aro...

– Nie jestem warta tych wszystkich kłopotów – mówię mu, znowu się wyrrywając. – Muszę wrócić do domu.

Jego wzrok staje się ostrzejszy, ale pozwala mi odejść. Podchodzę do Hugo i odwracam się, stając naprzeciwko Piratów. Hugo się śmieje.

– Komuś tu podobają się dziewczyny meksykańskiego pochodzenia – zwraca się do Hawke'a. – Nigdy nie są nudne, no nie?

Załatwię ci inną.

– Ja chcę tę.

Spoglądam na Hawke'a, którego głos stał się nagle twardy i niepodobny do niego. Wcześniej wyglądał na zmartwionego i smutnego. Teraz już nie. Jego gniew jest dla mnie wszystkim.

– No cóż, akurat tej jednej mieć nie możesz – ripostuje Hugo. –

No chyba że wiesz co.

Co? Spoglądam to na Hawke'a, to na Hugo, zdając sobie sprawę, że w pewnym momencie odbyli kolejną rozmowę beze mnie. Jednak Hawke jest skupiony tylko na mnie.

– Chodź tu – mówi.

Nie robię tego. Jego szczeka się napina.

– Już raz cię o to prosiłem, kiedy to wszystko się zaczęło – cedzi przez zęby. – I powtarzam ci teraz. Chodź tu.

Pręzę kręgosłup, przypominając sobie, kiedy ostatni raz byliśmy razem w ten sposób. Tej pierwszej nocy przed jego domem. Nigdy nie uważał mnie za równą, zawsze za gorszą. Tę, za którą trzeba

płacić, którą trzeba chronić, którą trzeba prowadzić... Zwierzątko domowe. Projekt. Rozluźniam ramiona.

– Nie możesz mnie uratować, Bogaty Chłoptasiu.

Twarz Hawke'a się zmienia, brwi mu się wygładzają, podbródek się podnosi, a ciepło, które było w nim wczoraj wieczorem i podczas porannego malowania moich paznokci, teraz zamieniło się w chłód.

Hugo tylko się śmieje: – Nie przejmuj się...

Ale Hawke nie daje mu szans na popisywanie się. Bierze zamach i uderza pięścią w twarz mojego przyrodniego brata. Odsuwam się.

Rozlega się skowyt. Nicholas leci, żeby odciągnąć Hawke'a, ale jest już za późno. Hugo już oddaje ciosy, wbiega Kade, wszyscy po kolei tracą rozum.

– Zabij ich! – wrzeszczy Axel z całych sił.

Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, jakaś dziewczyna w różowych conversach chwytą mnie za warkocz i wgniata mi twarz w swoje kolano. Wbija je w mój policzek i choć trwa to sekundę, to ból rozchodzi się po całej twarzy. Ale to jak jazda na motocyklu. Każdy mięsień pracuje jak silnik. Wkraczam do akcji. Walę ją ramieniem w brzuch, nie ma siły, więc odpycham ją od siebie, przez co ląduje na tyłku. Odwracam się i widzę, że Hawke, trzymany przez Axela, dostaje manto od Hugo. Zaczynam biec mu na pomoc, ale ten wyrzuca nogę do przodu, kopie Hugo, a potem uderza Axela w bok.

Odpychając się, Hawke obraca się z powrotem. Jego oczy błyszczą jak fajerwerki, gdy patrzy na mnie. W tym momencie dostaje cios w twarz i obraca się, upadając na ziemię. Ląduje na betonie, a za chwilę przetacza się z rozcięciem na policzku, z którego kapie krew.

Patrzy na Hugo, a ja podbiegam i rzucam się na niego.

– Przestań! – odzywam się. – Idź do domu.

Zrzuca mnie jednak z siebie i ponownie wyrzywa się, aby zaatakować Hugo. Leje deszcz. Ocierając wodę z twarzy, słyszę jakiś wrzask. Odwracam głowę i widzę, że Dylan

siedzi na Evie Kissinger, a masywny pierścionek z imitacją diamentu Ewy skierowany jest do wnętrza jej dłoni. Ta odchyła dłoń do tyłu, gotowa zrobić Dylan grubą bliznę na resztę życia. Podbiegam więc, chwytam Dylan pod pachy i podrywam ją. Eva chybiła o mały włos. Błyskawice przecinają niego. Grzmoty trzaskają nad głową, a wszyscy biją się i kopią.

- Gliny! - wrzeszczy ktoś.

Walki słabną, ludzie patrzą, co się dzieje, a ja szukam wejścia do Fallstown, widząc migające światła. Wszyscy się rozbiegają. Ludzie uciekają, biegnąc do swoich samochodów. Axel ściąga Hugo z Hawke'a, który wyciera krew z ust. Patrzą na siebie, a ja patrzę na nich.

- Spotkamy się w sklepie Aury za dziesięć minut - warczy Hawke, patrząc to na Hugo, to na mnie. - Już jej nie chcę, ale wezmę ją, żeby zapłaciła za zmarnowanie mojego czasu!

Zaciskam zęby, ale moje serce nie chce się uspokoić. Hawke wraca w stronę trybun i parkingu, gdzie stoi jego samochód.

- Hawke! - krzyczy Kade. Goniąc za nim.

Dylan mija mnie, mrużąc:

- O mój Boże. Sklep Aury? Tej tatuażystki?

Patrząc na Hugo.

- Co ty, kurwa, zrobiłeś?

## Rozdział 24

### HAWKE

Wpadam do River City Ink, znanego wcześniej jako Black Debs.

Widzę, jak Aura wyciera stolik, a dwóch koleś mija mnie, porównując swoje nowe tatuaże. Wychodzą, ściągają kurtkę i koszulkę, wchodzą na fotel.

– Potrzebuję tatuażu.

Aura patrzy na mnie. Jej jasne dredy, które nosi, odkąd pamiętam, zaczynają siwieć. Tatuaże, którymi pokryte są całe jej ręce, nieco wyblakły, jednak nadal wygląda zajebiście.

– Twój ojciec też ma w dupie umawianie się na wizytę –  
mamrocze, przewracając oczami.

To tutaj, w tym miejscu, mój tata i wujowie zrobili sobie pierwsze tatuaże. A właściwie to wszystkie. Na zewnątrz widzę światła auta i wypalam bez zastanowienia: – Poproszę znak Green Street – mówię jej. – Potrzebuję go.

– Nie.

– Aura...

– Hawke. – Patrzy na mnie, w jej spojrzeniu jest stanowczość, jakiej nigdy wcześniej nie widziałem. – Nie mam pojęcia, o co w tym chodzi, ale nie ma takiej opcji, żebym zrobiła ci ten tatuaż bez rozmowy z twoim ojcem.

Hugo i jego kumple przechodzą przez ulicę, dostrzegam też, że za nimi wlecze się Aro.

– Jeśli ty tego nie zrobisz, zrobią to oni. – Wskazuję na tłum kłębiący się w wejściu. – U ciebie mam przynajmniej pewność, że wszystko jest czyste.

Kręci głową.

– Hawke...

– Bardzo cię proszę – błagam. – Dopilnuję, żeby mój tata to zrozumiał. Muszę go mieć. Możesz zadzwonić do niego później, jeśli aż tak się martwisz.

Ona dobrze wie, że ten tatuaż, nie będzie takim zwykłym tatuażem. Na jej miejscu też bym się niepokoił. Musi mi jednak zaufać. Jestem pełnoletni i jeśli nie ona, to ktoś inny mi go zrobi.

Raz już mnie tatuowała. Na litość boską, wytatuowała też odciski uzębienia mojej matki na ciele mojego ojca. To dopiero była idiotyczna dziara.

Hugo i dwóch jego przydupasów wchodzi do środka, słychać dzwonek wiszący nad drzwiami. Za nimi podąża Aro, niechętnie patrzy mi w oczy. Nie wydaje się zagubiona w całej tej sytuacji, widocznie Hugo wszystko jej opowiedział. Kręci tylko głową i szepcze do mnie bezgłośnie: – Nie rób tego.

Zaciskam zęby, opieram się na rękach i gapię na nią, podczas gdy Aura przygotowuje to całe dziadostwo. Tatuaż Green Street jest stary, jego historia sięga znacznie dalej niż do czasu, gdy był tylko znakiem przynależności do gangu. Stare wiarusy i szczury rzeczne noszą go od czasów, gdy para i węgiel rządziły traktami wodnymi.

Jestem pewien, że ma pod ręką wzór.

Do środka wpadają Kade i Dylan, natychmiast kręcąc głową. Każdy miesiąc twarzy Kade'a jest napięty, nie bardzo wiem, kogo ma ochotę zabić w tej chwili, mnie czy ich.

Dostanie szalu, gdy zobaczy na mnie ten tatuaż.

– Zakładam, że dzwoniłeś do Reevesa – zwracam się do Hugo, a w tym czasie Aura umieszcza kalkę na mojej szyi. – Zabierz stąd Aro.

Wiem, że obchodzi cię jej los.

Nie patrzę na nią, nie mam zamiaru zapraszać jej do tej rozmowy.

Poradzę sobie z Reevesem. Ona sama nie da rady. Jednak Hugo zaprzecza głową, w międzyczasie czyszcząc sobie paznokcie za pomocą kluczyka na łańcuszku.

– Reeves tu nie przyjdzie, nie dzwoniłem do niego.

*A to dlaczego?* Nie pytam jednak o to na głos. Nie pozwolę mu czerpać przyjemności z oddawania nam przysług. Tylko dlaczego go nie powiadomił?

Aura ściąga kalkę i podnosi lusterko, macham dłonią zniecierpliwiony.

– Po prostu zrób go.

Słyszę, jak wzdycha, potem włącza maszynkę, chwilę później już przebija skórę. To nie jest duży tatuaż. Słowo River wyryte pionowo z boku mojej szyi i oplatająca je i przechodząca przez środek ciemnozielona linia. Wszystko jest gotowe w jakieś siedem minut.

Wreszcie patrzę Aro w oczy, wraz z pojawieniem się lekkiego bólu, czuję się silniejszy. To zabawne, jakie reguły rządzą ich światem.

Jeden tatuaż i mogę sobie wziąć całego człowieka. Jakby nie miała nic do powiedzenia. Dzięki temu jednak będziemy ich mieli choć na chwilę z głowy.

Aura ściera ze mnie krew i nakleja czysty plaster. Podaje mi informacje dotyczące pielęgnacji.

– Znasz zasady. Myć mydłem antybakteryjnym, potem... – mówi.

Ale już jej nie słucham. Podnoszę się i zakładam koszulkę i kurtkę.

– Teraz jest twoja – zwraca się Hugo najpierw do mnie, następnie oznajmia pozostałym. – Żeby się nikt z was nie ważył jej tknąć.

Kładę na stole pieniądze dla Aury i podchodzę do Rebelsów.

– Dlaczego nie powiadomiłeś Reevesa? – pytam Hugo.

On tylko się uśmiecha.

– Podziwianie tego tatuażu na Trencie, i do tego jeszcze Piracie, to wystarczająca zapłata. Odzyskałem honor, przynajmniej na tu i teraz.

To na pewno. Moi kumple będą mieli niezły ubaw z tego tatuażu i on to wie. Jednak pochyła się i zniża głos: – Kasa i narkotyki, tak czy siak, nie były moje. Możesz uważać nasz spór za zażegnany – mówi.

– A gdybyś chciał podrzucić mi więcej takich kamerek do warsztatu...

Cofam się odrobinę.

– Mogę ci pomóc z nim, Reevesem – mówi. – Nadszedł czas wyzwolenia Green Street. Wkrótce pogadamy.

*To, kurwa, zajebicie.* Chyba sobie jaja robisz.

Wychodzi, reszta podąża za nim. Chwytam Aro i przyciągam do siebie. Nie mam ochoty pieprzyć się z Green Street bardziej niż to konieczne. *Niech to szlag.*

– Dopilnuj, żeby Dylan wróciła do domu – mówię do Kade'a.

Ciągnę Aro za sobą na zewnątrz.

– Dlaczego to zrobiłeś? – duka w końcu.

Prowadzę ją do auta, zaczyna padać lekka mżawka.

– Jeśli kiedykolwiek wystąpisz przeciwko niemu, Hawke, on usunie ci ten tatuaż – mówi mi Aro. – I chyba wiesz w jaki sposób?

Niestety wiem. Ona się odsuwa.

– Pozwól mi odejść.

– I dokąd pójdziesz? – Przyciskam ją do auta i uważnie się w nią wpatruję.

– Przecież on zaraz odeśle cię z powrotem do mnie, bo jesteś moja. Mam cię karmić, ubierać i chronić. Czy nie tego szukałaś w mężczyźnie, wśród takich przegrywów jak oni? Czy nie za tym właśnie gonila? Nie za tym, co tylko goście z Green Street mogli jej dać?

– Cóż, właśnie to masz.

– Nie należę do nikogo!

Zrywam z szyi plaster.

– Powiedz to jeszcze raz – warczę.

Przyciskam ją mocniej do auta. *Wyzywam cię.* Jej wzrok wędruje od moich oczu do tatuażu, pierś jej się unosi i opada ciężko.

Zrobiłem to dla niej. Ja pierdolę, właśnie dla niej! Jej oczy wypełniają się łzami i jedyne, co może zrobić, to je zamknąć. Jednak ja chcę, żeby patrzyła. Na moją szyję. Na twarz. Na rozciętą wargę i zakrwawione oko – to wszystko dla niej! Dostrzegam światła auta zbliżające się ulicą. Przyglądam się i widzę też światła na dachu.

*Policja.*

– Wskakuj do auta – nakazuję.

Sprawia wrażenie, jakby miała zamiar się kłócić, aż wreszcie widzi to samo co ja. Oboje wskakujemy do środka. Odpalam silnik, nie czekam, by się przekonać, czy nas miną, czy nie. Ruszam natychmiast. Twarz mnie boli, szyja rwie, do tego jestem niezmiernie wkurwiony, to nie jest najlepszy czas na rozmowę z policją. *Proszę, nie zatrzymujcie mnie.*

Może Hugo jednak zadzwonił do Reevesa. Skręcam szybko za róg, zerkam w lusterko i widzę radiowóz za nami. Klatka piersiowa mi opada.

– Kurwa.

Wrzucam wyższy bieg i krzywię się z bólu, wahając się przez chwilę.

– Nic gorszego już nie może się dziś stać.

*Jebać to.*

Przyspieszam, serce jeszcze mi wali po wyścigu. Po walce. Po tym, jak ją straciłem, a potem odzyskałem. Po świeżym atramencie na szyi. Tracę kontrolę. Kiedyś byłem taki spokojny. Mknę ulicą, włączam wycieraczki i skręcam w lewo. Widzę włączone koguty, bo to, że uciekam, właśnie stało się oczywiste. Wciskam gaz, pędząc przed siebie. Kilka razy skręcam to w lewo, to w prawo, nagle wpadając w przypadkowe uliczki, w końcu jednak wracam do JT

Racing i szybko porzucam tam zaparkowane auto. Biegnę, trzymając za dłoń Aro. Ciągnę ją na drugą stronę budynku. Widzę, jak w tym czasie auto gliniarzy wjeżdża na parking i od tyłu blokuje auto Madoca. Trzymając w dłoni kluczyki, otwieram starego bossa Jareda, po czym wskakujemy do środka. Odpalam silnik, Aro przez tylną szybę widzi, jak policjanci wybiegają zza rogu budynku. To pierdolone auto jest takie głośne.

Wjeżdżam na ulicę, pędzę, parę razy skręcam. W końcu jesteśmy bezpieczni na autostradzie, nikt nie siedzi nam na ogonie. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem. Co ja, do kurwy nędzy, wyprawiam?

Zerkam na nią. Napotykam te brązowe oczy wpatrzone we mnie, te warkoczyki. Wygląda tak... Jest doskonała. Czysta. Nie mówi niczego, co nie byłoby prawdziwe. Cały

czas wiem, że cokolwiek od niej dostaję, każde słowo, każdy jeden pocałunek, wszystko to jest szczerze. Na nic innego nie traciłaby czasu. Przez chwilę po prostu jadę, dostosowuję prędkość do przepisów, gdy deszcz zaczyna znów uderzać w przednią szybę, a nad nami majaczy ciemniejące niebo.

Dostrzegam skręt prowadzący do letniego obozu moich rodziców i tam właśnie się kieruję. Jadę żwirową drogą, potrzebuję złapać powietrza. Potrzebuję się zatrzymać i zamknąć oczy. Potrzebuję, żeby serce przestało mi tak walić.

Wjeżdżam w las, puste domki, stołówka, ciemne jezioro i hangar dla łodzi kryją się w cieniu drzew. Parkuję pod baldachimem konarów i liści, krople uderzają o dach i maskę. Gaszę silnik i wpatruję się w kierownicę. Myśli kotłują mi się w głowie jak w chwilach, kiedy jestem z dziewczyną. Tyle rzeczy naraz.

*Chcę wrócić na dobrą drogę.*

*Chcę do domu.*

*Tęsknię za rodzicami.*

*Chcę ją tam zabrać.*

*Muszę zająć się Reevesem.*

*Nic z tego, co się dzieje, już nie dotyczy jego.*

*Chciałbym wrócić do stanu, kiedy nie pragnąłem nikogo.*

*Stan, gdy kogoś pragniesz, jest gorszy.*

*Nie chcę, żeby ktokolwiek inny mnie dotykał.*

*Ona jest jedyną, której wolno mnie tknąć.*

*Uwielbiam to, jak... na mnie patrzy.*

I nagle przychodzi zrozumienie. W tym wszystkim już dawno nie chodzi ani o Reevesa ani o Green Street. Ona jest dla mnie wszystkim.

Potrzebuję powietrza. Muszę tylko oddychać i wtedy odzyskam swoje cholerne życie, przygotuję się do szkoły tak, jak powinienem.

Otwieram drzwi i wysiadam z auta. Zdejmuję kurtkę i wrzucam ją do środka, zatraskuję drzwi. Opieram się o nie, zamykam oczy i pozwalam sobie ochłonać nieco w deszczu. Sam nie wiem, po co tu przyjechałem. Chyba po prostu nie chciałem, by złapały nas gliny.

Obawiam się, co się stanie, jeśli wrócimy do kryjówki. Chcę walczyć i wiem, że coś sprowokuję, gdy zostaniemy tam sami.

Jak łatwo było jej wybrać ich, jakby należała do nich, nie do mnie.

Potrzebuję ochłonać, bo jestem tak cholernie wściekły i jeśli teraz na nią spojrzę, to tylko pogorszę wszystko. Woda spływa mi po szyi, nowy tatuaż piecze, czuję jak koszulka przylepia mi się do ciała.

Wdech i wydech. *Wybrała ich.* Jednak coś we mnie, w głębi, rozumie wszystko. *Wybrała swoją rodzinę.* Swojego brata i siostrę, tak jak powinna. Jej życie to przeciwieństwo mojego. Nauczyła się tego, że może liczyć tylko i wyłącznie na siebie. Proszenie kogokolwiek o pomoc jest zbyt ryzykowne, a poproszenie mnie bolałoby za bardzo.

Ona wierzy, że jest ciężarem, i nigdy mnie o nic nie poprosi. Złość ze mnie uchodzi, teraz ręce mi ciążą, ciało ogarnia zmęczenie.

Wsiadam z powrotem do auta. Woda spływa mi po twarzy i ramionach. Ona siedzi tam, zupełnie nieruchoma i cicha, nie sądzę, by drgnęła choćby o milimetr.

– Moja mama i tata mają dzieciaki – mówię.

Spuszczam wzrok, kątem oka dostrzegam jednak, jak obraca się w moją stronę.

– Co takiego?



Nie chcę się kłócić. Chcę tylko, żeby wiedziała, że są bezpieczni.

- Zadzwoiłem do rodziców po drodze do studia tatuażu - mamrocze. - Pojechali tam z policjantem. Twojej mamy nie było, więc są w moim domu, dopóki się nie znajdzie.

Aro może się wściec, że służby porządkowe znają ich sytuację, ale jeśli jest mądra, zda sobie sprawę, że to lepiej dla nich, że są u moich rodziców, niż gdyby byli narażeni na to, że jakiś sąsiad powiadomi opiekę społeczną. Wtedy dzieciaki mogłyby zniknąć gdzieś w systemie.

- Moi rodzice powiedzieli im, że rano ich odwiedzisz - mówię.

Nie mówi nic. Mam wrażenie, że ubiegła noc wydarzyła się wieki temu. To, jak mnie pragnęła... Jakie niesamowite to było uczucie, zobaczyć jej zazdrość na myśl o tym, że dotykała mnie inna kobieta.

Jednak prawdą jest, że mnie nie potrzebuje. Właściwie jestem ostatnim, czego jej trzeba. Potrzebuje poczucia bezpieczeństwa i domu, a ja jestem samolubny.

- Zabiorę cię do nich. - Odpalam auto. - Moi rodzice wam pomogą.

Jednak mnie powstrzymuje. Kładzie swoją dłoń na mojej, zaciśniętej na dźwigni skrzyni biegów. Zastygam, jestem zbyt zmęczony, by się teraz kłócić. Unosi się i cały czas patrząc mi w oczy, przechodzi przez deskę rozdzielczą i siada mi okrakiem na kolanach.

Klatka piersiowa mi opada i spuszczam wzrok. Rozpaczliwie pragnę jej dotknąć, ale tak jak teraz, też jest dobrze. Bierze w dłonie moją twarz, obraca głowę i uważnie ogląda siniaki i skaleczenia. Ciepłymi palcami muska drobne ranki, powieki mi opadają i już nie czuję żadnego bólu. Odsuwa ode mnie wszystko i nawet jeśli nie mam pewności, że to właściwe, to szczerze, wali mnie to. Udaje mi się wydusić z siebie niemal szeptem: - Zobaczyłem nagranie wczoraj, ale nie chciałem go wykorzystać. Po prostu... - Walczę, by wydusić z siebie ciąg dalszy. - Chciałem przeżyć z tobą jeszcze dzień lub dwa.

Nie chciałem, żeby to się skończyło.

Biorę w dłonie jej twarz i przyciągam jej czoło do mojego.

- Kobieto, wywracasz moje życie do góry nogami. - Wdycham jej zapach. - I podoba mi się to.

*Ty mi się podobasz.*

Całuje moje powieki, delikatnie i lekko, kciukami głaszcze moje kości policzkowe. Z głośników dobiega *Dark In My Imagination*.

- Jesteś ranny? - mówi drżącym głosem, obsypując pocałunkami całą moją twarz. Takie lekkie muśnięcia, jednak uczucie jest bardziej niesamowite niż cokolwiek innego.

- Zdejmij to. - Podciąga mi koszulkę.

Unoszę ramiona i pozwalam jej zdjąć ze mnie mokry T-shirt.

Odrzuca go do tyłu. Jej spojrzenie podąża śladem dłoni, kiedy bada moje ciało w ciemnym wnętrzu auta. Jej paznokcie przesuwają się po otartej skórze na moich żebrach. Gwałtownie wciągam powietrze.

*Kurwa*. Nawet nie czułem wcześniej, że coś tam mam.

Wbija we mnie wzrok, odrywa dłonie ode mnie.

- Kochanie. - Całuje moje usta, od kącików aż po szczękę... -

Gdzie jeszcze cię boli? - pyta.

Wszędzie. Nigdzie. Boli mnie głowa. Każdy nerw. Serce. Każda jebana kiszka. Całuje zadrapania na moim obojczyku. Wysuwa język i wędruje nim po mojej rozciętej wardze. Czuję najdelikatniejsze z możliwych muśnięć jej ust na szyi. Kutas mi nabrzmiwa, wydają z siebie jęk, chwytam ją za tyłek i przyciągam bliżej.

- Aro... - szepczę, przez mokre dżinsy pali mnie żar jej ciała.

- To pomaga? - Całuje mnie w czoło.

I wtedy zaczynamy ocierać się o siebie i nic już - oprócz niej na mnie - nie czuję. Chwytam ją za biodra, jak urzeczony obserwuję, jak się porusza. Nie chcę już nigdy patrzeć na nic innego. Przysuwa się do mnie, trzyma mnie za szyję, czoło opiera o moje tak, że niemal mogę smakować jej ust. Okrywa pocałunkami moją twarz, policzki, skronie. Odchylam głowę do tyłu, a ona przyciska usta do mojej szyi.

- Tu boli - mówię.

*Całuj mnie wszędzie.*

Kąsa mnie lekko i ssie, czubkiem swojego gorącego języka wędrując od szyi aż po ucho. Wsuwam dłonie pod jej koszulkę, czuję gładkość brzucha.

- Więc podobam ci się? - Przygryza moje ucho delikatnie, dreszcze przebiegają mi po ramionach.

Potakuję.

- Ufasz mi? - pyta. - Ufasz mi na tyle, by wiedzieć, że jeśli cię zranię, to jedynie niechcący?

Znów kiwam głową. Wiem, że nie próbowała mnie skrzywdzić tam, na torze, gdy wybrała ich.

- Spójrz na mnie. - Pociąga zębami moją dolną wargę. - Rozsuń dżinsy.

Otwieram oczy i wpatruję się w nią. Moją klatkę piersiową ogarnia żar, puls mi przyspiesza.

- Rozsuń dżinsy - powtarza.

To w takim momencie zawsze czułem się, jakbym zamarzał. Czy ona chce seksu? Czy chce zrobić mi dobrze? Nie powinienem przyjmować nic, jeśli nie jestem pewien, ile jestem w stanie dać w zamian. Przyciska usta do mojego czoła i przesuwa nimi po skórze.

Głaszcz moją klatkę piersiową.

- Rozsuń dżinsy, mój kochany.

*Mój kochany.*

I już jestem cały jej. Rozpinam guzik w pasie, ciężko oddycham, rozsuwając suwak. Przyglądam się, jak wsuwa dłoń do środka. Zsuwa się z moich kolan, porusza dłonią w górę i w dół, głaszcz mojego penisa. Chwytam ją za kark, cała krew odpływa mi do krocza.

- Patrz na mnie - mówi.

Więc otwieram oczy i napotykam jej spojrzenie. Zaciska dłoń na moim członku. Jęczę pełen napięcia, nie mogę rozprostować się w tej ciasnej przestrzeni.

- Przyjaciele? - szepcze.

- Przyjaciele.

Głaszcz mnie szybciej, mocniej.

- Przyjaciele robią takie rzeczy.

*O tak, kurwa, robią.* Zsuwam dżinsy i zakrywam jej usta moimi.

- Tak cudownie pożerałeś mnie ostatniej nocy. - Jej wargi wędrują po moich. - Chcę, żebyś też doszedł.

Przesuwa dłoń w górę, przesuwa po nim językiem, potem jej dłoń znów zanurza się w moje dżinsy i porusza. Wypuszczam gwałtownie powietrze, gorąco jej ust na moim penisie jest jednocześnie straszliwe i niesamowite.

- Taki jesteś twardy - szepcze, wyciąga członka z dżinsów i pozwala mu się rozprostować.

- Ja pierdolę - jęczę.  
- A teraz powiedz: „O, tak, tak dobrze, Rebelko”.  
Uśmiecham się, mięśnie mi się napinają.  
- Tak dobrze, Rebelko.  
- Podoba ci się twoja dziewczynka z Weston, co?  
- O, tak.  
- Bo ty lubisz dzikie dziewczynki - dyszy, poruszając ręką na moim kutasie w górę i w dół coraz szybciej. Oblizuje moje wargi. -  
Dobry chłopczyk i jego dzika dziewczynka...  
Ściskam ją mocno za tyłek, przyciągam do siebie i czuję to wszystko. Moja dzika dziewczynka. Ta, która podpala wszystko na swojej drodze. Przed nią byłem martwy.  
- Ja też ci się podobam, powiedz to - mruczę, napierając na jej dłoń. Jednak ona kręci głową.  
*A to gówniara.* Ściągam z niej bluzę i rozpinam biustonosz, zrzucam jedno i drugie na podłogę. Przyciskam jej plecy do kierownicy, wędruję ustami w dół i zaczynam ssać jej piersi. Wygina się w łuk, przywiera do mnie, a ja pociągam zębami jej sutek. Potem kąsam, całuję i ssę to jeden, to drugi, na zmianę. Klakson się włącza, gdy przyciskam ją do kierownicy, ale gówno mnie to obchodzi. Moje krocze stoi w ogniu, jestem twardy jak skała i pragnę więcej. Sam już nie wiem... potrzebuję znów jej posmakować.  
- Mój Boże, Weston, ależ ty smakujesz - droczę się z nią.  
Językiem drażnię jej sutki, ona jęczy, odrzucając głowę do tyłu.  
Klakson znów ryczy wśród deszczowej nocy.  
- Nie przerywaj - skamle.  
Sięga w dół i zaciska nogi na moim kutasie, pocierając nim o swoje dżinsy.  
- To trochę zbyt szorstkie - mówię, biorąc kutasa w dłoń. -  
Ściągaj spodnie.  
Opiera się na moich ramionach i unosi, pomagam jej zsunąć szorty, zostaje w samej bieliźnie. Rozsiada się z powrotem na mnie, przyciągam ją bliżej, obojgu nam się to podoba. Między nami są tylko jej figi, kręci biodrami, ocierając się o mnie, a ja odpowiadam, poruszając się razem z nią, dociskając ją do siebie mocniej i mocniej.  
Jej piersi ładnie się układają, gdy wygina plecy i daje mi możliwość obserwowania, jak się porusza, ale wszystko jest za ciasne. Moje dżinsy. Siedzenie. Nie mam miejsca na nogi.  
- Chodź na pieprzony tył - mruczę, całując ją mocno. - Kurwa...  
Wydaje z siebie jęk. Nie miałem pojęcia, że jest aż tak blisko.  
*Cholera.*  
- Już - warczę i popycham ją.  
Powoli przechodzi nad konsolą, a potem na tylną kanapę.  
Otwieram drzwi. Gdy wysiadam, przesuwam siedzenie kierowcy do przodu i dopiero wtedy daję nura na tył, chcę ją mieć. Przysuwa się, ale chwytam ją za nogi i pcham na siedzenie.  
- Hawke - woła, w jej oczach jest szok.  
Jednak ja potrzebuję się ruszać. Po prostu trochę miejsca, by się poruszać. Zamykam za sobą drzwi i kładę się na niej, zachwycony tym, jak dla mnie rozsuwa nogi. Znów przywieram do niej, ona sięga w dół i zsuwa mi z tyłka dżinsy i bokserki. Obejmuje mnie, wbijając we mnie paznokcie, gdy przyciąga mnie jeszcze mocniej, jestem tak blisko niej, jak tylko się da, nie będąc w niej. Wilgoć przesiąka przez jej majtki, całuję ją, sięgając

między nas, dotykając jej przez wilgotny materiał. Wyczuwam każdą fałdkę, każdą wypukłość ciała. Chcę, żeby moje palce były w niej.

- Chcę więcej - jęczę. - Bliżej. Chcę bardziej cię poczuć, dobrze?

Szybko kiwa głową, wrywa jej się cichy jęk. Muszę poczuć jej delikatną skórę na sobie, tam w dole. Przy mnie. Tylko tyle i nic ponadto. Wierci się pode mną, gdy zsuwam jej majtki, nie mogę się doczekać, kiedy się ich pozbędę. Wciskam się między jej nogi, nie ma już żadnych barier między nami, jęczy tak głośno, że niemal dochodzę.

- Ach, Hawke! - skamle i cała sztywnieje.

Oddycha ciężko, opadam na nią. Skóra przylega do skóry, biorę w dłonie jej twarz i patrzę jej w oczy. *Co, do cholery?* Kręci mi się w głowie, wszędzie jest tak ciepło, coś ściska mojego penisa, jednak moje dłonie są na niej, jej na moich ramionach i...

Święty Boże. Drzę, odpływam, gdy moim ciałem wstrząsa nieziemskie uczucie.

- Hawke... - Zaciska mocno oczy, wyginając się w moją stronę. -

Mój Boże, Hawke. Co jest? Ja...

Kręci się i przygryza dolną wargę, wygląda, jakby coś ją bolało, chociaż nie, to nie to. To... Mój umysł powraca do ciała, czuję jej szeroko rozłożone nogi, z jednego uda zwisają majtki. I już wszystko wiem. Nie muszę patrzeć, wiem. Jestem w niej. Jezu Chryste.

- Aro...

Nie chciałem tego zrobić. Sprawilem jej ból? Jednak ona tylko nabiera powietrza, usta ma otwarte i wygląda, jakby czuła coś niesamowitego. Nie mogę się powstrzymać. Całuję ją głęboko, jęk, który jej się wrywa, wibruje w moim gardle. Patrzę w dół, wysuwam się, a potem... Wbijam się w nią z powrotem i czuję, jak unosi kolana jeszcze wyżej.

- Ach - jęczy. - Mój Boże, tak. Nie przerywaj. Proszę.

Odrzuca głowę i chwyta moje biodra, kiedy pcham raz po raz. *Ja piernicze, Aro.*

Podziwiam jej ciało w ruchu, jej piersi podskakują w górę i w dół. Plecy ma spocone, lepi się do skórzanego siedzenia, ociera się o nie w rytmie moich ruchów.

- Hawke - skamle, gdy przyspieszam. - Właśnie mnie pieprzysz.

Całuję ją.

- Poczekaj. To mój pierwszy raz.

Wsuwa mi język do ust, chwytam jej pierś. Kurwa mać, ta rozgrzana wilgoć... Jest tak ciasno. Ściskam jej biodro i trzymam mocno, poruszając się między jej nogami, pragnienie staje się coraz bardziej nieznośne. Moje ciało za chwilę eksploduje.

- O kurwa - błaga raz jeszcze. - Hawke, tylko nie przerywaj.

Jej cipka zaciska się na mnie, aż na moment zapiera mi dech w piersiach, wstrząsa mną dreszcz. *Co się, kurwa, dzieje?*

- Mocniej - jęczy teraz. - Potrafisz mocniej, jeśli chcesz.

*Cholera, jasne, że tak.* Łapię się uchwytu bezpieczeństwa i patrzę z góry na małą Rebelkę. Widzę, jak dochodzi, auto pełne jest jej jęków, kiedy wokół mnie trwa jej eksplozja. Włosy przylepione ma do twarzy i szyi, jeszcze szerzej rozwiera uda, jakby pragnęła tego jeszcze bardziej.

Mój orgazm nadchodzi, chwyta moje biodra, poruszam się w niej coraz szybciej, pcham coraz mocniej. Nasze jęki i stęknienia wypełniają wnętrze samochodu, teraz ona czeka, aż ja dojdę.

- Hawke, musisz go wyjąć - mówi. - Nie chcę tego, ale nie biorę pigułek.

Jęczę gwałtownie. Zbliża się. *Ja pierdolę.*

- Skarbie - mówię, a każdy mój mięsień tężeje. Wiem, że to już.

- O kurwa! - krzyczę, odrywając się od jej ciała i tryskam prosto na jej brzuch.

Ból i przyjemność zalewają mnie jednocześnie, jej zapach i ciepło docierają do mnie falami, nigdy nie czułem nic tak wszechogarniającego, jednak...

Cholera... Orgazm rozchodzi się po moim ciele jak płynny żar, mój wzrok traci ostrość. Oszołomiony powoli się odsuwam, biorę koszulkę i wycieram ją. Czuję jej spojrzenie na sobie, nic już nie wiem, nic...

Właśnie uprawiałem seks. W samochodzie.

- Hawke? - Słyszę, jak wymawia moje imię. - Wszystko w porządku?

Siadam i teraz siebie wycieram koszulką. Patrzę na nią, mam ją wszędzie na sobie.

- W samochodzie... - mamroczę.

Mój pierwszy raz wydarzył się w samochodzie. Kiedy nie odpowiadam, ona też siada, przyciąga kolana do klatki piersiowej.

- Hawke, ja... - Kątem oka dostrzegam, jak kręci głową. - To nie powinno było się stać. Nie mogłam się powstrzymać. Przepraszam.

*Ona mnie przeprosza.*

- Przykro mi, jeśli nie czujesz się z tym dobrze. - Dotyka mojego ramienia. - Po prostu... To wszystko stało się tak jakby...

W samochodzie. Zawsze myślałem, że będzie miało znaczenie, gdzie to się stanie. Jak to się stanie. W tej chwili jednak mam to totalnie gdzieś. Wszystko, co się liczy, to to, jak się czuję. A czuję dosłownie wszystko. I chcę więcej. Widzę, że ma łzy w oczach.

- Wiem, że to nie powinno było się stać ze mną. Po prostu wszystko działo się tak szybko. To...

- Możemy zrobić to jeszcze raz? - Unoszę na nią wzrok.

Nieruchomieje i patrzy na mnie zdumiona. Pragnę jej jeszcze bardziej. Nie chodzi o samochód. Może nawet nie był to odpowiedni moment, teraz gdy oboje jesteśmy ścigani. Chodzi o nią. Nigdy nie czułem się lepiej. Właśnie tu powinienem być.

- To znaczy, możesz jeszcze raz? - pytam. - Dasz radę jeszcze raz? Nie mam pewności, czy kobiety są obolałe po wszystkich czy coś.

Niepokój na jej twarzy zmienia się w niedowierzanie. Śmieje się cicho.

- Czy ja dam radę? - droczy się ze mną. - A ty?

Jej wzrok wędruje w dół, na kutasa, znów twardego w mojej dłoni.

- Ojoj.

Chcę czuć ją na mnie. Od tyłu albo na każdy ze wszystkich sposobów, w jaki możemy to jeszcze zrobić razem, w którymś z pustych domków nad jeziorem. Opieram się plecami o siedzenie i sadzam ją sobie na kolanach. Całuję ją i obejmuję. Unoszę ją w górę i wsuwam się pod nią, tym razem mogę zrobić to nieco wolniej. Lecz ona się śmieje i patrzy na mnie surowo.

- Hawke, tym razem załóż gumę.

No tak. Pochyliłam się, przytrzymując ją, żeby nie spadła, i grzebię w konsoli centralnej. Oczywiście, Jared nie potrzebował gumy przez te ponad dwadzieścia lat, od kiedy jest żonaty, więc nic nie znajduję.

Głowa opada mi na jej klatkę piersiową, bo zaraz się, kurwa, rozplącę.

- Musimy jechać do sklepu.

Aro aż się trzęsie ze śmiechu i składa pocałunek na moim czole.

## Rozdział 25

ARO

– Muszę chwilę porozmawiać z ojcem – mówi Hawke z ustami w moich włosach.

Całuje mnie w czoło i wychodzi. Spoglądam na Matty’ego i Biancę. Śpią twardo w sypialni dla gości. Jest po północy, w domu panują ciemności. Jeszcze nie widzieliśmy się z jego rodzicami.

Zaprowadził mnie prosto na górę. Od razu wiedział, które spomiędzy wielu drzwi prowadziły do pokoju, gdzie znajduje się moje rodzeństwo. Wnętrze jest urządzone jak dla nastolatka, nie pasuje jednak do Hawke’a. Ciemnoszare ściany, lawendowe zasłony i biała pościel... Są tu rośliny i fotografie na ścianach. Łapacz snów i czyste, białe biurko. Podłoga z twardego drewna w kolorze beżu, na niej dywan ze sztucznego, tego jestem pewna, futra. Podchodzę bliżej, ubrania i włosy mam nadal wilgotne. Matty leży wtulony w Biancę.

Łóżko jest jednoosobowe, oni jednak są mali i przypuszczam, że po prostu nie chcieli się rozdzielać. Na nocnej szafce stoją szklanki z wodą i prawie pusta miska z drobnymi pozostałościami po popcornie.

Bardzo chciałabym zapewnić Biancę, że tu jestem, to jednak zbudziłoby też Matty’ego. Powinni spać. Rodzice Hawke’a ściągnęli ich tutaj i teraz oboje potrzebują odpoczynku.

Wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi. Po drodze mijam inny pokój. Zaglądam w ciemną przestrzeń i widzę łóżko, okno i liście poruszane wiatrem na zewnątrz. *Pokój Hawke’a*. Wydaje się teraz, że minęły wieki, od kiedy staliśmy oboje na tamtym drzewie, a on ostrzegał mnie, żebym nie wchodziła do środka. Uśmiecham się do siebie. Gdyby tak wtedy wiedział, że od tamtej chwili utknie ze mną.

Schodzę z powrotem na dół. Blask księżyca odbija się w lśniącej podłodze, nasłuchuję głosów, które powiedziałyby mi, gdzie jest Hawke. Ale nie słyszę go. Niepewnie okrążam schody, zaglądam do salonu i próbuję wyjrzeć przez okno. Wciągam delikatny zapach jaśminu i powoli udaję się do kuchni. Farba jest świeża, podłogi prawie nowe i, jak mogę sobie wyobrazić, wyposażenie wnętrza jest z najwyższej półki. Lodówka jest dwa razy szersza od przeciętnej.

Wiem jednak, że to stary dom. Hawke wspominał, że tu dorastał jego wuj. Należy do rodziny od dziesięcioleci. Wędruję przez kuchnię i wychodzę przez tylne drzwi, prosto na ganek. Deszcz spływa z daszku, przymykam oczy i wdycham gęste, chłodne powietrze.

Nozdrza wypełnia mi zapach świeżej trawy. Zatrzymuję się na górnym stopniu i rozglądam po podwórku. Zestaw do zabawy po prawej. Po lewej kamienne palenisko i strefa wypoczynkowa.

Żadnego basenu czy jacuzzi. Po prostu otwarta przestrzeń, mnóstwo miejsca do fikania koziółków. Na lewo jarzy się światło, z ganku po drugiej stronie płotu. Z domu Dylan.

I nagle ją dostrzegam. Parę metrów ode mnie siedzi kobieta owinięta kocem. Jej naga, wystająca spod jedwabnych spodni od pidżamy, stopa buja się energicznie. Odwracam się i robię krok do tyłu.–Cześć–mówi.

Patrzy na mnie, a ja na dom. Gdzie jest Hawke? Zerkam znów na kobietę, dostrzegam uśmiech w jej oczach i sposób, w jaki przekrzywia głowę. Hawke ma karnację ojca, ale wygląda zupełnie jak ona.

– Juliet Chase – mówię, ale wychodzi z tego tylko mamrotanie pod nosem.

Pisarka. Jednak ona tylko się uśmiecha.

– W domu Juliet Trent. A ty jesteś Aro.

Tak. Nie mam pewności, czy słyszała o mnie od Hawke'a, czy od innych osób. Mam nadzieję, że jednak od niego. Zajmuje mi to chwilę, ale w końcu przypominam sobie dobre maniery. Wyciągam dłoń w jej stronę.

– Cześć.

Podajemy sobie ręce, jednak odsuwam moją szybko, sama nie wiem dlaczego. Ona jest grubą rybą w pewnych kręgach, a ja właśnie

w aucie odebrałam dziewictwo jej synowi. Kiedy patrzy na mnie, mam wrażenie, że o tym wie, chociaż, skąd niby miałyby to wiedzieć? Nie mam pojęcia. Rodzice wiedzą różne rzeczy.

– Czuję, że powinnam przeprosić za coś – odzywam się bez ładu i składu. – Ale tyle się tego zdarzyło, że już się pogubiłam. Nie jestem pewna...

Zaskakuje mnie wybuchem śmiechu.

– Kogoś mi przypominasz.

Milczę.

– Mnie samą – precyzuje.

Jednak nie rozwija tematu. Koc zsuwa się z jej ramion, widzę, że ma na sobie cienki top na ramiączkach. Wygląda na znacznie młodszą, niż, jak sędzę, faktycznie jest. Nie to, żeby była stara, nie mam pojęcia, ile tak naprawdę ma lat, jest po prostu piękna. Stoję tak jeszcze z minutę, nie bardzo wiem, co powiedzieć. To znaczy, przykro mi z powodu tych wszystkich kłopotów. Ciekawe, czy widziała jakieś nagrania z wieczornej walki?

Rozglądam się dookoła.

– Ładnie tu – rzucam.

Raz czy dwa nawet zastanawiałam się, dlaczego sławna pisarka i jej szwagier w domu obok, znana osobistość w swoim biznesie, nadal mieszkają na Fall Away Lane. To przyzwoita okolica, ale zdecydowanie stać ich na więcej przestrzeni. Większe domy, bramy, które zapewne okazałyby się przydatne w kontekście wizyt szalonych fanów. Jednak teraz rozumiem. Rodzina tuż obok, cisza, drzewo, wartość sentymentalna... brzmi doskonale.

– Przepraszam, jeśli narobiłam dużo problemów – zwracam się do niej. – Nie miałam takich intencji.

Cóż...

– A przynajmniej nie zawsze – dodaję.

Bo czasami mam taki zamiar. Pani Trent oddycha głęboko i podnosi się wraz z kocem. Opiera się o balustradę, deszcz nadal spływa strumieniami.

– Czego dowiedziałam się na temat kłopotów to to, że wszystko zależy od efektów – mówi. – Kłopoty są niedobre, gdy nie odnoszą odpowiednich skutków.

– A jeśli odnoszą?

– Wtedy to po prostu dobra zabawa – odpowiada. – Która z czasem staje się historyjką, z której się potem śmiejesz na wakacjach, otoczona ludźmi, których kochasz.

Uśmiecham się. Nie wiem, czy wielu rodziców by to przyznało.

Kłopoty są złe. Ryzykowanie jest złe. A jednak... To jak z wojną.

Historia zapamiętuje wygranych jako tych, którzy mieli rację. Tak jak kradzież talizmanu dała mi Hawke'a. Przypadkowo, jak by nie patrzył. Dlatego wcale nie jest mi przykro, że włamałam się do ich domu. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Dziękuję za przygarnięcie ich. - Wsuwam dłonie do kieszeni szortów. - Sama potrafię o nich zadbać. Po prostu sytuacja z moją matką w domu była trochę...

- Wiem, że potrafisz - przerywa mi. - Wiem, że potrafisz, Aro.

Ale nie musisz. Chcę, żebyś to wiedziała.

Zwraca się do mnie w ten sposób, w jaki robią to dorośli, gdy chcą się ze mną rozprawić. Nie patrzę jej w oczy.

- Posłuchaj, nie wiem jeszcze, co się dalej stanie, okej? - mówi. -

Może twoja mama się pojawi. Może potrzebuje pomocy i wróci po nich za rok. Może Jax i ja porozmawiamy i zastanowimy się, czy nie jesteśmy już za starzy, żeby nadażyć za Mattym - śmieje się do siebie. - Trochę czasu minęło.

Wzdycha i wpatruje się w deszcz.

- Może Bianca nie będzie chciała zostać z dala od przyjaciół... -

kontynuuje. - Jest dużo do omówienia. Nic jeszcze nie jest ustalone raz na zawsze. Mogę cię jednak zapewnić, że już nie jesteś z tym sama. - Znow patrzy na mnie. Tym razem i ja patrzę jej w oczy. -

Możemy pomóc ci w zapewnieniu im opieki.

Nikt nie zadba o nich tak jak ja. Nikogo nie obchodzą czyjeś dzieci.

- Teraz są u nas, przynajmniej na kilka dni. Możesz trochę odetchnąć - mówi. -

Wszystko przemyśleć na spokojnie. Coś ci powiem, kilka lat zdaje się wiecznością, gdy jest się młodym, ale czas mija tak szybko. Jeśli w końcu to ty przejmiesz opiekę nad nimi, nie chcesz skończyć, zasuważąc na dwa etaty.

Tak, brzmi zupełnie jak Hawke.

- Przecież oni nie chcą, żebyś była nieszczęśliwa. - Jej głos łagodnieje. - Pomyśl o swojej edukacji i przyszłości. Matty miałby tylko dziesięć lat w momencie, gdy kończyłabyś college.

W tym czasie wiele może się zdarzyć. Gdyby zrobił się nieposłuszny, mogliby stwierdzić, że sobie z nim nie poradzą. A Bianca mogłaby uciec. I będą coraz bardziej głośni w miarę dorastania. Tylko ja mogę zadbać o nich tak, by nie zeszli na złą drogę. Byli bezpieczni.

Dobiega mnie czyjś głos.

- Aro.

Oglądam się za siebie. W drzwiach stoi Hawke. Zbliży się i zapewne dostrzeże zmęczenie w moich oczach. Jego matka chce dobrze, ale nic nie rozumie. Nie wie, jak łatwo można zniszczyć życie dziecka. Cokolwiek zrobię, będzie to po to, by ich ochronić. Jestem jedyną osobą, do której mam zaufanie. Hawke bierze mnie za rękę i zerka na mamę. Obraca się ostrożnie, tak, żeby nie zauważyła jego nowego tatuażu. Pewnie ojcu już o nim powiedział i to on przekaże tę wiadomość pani Trent.

- Zajmiecie się dziećmiakami? - pyta.

Kiwa głową w odpowiedzi, więc on ciągnie mnie za sobą. Idziemy przez kuchnię, korytarzem i w kierunku drzwi frontowych.

Zatrzymuję go natychmiast.

- Nie możemy tu zostać?

Wiem, że chce wrócić do kryjówki. Żebyśmy mogli być sami, żeby jego rodzice nas nie słyszeli, ale...



- Chcę tu być rano, kiedy się obudzą – tłumaczę. – Matty się uspokoi, kiedy mnie zobaczy.

Uchodzi z niego powietrze. Trochę chce mi się śmiać z tego, jak smutno nagle wygląda.

- Dobijasz mnie.

Ufa swoim rodzicom, więc nie martwi się, czy zajmą się moim rodzeństwem, jak należy. Jednak ja ich nie znam. Nigdzie się stąd nie ruszę.

- W porządku. – Prowadzi mnie na górę po schodach. Wsuwam dłoń pod jego koszulkę na plecach, nie mogę się doczekać, kiedy go przytulę. Zawsze jest taki ciepły.

Jednak on prowadzi mnie do swojego pokoju, wyciąga czysty T-shirt, potem bierze w dłonie moją twarz i mocno całuje mnie w usta.

- Tu, po lewej masz prysznic. – Pokazuje na drzwi. – Do zobaczenia rano. Śpij dobrze. Co? Już ma wyjść, ale szybko chwytam go za rękę.

- A ty dokąd?

- Na kanapę – odpowiada. – Nie dam rady trzymać rąk z dala od ciebie, a rodzice mogą się wkurzyć, jak zaczniemy to robić tuż pod ich nosem.

Przyciąga mnie znów do siebie, przyciska usta do moich ust, trzymając w dłoniach moją twarz. Wdycha mnie, jakbym była mu niezbędna do życia. Czuję w sobie ciepło, aż po koniuszki palców u stóp, oplatom go ramionami. On jednak się odsuwa.

- Do zobaczenia rano.

Patrząc, jak wychodzi, i próbuję nie śmiać się z tego, jak ciasne zrobiły się nagle jego dżinsy.

\*\*\*

Dwie godziny później nadal nie śpię. Chodzi o to, że chcę tu być, kiedy mój brat i siostra się obudzą, ale jednocześnie czuję, że powinnam była wrócić z Hawkiem do Carnival Tower. I tak bym jeszcze nie spała, gdybyśmy wrócili, więc zawsze to jakaś pociecha. A tak w ogóle, to dlaczego nazywają kryjówkę Carnival Tower? Nigdy mi tego nie wyjaśnił. Czy to na serio jest wieża? Jest stamtąd świetny punkt obserwacyjny, z dachu na górze, ale sama nie wiem... Kręcę głową, próbuję uspokoić myśli, przywrócić umysłowi równowagę, jestem jednak w stanie myśleć tylko o wyścigu, walce, tatuażu...  
O

samochodzie i tych godzinach spędzonych nad jeziorem. Chociaż się umyłam, nadal go czuję. Jego ciężar. Usta. Ciepło na moim brzuchu.

Chciałabym, żeby on też był moim pierwszym. Otrzymałabym uczucie, na jakie zasługuję. Względy, czas, intensywność... Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę się tak czuła. Jakbym *musiała* go mieć. Nie przyjąłabym wtedy w przyszłości niczego mniej. Mam też nadzieję, że on czuje to tak samo.

Odrzucam kołdrę i wyskakuję z łóżka. Wsuwam szufladę komody, grzebię w niej, aż znajduję parę czarno-zielonych gładkich bokserek. Wsuwam je i zawijam nogawki. Wygładzam włosy opadające mi na pożyczoną od niego koszulkę. Otwieram drzwi i zakradam się do holu. Stojący w wejściu zegar wybija godzinę.

Sprawdzam po kolei wszystkie drzwi, upewniając się, że są pozamykane. Nie chcę wpaść na jego rodziców.

Cicho schodzę na dół i znajduję go w salonie, rozwalonego na kanapie. Ma na sobie czarne spodnie od piżamy. Leży na plecach, bez koszulki, jedną stopę ma na podłodze, drugą na kanapie. Jedna ręka znajduje się na oparciu, druga leży na brzuchu. Ten widok rozrywa mi klatkę piersiową; całe moje ciało krzyczy. Obserwowanie go, gdy leży taki bezbronny, jest jak uczta przygotowana na stole w jadalni, której nie można się już

doczekać. Wchodzę na niego, przeciągam nosem od brzucha po klatkę piersiową, zębami chwytam sutek. Podnosi się i wciąga powietrze, unoszę się i przyciskam czoło do jego czoła.

– Tęskniłam za tobą.

Oddech ma nierówny, lecz udaje mu się skupić wzrok. Patrząc na mnie, bierze moją twarz w dłonie. Przywieram ustami do jego ust, wciskam się kroczeniem w jego kroczę i już czuję twardość jego penisa.

– Boli? – pytam, muskając palcami ranę na jego szyi.

– Nie. – Chwyta mnie za tyłek i mocno przyciska mnie do siebie.

Moje kolano natrafia na coś twardego pomiędzy nim i kanapą.

Pochyliam się i wyciągam iPada. Ekran się rozświetla.

– A to co? – pytam.

Wyciąga po niego dłoń.

– Nic takiego...

Odsuwam się, teraz już bardzo ciekawa. Przesuwam palcem po ekranie, filmik jest zatrzymany, ale dokładnie widzę w jakim momencie. Co jest, do cholery? Naciskam *Play*, mężczyzna porusza biodrami kobiety i wchodzi w nią od tyłu. Słysząc jęki, gdy trzyma się krawędzi kuchennego blatu, jej tyłek uderza o mężczyznę coraz szybciej i mocniej.

– Serio? – Patrzę na niego z rozdziawionymi ustami. – Nie czułeś się zaspokojony?

Robiliśmy to trzy razy w samochodzie, a on ledwo wraca do domu i od razu wali konia przy porno?

– Nie o to chodzi – wybucha.

Zabiera mi iPada i zamyka filmik.

*Nie?*

– To znaczy, tak – odpowiada. – Po prostu nie o to chodzi.

Robiłem rozeznanie...

– Rozeznanie?

Siada i ja też siadam. Przez chwilę unika mojego spojrzenia.

Wierci się pode mną, chyba szuka właściwych słów.

– Robiłaś to kiedyś w taki sposób? – pyta wreszcie.

Na pieska? Kręcę głową. On znów spuszcza wzrok. Trochę mi się chce śmiać z tego, jak przygryza dolną wargę, żeby nie okazać zdenerwowania. Musi mieć prawie metr dziewięćdziesiąt, do tego klata jak młody bóg, a on jest taki nieśmiały.

– A chciałybyś? – pyta cichutko.

Ciarki przechodzą mnie po plecach. Niczego bardziej nie pragnę, niż być z nim teraz w wieży, nas dwoje w łóżku, *ćwiczenia* w różnych pozycjach...

Ale...

– Co? – pyta, kiedy nie odpowiadam.

Wiem, że się wścieknie, gdy to powiem, ale to musi zostać powiedziane.

– Tak sobie pomyślałam, że może chciałbyś zostawić sobie jakieś doświadczenia – mówię.

Może teraz, kiedy najgorsze ma już za sobą, to wszystko będzie dla niego łatwiejsze. Opiera się z powrotem na dłoniach, wpatruje we mnie, ale cała delikatność zniknęła.

– Próbuję po prostu podejść do tego praktycznie – mówię spokojnie. – Nie zakochasz się przecież w lasce, która rzuciła szkołę.

Nie jestem w stanie za nic płacić. W końcu poznasz kogoś innego.

Może zostaw dla niej nieco z tych przygód...

- Kiedy ją poznam, wolę wiedzieć, co robię...  
Nieruchomieję. Nie spodziewałam się, że powie coś takiego. Więc już wie, że nie zakocha się w kimś takim jak ja. Na serio tylko ćwicz.

*Zajebicie.* Popycha mnie na kanapę i za chwilę jest już nade mną.

- Chcę być w tym dobry.

- Będiesz – szepczę. – Masz fajnego kutasa. Będzie jej się podobał.

Uśmiecha się gorzko.

- Powinienem był znaleźć cię wieki temu. Mieli rację z tymi opowieściami o dziewczynach z Weston.

- A co takiego o nas opowiadają?

Wsuwa mi dłoń pod koszulkę i masuje pierś.

- Że nie jesteście na zawsze, ale można się z wami zabawić.

*Sukinsyn.* Jednak śmieję się z tego.

- To i tak nie tak źle, jak mówią o chłopakach z Falls. Opłacą rachunki, ale z nimi nie dojdiesz.

Cofa się, pociąga mnie i obraca, przyciska do oparcia kanapy.

Moje kolana zapadają się w poduszki. Przysuwa się do mnie od tyłu i dyszy mi do ucha.

Dłoń wsuwa mi pod majtki od przodu i lekko mnie dotyka.

- Doszłaś ze mną? – Jego słowa wędrują po mojej skórze. Pociera palcami moją łechtaczkę, powieki mi drżą. Kładzie całą dłoń na mojej cipce i tak trzyma. Pragnę tylko wcisnąć się w nią.

- Nie ma po co kłamać. – Całuje mnie w ucho. – Doszłaś?

Potakuję.

- Dobrze ci było?

Kiwam raz jeszcze. Wyjmuje dłoń z moich majtek, wkłada środkowy palec do ust, nawilżając go, potem z powrotem wsuwa dłoń między moje nogi. Bawi się przy moim wejściu. Przytrzymuję jego dłoń, chcę, żeby tam była.

- Chcesz więcej? – pyta.

Rozsuwam nieco kolana.

- Hawke...

Ściągam koszulkę, kładę sobie jego drugą dłoń na piersi i obracam głowę tak, by trafić ustami w jego usta.

- Moja kochana... – wzdycha.

- Jesteś twardy dla mnie? – Pocieram o niego tyłkiem i już go czuję.

- Tak...

- Dobrze się ze mną bawisz? – droczę się.

- Mmmm...

Obracam się błyskawicznie, kładę mu dłoń na szyi i popycham na kanapę, siadam na nim okrakiem. Siedzę wyprostowana, on nie odrywa wzroku od moich cycków.

- Mam nadzieję, że nie przestaniesz się robić taki twardy w tych twoich dżinsach – mówię. – I kiedy weźmiesz tę swoją plastikową blondyneczkę do kina, nie będziesz mógł przestać myśleć o tym, jak cudownie gorąco było ze mną na tylnym siedzeniu twojego auta. –

Poruszam biodrami, siedząc na nim. – Nigdy nikogo nie będziesz pieprzył tak jak mnie.

Zrywa się i chwyta mnie za kark, przyciąga do ust. Oboje zatracamy się w pocałunku. Moje sutki ocierają się o jego tors, wszystko jest doskonałe. Sposób, w jaki moje ciało

pasuje do jego. I to, jak muszę tylko odrobinę opuścić brodę, by odnaleźć jego usta. I to, jak dobrze jest trzymać go w ramionach. Wkurwiłam go, więc się odgryzł. Mam gdzieś, czy w końcu zda sobie sprawę, że są inne, które lepiej do niego pasują... Albo czy ja zdam sobie sprawę, że to on jest tym właściwym i powinniśmy po prostu pozwolić temu się rozwinąć, i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. Muszę go mieć...

Bujam biodrami szybciej, jęczę, gdy ssie moje wargi i już mam zrzucić z siebie resztę ubrań, gdy nagle światło na klatce schodowej rozświetla wejście. Gwałtownie podrywam głowę.

- Kurwa. - Cichy okrzyk wyrывa się z gardła Hawke'a.

Napina się między moimi nogami. Zeskakuję z niego, w pośpiechu chwytam koszulkę. Naciągam ją, biorę iPad i wskakuję na kanapę. Zwijam się w kłębek, jakbym coś oglądała. On siedzi z głową w dłoniach, oddycha ciężko. Słysząc kroki na schodach.

- Hawke - cedzę przez zęby.

Poprawia się, stęka, jakby coś go bolało, i sięga po koc zza oparcia, którym zakrywa wzwód. Jego ojciec wychodzi z za balustrady, dostrzega nas i się zatrzymuje. Stoi tam, w szarej koszulce i dżinsach. Jego roztrzepane włosy sterczą we wszystkie strony.

- Hawke - mówi, kiwając głową.

- Dzień dobry, tato - odpowiada Hawke, ledwo otwierając usta.

Potem spojrzenie jego ojca zatrzymuje się na mnie, uśmiecham się nerwowo, on tylko przemyka oczy, wygląda na rozbawionego.

Wreszcie odchodzi. Rodzice jednak nie są głupi, a on upewnia się, że to wiem. Inne drzwi zamykają się na górze i - kiedy zegar bije szóstą

- słyszę czyjeś kroki. Wyglądam przez okno, nadal jest ciemno, jednak zamiast czerni pojawia się nieco błękitu. Słońce wschodzi.

Patrzę na Hawke'a, nie wiem, czy wszystko z nim w porządku. Jest wściekły? To nawet nie była prawdziwa kłótnia, jednak słabo sobie radzę z rozumieniem go. Odkładam iPad i już mam wstać, jednak on pierwszy podnosi się z kanapy i kieruje na górę. Żadnego spojrzenia za siebie. Żadnego uśmiechu. Ani pocałunku. Jest wściekły. Byłam po prostu uczciwa. Tak łatwo go wkurzyć. Realistyczne spojrzenie na siebie nie oznacza, że się siebie nie ceni. Mówiąc wprost, on to nie moja liga i prędzej czy później, zda sobie z tego sprawę. Nie mam za wiele czasu na przeżuwanie swojej złości. Na schodach pojawiają się małe stópki, Matty trzyma się balustrady i schodzi na dół po jednym stopniu.

- Aro! - piszczy.

Jego uśmiech przebija wszystko inne. Podbiegam, chwytam go w ramiona i podnoszę do góry.

- Dobrze spałeś?

- Aha! - Uśmiecha się szeroko, rzędy jego prostych, białutkich dziecięcych ząbków błyskają do mnie. - Mają tu małego gaj. Wczoraj się tam bawiliśmy. A pani przeczytała mi bajeczkę, jak ty czasami.

Przy tych rzadkich okazjach, kiedy mam wolny wieczór, a matki i ojczyma i tak nie ma w domu.

- Gdzie mama? - pyta.

*Dobre, kurwa, pytanie, kolego.*

Ale w tym momencie pan Trent krzyczy:

- Kto chce naleśniki?

Matty wyrывa mi się z ramion, jego uwaga jest już zupełnie gdzie indziej. Bianca schodzi po schodach, ubrana w szorty i koszulkę, patrzy na mnie. Otwiera usta, by coś

powiedzieć, lecz Matty ciągnie ją do kuchni. Idę za nimi, oboje wysuwają krzesła. Zakładam włosy za ucho i podchodzę do blatu.

- Ja mogę to zrobić - proponuję.

- Wiem. - Nie unosi jednak wzroku ani nie przestaje mieszać ciasta. Prycham śmiechem, on i jego żona to zdecydowanie bratnie dusze. Wchodzi Juliet, szczęka mi opada na widok długiego do samej

ziemi, czarnego, aksamitnego szlafroka z wyszytymi na nim złotymi smokami. Wygląda królewsko, jakby jej miejsce było na wysokim balkonie rezydencji. Mogłaby też nawiedzać jakiś zamek. Uwielbiam tę kobietę, ona po prostu ma wszystko gdzieś.

- Położyłam na łóżku trochę ubrań - mówi. - Na wypadek, gdybyś potrzebowała. Oczywiście nie musisz z nich korzystać.

- Dzięki.

Jax wyjmuje talerze i inne naczynia. Biorę je szybko, zanim mnie powstrzyma, i rozkładam wszystko na stole. Nalewam soku.

- Wszystko w porządku? - pyta mnie Bianca ukradkiem.

- Tak sądzę.

Musimy porozmawiać, ale nie teraz, nie przy Mattym. Jednak ona odwraca wzrok i widzę, że się martwi.

- Hej. - Zaglądam jej w oczy. - Albo zostaniecie tu, albo zabieram was do domu. Jeśli wrócimy do domu, zostaję z wami.

Jakoś sobie poradzimy.

To jest do dupy. Wiem. Bycie przerzucanym z jednego miejsca w drugie, tracić wszystko, co jest ci znajome... Nawet jeśli masz w domu ciężkie życie, to jest to diabeł dobrze znany. Masz za to wrażenie, że wszystko jest ciemne, kiedy nie czujesz się bezpiecznie w swoim otoczeniu, kiedy nie wiesz, gdzie przynależysz, kiedy tak trwasz w zawieszaniu. Ona nigdy nie była w rodzinie zastępczej. Ja za to dobrze znam to uczucie.

- Po prostu potraktuj to jako badanie terenowe - mówię, zajmując miejsce obok mojego brata.

- I co niby badam?

- Czy w Falls są fajniejsi chłopcy niż twój? - droczę się. -

Dociekliwe umysły pragną wiedzieć.

Przewraca oczami, ale jej ramiona się trochę rozluźniają, dostrzegam słaby uśmiech. Za mną tata Hawke'a się śmieje, a Juliet stawia przede mną kubek.

- Kawy?

- Dzięki. - Sięgam po niego. Dzieciaki jedzą, ale ja ciągle zerkam do holu, czekając na Hawke'a. Może bierze prysznic. Wnętrznosci nieco mi się kurczą. Nie żałuję tego, co powiedziałam, ale kiedy on jest nieszczęśliwy, ja też nie mogę być szczęśliwa. Nie mogę zostawić Matty'ego i Bianki, jednak tęsknię za naszą kryjówką.

- Dziś pójdziemy do parku wodnego - oznajmia Jax. - Jeśli ty i Hawke będziecie tu koło szóstej, to zamawiamy pizzę.

- Dobrze.

- Możecie przyjść - mówi. - Jesteście zaproszeni. Mam jednak wrażenie, że mój syn ma coś do zrobienia i nie jestem pewien, jakie ty masz plany.

W tej chwili do kuchni wchodzi Hawke. Ma na sobie spodnie do biegania, nadal jest bez koszulki, w uszach ma słuchawki. Trzyma telefon.

- Cześć - mówi jego tata.

Hawke napełnia szklanę wodą i pije do dna. Siedzę tam i czekam, aż się odezwie. On jednak zwraca się tylko do rodziców.

– Idę pobiegać.

Co? Podnoszę głowę i przyglądam się, jak wraca do holu, potem otwiera i zamyka drzwi frontowe.

– Ooo – mamrocze jego mama.

– Co się stało? – pyta jego tata.

Patrzę na nich oboje. Jego mama kręci głową i zaczyna wycierać talerze.

– Nie mam bladego pojęcia.

*Dlaczego myślą, że jest w złym humorze?*

– Hawke nie cierpi biegać – wyjaśnia Jax. – Robi to tylko wtedy, kiedy potrzebuje odetchnąć.

*Super.*

Godzinę później nikogo już nie ma w domu, a Hawke nadal nie wrócił. Opróżniam zmywarkę, potem przeglądam ubrania, które przyniosła mi Juliet. Jestem niemal pewna, że i tak włożę ubrania Dylan, które miałam na sobie wczoraj, jednak... W sumie jest kilka fajnych rzeczy. Zakładam czarne dżinsy z przetarciami i wsuwam ramiona w czarno-szarą flanelową koszulę, która nie jest wcale flanelową koszulą. Materiał jest delikatny, zapinam wszystkie guziki, aż po szyję. Jest dopasowana i ściąga mi się trochę na brzuchu, ale tylko trochę. Chcę, żeby patrzył. Nie chcę jednak, żeby wyglądało, jakbym chciała, żeby patrzył. Przechesuję szuflady, wahając się tylko

chwilę przed pogwałceniem jego prywatności. Gdyby miał coś do ukrycia, nie umieściłby mnie tutaj. Natykam się na szufladę z czapkami i rękawiczkami, wydaję czarną czapkę typu beanie.

Zakładam ją, włosy spływają mi na plecy.

– Hej! – Słyszę, jak ktoś mnie woła.

Rozglądam się i kątem oka dostrzegam, że ktoś do mnie macha.

To Dylan stoi w przeszklonych drzwiach do swojego pokoju po drugiej stronie drzewa. Podchodzę, unoszę okno i się pochylam.

– Hej, wszystko w porządku u ciebie?

– Tak – Uśmiecha się, za nią widzę ludzi.

– Przepraszam za wczoraj – mówię.

Macha dłonią ze zniecierpliwieniem.

– Nie umarłam przecież.

Śmieję się sama do siebie. Potem dostrzegam twarze osób w jej pokoju, pomiędzy nimi jest była Hawke'a. Patrzy przez ramię, słucha Dylan, podczas gdy Coco, Megan i jeszcze jakaś dziewczyna, której nie znam, przymierzają ubrania i włączają muzykę. Próbuję nie pragnąć, by właśnie teraz wszedł do pokoju Hawke. Trochę to małostkowe i płytkie chcieć, żeby zobaczyła mnie z nim w jego pokoju, zanim razem wyjadą na studia.

– Zostajesz? – woła do mnie Dylan.

– Jeszcze nie wiem.

Dziewczyny się śmieją, Dylan krzywi się lekko, chyba czuje się winna.

– Zaprosiłabym cię, ale wyszła nam taka spontaniczna piżamowa imprezka. Poza tym czułam, że Hawke chce porozmawiać, po tym, co zdarzyło się wczoraj w salonie tatuażu.

– Aż tak było widać?

Posyła mi ciężkie spojrzenie.

- I co? Porozmawialiście sobie? - nalega. - To znaczy, nie chodzi mi o rozmawianie. Mam na myśli rozmowę.

Dodaje cudzysłów w powietrzu. Przewracam oczami, nie mam zamiaru tego z nią omawiać. Z kimkolwiek innym również nie.

- Zamknij się - pryham.

Nagle Dylan się prostuje, mina jej rzednie, gdy spogląda gdzieś za mną. Następnie czuję, jak ktoś odciąga mnie od okna, po czym powoli je zamyka. Przez ramię widzę, że to Hawke w ręczniku

owiniętym wokół bioder, jego nagi tors przylega do moich pleców.

Wyciąga rękę i chwyta sznurek od rolety, by ją opuścić. Ostatni raz rzucam okiem za okno, widzę Schuyler stojącą za Dylan. Obserwuje, jak oboje znikamy za zasłoną. Kiedy on tu wszedł?

- Nie chcę, żeby ktokolwiek cię dotykał, kiedy ze sobą kręcimy - mówi, stojąc za mną. - Rozumiesz?

Waham się. Co on wyprawia? Powiedziała mu to samo i szybko się zgodził, ale kiedy on to powiedział, zabrzmiało jakoś zimno. Nie wspominając o tym, że zdążył powiedzieć, że wie, że nie będę kręcić z nikim innym.

- Chodź do łóżka - mamrocze.

Coś ściska mnie lekko w brzuchu i puls mi przyspiesza, jednak się waham. Podoba mi się to, co mówi, lecz nie podoba mi się, jak to mówi.

- Myślałem, że tego chcesz - dogryza mi, dotykając moich włosów. - Zabawić się. Poćwiczyć.

Chciałam przyjaciela z bonusami. A on nie zachowuje się jak przyjaciel. Raczej jak ostatni dupek.

- Może masz rację - wzdycha. - Może to wszystko nie jest prawdziwe. Może powinienem w końcu sprawdzić, czy teraz jestem w stanie pieprzyć Schuyler. Powinienem to zrobić?

Pierdolę to.

- Wyruchać ją dziś wieczorem na tylnym siedzeniu mojego auta?

Ręce mi się trzęsą, obrazy w głowie pojawiają się nieproszone.

Mógłby mieć, kogo zechce. I jest dobry. Przynajmniej jak na dopiero co rozdzielzonego prawiczka.

- Może moja mała, niegrzeczna Rebelka mnie uleczyła - szepcze mi do ucha. - Dobra dziewczynka, przydałaś się.

*Pierdol się.* Obracam się i zaciskam szczękę tak mocno, że aż bolą mnie zęby. Jednym gładkim ruchem chwyta mnie za uda i unosi do góry. Całuje mnie mocno w usta, przywiera do nich tak, jakby umierał z głodu, moje ciało zalewa gorąco. *Boże.* Wsuwam język do jego ust, jego jęk przenika moje gardło, kásamy się nawzajem i obejmujemy ciasno. Opadamy na łóżko, siadam na nim okrakiem, zrzucam czapkę i szybko rozpinam koszulę.

- Ani się waż ją tknąć - mówię, patrząc na niego z góry.

Zsuwa mi koszulę z ramion, siada i rozpina biustonosz.

- Nie chcę jej dotykać. - Jego gorący oddech owiewa moje usta.

- Tylko tobie wolno mnie dotykać. Chcę to wszystko robić z tobą.

Oplatam ramionami jego szyję, opadamy z powrotem na łóżko, moje dzinsy i bielizna lądują obok, jego ręcznik gdzieś zniknął. Sięga ręką do stolika nocnego i wyjmuję prezerwatywę. Nie pytam, w którym momencie przemycił je tutaj, mam tylko nadzieję, że

ma je też w aucie i w kryjówce. Albo będzie miał. Odsuwam się trochę, a on nakłada gumę, głaszcząc członka. Chwytam go i wkładam sobie do środka. Przesuwa się i opiera o zagłówek łóżka. Ścisza moje biodra, gdy zaczynam wsuwać go głębiej w siebie.

– Aro... – jęczy.

Nie mogę powoli. Nie teraz. Napieram na niego, poruszam się do przodu i do tyłu, coraz szybciej i szybciej. Moje biodra wędrują w przód i w tył. Unosi się i zaczyna ssać moje piersi. Wyrywa mi się jęk, nie powstrzymuję go, nie próbuję już być ciszej z powodu innych osób.

– Kurwa... – skamle, czubek jego penisa wchodzi we mnie głęboko. – Mój kochany, on jest taki twardy.

– Pieprz mnie, dziewczyno – jęczy – Ja pierdolę.

Pochyliam się do przodu. Opieram się o zagłówek łóżka za nim i faluję, drewniana rama uderza o ścianę. Nadchodzi mój orgazm, znów zaczynam się poruszać, kiedy on przyciąga mój tyłek do siebie jeszcze raz i jeszcze raz.

– Hawke – jęczę. – Dochodzę.

Ujeżdżam go tak cholernie mocno, wchodzi we mnie głębiej i głębiej, aż w końcu wybucha we mnie orgazm. Skurcze wstrząsają moim brzuchem i miejscem między udami, ale ja nie przestaję się poruszać, krzycząc i jęcząc głośno.

– O Boże... – Opadam na niego, zamykam jego usta moimi, przyciskam biodra mocniej i ani trochę nie zwalniam.

– Aro – szepcze i jęczy z wysiłkiem. – Na litość boską, nie przestawaj.

Widzę, że jest tuż-tuż. Jego palce wbijają się w mój tyłek, brzuch ma napięty. Oczy ma zaciśnięte, zastyga. Nagle z niego schodzę i ściągam mu gumę.

– Aro! – woła.

Ale ja biorę go w usta, ssę i poruszam się w górę i w dół.

– Mój Boże. – Chwyta mnie za włosy z tyłu, przyciska się do mnie i porusza w moich ustach, raz, dwa, trzy i...

– Kurwa!

Wystrzela prosto w moje usta, przez sekundę się waham, a potem... połykam i ruszam się nadal, wysysając go do końca. Jego klatka unosi się i opada ciężko, biodra zwalniają, rozluźnia uchwyt w moich włosach. Jego orgazm powoli słabnie.

– Jezu... – szepcze.

Spoglądam na niego, zachwycona tym, jak zarysowuje się każdy jego mięsień, i tym, jak doszedł, taki napięty. Wpatrzona w niego oblizuję jego penisa, bawię się i rozkoszuję, czując go na języku.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam, nigdy nie chciałam. W tej chwili jednak właśnie tego zapragnęłam. I nadal pragnę. Unoszę się, wtulam w jego ramiona i zarzucam na niego nogę.

– Tak robią przyjaciele, tak? – pytam.

Trzęsie się ze śmiechu, ale jest zbyt wyczerpany, żeby mi się odciąć. Całuję go w zuchwę i tak zostajemy przez kolejną godzinę, nim zaciągnę go pod prysznic.

By powtórzyć to jeszcze raz.



## Rozdział 26

### HAWKE

Idziemy chodnikiem, a ja trzymam ją za rękę i czuję, że kilka osób się gapi. Może myślą, że szuka mnie policja. Może wiedzą, że jest Rebelką z Green Street. A może zastanawiają się, czy mam dziewczynę. Chyba teraz jest moją dziewczyną. I to nie tak, że mam z tym problem. Szczerze mówiąc, to nie myślę o tym w ten sposób. Po prostu dobrze jest jej potrzebować. W końcu poczuć wszystko z jedną osobą i wiedzieć, że to spełniło oczekiwania. Dlaczego akurat z nią wyszło?

Wysuwa swoją rękę z mojej i się zatrzymuje.

– Nie chcę tego robić.

Wyciągam dłoń i ponownie chwytam jej, prowadząc do Rivertown, ale zapiera się jak może.

– Twoja mama zamawia pizzę – argumentuje.

– Nie chcę pizzy. – Pociągam ją za sobą. – Mam ochotę na burgera.

– Ale pomyśl sobie, że ten tatuaż jest z mojego powodu.

Otwieram drzwi do lokalu.

– Jest z twojego powodu.

– Ale wiesz, o co mi chodzi.

Zaciągam ją do środka, a ona ścisza głos, bo spojrzenia kierują się prosto na nas.

– Pomyśl, że zainicjowałam cię do gangu czy coś w tym stylu – cedzi przez zęby.

Widzę pusty stolik i ciągnę ją do niego.

– Nie „coś w tym stylu”, Aro. To jest gang.

Ludzie przyglądają się nam, gdy mijamy ich stoliki, a ona jęczy, gdy moi przyjaciele i dawni koledzy z klasy podnoszą wzrok znad

swoich telefonów i odwracają się od swoich posiłków, aby śledzić nas uważnie. Ich wzrok pada na nasze splecione dłonie. Wyciągam dla niej krzesło, a ona siada na tyłku, szorując nogami po kafelkach, kiedy wyciąga menu.

Powstrzymuję się od śmiechu.

W zasadzie nie miałbym nic przeciwko pizzy. Ewentualnie, by zabrać ją bezpośrednio do wieży i dalej mieć ją tylko dla siebie, ale Reeves wie, że mam go w garści, więc byłby głupi, gdyby chciał nas teraz dopaść. Jesteśmy wolni i dlatego zabieram ją na kolację, gdzie każdy może nas zobaczyć. Zajmuję miejsce, a Annabelle Foy podchodzi do naszego stolika, stawiając dla nas podstawki.

– Cześć, Hawke – wita się. – Średnio krwisty, gouda i dodatki?

Kiwam głową, ale Aro posyła jej wrogie spojrzenie. Zaciskając usta, wkłada swoje menu z powrotem między butelkę z ketchupem a uchwyt na serwetki.

– Chyba to samo – mamrocze.

Tym razem nie mogę powstrzymać uśmiechu. Podoba mi się jej zazdrość.

– Dwie lemoniady – mówię do Annabelle.

Kiwa głową i odchodzi, a ja sadowię się wygodnie na swoim miejscu, wsuwając dłoń w dłoń Aro, która leży na stole.

– Teraz znasz też moje zamówienie na burgera – przekomarzam się z nią.

– No i co z tego?

Tak naprawdę nie powinna mi się podobać jej władczość, ale to znaczy, że boi się mnie stracić. Podoba mi się to, ponieważ właśnie z tego powodu nie powiedziałem jej, że wszystko jest w porządku, gdy wiedziałem, że mam dowody przeciwko Reevesowi. Musiałem ją zatrzymać jeszcze jeden dzień. *Może dwa.*

Splatam jej palce ze swoimi, zachwycając się jej dłońmi. Są takie małe i gładkie. Jakbym się spodziewał, że zrobione będą z kamienia i żelaza, skoro tak się nimi posługuje. Ostrożnie przesuwam po wypukłej skórze grzbietu jej dłoni, która znika w rękawie szaroczarnej flanelowej koszuli.

– Jak to się stało? – pytam.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Odsuwa rękę, a ja patrzę na nią, ledwo zauważając, że Annabelle przyniosła nam lemoniadę do stolika. Aro odwija słomkę i wkłada ją do szklanki.

– Czy Hugo, Nicholas i Axel wiedzą? – naciskam.

Patrzy mi w oczy.

– Nikt nie powinien znać cię lepiej niż ja – mówię.

Rozumiem, że nie chce o tym rozmawiać, ale przecież z kimś o tym rozmawiała. Nie mówi o tym *mnie*, bo wstydzi się przede mną swojego życia.

– Moja babka – zaczyna w końcu mówić. – Matka mojego ojca.

Miała dość tego, że moje koszule są zawsze pogniecione. Pewnej niedzieli, przed wyjściem do kościoła straciła cierpliwość i wyprasowała rękaw koszuli, gdy miałam ją na sobie.

Ponownie spoglądam na bliznę, wiedząc, że rękaw nie byłby tak długi, żeby aż tak zachodzić na rękę. Wyobrażam sobie kobietę, która trzyma Aro, a ona krzyczy.

– Jezu Chryste – mówię, biorąc łyk lemoniady. – Ile miałaś lat?

– Siedem.

Kiedy miałem siedem lat, byłem załamany, ponieważ nie miałem dziadków. W każdym razie nie spokrewnionych, chociaż mama Jareda i tata Madoca dobrze się w tej roli spisywali. Mama mojego taty porzuciła go, gdy był dzieckiem. Jego ojciec siedział w więzieniu, a moja mama nigdy nie pozwalała mi odwiedzać swojej matki bez opieki. Mówiła, że ta kobieta jest niestabilna. Teraz jestem wdzięczny za to, że mnie chronili. Wiedzieli, że niektórzy rodzice są źli i że lepiej nam będzie bez nich.

– Wszystko jest w porządku – zapewnia Aro. – Wciąż pamiętam ten ból, ale nigdy więcej nie musiałam jej oglądać na oczy, więc to było dobre. Moja mama poradziła sobie jakoś w tej sytuacji. –

Uśmiecha się smutno. – Wygoniła sukę.

Prawie nie widać łez w jej oczach.

– Nie było tak źle – ciągnie swoją opowieść – ale z czasem blizna się pogorszyła. Gdy urosłam, skóra chyba się rozciągnęła. Zrobiła się trochę szpetna.

– A gdzie był twój tata?

Nabiera powietrza w płuca i je wypuszcza.

– Zaciągnął się do marynarki, zanim skończyłam rok. Mówiono mi, że widziałam go jeszcze potem kilka razy, ale ja tego nie pamiętam. Upił się i zginął w wypadku samochodowym na Hawajach, gdy miałam dziewięć lat. Tam służył w jednostce.

Trzymam ją za dłoń, myśląc o tym, jakimi jesteśmy szczęściarzami: ja i moi kuzyni. Jaką szczęściarą jest Quinn. Ale nasi rodzice, podobnie jak Aro, nie mieli tak dobrze. Jared i mój tata byli zaniedbywani i wykorzystywani. Moja ciotka Tate straciła rodzica, a moja mama była bardzo samotna, aż w końcu znalazła swojego tatę.

Znaleźli życie, ponieważ znaleźli siebie nawzajem. Ludzie ratują ludzi.

– Czy to cię kiedykolwiek boli? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Część nerwów jest uszkodzonych, więc miejscami jest zdrętwiała, ale mogę używać ręki bez problemu.

– Nie – mówię cicho. – Znaczy się, czy to cię kiedykolwiek boli?

Jej oczy wędrują ku moim, a ja zatrzymuję jej spojrzenie.

Opowiedziałem jej o tym całym gównie, o mojej głowie, o dziewczynach, o tym, że wariuję za każdym razem, gdy któraś chce intymności, a ja nie mogę tego zrobić. Ona wiedziała dokładnie, co robić. Po prostu została. Dotykała mnie. Nigdy nie naciskała. Chcę wiedzieć wszystko.

Na jej ustach błąka się uśmiech.

– Kiedyś cały czas patrzyłam w górę. Nie chciałam widzieć większości rzeczy, które mnie otaczały. – Spogląda na mnie i pochyła się, aby pociągnąć trochę lemoniady przez słomkę. – Teraz podoba mi się widok, który mam przed oczami.

Mruga do mnie. Czuję przyjemnie ciepło pod skórą; ściskam mocno jej dłoń, zadowolony. Opiera się ponownie o siedzenia, a ja ją puszczam.

– Nie zapytałeś, co Reeves powiedział wczoraj w samochodzie – mówi.

Czekam. Krzyżuje ramiona na piersiach.

– Chciałeś zobaczyć, czy sama ci powiem...

– Gdybym cię zapytał, oznaczałoby tylko, że ci nie ufam – odpowiadam. – Wiedziałem, że i tak mi powiesz.

– Grrr, jesteś taki denerwujący. – Przewraca oczami. – Wcale tak nie myślałeś.

Śmieję się.

– Szczerze mówiąc, gdy tylko pojawił się Hugo, zawładnęłaś moją głową i od tamtej pory nie myślałem o niczym innym. Byłem albo wkurzony, albo nagi, a więc nieco rozkojarzony.

Jej twarz nabiera dziwnego wyrazu i przysięgam, że widzę rumieniec zawstydzenia.

– Co powiedział Reeves? – pytam już oficjalnie.

Ale w tym momencie ktoś przyciąga krzeselko do naszego stolika.

To Kade, który siada na nie okrakiem między nami.

– No właśnie, co on powiedział?

Dylan pojawia się po mojej prawej stronie, siada dokładnie w tym samym momencie, gdy Annabelle przynosi nam jedzenie. Od razu bierze ode mnie jedną frytkę. Aro patrzy na mnie, wyglądając na zaniepokojoną rozmową przy nich, a ja to rozumiem. Oboje są jak żywe srebro. Bierze musztardę.

– Chce, żebym kręciła się z wami wszystkimi w *Grudge Night*. –

Po czym przenosi wzrok na Kade'a. – Chce, żebym załatwiła z tobą, żebyś zostawił otwarte drzwi do swojego domu.

Kade zerka na mnie.

– Chodzi o pieniądze? – pytam.

– On nie potrzebuje pieniędzy. – Podnosi bułkę i polewa zawartość musztardą.  
Przejmuję butelkę, zanim odstawi ją na stół. –

A nawet jeśli by tak było, to są przecież mniej postawieni ludzie z mniej zaawansowanym systemem zabezpieczeń do rozwalenia.

Odtwarzam w głowie tok myślenia Reevesa. Znalazł kamerę.

Powiedział o tym Aro wczoraj wieczorem.

– Wie, że mamy nagranie z nim w Green Street – oznajmiam.

Kiwa głową.

– A więc potrzebuje czegoś jeszcze lepszego, co zagwarantuje mu wolność – dodaje Kade.

Patrzę na niego.

– Co mógłby mieć na twojego ojca, by wykorzystać to przeciwko niemu?

– Nic. – Kade patrzy na mnie wymownie, przekazując wzrokiem, że powinien wiedzieć takie rzeczy, a nie o nie pytać. – Mój tata za każdym razem odstawia na miejsce wózek w supermarkecie na wypadek, gdyby ktoś go filmował i próbował oskarżyć o to, że nie nadaje się na burmistrza czy senatora, bo zagraża mieniu lub dzieciom w samochodach albo środowisku, albo jeszcze innym pierdołom – kontynuuje Kade. – Jest przerażony Twitterem na śmierć. Mój tata jest czysty.

– Ja to wiem. – Biorę łyk napoju. – To dlaczego w takim razie Reeves chce się dostać do domu?

Siedzimy tak z minutę, rozmyślając nad tym. Kade będzie gospodarzem imprezy z noclegiem podczas *Grudge Night* dla ostatniej klasy. Ta różni się od imprezy, którą zorganizował dla najstarszego rocznika. Ta pierwsza to impreza z nocowaniem, na którą są zaproszeni wszyscy uczniowie ze szkoły – nie tylko ci z najstarszych klas. Trzymamy się razem. W grupie bezpieczniej i takie tam. Tradycja, która narodziła się wraz z legendą Carnival Tower.

Wprawdzie Huncwoci nie istnieją, a Weston nigdy tak naprawdę nie włamuje się do domów, to i tak zbieramy się razem dla zabawy.

Udajemy, że tak jest naprawdę, bo ekscytuje nas myśl, że Huncwoci mogą się pojawić. Ale gdy wszyscy tam będą, dom będzie pełen. Aro może tam z łatwością być, nakłonić Kade'a do odblokowania drzwi, ale to nadal oznacza, że Reeves musiałby przejść niezauważony. Co –

jeśli wszyscy byliby wystarczająco pijani – byłoby możliwe, ale...

– Może on wcale nie chce wchodzić do domu – odzywa się Aro, patrząc na mnie. – Wiedział, że ci powiem. Wiedział, że nie może mi ufać.

Wytrzymuję jej spojrzenie, uświadamiając sobie, o co może mu tak naprawdę chodzić.

– Przynęta...

– Co? – Dylan patrzy to na mnie, to na Aro, nadal nic nie rozumiejąc.

– Powiedział jej, że będzie w moim domu, więc zakłada, że wszyscy będziemy u mnie w domu, czekając na niego, a nie tam, gdzie naprawdę moglibyśmy zobaczyć, co takiego knuje – objaśnia jej Kade, na co ona reaguje smutnym wyrazem twarzy.

– To co robimy? – pyta mnie. – *Grudge Night* jest już jutro.

– Nic – odpowiadam. – Zaniósłem na policję nagrania z Green Street. Godzinę temu zatrzymali go na przesłuchanie.

Wszyscy przy stole nieruchomieją, a ja polewam swoje frytki keczupem.

– To o tym rozmawiałem z moim tatą wczoraj wieczorem –

mówię Aro. – Ale mamy też na niego coś więcej niż tylko to nagranie.

W jej oczach widać błysk, cała trójka spogląda na siebie, na mnie, a potem znowu na siebie.

- A więc to koniec? - pyta Aro. - Nic nie jest takie łatwe.

Śmieję się pod nosem, bo jest dobra.

- Green Street też jest na tym nagraniu - informuję ich. - A Weston będzie chronić swoich. *Grudge Night* może się wymknąć spod kontroli.

Dylan momentalnie się uśmiecha, a ja nie muszę nawet patrzeć, żeby to wiedzieć. Czuję to.

- Dlaczego przez to świecą ci się oczy? - pytam kuzynkę.

Kade i Aro śmieją się nieznacznie. Aro bierze kęs swojego burgera.

- Zabierzemy dzieciaki - oznajmiam im - Jamesa i A.J. w bezpieczne miejsce i będziemy gotowi. Właśnie tak zrobimy.

Jemy, Dylan kradnie mi wszystkie frytki, a Kade zamawia sobie burgera. Po godzinie zbieramy się do wyjścia. Dylan ma plan działania zapisany w notatkach na telefonie, a Kade na wszelki wypadek dopilnuje, żeby jego rodzice byli poza domem.

Wchodzimy na chodnik.

- A impreza piżamowa ostatniego rocznika? Czy nadal powinniśmy ją zorganizować? - pyta Dylan.

Przechodzimy przez krawężnik za mustangiem Dylan.

- Czy uważasz, że to dobry pomysł?

- Boże, nie.

A kiedy podnoszę wzrok, widzę, że się uśmiecha, bo uwielbia złe pomysły. Kręcę głową, ale dobrze. Jeśli chce się zabawić, to chyba tak właśnie robi.

Kade przechodzi przez ulicę i daje nam znak skinieniem głowy, po czym wsiada do swojego samochodu, a ja za nim, zabierając Aro do swojego. Pojedziemy sprawdzić, co z jej rodzeństwem, ale potem wrócimy do wieży. Muszę trochę odpocząć przed jutrzejszym dniem.

Nagle pojawia się pojazd, który zatrzymuje się na środku ulicy. Z trudem udaje mi się rozpoznać Dirka i Stoli, którzy zaczynają pędzić i krzyczeć.

- *Grudge Night*, suki! - wyje Stoli, a Dirk wciąga Aro do kabrioletu.

Dziewczyna wpada na niego, a ja biegnę w jej stronę, ale oni już odjeżdżają. Dym z opon wypełnia powietrze.

- Zaczyna się teraz! - krzyczy Stoli. - Żadnego bratania się z wrogiem, Hawke!

- Co jest, kurwa?! - warczę, patrząc, jak odjeżdżają razem z nią.

Dylan i Kade podbiegają, a ja słyszę, jak Aro krzyczy z tyłu samochodu.

- Dobrze się nią zaopiekujemy! - rozbrzmiewa głos, po czym śmiech cichnie, gdy znikają za rogiem.

- To było Falls. - Oddycham ciężko, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu kluczy.

A ja myślałem, że największe zagrożenie nadejdzie z Weston.

## Rozdział 27

ARO

– To wcale nie jest śmieszne! – krzyczę, miotając się. – Puść mnie!

Kopię w drzwi, bo jeden z nich trzyma mnie za nadgarstki, a ten ciemnowłosa się śmieje. Pamiętam go. To jeden z tych facetów, którzy byli w parku tamtej nocy i później w kryjówce. Stoli czy coś takiego.

– Jedzie za nami? – Blondyn siedzący obok mnie pyta kierowcę, a ja rozglądam się dookoła, gdy mijamy latarnie, znacznie przekraczając dozwoloną prędkość.

Stoli wciąga mnie na swoje kolana, śmiejąc się, a oczy kierowcy błyszczą we wstecznym lusterku.

– Oczywiście, że jedzie.

– No to zaczynamy zabawę – ryczy Stoli pod osłoną nocy.

Koleś obok mnie owija coś wokół moich nadgarstków. Wyrrywam się, ale jest za późno. Szarpie mnie, wiążąc ręce liną, a ja warczę, kopię i kręcę się bez przerwy.

– Cholera!

Włosy opadają mi na twarz. Mam już zamiar zaatakować kierowcę, ale Stoli oplata mnie ramionami jak stalową taśmą, bez wątpienia domyślając się, że jestem zdolna do wszystkiego.

Prawdopodobnie to nie najlepszy pomysł, żeby atakować kierowcę prowadzącego samochód, ale nigdy nikt mnie nie podejrzewał o dobre pomysły, więc...

Przejeżdżamy przez ostatnie światła, skręcamy w lewo i jedziemy autostradą w kierunku Weston. Ale wtedy spoglądam w bok i na siedzeniu obok kierowcy widzę drugą osobę.

– Hej, Aro – mówi Schuyler, nakładając błyszczący do ust i napotykać mój wzrok w swoim lusterku.

Wzdrygam się. *Och, co jest, kurwa, grane?*

– Podwieziemy cię tylko do domu, dobrze?

– Dzięki za troskę.

– Znaczą się, możesz wrócić – odzywa się do mnie kierowca i widzę, jak błyska białymi zębami w uśmiechu. – Tak tylko droczymy się z Hawkiem.

Stoli wychyla srebrną piersiówkę, a ja patrzę w dół, widząc, jak jego nogi krzyżują się z moimi, żeby mnie zablokować.

– No cóż, będzie musiała iść pieszo, Dirk – mówi do niego Schuyler. – Szczury rzeczne nie mają samochodów.

*Suka.* Zaplanowała to? Trochę się wkurwiła, gdy zobaczyła mnie rano z Hawkiem w jego pokoju. Zachowuję jednak spokój, odpowiadając: – Kiedyś będę miała samochód. – Patrzę na nią. – I może też pracę. Karierę. Rodzinę. Może trochę pieniędzy. Wakacje na Karaibach – przerywam. – Może rejs. Hej, wszystko jest możliwe, prawda?

Odwraca się, wpatrując się we mnie.

– Ale nie mieć z tego gówna oznacza bycie szczęśliwym – mówię jej. – Jak sama *dobrze* wiesz.

Hawke to prawdopodobnie jedyne, co jej kiedykolwiek umknęło w życiu. Jest przyzwyczajona, że dostaje to, czego chce.

– Rozumiem – ciągnie dalej. – Hawke jest dla ciebie przepustką do lepszego życia. Gdybym była na twoim miejscu, nie winiłabym się za obranie go sobie za cel.

Obranie go sobie za cel? Nie potrzebuję Hawke'a. Każda kobieta, która ma choć trochę rozumu, powinna móc płacić swoje rachunki i radzić sobie jako samotna matka. *Miej nadzieję na najlepsze, ale planuj na najgorsze.*

– Niektóre kobiety mogą się rozwijać tylko dzięki mężczyznom – zastanawia się na głos.

*Nieważne.*

Stoli znów podnosi swoją piersiówkę; czuć zapach alkoholu.

– Dlaczego nazywają cię Stoli? – pytam.

– To tajemnica.

*Tak.*

Kierowca – Schuyler zwracała się do niego Dirk – zwiększa prędkość. Patrzę do tyłu i widzę, że Hawke znika za zakrętem, na którym dopiero co przyspieszyliśmy. Cholera. Dirk wchodzi w zakręty jak szalony, opony piszcza, a ja chwytam jego zagłówek, próbując utrzymać się w pionie.

– Zwolnij! – krzyczę.

Na to odzywa się Stoli:

– Hej, Weston! – śpiewa.

Spoglądam i widzę, że trzyma swój telefon, kierując go na nas w trybie selfie i nagrywając.

– Mamy waszą! – ogłasza. – Rozkręcmy imprezę!

*Idiota.*

Patrzę do tyłu po raz kolejny, ale nic nie widać. Gdzie jest Hawke? Nie mogę wrócić do Weston. Siostra z bratem są w Shelburne Falls. Nie mam się gdzie zatrzymać, jeśli pojedę do domu.

– No więc, czy już to zrobiliście? – Słyszę pytanie Schuyler.

Nie patrzę na nią.

– Nie byłabym zaskoczona – przyznaje. – Może tego właśnie potrzebował Hawke. Żeby się trochę sponiewierać. Poderwać kogoś, kto zawsze będzie tylko niezłą dupą, i niczym więcej.

– Jezu, Schuyler. – Dirk się śmieje, spoglądając na nią, a potem z powrotem na drogę. – Przecież tylko się bawimy. Nie bądź taką zołą.

Ale ona kontynuuje:

– Nie przejmuj się, jeśli jeszcze cię nie dotykał. Prawdopodobnie na zawsze zostanie prawiczkim. Jego pała jest nie do zdobycia.

*Rano w moich ustach był odpowiednio twardy.*

Nie mówię jej o tym. Zamiast tego pochylam się do przodu, zaciskam pięści, wciąż trzymane razem opaska uciskową, i szarpie brodą.

– Hej.

Odwraca głowę, a ja uderzam prosto w ten jej cholerny nos. Zwija się z bólu, tymczasem wyskakuję z kolan Stoli, chwytam dziewczynę siedzącą na przednim siedzeniu i trzymam ją za włosy, gdy samochód skręca. Schuyler krzyczy, a chłopaki próbują mnie odciągnąć.

– Hawke jest wart sto razy więcej niż każdy inny mężczyzna, którego kiedykolwiek poznałaś – cedzę jej prosto w twarz. – Jeśli choćby raz usłyszę jeszcze jakieś brednie na jego temat z twoich ust, będziesz potrzebowała operacji plastycznej, żeby zrekonstruować swoją gębę.

– Hej! – krzyczy Dirk, próbując jechać i jednocześnie odrywając moje ręce od niej. Stoli obejmuje mnie rękami w pasie, odciągając mnie do tyłu, ale im mocniej ciągnie, tym bardziej pociągam ją za sobą przez to pieprzone siedzenie.

– Ach! – krzyczy, a ja dostrzegam strużkę krwi kapiącą jej z nosa.

Samochód kołysze się na boki, przewracamy się, a ja ciągnę ją za sobą, kopiąc w oparcie fotela Dirka. Hamuje gwałtownie, rzuca go na pobocze i samochód zatrzymuje się z piskiem opon. Wszyscy tracą równowagę, a Stoli wystarczająco długo zwalnia swój uchwyt.

Wylatuję z samochodu i upadam na jezdnię, amortyzując swój upadek rękami. Zdyszana podnoszę się na nogi. Nie patrzę, gdzie jestem. Jeżeli on właśnie wrzucił ten filmik do sieci i Rebeli zobaczą mnie z powrotem w Weston, to mnie stąd nie wypuszczą. Biegnę. Z

wciąż skrępowanymi nadgarstkami i włosami opadającymi mi na twarz, pędzę przez drogę i do lasu. Widzę zbliżające się reflektory, ale nie zatrzymuję się, żeby sprawdzić, czy to Hawke.

– Aro! – krzyczy Stoli.

Uderzając stopami mocno o podłoże, biegnę tak szybko, ile sił w nogach, między drzewami, zboczem w dół i przez polną drogę.

– Dorwiemy cię! – śpiewa ktoś.

– Łapcie ją. – Słyszę kolejny głos.

*Cholera.* Pot sływa mi po twarzy i nie wiem, kiedy zgubiłam swoją czapkę, pewnie została w samochodzie. Wpadam na drzewo, ciężko oddycham, rozglądając się wokół.

– Aro! – krzyczy Stoli. – Mam wódkę.

Ku swojemu zaskoczeniu zaczynam się śmiać. Wiem, że prowadzą grę – cóż, może z wyjątkiem Schuyler. Ona pewnie z chęcią obciąłaby mi wszystkie włosy za to, że przeze mnie dwa razy leciała jej krew. Ale nie mogę wrócić do Weston. Nie, gdy sprawy z Hugo i Reevesem są jeszcze nieuregulowane, a zwłaszcza nie bez mojego rodzeństwa. Coś błyszczący przede mną w oddali, spoglądam między pniami drzew, dostrzegając światło księżycy na wodzie.

*Jezioro Blackhawk.* Biegnę, dostrzegając stojaki z kajakami, które jeszcze nie zostały odłożone, dok i ciemne budynki ledwo widoczne wokół wody i pod cieniem drzew. Obóz. Hawke i ja nie wchodziliśmy wczoraj wieczorem do żadnego z domków i pewnie wszystkie są zamknięte, ale i tak biegnę w tamtym kierunku. Mogę się przynajmniej ukryć między nimi. Ale właśnie wtedy wybiega przede mną jakaś postać. Nabieram gwałtownie powietrza, po czym rozpoznaję Hawke'a. Uśmiecham się, ale on wygląda na wkurzonego.

Dolatuje do mnie i podnosi, przerzucając sobie przez ramię. Biegnie, a ja chrząkam. Jego ramię wbija się w mój brzuch.

– Wiesz, że mogę biec – mówię.

*Dlaczego, do cholery, on mnie niesie?*

Wspina się po małych schodkach, słyszę przekręcanie zamka i już jesteśmy w środku, w małej przestrzeni, w której królują ciężkie zapachy ogniska i dezodorantu Axe. Zatrząskuje drzwi i kręci się wokół, jakby szukał zagrożenia. Staram się powstrzymać



śmiej, ale nie na długo. Przyszedł po mnie. Zawsze po mnie przychodzi. *Boże, jak ja go kocham. Ja...* Zamieram, wciąż wisząc na jego ramieniu.

*Kocham go...* Słowa te są jak oddech w mojej głowie, ale moje serce pulsuje tak mocno, że aż boli. Zamykam oczy. Moje ramiona wydają się takie puste – wszystko wydaje się takie puste, gdy nie ma go w pobliżu, ja... Byłam gotowa wykopać tę sukę na księżyc za to, że tak o nim mówiła. Nie mogłam na to pozwolić. To się nigdy nie powinno wydarzyć. Ona go w ogóle nie zna i niedobrze mi się robi na myśl, że kiedykolwiek mogła go dotknąć. *Nie mogę go kochać. Ale kocham.*

– Kurwa – mamroczę.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Stawia mnie z powrotem na podłogę, a ja otrząsam się z tego wszystkiego, co mam w głowie, i z tej głupiej, cholerniej fantazji, nad którą właśnie rozmyślałam.

– Tak, oni się tylko tak wygłupiają – wyjaśniam.

Wyciągam nadgarstki, a on za pomocą swoich kluczy przecina plastikową opaskę.

– On jechał prawie sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, Aro.

Zabiję ich.

– Czworono na dwoje? – przypominam mu. – Próbują zabrać mnie z powrotem do Weston.

Marszczy brwi. Gdzieś tam, w ciemnościach słyszymy krzyki, Hawke podchodzi do okna, wygląda przez szpary w okiennicach, które są już zabezpieczone na nadchodzącą zimę. Światło księżyca pada na tatuaż na jego szyi, a ja jestem sparaliżowana. Czy już myślał, aby kiedyś go usunąć? Czy już go żałuje? A może zachowa go do końca życia, żeby przypominał mu już na zawsze o mnie – że kiedyś byliśmy tu razem.

Słowa płyną cicho, ale wyraźnie, i nawet nie próbuję się powstrzymać: – Kocham cię – wyznaję.

Nieznacznie odwraca głowę od okna w moją stronę. Robię krok w jego kierunku.

– Nic nie mów – dukam. – Proszę. Nie chcę wiedzieć, jeśli ty mnie nie kochasz, bo gdy powiesz, że tak, to będę się martwiła, że mówisz to tylko dlatego, że ja ci wyznałam miłość. Ja tylko...

Nagle nie mogę oddychać. Jeszcze tydzień temu nie pomyślałabym, że będę pierwszą osobą, która powie te słowa, ale kiedy on wyjedzie na studia, chcę, żeby wiedział, że to było prawdziwe, że był dla mnie ważny.

– Czasami chcę w ciebie wpełznąć – szepczę. – Czasami chcę, żebyś był wszystkim, co mogę zobaczyć i usłyszeć. Tak, aby nie istniało dla mnie nic na świecie oprócz twojego dotyku.

Coś przechodzi obok domku – szelest liści, ktoś biegnie, jakieś zwierzę – ale żadne z nas nie zauważa tego, i nie próbuje się ukryć.

Hawke powoli się odwraca, a ja w cieniu widzę tylko jego niebieskie oczy.

– Boję się, Hawke. Zawsze się boję. – Robię kolejny krok. –

Jeszcze tego nie widzisz, ale twoje życie się zmieni, a ja nie będę w stanie za nim nadążyć. Wiem, że to się skończy, ale musisz wiedzieć, że jesteś niesamowity i będziesz moim ulubionym wspomnieniem.

Będę za tobą bardzo tęsknić.

Stoję tam, ściska mnie w żołądku, bo bardzo chcę poznać, co on sobie myśli, ale jednocześnie spadł mi kamień z serca. Zawsze się ukrywam, ale jemu musiałam to powiedzieć.

On jednak nic nie mówi. Zamiast tego rzuca się na mnie, a ja wpadam w jego ramiona, obejmujemy się nawzajem, gdy przypiera mnie do ściany. Zębami łapie moje usta. Nie mogę oddychać.

Hawke...

- To jest właśnie wszystko, co istnieje - rzucam, czując, jak oczy wypełniają mi się łzami. - Jesteś wszystkim, co istnieje, i nie mogę tego powstrzymać bez względu na to, jak bardzo mój mózg mi to podpowiada.

Ściska mnie tak mocno, że nasze wargi momentalnie się dotykają. Wdycham jego zapach, chcąc zatrzymać go na czymś, co posiadam - na czymkolwiek - i nigdy go z siebie nie zmywać. *Pozwól nam żyć, skoro musimy umrzeć.* Obejmuję go ramionami za szyję i wpatruję się w jego oczy.

- Kopiemy i krzyczymy, gdy przychodzimy na ten świat, i tak samo kopiemy i krzyczymy, gdy z niego schodzimy - mówię mu. -

Śmierć nigdy nie jest spokojna czy bezbolesna. W większości przypadków wiemy, że nadchodzi. Jesteśmy przerażeni, cierpiący i bez żadnej nadziei, ponieważ jedyne, co czujemy, to agonia. Nie

będziemy w stanie myśleć, co jest dalej, ponieważ tak bardzo się boimy. Nie chcemy odchodzić.

Całuje mnie. Odwzajemniam pocałunek, zapamiętując to, co w tej chwili czuję.

- Nie będziemy w stanie spać o wszystkim, co było wspaniałe - szepczę. - Nie będziemy myśleć o tym. Dobrze jest to, co pomiędzy. Pomiedzy narodzinami i śmiercią. Każdy oddech. Każde bicie serca. Wszystkie te, które były dla ciebie. - Delikatnie przygryzam jego dolną wargę. - Chcę wokół siebie twoich ramion, ponieważ nie wiem, czy to jeszcze kiedyś nastąpi. Nie wiem, czy nadejdzie jutro, a nawet jeśli nadejdzie, to czy pomyślisz o mnie, dlatego chcę tego teraz. Przytul mnie. Tak mocno, jak tylko potrafisz. Tak bardzo cię, kurwa, kocham.

Chwyta mnie za włosy przy samej skórze.

- I nigdy nie pozwolę ci przestać.

Ponownie zamyka mi usta pocałunkami - zapominając o kolegach na zewnątrz - a gdy wsuwa mi język do ust, uczucie spełnienia przeszywa mnie aż po cholerne czubki palców u stóp.

Jęczę, ściągając mu koszulę, a on rozpina mi dżinsy. Zsuwam je z nóg, wyswobadzając się z nich, gdy on bierze moją twarz i całuje mnie mocniej.

- Hawke... - Językiem muskam jego górną wargę. - Chcę cię czuć przez następne pięć pieprzonych dni. Pieprz mnie mocno.

Mruczy, przyciąga mnie do stołu na środku pokoju i opada mi na plecy, przewracając mnie. Uderzam w blat, jęcząc. Jestem tak cholernie mokra, że praktycznie się rozpląwam. Ściąga mi majtki i słyszę, jak rozpakowuje prezerwatywę. Podnoszę kolano, kładąc je na stole.

- Aro...

Jedną ręką pieści moje włosy, drugą nakierowuje swojego penisa na moje wejście, po czym szepcze mi do ucha: - Daj mi znać, jeśli nie będzie fajnie, dobrze?

Wsuwa się we mnie, jęczy i w przeciągu dwóch sekund zaczyna mnie pieprzyć. Odchyłam do tyłu głowę, zamykam oczy i się uśmiecham, po prostu trzymając się krawędzi, gdy on wchodzi we mnie głęboko. Ściska moje biodra, a ja podpieram się na łokciach,

chwytając drugą stronę stołu, i czując, jak wchodzi we mnie raz po raz.–Aro,Boże–  
sapie,abrzmitoprawietak,jakbycierpiał.

– Nie przestawaj – jęczę z każdym jego pchnięciem. – Pieprz mnie mocniej i szybciej.  
Proszę.

Chcę go czuć, kiedy się obudzę. Chcę, aby zobaczył to na mojej twarzy. Nigdy go nie  
zapomnę.

– Weston nie może mieć cię z powrotem – mówi do mnie. –

Jesteś moja.

Pochyla się nade mną, opierając rękę na stole i wykonuje jeszcze mocniejsze ruchy.  
Krzyczę, jego jęki wypełniają domek, a jego członek wsuwa się tak głęboko, że czuję go aż  
w podbrzuszu. Mogę go, kurwa, posmakować. Jesteśmy nie do zatrzymania.

– Za głośno – dyszę głośno. – Znajdą nas.

– Gównu mnie to obchodzi.

Uśmiecham się ponownie i czuję, że zbliża się orgazm.

– Hawke, Hawke... dochodzę.

Pcha jeszcze raz i jeszcze raz, a ja wstrzymuję oddech, gdy spływa na mnie spełnienie.  
Rozlewa się po moim brzuchu i sprawia, że całe ciało zamiera. Hawke dalej mnie pieprzy,  
a ja się tym rozkoszuję, pozwalając, aby orgazm przepływał mi pod skórą. Moje ciało  
podskakuje, gdy mnie tak ujeżdża. *Boże, kocham go.* Ale w tym momencie słyszemy czyjś  
głos.

– O cholera!

Podnoszę głowę, Hawke przerywa i widzę Stoli stojącego w drzwiach, na szczęście  
tylko przez ułamek sekundy. Hawke opada na mnie, przykrywając moje ciało i twarz, a  
potem słyszę, jak Stoli krzyczy: – Przepraszam, Hawke!

I zatrzaskuje drzwi.

– Są zajęci! – Słyszemy, jak Stoli krzyczy do kogoś. – Bardzo zajęci!

– Poważnie? – odzywa się Dirk pod drzwiami. Słyszemy jeszcze jego okrzyk: – Tak  
trzymać, Hawke!

Staram się tego nie robić, ale parskam śmiechem. Jego przyjaciele są tacy wspierający.  
Jednak Hawke się nie śmieje.

– Zabiję ich.

Podnoszę się, podpierając się na rękach i spoglądając przez ramię.

– Jutro – mówię mu, przysuwając się do jego penisa. – Chcę się wykapać w jeziorze, a  
potem wrócić tutaj i ujeżdżać cię, aż znowu się cały spocisz.

Pomrukuje i oplata dłońią przód mojej szyi, przez co wyginają mi się plecy, a tyłek  
przyciska do jego kutasa.

– Spójrz w górę, kochanie.

Tak robię, widzę świetlik i gwiazdy. Porusza się we mnie, duch mojego orgazmu wciąż  
tam jest, gdy on goni swój. Czuję go – tylko jego – każdy zmysł i każdy oddech wypełniony  
nim, ponieważ po raz pierwszy w życiu jestem dokładnie tam, gdzie powinnam być.

– Chcę tu zostać na zawsze – szepczę.

\*\*\*

Pochyłam się nad konsolą, zagłębiając nos i usta w rękawie jego koszuli. Patrzę na  
niego, zakochana w widoku siebie na nim.

Dostrzegam malinkę na jego szyi. Jego włosy są wszędzie, ponieważ pływał, bawiliśmy  
się w wodzie, a potem pieprzyliśmy i znowu bawiliśmy. Następnie obudziliśmy się i  
bawiliśmy jeszcze trochę.

Kręci głową, jedną ręką trzymając kierownicę, a drugą swoją dłoń.  
– Dziewczyno, nie patrz tak na mnie. – Na jego ustach pojawia się uśmiech. – Musimy coś zjeść. A ja potrzebuję prysznic.

Wzdycham. Ja też.

Słońce jaśnieje przez drzewa, słabnąc, a późne popołudniowe ciepło przenika moją skórę. Cały dzień spędziliśmy nad jeziorem, żadne z nas nie chciało się stamtąd ruszać.

Czuję mrowienie w udach, a między nogami pulsujący ból. Jestem trochę obolała, ale kocham to uczucie. Uwielbiam kochać go moim ciałem. Lubię seks. Ale z nim.

Parkujemy samochód, zakradamy się na dach i schodzimy do środka przez drzwi. Minęło dopiero kilka dni, a odnoszę wrażenie, że to miejsce wygląda inaczej, ale wciąż tak samo wygodne: ukryte, ciche, bezpieczne.

Podnosi mnie i niesie pod prysznic, a ja całuję go cały czas, śmiejąc się, gdy potykamy się, aby się rozebrać. Myję włosy, spłukuję szampon. Nie możemy oderwać od siebie wzroku.

Nie mamy za dużo czasu, bo Hawke niedługo zaczyna rok akademicki. Dylan i Kade wrócą dopiero za kilka tygodni, ale zajęcia zaczynają się wcześniej. Zanim jeszcze zamieszkałam w wieży, powiedział mi, że jego ciotka Quinn wyjechała, aby zamieszkać w swoim mieszkaniu w Notre Dame.

– Czy jest możliwość, żebym została tutaj po tym wszystkim? – pytam go, ale on milczy. – To znaczy tak na wszelki wypadek – wyrzucam z siebie. – Na przykład, jeśli dzieci zostaną w okolicy, a ja będę chciała być blisko nich, i może do czasu, gdy zacznę zarabiać na tyle dobrze, żeby wynająć coś dla nich i dla siebie?

Nie wiem, kto jest właścicielem tego miejsca ani czy Hawke ma jakieś plany z nim związane po rozpoczęciu college’u, ale pewność, że mam się gdzie zatrzymać przez następne kilka tygodni, bardzo by mi pomogła.

Szoruje wodą kark i się odwraca.

– Jutro o tym porozmawiamy, dobrze?

Mrużę oczy. Dlaczego jutro? To nie takie trudne. Tak czy nie?

Wiem, że nie powinnam była pytać.

– Nie oczekuję niczego za darmo – zapewniam go. – Sprawdzam tylko, jakie są opcje. Nieważne.

Odwracam się, ale słyszę go za sobą:

– Co zamierzasz zrobić z GED, Aro?

Co?

– Powinnaś chcieć mieć więcej opcji – tłumaczy.

*Czy to jego sprawa? Plany dotyczące mojej przyszłości?*

Spłukuję z siebie resztki mydła.

– A może po prostu chcesz mieć dziewczynę, za którą nie będziesz musiał się wstydzić?

Jestem pewna, że kiedyś zrobi doktorat. Nie może wiązać się z kimś, kto nie skończył nawet szkoły średniej. Odwracam się, ale za chwilę jest obok, obraca mnie i bierze moją twarz w swoje ręce.

– Nigdy więcej tak nie mów.

Oczy mnie szczypią przez napływające łzy, a ja już sama nie wiem, co myśleć. Chcę tego, czego on chce. W idealnym świecie na pewno. Ale w moim przypadku to się nie stanie. Są ważniejsze

rzeczy. Po prostu nie mogę. Odsuwam się i kończymy się myć, ale nie mówimy nic więcej. Owijam się ręcznikiem i idę do tunelu, ale gdy tylko wchodzę do ciemnego korytarza, widzę Dylan i Stoli. Hawke wychodzi za mną, rzucając się na swojego przyjaciela owinięty jedynie ręcznikiem wokół pasa. Stoli zaczyna uciekać, ale Hawke chwyta go za koszulkę.

– Stary... – sapie Stoli. – To wszystko było w ramach dobrej zabawy!

Hawke przypiera go do ściany.

– Nigdy więcej jej nie tknę! – krzyczy ten palant, zasłaniając twarz rękoma. – Obiecuję! Obiecuję!

Hawke podnosi pięść, ale go nie uderza. Dylan kpi, podchodząc do mnie w czarnych szortach i rajstopach w tym samym kolorze oraz luźnej długiej bluzce z długimi rękawami, która z przodu lekko się rozchyła, odsłaniając brzuch. Na nogach ma czarne botki na koturnie, co czyni ją o kilka centymetrów wyższą.

– Wy już prawie gotowi?

Wpadam do swojego pokoju.

– Muszę się ubrać.

Zostawiamy chłopaków, a ona wchodzi za mną do środka, niosąc torbę. Wyciągam jakieś ubrania, wsuwam bieliznę pod ręcznik.

– Widziałam coś, co może ci się spodobać. – Wyciąga do mnie torbę. – Musiałam to wziąć.

– Co to jest?

Ale ona tylko się uśmiecha. Biorę torbę i zaglądam do środka, wyciągając coś, co wygląda jak pudełko po butach. Upuszczam torbę na podłogę. Otwieram wieko i widzę parę butów, podobnych do jej, ale jej mają paski, przez które widać stopę, podczas gdy te moje są całkowicie zakryte. Mają obcas, ale podeszwa jest gumowa. Podobają mi się klamry i zamek błyskawiczny.

– Coco twierdzi, że czasami daje się młodym kobietom pierwszą parę butów na obcasie na ich *quinceañera* – mówi. – A ty wspominałaś, że nie miałaś takiej imprezy, a ja nigdy nie obchodziłam hucznie szesnastych urodzin, ponieważ to takie staromodne, ale może chciałabym mieć taką, może... – Przerywa, a potem wraca do swojego pierwotnego toku myślenia: – Tak czy

inaczej, pomyślałam, że możemy założyć obcasy na dzisiejszy wieczór.

Spoglądam ponownie na jej obuwiu, a potem na moje, przypominając sobie ten zwyczaj. Ma rację. Zdarza się, że *quince* obchodzi się w momencie, gdy dziewczyna dostaje swoją pierwszą parę butów na obcasach. Symbol bycia kobietą i te sprawy. Tak naprawdę to nosiłam już obcasy. To nie byłaby więc moja pierwsza para, ale... Biorę jeden but do ręki, oglądam. *Mogłabym je nosić.*

Uśmiecham się do siebie. *Dylan jest całkiem w porządku.*

– Może się zdarzyć, że będziemy musiały biec – zwracam jej uwagę na tę ewentualność.

Jest to całkiem możliwe. Patrzy na mnie, wydyma dolną wargę i rzuca: – Ale ja chcę założyć obcasy.

Śmieję się. Nie ma sensu się sprzeczać. Podnosi torbę i grzebie w niej, wyciągając bluzkę, której nie widziałam. Niebiesko-czarna koszulka piłkarska Rebel. Patrzę na nią i niemalże odebrało mi mowę.

– Skąd to masz, do cholery? – Sięgam po nią, ale zabiera mi ją sprzed nosa.

– Ale musisz założyć obcasy.

Wyrывam jej z ręki materiał i przewracam oczami.

- Złamię sobie kostkę - mrużę, zabierając koszulkę i nowe buty na łóżko z resztą ubrań. - Ale dobrze.

Ubieram się. Dylan pożycza mi ze swojej kosmetyczki trochę rzeczy do makijażu. Gdy włosy są już suche, spinam je w wysoki kucyk i tapiruję, czując się, jakbym zakładała zbroję na wojnę.

Wkładam nowe buty i patrzę na siebie z góry; nogi wydają się o wiele dłuższe w dżinsowych szortach i obcasach. Niebieski kolor koszulki podkreśla moją karnację i cieszę się, że Hawke zobaczy mnie trochę odmienioną. Podobało mi się, jak patrzył na mnie na imprezie nad basenem. Ale... coś jest nie tak. Niby wszystko dobrze, ale to nie jest mój styl. Dylan staje u mojego boku, patrzę na nią, a ona na mnie i mówi: - Czuję, że powinniśmy się zamienić.

O, dzięki Bogu. Czarny bardziej jednak do mnie pasuje.

Chichoczemy, zdejmując ubrania. Daje mi swoje rajstopy i koszulkę, a ja podrzucam dziewczynie dżinsowe szorty, które i tak są jej.

Rozczesuję włosy, nakładam jeszcze trochę śliwkowej szminki, a kiedy wychodzimy, Hawke i Stoli czekają już w wielkim pokoju.

- Dylan, co ty masz na sobie, do cholery? - dziwi się Stoli.

Dziewczyna przechodzi obok, związując włosy w kucyk, a na jej szczupłym ciele wisi ogromna koszulka piłkarska Weston. Jednak jedyne, co teraz widzę, to Hawke, który siedzi na kanapie i patrzy na mnie przez ramię. Jego wzrok wędruje od moich nowych obcasów aż do mojej twarzy. Ucisk szortów i sposób, w jaki koszula dotyka mojego ciała, odczuwam, jakby to były jego palce. Patrzę na niego, moje włosy układają się po obu stronach twarzy. W jego oczach pojawia się ciepło.

- Zdejmij to! - krzyczy Stoli na Dylan.

- Nie - kwituje. - Będzie zabawnie.

Wychodzimy przez cukiernię - tym razem frontowymi drzwiami.

Słońce już zaszło i High Street jest pełna wieczornego szaleństwa.

Lampy uliczne świecą, samochody przejeżdżają obok, a przy kinie tworzy się kolejka. Zapelnione restauracje sadzają gości przy stolikach na zewnątrz, a ja patrzę w górę, na gwiazdy, które wyglądają niczym rozsypane na niebie konfetti. *Grudge Night*. Jest dopiero szósta, a słońce nie wszędzie jeszcze przez dwanaście godzin. *Dwanaście godzin*. Obok nas przejeżdża el camino rocznik osiemdziesiąty drugi i wiem, że Hawke i Dylan nie wiedzą, kto jest w samochodzie, kiedy pasażerowie patrzą na nas, a my na nich.

Wiedzą jednak, że w środku są dzieciaki z Weston. Zatrzymują na mnie wzrok o chwilę dłużej, jeden z nich przeciąga palcem po gardle, uśmiechając się przy tym. Rebeli już tu są.

- Ostrzegłaś Huntera? - Słyszę, jak Hawke pyta Dylan.

- Widział wiadomość - ucina dziewczyna.

Wciągam głęboko powietrze, każdym porem skóry czując ten przyjemny wieczór, a pod piętami gorący cement. W powietrzu unosi się zapach roślin doniczkowych zdobiących witryny sklepów, a w uszach słyszę swój puls.

- Chodźmy - mówi Hawke.

Ale wtedy słyszę dudnienie i widzę czarny samochód z rdzą na krawędziach drzwi i przetartym lakierem, odsłaniającym stary niebieski kolor pod spodem. Chwytam rękę Hawke'a, zatrzymując go. - Dodge charger z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku - szepczę.

Podąża za moim spojrzeniem, widząc, jak ten klasyk przejeżdża obok nas, a przyciemnione szyby ukrywają, kto jest w środku. Włosy mi się jeżą na karku i się odwracam, patrząc na dach kryjówki. Stoi tam jakaś postać, twarz ma ukrytą w drzewach, ale widzę ramiona i kaptur. Wiem, że patrzą na nas.

- Huncwoci... - mówię, przypominając sobie opowiadanie Hawke'a.

- Ta historia nie jest prawdziwa. Inspirowana faktami, ale nie jest dokładna - ripostuje Hawke.

- Myślę, że może być prawdziwa - odpowiadam, odwracając się z powrotem w stronę ulicy. - Nie bez powodu między Piratami a Rebelsami panuje ogromna niechęć. I coś ich obudziło. Carnival Tower ma nowych mieszkańców i ktoś to zauważył. Znow się zaczyna.

## Rozdział 28

### HAWKE

– Dlaczego do Madoca? – pyta Aro. – Przecież mogą jechać gdziekolwiek.

Skręcam w prawo, widzę, że charger nadal jedzie prosto, dlatego przyspieszam, żeby wjechać na autostradę, a potem skrótem dostać się do domu Madoca.

– Myślisz, że to Reeves ich wysłał? – dopytuje.

– Jeśli Madoc ma coś, co może mu pomóc się ochronić, albo czego Reeves może użyć, żeby coś wymusić, to potrzebuje tego teraz bardziej niż kiedykolwiek – mówię.

To w jego stylu wykorzystywać gniewnych nastolatków, żeby odwalali za niego brudną robotę. Są wystarczająco głupi, żeby wziąć na siebie jego winę. Po to stworzył Green Street w Weston. Tamtejsi rodzice nie mogą się porozumieć, młodzi ludzie są zdesperowani.

– A jeśli po prostu wpadli się zabawić – dodaję – to tak czy siak, wszyscy są w domu Madoca.

Jak by nie było, dziś wieczorem jest zabawa w domu Kade'a. Stoli i Dirk jadą za nami, Dylan pisze coś w telefonie na tylnym siedzeniu, a Aro siedzi obok mnie i wypatruje tamtego auta. Dociskam gaz, próbując dojechać przed nimi.

– Zwiąż ich... – mówi półszepem. – Weź jako zakładników... i inne rzeczy, jeśli ludzie będą zainteresowani...

Powtarza moje słowa z opowieści o Carnival Tower. Nigdy się nie dowiedziałem, czy to prawda, czy nie. Moi rodzice nie wiedzieli chyba zbyt wiele, a w czasie kiedy się urodziłem, opowieści popadły już w zapomnienie. Tylko tyle udało mi się dowiedzieć. Rywalizacja toczyła się dalej, ale była bardziej stonowana. Żadnych przestępstw, żadnych włamań, żadnych gróźb, na pewno żadnych morderstw. Jeśli

właśnie to przydarzyło się Winslet. Aro ma rację. Coś znów zaczyna się dziać i trudno zignorować to, że w opowieści o Carnival Tower może być nieco prawdy.

Zerkam w lustro i widzę, że moja kuzynka nadal ma na sobie strój Weston.

– Dylan...

Jednak ona zaciska tylko usta.

– Nie.

Nawet na mnie nie patrzy, kręci tylko głową.

– Zerwą to z ciebie – cedzę przez zęby. – Masz w torbie inne ciuchy. Wiem, że tak.

Ale nawet nie chce na mnie spojrzeć, prawdopodobnie wysyłając SMS-y do Kade'a i swoich przyjaciół, by ich ostrzec, że szykuje się niezłe piekło. W tym roku będzie w ostatniej klasie i biorąc to pod uwagę, odbędzie się dzisiaj zupełnie nowe widowisko. Do tego lgnie do kłopotów jak ćma. Za każdym pieprzonym razem. Nie będzie mnie tu, żeby jej pilnować, a nie ufam Kade'owi, że stanie za nią murem. On tylko ją zachęca. Zerkam na Aro, widzę, że ona też mnie obserwuje.

– A po której stronie ty staniesz dziś wieczorem?

Mówię to jednak z lekkim uśmiechem. Niech wie, że tylko się z nią drocę. Tak jakby. Dużo więcej wiąże ją z domem niż tylko Green Street, tutaj ma tylko mnie. Trudno mieć pewność, o co powinna walczyć.



- Po twojej - mówi po prostu, zamiast opowiedzieć się za Weston czy Falls.

Serce mi się ściska w piersi i przenoszę wzrok z powrotem na ulicę. Nie mamy czasu, bym przyciągnął ją do siebie i całował do upadłego.

Wczoraj w nocy powiedziała, że mnie kocha. Przez milion lat nie wpadłbym na to, że ona będzie tą, która powie to pierwsza. Ja chciałem to powiedzieć od tamtej nocy, kiedy po prostu wślizgnęła się do mojego łóżka i zasnęła. A następnego ranka obudziła się, wyskoczyła i poszła zrobić kawę. Żadnej presji. Żadnych oczekiwań.

Po prostu byliśmy tam dla siebie nawzajem. Nie żeby kobiety zawsze aż tak się do mnie dobierały, żebym musiał się bronić czy coś w tym stylu, jednak w tamtej chwili już wiedziałem, że potrzebuję jej w

moim życiu jako przyjaciółki czy kogokolwiek, bo to był pierwszy raz, kiedy poczułem, że już nigdy nie będę sam. Tak długo, jak będę mógł mieć ją obok.

Jasne, moja rodzina jest świetna, zawsze są przy mnie, ale pokochałem Aro tamtego poranka. Pokochałem to, jak wydawała się rozumieć, że potrzebowałem po prostu z kimś porozmawiać.

Powiedziałem jej rzeczy, których nigdy nie powiedziałbym nikomu z rodziny czy znajomych. Wiedziałem po prostu, że ona mnie nie wyśmieje.

Pokochałem ją też w planetarium i kiedy robiliśmy pizzę na śniadanie. I kiedy widziałem, jak stoi sama w moim college'u i przygląda się innym studentom. Zastanawiam się też, czy przypadkiem nie kochałem jej już wtedy, w deszczu na wejściu przeciwpożarowym, tej drugiej nocy. Nie chcę, żeby kiedykolwiek wypowiedziała jakieś słowa, których nie będę mógł usłyszeć. Jednak ona myśli, że to się skończy. Wydaje się nawet zdeterminowana, by to zakończyć, gdy drogi nam się rozejdą w związku ze szkołą. Jakby nawet nie chciała spróbować. Trudno konkurować z jej relacją z Green Street, ponieważ pomimo tego, że ich nienawidzi, czuje się swobodnie z Hugo i pozostałymi. Wie, co ją czeka. Nic nie jest zaskakujące. Dorastali wszyscy tak samo - czuje się z nimi równa.

Oczekiwać od niej, że zmieni całe swoje życie, to bardzo dużo.

Jednak lepiej niech się przyzwyczajają, bo ja nie zamierzam jej tracić.

- To nie będzie tylko Weston - mówi do mnie i Dylan, kiedy wjeżdżamy przez otwartą bramę przed domem Madoca. - Green Street tu będzie. - I po krótkiej przerwie dodaje: - Oni będą dowodzić.

Większość ludzi w Weston nie ma nic wspólnego z Green Street, ale każda osoba z Green Street *jest* z Weston. Oprócz Reevesa, faktycznego szefa, czym Hugo na pewno czuje się dotknięty. Mimo to, wielu Rebelsów podziwia gang i łatwo jest nimi manipulować, kiedy Green Street ich potrzebuje, żeby narobili kłopotów.

Podjazd i trawnik wypełnione są autami, ślady opon rozrywają trawę i tworzą kałuże błota. Fontanna na środku podjazdu przepelniona jest mydlaną pianą, ze środka dobiega odgłos głośnego uderzenia, jakaś piosenka Trenta Reznora ryczy w głośnikach.

Parkuję za dwoma innymi samochodami, blokując je. Wyjmuję telefon i wybieram numer Kade'a. To zajmie wieki, żeby go tam znaleźć, więc muszę się do niego dodzwonić. Wysiadamy, wszyscy obserwujemy ulicę za nami w poszukiwaniu świateł auta Rebelsów.

Muzyka dudni, w uchu słyszę dźwięk nawiązywania połączenia; kręcę głową.

- Kurwa mać, Kade, odbierz telefon.

Przypuszczalnie go nie słyszy. Co ja wygaduję? Pewnie nawet nie ma go przy sobie. Biorę Aro za rękę i patrzę na Dylan.

- Masz być w zasięgu mojego wzroku.

Potem zwracam się do Aro:

– Bądź blisko.

Idziemy w stronę domu. Otwieram drzwi, muzyka wbija mi się w uszy jak igła. Wzdrygam się. Ludzie wałęsają się w wejściu i zalegają na schodach prowadzących na drugie piętro. Ktoś, kogo nie znam, pod zdjęciem rodziny Caruthersów przyciska do ściany i obcałowuje Jasmine Cavanaugh. Przedzieramy się przez salon, gdzie podłoga zawalona jest dmuchanymi materacami. Połowa uczniów tańczy w pidżamach, pije, śmieje się i obściskuje. Wtedy patrzę przed siebie i staję jak wryty.

– Jezu – szepczę.

Dylan wybuchł śmiechem i nie muszę na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że jest zachwycona. Otwieram szeroko drzwi na patio i mrugam wielokrotnie, zdumiony.

– Madoc go zabije.

Maszyny do wytwarzania piany wypluwają z siebie niekończące się bąbelki na taras przy basenie, do basenu i na trawnik, kłęby piany są w niektórych miejscach wysokie na metr, a nawet półtora, zwłaszcza w miejscach, gdzie piętrzą się pod kamiennymi ścianami i ogrodzeniem. Nasi przyjaciele i kumple z klas, chyba cała ta pierdolona szkoła, są tutaj. Zanurzeni po uda w pianie tańczą, piją i wpadają do basenu, którego nie widzą, bo jest zasłonięty obłokami mydlin, tak samo jak taras. Zielone i niebieskie światła stroboskopowe sprawiają, że trudno cokolwiek zobaczyć, wszystkie inne światła są wyłączone. Madoc wydaje fortunę na ogrodnika, nie chciałbym jutro być w skórze Kade'a, jako że jego kumple właśnie

depczą petunie, bo nie widzą, gdzie stawiają stopy. Przeszukuję wzrokiem teren, wypatruję jego jasnych włosów.

Nagle ktoś woła mnie po imieniu:

– Hawke!

Odwracam wzrok i widzę, że w moją stronę podąża Dirk.

– Widziałeś Kade'a?

– Nie, stary. Zadzwoń do niego.

Już to zrobiłem. Teraz po prostu wołam:

– Kade!

Aro i ja obracamy się, wypatrując go.

– Idź sprawdzić, czy biuro Madoca jest zamknięte – mówię do Dylan.

Kiwa głową i biegnie. Madoc zamyka swoje biuro, kiedy wie, że w jego domu będzie kręcić się sporo obcych, powinno więc być niedostępne też dzisiaj. Musimy jednak mieć pewność.

– Powinniśmy to zakończyć – mówię do Aro.

Kręci głową.

– Nie. Tłum ich spowolni. Nie chciałbyś, żeby mogli się tu rządzić według własnego widzimisię. Poza tym i tak Piratów jest więcej.

– Piraci pomyślą, że to tylko zabawa – wypalam w odpowiedzi. –

Nie będą walczyć.

– Chcesz, żeby wszyscy ci pijani ludzie znaleźli się na ulicach? –

pyta. – Przyszli tu na imprezę z noclegiem, na noc.

– Wiem, że...

Nagle dom pogrąża się w ciemnościach, wszystkie światła w środku gasną. *Co jest, do cholery?*

– Ooooo – radują się ludzie wokół nas. Ja jednak patrzę na Aro, a ona na mnie.

– Gdzie, do cholery, podział się Kade? – mamrocę.

I Dylan... *Kurwa*.

Wszystko na patio nadal działa: lampy dekoracyjne, światła stroboskopowe, maszyny do piany. Są na oddzielnym bezpieczniku.

Gwar wewnątrz domu staje się głośniejszy, potem słychać krzyki.

Ledwo zdążam wykonać ruch, kiedy Aro ściska mnie za ramię.

- A to co? - pyta.

Oboje patrzymy na drzwi patio. Z domu wyłaniają się ciemne postacie. Niektórzy mają pomalowane twarze, inni nie mają na sobie nic, co mogłoby ukryć ich tożsamość.

Dostrzegam Farrowa Kelly'ego, wsuwa na swoją jasnowłosą głowę bejsbolówkę, daszkiem do tyłu.

Wchodzi na środek, bez koszulki, pozwalając nam podziwiać, jakie zajebiste ma tatuaże. To on rządzi Weston. Jeśli zobaczy Dylan w jej stroju, spędzę noc, próbując wydostać ją z jego pierdolonego bagażnika. Hugo, Axel, Nicolas i jeszcze kilku ich kumpli z Green Street dołączają do towarzystwa. Obok Farrowa staje T.C. Wills, zwija dłonie w trąbkę i krzyczy w niebo pod osłoną nocy: - Grudge Night!

Wszyscy imprezowicze odwracają się i dostrzegają ich w drzwiach, a ja i Aro podchodzimy, by zagrozić im drogę, zanim wejdą dalej. Nikt się nie odzywa, wszyscy obserwują najazd Weston, muzyka zamiera, cały dom pogrąża się w ciszy. Farrow patrzy na Hugo, bez wątpienia swojego przyszłego pracodawcę.

- Chcesz się tym zająć? - droczy się z nim z uśmiechem na twarzy.

- Ty się baw, dzieciaku.

Chwytam dłoń Aro i próbuję ukryć ją za plecami, ale ona uparcie stoi w miejscu.

- Czegoś szukasz? - pytam Farrowa.

- Och, po prostu umieramy z ciekawości, jak żyje druga połowa.

- Uważaj, bo i my możemy przekroczyć rzekę, żeby zrobić to samo.

Oczy mu błyszczą, Dirk i Stoli stają u mojego boku.

- Tylko najpierw pozdejmujemy nasze rolexy - dodaje Stoli.

Odwracam głowę ze śmiechem.

- Masz rolexa?

- Stary, od rozwodu mój ojciec próbuje mi wszystko wynagrodzić.

Aj... znów zatrzymuję wzrok na Farrowie. Widzę, jak przetwarza to, co usłyszał, a przynajmniej próbuje. Koles jest bardziej tępy niż beton. Pięści to jedyne, co ma. Teraz kieruje spojrzenie na Aro, stojącą u mojego boku.

- Cześć, mała. Brakuje mi ciebie w szkole.

Nicholas się przesuwa, zapada cisza. Napięcie gęstnieje, jakby ktoś miał się za chwilę poruszyć. Wtedy dobiega nas głos Kade'a.

- Ale ona za tobą nie tęskni - mówi do Farrowa, kiedy wreszcie dołącza do nas z kubkiem czegoś w dłoni. - Ładni chłopcy są spoko, ale ich urok nie trwa długo. Wasze dziewczyny zawsze przychodzą tutaj, kiedy szukają kogoś, kto będzie im spłacał karty Visa przez resztę życia.

Aro szybko obraca głowę w stronę Kade'a i już robi krok, kiedy chwytam ją i zatrzymuję, przewracając oczami.

- On żartuje - tłumaczę.

Piorunuję go wzrokiem. Nie mówił o niej. W ogóle o nikim konkretnym. Tylko wymachuje przed nosem portfelem tatusia, żeby ci z Weston poczuli się gorsi. To cios poniżej pasa, ale cóż, to Kade.

Farrow zbliża się do Aro. Napinam wszystkie mięśnie.

- Wczoraj obejrzelismy nagranie - mowi.
- Oba - dodaje Hugo. - I nadal masz u mnie dlug.

*Oba.* To, które Stoli opublikował po porwaniu jej, i to, które przekazałem policji, stanowiące dowód, że Reeves jest nieuczciwym gliniarzem. Ten nie został upubliczniony, ale Hugo na pewno już się o nim dowiedział.

- Wiesz, Aro, że jestem feministą - kontynuuje. - Pociągnę cię do odpowiedzialności tak samo, jak pociągnąłbym każdego jednego faceta.

Hugo nie ma na myśli tego gówna, które znaleźliśmy w bagażniku w parku przy stawie. Mówi o tym, że zdradziła Green Street. Była bezpieczna w studiu tatuażu, kiedy stała się moja, jednak to się zmieniło wczoraj, kiedy nagranie z Reevesem udowodniło, że Green Street handluje narkotykami. Teraz znów jesteśmy wrogami. Aro przesuwa się obok mnie, podążam za jej spojrzeniem i widzę, jak spomiędzy dzieciaków z Weston przebijają białoniebieskie włosy. Tommy Dietrich. Czegokolwiek szuka ten dzieciak, znajduje to w Green Street.

Nagle dobiega mnie cicha komenda Kade'a: - Tommy... - cedzi przez zęby. Unosi głowę i gestem nakazuje jej ruszyć tyłek i stanąć obok niego. - Już!

Dziewczyna patrzy wszędzie, byle nie na niego i głośno przełyka ślinę. Przerazona. Zdenerwowana. Jak zawsze. Potem jednak...

Zaciska zęby, unosi wzrok i podbródek.

- Bo co? - pyta go, patrząc mu prosto w oczy. - Co zrobisz?

- Jesteś z Falls.

Wtedy, ku mojemu zaskoczeniu, Tommy robi krok do przodu, prawie jakby wypełniała rozkaz. Potem się zatrzymuje.

- W takim razie podrzuc mnie do domu. Twoim motocyklem - mówi dzieciak, bez mrugnięcia okiem. - Zabierz mnie do domu.

Kade milczy, tylko na nią patrząc.

- To może zagramy w grę? - Uśmiecha się Farrow. - A potem sobie pójdziemy, co?

T.C. i jeszcze jeden koleś, którego nie znam, unoszą ręce, z których zwisa kilka par srebrnych kajdanek.

- Wszystko, co trzeba robić, to uciekać - zwraca się do nas Farrow i rozgląda po tłumie.

- Och - śmieje się ktoś za nami.

Pełen ekscytacji gwar wypełnia patio, wszyscy się poruszają, gotowi do ucieczki.

*Zwiąż ich, weź jako zakładników. I wszystko inne, jeśli ludzie są zainteresowani.*

Jasne, zwiąż Trentów i Caruthersów, żebyśmy nie powstrzymali ich od szukania tego, po co naprawdę tu przyszli.

- Łapać ich! - wrzeszczy na całe gardło T.C.

Słychać krzyki, oszalały śmiech i piski, wszyscy się rozbiegają.

Zerkam na Aro.

- Schowaj się - mówię.

- Kurwa! - krzyczy Dirk, przez co błyskawicznie odwracam głowę i widzę, że ktoś z kajdankami w dłoniach powala go na ziemię. Obaj znikają w pianie.

Rozglądam się wokół.

- Dylan!

Wtedy miga mi przed oczami coś niebieskiego, to Dylan wbiega z powrotem do domu.

- Złaż ze mnie! - Słyszę wrzask Aro.

Oglądam się i widzę, jak uderza w klatkę piersiową jakąś laskę z Weston, dziewczyna wpada w chmurę piany, potem słychać plusk.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, wpadła do basenu. Powinna być wdzięczna za miękkie lądowanie.

– Idziemy! – Chwytam Aro za rękę, bo, oczywiście, nie schowała się, tak jak ją o to prosiłem. Wbiegamy do domu, nigdzie nie widzę Kade'a, ludzie śmieją się i biegają, Rebelsi łapią dziewczyny i związują je, chłopaków rzucają na podłogę. To jakieś szaleństwo.

Jednak wtedy słyszę okrzyk.

– Farrow! Mamy tu Piratkę w stroju Rebelsów!

Oglądam się i widzę Nicholasa na Dylan, która stara się zrzucić go z siebie, podczas gdy on próbuje założyć jej kajdanki.

– Kurwa mać! – cedzę.

– Ta jest chora na umyśle! – Śmieje się Nicholas, gdy ona go bije i się szamocze.

Łapię go za włosy i odciągam, jęczy, gdy rzucam go na podłogę.

Opadam na niego, kolano mam na jego szyi i zamykam kajdanki na jednym z jego nadgarstków, próbując złapać też drugi. Odciąga mnie Aro.–Hawke, przestań!

I wtedy znika, widzę, jak Schuyler zrywa ze mnie moją dziewczynę. Aro przygniata ją do ściany, złość wykrzywia twarze obu dziewczyn. To przestaje już być zabawne.

– Suka! – wrzeszczy Schuyler.

Zostawiam Nicholasa, patrząc na niego gniewnie.

– Nie dotykaj jej!

Ale już jest tam Aro, pomaga mu podnieść się z ziemi. On się uśmiecha.

– Hawke, wyluzuj – mówi Aro, stając obok niego. – Nicholas to spoko gość.

Nicholas uśmiecha się szerzej, otacza ją ramieniem, z jego nadgarstka nadal zwisają kajdanki.

– Zaufaj jej – mówi żywo. – Zna mnie o wiele dłużej od ciebie.

Wpatruję się w nich, przypominam sobie, że faktycznie, sporo razem przeszli. Żyła z nim znacznie dłużej niż ze mną.

– Hawke, niech sobie ją wezmą! – wydziera się Schuyler. – To śmieć!

Olewam ją.

Wokół nas rozpełtał się chaos, ludzie gonią się i śmieją, niektórzy już złapani siedzą na podłodze. Kątem oka zauważyłam koleś z Weston, wnoszą maszyny do piany i małe zbiorniki z wodą. Piana rozchodzi się teraz też po pomieszczeniach w domu, jedyne, co mam ochotę zrobić, to kopnąć Nicholasa w dupę, a Aro dać fory, niech wraca na swoją stronę rzeki, żebym mógł tam ją dopaść i wypieprzyć na jej własnym terytorium.

– Chodź tu – mówię do niej.

Prostuje się i unosi podbródek, Nicholas stoi u jej boku.

– Nie mam karty Visa – odpowiada.

Nicholas prychnął i opiera czoło na jej ramieniu. Jednak wszystko, co w tej chwili widzę, to błysk w jej oku. *Boże, uwielbiam to, jak bardzo jest problematyczna.* Ledwo zauważyłam, że całe to zamieszanie się uspokoiło. Łapię mnie Rebelsi i unieruchamiają mi nadgarstki.

Przyglądam się jej, ciekawy, co robi. Dylan i Kade stoją blisko, też pilnowani, pod ścianą stoi Schuyler i obserwuje nas wszystkich.

Podchodzi Farrow z telefonem, pstryka fotki.

– No, przepięknie.

Kade opuszcza gniewny wzrok, nie chce dać im satysfakcji.

– Uważaj na siebie – drwi, brzmi to jednak jak obietnica.

Ale wówczas pojawia się ktoś jeszcze. Podchodzi, staje obok tych z Weston. Ma na sobie maskę. Nikt więcej jej nie ma. Obrócona daszkiem do tyłu czapka zakrywa jego włosy. Maską jest biała, a przez dziury na oczy widać, że tę okolicę ma pomalowaną na czarno.

Farrow spogląda w jego stronę.

– Gdzie byłeś? – pyta nieznajomego.

Kimkolwiek jest, nie odpowiada. Podchodzi tylko do Kade'a, przygląda się stojącej obok niego Dylan i wskazuje gestem ich oboje.

Jego drużyna chyba wie, czego oczekuje, bo kolejne, co widzę, to to, że mocują kajdanki na jednym nadgarstku Dylan i jednym Kade'a, skuwając ich ze sobą.

– Nie! – szamocze się Kade.

– Cholera, co jest? – szarpie się Dylan, próbując się uwolnić.

Zamaskowany typ, sądzę, że to Reeves we własnej osobie, wychodzi i znika za drzwiami wejściowymi. Jak mu się, kurwa, udało wydostać z pierdła? Towarzystwo z Weston trzęsie się ze śmiechu.

Kręcę głową i patrzę na Aro. Czekam, kiedy powie swoim kumplom, że wystarczy już tej zabawy na tę noc. Jednak Aro tylko chwytą Tommy i odciąga ją od nich.

– Ona i tak do nas wróci – mówi Hugo.

Ale moja dziewczyna tego nie łyka.

– Musicie już iść.

– A to dlaczego?

– Bo mogę zapłacić za nią okup.

Wpatruję się w Aro. *Okup*. Tak jakby Tommy Dietrich też była zakładnikiem. Jednak ma tylko trzynaście lat i nie powinna przebywać z tymi ludźmi.

– Jak mi zapłacisz, to nie skończy się na jednym razie – ostrzega ją Hugo i wiem dobrze, czego chce.

Szarpię swoje kajdanki. *Nikt nie ma prawa jej dotykać*. Nie zwracając na mnie uwagi, Aro podchodzi do niego.

– O, tak, skończy się, bo mam twoją kasę.

*Jezu, Aro*. Nie oddawaj mu tych pierdolonych pieniędzy. Jemu nie można ufać. Zawsze będzie uważał, że ma u niego dług, nieważne, ile od niej dostanie.

– Most – rozkazuje. – Trzydzieści minut. – Potem patrzy na Nicholasa. – Idź z nią.

*A więc nie ucieknie...*

Typy z Weston wychodzą powoli, niosą butelki alkoholu i tace z jedzeniem ocalałe z imprezy Kade'a, a jeden z nich niesie na ramieniu dziewczynę.

– Ta chce iść z nami – oznajmia.

– Coco! – woła Dylan.

Dziewczyna przerzucona przez ramię tego gościa unosi głowę, a ja rozpoznaję przyjaciółkę Dylan.

– Co? – Uśmiecha się szeroko. – Chcę zobaczyć ich imprezę.

– Serio? – Dylan próbuje uwolnić się od Kade'a, jednak on tylko stęka i przyciąga ją z powrotem.

Unoszę brwi i patrzę na Aro. Wiedza o tym, że kolesie z Weston zabierają jeszcze jedną dziewczynę, nie umyka żadnemu z nas.

Wychodzą. Słychać, jak na zewnątrz odpalają silniki, Hugo posyła Aro ostrzegawcze spojrzenie, zanim zamyka za sobą drzwi. Nicholas oddala się w kierunku podjazdu, Aro odwraca się i wycofuje, patrząc mi w oczy. Kręcę ostrzegawczo głową, jednak ona zaciska

usta, próbując ukryć swój cholerny uśmiech. Potem staje w miejscu, wraca do mnie i rozgląda się wokół. Jej wzrok zatrzymuje się na Schuyler.

Podchodzi do niej i z jej włosów wyciąga wsuwkę. Schuyler patrzy na nią spode łba, szamocząc się w kajdankach. Aro prostuje wsuwkę i nadaje jej inny kształt, napotykam jej spojrzenie i nie mogę oderwać wzroku. Przyciska się do mojego ciała, a mnie uderza jej zapach. W

żyłach wrze mi płynny żar, kiedy jej usta zbliżają się do moich. Sięga za mnie, słyszę jak wsuwa spinkę w moje kajdanki. Pocieram nosem o jej nos.

– Byłam już wcześniej aresztowana – szepcze, wszyscy w pomieszczeniu nas obserwują. – Kilka razy.

Prawie wybucham śmiechem. *Dokładnie to siedem razy.*

Widziałem jej akta. Przygryza zębami moją dolną wargę, jednocześnie manipulując wsuwką.

– To nic strasznego, jak już załapiesz, o co chodzi – droczy się ze mną.

Potakuję.

– Aha, więc mówisz, że kajdanki w twoim wypadku są nieskuteczne.

– Sugerowałabym raczej taśmę izolacyjną. – Uśmiecha się.

Muskam ustami jej czoło, potem włosy, czuję palące pragnienie, by trzymać ją w ramionach.

– Kocham cię – mówię.

– Wiem, kochany.

Zamek klika i kajdanki się otwierają. Uwalniam z nich ręce, i pozwalam, by spadły na podłogę. Wkłada wsuwkę do kieszeni i wycofuje się, gdy ja masuję nadgarstki.

– Aro – woła Dylan, unosząc skrepowaną dłoń swoją i Kade'a.

Jednak Aro patrzy tylko na mnie. Robię krok w przód, obserwuję, jak zbliża się do otwartych drzwi; na zewnątrz czeka auto z Nicholasem i Tommy w środku.

– Nie... – mówię do niej. – Nie przekraczaj rzeki.

Ale ona już się nie zatrzymuje.

– Uwolnij nas – nalega Kade.

Aro unosi kciuk i palec wskazujący, robi z nich ramkę, w środku jest Kade i Dylan.

Przygląda się.

– Mmmmm, nie. – Opuszcza ręce. – To będzie zabawne.

– Aro! – wrzeszczy Dylan.

Odwraca się na pięcie i wybiega, ruszam za nią, ale nagle się zatrzymuję. Nie mogę tak po prostu zostawić Dylan i Kade'a. Aro wskakuje do czekającego na nią auta, które odjeżdża gwałtownie.

Rozglądam się w poszukiwaniu kluczyków od motocykla Kade'a.

## Rozdział 29

ARO

– To jaki jest plan? – pyta Nicholas.

Tommy siada z tyłu, Nicholas zajmuje siedzenie pasażera koło mnie. Wciskam gaz w jego starej novie i pędzę z powrotem na High Street.

– Wyciągnij ich z miasta – odpowiadam. – Tylko żebyście wy dwaj zaszrańcy nie zostali aresztowani i żeby żaden z Piratów dziś nie zginął.

Patrzę w lusterko, na szczęście nie widzę jeszcze żadnych świateł za nami. Ale z pewnością zobaczę; jestem pewna, że Hawke się pojawi, bo będzie próbował mnie powstrzymać. Mijam drzewa i ciemne zakręty, przede mną wyrasta znak wskazujący drogę do ich szkoły. Skręcam kierownicę w lewo i kieruję się do głównej części miasta.

– Kochasz go? – dopytuje Nicholas.

Bezskutecznie próbuję powstrzymać uśmiech. Nicholas jest jedynym z moich „braci”, któremu kiedykolwiek ufałam. A przynajmniej na tyle, że wierzyłam, że nie chce mnie skrzywdzić.

Kiedy Axel wpadał w furję, a Hugo próbował zmuszać mnie do robienia rzeczy, których robić nie chciałam, Nicholas był zawsze pełen obaw. Ale to było tyle z jego strony, jeśli chodzi o walkę. W

końcu i tak robił to, co mu kazano, a ja byłam zdana sama na siebie.

Aż pojawił się Hawke.

– A ty co myślisz, mała? – Zerkam na Tommy we wstecznym lusterku. – Powinam kochać chłopaka z Falls?

– Myślę, że on za tobą szaleje.

Ściskam kierownicę, próbuję zatrzymać w sobie nagłą falę szczęścia i ciepła.

– O tak, też tak sędzę.

Pan Przewodniczący Klasy jest dla mnie wszystkim. Tommy przechyla się przez przednie siedzenie.

– Jeśli przyjdzie na most, powinnaś zostać jego dziewczyną.

– Wydaje się łatwe.

Jak granie w „kocha, nie kocha”.

– Nie powinno być trudniej, to pewne – mówi.

Patrzę na drogę. Jej słowa teraz nabierają sensu, jakiego nie miałyby dwa tygodnie temu. *Pozwól nam żyć, bo i tak musimy umrzeć.*

*Jebać to.* Jeśli on przyjdzie na most, ja pójdę za nim wszędzie. Dwie jasne plamy odbijają się w lusterku, jednak skręcam w High Street i tracę je z oczu. To mógł być każdy. Kiedy przejeżdżamy aleją pełną restauracji i firm, słyszę bicie zegara miejskiego, a jego echo jest jedynym dźwiękiem rozlegającym się w pustce ulicy. Mgła powoli osiada, otula ulicę, i chociaż wewnątrz Rivertown widzę klientów, chodniki są puste. Żadnych amatorów niedrogich knajp, tylko upiorna cisza w powietrzu. Wjeżdżam na krawężnik i parkuję auto.



Rozglądam się.

– Też coś wam tu śmierdzi?

Nicholas i Tommy również spoglądają tu i ówdzie, jednak żadne z nich się nie odzywa. Otwieram drzwi.

– Zostańcie tu.

Nicholas chwyta mnie za ramię.

– Kazał mi nie spuszczać cię z oka.

Wyszarpuję się z jego uścisku i wysiadam. W dupie mam gadki Hugo.

– Zostańcie tu.

Nie zamierzam uciekać. Zresztą, dokąd? Wbiegam za róg, podskakuję, łapię drabinę i pociągam ją w dół. Wspinam się wejściem

przeciwpożarowym, pokonuję trzy kondygnacje, przeskakuję gzyms i biegnę na skos. Zamiast jednak podejść do wjazdu, zatrzymuję się na krawędzi i patrzę w dół, na High Street.

*Carnival Tower*. Kimkolwiek byli ci z opowieści Hawke'a, wiedzieli, co robią. Zwłaszcza, jeśli pochodzili z Weston. Kryjówka w

samym środku konkurencyjnego miasta, z punktem obserwacyjnym, skąd wszelkie zbliżające się kłopoty widać jak na dłoni. Rewelacyjne miejsce.

Odwracam głowę i dostrzegam wynurzające się z mgły postacie.

Mniej więcej pośrodku ulicy, jakieś niecałe pięćdziesiąt metrów stąd.

Coś powiewa nad banerem rozciągniętym nad ulicą, dostrzegam sylwetkę powieszoną za szypę. To tylko kukła. Wypchany kostium Pirata, wygląda całkiem prawdziwie. Rebeli rechoczą i wskakują do auta, rzucają jajkami w mijane pojazdy. Przyglądam się, jak przejeżdżają obok auta Nicholasa i dalej jadą ulicą.

I wtedy to dostrzegam. Wiaderka rozwieszane nad identycznym banerem po drugiej stronie ulicy. Jeden gość z Pirates po każdej stronie wspina się na słupek i pociąga za sznurek, a wtedy smoła oblewa auto Rebelców. *Kurwa*. Muszę dotrzeć na most, zanim pojawi się tu policja i odetnie nam drogę odwrotu. To wszystko za chwilę wymknie się spod kontroli.

Obracam się, by zejść do wieży, gdy zdaję sobie sprawę, że jest już za późno. Na ulicy roi się od gliniarzy, zaczynają się bójki, Rebeli wyskakują z auta. Zerkam na nasz pojazd, Tommy i Nicholas właśnie wysiadają z samochodu.

Biegnę do wejścia przeciwpożarowego, pędzę na dół, wypadam na High Street.

Nicholas wpycha Tommy z powrotem do auta.

– Kurwa! Trzymaj ją w samochodzie! – wrzeszczę.

Nicholas nie ma nawet czasu, by rozejrzeć się dookoła i zdać sobie sprawę, co się dzieje.

– Hej! Stać! – Słyszę w tym samym momencie.

Odwracam się i widzę, że w moim kierunku zmierza gliniarz. *O, nie*.

– Aro Marquez – mówi, opierając dłoń o broń na biodrze.

Skąd zna moje nazwisko? Cóż, do tej pory pewnie wszyscy już znają. Lub, co gorsza, może pracuje dla Reevesa i mnie szuka. Kręcę głową. *Chyba sobie jaja robisz*. Uciekam. Wpadam do Rivertown, Rebeli ścigają Pirates, gliniarz pędzi za mną.

– Stać! – wrzeszczy.

Nie ma mowy. Jutro możesz mnie sobie aresztować za wszystkie moje wyczyny. Ale nie dziś. Wpadam pomiędzy grupkę ludzi, przedzieram się pomiędzy nimi. Hałas z zewnątrz przyciąga uwagę wszystkich, robi się zamieszanie. Ludzie wstają z krzesel, przepycham się

przez tłum, usiłując uciec tylnym wyjściem, nim gliniarz mnie dopadnie, jednak nie wiem nawet, gdzie jest kuchnia.

Biegnę więc tunelem. Ludzkie masy wylewają się z boksów, potracają mnie ramionami, spiesząc się, by zobaczyć, co dzieje się na ulicy.

Odwracam się na pięcie, patrzę za siebie. Nie ma go tam. Jeszcze.

– Kurwa – szepczę.

Cofam się coraz dalej, jeszcze więcej ludzi wychodzi na zewnątrz.

I wtedy go widzę. Ponad morzem głów dostrzegam czubek jego łysiny, wynurza się zza rogu. *Nie, nie, nie...* Wpadam na ścianę, nie mogąc iść dalej. On lawiruje w tłumie, rozglądam się za jakimś wyjściem, jednak nim je znajdę, on mnie dostrzega. Przeciska się przez tłum w moim kierunku. Zaciskam oczy. Nagle tracę równowagę i lecę do tyłu.

Robię gwałtowny wdech, mam uczucie *déjà vu*, gdy nagle ktoś łapie mnie i ciągnie, ściskając w ramionach. Lustro się zamyka, odcinając nas od gliniarza.

– Co jest, kur...

Czyjaś ręka zamyka mi usta, jęczę i szamoczę się w jego uścisku.

Potem zamieram. Gliniarz omija tłum i się zatrzymuje. Patrzy w lewo, nie znajduje mnie tam, gdzie stałam jeszcze chwilę temu. Na jego twarzy maluje się zdumienie, bo nagle zniknęłam, a on nie ma pojęcia jak. Ten, kto mnie trzyma, stoi tak samo nieruchomo jak ja, i również obserwuje policjanta. Czekamy, aż ułoży sobie w głowie, że jakimś sposobem musiałam się prześliznąć obok niego w panującym chaosie. Patrzy w lustro i zbliża się do niego. Ogląda je uważnie, naciska dłonią i próbuje pchnąć. Zasuwka skrzypi pod naciskiem, ale nie puszcza. Jestem w Carnival Tower. *Hawke?* Jednak to nie jego głos słyszę.

– Wiesz dlaczego, nazywają to miejsce Carnival Tower? – pyta mężczyzna za mną ściszonego głosem.

Na ramionach czuję dreszcze. To zdecydowanie nie jest głos *Hawke'a*.

– Bo tu się zabawiają świry – odpowiada.

Przełykam ślinę, serce wali mi w piersi. *O mój Boże*. Kto to jest?

Ten glina marszczy brwi, rozgląda się jeszcze raz wokół i w końcu odwraca się i najzwyczajniej w świecie odchodzi. Znika za rogiem, a ja jestem jeszcze bardziej przerażona, aż drżą mi uda. Niemal chcę, żeby wrócił. Wtedy dobiega mnie szept kolesia za mną.

– Jesteś tu mile widziana, mała.

Obraca mnie błyskawicznie, odpycha od siebie, przez co, potykając się, wpadam do tunelu, niemalże lądując na ziemi.

– Co? – mówię na wydechu. – Ja...

Dostrzegam go akurat w momencie, gdy jego ciemna sylwetka w wyblakłej skórzanej kurtce przechodzi przez lustro. Jego ciemne włosy falują, gdy pędzi przez Rivertown i znika za tym samym rogiem, co gliniarz przed chwilą. Nie ma go. Co to, kurwa, w ogóle było? *Kto to był?* Bywał tu już wcześniej? Chwytam się za włosy.

*Skurwiel...*

Nie mam jednak zbyt wiele czasu, by się niepokoić. Muszę pędzić.

Biegnę tunelem, ledwo zauważając, że portret blondynki zniknął ze ściany. *Hawke* pewnie go zdjął. Wpadam do wielkiego pokoju i wyciągam worek z pieniędzmi, który z *Hawkiem* upchaliśmy w szafce kuchennej. Nie bardzo wiedzieliśmy, co z tą kasą zrobić, ale teraz cieszę się, że ją mam. Przewieszam worek przez szyję, rozglądam się, sprawdzając, czy nie płacze się tu ktoś jeszcze, i pędzę do cukierni.

Chyba nie powinnam się bać. Przecież mi pomógł, prawda? Po prostu to wszystko jest jakieś takie upiorne. Całkiem zabawnie było wierzyć, że tajemniczy opiekunowie Carnival Tower gdzieś tam nadal są. Wspomnienia o nich wciąż nawiedzały kryjówkę, ale wiedzieć, że może, kurwa, sobie tu wchodzić i wychodzić, kiedy tylko zechce...

Czy są też inni? Byłam naga w wielkim pokoju. Drzwi pokoju Hawke'a też nie były zamknięte, gdy tamtej nocy robił mi minetę.

*Mierda... 12*

Przechodzę przez lustro, gnam przez kuchnię, potem przez tylne drzwi i wpadam w alejkę.

– Aro! – woła mnie ktoś.

Zerkam w lewo, to Dylan i Kade. Dziewczyna mnie przywołuje.

Przyjechali autem? Biegnę do końca alejki, mijam wejście przeciwpożarowe i jestem na High Street. Pędzą za mną. Prowadzę ich do auta Nicholasa.

– Gdzie Hawke? – pytam.

– Wziął motocykl Kade'a – odpowiada Dylan. – Ale go zgubiliśmy.

Wsiadam do samochodu, Kade otwiera drzwi od strony pasażera.

– Do tyłu – mówi do Nicholasa.

Mój przybrany brat patrzy na mnie, gdy odpalam silnik.

– Musimy ruszać! Nie rób problemów.

Jezu Chryste, nie mam na to teraz czasu. Nicholas prycha oburzony, ale przesiada się do tyłu. Dylan wpada do środka i zajmuje miejsce obok mnie, za nią Kade, ich nadgarstki nadal są skute.

Zjeżdżam z krawężnika, skręcam w prawo, później w lewo.

– Trzeba było jechać tędy – mówię. – Spotkalibyście się ze mną na moście.

Jednak Kade unosi ich dłonie.

– Kajdanki.

Parskam. *No, tak.* Wyjmuję z kieszeni wsuwkę i rzucam mu.

– Obejrzyj sobie instrukcję na YouTube.

Patrzy na mnie spode łba, ale wyjmuje telefon i próbuje się skupić.

– Hawke odjechał – opowiada mi Dylan – ale jak przejeżdżaliśmy, zobaczyliśmy ten samochód, więc się zatrzymaliśmy.

Gdzie, do cholery, podział się Hawke? Czy on sobie wyobraża, że stawi czoła koleśiom na moście albo może nawet odetnie im drogę, zanim zdążą się tam dostać? Musi pozwolić mi to ogarnąć. Muszę zrobić to sama. Chcę być wolna od Green Street. Nie mogę się zgodzić, żeby to Hawke zajął się tym za mnie. Wpadam na cichą autostradę. Ciemny tunel oświetlają jedynie światła aut, poza tym drogę okrywa baldachim drzew. Zerkam w lusterko. Czekam na coś,

choć sama nie wiem na co. Mam przeczucie, że coś się zaraz stanie.

Po prawej widać nieliczne światła Weston. Oglądam się i widzę jasny blask księżyca po drugiej stronie rzeki. Zwalniam nieco, skręcam w prawo i pędzę przez most. Opuszczam szybę, z popielniczki Nicholasa wyjmuję pensa i wyrzucam za okno, ponad maską i – mam nadzieję – balustradą mostu.

– Czemu to zrobiłaś? – pyta Dylan.

Kade grzebie wsuwką w kajdankach. Zamykam okno.

– Zapłaciłam za przejazd.

– Co?

– Tydzień Rywalizacji... – przypominam jej. – Wymiana więźniów. Nie słyszałaś o tym?

Ściąga brwi, a ja kręcę głową.

– Pewnego dnia, jak już od dłuższego czasu nie będzie padało i błoto w rzece opadnie, a woda będzie przejrzysta, spójrz wtedy na nią z brzegu – tłumaczę. – Zobaczysz tam auto.

– Auto? – wybucha.

Potakuję, zjeżdżając z mostu, skręcam w lewo.

– Dlaczego go nie wyciągną? – pyta.

– Bo to jest jej grób.

Czuję na sobie jej spojrzenie i wybucham śmiechem. Naprawdę tam, na dole, jest auto i każdy w Weston wie, jaka towarzyszy mu legenda. Zaskakuje mnie, że ona nic o tym nie słyszała. Legenda o Tygodniu Rywalizacji. Tak jak o Carnival Tower. My też mamy swoje opowieści. Ta przypuszczalnie nie jest jednak prawdziwa. To po prostu coś, co dzieje się, gdy ludzie zostają pozostawieni na pastwę swojej własnej wyobraźni. Zawsze w październiku Tydzień Rywalizacji wypełniają różne rozrywki, a ludzie uwielbiają udawać, że są niebezpieczne. Może kiedyś były. Ten samochód skądś się jednak tam wziął.

– A nie mieliśmy się tu zatrzymać? – pyta Dylan, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Nie ten most – stwierdzam. – Most kolejowy.

Kade mruczy coś pod nosem, dźga zamek wsuwką raz za razem, jakby siła była tu kluczem do sukcesu. Mniej więcej podobnie, jak ja gram w grę komputerową.

– Na tamten most można wjechać? – drąży Dylan.

Wzdycham i zerkam w lusterku na Nicholasa. Wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia. Oboje wiemy, dlaczego Hugo wybrał

akurat to miejsce.

– Nie – odpowiadam Dylan. – Nie można.

Wkrótce się dowie, co nas czeka. Most kolejowy jest równoległy do głównego mostu, znajduje się o półtora kilometra dalej, w górę rzeki. Pobocza drogi porastają zdziczałe zarośla, asfalt jest zniszczony i pełen wyrw, nie taki wymuskany, jak po stronie Falls.

Jednak ja i tak lubię to miejsce. Czuć tam zapach błota od wody, takiej dzikości nigdzie nie kupisz. Powietrze, które można gryźć.

Wygląda to jak miasto pięćdziesiąt lat po apokalipsie. Zdewastowane magazyny otoczone wysoką trawą, wszystko rozpada się z braku pieniędzy, a jednocześnie żyje. Zwłaszcza nocą. Jesienią i zimą.

Zjeżdżam na pobocze, parkuję i wysiadam z pojazdu, biorę ze sobą worek.

– Aro! – cedzi Kade.

Wiem, że nadal potrzebuje pomocy z kajdankami, ale nie mogę spuścić mostu z oka. Idziemy. Słyszę, jak wszyscy po kolei wysiadają z auta. Zatrzymuję się przy torach, patrzę przed siebie i po drugiej stronie widzę Hugo i jego ludzi. Już ustawili się pośrodku.

Naprzeciwko majaczą drzewa, reflektory aut oświetlają most. Czuję, jak obcasy butów, które dostałam od Dylan, wbijają się w żwir.

Kojące, sierpniowe powietrze owiewa mój brzuch. Rozglądam się, wypatrując Hawke'a. Gdzie on jest? Nie żebym potrzebowała go dokładnie w tej chwili, ale jeśli tu go nie ma, to znaczy, że coś się stało. Wchodzimy na most, między deskami pomiędzy torami są szpary po około piętnaście centymetrów. Prześwietuje przez nie ziemia, a jeśli pójdę dalej, zamieni się ona w wodę. Fale. Jasne, potem ciemniejsze, tam, gdzie robi się głębiej. Dłonie mi drżą. Obie zaciskam na pasku od worka.

– Co jest? – pyta Dylan.

Otwieram usta. Zamiast słów, do gardła podchodzi mi żółć.

– Nic – odpowiadam w końcu.

Zmuszam stopy do ruchu, stawiam krok po kroku na kolejnych deskach. Cały czas nie tracę z oczu Green Street i moich kumpli, Rebelsów. Ramiona trzymam równo, brodę uniesioną, nie chcę, żeby Hugo odczuwał satysfakcję. Specjalnie wybrał to miejsce, wiedząc,

że mnie przeraża. Zatrzymujemy się jakieś trzy metry od nich, Hugo wyciąga rękę po worek. Jeszcze mocniej zaciskam dłonie na pasku.

– Nie.

Taksuje mnie wzrokiem i czeka.

– Nie ufam ci – mówię. – Czego chcesz?

Opuszcza rękę, a Axel, Jonathan, Farrow Kelley i kilku innych ustawiają się za nim. Mają nad nami przewagę liczebną. Czworo do ośmiu. Mimo że chce być po mojej stronie, nie wliczam Nicholasa do swoich.

– Chcę kasy – stwierdza Hugo.

– A czego chcesz tak naprawdę?

Jego brązowe oczy lśnią.

– A co masz?

Potrzebuję odzyskać wolność. Nie chcę dłużej tak żyć. Nie mogę wrócić na Green Street. Nie po tym, jak poznałam Hawke'a. Kocham go. Hugo musi mnie uwolnić.

– Nagranie, które dostarczył policji Hawke, udupiło cię –

zaznaczam. – Teraz boisz się, że Reeves odwróci kota ogonem w całej tej sprawie, żeby ratować swój tyłek.

– I?

– To się nie stanie – mówię.

Zamierzam zrobić to, co wydawało się absolutnie niemożliwe, ale to jest jedyne, co może mnie ocalić. Poproszę o pomoc. Poproszę Hawke'a, żeby zabrał mnie do swojego wuja, Madoca Caruthersa.

Przekonam go, żeby nie dopuścił, by Reeves zawarł ugodę.

Przekonam go, żeby ochronił Green Street. Dla mnie.

– Czyżbyś miała znajomości, dziewczyno? – droczy się Hugo. –

Już? – Poprostusieżgódź.

Gapi się na mnie. Wnętrznosci mi się przewracają, oczy zaczynają piec. – Poprostusieżgódź – cedzę przez zęby.

– Dobrze – wyciąga dłoń.

Ja jednak odwracam głowę w kierunku Dylan.

– Która godzina?

Wyjmuje telefon.

– Parę minut po dziewiątej.

– A dokładnie ile?

– Po co pytasz?

Wbijam w nią wzrok.

– Um... – Dylan szarpie się z telefonem. – Osiem po dziewiątej.

Znów patrzę na Hugo, nieustępliwie.

– Chcę odzyskać wolność – wypalam, nadal trzymając pieniądze.

– I chcę, żebyś w obecności tych wszystkich ludzi dał mi słowo, że zostawisz w spokoju mnie i moją rodzinę i że nic ci już nie jestem winna.

– Obiecuję, że zostawię w spokoju twoją rodzinę. I nie jesteś mi nic winna.

Nawet nie drgnę. Nie o to go prosiłam.

– Ale nie mogę zostawić w spokoju ciebie, Aro – mówi. – Jesteś częścią mojej rodziny. Nie mogę pozwolić ci o tym zapomnieć.

W oddali rozlega się wysoki gwizd, spuszczam głowę.

– A co, jeśli zatęsknię za tobą? – kpi.

Mógł po prostu skłamać. Mógł po prostu skłamać i powiedzieć, że tak, mogę sobie odejść, jednak nie zrobił tego. Chyba powinnam być wdzięczna przynajmniej za to. Serce w mojej klatce piersiowej jest jak pięść, zaciska się i rozluźnia. Podchodzę do krawędzi, a pod sobą mam rwący nurt rzeki. Zdejmuję worek i wyciągam go przed siebie.

Zaciskam kolana, żeby powstrzymać drżenie. Jego wzrok wędruje do worka wiszącego nad wodą.

– Moja wolność – nalegam.

On tylko parska śmiechem.

– Możesz go upuścić, Aro. Znajdziemy go.

W worku jest trochę powietrza. Przez chwilę unosiłby się na wodzie. On wcale nie chce mnie. Nie jestem jego rodziną i wcale mnie nie kocha. Przemawia przez niego tylko duma. Nie może pozwolić, żeby wszyscy widzieli, jak pozwala mi odejść. Nie może nikomu pozwolić odejść. Gwizd kolejny raz przesywa powietrze, walczę ze sobą, by nie patrzeć na tory, nie widzieć tego, co się zbliża.

– Coś ci powiem – Hugo się uśmiecha, aż mam ochotę przywalić mu pięścią w gardło. – Weston kontra Falls. Kto ostatni opuści most, ten wygrywa ciebie.

– Pierdol... się. – Cholernie mało brakowało, by szloch uwiązał mi w gardle. Boże, rzygać mi się chce. Wiedziałam, że to zrobi.

– Kiedy pociąg nadjedzie – wyjaśnia Hugo – osoba, która ostatnia wskoczy do wody, ktoś z Pirates czy Rebels, nieważne, wygrywa ciebie.

– To może być każdy? – dopytuje Kade.

Tommy mijają nas, zmienia stronę, stając obok Hugo. Kade piorunuje ją wzrokiem.

– Rusz... tyłek i wracaj tu – cedzi każde słowo, ale przestaje mnie to obchodzić. Nie chcę, żeby ktokolwiek z nich robił to dla mnie.

Patrzę w dół, zaczynam czuć wibracje nadjeżdżającego pociągu, wiatr marszczy powierzchnię wody pod nami. *Hawke*... Broda mi drży. Jednak potem unoszę głowę i patrzę do góry. I po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin czuję to. Powinnam tu być.

– Nie umiesz pływać – mówi Hugo.

Z powrotem spuszczam głowę.

– A ty nie potrafisz mnie zabić.

Czyjaś dłoń wślizguje się w moją i od razu wiem, że to *Hawke*. Nie muszę patrzeć.

– Wracaj do auta – mówi.

Zerkam na niego, ale żaden mój mięsień nawet nie drgnie.

– Nie wiedziałam, czy przyjdiesz.

W jego oczach pojawia się łobuzerski błysk.

– Nie powiedzieliście jasno, o który most chodzi.

Prawie zaczynam się śmiać. Ale tylko prawie. Powinnam była wiedzieć. On zawsze będzie.

– Będę z nim walczył każdego dnia, żeby móc cię zatrzymać – szepcze.

– Wiem.

*Ale nie chcę, żebyś to robił.* Nie chcę codziennie walczyć. Chcę, żeby jego życie było dzięki mnie lepsze. Jeśli nie, to jaki by to miało sens?

– Wy wszyscy – oświadcza Hugo. – Kontra my wszyscy. Aż do ostatniego, który utrzyma się na nogach.

Most trzęsie się pod nami, kiedy pociąg wjeżdża w zakręt.

Dzwoni, ostrzegając ludzi, że się zbliża. Widzę to wszystko kątem oka. Jasne światła, duże i żółte, wiatr rozwiewa mi włosy, gdy patrzę

na Hawke'a. Wszyscy ludzie Hugo wchodzą na krawędź, rozlegają się podekscytowane śmiechy.

– Odejdź stąd – bezgłośnie błagam Hawke'a.

*Proszę.*

Jednak on tylko kręci głową.

– Nie.

Unoszę wzrok na Dylan i Kade'a.

– Idźcie stąd. Proszę.

Kade spogląda na Dylan, ale ona wpatruje się po prostu w wodę.

Czyżby się uśmiechała? Kade chwytając jej dłoń i posyła mi spojrzenie.

– Ty jesteś Hawke'a – mówi. – A my zostajemy z Hawkiem. Pod czarną banderą...

Pociąg pędzi prosto na nas, wszyscy przechodzimy na drugą stronę torów, nogi się pode mną uginają. Patrzę na dzieciaka.

– Tommy, po prostu skocz, dobrze?

Nie chcę, żeby ryzykowała, że zrzuci ją siła pędzącego pociągu.

Ona nie musi nic udowadniać. Nikt jeszcze nie umarł, robiąc to, co my. Jesteśmy poza torami i pociąg w nas nie uderzy. Jednak siła przejeżdżającego pociągu, cholera, nawet tylko zbliżającego się, jest zbyt potężna. Widziałam, jak inni to robili.

Most cały się trzęsie, wszyscy w końcu tracą grunt pod stopami i wpadają do wody. W zakładzie chodzi o to, z której załogi będzie ten, który najdłużej utrzyma się na nogach. Pomost zaczyna się kołysać, wymyka mi się jęk przerażenia. Hawke ściska mnie kurczowo za rękę.

– Musisz kopać mocno nogami. Nie puszczaj mnie!

Pociąg pędzi w naszą stronę, wtacza się na most, jego dźwięk wypełnia mi uszy.

– Nie puszczaj mnie! – krzyczy raz jeszcze Hawke.

Zaciskam powieki. Gwizd jest coraz głośniejszy, most wibruje, głośno krzyczę i walczę, by utrzymać równowagę.

– Jebać to! – Słyszę wrzask kogoś z drużyny Hugo. Przelatuje nad krawędzią, na ugiętych kolanach leci, wymachując ramionami. –

Aaaaach!

Wpada do wody, lecz do nas nie dociera plusk. Opuszczam wzrok i uświadamiam sobie, że wbijam paznokcie w grzbiet dłoni Hawke'a.

– Patrz na mnie! – mówi.

Tommy kuca i wydaje mi się, że chce skoczyć, ale siada okrakiem na belce. Zamyka oczy i trzyma się mocno.

– Patrz na mnie! – znów krzyczy Hawke.

Ludzie zaczynają zeskakiwać, Hugo wyciąga ręce i staje w rozkroku, by utrzymać równowagę. Unoszę spojrzenie na Hawke'a. A on się uśmiecha.

– Kiedyś będziemy się z tego śmiać! – mówi.

Gapię się na niego, a on wybucha śmiechem.

- To nie jest wcale śmieszne! - odszczekuję mu.

- Będzie, zwłaszcza, kiedy cię później upiję!

Uderzam go w ramię.

- Hawke!

Co za... Zgrzytam zębami. Jest jak własna matka. *Kłopoty są niedobre tylko wtedy, kiedy nie przynoszą efektów. Bla, bla, bla...*

Pociąg pędzi w naszą stronę, żołądek opada mi chyba aż do stóp.

Patrzę, jak Jonathan, Axel i Nicholas zeskakują z mostu. Tommy podskakuje w górę i w dół na belce, chwilę później już nie jest w stanie się na niej utrzymać. Przewraca się, uderzając o drewnianą deskę obok, a następnie tonie jak martwa. Uderzyła się w głowę?

Patrzę na Hawke'a.

- Ktoś musi ją uratować!

Jednak to głos Dylan słyszę, jak wrzeszczy na Kade'a: - To tylko dzieciak!

Próbuje wyrwać się z kajdanek, ale oczywiście są one nadal związane i szarpanie nic nie pomaga. Kade tylko patrzy na wodę.

Zastygły. Patrzę w dół i jej nie widzę. Nie chcę skoczyć. Nie chcę, żeby Hugo wygrał, ale jeśli komuś stanie się krzywda...

Nie zdążyłam podjąć decyzji, gdy na szczęście Kade przeprowadza Dylan na krawędź i oboje skaczą za dziewczyną do wody. Dudnienie silnika wypełnia powietrze, siła wibracji sprawia, że cała się trzęsę i nie mogę nad tym zapanować. Nie powinnam była zakładać butów na obcasach, to nie ulega wątpliwości. Hugo, Hawke i ja stoimy na krawędzi, sekundy są jak wieczność, pociąg pędzi, niemal prosto na nas. Hugo spogląda najpierw na pociąg, potem w naszą stronę. W jego spojrzeniu widzę błysk, który natychmiast

rozpoznaję. O nie... Zbliża się do nas, Hawke go zauważa i zanim Hugo zdąży popchnąć nas oboje, Hawke chwytą go pierwszy. Obaj przetaczają się na krawędź. Hugo leci jak wystrzelony z karabinu, jednak Hawke łapie się belki. Krzyczę i kucam, by spróbować mu pomóc, gdy tak tam wisi. Ale żadnym sposobem nie dam rady wciągnąć go z powrotem. Patrzy na mnie, pociąg nas mija.

- W porządku! - wołam. - Możesz się puścić!

Patrzy mi głęboko w oczy, dla mnie próbuje się jeszcze utrzymać, ale nie daje rady. Spada prosto do wody. Wiatr szarpie moimi włosami, przyciskam do piersi worek. Jestem cholernie przerażona.

Kiedy rozglądam się to w lewo, to w prawo, widzę, że jestem ostatnia. *Jestem ostatnia.* Mogę zeskoczyć. To już koniec. Jednak nie jestem w stanie. W dole widzę, jak Kade i Dylan pomagają Tommy, razem płyną do brzegu od strony Shelburne Falls. Hugo i inni płyną do brzegu od strony Weston. A Hawke jest tam nadal, cały mokry pływa w miejscu, czekając na mnie. To nie tak wysoko. Może z sześć metrów, ale... Siła sprawia, że się potykam, ale nie chcę spaść. Nie mam zamiaru spaść. Nie zgadzam się, żeby w ten sposób Hugo to zakończył.

- Pierdol się! - wrzeszczę na całe gardło.

Skaczę z workiem w dłoni i sercem w gardle. Nabieram powietrza i wpadam do rzeki, natychmiast próbując chwycić się czegoś, czegokolwiek, i miotam się, bo czuję, że tonę. Jednak robię to, co kazał Hawke. Mocno odpycham się nogami. I jeszcze, i jeszcze, dotąd, aż czuję, jak chwytają mnie dłonie. Łapię się go kurczowo, a on mnie wyciąga. Nabieram powietrza, jednak on przerywa to pocałunkiem.

- Do następnych wakacji nauczymy cię pływać. - Hawke bierze gwałtowny wdech. - Cholera, jak mogłem to przegapić, gdy byliśmy nad jeziorem? Niech to szlag.



Śmieję się, ale czuję, jak po twarzy, po zimnej wodzie, spływają mi gorące łzy.

– Wejdź mi na plecy – mówi. – Tylko już nie wierzgaj nogami.

Łapię się jego ramion, gdy płynie w stronę brzegu. Przyglądam się, jak Kade i Dylan stają na nogi na błotnistej plaży. Tommy odchodzi, cała ociekająca wodą, znika gdzieś w zaroślach.

Dopływamy do płytszej wody. Staję na swoich nogach, a Hawke wyrywa mi worek i rzuca na środek rzeki.

– Możesz go sobie znaleźć, skurwysynu! – krzyczy do stojącego po drugiej stronie rzeki Hugo. Rzucam jeszcze okiem na Rebelsów i Green Street, niektórzy z nich się uśmiechają, wrzeszczą, inni pokazują nam środkowe palce. Jednak nie mamy wiele czasu. Z

daleka dobiegają dźwięki syren. Hawke bierze mnie za rękę i wyprowadza z wody. Rzucam kluczyki Nicholasowi, teraz jeszcze bardziej go lubię. Stał po mojej stronie, z Dylan i Kade'em.

– Zabierz ich do domu, dobrze?

Przytakuję, wygląda na zmęczonego, oddycha z trudem. Kade znów próbuje przy pomocy wsuwki zdjąć kajdanki sobie i Dylan.

Podchodzę, wyjmuję mu ją z dłoni, kombinuję przy zamku i słyszę, jak ten ustępuje. Kajdanki się otwierają, Kade prawie pieje ze szczęścia.

– Cholera – biadoli Dylan. – W sumie nie było tak źle.

On tylko unosi brew.

– Spadamy.

Odbiegają i zanim zrozumiem, co się dzieje, Hawke już trzyma mnie na rękach i niesie pod osłonę lasu.

– Mogę iść sama – mówię.

– Nie musisz – odpowiada tak po prostu.

Zaczyna biec, trzymając mnie w objęciach. *Jestem wolna. Jestem jego.* Wtulam twarz w ciepło jego szyi. To pierwszy z miliona tych wszystkich razów, które jeszcze się zdarzą, i których już nie mogę się doczekać.

## Rozdział 30

### HAWKE

Pociąg odjeżdża i znika na torach za lasem. Nicholas odjeżdża z Kade'em i Dylan. Nie mam pojęcia, czy zabrali też Tommy.

Przypuszczam, że do tej pory maszeruje już pieszo, jednak nasze telefony, cholera, zamokły i nie mam jak się z nią skontaktować.

Spróbuję do niej zadzwonić, gdy wrócimy do domu. Przyciągam do siebie Aro. Przez luki pomiędzy drzewami widzę, jak błyskają czerwone i niebieskie światła. Pewnie konduktor wezwał policję, gdy zobaczył, że skaczymy. W powietrzu wibruje wycie syren, a Aro całuje mnie w usta.

- Kochany, zatrzymaj się - mówi. - Zatrzymaj się.

Przylegamy do ziemi, niedaleko przejeżdżają policyjne auta, a ja kładę się na niej i biorę w dłoń jej twarz.

- Naprawdę cię kocham - szepcze, patrząc na mnie.

Oczy mnie pieką, nie jestem ani smutny, ani zmartwiony i doskonale wiem dlaczego. Nie ma już Reevesa. Mamy z głowy też Hugo i Green Street, przynajmniej na razie. Ona mnie kocha.

Uśmiecham się.

- Wiem - odpowiadam dokładnie tak samo, jak wcześniej ona w domu Kade'a.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Kręci głową. - Nie widzisz tego? Przeze mnie w końcu zginiesz. Moje życie to jeden wielki bajzel, wszystko się sypie.

Śmieję się. Pochyliłam się do jej ust, wplątam palce w jej mokre włosy i całuję. Powoli delektuję się tym, że mogę ją czuć, smakować, wdychać...

- Tylko z tobą czuję to wszystko - mówię.

- Czyli co?

Unoszę się nieco, by na nią spojrzeć.

- Życ albo umrzeć. Ty albo nic. - Kciukiem głaszczę ją po policzku. - Muszę cię mieć.

Całuję ją znów, przejmuję kontrolę i przesuwam językiem po jej wargach. Jęczy, a ja wsuwam się pomiędzy jej nogi.

- Ty chyba oszalałeś. - Wije się. - Co ja ci takiego zrobiłam?

- To. - Ocieram sztywniejącego penisa o jej uda i przykładam jej dłoń do mojej klatki piersiowej. Serce wali mi jak oszalałe. - To mi robisz. Kurwa, w końcu czuję, że żyję.

Po mniej więcej godzinie wracamy do Kade'a. Dzwonię do Tommy, ale nie odbiera. Nie chce mi się wychodzić szukać tego dzieciaka, jestem wyczerpany. Na szczęście przysłała mi wiadomość, zanim zdążę gdziekolwiek wyjść.

**Jestem w domu, cała i zdrowa.**

Wysłałam jej w odpowiedzi uniesiony kciuk. Czuję, że powinienem dodać coś jeszcze, ale nie bardzo wiem co. Mógłbym do znudzenia powtarzać jej, żeby trzymała się z dala od Green Street, ale nie będzie mnie tu jesienią, żeby ją niańczyć. Kade też nie będzie jej pilnował. Wszyscy mamy mnóstwo spraw na głowie.

Aż nadchodzi poranek następnego dnia, a my wolelibyśmy być martwi, choćby na minutę.

– Cholerni gówniarze! – Słyszę, jak wydiera się Madoc.

Budzę się przerażony, na kanapie w bibliotece, z Aro w ramionach. Otwieram oczy i widzę, jak rzuca torbę podróżną na schody i próbuje przedrzeć się przez morze dzieciaków śpiących w wejściu i w kuchni jego domu. Dostrzegam, że Kade padł na brzuchu, na środku dmuchanych materaców. *Kurwa*. Chwilę trwa, zanim wróci mi przytomność umysłu i uda się połączyć kropki.

Gdy wróciliśmy zeszłej nocy, okazało się, że Rebelisi wnieśli do środka maszyny do piany, po tym, jak już powiązali ludzi. Impreza była nadal w toku, gdy wróciliśmy, a ci wszyscy pijani ludzie mieli w dupie to, że salon Caruthersów pokrywa metr piany. Szczerze mówiąc, nikt nie miał już siły, żeby to posprzątać. Wynieśliśmy tylko maszyny i zbiorniki na wodę na zewnątrz, materace i wszelką inną pościel, którą jeszcze udało nam się uratować umieściliśmy przy

wejściu, a ludzi położyliśmy na półpiętrze. Kade jeszcze pił z przyjaciółmi, Dylan zniknęła w którejś z wolnych sypialni, Aro i ja wtuliliśmy się w siebie na kanapie. Miałem cichą nadzieję, że zdążymy usunąć nieco zniszczeń, nim wrócą rodzice Kade'a. Zeszłej nocy po prostu byliśmy wszyscy zbyt wyczerpani.

– Wiesz co... – cedzi przez zęby Madoc, próbując dotrzeć do swojego syna, nie depcząc przy okazji po dzieciach innych ludzi. –

Zawsze, gdy tylko pomyślę sobie, że już nic gorszego nie wymyślisz, ty jednak mnie czymś zaskakujesz!

– Po prostu nie doceniasz moich możliwości – mamrocze zaspany Kade, ściskając w objęciach poduszkę.

Madoc wyrывa mu tę pocieszycielkę.

– Wstawaj!

– Po co? – Unosi głowę Kade – Jest już śniadanie?

Madoc rzuca się na syna, oczy mu płoną. Jednak mama Kade'a odciąga jego ojca. Madoc nie poddaje się, czarna marynarka od garnituru zsuwa się z jego ramion, gdy próbuje się wyrwać kobiecie.

Dziadek Kade'a, Jason, który jest też moim przyszywanym dziadkiem, wybucha śmiechem, mijając nas w towarzystwie naszej wspólnej babci, Katherine.

– Mówiłem, że będziesz miał takiego samego syna, jakim byłeś ty? – zwraca się do Madoca.

Fallon próbuje uspokoić swojego mężczyznę, niezbyt przejęta tym, że drogie meble i dywan nadal upstrzone są plamami po mydle i wodzie.

– To będzie kiedyś świetna historia – mówi mu, nadal próbując go odciągnąć. – Kiedyś będziemy się z tego śmiać. Pamiętaj o tym.

– Padnę trupem, zanim kiedykolwiek uznam to za zabawne! – wrzeszczy Madoc.

Uwalnia się i gwałtownie wyciąga rękę, by chwycić swoje dziecko.

Kade tylko się śmieje i umyka biegiem, przeskakując przez materace.

Niektórzy z naszych znajomych powoli się budzą, inni, już obudzeni, śmieją się z widowiska albo, usiłując poradzić sobie z kacem, zasłaniają oczy i uszy.

– Nie! – Kade oddala się na czworakach i znika w korytarzu.

– Łap go, tato! – podjudza ojca A.J., dziewięcioletnia siostra Kade'a.

– A.J., powinnaś być po mojej stronie! – woła Kade.

Jednak słyszę, że też się śmieje. Fallon kręci głową i kieruje się do kuchni, pozwala mężowi i synowi dojść ze sobą do ładu. Całuję Aro we włosy i wyslizguję się spod niej. Śpi, a ja idę za Madocem, żeby mu wszystko wyjaśnić. To nie jest do końca wina Kade'a. Chociaż to on wymyślił imprezę z pianą.

– Niece! – wrzeszczy Kade, kiedy ojciec rzuca się na niego i siłując się, obaj lądują na podłodze. – Złaź!

A.J. chichocze, a ja zatrzymuję się obok niej. I wtedy Madoc zamiera. Unosi wzrok i patrzy w stronę swojego gabinetu po lewej.

Światło z okna rozlewa się po jego twarzy, gdy przytrzymuje Kade'a, który nadal się pod nim szamocze.

– Gdzie jest mój laptop? – pyta nagle Madoc.

Krew odpływa mi z twarzy. *Co?* Podchodzę do otwartych drzwi i zaglądam do środka. Biuro Madoca wydaje się nieskazitelne, poza kilkoma walającymi się luzem kartkami na podłodze. Jednak nie ma tam laptopa, który zwykle stoi na biurku. Madoc podnosi się i wchodzi do pokoju, uśmiech Kade'a znika, gdy wstaje na nogi. On, A.J. i ja idziemy za ich ojcem.

– Twój laptop? – Tylko tyle jest w stanie wykrztusić Kade.

– Tak – patrzy na niego ojciec. – Gabinet był zamknięty. Czy twoi kumple tu weszli? Kade i ja wymieniamy spojrzenia.

– O mój Boże – mamrocę pod nosem.

Miałem rację. Jebani Huncwoci. To wszystko było tylko przynętą.

– Reeves – mówię do Kade'a. – Przyszli tu po laptopa dla niego.

Przerywa nam Madoc.

– O czym wy mówicie? Co tu się dzieje?

– Drew Reeves – mówię mu. Powinienem być go ostrzec, powiedzieć, co ten chciał, żeby zrobiła Aro. – Planował się tu włamać...

Ale wtedy wtrąca się A.J.

– Tato, twój obraz – mówi.

Zamieramy wszyscy.

– Co? – Madoc patrzy za siebie, na ścianę nad biurkiem.

– Obraz jest otwarty – mówi A.J., wskazując na ścianę.

Razem podchodzimy do oprawionej w ramkę sceny pasterskiej.

Widzimy, że odstaje od ściany po jednej stronie, jak uchylone drzwiczki. Madoc używa obrazka, żeby zakryć to, co jest za nim.

– Mogli się dostać też do sejfu? – pytam.

Wszyscy w rodzinie wiedzą, że jest tam sejf, ale wątpię, by ktokolwiek ujawnił taką informację. Madoc przekręca tarczę, pociąga dźwignię i otwiera schowek. Przez ułamek sekundy waha się, czy zajrzeć do środka. Potem sięga dłonią i... wyjmuje swój laptop.

Trzyma go w górze i patrzy na Kade'a.

– Ja go tam nie włożyłem – tłumaczy się.

– Jesteś pewien?

– Nie byłem pijany, tato.

Madoc unosi brwi, oglądając komputer.

– Hmm, twoja matka i A.J. były ze mną...

A jedyną osobą, która zna kombinację cyfr, jest...

– Hunter – mówię cicho i zerkam na Kade'a. – Był tutaj.

Tylko kiedy? To musiało być, zanim tamci się pojawili albo w czasie, gdy tu byli, żeby schować przed nimi laptopa na czas. Cały strach ulatuje z Kade'a, za to na jego twarzy pojawia się zupełnie nowy wyraz. Cały sztywnieje, spojrzenie ma twarde. Chwyta laptopa i wpatruje się w niego, marszczy brwi.

– Skąd wiedział, że po to przyjdą? – pyta mnie.

Kręcę głową. *Nie mam bladego pojęcia.*

\*\*\*

– Wejdiesz ze mną? – pyta Aro.

Za oknem od strony pasażera widać The Maple Room.

Przyglądam się jej. Chciałbym, żeby wiedziała, że nie musi mnie pytać o takie rzeczy. Minęły dwa dni od konfrontacji z Hugo i przez ten czas próbowałem postawić się na jej miejscu. Całe jej życie jest teraz jedną wielką niewiadomą. Mnie byłoby bardzo trudno to znieść. Zmiana miasta, szkoły, domu... Wątpię, czy uda mi się kiedykolwiek pojąć, jak ciężko jest jej z tym wszystkim. Robię, co mogę, by miała pewność, że jestem tą jedyną stałą w jej życiu. Za tydzień może już poczuje się w Shelburne Falls bardziej swobodnie.

Za miesiąc będziemy mieć wypracowaną rutynę. Za sześć – będzie uśmiechać się na myśl o swoim życiu, a nie tylko *próbować* się uśmiechać. Taką mam nadzieję.

– Jasne. – Ściskam jej dłoń.

Wchodzimy do baru. Powietrze przesiąknięte jest zapachem mokrego drewna i papierosów. Przyglądam się stolikom do bilarda, w połowie otoczonym przez dziennych pijaczków. Właściciel, Kevin Hayes, stoi za barem. Jego siwy kucyk wydaje się zawsze tłusty i, przysięgam, ma chyba niewyczerpane zapasy koszulek z napisem Fort Lauderdale Spring Break. Zawsze akurat ma jakąś na sobie. Jest jednak porządnym facetem. Celem jego życia jest zostać pełnoetatowym plażowiczem w Key West na emeryturze, więc przez siedem dni w tygodniu haruje w tym miejscu, żeby kiedyś było go na to stać. Obserwuje nas, gdy wchodzimy.

– Jak tam, mała? – zagaduje do Aro.

Odpowiada mu kiwnięciem, a on zapewne zauważył, że nie przyszła tu dla rozrywki. Rozgląda się po barze.

– Carmen – woła.

Podążam za jego wzrokiem i odnajduję matkę Aro. Stoi za jakimś kolesiem, którego nie znam. Czarny fartuszek zawiązany ma w pasie, poza tym ma na sobie obcisły top i dżinsy. Srebrny kolczyk w pępku lśni w przytłumionym świetle. Odsuwa od siebie mężczyznę, który zdecydowanie nie jest jej mężem, i niepewnie patrzy na Aro.

– Dam sobie radę – mówi do mnie Aro i robi krok do przodu.

Zbliżając się, jej matka tylko chwilami patrzy córce w oczy.

Zostaje z tyłu. Ona zatrzymuje się przed Aro.

– Po prostu nie odzywaj się przez minutę – mówi do niej Aro. –

Nie chcę się kłócić.

Jej matka stoi tam, wyprostowana, jest przyzwyczajona do tego, że ma kłopoty, i świadoma, że obecność jej córki nie oznacza nic dobrego.

– Dziękuję, że zostawiłaś ich z panią i panem Trent – mówi Aro.

– Wiem, że nie zrobiłaś tego dla nich, ale jednak...

To wszystko jest nadal patykiem na wodzie pisane, żadne dokumenty nie zostały zatwierdzone, ale jestem przekonany, że moi rodzice są gotowi przyjąć dzieciaki. Aro i ja im pomożemy.

- A co, jeśli będą za mną tęsknić? - pyta Carmen.

- Zawsze za tobą tęsknili, ale poradzą sobie.

W oczach jej matki pojawia się ból.

- Najtrudniejsze w tym wszystkim jest to, że będą myśleć, że ich nie kochasz - ciągnie Aro. - I dlatego się poddałaś. - Kręci głową, jej głos łagodnieje. - Wiem, że ich kochasz, mamó. Dopilnuję, żeby też o tym wiedzieli. Wyświadczyć mi tylko przysługę, dobrze? Nie wracaj po nich za pół roku, nie próbuj ich odzyskać tylko dlatego, że jakiś koleś cię rzucił i czujesz się samotna. Pozwól im zacząć nowe życie.

Pozwól im mieć rodziców, naleśniki i zabawy z przyjaciółmi. Matty polubił Jaxa.

Na myśl o tym mam ochotę się uśmiechnąć, powstrzymuję się jednak. Mój tata musiał dziś zabrać ze sobą chłopaka do pracy w JT

Racing, ponieważ Matty nie chciał się od niego odczepić. Dosłownie.

- Będziesz ich widywać - zapewnia ją Aro. - Po prostu pozwól im być. Nie próbuj ich odzyskać, dopóki nie jesteś w stanie dać im nic lepszego. Proszę.

Jej matka nie odzywa się ani słowem, ale jej oczy mówią wystarczająco dużo. Widać w nich łzy i rozpacz. Czy tak wyglądała moja babcia, gdy pozwoliła mojej mamie odejść? Co myślała sobie matka mojego ojca, zostawiając go? Kiedy nie odpowiada, Aro odwraca się i zbieramy się do wyjścia. Wtedy dobiega nas jej głos: -

Nigdy...

Aro zatrzymuje się. Patrzę, jak jej matka znów się zbliża.

- Nigdy nie sądziłam, że taka będę - zwraca się do córki.

Wargi Aro drżą. Nie wiem, czy jest zła, czy smutna, ale cokolwiek czuje, nie chce dać tego po sobie poznać.

- Wiem, mamó - mówi nadal odwrócona do niej tyłem. - Życie robi ludziom różne rzeczy.

Wychodzimy i kierujemy się na parking. Czekam, aż weźmie mnie za rękę, zanim pocałuję ją w czubek głowy. Dużo myślę o matce mojego taty, nienawidzę jej za to, że nigdy nie próbowała, że nie było jej przy nim, by go chronić przed tym wszystkim, co go spotkało. Ale wtedy przychodzi mi do głowy myśl, że może z nią byłoby jeszcze gorzej. Jedna osoba więcej znęcająca się nad nim.

Może mój tata cierpiał dlatego, że jej nie miał, ale może cierpiałby jeszcze bardziej, gdyby ją kochał i doznawał ciągłych rozczarowań.

Otwieram Aro drzwi, a ona odwraca się, by spojrzeć na mnie, zanim wsiądzie do auta.

- Jesteś pewien, że twoi rodzice są w stanie przygarnąć trzy sieroty?

- Trzy? - Unoszę brwi.

Byłem pewien, że zostanie, nie miałem jednak dotąd potwierdzenia. W końcu ma osiemnaście lat, nie jest zobowiązana przebywać w danym miejscu. Wzrusza ramionami.

- Pora przerwać błędne koło - mówi. - A poza tym, to tylko na rok, prawda? Rok, żeby skończyć szkołę średnią.

Coś wypełnia mi klatkę piersiową. Nie mam pojęcia, co to jest, jednak jest tego dużo, a uczucie jest wspaniałe.

- Jesteś pewna? - dopytuję.

Pragnę, żeby miała wszystko, ale i ona musi tego chcieć. Po prostu chcę, żeby zrozumiała, że może mieć wszystko, co tylko zechce, jeśli o to zawalczy. Przytakuje. Przykładam dłoń do jej twarzy.

- *Solo un ano* - mówię.

*Tylko rok.* Jej oczy płoną.

- To ty mówisz po hiszpańsku? - wrzeszczy.  
Powstrzymuję śmiech.  
- Mówiłem ci przecież, że dorastając, spędziłem dużo czasu poza Ameryką.  
Uderza mnie w ramię.  
- Hawke!  
Odsuwam się ze śmiechem, by uniknąć jej ataku.  
- No co?  
Domyśliła się, że rozumiałem, kiedy nazwała mnie „skurwielem”.  
Pewnie założyła, że rozumiem tylko przekleństwa.  
- Powinno się mówić ludziom, że mówi się w ich języku!  
- Dlaczego? - Lekko popycham ją do auta i zamykam drzwi. -  
Mówiłaś po hiszpańsku tylko wtedy, gdy nie chciałaś, żebym wiedział, co mówisz. To trochę niegrzeczne - rzucam przez okno. -  
Zasłużyłaś sobie.  
Obchodzę auto i siadam na swoim miejscu. Nie mija nawet sekunda, gdy siada na mnie okrakiem i łapie mnie dłońmi za szyję.  
Piorunuje mnie wzrokiem, ale widzę, że tylko się droczy.  
- Przepraszam, kochanie - uśmiecham się, pocierając nosem o jej nos. - *Te amo* 13.  
- Co? - dopytuje.  
- *Te amo*. - Zębami łapię najpierw jej nos, a potem wargi. - *Te amo*, Aro Marquez.  
Ciężko oddycha i wreszcie się poddaje. Całuje mnie.  
- To mnie kręci. Mów więcej po hiszpańsku, Hawke.  
Parskam.  
- Jak wrócimy do wieży. Jedziemy.  
Opada na swoje siedzenie. Pędzę powyżej ograniczenia prędkości, żebyśmy jak najszybciej znaleźli się z powrotem w kryjówce. Minęło tylko kilka dni, ale już brakowało mi bycia z nią w tamtym miejscu. Niemalże chciałbym, żebyśmy narobili jakichś nowych kłopotów i mieli pretekst, by tam zostać.  
Wchodzimy przez właz na dachu. Chwytam ją w ramiona i przyciągam do siebie, gdy tylko znajduje się na dole schodów.  
- Musimy się pośpieszyć. - Nabiera powietrza, ściągając ze mnie koszulkę. - Matty będzie na mnie czekał.  
Padamy na kanapę, z której zrzucam pad do gier, żeby nie przeszkadzał. Z dziewczyny zrywam krótką koszulkę, a ona uwalnia swoje włosy z kucyka i zaczyna rozpinać mi szorty. Nagle z niej zeskakuje.  
- Prezerwatywy - jęczę.  
Pędzę do pokoju z monitoringiem, już twardy od krwi, która napłynęła mi do krocza. Ukryłem tu nieco zapasów, kiedy przyszedłem, żeby usunąć jakieś przypadkowe nagrania z nami na moście dwa dni temu.  
- Weź tylko jedną! - woła Aro.  
- Może.  
Słyszę jej śmiech. Myśli sobie, że żartuję. Otwieram torbę z zakupami leżącą na biurku, wygrzebuję pudełeczko i wydobywam kilka paczuszek. Upycham je w kieszeni i już mam wyjść, kiedy dostrzegam, że jedna z szuflad jest uchylona. Ta, w której są telefony. Otwieram ją na całą szerokość i widzę nowy dodatek. To dwudziestoletnia nokia, jak większość pozostałych. Jednak to jest czarny i

niedco nowocześniejszy model 6210. Podnoszę ją i naciskam guzik *Power*. Ekran się rozświecila, serce mi podskakuje.

– Aro? – wołam – Przyjdź tutaj!

Czekam, aż telefon zakończy proces uruchamiania. Po kilku sekundach słyszę, jak gdzieś za mną Aro szura stopami. Zatrzymuje się obok mnie.

– A to co?

– Zostawiłaś go tu?

Patrzę na nią i widzę, jak przyciska do siebie moją koszulkę, szorty ma nadal zapięte. Pokazuję jej telefon.

– Tego telefonu nie było tu wcześniej – zaznaczam.

– Nigdy go nie widziałam. – Nagle jednak bierze gwałtowny wdech. – Tu ktoś był. Zupełnie zapomniałam ci o tym powiedzieć.

– Co takiego?

– Podczas *Grudge Night* chwycił mnie i wciągnął tu przez lustro z Rivertown, zanim dopadł mnie gliniarz. Tak naprawdę, to mnie uratował. Na początku myślałam, że to ty.

– I?! – wybucham.

– I nic. – Kręci głową. – Wyszedł. Powiedział tylko: „Wiesz, dlaczego to miejsce nazywa się Carnival Tower? Bo tylko świry się tu zabawiają”. A potem sobie poszedł.

*Co jest, do cholery?* Patrzę z powrotem na telefon. Ktoś wie, że tu jesteśmy. Niby zdawałem sobie z tego sprawę, ale on sobie tu przychodził i wychodził, kiedy my też tu byliśmy. Zostawił nowy telefon. Kimkolwiek jest, droczy się z nami. Powiniennem być od razu wiedzieć, że coś jest nie tak, gdy tylko wczoraj zauważyłem, że znikł

portret, który wisiał w tunelu. A ja po prostu założyłem, że to Aro go zdjęła. Klikam najpierw *Menu*, potem znajduję folder *Wiadomości* i otwieram jedyny wątek, który widzę.

**Mówiłem ci, że to ja zawsze bardziej jej się podobałem.**

Trzymam telefon między mną i Aro, żebyśmy oboje mogli czytać.

**Tak sądzisz?** Odpowiada właściciel telefonu. **Może podoba jej się twoja twarz, ale tak naprawdę fantazjowała, że to wcale nie ty.**

Aro patrzy na mnie. Próbuję zrozumieć, o czym oni rozmawiają.

Jej podoba się jego twarz. Winslet? Czy sądziła, że to z kimś innym uprawiała seks?

– Bliźniaki? – sugeruje Aro.

Gapię się w telefon. Opowieść mówi, że jeden kumpel umarł, a drugi go pomścił. Legenda natomiast, że jeden z przyjaciół udał, że popełnił samobójstwo, drugi za to dołączył do niego, by ją dręczyć.

Obie historie się mylą.

– Nie byli kumplami – mówię głośno. – Byli bliźniakami.

I to jednojajowymi, tak to brzmi.

– To zawęża temat – mówi mi Aro. – Ile było takich bliźniaków w Weston?

Nie za dużo, to na pewno.

**Chcę mieć ją w więzy.** Mówi ta druga osoba.

**Ja też.** Odpowiada właściciel telefonu. – **Ale mam lepszy pomysł.**

**Uwielbiam twoje pomysły.**

**Pragniesz jej jeszcze bardziej?**

**O, tak, do cholery.**

**Chcesz, żebym i ja ją miał?** Pyta znów właściciel.

**Umieram z pragnienia.**

Krew dudni mi w żyłach, jest jednak zimna jak lód.



**Tydzień Rywalizacji.** Mówi nasz człowiek. **Nowa tradycja.**

**Branie zakładników.**

**Więc słucham...**

**Pogadamy w domu.** Mówi bratu.

Na tym rozmowa się kończy. Wychodzę z wiadomości i sprawdzam jeszcze, czy są inne wątki. Jest jednak tylko ta jedna rozmowa. Wrzucam telefon z powrotem do szuflady.

– Musieli być bliźniakami – mamroczę.

Łatwo mogło się zdarzyć, że spała z jednym, który udawał drugiego. Może owładnięty obsesją chłopak w końcu jednak ją dostał. O ileż bardziej diabolicznie jest dokonać zemsty za nieodwzajemnioną miłość, fingując swoje samobójstwo i udając brata, tego, którego ona naprawdę pragnie?

– I to nie skończyło się wraz z Carnival Tower – mówi Aro.

– Tydzień Rywalizacji... – mamroczę.

Unosi na mnie zdumiony wzrok.

– Wymiana więźniów to ich pomysł?

Branie zakładników, tak powiedzieli. To brzmi jak wymiana więźniów, którą prowadzimy pomiędzy trzema rywalizującymi ze sobą szkołami: St. Matt's, Shelburne Falls i Weston, każdego roku, w październiku, przed Tygodniem Rywalizacji. Grzebię w pozostałych telefonach znajdujących się w szufladzie. W tej historii jest jeszcze mnóstwo niewiadomych i ktoś, kto był w nią zaangażowany, wie, że tu jesteśmy, i bierze w tym wszystkim udział. A Tydzień Rywalizacji nadchodzi.

– Musimy uruchomić pozostałe telefony – mówię.

## Epilog

ARO

– Powinnam wejść sama.

Hawke patrzy na mnie z boku i dosłownie czytam w jego myślach.

*To chyba nie jest dobry pomysł. Będzie miłszy, jeśli będziesz ze mną.*

*Ale rozumiem to. Nie chcesz się chować za swoim chłopakiem. Bla, bla, bla...* Przecież włamałam się do domu Jareda, ukradłam jego własność i w pewnym sensie zniszczyłam jego miasto. Może jednak nie powinnam tam wchodzić. Ale zatrzymuję się i kręcę głową. *Nie, powinnam.* On jest spokrewniony z Hawkiem. Musimy o tym zapomnieć.

Hawke wzdycha, odpina pas bezpieczeństwa i uśmiecha się do mnie.

– Jestem tu, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Daję mu całusa w policzek i wychodzę z samochodu, niosąc kartkę w ręku. Idę przez parking, zerkając przez ramię i widząc, że mnie obserwuje. Otwieram drzwi do JT Racing. Przeszywa mnie ryk silnika. Spoglądam w tył, po prawej stronie, gdzie mechanik pracuje przy jednym aucie zawieszonym w powietrzu na wysokości jego oczu. Rozglądam się dookoła, sprawdzając resztę pomieszczenia.

Pracownicy, dwa samochody stojące z przodu i w środku z podniesionymi maskami, a za nimi lodówka, lada i biura. Po lewej stronie czerwona klatka schodowa prowadzi do gabinetu na górze,

którego okna umożliwiają wgląd do garażu. Podłoga lśni i czuć opony – zawsze lubiałam ich zapach. Podchodzi mężczyzna.

– Czy zastałam Jareda Trenta? – pytam.

Kiwa głową, krzyżując:

– Jared!

Podnoszę wzrok i widzę, że Trent pojawił się na górze schodów.

Wyciera ręce w firmowy ręcznik i schodzi, nie odrywając wzroku od moich oczu.

– Wszystko dobrze? – pyta.

Pewnie myśli, że skrzywdziłam jego siostrzeńca lub córkę, ale kiwam głową i odpowiadam: – Tak.

Podchodzi do mnie, a ja po prostu podaję mu swoje CV.

– Ma pan wolne miejsce dla asystenta na pół etatu – mówię.

On w odpowiedzi unosi brwi.

– A ty chcesz tu pracować.

To nie jest pytanie, tylko stwierdzenie, jakby mi nie wierzył.

– Chcę pracować – informuję go.

A to jest miejsce dobre, jak każde inne. Gapi się na mnie, bierze ode mnie CV i przebiega po nim wzrokiem, po czym zaczyna się śmiać.

– Windykacja. – Patrzy na mnie i czyta dalej. – Sprzedaż.

Ochrona. Inwestycje... Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby ktoś w tak miłych słowach mówił o wymuszeniach, paserstwie, napadach i defraudacji.

– Mam różne talenty.

– Masz – mówi, czytając jeszcze raz dokument. – Dawniej pewnie bylibyśmy przyjaciółmi.

Ale nie teraz. Patrzy na mnie już innym wzrokiem, a ja to rozumiem. Ma teraz co stracić, a ja przez pewien czas zakładałam, że w końcu i tak stracę to, co mam. Sądząc z opowieści, sam też kiedyś żył dość lekkomyślnie. Po prostu mu to wyłożyę.

– Wiem, że ta praca to pestka – mówię do niego. – Wieczory i weekendy. Biegać po jedzenie, robić kawę, sortować pocztę, sprzątać... Nie obchodzi mnie to. Będę na czas i zrobię wszystko dobrze od razu, jak tylko pan o to poprosi.

– A gdy ktoś zostawi swój portfel na wierzchu? – pyta mnie. –  
Albo nagle zechcesz zabrać jeden z samochodów na przejażdżkę,  
albo przyjdzie konkurent i zaoferuje ci dziesięć tysięcy dolarów za wykradzenie moich kodów dostępu i planów nowego silnika...?

Odwracam wzrok. *Tak, rozumiem.* Z tym problemem będę się spotykać za każdym razem, gdy będę się starać o pracę, studia lub kredyt... Mam kartotekę i będzie się to za mną ciągnęło przez jakiś czas. Pomogą referencje, ale muszę je zdobyć, a to z kolei oznacza, że muszę mieć pracę.

– Nie zamierzam pana okradać – oznajmiam.

Nic nie mówi.

– Podoba mi się tu – wyjaśniam. – Cieszę się, że moje rodzeństwo jest w tym mieście i że są z Jaxem i Juliet. Nie zamierzam tego niszczyć.

Kręci głową, ale milczy. Nie powiedział „nie”, co oznacza, że chce powiedzieć „tak”.  
Wie tak samo jak ja, że prawdopodobnie będziemy się często widywać, ponieważ spotykam się z jego siostrzeńcem, ale mi nie ufa. Patrzę na niego beznamyślnie, gdy jego pracownicy rzucają narzędzia, trzaskają drzwiami i krzyczą na siebie w warsztacie za mną. Przełykam ślinę: – Skierowana jest na mnie kamera z południowo-zachodniego rogu, przy oknie, które jest zamazane i ma martwą muchę przyklejoną do szyby – mówię mu. –

Kolejna jest w południowo-wschodnim rogu, ale na pana miejscu nie ufałabym jej. W tej chwili miga na czerwono, a to oznacza, że jest nieaktywna. Jego wzrok wędruje w górę, zerkając za mną na nieczynną kamerę.

– I chociaż jestem pewna, że Mullet Mike jest naćpany, ponieważ jego źrenice są wielkie jak kulki czarnego marmuru, to czterech pana pracowników nawiązało ze mną bezpośredni kontakt wzrokowy, gdy weszłam do warsztatu, i zapamiętają, że mnie tu dziś widzieli.

Trent błądzi wzrokiem, ale ja się nie poruszam, z rękami ułożonymi swobodnie po bokach ciała.

– Jest jeszcze kobieta, która właśnie teraz wchodzi do warsztatu, niosąc swojego psa – ciągnę. Przed chwilą widziałam jej odbicie w szklanej ścianie za Jaredem.

Rozgląda się dookoła i widzi, że do warsztatu wchodzi staruszka o niebieskich włosach, trzymając na ręku swojego chihuahua-cocker-

spaniela. *Chipaniela?* Nie mam pojęcia. Znowu patrzy na mnie, lekko zaniepokojony.

– Jeśli pana okradnę – mówię mu – nie zobaczy mnie pan.

Jego szczęka się zaciska.

– Nikt nie zobaczy.

Może nie wierzyć, że nigdy nie popełnię kolejnego przestępstwa, ale, do diabła, może być pewny, że nie popełnię go tutaj. To byłoby głupie. Trzydzieści sekund później biegnę z powrotem do Hawke'a.

- Dostałam tę pracę! - ogłaszam promiennie, gdy wsiadam do jego samochodu. -  
Zaczynam w ten weekend.

- Gratuluję. - Chwyta mnie i całuje. - Świętujmy. - Wrzuca bieg.

- Rivertown.

Zatrząskuję drzwi, ale kładę rękę na jego dłoni, zanim wrzuci bieg. Nachylając się, opieram się o konsolę i zaczynam skubać jego szyję.

- Jezioro. - Przygryzam płatek ucha. - Jutro zaczynasz szkołę -  
przypominam mu. - Czy nie chciałbyś w ostatnim dniu pozabawić się ze swoją  
dziewczyną z liceum?

Trochę się śmieje, ale kiedy wsuwam mu rękę między nogi, czując, że jest już twardy,  
nie muszę pytać dwa razy.

- Pasy - wydaje z siebie okrzyk, zmieniając bieg na drugi i wyjeżdżając z parkingu. -  
Teraz.

*Dwa tygodnie później*

Wyglądam przez okno i przez gałęzie drzew widzę Dylan leżącą na brzuchu na swoim  
łóżku. Macha za sobą nogami, przegląda telefon i słucha muzyki przez słuchawki. Mój  
żołądek wypełnia dziwne uczucie. Nerwy i obawa, ale również oczekiwanie i... ciepło.

Matt jest zachwycony - uwielbia Jaxa. A Bianka, oprócz marudzenia z powodu braku  
kontaktu z chłopakiem, teraz więcej śpi i się uśmiecha. Martwi się, czy się odnajdzie w  
naszej nowej szkole, ale ja tam będę i mam nadzieję, że wszyscy się o tym dowiedzą,  
zanim przyjdzie im do głowy zacząć z nią zadzierać.

Rozglądam się po starym pokoju Hawke'a, który - jak mi powiedziano - należał kiedyś  
do jego ojca, a wcześniej do Jareda. Nie zmieniałam jednak wiele, ponieważ lubię zapach  
mojego chłopaka

na wszystkim, tak jak jest. Chce mi się trochę płakać. Ale nie pozwolę sobie na łzy. To  
takie dziwne. Mam swój pokój, pracę, chłopaka w college'u. Matty i Bianca mają się  
dobrze i nie chodzą głodni, a ja mam drzewo, które łączy mnie z moją pierwszą  
przyjaciółką.

Znowu wyglądam przez okno, a Dylan spogląda na mnie, od razu się uśmiecha i  
wyciąga język w zabawnej minie. Śmieję się. Dzięki niej jestem podekscytowana rokiem  
szkolnym, choć nie chcę tego przyznać. Pierwszy mecz piłki nożnej już za dwa tygodnie.  
Tydzień Rywalizacji jest za siedem tygodni. Przed nami także wyjazd na narty dla  
ostatnich klas i jej urodziny. Stałam się pełnoprawną mieszkanką przedmieścia.

Rozlega się pukanie do moich drzwi.

- Wszystko gotowe? - Słyszę.

Wchodzi Hawke, a ja patrzę za siebie i żołądek mi się ściska.

Nienawidzę, gdy się tak ubiera, zwłaszcza gdy jego rodzice są w domu. Czarne jogery,  
bez koszulki, bosa stopy. Czy on celowo zdejmuje połowę ubrań, gdy przyjeżdża z  
akademika, tylko po to, aby doprowadzić mnie do szału? Na szczęście nadal mamy  
kryjówkę, chociaż nie możemy do niej chodzić tak często, jak byśmy chcieli.

Szkoła, praca...

- Myślę, że tak. - Kiwam głową.

Obejmuje mnie w pasie, a ja łapię go za szyję.

- Będziesz miała Dylan i Kade'a. - Wpatruje się we mnie. - Nikt nie będzie z tobą  
zadzierał.

- Potrafię o siebie zadbać.  
- Właśnie, dlatego wolałbym, żebyś tego nie robiła – ripostuje. –  
Wiem, jak sobie radzisz z kobietami, które działają ci na nerwy.  
Śmieję się, przypominając sobie oba przypadki, gdy załatwiłam Schuyler. I Dylan. Ja akurat powinnam kiedyś przeprosić.  
Hawke przyciąga mnie do siebie.  
- Mówię poważnie. Zostaniesz zawieszona albo wydalona, a ja będę musiał zacząć się spotykać z kimś bardziej dojrzałym.  
Podskakuję, a on mnie łapie w pasie, gdy oplatom go nogami.  
- Czy muszę ci przypominać o wszystkich bardzo dojrzałych rzeczach, które lubisz mi robić, Piracie? – szepczę mu do ucha.  
Obraca nas i kładzie mnie na łóżku, obejmując.  
- Są wyryte w mojej pamięci, Piratko.  
- A właśnie. – Krzywię się. – Cholera.  
Jestem teraz dziewczyną z Falls. Praktycznie rzecz biorąc. *Pod czarną flagą płyniemy. Wooahoo.*  
- Ale tak na poważnie. – Całuje mnie w nos. – Daj sobie trochę luzu. I im też daj trochę luzu. Wielu uczniów nie miało takich doświadczeń jak ty. Będą trochę płytki i nieświadomi, ale kiedyś zrozumieją wszystko, co robisz. Ich zachowanie nie jest twoim problemem.  
- Dobrze.  
Mówię to, jakbym mówiła: „Tak, proszę pana”. Wiem, że ma rację, chociaż może być trudno o tym pamiętać w ferworze emocji, gdy ludzie mnie wkurzą. Tak czy inaczej, uspokajam go: – To i tak tylko rok.  
- A potem będziesz ze mną.  
Może. To znaczy, jeśli uda mi się dostać na studia. Staram się nie wybiegać tak daleko w przyszłość. Ale to trudne. Ciągłe myślę o tym, że jestem tam, gdzie on, o wolności i o tym, że będziemy mieć całą noc dla siebie.  
- Do tego czasu będę się cieszyć, gdy będziesz się ze mną zabawiać, kiedy tylko będziesz mógł – mówię, przyciągając go do siebie.  
Całuje mnie, wsuwa język do moich ust i sięga w dół, błędząc rękami przez resztę mojego ciała. Jęczę.  
- Hawke, wynocha – odzywa się ktoś.  
Chłopak odskakuje ode mnie, a ja wstrzymuje oddech, siadając.  
Jego mama stoi w drzwiach, trzymając klamkę.  
- Ale już! – rozkazuje.  
- Dlaczego? – niecierpliwi się jej syn.  
- Jutro ma szkołę.  
- Przecież pójdzie spać.  
Rzuca mu spojrzenie, zniżając głos z powodu dzieci szykujących się do snu: – Wiem, po co tu jesteś – szepcze.  
Zagryzam usta, żeby się nie roześmiać. Mój wzrok wędruje między Hawkiem a jego mamą.  
- Mamy po osiemnaście lat – podkreśla. – I byliśmy sami w kryjówce przez wiele nocy bez nadzoru.  
- Cóż, teraz ona tutaj mieszka.  
- Mamo!

– Ona jest pod naszą opieką, Hawke! – Teraz już krzyczy. – I w szkole średniej. Jak by to wyglądało, gdyby mój syn przemykał do jej sypialni, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota? A teraz wynocha!

Hawke się krzywi, ale nie kontynuuje kłótni. Pochyla się, całuje mnie w usta i mówi: – Odbiorę cię jutro ze szkoły.

A potem patrzy na swoją mamę i mijając ją, wychodzi.

– Powrót ze szkoły zajmie kilka godzin.

Z trudem powstrzymuję śmiech. Jego kroki słyszeć na schodach, ale Juliet wraca do drzwi, zanim je zamknie.

– Ja odbiorę cię jutro ze szkoły – oznajmia. – Myślę, że powinniśmy pójść do ginekologa.

– Mamo! – wrzeszczy Hawke.

Tymczasem matka Hawke'a zamyka drzwi, ale jej głos nadal dobiega z zewnątrz: – Nie wolno ci zrobić ze mnie babci, dopóki Matty nie skończy gimnazjum, Hawke!

Rozkładam się z powrotem na łóżku.

To będzie zabawny rok.

**Koniec**

## List od autorki

Długo rozważałam, czy napisać do Was ten list. W końcu uznałam, że powinnam być sobą, i zdecydowałam, że po prostu to zrobię. Jeśli jesteście moimi czytelnikami od jakiegoś czasu, wiecie dobrze, że jestem dość otwarta w pewnych sprawach.

W takim gatunku literackim, jakim jest romans, bohaterom przydarza się zazwyczaj dużo miłości. Marzymy, omdlewamy z zachwytu, przeżywamy przygody naszych bohaterów. Jednak, szczerze mówiąc, jako pisarka zawsze piszę opowieści z perspektywy bohaterki. Nie żeby bohater był postacią poboczną, po prostu jego główną rolą jest bycie katalizatorem *jej* podróży.

Aro jest jedną z tych moich bohaterki, która jest mi bardzo bliska, a jej historia – niesamowicie osobista. Dorastałyśmy w podobnym środowisku. Ja też jestem najstarszym dzieckiem z rozbitej rodziny, wychowywanym przez osobę uzależnioną. Nigdy nie mieliśmy zbyt wiele pieniędzy, a gdy jakieś się pojawiały, znikwały w zastraszającym tempie. Opłacenie czynszu zawsze było wyzwaniem, nigdy też nie udało nam się w jednym miesiącu opłacić wszystkich rachunków i w końcu – gdy miałam szesnaście lat –

staliśmy się bezdomni na około miesiąc czasu. Zdarzało mi się sępić pieniądze, kraść jedzenie, tygodniami omijać szkołę... Nie mówię Wam tego, by wzbudzić litość. Tylu z Was ma przecież podobne doświadczenia, wiele główna zdarzyło się nam wszystkim. Jednak ja mam teraz piękne życie. Jestem szczęściarą.

Opowiadam Wam o tym, ponieważ nieczęsto mówi się o walce, jaką toczy Aro, o towarzyszącym jej przeświadczeniu, że nie jest w stanie wyrwać się ze swojego świata. O błędnym kole biedy, w którym to na dzieciach rodziców zmagających się ze swoimi demonami spoczywa odpowiedzialność za wychowanie młodszego rodzeństwa. Najstarsi rzucają szkołę, podejmują prace, które pozwalają im na bycie rodziną zastępczą dla rodzeństwa, i tak to się kręci. Tak wygląda ich życie. Jeden rok zamienia się w pięć lat, a bardzo szybko pięć lat zamienia się w dziesięć.

Z pierwszego roku w college'u dobrze pamiętam, jak przechodząc obok jednego z pokoi, przez uchylone drzwi usłyszałam, jak w środku młode kobiety rozmawiają o mnie. W tamtym tygodniu wypadały akurat moje urodziny. Zgodnie z panującym zwyczajem gospodarz domu dekorował moje drzwi, bezczelnie podkreślając fakt, że kończę dwadzieścia jeden lat, podczas gdy większość moich współlokatorów miała dopiero osiemnaście.

– Nie miałam pojęcia, że jest taka stara. – Usłyszałam, jak powiedziała jedna z nich.

Wtedy czułam się z tym kiepsko, odbierałam to jako porażkę, że musiałam czekać trzy lata po szkole średniej, żeby pójść do college'u, ale patrząc teraz wstecz... Boże, miałam ogromne szczęście, że w ogóle się tam dostałam, prawda? Z łatwością mogłam nigdy nie wyjechać z mojego rodzinnego miasta. Mogłam wpaść w błędne koło.

Tak naprawdę niewiele brakowało, żebyśmy wcale nie wyjechała.

Moja matka była w kiepskim stanie przez większość mojego życia, a ja praktycznie wychowałam mojego młodszego brata, zupełnie jak Aro Matty'ego. Co by się z nim stało, gdybym wyjechała do college'u? Kto wstawałby z nim rano? Kto dbałby o to, czy poszedł do szkoły? Kogo by obchodziło to, czy nie żywi się codziennie w McDonalddie? Starsze rodzeństwo czasami czuje się jak w potrzasku.

Nie chce donieść na rodzica, bo tam, gdzie może zostać umieszczone młodsze rodzeństwo, może być jeszcze gorzej. Może też się zdarzyć, że po rodzeństwie ślad zaginie i więcej się go nie zobaczy. Kto wie co może się stać. Dlatego nieważne, jak źle byłoby w domu, nie chcesz, żeby rodzina się rozpadła. Więc zostajesz.

Ja się wyrwałam. W końcu. Nie mogłam znieść myśli o tym, że nie będę wiedziała, co się z nim dzieje, gdy mnie nie będzie.

Wiedziałam jednak, co stanie się ze mną, jeśli nie wyjadę. I, dzięki Bogu, miałam pomoc. Dzieciństwo przeżyłam dzięki życzliwości podatników i członków rodziny. Do college'u poszłam dzięki

kredytowi studenckiemu. Nie jest to coś, co mogłabym komukolwiek polecić, jeśli nie jest się do tego zmuszonym. Kredyty studenckie są do dupy, ale nie udałoby mi się wy dostać, gdybym takiej pomocy nie otrzymała. Niczego nie osiągnęłam wyłącznie sama.

Po latach wróciłyśmy z siostrą, by przejąć opiekę nad bratem.

Teraz jest już mężczyzną, który świetnie sobie radzi w życiu.

Nie chcę, aby to wyglądało, jakbym krytykowała moją matkę.

Wiem, że chciałyby mieć inne życie. Uzależnienie to choroba i jako dziecko z pewnością nie planowała tego, kim się stanie. Nie jest moją rolą przedstawiać jej historię – wiem jednak, że miałyby co opowiadać. Ja pragnę tylko podkreślić, że los dziecka jest często zależny od sytuacji. Nie jest to tylko kwestia bycia leniwym czy głupim. Dzieci są też marzycielami. Chcą tego samego, czego i ty chcesz. Jednak ich życie jest często dużo bardziej złożone, niż zakładamy.

Myślę, że właśnie dlatego piszę o bohaterkach, które z czymś walczą. Lubię patrzeć, jak wzrastają i pokonują przeciwności. Rika, Tate, Fallon, Juliet, Banks, Winter, Emory, Tiernan, Easton, Jordan, Ryen, Clay, Liv, Castel, Alice, Aro, Kat... Ożywiam wspomnienia trudnych chwil i staję się tym, kim chciałam być dużo wcześniej. I nie chodzi mi tylko o to, co bohater robi w książce. Zawsze jednak dążę do zbudowania sytuacji, w której bohaterka zmuszona jest walczyć. Długo trwało, nim ja sama nauczyłam się, jak to robić.

Możliwe, że uda mi się wypracować inny schemat fabuły, tak aby moje bohaterki nie musiały walczyć z bohaterem. Ufam swoim umiejętnościom rozwoju. Każdy z nas przecież od czegoś zaczyna.

Patrząc wstecz, jestem niezmiernie wdzięczna, że dorastałam właśnie tak, jak Katherine i Quinn. Moja matka pokazała mi, czego nie chcę. Uczyłam się pilnie. Oczywiście popełniłam swoje własne błędy, z których, mam nadzieję, będzie uczyć się moja córka.

Nie było moim celem, by ten list zabrzmiał jak manifest polityczny; mam nadzieję, że tak nie jest. Wszyscy wywodzimy się z naszych doświadczeń. O tym, czego nauczyłam się z moich, piszę w każdej z moich książek.

Ludzie zmieniają ludzi.

Czasem też ludzie cię ratują. Proś o pomoc. Chętnie udzielaj pomocy, gdy możesz. Jesteś tu tylko ten jeden, jedyny raz.

I zawsze patrz przed siebie.

Dziękuję, że czytasz moje książki – i za całą resztę!



## Podziękowania

Do Czytelników:

To był niesamowity rok. Nigdy wcześniej nie odczułam syndromu oszusta. Uwielbiam to, co piszę, i nigdy nie wstydziłam się tym dzielić, ani też pokazywać mojej pracy rodzinie czy przyjaciołom.

Jednak w ciągu ostatniego roku, dzięki niesamowitemu wsparciu Booktoka i Bookstagrama, zyskałam tylu nowych czytelników, że cała uwaga, której doświadczam, jest czymś, do czego nie jestem jeszcze przyzwyczajona. Nagle zaczynam sobie myśleć: „Zaraz, zaraz, dlaczego moja książka jest u Barnes and Noble na tym samym stoliku co *Diuna*?” lub „Naprawdę winna jestem komuś przeprosiny, ponieważ to tego kogoś książki wyznaczają standard i zapewne nie jest zachwycony faktem, że przyporządkowano je do tej samej grupy co moje”.

Te książki i ci autorzy mają to coś, co czyni ich wspaniałymi. Ja do nich nie należę. Ale... zdecydowałam się być wdzięczna za szczęśliwą gwiazdę, pod którą się urodziłam, i wykorzystywać jak najdłużej to, że mogę pisać. To jest super. I jeszcze raz – dziękuję.

Wspaniale jest czuć się usłyszonym i wartościowym, a jako że jestem raczej kiepska w marketingu, jeszcze raz dziękuję za promocję, udostępnianie, czytanie i recenzje. Nie mogłabym być tu, gdzie jestem, po prawie dziesięciu latach pisania, bez Waszego wsparcia.

Do mojej rodziny:

Jesteście wspaniali i wspierający. Wiem, że bywam zbyt pochłonięta historiami w mojej głowie, często mamrocę pod nosem rozmowy, które domagają się zapisania. Zostawiam Was samych z różnymi sprawami do załatwienia, remontami czy praniem.

Obiecuję, że teraz trochę odpocznę. Przynajmniej do chwili, gdy nadejdzie czas przygotowywania do wydania *Motelu*! Wtedy wracamy w okopy. Przepraszam, kochani.

Do Dystel, Goderich & Bourret LLC: Dziękuję Wam, Jane i Lauren, za to, że jesteście dostępne od ręki i pomagacie mi każdego dnia wzrastać. Sprawiacie, że jestem najszczęśliwsza!

Do PenDragons:

Kocham Was! Zawsze jestem ciekawa Waszych teorii na temat tego, co dalej wydarzy się w serii!

Do Adrienne Ambrose, Tabithy Russell, Tiffany Rhyne, Kristi Grimes, Lee Tenaglia i Claudii Alfaro – niesamowitych adminiek strony na Facebooku!

Nie da się opowiedzieć słowami, ile czasu i energii poświęćcie za darmo tworzeniu społeczności dla mnie i czytelników. Jesteście bezinteresowne, niesamowite, cierpliwe i niezbędne. Dziękuję.

Do Christine Porter, Elaine York, Ashlee O'Brien, Hang Le i Cassy Roop: Nie jestem w stanie podziękować Wam jak należy za wspaniałą pracę w zawrotnym tempie. Wiem, że niełatwo się ze mną pracuje. Często potrzebuję czegoś natychmiast, wprowadzam mnóstwo zmian, więc dziękuję wam za elastyczność. Jak zawsze: obiecuję, że następną książkę przygotuję znacznie wcześniej, tak żebyście mogli wykonać swoją pracę komfortowo. Obiecuję, że tym razem naprawdę spróbuję.

Do wszystkich książkowych blogerów, bookstagramerów i booktokerów: Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Nigdy nie uważałam, że pisarze to najlepsze osoby do sprzedawania własnych książek.

Czytelnicy nie uwierzą mi, jeśli zacznę im sama opowiadać o tym, dlaczego powinni przeczytać moją książkę. Uwierzą natomiast innym czytelnikom. Diametralnie zmieniliście zasady gry. Dzięki Wam możemy utrzymywać się z pisania, pomagacie niezależnym pisarzom się rozwijać jak nigdy dotąd. Tak wiele zdarzyło się w ciągu ostatniego roku. Wiem, że nie zdołałam podziękować za każde oznaczenie, chcę jednak, żebyście wiedzieli, jak bardzo Was doceniam. Wasze wspaniałe zdjęcia, Wasze fantastyczne (lub zabawne) TikToki, czas, który spędzacie, pisząc recenzje... Wiem, że to wszystko nie będzie trwało wiecznie, lecz będę się tym cieszyć tak długo, jak mogę. Dziękuję!

Do każdego już pisarza oraz pisarza aspirującego: Dziękuję za opowieści, którymi się dzielicie. Wiele z nich dostarczyło mi radości czytania, było cudowną odskocznią i uczyniło mnie lepszą pisarką.

Nie ustaję w próbach sprostania wyznaczanym przez Was standardom. Piszcie, twórcie, nigdy nie przestawajcie. Wasz głos jest ważny i zawsze jest gdzieś ktoś, kto potrzebuje go usłyszeć.

# Playlista

*B.Y.O.B.* – System of a Down  
*Dark In My Imagination* – Verona  
*Dark Matter* – Darkswoon  
*Esto No A Terminado (This Isn't Over)* – Snow Tha Product, The Newton Brothers  
*Feel Good* – Saygrace  
*How Villains Are Made* – Madalen Duke  
*I Ran (So Far Away)* – Hidden Citizens  
*Immigrant Song* – Trent Reznor, Atticus Ross, Karen O  
*Kill Me First* – Emanuel Vo Williams, Robin Loxley, Samantha Powell  
*Problem* – Natalie Kills  
*Queen* – Loren Gray  
*Radioactive* – Imagine Dragons  
*Throne* – Saint Mesa *Wherever I May Roam* – J Balvin, Metallica  
*Wicked Game* – HIM  
*ZITTI E BUONI* – Måneskin

## Przypisy

1 *My Kid Is an Honor Student at Charles A. Arthur Middle* – (z ang.) Moje dziecko jest honorowym uczniem w szkole Charles A. Arthur Middle (przyp. tłum.).

2 *Pinche gringo pervertido pedazo de mierda* – (z hiszp.) Jebany zboczony gringo, kupa gówna (przyp. tłum.).

3 *Hijo de tu puta madre* – (z hiszp.) Skurwysynu (przyp. tłum.).

4 *Hijo de puta* – (z hiszp.) Skurwiel (przyp. tłum.).

5 CPS – *Child Protective Services* – nazwa rządowej agencji w Stanach Zjednoczonych zajmującej się opieką nad dziećmi zaniedbanymi czy ofiarami przemocy domowej (przyp. tłum.).

6 Instacart – serwis dostarczający do domu zakupy zamówione w sklepie (przyp. tłum.).

7 *Que cuerpazo te cargas* – (z hiszp.) Masz wspaniałe ciało (przyp. tłum.).

8 *Tito* – amerykańska wódka produkowana w Austin, w Teksasie (przyp. tłum.).

9 *Empanadas* – pieczone pierogi z farszem mięsnym (przyp. tłum.).

10 GED (*General Educational Development*) – odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej (przyp. tłum.).

11 *Quinceañera* – piętnaste urodziny, które są bardzo hucznie obchodzone w latynoskim świecie. Zgodnie z tradycją jest to pożegnanie dzieciństwa i powitanie młodości (przyp. tłum.).

12 *Mierda* – (z hiszp.) gówno (przyp. tłum.).

13 *Te amo* – (z hiszp.) kocham cię (przyp. tłum.).